

Solidarność Walcząca

Oddział Trójmiasto

1982 – 1990

Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan

Solidarność Walcząca

Oddział Trójmiasto

1982 – 1990

BIBLIOTEKA
SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ



Redakcja:
Marek Ponikowski

skład, łamanie i układ graficzny:
„Magnes”, Kościerzyna

W opracowaniu wykorzystano wspomnienia osób wymienionych w „Spisie treści” oraz teksty autorstwa:
„Wprowadzenie” Kornel Morawiecki

Fotografie ze zbiorów Edwarda Frankiewicza, Jerzego Kanikuły, Andrzeja Kołodzieja, Piotra Komorowskiego, Mariana Pokojskiego, Romana Zwiercana oraz z Archiwum SW.

Copyright 2012 © by
“Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna”

ISBN 978-83-62631-01-8

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna
ul. Skłodowskiej 19, 83-400 Kościerzyna
tel./fax 58 680 84 58

Druk i oprawa:
Łódzkie Zakłady Graficzne

Dystrybucja: tel./fax 58 680 84 58; mail: fpih@poczta.onet.pl

Spis treści

Cz. I	- Wprowadzenie – Kornel Morawiecki	9
	- Solidarność Walcząca w Trójmieście	13
Cz. II	- O czym pisaliśmy	102
Cz. III	- Poligrafia. Biuletyny, gazetki, ulotki, książki	145
Cz. IV	- Przygotowanie do stawiania czynnego oporu	166
Cz. V	- Sprawa Obiektowa Splin – „akta terroru politycznego”..	189
	- Działania SB przeciw SW w Trójmieście	221
	- „Rozpoznać i zlikwidować – niezwłocznie”	234
Cz. VI	- Wspomnienia	
	- Eulalia Badurska	318
	- Jan Białostocki	320
	- Marek Bieliński	322
	- Barbara Frankiewicz	325
	- Edward Frankiewicz	328
	- Jan Grabowski	336
	- Roman Kalisz	340
	- Jerzy Kanikula	341
	- Andrzej Kołodziej	342
	- Maria Lihs (Grabowska)	348
	- Zbigniew Mielewczyk	349
	- Bogdan Partyka	352
	- Zofia Pawłowska	355
	- Marian Pokojński	357
	- Maria Polus	359
	- Andrzej Terlikowski	361
	- Andrzej Tyrka	362
	- Teresa Zajdel	365
	- Roman Zwiercan	366
	- Małgorzata Żywolewska (obecnie Zwiercan)	386
Cz. VII	- Członkowie i sympatycy SW w Trójmieście	390
	- Wykaz źródeł i indeks nazwisk	393

„Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.”¹

¹ Osoby wstępujące do organizacji składały tę przysięgę w obecności dwóch jej zaprzysiężonych członków. Odbywało się to, mimo konspiracyjnych warunków, w uroczysty sposób. Solidarność Walcząca była jedyną organizacją podziemną stosującą przysięgę. Wielu działaczy Solidarności Walczącej, w tym nawet najwyższego szczebla, przysięgi jednak nigdy nie złożyło. Obiekcje natury moralnej i innej były przez władze organizacji szanowane.

Wprowadzenie

Jak i co mam dziś pisać o SW? Kiedy przed 28 laty kielkowały w naszych głowach i rozmowach pomysły wyjścia z ram konspiracji związkowej i budowy czegoś głębszego, byliśmy pełni wątpliwości. Jaki kształt i formę zaproponować? Jaką nazwę i symbolikę wymyślić? Tworzymy coś odrębnego, swą aktywność przenosimy z podziemnej „Solidarności” na Solidarność Walczącą. Czy postępujemy słusznie? A jeśli nasze zamiary spalą na panewce? Jeśli niczego nie zbudujemy, a jedynie osłabimy to w co aktualnie jesteśmy zaangażowani? Takie i podobne pytania stawialiśmy sobie wówczas.

Te początki były najtrudniejsze, obarczone największą niepewnością. Kilku moich bliskich konspiracyjnych przyjaciół pozostało przy Związku. Najmłodszy założyciel Solidarności Walczącej, jeden z najofiarniejszych „Jacuś” (Cezary Lesisz), student który zarządzał rozdziałem matryc z redakcji do punktów drukarskich był urzeczony przejrzystością sposobu oddzielenia się struktury SW od konspiracyjnych struktur związkowych. Każdy punkt druku otrzymał komplety matryc pisma związkowego „Z Dnia na Dzień” i pierwszego numeru „Solidarności Walczącej”. Od woli i chęci drukarzy zależało czy zechcą drukować jedną czy obie gazetki, i czy przy kolejnej dostawie zamówią kolejny numer „SW”.

Zwracam na to uwagę, żeby podkreślić, że nie my sami założyciele SW, nie tych kilkanaście osób stworzyło naszą Organizację. Pozytywny odzew dziesiątek drukarzy i kolporterów, a wkrótce potem setek i tysięcy demonstrantów, którzy po naszym skromnym wezwaniu do złożenia kwiatów, w półrocze wprowadzenia stanu wojennego 13 czerwca 1982, pod tablicą „Solidarności” przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu walczyli z oddziałami ZOMO na pl. Pereca - dopiero to upewniło nas, że na SW jest miejsce i zapotrzebowanie w narodzie.

Tak rozpoczynała się nasza wspólna poważna, wielka przygoda czynnego uczestniczenia w grze o Polskę. Sama SW zhierarchizowana, a zarazem spontaniczna struktura, którą kształtowaliśmy ideowo i programowo, którą poszerzaliśmy terytorialnie; sama ona kształtowała nasze osobiste losy, nasze charaktery, nasze społeczne i polityczne myślenie.

Czy byliśmy groźni dla reżimu? W przetrzebionych archiwach Instytutu Pamięci Narodowej zachował się dokument z 30 stycznia 1986r. Opracowany przez Biuro Studiów SB MSW przy udziale WUSW we Wrocławiu, „Ramowy

plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie rozpracowania i zlikwidowania Solidarności Walczącej”. Dokument zatwierdził odręcznym podpisem ówczesny szef Służby Bezpieczeństwa gen. Władysław Ciastoń. W części tego supertajnego opracowania poświęconej sposobom walki z nami znalazł się podpunkt ze zdaniem, które przytaczam dosłownie: „Koncentracja wszystkich sił i środków resortu spraw wewnętrznych w celu likwidacji kierownictwa Solidarności Walczącej i podległych mu struktur na terenie kraju.”

Podkreślam: wszystkich sił i środków – tak jakby wtedy na początku 1986 innych poza nami przeciwników Resortu praktycznie nie było, albo jak byli to pod dyskretną kontrolą. My w naszych naczelnych władzach Rady i Komitetu Wykonawczego, w naszych planach i zamiarach nie byliśmy sterowani przez SB. Może dlatego nas przeceniali i uważali za większe zagrożenie dla systemu niż byliśmy w istocie. A może nie docenialiśmy się sami? Matkę jednego z naszych młodych współpracowników ostrzegano, że jej syn działa w „Walczącej” – „to nie zabawa w Związek, to niebezpieczna zabawa, która może się dla pani syna źle skończyć, niech mu to pani wybije z głowy”.

Co takiego wbiliśmy i wbijaliśmy sobie do głów? Że racja jest po naszej stronie i że mimo olbrzymiej dysproporcji sił i zasobów nasze będzie zwycięstwo. Że zdelegalizowana i rozbita „Solidarność” wróci na należne jej miejsce. Że Polska będzie niepodległa. Że wojska sowieckie wyjdą z naszego kraju. Że komuna upadnie w całym bloku sowieckim. Że ZSRR rozpruje się na niezależne państwa wzdłuż szwów Republik Związkowych i powstaną wolna Ukraina, Litwa, Białoruś i Gruzja. Że Niemcy będą mogły się zjednoczyć. Że w Warszawie stanie pomnik ofiar Katynia.

Teraz sam siebie pytam: czy ja w to wtedy, w tamtych mrocznych 80 latach wierzyłem? Czy byłem aż tak szalony? Odpowiem anegdotą. Wielki fizyk, jeden z pionierów fizyki kwantowej Niels Bohr miał nad swym biurkiem powieszoną podkowę.

Przychodzi przyjaciel i pyta: „czy ty taki uczony facet w to wierzysz?” A Bohr odpowiada:

„wiesz ja w to tak po prawdzie nie wierzę, ale mówią, że czy się wierzy, czy nie wierzy to działa”.

Myślę, że na przekór wszelkim chłodnym kalkulacjom właśnie symbole i mit Solidarności Walczącej działały - miały większą moc sprawczą niż sama Organizacja. Realna nasza obecność i aktywność na Wybrzeżu Gdańskim, w Trójmieście skutecznie wzmacniała symboliczne znaczenie SW w całym kraju. Za tą działalność, za ten Wasz do dziś często bezimienny trud i odwagę, wszystkim członkom i sympatykom SW z Gdańska, Gdyni i Sopotu składam uniżone „Bóg zapłać”.

Przewodniczący Solidarności Walczącej

Kornel Morawiecki

Wrocław, 10 marca 2010

„Solidarność Walcząca powstała w czerwcu 1982r., we Wrocławiu z inicjatywy Kornela Morawieckiego, w odpowiedzi na propozycję części Episkopatu oraz niektórych działaczy podziemnych struktur „S“ – zaniechania walki i zawarcia porozumienia z władzą. SW za swój cel nadrzędny uznała walkę z komuną aż do ostatecznego jej obalenia, bez zawierania kompromisów.

Pozbawienie komunistów władzy, niepodległość oraz wycofanie wojsk radzieckich z Polski, były to żądania, jak wydawało się wówczas, na wyrost i stawiały podnoszących takie postulaty w jednym szeregu z szaleńcami. Toteż szybko przypięto działaczom Solidarności Walczącej latkę oszołomów.

Niemniej struktury Solidarności Walczącej zaczęły powstawać natychmiast w innych ośrodkach: w tak dużych jak Poznań, Gdańsk, Katowice, Rzeszów czy Łódź, ale też w mniejszych, jak Legnica czy Lubin. Idee solidarności i niepodległości były głoszone nie tylko w Polsce, ale z czasem, również poprzez emisariuszy SW docierały do innych krajów okupowanych przez ZSRR. Wyróżniało ją od innych ugrupowań i organizacji opozycyjnych, także to, że dopuszczała stosowanie czynnego oporu w razie nasilenia represji i starała się do tego przygotować.

Po 16 miesiącach istnienia NSZZ „Solidarność” reżim komunistyczny wprowadził stan wojenny. Władzę sprawowała PZPR za pomocą wszechobecnego aparatu represji. Internowania i aresztowania był cechą charakterystyczną tego czasu. Nieznani sprawcy podpalali i mordowali, aby zastraszyć społeczeństwo. Bezwzględnie tłumiono wszelkie manifestacje patriotyczne, obowiązywała cenzura.

Mimo to społeczeństwo nie traciło nadziei na niepodległość. Nadzieję podtrzymywały spektakularne akcje organizacji konspiracyjnych. Ogromne wrażenie wywoływały audycje niezależnego radia czy malowane w miejscach publicznych symbole i hasła wolnościowe. Istotną rolę informacyjną spełniała tzw. bibuła, będąca efektem podziemnej działalności wydawniczej.

Jedną z najbardziej nieprzejednanych antykomunistycznych organizacji konspiracyjnych było założone w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu Porozumienie „Solidarności Walczącej”, później nazywane „Solidarnością Walczącą” („SW”), którego przywódcą był Kornel Morawiecki. Funkcjonująca w głębokiej konspiracji, bezkompromisowa wobec reżimu „SW”, składała się z oddziałów i grup terenowych współpracujących z centralą we Wrocławiu. „SW” walczyła o wolną i niepodległą Polskę. W tym celu przywódcy poszukiwali poparcia jak najszerszych środowisk, także – co najbardziej niepokoiło SB – milicyjnych i wojskowych.

Od 1985 r. SB na terenie całej Polski skoordynowała rozpoznanie w celu ostatecznego zlikwidowania „Solidarności Walczącej”. W Wydziale III WUSW we Wrocławiu powołano grupę operacyjną koordynującą te działania. Nad całością szczególny nadzór sprawował Wydział II Biura Studiów i Analiz MSW, prowadząc sprawę kontrolną nr rej. 94 866 o kryptonimie „Ośmiornica”. Kryptonim ten funkcjonował także w wojewódzkich urzędach spraw wewnętrznych, w odniesieniu do spraw operacyjnego sprawdzenia prowadzonych wobec nielegalnej opozycji politycznej podejrzanej o powiązania z „SW”.²

² Elżbieta Wojcieszek, Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu-SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA WOBEC „SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ” W WOJEWÓDZTWIE KONIŃSKIM W LATACH 1984-1990, <http://ipn.gov.pl/portal/pl/392/7996/?poz=2>

Próby tworzenia Solidarności Walczącej w Trójmieście.

W maju 1982 roku Roman Jankowski z gdyńskiej Stoczni Remontowej NAUTA, jeden z działaczy próbujących stworzyć tzw. II Krajówkę (ogólnopolskie porozumienie podziemnych struktur Solidarności), nawiązał za pośrednictwem Tadeusza Świerczewskiego z Wrocławia, kontakt z Kornelem Morawieckim, który wraz z grupą przyjaciół – działaczy podziemnej „Solidarności” we Wrocławiu – przygotowywał się do utworzenia „Solidarności Walczącej”. W efekcie tego spotkania doszło do ustalenia kontaktów na najbliższą przyszłość przez dr Annę Birecką z Akademii Medycznej we Wrocławiu. Przed aresztowaniem Anny Bireckiej w grudniu 1982, Roman Jankowski był we Wrocławiu prawdopodobnie tylko raz, jako łącznik, z podziemną prasą trójmiejską. Później nie był już w stanie nawiązać kontaktu ani ze strukturami wrocławskiej opozycji, ani osobiście z Kornelem Morawieckim i w konsekwencji, nie podjął żadnych działań na rzecz utworzenia struktur „SW” w Trójmieście.

Tadeusz Świerczewski ps. „Rustejko” wspomina:

„Pierwszy mój i dr Ani Bireckiej wyjazd do Trójmiasta, nastąpił na przełomie marca i kwietnia (1982 r.). Kornel dał nam adres i zamiar na niejakiego „Bogdana”, który odebrał nas z dworca i taksówką zawiózł do mieszkania starszej pani. Pojechaliśmy tam w konkretnym celu, chodziło nam o tranzystory dużej mocy. Ci ludzie zobowiązali się do wykradzenia ich z „Dalmoru”.

Następnym razem pojechałem z Anią pod koniec kwietnia, odebrał nas ps. „Borus”, gdyż jego sprawdziłem przez nasze kontakty z AK, jemu przekazałem zamiar na „Rustejkę”, czyli na mnie. Do „Bogdana” nie miałem zaufania, był narwany, dużo obiecał i nic nie załatwił. „Borus” też podtrzymał moje stanowisko i wyznaczył osoby, co do których był pewny - przez nich był utrzymywany kontakt. Trzeci raz byłem z Henią Augustyn, która razem z Anią pracowała na Akademii Medycznej i wchodziła w skład Grupy „Eskulap”. Wtedy zawieźliśmy sztandary „S” i „SW”, „Borus” doprowadził nas do ks. Jankowskiego, któremu je przekazaliśmy.”³

³ Jerzy Pietraszko, Terrorysty i oszołomy, Solidarność Walcząca Wrocław, 2007, str. 162.

Jak wynika ze wspomnień Tadeusza Świerczewskiego, kontakty te miały miejsce wiosną 1982 roku, przed zawiązaniem (czerwiec 1982) we Wrocławiu Porozumienia Solidarność Walcząca. Potem kontakty zostały zerwane.

Po utracie kontaktu z Wrocławiem Roman Jankowski nie prowadził, żadnych innych działań pod szyldem Solidarności Walczącej. Nikt w Trójmieście nie wiedział, że są ludzie w Gdańsku czy Gdyni, którzy identyfikują się z celami Solidarności Walczącej i tworzą odrębną organizację. Roman Jankowski twierdzi, że opracowali własny tekst przysięgi a działanie nakierowane było głównie na „dyscyplinowanie” aktywistów PZPR i piętnowanie „kapusiów”. Według Romana Jankowskiego i Ryszarda Andersa, duchowym przywódcą gdańskiej grupy był „Profesor”, Tadeusz Cieszewski pracujący na uniwersytecie, który uważał, że nadchodzi czas na przygotowanie się do oporu zbrojnego. Nie wydaje się jednak, żeby, poza mówieniem, doszło do zrobienia czegoś w tym kierunku. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że „działanie” miało polegać na „skanalizowaniu” radykalniejszych zachowań i nie dopuszczenie do samodzielnych inicjatyw, tym bardziej, że pomimo sporadycznych kontaktów prywatnych różnych osób z działaczami „SW” z Wrocławia, do końca 1983 roku nie udało się uruchomić jakiegokolwiek działalności pod szyldem „Solidarności Walczącej” w Gdańsku. Andrzej Kołodziej dwukrotnie spotkał się z Tadeuszem Cieszewskim w późniejszym okresie – w 1985 roku, ale spotkania te nie wniosły wiele do działalności Solidarności Walczącej. „Profesor” przywiązany do schematów konspiracyjnych z okresu Armii Krajowej proponował przyjęcie piątkowego systemu organizacyjnego i teoretyczne przygotowywanie. Oferował swoją pomoc swoją pomoc szkoleniową jako doświadczonego konspiratora ale nie pochwałiał radykalnych metod działania SW. Uliczne demonstracje uważał za „niestosowne” z uwagi na ryzyko aresztowań biorących w nich udział uczestników. Był zwolennikiem tworzenia konspiracji bez aktywności bieżącej. Jego zdaniem przygotowane grupy konspiratorów miały bezpiecznie przetrwać do chwili wewnętrznego osłabienia systemu i dopiero wówczas miały się ujawnić po to, by pokierować ostatnim etapem demontażu systemu, czyli przejmowaniem władzy. Brakowało w tej koncepcji tylko jednego elementu. Wskazania – kto miał doprowadzić do osłabienia komunistycznego systemu na tyle, by możliwe było przejęcie władzy w Polsce. Propozycja ta była bardzo zbieżna z koncepcją Aleksandra Hala, którą ten wyłuszczył w liście po wyjściu z podziemia w 1983 roku. W 1983 roku większość ukrywających się członków Ruchu Młodej Polski zdecydowała się na wyjście z podziemia i zrezygnowała z angażowania się w działalność "Solidarności, poszukując innych form aktywności.⁴

⁴ http://pl.wikipedia.org/wiki/Ruch_M%C5%82odej_Polski

Solidarność Walcząca nie szukała dla siebie miejsca w istniejącym systemie. Chciała ten system pokonać i zniszczyć, więc takie legalizowanie działalności było nie do przyjęcia. Tadeusz Cieszewski wystąpił wówczas z propozycją porozumienia z PPN wskazując Ryszarda Andersa jako reprezentanta PPN w Trójmieście. Jednak ze względu na różnice stanowisk dotyczące bieżącej działalności trzecie spotkanie zostało odłożone na bliżej nieokreśloną przyszłość.

„Grupa Jankowskiego i Andersa utraciła kontakt z centralą we Wrocławiu po wysypie u Anny Bireckiej w 1982 r. Poza kilkoma wyjątkami jak w sprawie Pieca⁵ (ale to dopiero w 1987 r.) nie ujawniała też swych związków z SW.”⁶ – podaje za Markiem Czachorem w swojej książce Jerzy Pietraszko.

Tym wyjątkiem była znajdująca się w zbiorach IPN ulotka⁷ w obronie więźniów politycznych podpisana „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, ale wydrukowana bez wiedzy i zgody istniejącego Oddziału SW Trójmiasto.

Z notatki służbowej skierowanej do Kierownika Inspektoratu Ochrony Funkcjonariuszy WUSW Gdańsk⁸ wynika, że nieznaną kobietą przekazała członkini Komisji ds. Interwencji i Praworządności podziemnej „Solidarności” – Ewie Tomaszewskiej informację, iż aresztowany w dniu 25. 02. 1987 r. funkcjonariusz MUSW Sopot Henryk Piec w trakcie przesłuchania, złożył przed śledczym „deklarację polityczną”, w której określił się jako „Ważny działacz Solidarności Walczącej”. (informacja w prezentowanym dokumencie dokument) Wyjaśniła przy tym, że wymieniony należał do „Solidarności Walczącej” a do ZOMO wstąpił na polecenie organizacji, i to najprawdopodobniej właśnie z tych solidarnościowych kręgów pochodziła ta ulotka.

Henryk Piec został oskarżony o przyjmowanie korzyści materialnych w zamian za odstąpienie od czynności służbowych i do zarzutu przyznał się przed sądem.

⁵ Henryk Piec, funkcjonariusz MO w Sopocie, - IPN Gd 0046/682/I/DVD, Postępowanie wyjaśniające w sprawie przyjmowania przez funkcjonariuszy MUSW w Sopocie korzyści materialnych w zamian za odstąpienie od czynności służbowych.

⁶ Jerzy Pietraszko, Terrorysty i oszołomy, Solidarność Walcząca Wrocław, 2007, str. 164.

⁷ IPN Gd 013/283 – Akta Kontrolne Śledztwa w sprawie H. Piec, M. Kościański, k.219, 220.

⁸ IPN Gd 0046/682/I/DVD, Postępowanie wyjaśniające w sprawie przyjmowania przez funkcjonariuszy MUSW w Sopocie korzyści materialnych w zamian za odstąpienie od czynności służbowych, k. 216.

127
124

Gdańsk, dnia 1987-07-24.

WOWROCIŁY URZĄD
SPRAW WYKONAWCZYCH
W GDAŃSKU

OS L. dz. Sko. - D. 2455/87

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. nr 1

KIEROWNIK
INSPEKTORATU OCHRONY FUNKCJONARIUSZY
WUSW GDANSK

dos. Mucha
Do prot. wyją. przesł.
Wielka
24-07-87

Z uzyskanych informacji operacyjnych wynika, że w dniu 1987-07-15 n/n kobieta przekazała członkini Komisji d/s Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" - ob. Ewa TOMASZEWSKA, iż aresztowany w dniu 1987-02-25 funkcjonariusz MUSW Sopot - Henryk PIEC złożył deklarację polityczną. Wyjaśniła przy tym, że wymieniony należał do "Solidarności Walczącej", a do ZOMO wstąpił na polecenie organizacji. Brał udział w akcjach ulotkowych. Zdaniem n/n kobiety został "sygniety" przez kolegę - Tomasza DROŻKOWSKIEGO zam. Gdynia ul. Waryńskiego 2/8. Ponadto stwierdziła, iż H. PIEC ma mieć sfigowane zarszaty o to, że brał łapówki od prostytutek. W sądzie ma go bronić adwokat o imieniu Jacek.

Powyższe przesyłam do wiadomości i ewentualnego wykorzystania służbowego.

Wykonano w 2 egz.
Egz. nr 1-adresat
Egz. nr 2-a/a
Oprac. druk MBzSKa.

Dokumenty
2-on. [signature]
INSPEKTORAT
WUSW
mgr mgr Andrzej Sieniac

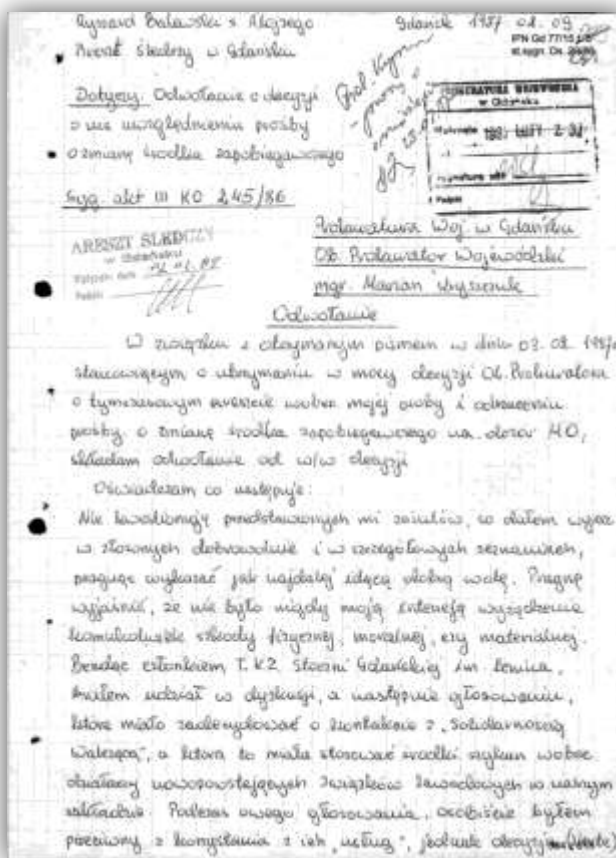
OS L. dz. Sko. - D. 2455/87
24-07-87

Notatka w aktach Henryka Pieca: Postępowanie wyjaśniające w sprawie przyjmowania przez funkcjonariuszy MUSW w Sopocie korzyści materialnych w zamian za odstąpienie od czynności służbowych

Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto

Dopiero w lutym 1984 r., grupa osób postanowiła wydawać pismo „Ziemia Gdańska”⁹, dodając w podtytule, że jest to pismo „SW”. Niestety, nie potrafimy dzisiaj w jednoznaczny sposób zidentyfikować nikogo, kto był uczestnikiem tej inicjatywy w Gdańsku (są poszlaki, że Dariusz Roszkowski i Andrzej Cybulski z portu gdańskiego mogli mieć coś wspólnego z wydawaniem gazetki, ale niestety, przebywają poza granicami kraju i nie udało się nawiązać z nimi kontaktu).

W dokumentach IPN Gd 77/15/5/DYD, Akta podręczne prokuratora w sprawie: Cybulski Andrzej, Balewski Ryszard, Rosiak Zbigniew podejrzanych o podpalenia mieszkań działaczy partyjnych na terenie Trójmiasta w latach 1983-1984,¹⁰ zeznający wielokrotnie powołują się na kontakty z „Solidarnością Walczącą” ale mimo złożenia szczegółowych wyjaśnień nie potrafią jednoznacznie wskazać kontaktu. Szerzej o ich działalności w dalszej części książki, w rozdziale: „Sprawa obiektowa Splin – akta terroru politycznego”.



⁹ Ziemia Gdańska, biuletyn, http://www.sw-trojmiasto.pl/InneSW/zg1_1.jpg

¹⁰ IPN Gd 77/15/5/DYD, Akta podręczne prokuratora w sprawie: Cybulski Andrzej, Balewski Ryszard, Rosiak Zbigniew podejrzanych o podpalenia mieszkań działaczy partyjnych na terenie Trójmiasta w latach 1983-1984.

Bezpośrednich powiązań „Ziemi Gdańskiej” z Solidarnością Walczącą Oddział Trójmiasto nie dostrzegł także Jan Olaszek, który w swoim wystąpieniu na konferencji zorganizowanej z okazji 25-lecia Solidarności Walczącej w Trójmieście powiedział:

„Sprawa autorstwa „Ziemi Gdańskiej” jest dosyć niejasna, ponieważ pismo ukazywało się zanim uformował się oddział Solidarności Walczącej w Trójmieście. Według części relacji i opracowań, pismo to było wydawane przez Solidarność Walczącą Gdańsk, tworzoną przez Ryszarda Andersa i Romana Jankowskiego, a redagowaniem zajmował się Dariusz Roszkowski. Z pismem prawdopodobnie związany był także Andrzej Cybulski. Zarówno Ryszard Anders jak i Roman Jankowski zaprzeczają, aby mieli coś wspólnego z redakcją lub drukiem „Ziemi Gdańskiej”. Dariusz Roszkowski również najprawdopodobniej nie mógł brać w tym udziału: pierwszy numer „ZG” ukazał się z informacją, że numer złożono 10 lutego 1984, a Dariusz Roszkowski 12 stycznia 1984 roku zszedł w Holandii z pokładu holownika, na którym pracował jako marynarz. Nie mógł więc brać udziału w żadnych pracach związanych z „Ziemią Gdańską”.

Marek Czachor, w przekazanych mi pisemnych relacjach, wskazywał na pewne argumenty¹¹, że niektóre numery „Ziemi Gdańskiej” mogły być tworzone przez kogoś ze środowiska, które później uformowało Solidarność Walczącą Trójmiasto. Z jednej strony wskazuje na to duża liczba informacji z trójmiejskich portów, co było charakterystyczną cechą pism później wydawanych przez SW Trójmiasto. Z drugiej jednak strony przeczą temu treści innych numerów. Na przykład obszerna relacja z pogrzebu Lecha Bądkowskiego, kojarzonego z nie lubianym w środowisku Solidarności Walczącej Trójmiasto, Lechem Wałęsą, mogłaby wskazywać, że tworzyła to pismo jakaś inna osoba.”¹²

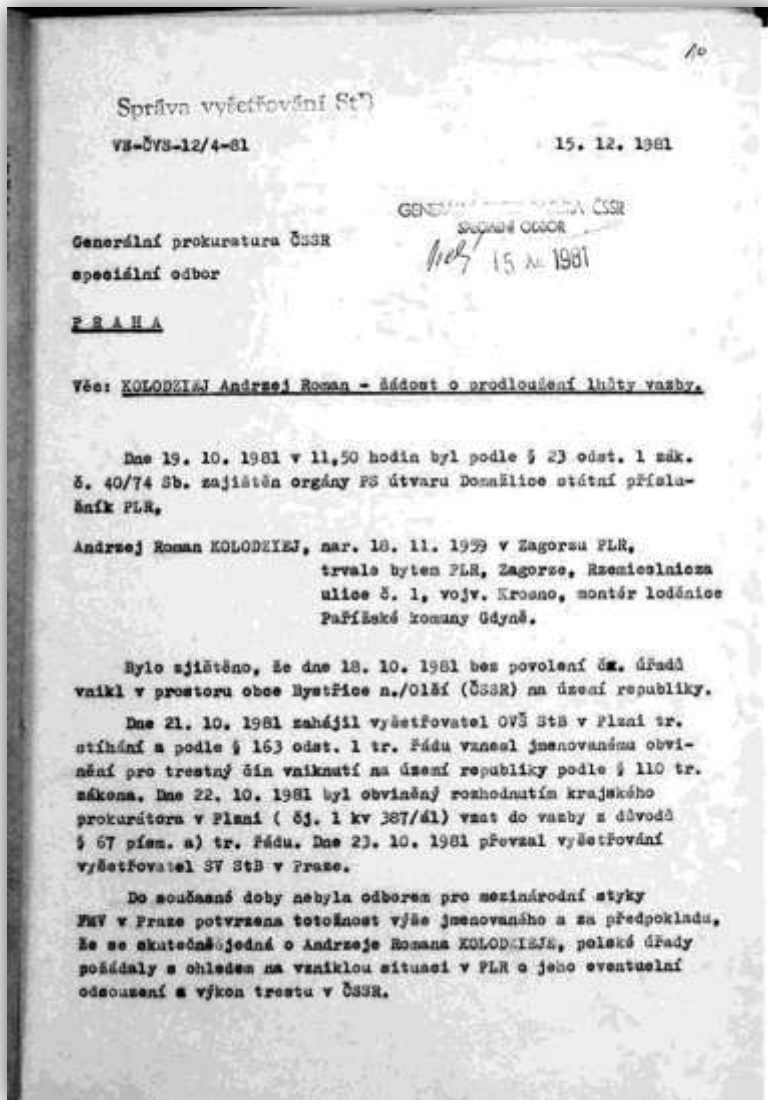
Pod koniec 1983 r., pojawiła się inna inicjatywa, gdy do Gdyni wrócił po dwuletnim pobycie w czechosłowackim więzieniu Andrzej Kołodziej, przywódca strajku sierpniowego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Andrzej Kołodziej w październiku 1981 roku został zatrzymany za nielegalny pobyt na terytorium Czechosłowacji i po wprowadzeniu Stanu Wojennego w Polsce, na życzenie władz polskich został skazany tam na prawie dwa lata więzienia.

Oto przetłumaczony z języka czeskiego fragment dokumentu Wydziału Specjalnego Czechosłowackiej Prokuratury Generalnej potwierdzającej ten fakt:

¹¹ Przepis autora

¹² Jan Olaszek: Prasa Solidarności Walczącej w Trójmieście, Konferencja 25 Lat Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, Gdynia 2010.

„Do tej pory w Wydziale Stosunków Międzynarodowych w Pradze JMV [odpowiednik polskiego MSW] potwierdziła się tożsamość wyżej wymienionego i pod warunkiem, że rzeczywiście jest to Roman Andrzej Kołodziej, Polska złożyła wniosek w odniesieniu do sytuacji w PRL o jego ewentualne skazanie i uwięzienie w Czechosłowacji.”¹³



¹³ Sprawa Wysetrovacni StB , VS-CVS-12/4 -81, V -34433 MV Kolodziej..., Archiv bezpečnostních složek, Tłumaczenie; Akta Śledztwa Służby Bezpieczeństwa, nr. VS-CVS-12/4 -81, V -34433 MV Kolodziej, przeciwko Andrzejowi Kołodziejowi oskarżonemu o nielegalne przeniknięcie na terytorium Czechosłowacji. Archiwum Służby Bezpieczeństwa.

W 2000 roku, Andrzej Kołodziej został zrehabilitowany z inicjatywy czeskiego ministra sprawiedliwości. Jego akt oskarżenia oraz wyrok skazujący na karę więzienia Sąd Najwyższy Republiki Czeskiej uznał za bezzasadny i obydwaj akty skasował w całej rozciągłości. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że do takiej postawy polskiego wymiaru sprawiedliwości jeszcze daleka droga.



11 Tz 275/2000

Tu našly se
godlo paristwowe
Republiki Czeskiej

REPUBLIKA CZESKA

WYROK W IMIENIU REPUBLIKI

Sąd Najwyższy Republiki Czeskiej na posiedzeniu publicznym senatu w składzie Prezes JUDr. Antonín Drašík i sędziowie JUDr. Karel Hasche oraz JUDr. Pavel Kučera w dniu 11 maja 2001 roku rozpatrzył zażalenie z powodu naruszenia prawa na wyrok sądowy Sądu Powiatowego we Frýdku-Místku z dnia 04.03.1982 roku nr rep. 4 T22/82, złożone przez ministra sprawiedliwości Republiki Czeskiej na korzyść oskarżonego **Andrzeja Romana Kołodzieja**, ur. 18.11.1959 roku, zamieszkałego Zagórz, ul. Rzemieślnicza 1, Rzeczpospolita Polska, i według § 268 ustęp 2, § 269 ustęp 2 oraz § 271 ustęp 1 kodeksu postępowania karnego **o r z e k ł n a s t ę p u j ą c o**:

Prawomocnym wyrokiem Sądu Powiatowego we Frýdku-Místku z dnia 4 marca 1982 roku nr rep. 4 T 22/82, i w postępowaniu przygotowawczym, które go poprzedzało, **zostało naruszone prawo** w postanowieniach § 2 ustęp 1 i § 91 ustęp 1 zdanie pierwsze i drugie kodeksu postępowania karnego, w brzmieniu obowiązującym do 31.01.1990 roku, na niekorzyść oskarżonego Andrzeja Romana Kołodzieja.

Wyrok Sądu Powiatowego we Frýdku-Místku z dnia 4 marca 1982 roku nr rep. 4 T 22/82, **kasuje się** w całym zakresie. Kasacji ulegają także dalsze postanowienia treścią nawiązujące do skasowanej decyzji, jeśli w związku ze zmianą, do której doszło w wyniku kasacji, pozbyły uzasadnienie.

Według § 226 lit. b) kodeksu postępowania karnego oskarżony Andrzej Roman Kołodziej, ur. 18.11.1959, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, zamieszkały Zagórz, ul. Rzemieślnicza 1, Rzeczpospolita Polska,

uniewinnia się

z czynu polegającego na tym, że dnia 18 października 1981 roku około 12.00 godziny w obszarze miejscowości Bystřice nad Olší, powiat Frýdek-Místek jako obywatel PRL bez zezwolenia przekroczył granicę i przedostał się na terytorium Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej, tj. czynu, w którym dopatrzono się przestępstwa karnego naruszenia obszaru republiki według § 110 kodeksu karnego, w brzmieniu obowiązującym do 31.1.1990 roku.

Po kilku rozmowach z Ewą Kubasiewicz, Kołodziej, działający wówczas w strukturach „Solidarności” z Bogdanem Borsewiczem, spotkał się na początku 1984 roku, w mieszkaniu Zofii Kwiatkowskiej w Gdyni z emisariuszami „SW” z Wrocławia.



Zofia Kwiatkowska /pierwsza z lewej/ na tajnym spotkaniu Komitetu Budowy Pomników w Gdyni

Pierwsze spotkanie, z Januszem Paciorkowskim, który nawiązał kontakty konspiracyjne poprzez rodzinę zamieszkałą w Gdańsku, było ogólne. Na drugim, w marcu 1984 roku, w którym uczestniczyli Andrzej Kołodziej, Ewa Kubasiewicz, Zofia Kwiatkowska i Andrzej Zarach z Wrocławia, zapadło wstępne ustalenie o powołaniu Oddziału „SW”. Ostateczna decyzja została podjęta na spotkaniu w kwietniu 1984 r. Wówczas, po przyjęciu przysięgi od Andrzeja Kołodzieja przez Kornela Morawieckiego i Andrzeja Zaracha, zapadła decyzja o powołaniu Oddziału „Solidarności Walczącej” w Trójmieście.

Po złożeniu przysięgi Andrzej Kołodziej został członkiem Komitetu Wykonawczego Organizacji i przybrał pseudonim „Albert” – tylko na użytek ścisłego kierownictwa „SW”. Od tego momentu Kołodziej regularnie z częstotliwością co 4 do 6 tygodni przyjeżdżał do Wrocławia na spotkania, w których od początku brali udział członkowie Komitetu Wykonawczego: Kornel Morawiecki, Andrzej Zarach, Wojciech Myślecki, Hanna Łukowska-Karniej a później czasem Andrzej Myc. W takim składzie Komitet Wykonawczy

zbierał się do listopada 1987 r., to jest do chwili aresztowania Kornela Morawieckiego. Stałym emisariuszem „SW” został Andrzej Zarach, któremu koneksje rodzinne w Kościerzynie pozwalały na uzasadnienie częstych podróży na Wybrzeże Gdańskie. W późniejszym okresie uaktywniły się dla potrzeb organizacji dalsze kontakty rodzinne: Włodka Tralewskiego z Sopotu z siostrą Aleksandrą Kostrubą działającą we Wrocławskich strukturach „SW”, Jana Białostockiego i jego mamy z rodziną Oziewiczów czy kontakt Ewy Kubasiewicz z dalszą rodziną Orzeszków na wrocławskim Oporowie.

Początki tworzenia nowej organizacji w Trójmieście w 1984 roku były trudne, gdyż prawie wszyscy chętni do działania byli już gdzieś zaangażowani. Zorganizowano stały kolportaż wydawnictw wrocławskiego „SW”. Służba Bezpieczeństwa zareagowała natychmiast. Już wiosną 1984 roku przeprowadzono rewizję w Ukraińskim Społecznym Towarzystwie Kulturalnym w Gdańsku w poszukiwaniu ulotek Solidarności Walczącej które ukazały się na Ukrainie.¹⁴ Ulotki „SW” drukowane w języku rosyjskim do Gdańska dostarczał Andrzej Zarach a dalej w Bieszczady dla działaczy Podziemnej Solidarności w środowisku narodowości Ukraińskiej – Andrzej Kołodziej. Odbiorcami i kolporterami tych ulotek były też rodziny przesiedlone z Wileńszczyzny oraz z Podkarpacia. W Solidarności Walczącej obowiązywała niepisana zasada, że oddział to nie tylko towarzyskie spotkania ludzi zjednoczonych ideą walki o niepodległość Polski, ale to grupa aktywnie działająca w swoim środowisku, czego materialnym dowodem było własne pismo. Tak powstała pierwsza redakcja biuletynu „SW” w Trójmieście, w skład której weszli: Ewa Kubasiewicz, Wiesława Kwiatkowska i Stanisław Kowalski. Nowo powstała grupa nawiązała kontakt ze środowiskiem skupionym wokół biuletynu „Ziemia Gdańska”, którego pierwszy numer ukazał się w lutym 1984 r.¹⁵

Naturalny kontakt z tym środowiskiem utrzymywał Janusz Paciorkowski, który zatrzymywał się u jednej z tych osób gdy przyjeżdżał na Wybrzeże i to zapewne pod jego wpływem dopisali do tytułu własnego „Ziemia Gdańska” - Solidarność Walcząca.

Początkowo współpraca układała się pomyślnie. Jednocześnie trwały działania zmierzające do powiększenia organizacji. W tym czasie współpracowali stale: syn Ewy Kubasiewicz Marek Czachor z żoną Magdą, Ryszard Toczek z Gdyni i, luźniej, kilku pracowników Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. We wrześniu dołączył Roman Zwiercan, zwolniony w czerwcu z więzienia, który szybko stał się filarem „SW” w Trójmieście.¹⁶ W tym samym okresie jednak pojawiła się poważna rysa na płaszczyźnie współpracy z „Ziemią Gdańską”.

¹⁴ Audycja Podziemnego Radia Solidarność Gdańsk z kwietnia 1984 roku, Płyta DVD, Radio Solidarność Gdańsk, Już 25 Lat, Chodźcie z nami dziś nie biją! 19 maja 2007.

¹⁵ Ziemia Gdańska, biuletyn, http://www.sw-trojmiasto.pl/InneSW/zg1_1.jpg

¹⁶ ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010, s. 14

Grupa ta, w wyniku wspólnych ustaleń, podjęła się druku pierwszych numerów nowego biuletynu „Solidarność Walcząca” Trójmiasto. Jednak z niewiadomych przyczyn samowolnie przeredagowała część przedłożonych do druku tekstów. Zdaniem środowiska „Ziemi Gdańskiej” teksty w biuletynie „SW” były zbyt radykalne i przedczesne jak na owe czasy. Człowiek podający się za szefa redakcji oświadczył Kołodziejowi, że zmian w tekście dokonał w porozumieniu z „oddanymi sprawie” zawodowymi redaktorami, z którymi spotykają się w kościele. Jak się okazało to nazwa „Solidarność Walcząca” była dla nich odpowiednim szyldem na konspiracyjne czasy, ale program już nie.

W ocenie Kołodzieja kościół św. Brygidy wraz z działającymi tam: Komisją ds. Interwencji i Praworządności oraz punktem rozdziału pomocy charytatywnej były fatalnym miejscem do konspiracji. Przychodzący tam ludzie z pełnym zaufaniem opowiadali także o potrzebach dla podziemia absolutnie nie zdając sobie sprawy, że punkty te nafaszerowane są podsłuchami SB i agenturą.

Cały nakład gazetek z przeredagowanym tekstem został przekazany na adres Andrzeja Dobrzyńskiego na ul. Sztormową 7c, skąd po decyzji redakcji, gazetki „Solidarności Walczącej” Trójmiasto trafiły do kotłowni.

Mimo niedobrych doświadczeń z „Ziemią Gdańską” Janusz Paciorkowski nadal przywoził ludziom z tego środowiska bibułę z Wrocławia, bo trudno było ograniczać kontakty rodzinne z powodu drobnych różnic ideowych. Spowodowało to jednak, że głównym emisariuszem „SW” został Andrzej Zarach. Janusz Paciorkowski kilkakrotnie zwracał się do Kornela Morawieckiego i Hanny Łukowskiej z pytaniem o powód ograniczenia jego roli w kontaktach organizacyjnych z SWT¹⁷. Był pierwszym w miarę stałym łącznikiem wrocławskich struktur „SW” z Gdańskiem i uważał się za sprawcę powołania Oddziału „SW” w Trójmieście, a bez wątplenia przyczynił się do nawiązania kontaktów i uczestniczył w pierwszych spotkaniach, na których zdecydowano o zorganizowanym działaniu „SW” w Trójmieście. Wysnuł wniosek, że jedyną przyczyną jego odsunięcia od kontaktów bezpośrednich były jego niefortunne kontakty z redakcją „Ziemi Gdańskiej”. Z powodu wymogów konspiracji pan Janusz nie mógł poznać drugiego powodu zmiany i mimo, że nadal przywoził „bibułę” do Gdańska to jednak poczuł się niedoceniany.

Nie wiedział, że główny kontakt z kierownictwem SWT przejął Andrzej Zarach a spotkania Andrzeja Zaracha i Andrzeja Kołodzieja to spotkania dwóch z pięciu stałych /w tym czasie/ członków Komitetu Wykonawczego „SW” co było głównym powodem do zachowania maksymalnej ostrożności.

¹⁷ Notatka własna autora z rozmowy z Hanną Łukowską.

Skład Komitetu utrzymywany był w ścisłej tajemnicy i pomimo późniejszych zmian, jak podaje dr. Łukasz Kamiński w książce „Solidarność Walcząca w dokumentach SB”¹⁸ a także Paweł Piotrowski w publikacji *Bulletin of the Institute of National Remembrance*¹⁹: nigdy nie został właściwie rozpoznany przez SB.

„Wiedza SB o „SW” w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nie była zbyt duża. Po amnestii z 1984 r. większość aresztowanych w sprawie Klementowskiego ponownie wróciła do działalności podziemnej. Z kolei SB nie udało się ulokować agentury na tyle wysoko, aby dotrzeć do centrum organizacji. Nadal nie potrafiiono zlokalizować Kornela Morawieckiego, co poważnie ciążyło na ocenach pracy wrocławskiej SB. W opracowanym w lutym 1987 r. „Planie rozpracowania i likwidacji nielegalnej organizacji „Solidarność Walcząca” podawano, że organem kierowniczym „SW” jest Komitet Wykonawczy, w którego skład oprócz Morawieckiego miało wchodzić 6 osób (Hanna Łukowska-Karniej, Krzysztof Błachut, Andrzej Żarach, Andrzej Myc, Paweł Falicki i Wojciech Winciorek), gdy w rzeczywistości liczył on 5 osób (Andrzej Myc, Hanna Łukowska-Karniej, Wojciech Myślecki, Andrzej Żarach i Andrzej Kołodziej)”²⁰.

24

Po przykrych doświadczeniach z drukiem „grzecznościowym” trójmiejski Oddział organizował własne zaplecze poligraficzne w oparciu o środowisko artystów sopockich plastyków: Marka Głowczyka i Sylwii Gapszewicz oraz Renaty Godlewskiej z Gdyni. Późną jesienią 1984 roku przygotowany został nowy numer „SW” Trójmiasto, ale w grudniu tego roku SB trafiła na trop A. Kołodzieja, a w mieszkaniu przy ul. Sztormowej wpadła część materiałów poligraficznych, m.in. zestaw czcionek drukarskich do druku typograficznego pozyskany od ojca Joanny Wojciechowicz. Kołodziej zmuszony był ukrywać się.

W styczniu 1985 roku ukazał się ostatni numer „Ziemi Gdańskiej” i kontakty pomiędzy jego redakcją a środowiskiem „SW” Trójmiasto zostały zamrożone na dobre.

¹⁸ SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA W DOKUMENTACH W OCZACH SB, TOM I, wybór, wstęp i opracowanie Łukasz Kamiński, Wojciech Sawicki, Grzegorz Waligóra, WARSZAWA 2007

¹⁹ Central and Eastern European Online Library, „Solidarność Walcząca” w świetle materiałów Służby Bezpieczeństwa, «"Struggling Solidarity" in the light of documents of the Security Service (secret police)» by Paweł Piotrowski, Source: Bulletin of the Institute of National Remembrance (The following ad supports maintaining our C. E. E. O. L. service

²⁰ Plan rozpracowania i likwidacji nielegalnej organizacji „Solidarność Walcząca”, Wrocław, luty 1987 r, k. 6.

Wiosną 1985 roku udało się przygotować nowy numer, którego redakcją techniczną – w Sopocie przy ul Wybickiego – zajęł się Mikołaj Kostecki, na fotografii poniżej:



25

Mikołaj Kostecki Rektor WSM /z prawej/

Do pracy redakcyjnej włączyli się też mieszkający na Żabiance Halina i Piotr - przyjaciele Joanny Wojciechowicz a swoje usługi fotograficzne zaproponował Jacek Awakumowski – wcześniej etatowy fotograf NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.²¹

W marcu ruszyła pierwsza stała drukarnia „Solidarności Walczącej” w Trójmieście, którą prowadził Roman Zwiercan. Jednocześnie „SW” drukowała pierwszy numer pisma dla młodzieży „Tarcza” oraz z opóźnieniem, 5 nr „Poza Układem”. To ostatnie pismo SWT postanowiła wydawać z sympatii dla Andrzeja Gwiazdy, który od wprowadzenia Stanu Wojennego przebywał w więzieniu i nie miał kontaktów do drukarni niezależnych od konspiracyjnych władz związku Solidarności.

W 1985 roku następował powolny, ale systematyczny rozwój struktur w Trójmieście, dołączyli między innymi Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Edward Frankiewicz, Bogdan Gwóźdź, Ela Nagengast, Albina Wiktorska, Bożena Witt, Karol Krementowski i inni. Bardzo cennym kontaktem okazał się Piotr Jagielski,

²¹ - Znajomi Andrzeja Kołodzieja, którzy współpracowali z innymi środowiskami i redakcjami konspiracyjnymi w Gdańsku.

elektronik, konstruktor z gdyńskiego „Radmoru” – firmy produkującej radia dla milicji i wojska. Pozwoliło to na bieżący dostęp do częstotliwości nadajników ubecji i milicji oraz konstrukcję własnych urządzeń nasłuchowych.

Rozwijała się baza poligraficzna i sieć kolportażowa. Pomimo obowiązującego w „Solidarności” zakazu rozpowszechniania prasy „Solidarności Walczącej”, rozwijał się jej kolportaż kanałami związkowymi.

Na szczeblach wykonawczych funkcjonowała nieoficjalna współpraca. Dla przykładu, Roman Zwiercan drukował „Gryps” (gazetkę byłych więźniów) z Witkiem Marczukiem z zarządu regionu i nadawał audycje radiowe. Wspomina:²²

„Z radiem, z bezpośrednim udziałem w emisjach, łączył mnie zaledwie epizod a raczej dwa. Pierwszy dotyczy 1985 lub 1986 roku. Witek Marczuk, z którym wcześniej pracowaliśmy w Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Sopocie (utworzonej przez opozycjonistów), poprosił o pomoc w emitowaniu audycji radia solidarność. Byłem już wówczas poszukiwany i bardzo chciałem działać, cokolwiek robić, byle tylko odplacać komuchom. Przyjąłem więc propozycję z entuzjazmem. Nie potrafię dzisiaj odtworzyć w pamięci ile razy brałem udział w nadawaniu z Witkiem, ale pierwsza akcja utkwiła mi w pamięci. Spotkaliśmy się na peronie w Sopocie Kamiennym Potoku. Po krótkim spacerze znaleźliśmy się w innej dzielnicy, Brodwinie. Było to specyficzne osiedle, otoczone z trzech stron lasem, a z czwartej dochodziła droga wjazdowa, przeprowadzona w kilkudziesięciu metrowym przesmyku. W środku stało coś w rodzaju centrum handlowego z klasycznym późnogierkowym supersamem i piętrowy pawilon będący zapleczem kulturalno-administracyjnym, oraz, nieco z boku, szkoła. Całe osiedle tworzyło kilkanaście wieżowców otaczających polanę. Z najdalej położonych bloków do lasu było maksymalnie kilkadziesiąt metrów. Była to enklawa wybudowana w czasach świetności komuny, przez spółdzielnię nauczycielską. Mieszkało tam mnóstwo pracowników i wykładowców z wszystkich uczelni Trójmiasta.

W pierwszym wieżowcu od lasu, zaraz za szkołą, wjechaliśmy windą na ostatnie piętro. Wyżej było już tylko wejście do maszynowni dźwigów i drabinka wyjściowa na dach. Nie pamiętam, jakie zasilanie było, ale świta mi coś, że podłączaliśmy się do oprawki żarówki na klatce schodowej. Nie kojarzę też nadajnika, ale magnetofon był kasetowy, duży, toporny, polskiej produkcji. Witek wszedł po drabince aby być jak najwyżej i w oknie usiłował ustawić antenę, której rolę pełnił kawałek drutu. Należało go ustawić poziomo, a był z tym problem, ponieważ nie było do czego go przyczepić. Moja rola ograniczyła się do trzymania torby ze sprzętem, ponieważ kabel był za krótki i nie sięgał do okna w którym wystawiana była antena. Audycja trwała kilka minut w czasie

²² - Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3

„Dziennika” lub „Panoramy” i zakłócać miała fonię telewizyjną. Byłem bardzo podekscytowany i spodziewałem się dużego odzewu. Po zakończeniu ludzie mieli światłami sygnalizować odebranie przekazu. Nie obserwowałem okien w trakcie nadawania, a gdy wyszliśmy z budynku kilka minut po zwinięciu sprzętu, migły światła tylko w pojedynczych oknach. Byłem mocno zawiedziony.”²³

Stale wzrastała ilość mieszkań „operacyjnych” i ludzi czynnie zaangażowanych. Od października 1985 Roman Zwiercan i Jacek Parzych musieli się ukrywać²⁴. Według Romana:

„Nadeszła jesień i zapowiedziano wybory do sejmu. Cała opozycja wzywała do bojkotu. Włączyliśmy się również. Z Jurkiem Kanikułą, Jackiem Parzychem, Krzyśkiem Bednarkiem, Jackiem Kaczorowskim i Krzyśkiem Denisewiczem obmalowaliśmy w kilka dni prawie wszystkie ściany szczytowe bloków w kilku dzielnicach Gdyni. Malowaliśmy również ściany w pociągach kolejki podmiejskiej i rozrzucaliśmy ulotki. Podczas ostatniej z takich akcji namierzyli nas esbecy i w okolicach stacji Gdańsk-Politechnika aresztowali w zastawionej pułapce dwóch Krzyśków. Na pewno jeden z nich został przymuszony do zeznań, bo następnego dnia esbecja chciała nas pozwijać. Ja z Jackiem zwiałśmy, ale Jurka zabrali ze szkoły, w której wieczorowo kończył liceum.”

Można było poświęcić cały swój czas na pracę dla podziemia, nie ryzykując jednocześnie spalenia lokali, co zawsze było możliwe na styku działań konspiracyjnych z osobami funkcjonującymi jawnie. Oto jak Roman wspomina pierwsze dni ukrycia:

„Dowiedzieliśmy się, że za mną i Jackiem wystawiono listy gończe. Nie było wyjścia. Musieliśmy się ukryć. Pierwszą noc spędziliśmy w Sopocie na Brodwinie, z rodziną Piotra Legieżyńskiego. Kilka następnych organizował nam Witek w Sopocie, pierwsze w domku przy ul. Niepodległości, następne przecnicę dalej, w mieszkaniu wynajmowanym przez studentów. Mieszkaliśmy ze dwa tygodnie z przyszłą panią architekt. Niestety nie pamiętam nawet jej imienia. Witek skontaktował mnie z Andrzejem Ficem, z którym miałem ustalić możliwości współpracy przy druku czy kolportażu. Dzisiaj wiem, że Andrzej prowadził w tamtym czasie założoną przez siebie drukarnię podziemną, która nigdy nie wpadła, a pracowała do 1990 roku. Mogłem więc się przydać.

²³ ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

²⁴ - IPN Gd 71/3 – Akta śledztwa w sprawie przeciwko: 1/ Denisewicz Krzysztof, 2/ Kanikuła Jerzy, 3/ Pytlak Tomasz , [4] 5/ Zwiercan Roman podejrzanych o podejmowanie działań w celu wywołania niepokoju społecznego , Ds.-98/85

Umówiliśmy się na kolejne spotkanie, na którym miałem dostać jakąś konkretną propozycję.

W międzyczasie odezwał się jednak Andrzej Kołodziej, do którego nie miałem bezpośredniego kontaktu, tylko za pośrednictwem łączników. Zdecydowaliśmy, że bezpieczniej będzie, gdy nie będę podejmował kontaktów z działaczami związkowymi.



28

Razem z Jackiem Parzychem zostaliśmy przetrzuceni do domku w podwejherowskim Luzinie, gdzie czekaliśmy koło dwóch tygodni na przygotowanie lokalu, w którym mogliśmy mieszkać i jednocześnie drukować. Gościny udzielili nam, mieszkający w Gdańsku Olszynie, Teresa i Bolek Toczko, dwoje zaprzysiężonych członków SW. W ich domu przebywaliśmy i drukowaliśmy kilka miesięcy. Później, gdy Jacek mógł już wrócić do domu przy okazji jakiejś amnestii czy abolicji, zostałem umieszczony przez Andrzeja Kołodzieja w mieszkaniu Jagody Krawczyk, i korzystaliśmy już tylko z drukarni. Pamiętam, że przewoziłem też do Bolka

offset z Wrocławia. Nie był niestety w pełni sprawny i dopiero dwa lata później doprowadziliśmy go do stanu pełnej używalności. W międzyczasie uruchomiliśmy drukarnię u Teresy Wysoczyńskiej przy ul. Siennickiej w Gdańsku i dołączył do nas Jurek Kanikuła, którego wypuszczono z więzienia.

Z lokalu tego korzystał często Jacek, który zajął się organizowaniem Agencji Fotograficzno-Informacyjnej SW. Pasjonował się fotografią i spędzał długie godziny przy powiększalniku. W późniejszym czasie dostał do pracy kamerę, przy pomocy której dokumentował rocznicowe manifestacje. Taśmy były przesyłane za granicę i, niestety, nie mamy do nich dzisiaj dostępu.

Okazjonalnie, bodajże raz, drukowaliśmy kalendarze na 1986 rok, w mieszkaniu Jagody Krawczyk. Było to w grudniu 1985 roku, w przerwie między świętami i nowym rokiem. Zawoziłem te kalendarze osobiście do Wrocławia, nie

*zdając sobie sprawy, po nocy spędzonej w drukarni, jak potwornie śmierdzą farbą. Ludzie w pociągu dziwnie na mnie patrzyli, ale nikt nic nie powiedział. Dopiero we Wrocławiu, w lokalu kontaktowym, gospodarze uświadomili mi, że jestem tak przesiąknięty zapachem farby, że nic nie czuję. Faktycznie, po krótkim spacerze na dworze, gdy wróciłem do mieszkania, poczułem intensywny zapach. Do dzisiaj nie potrafię sobie wytłumaczyć co myśleli współpasażerowie i konduktor w pociągu.*²⁵

Do końca roku ukazało się osiem numerów Biuletynu „Solidarność Walcząca Trójmiasto”, trzy numery pisma „Poza Układem”, i kalendarz na rok 1986.

W 1985 roku, po aresztowaniu Andrzeja Gwiazdy, „SW” w Trójmieście przeprowadziła spektakularną akcję w jego obronie. W nocy na jednym z wieżowców na osiedlu Gdańsk-Zaspa, w bezpośrednim sąsiedztwie mieszkania Wałęsy, namalowany został największy napis jaki wykonano w okresie podziemia. Szczegółowo relacjonuje tę akcję Marek Czachor:

„E.T: Była taka słynna akcja zorganizowana prawdopodobnie przez Klub Wysokogórski: na 12 piętrze bloku na Zaspie...

M.Cz: ...tak, ja malowałem „Uwolnić”, a Zbyszek Mielewczyk „Gwiazdę”. Dokładniej, napisy biegły od najwyższej kondygnacji w dół, jedna litera na jedną „wielką płytę”. Napis o wysokości 7 pięter i szeroki na dwie płyty. Andrzej po prawie 3 latach więzienia wyszedł na wolność, po czym został niemal natychmiast aresztowany, pod jakimś pretekstem, na 3 miesiące. Potem zaraz znowu aresztowany, na kolejne 3 miesiące. Było to już nie do wytrzymania i postanowiliśmy zrobić coś spektakularnego. Poza nami brały w tym udział jeszcze dwie osoby (Krzysiek Jasik, który mieszkał w tym bloku, i Boguś Gwóźdź z Wyższej Szkoły Morskiej, jako kierowca). Podczas samej akcji były sytuacje komiczne.

Krzysiek, który tego wieczora trochę sobie podpił, zachowywał się na dachu tak głośno (była 2 w nocy), że wyjrzała przez okno jakaś starsza pani i zagroziła, że zaraz wezwie milicję jeśli natychmiast nie zejdziemy z dachu. Podbiegłem do niej i wyszeptalem: – Ciiiicho! Malujemy napis na ścianie! A ona:- To nie mogliście wcześniej powiedzieć? A ja się tak wystraszyłam. Gdy już wisieliśmy na linach, przeszedł pod nami patrol milicji. Sama akcja o mały włos nie została w ostatniej chwili odwołana, bo Zbyszek nie mógł znaleźć pędzla-lawkowca. Znalazł tylko... miotłę, taką zmiotkę do zamiatania podłogi w kuchni. Ale uparł się, że będzie malował tą zmiotką, dlatego „Gwiazdę” było trochę

²⁵ - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

gorszej jakości niż „Uwolnić”. Całość zajęła ze trzy minuty. Byliśmy doświadczonymi malarzami wysokościowymi.

Było z tego powodu potem sporo zamieszania. Wszczęto naturalnie śledztwo, a ponieważ podejrzenia padły w stronę Klubu, ówczesny prezes Krzysiek Paul został wezwany na przesłuchanie. Wyglądało to mniej więcej tak: – Czy nie wie Pan, kto w Klubie mógłby to zrobić? – Wiem: każdy.[...]

Teresa Puchaczewska, chemik i wybitna alpinistka, mówiła, iż szkoda, że do farby nie dodaliśmy np. towotu, bo by się nie dało tego zamalować. Pamiętam, że później wezwali straż pożarną, która miała napis usunąć i kompletnie nie potrafiła sobie z tym poradzić; tak zamalowali nasze hasło, że stało się jeszcze bardziej widoczne, nawet nocą (to mogła być dywersja ze strony strażaków, poza tym ich drabina nie sięgała do najwyższych liter). Więc postanowili wynająć alpinistów, jednak nikt nie chciał się podjąć. Negocjacje trwały jakiś tydzień, aż w końcu Alpinex się zgodził, jednak nie wiem, kto zamalowywał. Wiedział to mój przyjaciel z Klubu, Janusz Bartos, który jednak nigdy nie chciał mi zdradzić, o kogo chodzi. Dziś, niestety, już nie żyje... Nawiasem mówiąc, Andrzeja Gwiazdy już potem nigdy nie aresztowano.”²⁶

O tym samym uwagi Zbyszka Mielewczyka (z e-mailu do Marka Czachora):

30

„Co do malunku na Zaspie: gdy okazało się, że brakuje mi jednego pędzla, zajechaliśmy do mojego kolegi, Jarka Skalskiego, wówczas malarz z Absolwenta, ale on też nie miał żadnego pędzla, więc poświęcił swoją zmiotkę. Po latach Jarek z dumą wspominał udział swojej zmiotki w działalności antykomunistycznej. Żałował, że ją wyrzuciliśmy, bo mógłby ją wnukom pokazywać.

Krzysiek na dachu – o ile pamiętam – zachowywał się dość cicho (choć był podpity); jedynie kiedy zebrał do torby butelki po rozpuszczalniku, pieprzył ten pakunek gdzieś w ciemność... Może dlatego przypałętał się ten patrol. A ta starsza pani nas przyłapała, bo jej piesek zaczął na ciebie szczekać. Kobieta wyjrzała przez okno, a tam czaił się jakiś typ w kominiarce... Cud, że cię walkiem przez łeb nie potraktowała. W Absolwencie też ubecja wypytywała – z takim samym skutkiem, jak w Klubie. W obu firmach nie udało się znaleźć nikogo do zamalowania napisu, mimo sporych pieniędzy. Adam Bójek zresztą –

²⁶ Uwolnić Gwiazdę, fragment wywiadu przeprowadzonego przez Elżbietę Trybus z Markiem Czachorem. http://www.sw-trojmiasto.pl/3_Uwolnic.html

o ile wiem – nawet nikogo nie pytał, tylko odrzucił zlecenie („brak mocy przerobowych”).

Napis zamalowała ekipa z Alpineksu; jeden z nich nazywał się Chodaczek, czy jakoś tak – to kumpel R.T., opowiadał mu potem o tym. Chodziły słuchy, że miał potem problemy w Alpineksie – do tego stopnia, że bał się pracować z innymi, żeby mu liny nie podcięli. Ale to może być legenda.

Strażacy zaś zrobili b. dobrą robotę – ewidentnie napis poprawili: litery były bielutkie, a płyty obok – ledwo pociągnięte farbą. W rezultacie napis był widoczny, a cała ściana – teraz biała do VI piętra – jeszcze bardziej rzucała się w oczy.”²⁷

Akcja ta nie została powiązana z Solidarnością Walczącą. Nie chcieliśmy sprawiać wrażenia, że nikt poza SW nie broni Andrzeja Gwiazdy. Nie chcieliśmy też, aby identyfikacja wykonawców wpłynęła negatywnie na pozycję Andrzeja w strukturach związkowych. Podobnie było ze strajkiem studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Marek Czachor pisze:

„Jedną z ważnych akcji SWT było wsparcie strajku studentów UG Wydziału Mat-Fiz-Chem, walczących o usunięcie trujących posadzek. To była wielka akcja, trwająca wiele miesięcy na przełomie 1985-86. Robiliśmy to w kilka osób (zaczęliśmy ja, Maciek Kuna, Paweł Ambrożewicz), ulotki dla nas na sicie drukował Andrzej Kołodziej. Nie były podpisywane SW, tylko „studenci matematyki i fizyki”, żeby nie dawać nikomu argumentów, że studenci „są manipulowani”.

To był ważny epizod, bo postawił na nogi nie tylko SB, ale również podziemie „oficjalne”, Wałęsę, ks. Jankowskiego itd. Najbardziej ich poruszało, że jacyś anonimowi studenci potrafili tak się zorganizować poza strukturami podziemnymi przez nich kontrolowanymi. Ale tak naprawdę kryło się za tym SW. Popierał nas A. Gwiazda, a Wałęsa dążył do spacyfikowania strajku.”

²⁷ - Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3

Działalność wydawnicza nie jedynym celem „SW”.

W sierpniu 1982 r. został ogłoszony program Solidarności Walczącej „Kim jesteśmy, o co walczymy”. Stwierdził on, że „SW” nie zmierza do uzyskania jakichkolwiek ustępstw ze strony władz, ale tylko do ich ostatecznej rezygnacji z rządzenia Polską. „SW” była organizacją jednoznacznie antykomunistyczną, której celem nadrzędnym było odzyskanie niepodległości. Konsekwentnie w związku z tym przedmiotem zainteresowania nie były żadne wydarzenia w łonie obozu rządzącego PRL-em, tylko konkretna działalność (rozpowszechnianie informacji, zwłaszcza o inicjatywach podziemnych pokazujących opór społeczeństwa, czyli drukowanie i kolportaż, nadawanie audycji radiowych, akcje propagandowe).

Niezależnie od działań wydawniczych, późną jesienią 1985 r. „SW” Trójmiasto utworzyła – za aprobatą Komitetu Wykonawczego „Solidarności Walczącej”- ściśle zakonspirowany oddział zdolny do prowadzenia działań samoobronnych.

Zadania tego podjęli się Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Oddział składał się z zaprzysiężonych żołnierzy „SW”, a jego istnienie i formuła były tajemnicą nawet dla członków organizacji. O jego istnieniu, oprócz Komitetu Wykonawczego „SW” (Kornel Morawiecki, Wojciech Myślecki, Andrzej Zarach, Andrzej Kołodziej) wiedzieli tylko członkowie oddziału. Wkrótce W skład grupy, poza Kołodziejem i Zwiercanem, weszli: Jagoda Krawczyk, Teresa Komorowska, Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski oraz Marek Bieliński – członek sabotażowej grupy Stoczni Gdynia.

Od tego momentu prowadzone były działania, mające na celu gromadzenie niezbędnych materiałów i dokumentów.

Pierwszą spektakularną akcją miała być próba uwolnienia aresztowanego w styczniu 1986 r. szefa podziemnej „Solidarności” regionu gdańskiego – Bogdana Borusewicz. Akcja została zastopowana przez Jacka Merkla, zarządzającego w tym czasie podziemiem związkowym. Szczegółowo opisuje to R. Zwiercan:

„Akcja "Borusewicz”²⁸

W styczniu 1986 roku, po czterech latach kierowania podziemiem związkowym, wpadł Bogdan Borusewicz. Był wówczas swego rodzaju symbolem skutecznego oporu w Trójmieście. Wyraźnie można było odczuć spadek woli działania działaczy związkowych. Nie zgadzaliśmy się z Bogdanem w wielu

²⁸- Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3. Pierwsza informacja o tej planowanej akcji - Mateusz Morawiecki, Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej”, (Praca magisterska) , <http://www.sw.org.pl/index1.html>

kwestiach, ale uznaliśmy, że dla podniesienia morale warto sprawdzić możliwość uwolnienia go z aresztu. Wydawało się to realne, ponieważ był przetrzymywany na miejscu, w Gdańsku.

Wydaje mi się, że to Andrzej Kołodziej zdecydował o opracowaniu planów więzienia na Kurkowej i ewentualnej ucieczki. Nie mam jednak pewności, czy nie przyniósł pomysłu „z zewnątrz”. Jako że znałem od środka, z pozycji pensjonariusza (spędziłem w nim kilka miesięcy) część więziennego kompleksu, podjąłem się zadania. Na początek z Jadzią Krawczyk wybraliśmy się na wycieczkę po wzgórzach okalających z dwóch stron gdański areszt. Widok był rewelacyjny. Mieliśmy wszystko jak na dłoni. Wykorzystując nieliczne zarośla wykonaliśmy serię zdjęć. Kilka dało się zrobić z przylegającego do więzienia budynku sądu, a resztę teleobiektywem z wieży kościoła, już nie pamiętam czy obok „domu partii”, czy z bazyliki. Fotografie wywoływałem w mieszkaniu u Jagody, do którego Andrzej specjalnie w tym celu dostarczył sprzęt.

Zdjęcia były świetnej jakości, formatu A4, nakładające się na siebie. Rozłożone na podłodze dawały realistyczny wygląd więzienia. Równolegle ktoś (chyba koleżanka Jadwigi z dawnego MRKS) „załatwił” plany budynku sądu. Wiedzieliśmy, że więźniowie z oddziału SB wyprowadzani są na spacer na nieogrodzony oddzielnie plac, leżący między budynkami sądu i tzw. „małolatki”, gdzie trzymano osadzonych poniżej 20-go roku życia. Oddział SB znajdował się bezpośrednio nad nim. Patrząc od strony więzienia, po lewej stronie był mur, gdzie w miejscu połączenia z sądem była wieżyczka strażnicza a na wprost, w ścianie sądu, stalowe drzwi prowadzące do „dołka”, miejsca, gdzie aresztowani oczekiwali na wezwanie na rozprawę. Ciekawostką był fakt, że przez plac, po którym spacerowali „polityczni”, doprowadzano wszystkich więźniów na rozprawę do sądu. Na czas przejścia zatrzymywano spacer, wznawiany po zamknięciu furty, która była otwierana tylko od wewnątrz, z sądu. Między stalowymi drzwiami a „otwartymi” korytarzami były jeszcze trzy kraty i zwykle drzwi. W normalny dzień, w godzinach pracy, w przestrzeni tej, gdzie z boku znajdowała się poczekalnia dla więźniów, „urzędowali” dyżurni milicjanci. Nie było więc szans na działanie podczas dnia pracy.

Sytuacja zmieniała się po odstawieniu wszystkich „będących w depozycie” z powrotem do więzienia. Zamykano od środka furkę, kolejne kraty i pomieszczenie pustoszało. W nocy budynku pilnował portier, jakiś emerytowany dziadek (czasem dwóch, ale nie rozgryźliśmy od czego to zależało). Tak samo było w dni wolne, a to już otwierało drogę do działania. Z tego co pamiętam, na tym etapie planowania dopuszczaliśmy dwie możliwości.

Pierwsza, to niepostrzeżone wejście do sądu (w bocznej uliczce obok kotłowni było jedno z wyjść awaryjnych) i dyskretnie sforsowanie krat oraz furty. Wydawało się to możliwe, bo były zamykane na standardowe, więzienne wielkie klucze. Drzwi zamykane na zamek patentowy trzeba by było jednak wylamać ze względu na ograniczenia czasu. Zakładaliśmy dostanie się do sądu i oczekiwanie na pojawienie się na spacerze Borusewicza. Potem mielibyśmy 30 minut na

sforsowanie drzwi, kraty oraz, po cichu, żelaznej bramy. Zostawało, wykorzystując zaskoczenie klawiszy, wpuszczenie Bogdana do środka, i zatrzęsnięcie stalowych drzwi za sobą. Na wydostanie się z budynku potrzebowaliśmy już niewiele czasu i zanim ktokolwiek by zareagował, nie byłoby po nas śladu.

Pozostawał problem hałasu i użycia przemocy w przypadku zauważenia czy podniesienia alarmu przez portiera. Trzeba by było go obezwładnić. Wydawało się, że ryzyko nie jest wielkie, bo od drzwi wejściowych, gdzie była portiernia, oddzielał miejsce akcji labirynt korytarzy i dwie kondygnacje. Gorzej było z nieprzewidywanymi gośćmi. W niektórych pomieszczeniach sądu zaobserwowałem zapalone światła nawet w nocy. Wprawdzie w odległym skrzydle budynku, ale niepewność pozostawała.

Druga wersja, z tego co pamiętam, zakładała obezwładnienie strażnika od razu na początku. Dawało nam to szansę, że zdobędziemy klucze z portierni (nie mieliśmy jednak pewności, że są tam wszystkie, bo jeden komplet „dużych kluczy” zabierał ze sobą dowódca milicjantów, prawdopodobnie deponował w macierzystej jednostce) i nie trzeba będzie kombinować. Wadą tego rozwiązania było to, że nie wiedzieliśmy o której godzinie Borusewicz będzie wyprowadzony na spacer, a nie mogliśmy ryzykować, że portiera nie będzie przez pół dnia. Poza tym trudniej byłoby cicho „zaatakować” portiernię, jeśli w środku byłyby dwie osoby. Szwendanie się po całym budynku narażało dodatkowo na spotkanie jakiegoś przypadkowego, gorliwego pracownika sądu.

Plan zdawał się nam realny i możliwy do wykonania.

Pamiętam moje rozgoryczenie, gdy po kilku dniach Andrzej przyszedł i oznajmił, że władze związkowe nie zgadzają się na uwolnienie Borusewicza. Boją się zarzutów o terroryzm. Nie mogliśmy nic zrobić, bo bez współdziałania zainteresowanego cała akcja nie miała sensu. Andrzej pozbił wszystkie materiały, zdjęcia, negatywy i do tematu już nie wracaliśmy. Pobocznym efektem naszej pracy była przebudowa spacernika. Ogrodzili go dodatkowo siatką, a więźniów na rozprawy prowadzili obok. Ktoś miał za długi język. Z naszej strony znały sprawę, według mojej wiedzy, trzy osoby i jedna mogła się domyślać. Nie wiem, z kim z władz związkowych Andrzej rozmawiał.”²⁹

²⁹ - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

Na wydziale TG w Stoczni Gdyńskiej Marek Bieliński z „Bolkiem” przerobili broń gazową na ostrą. Efekty nie były satysfakcjonujące. Powstał tam również jednostrzałowy pistolet na amunicję 5,6 mm, od Kbks (Karabinek Sportowy)³⁰.

W maju 1986 roku Kołodziej nawiązał kontakt z ośrodkami na Zachodzie, skłonnymi wesprzeć bardziej radykalne działania. W lipcu do Gdyni dotarł profesjonalny sprzęt do nasłuchu radiowego „Scanner”, a także instrukcja produkcji materiałów wybuchowych z ogólnodostępnych składników oraz wykonawczy projekt techniczny krótkiego pistoletu automatycznego. Zrodził się pomysł produkcji własnej tego pistoletu na terenie Stoczni Gdynia. Po kilku miesiącach prototyp jest gotowy. Próbnego strzelanie wykonali w trójmiejskich lasach „Bolek”, Marek Bieliński i Roman Zwiercan, który wspomina:

„Dostałem od Andrzeja negatywy z planami konstrukcji pistoletu. Poprosiłem Edka o znalezienie kogoś w stoczni, kto potrafiłby to zrobić. Myśleliśmy o produkcji na sporą skalę. Niestety, przez dłuższy czas nikt nie chciał się tego podjąć. Po powstaniu grupy „sabotażowej” (tak sami się nazywali), a było to 6-7 osób, jeden z członków, chyba Marek Bieliński, skontaktował mnie z kolegą „Bolkiem”, który obiecał podjąć próbę. Na początek dostał pistolet gazowy do przerobienia na amunicję ostrą. Spotykałem się z nim w okolicach dworca w Rumii Janowie, nie wiedział chyba kim jestem. Były z tym pistoletem jakieś problemy, gdyż strzelał tylko pojedynczo. Trzeba było po każdym wystrzale nabój wkładać ręcznie do zamka. Nie byłem usatysfakcjonowany, ale nie dało się tego poprawić. Uznałem przeróbkę za „złom” i chciałem wyrzucić, lecz najprawdopodobniej Andrzej Kołodziej wziął ją do pokazania komuś.

W połowie lutego 1987 dostałem egzemplarz wykonany według przekazanych rysunków technicznych. Sprawdziliśmy jego działanie w lesie między Rumią a Gdynią razem z „Bolkiem” i chyba z Markiem Bielińskim. Wszystko działało, należało tylko jeszcze zabezpieczyć broń przed korozją, więc powędrowała z powrotem na warsztat.”³¹

Roman Zwiercan sprawdził przydatność kilkudziesięciu przepisów produkcji materiałów wybuchowych. Większość składników była ogólnodostępna nawet w komunistycznym państwie, a część dostarczała pracownia chemii Wyższej Szkoły Morskiej.

W ciągu roku udało się zgromadzić niewielki arsenał. Na koniec 1986 roku grupa dysponowała 3 w pełni sprawnymi sztukami broni krótkiej (Walter, P-64, Luger), jednym PM Skorpion, jednym PM 63 i jednym wyprodukowanym

³⁰ - Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011

³¹ - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

w stoczni, na wzór amerykańskiego M3, oraz dwoma AKMS, kilkoma sztukami jednostrzałowej broni ręcznej a także sporą ilością materiałów wybuchowych.

Edward Frankiewicz stworzył samodzielną grupę sabotażową na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Działania tej grupy opisane są przez: Edwarda Frankiewicza, Jana Grabowskiego, Marka Bielińskiego, Mirka Korsaka i Andrzeja Tyrkę.

Edek Frankiewicz pamięta:

„W grupie sabotażowo-dywersyjnej w stoczni były trzy osoby, które zajmowały się bezpośrednim przygotowaniem elementów militarnych: toczeniem części do broni i zdobywaniem trotylu, lontów i innych środków chemicznych. Zajmowali się też spawaniem pojemników do bomb. Byli to: Henryk Parszyk, Marek Bieliński oraz Bogdan Pelka (nigdy nie zostali rozpracowani przez SB).

Andrzej Tyrka, Mirek Korsak i Stanisław Ossowski malowali na suwnicach (wysokość kilkanaście, kilkadziesiąt metrów) napisy „Solidarność”. Uczestniczyli w akcjach wieszania na szubienicy kukły Jaruzelskiego, sekretarza wydziału Stachowiaka i rozbijania posiedzeń egzekutywy PZPR.

Moim zadaniem było włączanie syreny alarmowej poprzedzającej strajki wydziałowe i unieruchamianie suwnic poprzez odłączenie prądu. Umieszczałem ulotki oraz pisma w wentylatorach na halach produkcyjnych, zmieniając ich pracę z wyciągowych na nadmuchowe. Cała nasza grupa pracowała do końca i nie została zdekonspirowana przez służby bezpieczeństwa. Poza obszarem stoczni współpracował z nami Roman Zwiercan, koordynując zadania o podłożu militarnym, jak również przygotowując akcje sabotażowe na terenie Gdyni.”³²

36

Grupa ta, w założeniu, miała być zapleczem dla oddziału planowanego do przeprowadzania niebezpieczniejszych zadań. Niemniej podejmowała samodzielne akcje, bez użycia broni, głównie na terenie stoczni.

W 1986 roku w marcu ukazał się pierwszy numer biuletynu „SW” Grupy Zakładowej SKP. Roman Zwiercan wspomina:

„Na początku 1986 roku ludzie byli coraz bardziej znużeni, oczekiwali jakichś spektakularnych działań. Edek Frankiewicz przynosił ze stoczni wieści, że Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” (TKZ) jest postrzegana jako coraz bardziej ugodowa grupa, która nie dość, że sama nic nie robi, to jeszcze stara się pacyfikować nastroje wśród załogi. Grupa SW w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni istniała już prawie rok. Postanowiliśmy działać bardziej zdecydowanie. Edek zebrał wokół siebie grupę zapaleńców, którzy starali się podtrzymać ducha w załodze, zwłaszcza po wpadce Borusewicza. Trzeba było jednak zmanifestować naszą obecność w stoczni, zwłaszcza że za warunek istnienia samodzielnej struktury uznawane było wydawanie własnego pisma. Edek utworzył więc redakcję i zaczęliśmy wydawać

³² - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

gazetkę zakładową Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej. Pierwszy numer wydrukowany był, jeśli dobrze pamiętam, na zewnątrz, tzn. przez drukarnię SW Oddziału Trójmiasto. Przy wydawaniu kolejnych numerów uczyli się już druku ludzie ze stoczni. Szkolili ich: Jerzy Kanikuła³³, Jacek Parzych i bodajże ja. Pierwszy przeszkolony drukarz stoczniowy to sam Edek Frankiewicz. Staraliśmy się jednak aby drukować potrafiło jak najwięcej osób. Chcieliśmy by jak najprędzej Grupa Stoczniowa była całkowicie niezależna i samowystarczalna. Ważne było bezpieczeństwo. Nie było z tym łatwo, gdyż spora część osób zaangażowanych w stoczni to byli ludzie, którzy na co dzień zajmowali się półjawną działalnością w strukturach „Solidarności”. Prawie nie było „czystych” osób, których nie kojarzono by z „radykałnymi” poglądami. W końcu jednak nam się udało i w efekcie powstało kilka niezależnych od siebie grup drukarzy. W większości były to drukarnie organizowane w miejscach gdzie 2-3 stoczniowców mieszkało na stacji, w wynajętych przez stocznię mieszkaniach. Wszyscy szkoleni byli przez Jurka i Jacka.”

Jak zeznawał Edek Frankiewicz:

„Od jesieni 1984 r. podjąłem działania w ramach nielegalnej organizacji o nazwie „Solidarność Walcząca”. Do tej organizacji wprowadził mnie były kolega ze stoczni Roman Zwiercan, który obecnie się ukrywa przed organami ścigania. On wprowadził mnie do zakonspirowanej drukarni, która znajdowała się w mieszkaniu Marii Polus w Sopocie – Kamiennym Potoku. W tej drukarni trzykrotnie drukowałem nielegalne wydawnictwa. Dwukrotnie była to „Solidarność Walcząca” i raz pocztówki dotyczące rocznicy Katynia. Zawsze drukowałem z Romanem Zwiercanem, a pocztówki także ze Stanisławem Knappem, kolegą z pracy. Podczas niektórych drukowań pani M. Polus była obecna. Wydrukowany nakład bibuły brał z drukarni R. Zwiercan a resztę materiałów brał S. Knapp, które następnie wnosił do Stoczni. Wielkość nakładu wynosiła około 1000 sztuk. Matryce przygotowywał wcześniej w mieszkaniu M. Polus, R. Zwiercan. W technicznym przygotowaniu tekstów i matryc nie brałem udziału. Drukowaliśmy prostą metodą sitodruku. Wniesione przez S. Knappa na Stocznę nielegalne wydawnictwa rozpowszechnialiśmy na terenie zakładu. Wniesione przez Knappa wydawnictwa odbierali: Andrzej Tyrka, brał po kilka sztuk dla mechaników na K-1, „Dziadek” tj. Stanisław Ossowski brał po 30-40 sztuk do rozdania swoim ludziom, Mirosław Jezusek brał do 100 sztuk dla Wydziału W-4. Wiem, że „Dziadek” brał wydawnictwa dla rozpowszechniania w Stoczni Marynarki Wojennej. Jakie brał ilości to może powiedzieć S. Knapp, który mu bibułę przekazywał. S. Knapp wnosił do Stoczni bibułę w różnych

³³ - IPN Gd 71/9 t.1 – Akta śledztwa w sprawie przeciwko: 1/ Jerzy Kanikuła, 2/ Zofia Mechlińska, 3/ Małgorzata Piechowicz, 4/ Andrzej Szulc, 5/ Stanisław Wójcik, Podejrzanych o rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw i ulotek nawołujących do zakłócenia przebiegu święta 1maja (Art. 282 par. 1 KK z Art. 58 KK) Tom 1. Protokoły, postanowienia, notatki, prośby, zażalenia

okresach czasu, np. dwa razy tygodniowo, czasem raz w miesiącu, różnie. Wiem, że S. Knapp wnosił do Stoczni nie tylko przez nas drukowane rzeczy, t.j. numery „Solidarności Walczącej”, ale też inne nielegalne tytuły, które otrzymywał co miesiąc od R. Zwiercana...”³⁴

Do końca 1986 roku ukazało się 10 numerów biuletynu „SW” Grupy SKP, 9 numerów biuletynu „SW” Oddziału Trójmiasto i dwa numery „Poza Układem”. Organizacja dysponowała już kilkoma stałymi punktami sitodruku u Bolesława Toczko na Olszynie, Marii Polus przy ul. Kolberga w Sopocie, Teresy Wysoczyńskiej przy ul. Siennickiej w Gdańsku i przy ul. Mickiewicza w Sopocie. Ponadto druk wspomagały profesjonalne pracownie Marka i Aliny Kubasiewicz przy ul. Chyłońskiej w Gdyni i Marka Głowczyka w budynku poczty w Sopocie. Marek Głowczyk, wspierany przez braci Korzeniowskich był głównym dostawcą materiałów sitodrukowych.

Powiększyło się zaplecze stałych mieszkań operacyjnych. Były to mieszkania Teresy Komorowskiej przy ul. Górnej w Gdyni, Jagody Krawczyk przy ul. Lumumby w Gdańsku-Przymorzu, Zofii Pawłowskiej przy ul. Kraszewskiego w Sopocie, Małgorzaty Murkowskiej przy ul. Kolberga w Sopocie i kilkadziesiąt innych, przeznaczonych do ukrywania osób poszukiwanych, jako punkty kontaktowe czy punkty kolportażowe.

W 1986 roku „SW” oddział Trójmiasto pozyskał pierwszy offset. Z Wrocławia przywiózł go Roman Zwiercan ze Zbyszkim Wyganowskim. Tę podróż szczegółowo opisuje Roman:

„W 1986 r. wzrastał nakład drukowanych gazetek i niezbędne stało się „zorganizowanie” offsetu. Andrzej Kołodziej załatwił od kolegów z Wrocławia jeden w całkiem niezłym stanie. Trzeba go było jednak bezpiecznie przetransportować do Trójmiasta.

Problem polegał na tym, że wówczas władze wprowadziły dotkliwą metodę karania „przestępców”. Poza więzieniem czy wysokimi karami pieniężnymi orzekanymi przez kolegia, nagminnie stosowano przepadek „mienia służącego do popełnienia przestępstwa”. W praktyce polegało to na tym, że jeśli komuś, kto przewoził nawet kilka egzemplarzy bibuły, można było zabrać samochód.

Andrzej znalazł jednak odważnego, oficera marynarki, bodajże wtedy już kapitana promu, pana Wyganowskiego, brata Tadeusza. Niestety z dobrym, zachodnim samochodem. Zastanawialiśmy się, jak zminimalizować straty w razie wpadki i ustrzec przed zabraniem auta. Wymyśliliśmy, iż jedynym wyjściem będzie opowieść kierowcy, że był na nartach w Zieleńcu i wracając zatrzymał się by coś zjeść we Wrocławiu. Tam wziął pasażera na „łepka”, który widząc gdańską rejestrację zaproponował pokrycie kosztów paliwa w zamian za pomoc w transporcie niewielkiego, acz ciężkiego bagażu. Miała to być jakaś

³⁴ - IPN Gd 013/243/1 Protokół z przyjęcia oświadczenia o ujawnieniu się na zasadzie art. 3 ust.. 1, ust. 2 Ustawy z dnia 17. 07. 1986 r.

rzemieślnicza maszyna. Nie pamiętam już, jaką wymyśliliśmy. Wadą tego rozwiązania było to, że w przypadku zatrzymania przez milicję, pasażer nie mógł uciekać, bo musiał potwierdzić słowa kierowcy. Podjąłem się tego. I tak byłem poszukiwany listem gończym, więc nikogo nowego nie narażaliśmy. Aby uwiarygodnić wersję, starszy pan wziął ze sobą narty i wyruszyliśmy.

Nad ranem wylądowaliśmy w lokalu kontaktowym, gdzie wcześniej odbierałem bibułę dla Trójmiasta. Gospodarze bardzo gościnni, pogadaliśmy, kierowca zdrzemnął się trochę i po południu przyjechał po nas łącznik. Pojechaliśmy gdzieś pod Wrocław i tam zapakowaliśmy maszynę do środka. Po kolacji[,] zaserwowanej przez gościnnych wrocławian,, wyruszyliśmy z powrotem. Był późny wieczór 21 marca 1986 r. Droga dobra, ruch nieduży. Dojechaliśmy do Gniezna koło północy i wówczas, aby odpędzić senność, włączyliśmy radio. Ushyszeliśmy komunikat, po którym dostaliśmy „gęziej skórki”. Dokładnej treści już nie pamiętam ale sens dotarł do nas wyraźnie. Brzmiało to mniej więcej tak: „W związku z kradzieżą z katedry w Gnieźnie, komendant jakiś tam zarządził specjalną akcją poszukiwawczą na terenie całego kraju...”. Oblała mnie fala gorąca i już widziałem oczami wyobraźni na najbliższej roгатce milicyjną blokadę. Gadatliwy wcześniej kierowca zamilkł. Przejechaliśmy jednak jakoś przez Gniezno. Rozważaliśmy co prawda, przez krótką chwilę, czy nie zamelinować gdzieś trefnego bagażu, lecz nie bardzo było gdzie. Jechaliśmy więc dalej z duszą na ramieniu, ale ciągle nie było żadnych patroli. Doszliśmy do wniosku, że dotychczas jakimś cudem mieliśmy szczęście, ale przed wjazdem do Gdańska to już na pewno będą stali. Nie mieliśmy jednak wyboru. Za Tczewem pogoda popsuta się, mgła była tak gęsta, że momentami trzeba było stawać aby sprawdzić, czy nie zjeżdżamy z drogi. Poprawił nam się humor, bo zagrożenie blokadą wydawało nam się mniejsze. Liczyliśmy, że jeśli będą stali, to dopiero w okolicach Urzędu Wojewódzkiego, budynku Bezpieki lub na Hucisku, bo to było skrzyżowanie na Warszawę.

Nie wiem czy stali, czy nie. Zaraz za tabliczką określającą roгатki Gdańska skręciliśmy w polne drogi i ok. 3 nad ranem dotarliśmy do celu. Rano okazało się, że kradzież miała miejsce noc wcześniej. Złodzieje obrabowali relikwiarz św. Wojciecha z katedry w Gnieźnie, była to bodaj najgłośniejsza kradzież w powojennej Polsce. Pana Wyganowskiego już więcej nie spotkałem. Dotarły tylko do mnie wieści, w formie plotek, że ciężko odchorował naszą wyprawę. Nie zmienia to faktu, że w przypadku złapania, poza zwykłymi szyskanami, ryzykował także utratę pracy i znacznego majątku.”³⁵

Rok 1987 zaczął się jak każdy inny, ale nie dla „SW” Trójmiasto. W pierwszych dniach lutego A. Kołodziej z R. Zwiercanem uzgodnili potrzebę

³⁵ - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

przeprowadzenia pierwszej, poważnej akcji dywersyjnej. Miało to być ostrzeżenie za zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki i inne skrytobójstwa. Grupa dywersyjna była gotowa i wybór padł na Komitet Miejski Partii PZPR w Gdyni. 28 lutego 1987 r. przed gmachem nastąpił wybuch. Bezpieka wpadła w panikę, ale media musiały przemilczeć ten fakt. Szczegóły tej akcji opisuje Roman Zwiercan:

„Andrzej zapowiedział, że trzeba będzie głębiej się zakonspirować, bo być może będziemy musieli robić dużo niebezpieczniejsze rzeczy niż druk i kolportaż bibuły. Miałem przygotować się do działań, o których miał nikt nie wiedzieć. Nie pamiętam czy już wówczas były jakieś konkretne rozmowy, czy tylko domyślałem się o co chodzi. Jednak potraktowałem słowa Andrzeja poważnie. Rozważaliśmy jak to zrobić. Jadzia Krawczyk wpadła na pomysł, aby wykorzystała ogłoszoną przez komunistów w połowie roku abolicję czy amnestię dla działaczy podziemia. Proponowała abym zgłosił się do prokuratury i stworzył wrażenie, że już nic nie robię, gdyż mam wszystkiego dosyć. Plusem tej gry było to, że wycofają list gończy za mną i nie będę poszukiwany. Andrzejowi pomysł średnio się spodobał. Nie pamiętam rozmów jakie prowadziliśmy, ale musiał to zaakceptować. Nie wyobrażam sobie abym zrobił to wbrew niemu. Tak więc pod koniec października 1986 r. , po zapewnieniach adwokata, u którego Jagoda upewniła się za pośrednictwem Janiny Wehrstein, że nie zostanie zatrzymany, ujawniłem się w prokuraturze. Cała sprawa miała komiczny wymiar, bo prokuratorzy nie mogli zrozumieć dlaczego się zgłosiłem, skoro nie chcę rozmawiać i odmawiam zeznań. Niemniej, faktycznie nie zostałem aresztowany a list gończy został wycofany.

Andrzej, mimo akceptacji planu, nie był chyba zadowolony i jakaś zadra musiała zostać, gdyż Jadwigę jako sprawczynię zamieszania „wyciął” z bieżącej działalności. Nie korzystaliśmy już nawet z jej mieszkania.

Cieszyłem się względną swobodą przez jakiś tydzień, może dwa, w trakcie których odwiedziłem szybko parę osób do których będąc w podziemiu nie miałem szans zajrzeć. W grudniu Andrzej poprosił abym zapoznał się z przepisami, które pozwalały produkować materiały wybuchowe z dostępnych powszechnie surowców. Przypomniiał również o produkcji pistoletu. Za pośrednictwem Marka lub Edka umówiłem się z „Bolkiem” w Rumii i przekazałem plany konstrukcyjne. Ponownie schowałem się.

Zamieszkałem u Teresy Komorowskiej w Gdyni przy ulicy Górnej. Chyba w okolicy świąt poznałem tam jej syna, Piotrka, który wówczas uczył się gdzieś poza domem, a przyjeżdżał tylko na ferie. Później będzie stanowił podporę głównej drukarni, póki sam nie zorganizuje kilku punktów sitodrukowych, prowadzonych przez młodzież i nie obejmie nad nimi opieki. W końcu będzie naszym jawnym przedstawicielem, obok Marka Czachora.



Jeden z "podziemnych" dokumentów Romana Zwiercana

Teresa była kolejną anonimową wspianką, bezkompromisową i odważną kobietą. Ryzykowała wiele więcej niż niejeden, odznaczony orderami, „kombatant”. To u niej testowałem przepisy, które dostałem od Andrzeja. To tam początkowa pracownia fotograficzna przekształciła się w wytwórnię eksperymentalnie produkowanych bomb. To u niej zbudowałem laboratorium, w którym sprawdzane były najróżniejsze wybuchowe mikstury. To właśnie Teresa robiła później pierwszy rekonesans i rysowała szkice okolic Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, który w międzyczasie wybrany został na cel demonstracji naszych możliwości a przede wszystkim naszej determinacji. Resztę grudnia i styczeń poświęciłem na naukę. Jakimś kwasem zniszczyłem Teresie wannę. Chodziłem po okolicznych lasach i sprawdzałem działanie zapalników, detonatorów i wreszcie gotowych bomb, po dostarczeniu przez Marka Bielińskiego ich stalowych korpusów. Pamiętam, że dostałem co najmniej kilka, wykonanych według wskazówek, konstrukcji. Były to różnej wielkości rury, zaślepione z jednej strony na stałe, a z drugiej zamykane wytoczonym trzpieniem, który można było wykręcać. Rury do testów miały w różnych miejscach wyfrezowane, czy nawiercone, otwory na przeprowadzenie lontów lub przewodu elektrycznego. Po sprawdzeniu różnych kombinacji, zdecydowałem się na jeden typ. Wybrałem detonator elektryczny i popularny materiał wybuchowy na bazie silnego utleniacza i cukru, stosowany w Powstaniu Warszawskim. Do zapłonu zdecydowałem użyć jednego z kilku kupionych w tym celu przez Teresę

budzików. Poprosiłem Marka o kolejny, tym razem jeden, wybrany rodzaj korpusu.

Chcieliśmy pokazać, że opanowaliśmy technologię samodzielnej produkcji składników potrzebnych do budowy ładunków wybuchowych. Do tego ubeccy eksperci nawet po detonacji musieli dojść. Dlatego nie zakładaliśmy użycia gotowego materiału, do którego dostęp był trudny. Władze mogły mieć przeświadczenie, że mamy go stosunkowo niewiele, a więc nie jest to tak groźne. Przesłanie miało być wyraźne.

Dzisiaj już wiem, że nie potrafili ustalić składu. Ten, który podali eksperci, był błędny.

Temat został rozpracowany a w międzyczasie nadal zajmowałem się poligrafią. Uważałem, że tak jak w wypadku pistoletu, którego egzemplarz prototypowy dostałem w połowie lutego 1987r., odkładamy sprawę w czasie i wystarczy świadomość, że jesteśmy w razie potrzeby uruchomić produkcję w ciągu krótkiego czasu. Kilka dni później spotkałem się z Andrzejem i powiedziałem mu o zakończeniu prób oraz o powodzeniu z budową prototypu broni. Przekazał mi, że musimy pójść dalej i zmanifestować swoją gotowość oraz możliwość stawiania czynnego oporu. Byłem trochę zaskoczony, nie spodziewałem się, że już teraz mamy to robić. Uświadomił mi, że nie chodzi o zaostrenie formy działania ale o pokazanie, że mamy techniczne możliwości i nie zawahamy się z nich skorzystać, jeśli tylko władze zwiększą represje.

Początkowo chcieliśmy wysadzić KW PZPR w Gdańsku, ale ten budynek stoi zbyt blisko drogi i mógłby przypadkiem ktoś zginąć, nawet w nocy³⁶ a nam chodziło o to, aby nikomu nic się nie stało. Budynek KM PZPR w Gdyni nadawał się do tego najbardziej. Stał w głębi, oddalony około 15 metrów od ulicy, w jego pobliżu nie było żadnych sklepów. Nie przebiegał tam żaden uczęszczany szlak komunikacyjny, a wieczorem nikt tam nie chodził, gdyż nie miał po co. Uzgodniliśmy, że akcja zostanie przeprowadzona w ciągu kilku najbliższych dni, w późnych godzinach wieczornych.

Po omówieniu szczegółów Andrzej wyjechał, chyba do Wrocławia. W każdym razie miało go nie być na miejscu, ot tak, na wszelki wypadek.

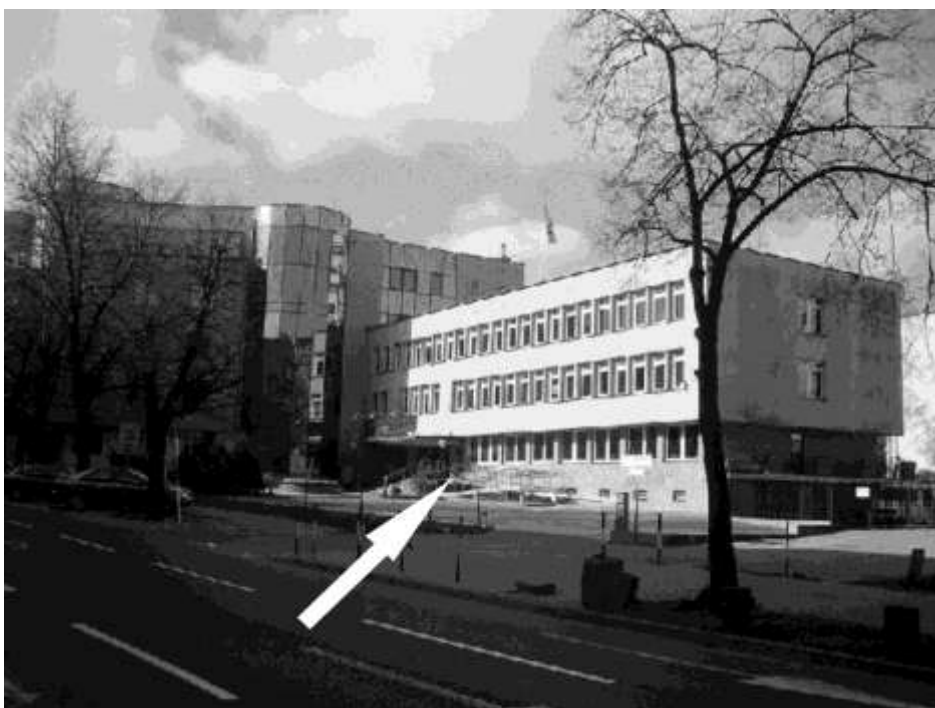
Nie pozostało nic innego jak wyczyścić mieszkanie Teresy i przygotować ładunek. Przekazałem Jerzemu do ukrycia paczkę z jakąś bronią (która przypadkowo znajdowała się jeszcze w mieszkaniu) i chyba częściami naszego prototypu. Nie pamiętam czy wiedział, co wtedy mu dałem (niedawno wspominał, że kilka lat później kobieta, u której to schował, przyniosła pakunek z pytaniem, czy pamięta że coś u niej zostawił).³⁷

Odebrałem jeszcze wytoczoną w stoczni rurę i zmontowałem całość. 27 lutego 1987 r. przespacerowałem się wieczorem w okolicach KM, zajrzałem po

³⁶ - Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011

³⁷ - Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3

raz kolejny w przyległe kąty i sprawdziłem czy okoliczne przechodnie klatki schodowe nie mają przypadkiem zamkniętych drzwi³⁸.



Zdjęcie współczesne byłego Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Widoczny w głębi, przeszklony budynek, został dobudowany dopiero niedawno. Schody wejściowe były tylko na wprost, nie było podjazdu dla wózków. Strzałka wskazuje miejsce podłożenia ładunku.

Wstępnie planowałem dostać się pod budynek od tyłu, była tam drukarnia której betonowy płot przylegał prawie do komitetu. W ostatniej chwili uznałem, że przechodzenie przez płot może zwrócić niepotrzebnie czyjąś uwagę. Opóźnienie w zegarze mogłem ustawić o jedną godzinę. Wszedłem do bloku przy ul. Starowiejskiej, leżącego blisko mojego celu. Wdrapałem się na ostatnie piętro aby mnie nikt z lokatorów nie zaskoczył, i tam, przy drzwiach na strych, ustawiłem zegar na 30-sto minutowe opóźnienie po czym podłączyłem baterię. Zszedłem na dół i ulicą Starowiejską pomaszerowałem w stronę ulicy Władysława IV, skręciłem w górę i zaraz za narożną kamienicą, dostałem się pod KM. Przeszedłem wzdłuż niego i w rogu, między schodami a budynkiem, umieściłem niesioną w reklamówce paczkę. Początkowo planowałem wejść po

³⁸ - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

*schodach i ulokować ładunek bezpośrednio przy drzwiach, podejście było jednak jasno oświetlone i wystraszyłem się, że portier może mnie zobaczyć i wyjść by sprawdzić, co położyłem. A to naraziłoby go na bezpośrednie zagrożenie. Wybrałem śmietnik przy rogu schodów, bo nieprawdopodobne było, że nawet ktoś przypadkowy będzie tam zaglądał.*³⁹

Uwolniony od kilkukilogramowego ciężaru, oddaliłem się tą samą drogą nie zauważony. Serce biło mi jak młot pneumatyczny, ale starałem się zachowywać normalnie, iść spokojnym krokiem. Starowiejską doszedłem do 3 Maja, potem w górę do Obrońców Wybrzeża i ponownie wylądowałem na Władysława IV, jednak kilka przecznic dalej. Nadeszła bodajże godzina 21 a wraz z nią przetoczył się przez centrum Gdyni wielki grzmot. Potrzeba było kilku minut, aby w radiu, od którego słuchawkę miałem w uchu, rozszalały się wszystkie częstotliwości. Ogólny jazgot w eterze. Nie pamiętam czy miałem wówczas skaner do nasłuchu, czy przystawkę do radia, ale raczej musiała to być przystawka gdyż pamiętam nakładające się na siebie komunikaty. Nie trwało to długo, po pół godzinie zapanowała dziwna cisza. Niewiele później dotarłem do miejsca mojego schronienia.

Po jakimś czasie dowiedziałem się, że następnego dnia rano ubecja zrobiła kilka nalotów. Edkowi Frankiewiczowi pozabierali w trakcie rewizji jakieś kawałki przewodów, kombinerki i materiały do lutowania. Przeszukiwali też szafki w stocznii. Poza bibułę jednak nic obciążającego nie znaleźli. Przesłuchali kilka osób, ale nic im to nie dało. Później, po moim aresztowaniu, zorientowałem się, że nic, kompletnie nic, poza plotkami, nie mieli, żadnych dowodów. Sprawdziła się nasza ostrożność.

Kilka dni po akcji zachowywałem szczególną ostrożność, rzadko wychodziłem. Później wszystko potoczyło się normalnym trybem. Załatwiałem naprawę offsetu. Przekazywałem makiety. Normalka.”

Trzy tygodnie później, 25 marca, w wyniku nieformalnej gry operacyjnej SB, Roman Zwiercan został aresztowany.⁴⁰

„W połowie marca spotkałem przypadkowo kolegę, z okresu dziecięcych lat. Przegadaliśmy kilka godzin u niego. Nie wiedział co robię. Okazało się, że wrócił z wojska i przywiózł sobie na pamiątkę... granat. Zwykły, bojowy, w pełni sprawny granat. Zainteresowałem się możliwością zdobycia większej ilości. Po kilku dniach poznał mnie z chłopakiem, który obiecał załatwić dużą ilość trotylu. Był bardzo młody, mógł mieć może 17-18 lat. Miał dobrze sytuowanych rodziców. Jeździł nowiutkim Polonezem. Nie było powodu mu nie wierzyć. Umówiłem się na odbiór. Miałem zabrać to 25 marca, bodajże o 11 w Gdańsku, na Zaspie. Pojechałem pożyczonym od niego samochodem, bo miało być tego

³⁹ - Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011

⁴⁰ - IPN Gd 013/294 4 Ds.-132/86, Akta śledztwa przeciwko Romanowi Zwiercanowi, 31. 01. 1986 r., 31. 03. 87

*sporo. Po drodze odebrałem jeszcze przygotowane dla mnie dokumenty. Wysiadłem z samochodu i ... wróciłem do kolegów za półtora roku.*⁴¹

[Wydarzenia między marcem 1986 r. a październikiem 1987 r., widziane „z krą”, opisuje Roman we wspomnieniach, w dalszej części książki.]

Ze względów bezpieczeństwa, Andrzej Kołodziej ograniczał kontakty do minimum. Redakcja SWT również przeżywała kryzys, w styczniu zmarł prowadzący [ją] Staszek Kowalski. Suma tych wydarzeń spowodowała zmniejszenie aktywności całego Oddziału SW Trójmiasto. Andrzej skoncentrował się na „bezpieczeństwie” i przygotowaniu do działań „militarnych”. Tak pisze o tym Roman:

*„Cała poligrafia, także Oddziału Trójmiasto, pod koniec 1986r. miała jedną cechę wspólną: materiały do druku z redakcji, po składzie, przechodziły przeze mnie. Od Andrzeja Kołodzieja dostawałem gotowe makiety gazety trójmiejskiej, a od Edka Frankiewicza materiały redakcyjne do składu (który wówczas robiłem osobiście dla stoczni). Przekazywałem je do drukarni, najczęściej za pośrednictwem Jurka Kanikuły.”*⁴²

Andrzej Kołodziej podjął decyzję o zaprzestaniu drukowania „Poza Układem”. Biuletyn informacyjny SW także zmarł. W ciągu roku wydrukowane zostały zaledwie trzy numery. Wiosną 1987 r. sytuacja w SWT była dość skomplikowana. Jeszcze jesienią 1986 roku kilku współpracowników SW zgłosiło się do prokuratury w ramach akcji „ujawniania się”. Wpadkę drukarni sitodrukowej u Pani Marii Polus w Sopocie wiązano bezpośrednio zeznaniami kogoś z „ujawniających się”. W zbiorach IPN zachowały się zeznania dwóch „ujawniających” się osób, które wskazały adres drukarni i bardzo mocno obciążały swoimi wypowiedziami Romana Zwiercana.⁴³ W marcu aresztowano Romana Zwiercana, a w kwietniu przeprowadzono serię rewizji i zatrzymań w Trójmieście w ramach akcji „Brzoza III”. Wpadka drukarni, aresztowanie R. Zwiercana i zmasowana akcja SB spowodowały wzmożoną czujność w szeregach SWT a szczególnie A. Kołodzieja, który wiedział, że to Roman Zwiercan przygotowywał i wykonywał akcję pod Komitetem PZPR w Gdyni. Należało więc z całą ostrożnością zweryfikować wszystkie kontakty. Kołodziej przygotował kolejne trzy numery SWT wspólnie

⁴¹ - Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3

⁴² - Tamże

⁴³ - IPN Gd O13/243/1 Protokół z przyjęcia oświadczenia o ujawnieniu się na zasadzie art. 3 ust.. 1, ust. 2 Ustawy z dnia 17. 07. 1986 r.

z Ewą Stoją i wydrukował w nikomu z organizacji nie znanych miejscach. Jeden wydrukowała Mariola Szulc na „ksero” w pracowni dokumentacji fotograficznej NOT w Gdańsku. Nowoczesna fotokopiarka [Rank Xerox] była jednym z kilku urządzeń tej klasy na Wybrzeżu i jej charakterystyczny druk dawał łatwość ustalenia źródła. Dwa następne numery SWT wydrukowane zostały w pracowni graficznej Marka Głowczyka w budynku Poczty Głównej w Sopocie.

Drukarnia przy ul. Mickiewicza w Sopocie została „zamrożona” i gdy potem okazało się, że jest „czysta” wykorzystywana była wielokrotnie. Do końca działalności drukowali tam m.in. Zbyszek Mielewczyk i Roman Zwiercan.

Jesienią 1987 r. SB aresztowała we Wrocławiu Kornela Morawieckiego. Andrzej został „uziemiony” ze względów bezpieczeństwa przez Komitet Wykonawczy, którego kierownictwo formalnie przejął. Szczegóły dotyczące działań SWT w 1987 r. opisane są przez Andrzeja:

„Trudny Rok – 1987.”⁴⁴

Był styczeń 1987 roku. Święta Bożego Narodzenia spędziłem w ciszy i spokoju z Ewą i Dominiką. Skaner milczał, więc chyba ubecy odpoczywali. Powoli mijała świąteczna aura, trzeba było powrócić do codziennych zajęć. A to oznaczało nocne wędrówki po lasach, ciągle oglądania się za siebie, obawę o najbliższych i nurtujące pytanie: – Jak długo to wszystko potrwa? Wystarczyło jednak jedno, drugie spotkanie organizacyjne, kilka godzin politycznych dyskusji i wszystko wracało do normy.

Po powrocie z Wrocławia, na początku lutego, spotkałem się z Romkiem Zwiercanem i dowiedziałem, że jesteśmy gotowi do rozpoczęcia działań dywersyjnych. Pewną koncepcję miałem już gotową. W ostatnim okresie nasiliły się brutalne działania represyjne wobec opozycji. Wszystko wskazywało na to, że po mordzie na ks. Jerzym, bezpieka poczuła się bezkarna. Byłem przekonany, że należy pokazać im, iż rzeczywistość może okazać się dla nich przykra i taki sygnał może być poważnym ostrzeżeniem dla zwykłych milicjantów i ubeków. Drugi ważny argument to tajne rozmowy części opozycji z władzami. Wielu moim znajomym wydawało się to, co napisałem przed rokiem w Biuletynie „SW” Trójmiasto, czystą fantazją. W 23 numerze naszego biuletynu z 8.10.1986 r., popeliłem krótki artykuł pt. „Pułapka”. Z posiadanych przeze mnie informacji wynikało wówczas, że kilku czołowych opozycjonistów z Warszawy wdało się w rozmowy z gen. Kiszczakiem w sprawie bliżej niesprecyzowanego porozumienia pomiędzy władzą a częścią opozycji. Nie udawałem sympatii do Michnika, Geremka czy Mazowieckiego, a to właśnie oni byli tajnymi mediatorami ze strony opozycji. Nazwałem to pułapką, gdyż byłem przekonany, że tajne układy z

⁴⁴ - Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3

komuną nie przyniosą nam nic dobrego. Aby zwyciężyć komunę, musimy z nią walczyć.

Niemniej jednak byłem pewien co do jednego: sygnał o radykalizacji działań, nie kontrolowanych przez ubecję ani konstruktywną opozycję podziemnych struktur, zmusi jednych i drugich do podwyższenia pułapu i przyspieszenia ewentualnej ugody.

Po rozmowach z Romkiem zdecydowaliśmy: TAK. Miejski Komitet PZPR w Gdyni wydał nam się obiektem stosownym do tego typu akcji przede wszystkim ze względu na usytuowanie. Pozostało dopracować szczegóły. Tym zajął się Romek z zaufanymi ludźmi. Najważniejszą dla nas sprawą była kwestia fizycznego bezpieczeństwa ludzi. Wszystkimi sprawami technicznymi zajmował się Roman i jego ludzie informując mnie o wszystkim. Prawie stale mieszkalem u Ewy na Żabiance, przy ul. Subisława, ale na czas akcji i ewentualnych, nieprzewidzianych zdarzeń po, musieliśmy przenieść się do absolutnie bezpiecznego mieszkania i ograniczyć kontakty konspiracyjne.

To samo dotyczyło Romana. Z tym nie było problemu. Dysponowaliśmy już wieloma czystymi lokalami nie powiązanymi organizacyjnie. Sprawy poligraficzne odłożyliśmy trochę na bok. Oczywiście niezależna informacja własna była dla mnie ważna, ale miałem świadomość, że na obecnym etapie przegrywaliśmy na tej właśnie płaszczyźnie.

Tak zwany pokojowy nurt „Solidarnościowy”, zdominowany przez lewicę warszawską, zmierzał do zawarcia cichego paktu pomiędzy komuną i lewacką częścią opozycji, w celu marginalizacji nurtu niepodległościowego. Słowem, miało to być porozumienie wśród swoich, zanim zaktywizuje się prawa strona opozycji. Osobiście uważałem taki układ za bardzo groźny i wiedziałem, że nie wystarczy tylko pisać o tym, że chcemy sobie wywalczyć niepodległość. Należało to robić.

28 lutego 1987 roku, w chwili gdy przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni wybuchła bomba⁴⁵ siedziałem z Ewą w Gdyni na Wzgórzu (wówczas) Nowotki, w mieszkaniu znajomych przy ul. Ujejskiego. Bardzo dobry punkt do nasłuchu, wysoko nad miastem, dwa kilometry od komitetu, a 600 metrów od mieszkania, w którym przebywał Roman. Znajomi dziwili się trochę, patrzyli na



Pierwszy skaner w SWT

⁴⁵ - Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011

mnie. Siedziałem przy stole ze słuchawką w uchu i dziwnym radiem w kieszeni (skaner). Nie pytali jednak o nic. W końcu to w ich mieszkaniu przechowywałem mundur milicjanta z dokumentami i sutannę, którą tak na wszelki wypadek, podarował mi wujek mojej znajomej Eugenii Makowicz. Trochę to było nierozważne, bo vis á vis komitetu mieszkała mama gospodyni, którą znam. W eterze ciągle cisza. To dobrze. W oddali słychać BUUUM a w eterze nadal cisza. Po kilkunastu, może więcej, minutach zaczął się chaotyczny jazgot w eterze na kanałach milicyjnych, dopiero potem pojawiły się charakterystyczne kody łączności ubeckiej. Jeszcze przez dwie godziny słuchałem i ubecji, i kanału przewencyjnego milicji, i wiedziałem już prawie na sto procent, że nikogo nie zatrzymali.

Wzmrożona aktywność ubecji trwała przez dwa dni. Z nasłuchu zorientowałem się, że prowadzili różne akcje w wielu miejscach. Z Romanem spotkałem się po kilku dniach. Wymieniliśmy informacje i byliśmy pewni, że Służba Bezpieczeństwa działała na ślepo. Było wiele rewizji, o zatrzymaniach nic nie słychać, ale to wszystko poza naszym środowiskiem. Daliśmy sobie odpoczynek z drukiem, a ja wyjechałem do Wrocławia.

Jeszcze przed tą akcją, 20 stycznia, zmarł Staszek Kowalski, filar naszej redakcji. Musieliśmy więc parę spraw przemontować. To przyjaciółka Ewy Kubasiewicz i teść jej syna, toteż nie miała głowy do pisania. Zresztą też wyjeżdżała. Pojechałem na zebranie Komitetu Wykonawczego a potem, z Andrzejem Zarachem, do Zakopanego. Tam spotkaliśmy się z Ewą, a z Francji przyjechał Ives. Chcieliśmy z Andrzejem Zarachem przekonać Ewę do wyjazdu do Paryża, jako przedstawicielkę Solidarności Walczącej na Zachodzie.

Na legalny paszport nie liczyliśmy, więc rozpatrywaliśmy dwie możliwości: wyjazd na lewym paszporcie lub małżeństwo polsko-francuskie. Rozmawialiśmy prawie trzy dni, aż wynik był pozytywny. Ewa zdecydowała się na wyjazd.

Z Zakopanego wyjeżdżaliśmy kolejno - Andrzej autobusem, ja kolejną. Znajomy, który przywiózł mnie na dworzec kolei, poszedł kupić bilet, abym wsiadł w ostatniej chwili, bo pociąg był bezpośrednio do Gdyni. Po naszej akcji pod komitetem już spokój. Nadal nie przymierzaliśmy się do druku, bo redakcja była w rozsypce. Załatwialiśmy więc inne sprawy organizacyjne. Roman kombinował materiały, ja zajmowałem się przygotowaniem odbioru dużej przesyłki ze Szwecji. Oczywiście, jak to w podziemiu, wszystko wymagało czasu i cierpliwości. Reszta szła swoim trybem. Dostaliśmy jakiś sprzęt (skaner, kamerę video itp.), jakieś fundusze. Ale nie o to nam chodziło. Potrzebowaliśmy innego sprzętu: dobrych maszyn do druku, nadajników i nie tylko.

Pod koniec marca długo rozmawiałem z Romanem w mieszkaniu pani Zosi przy ul. Kraszewskiego w Sopocie. Zamierzałem wyjechać na kilka dni do Jastrzębiej Góry, a tam nie miałem żadnego kontaktu, poza tym nikogo nie poinformowałem gdzie wyjeżdżam. Roman trafił jakąś okazję na zakup materiałów wybuchowych i omawialiśmy różne sprawy na najbliższe dni. Jeszcze przed świtem Roman wyszedł a ja, już rano, poszedłem spacerkiem przez

las do Włodka Tralewskiego. Włodek mieszkał w Sopocie, tuż przy Operze Leśnej. Bardzo dobry punkt do nasłuchu.

Z Jastrzębiej Góry wróciłem po dziesięciu dniach i wiadomość, którą usłyszałem zwała mnie z nóg. 25 marca aresztowano Romana Zwiercana. Kilka dni nerwowego oczekiwania na informacje, było ich niewiele, ale wszystko wskazywało, że nie był to przypadek. Dla mnie najważniejsza była informacja, czy nie kojarzyli go z wybuchem. Informacje od znajomego adwokata uspokoiły mnie. „Podłożyli mu jakiś kradziony samochód” – przeczytałem na dostarczonej mi karteczce. Próbowałem ustalić, jak doszło do wpadki, ale nikt nic nie wiedział. Podczas ostatniej naszej rozmowy Roman wspominał mi o kontaktach w Rumi i na Chyloni, ale w mieszkaniach, w których bywał ostatnio, nikt nie potrafił mi nic powiedzieć konkretnego. Cóż, konspiracja ma swoje dobre, ale i złe strony. Trudno, trzeba czekać na dalsze informacje.

Kwiecień zaczął się fatalnie. Redakcja nie mogła pozbierać się po śmierci Staszka Kowalskiego. [...] Mimo szumnych deklaracji o wkładzie pracy redakcyjnej wielu osób okazało się, że to Staszek trzymał wszystko w ręku i bez niego nic się nie kleiło. Aresztowanie Romana zdezorganizowało nam poligrafię i mimo, że znałem prawie wszystkie punkty, dochodził problem z odtworzeniem kontaktów. Gdyby Romek spodziewał się wpadki, zapewne by to jakoś zabezpieczył, ale kto normalny oczekuje takich niespodzianek...

W połowie kwietnia pojechałem do Wrocławia na spotkanie Komitetu Wykonawczego SW. Jeździłem zawsze sam, na z góry ustalony termin. No, z jednym wyjątkiem, raz pojechałem z Romanem i Zbyskiem gdy odbierali offset. Nie informowałem o wyjazdach nikogo. Nawet Ewa Stoja, która знаła prawie wszystkie moje kontakty (zabezpieczenie na wypadek mojej wpadki), nigdy nie wiedziała czy idę tylko na spotkanie na kilka godzin, czy pojawię się za tydzień. Wiem, że to nie było normalne, jednak takie miałem zasady. Czasem tylko widziałem ulgę w jej oczach, gdy wracałem po dłuższej nieobecności.

We Wrocławiu, do mieszkania kontaktowego na Oporowie, przyjechałem sam ok. piątej rano. To dom jednorodzinny w dzielnicy willowej. Kilkaset metrów dalej mieszkał Wojtek Myślecki. Wszedłem do domu i dostrzegłem wielkie zdziwienie gospodarzy, pp. Orzeszek. – Do wczoraj była obstawiona cała ulica – usłyszałem zamiast dzień dobry. Spytałem tylko: – Byli tu? – Nie. – Którędy do ogrodu? – spytałem i bez pożegnania pomknąłem w kierunku Krzyków (dzielnica Wrocławia). Nie miałem wyjścia, poszedłem do mieszkania, do którego nigdy nie wchodziłem sam i bez kontroli naszego nasłuchu, ponieważ przychodził tam Kornel. Właściciele powitali mnie ze zdziwieniem, ale nie miałem czasu na dłuższe rozmowy. Pani domu musiała szybko powiadomić obsługę nasłuchu o zmianie mojego miejsca pobytu. Jak to zrobiła, nie wiem. Poszedłem spać. Andrzej Zarach, który miał mnie odebrać wieczorem z Oporowa i tak wszedł by tam bez potwierdzenia telefonicznego.

Podczas tego spotkania wiele czasu zajęła nam dyskusja o sytuacji w Trójmieście, sprawa wybuchu, wpadka Romana i ewentualność powiązania tych spraw. Kornel nalegał abym (ze względów bezpieczeństwa) pozostał jakiś czas

we Wrocławiu. Zdecydowanie odmówiłem. Wrocław znałem tylko z perspektywy lokali konspiracyjnych i dziwnie czułym się na obcym terenie. To odpowiedź dla Komitetu, a tylko Kornela poinformowałem o przygotowaniach przyjęcia przesyłki ze Szwecji. Po czterech dniach wróciłem do Gdyni, wioząc ze sobą nadajnik radiowy na częstotliwość „trójki” w Gdańsku, kolejny skaner do nasłuchu oraz taśmy z nagraniem audycją SW Wrocław.



Pierwszy nadajnik przywieziony z Wrocławia

Kilka dni później, po sprawdzeniu i dostrojeniu nadajnika przez Piotra Jagielskiego, na Zabiance nadaliśmy wraz z Ewą Stoją audycję SW w Trójmieście. Powtarzaliśmy ją na Zaspie, Przymorzu i w Sopocie. Były to audycje testowe, dla sprawdzenia zasięgu sygnału. Mieliliśmy tylko jeden nadajnik o większej mocy, więc łatwy do wykrycia. Z

doświadczenia pracy przy nadawaniu z B. Borusewiczem wiedziałem, że większa liczba nadajników małej mocy, rozlokowanych w wielu punktach, dezorganizuje pracę pelengatorów (urządzeń wykrywających sygnał radiostacji). Musiałem mieć co najmniej jeszcze jeden nadajnik na tej samej częstotliwości. Niestety Służba Bezpieczeństwa nie dawała nam spokoju. Jeszcze w kwietniu przeszła przez Trójmiasto fala rewizji i krótkich zatrzymań. Nikt nie został aresztowany, ale niepokojące było, że dotyczyło to tylko środowisk powiązanych z SW. Tak więc prawdopodobnie (w związku z rozmowami prowadzonymi w Warszawie), odpuszczają „Solidarności”. Jeśli tak, to mamy problem, prawie cała безпеka zostanie skierowana przeciw nam.

Początek maja minął w atmosferze demonstracji pierwszo- i trzeciomajowych. Obserwowałem je bezpośrednio w Gdyni. Tak blisko, że 3-go maja, gdy szpaler ZOMO ruszył na manifestantów na skwerze przy Władysława IV, nagle zostaliśmy z dziewczyną na pustym placu między zomowcami a tłumem. Na wycofanie się było zbyt późno więc Ela chwyciła mnie pod rękę i poszliśmy wprost na ZOMO. I zomowcy grzecznie nas przepuścili. Odniosłem wrażenie, że było jakby więcej ludzi niż w poprzednich latach. To dobra zapowiedź przed wizytą Papieża.

Po kolejnej, już prawie rutynowej wizycie we Wrocławiu (Komitet Wykonawczy) nadrabialiśmy zaległości z drukiem. Najpierw wydaliśmy obszerny, podwójny numer z datą 20 maja i zaraz następny, z datą 31 maja. Odradzająca się redakcja była zadowolona, ale ja nie. Dobrze, że coś wydaliśmy, ale dla mnie ważniejsza była teraz kwestia transportu ze Szwecji. Planowaliśmy go na czerwiec, ale przyjaciele z tamtej strony chcieli go przelożyć ze względu na wizytę Papieża. Moim zdaniem najdogodniejszym terminem były pierwsze dni po wyjeździe Papieża z Trójmiasta, ale nie znajdowałem zrozumienia u kolegów.

Wiedziałem, że Roman Zwiercan przebywał w areszcie na Kurkowej w Gdańsku i miałem w związku z tym pewien plan, lecz potrzebne mi były do tego paralizatory i kilka „drobiazgów” niezbędnych do akcji odbicia. Areszt i sąd w Gdańsku były rozpracowane, mieliśmy mundury, ale łącznik przywiózł mi tylko skanery i pieniądze oraz informację, że transport jest już gotowy. Oczywiście wszystko, co otrzymywaliśmy, było ważne i potrzebne, ale były też sprawy ważniejsze, o których nie mogłem opowiadać wszystkim wokół. Docierały do mnie sygnały, że ubecja nasiliła działania przeciw SW. Podobne akcje rewizji i przesłuchań, jak w Gdańsku, były w kwietniu przeprowadzone w całej Polsce, i znów tylko przeciw działaczom i sympatykom SW.

Czerwiec. Wszyscy w Trójmieście żyli wizytą Papieża.



Działacz SWT – Mirosław Jezusek /z prawej/ w procesji z darami dla Jana Pawła II podczas Mszy Św. w Gdyni – czerwiec 1987



To dobrze, byłem przekonany, że ta wizyta naladuje ludzi emocjonalnie i doda im odwagi. Wszyscy Moi znajomi zastanawiali się tylko nad jednym: ile Papież powie o „Solidarności”. Zrobiło się troszeczkę zamieszania w mieście, niektórzy zachowywali się tak, jakby komuna się już kończyła, a Papież miał przywieźć nam wolność. Naruszali przy tym elementarne zasady konspiracji. Ograniczyłem więc swoje kontakty do minimum i postanowiłem zająć się tylko sprawą Romana i transportu. Naturalną kolejną rzeczą było dopuszczenie Ewy Stoja, jako osoby czystej i bez powiązań organizacyjnych, do moich tajemnic. Robiło się gorąco i ktoś musiał znać moje kontakty, mieszkania i plany działania. U Teresy Popiołek, która pisała nam część materiałów do druku miałem mieszkanie redakcyjne z oknem na budowany ołtarz, przy którym Papież miał odprawić mszę św. w Gdańsku. Planowałem tam bezpiecznie oglądać Mszę, ale mieszkania i wchodzący mogli być kontrolowani. Odpadało więc, a szkoda. Czekałem na przyjazd Krzysztofa Szymańskiego, łącznika, który był w Szwecji i miał wrócić z informacją o transporcie. Tymczasem dwa dni przed wizytą Papieża do mieszkania Janka Białostockiego w Gdyni, przyjechał wujek z Wrocławia, pan Oziewicz. Znany esbecji jako ważny działacz SW. Oczywiście, przywiózł ze sobą grupę przyjaciół – także z SW, a to właśnie z Jankiem umawiałem się na przejęcie transportu jego samochodem. Ręce mi opadły, gdy się o tym dowiedziałem, ale cóż, Oziewicz działał prawie oficjalnie i skąd miał

wiedzieć, że Janek konspiruje. Ma być Papież, to obowiązkowo trzeba przyjechać, a najlepiej zatrzymać się u rodziny.

Osobiście również wybrałem się na mszę do Gdańska. Miałem załatwioną wejściówkę do najbliższego sektora. Wcześniej rano poszliśmy na plac w gronie kilku pań, które na co dzień były moimi łączniczkami lub przewoziły mnie swoimi samochodami, ponieważ kto zwraca uwagę na chłopaka z dziewczyną. Jadą na randkę. Podobnie w tej sytuacji przeszliśmy, a patrole milicji nawet nie zwracały na nas uwagi. Długo przed rozpoczęciem mszy ogromny plac (byłe lotnisko) był zapelniony. Widziałem za sobą tylko las głów i transparentów. Zdecydowana większość to transparenty „Solidarności” ze wszystkich regionów Polski, ale widziałem również transparenty SW. W czasie mszy atmosfera była wspaniała. Tu się czuło, że ci wszyscy ludzie pragnęli wolności. Już wiedziałem, że ten marsz ku niepodległości nie da się zatrzymać.



Transparent Solidarności Walczącej w manifestacji po Mszy Św. na Gdańskiej Zaspie

Papież odleciał, a zebrani na placu ludzie ruszyli w stronę centrum Gdańska. Razem z Elżbietą poszliśmy ze wszystkimi. Ona mi odradzała, ale ignorowałem jej uwagi: co mi kto robi w takim tłumie około miliona osób. Gdy przechodziliśmy przez stary Wrzeszcz, ludzie wywieszali flagi biało-czerwone i pozdrawiali manifestujących znakiem V. Nagle Elka wyciągnęła mnie na chodnik. Nie wiedziałem o co jej chodziło, a ona mi wskazała, że tuż za plecami miałem duży transparent „Solidarność Walcząca Poznań”. Trochę to było nierozważne, jednak szliśmy dalej do centrum Wrzeszcza. Za wiaduktem kolejowym, przed skrzyżowaniem z ul. Grunwaldzką, stał już potrójny szpaler

ZOMO. Byłem dwa metry przed nimi i widziałem przerażenie w ich oczach. Wystarczył sygnał dla tłumu i można ich było zmieść, zanim się zdąży uformować. Taka szansa! Jednak z tyłu przywódcy „S”: Bujak, Frasyński, Lis i reszta, już wezwali ludzi do pokojowego demonstrowania na siedząco.

Elka wyciągnęła mnie z szeregu i przez podwórka, omijając kordon zomowców, wyszliśmy na Grunwaldzką. Na skrzyżowaniu wielkie zamieszanie. Przeszliśmy na drugą stronę i powoli zmierzaliśmy do centrum. Nagle zobaczyliśmy, że od strony dworca całą szerokością ulicy idą niebiescy, waląc pałami w tarcze. Odwróciliśmy się, to samo. Kocioł – myślę. Nagle otworzyły się drzwi i ktoś nas wciągnął do bramy i krzyknął: tędy, za mną! To Karol Krementowski, przyjaciel z konspiracji, a jeszcze wcześniej z WZZ-tów i „Solidarności”. Podziękowałem i odmówiłem, bo jego mieszkanie było w tej chwili tak samo bezpieczne jak ulica Grunwaldzka, z której uciekliśmy. Gdyby Kornel wiedział, jak ja tego dnia dbałem o bezpieczeństwo własne, to by mi chyba głowę urwał.

Umówiliśmy się z Karolem na spotkanie w sadzie za kilka dni i podwórkami z Elą usiłowaliśmy wyjść z Wrzeszcza. Zomowcy już byli zorganizowani. Jedyne co przyszło mi do głowy, to udawać zakochanych. U boku pięknej damy nie stanowiło to specjalnej trudności. W najwyższym wieżowcu, tuż obok, była kawiarnia na ostatnim piętrze. Na szczęście czynna. Wjechaliśmy tam i „mając jak na dłoni całą panoramę Wrzeszcza” obserwowaliśmy milicyjną demonstrację siły. Dopiero gdy ostatnie wozy bojowe wyjechały, ostrożnie przeszliśmy przez skrzyżowanie na ul. Konopnickiej, gdzie miałem konspiracyjne mieszkanie. Koniec wrażeń na jeden dzień.

Minęła euforia po wizycie Papieża i wszystko powróciło do normy.

Szymański przyjechał ze Szwecji i powiadomił mnie jedynie, że transport jest już gotowy i czeka na możliwość przerzutu. Trochę mnie niepokoiło, że tak długo to trwało, ale nic na to nie mogłem poradzić. Miał przyjechać łącznik z informacją. Ludzie byli na wakacjach, więc mieliśmy trochę luzu. Tylko Marek Głowczyk drukował znaczki z Piłsudskim według gotowych projektów z Wrocławia. W lipcu przywiozłem drugi nadajnik na pasma radiowe, ale nadal nadawaliśmy programy wrocławskie. Próby były udane, można było nadawać częściej. Czekałem na zamówione nadajniki na pasmo drugiego programu telewizji. Piotr Jagielski już się zapalił do opracowania emisji tekstów wyświetlanych na ekranie. I dobrze, bo takie nowinki zawsze intrygują ludzi.

Mimo wakacji - w kręgach „Solidarności” wzmożone działania. Coś niepokojącego. Otrzymałem informacje o nagminnym namawianiu działaczy podziemnej Komisji Krajowej do ujawniania się, nawet ujawniania wbrew woli. Były to normalne denuncjacje członków własnej organizacji, kolegów, przyjaciół. Skandal. Ostatnio otrzymałem raport o sytuacji w przedstawicielstwach „S” na Zachodzie. Było podobnie. Biuro Brukselskie przygotowywało się do likwidacji swoich struktur na Zachodzie. Ograniczało środki na wspieranie działalności tzw. „Komitetów solidarności z

„Solidarnością” w krajach zachodnich i mianowało tylko swoich, pojedynczych przedstawicieli w krajach, w których miało swoje delegatury.

W Sopocie prawie codziennie odbywały się spotkania czołowych działaczy „S” z przedstawicielami lewicy warszawskiej, zupełnie legalnie. Oczywiście słyszałem w skanerze, że безпеka to wszystko kontrolowała, ale nie reagowała. Dziwne było to wszystko.

Od pewnego czasu szefem podziemia „S” w Trójmieście nie był Borusewicz, lecz Jacek Merkel, facet, do którego nigdy nie miałem zaufania.

W kręgach „S” mówiło się o utworzeniu jawnej reprezentacji, cokolwiek to znaczyło. Ostupiałem, gdy na skanerze wylapałem transmisję radiową z jakiegoś spotkania. Po wsłuchaniu się w treść stwierdziłem, że to spotkanie przywódców „S” i części TKK. Wewnątrz mieli agenta, który miał włączony nadajnik! Wniosek był dla mnie aż nazbyt oczywisty – „warszawka” dogadała się z komuchami i likwiduje podziemne struktury „Solidarności”.

Gdy opowiadałem o tym kolegom na spotkaniu Komitetu Wykonawczego SW we Wrocławiu, nie mieściło im się to w głowach, po prostu myśleli, że trochę fantazjowałem. Nie zrażało mnie to. Wróciłem do Trójmiasta i robiłem swoje.

Tu czekały mnie dwie informacje. Pierwsza – transport ze Szwecji nadejdzie na początku września, druga – Adam Michnik koniecznie chce się ze mną spotkać. O Michniku opowiadała mi na spotkaniu Ewa Kubasiewicz. Przekazała mi, że spotkał się z nią w mieszkaniu Jurka Trzcńskiego, które było oczywiście na podsłuchu, i wręcz zażądał umożliwienia kontaktu ze mną. Jak twierdził, musiał mnie przekonać do zaniechania podkładania bomb, bo to prowokowało Moskwę. On cię normalnie zadenuncjuje na podsłuchu – mówiła przerażona Ewa. To zwykły s-syn – odpowiedziałem, ale po chwili spokojnie tłumaczyłem: – Nie przejmuj się, to jest typowy dla lewicy warszawskiej styl eliminacji konkurencji politycznej. Przeciwników to oni się boją, więc się z nimi dogadują, a z tego co wiem, już się dogadali z komuną. Jak się z nim spotkam, to on mnie „ujawni”, przyjdzie z bezpieczeńką, dlatego przekaz mu, że się z nim nie spotkam, bo z k... się nie zadają.

To przykre, ale tak tworzył się nowy system (lewacki) w Polsce.

Przyjechał łącznik, był już konkretny termin odbioru przesyłki ze Szwecji, ale dopiero w ostatnim tygodniu września.

Zaproponowałem, aby przejąć ją na trasie, ale koledzy ze Szwecji upierali się, że dostarczą „towar” bezpiecznie na miejsce. Nie zgadzałem się z tym, ale niestety nie miałem na to wpływu. Nie zajmowałem się na razie drukiem nie wyjaśniając dlaczego. Tylko kilka osób wiedziało, co zawierała ta przesyłka poza maszynami do druku. Chciałem, by przesłano je oddzielnie. Niestety, wszystko jechało razem.

Nadajniki oddałem do „zagospodarowania”, byli chętni, niech sobie radzą, bo jak dotrze przesyłka, będzie kilka następnych. Znałem trasę i czas przejazdu transportu, więc pilnie słuchałem na dwa skanery, co dzieje się w eterze. Jeden był ustawiony na pasma безпеki, drugi na prewencję i drogówkę milicji. Mieliśmy przygotowane dwa garaże. Jeden na osiedlu Mickiewicza w

Sopocie, a drugi na Osiedlu Młodych we Wrzeszczu. Bardzo dyskretnie miejsca, prawie w lesie. Transport miał wjechać ze Szczecina późnym wieczorem, ale słuchałem do rana. Na potwierdzenie umówiłem się następnego dnia. Całą noc była cisza w eterze, więc byłem przekonany, że wszystko w porządku, ale ku mojemu zdziwieniu dowiedziałem się, że przesyłka jest, lecz nie można jej podjąć. Natychmiast spotkałem się z Małgosią Murkowską, która знаła całą sprawę. Przesyłka stała pod hotelem „Marina” na parkingu. Łącznik ze Szwecji przyjechał późno w nocy i tłumaczył się, że nie dotarł, bo złapał gumę i musiał przyczepę zostawić na parkingu. Gosia miała gotowy plan: znajomi w Sopocie zajmują się holowaniem uszkodzonych pojazdów i mogą spokojnie podjechać po przyczepę, a w razie kłopotów podać fałszywe dane klienta, który ich wynajął i czeka rzekomo w bazie. Jednak zastrzegłem kategorycznie, że ani Małgosi – u której czasem bywałem, ani Szymańskiego nie może być przy odbiorze. Trochę uspokoiony wróciłem do Ewy na Żabiankę, niedaleko tego parkingu. Zrelacjonowałem jej sytuację i poprosiłem, aby się przygotowała, bo jak coś nie wyjdzie, to znikamy z domu. Skanery cały czas pracowały na okrągło i nic specjalnego się nie działo, rutyna. Ale miałem złe przeczucia. Minęła umówiona godzina odbioru i cisza. Po kilku minutach odezwały się niemal jednocześnie wszystkie kanały. Wzięliśmy dziecko i sprzęt nasłuchowy i wyszliśmy z domu. Dominika została u mamy Ewy – Reginy Kłopotkiej. Poszliśmy przez las, ostrożnie, upewniając się czy nie mamy „ogona”, do znajomych Ewy na ul. 23-go Marca w Sopocie. Najbezpieczniej, bo pp. Błaszczkowsky nie byli powiązani z żadnymi strukturami, choć wiedzieli, że my coś „knujemy”. Od tej pory Ewa musiała się ukrywać.

Jeszcze tej nocy wyjechaliśmy do Wrocławia, gdzie po trzech dniach rozmów dostałem nakaz od Kornela: – Masz schować się i nic nie robić do czasu, aż się wszystko wyjaśni. Chcieli mnie zatrzymać we Wrocławiu, ale zapewnilem, że mam dobrą metę w Bieszczadach, pod Arłamowem. Pojechaliśmy więc do Przemyśla i dalej autobusem do Leszczawy, małej bieszczadzkiej wioski. W piękny jesienny poranek, zmęczeni podróżą, z radością patrzyliśmy na wiejski dom, oddalony od wsi, do którego szliśmy trawiastą ścieżką. Gospodyni, pani Kapuścińska, upuściła na ziemię wiadra, które trzymała w rękach i zamarła w bezruchu na nasz widok. – Coś się stało, jakby co to do lasu – szepcę Ewie. Las przylegał do samego domu i rozciągał się od Przemyśla po Słowację i jeszcze dalej. Powoli jednak szliśmy do przodu. Gdy doszliśmy, gospodyni nagle załamała ręce: – Dzieci kochane, oni przed godziną pojechali i powiedzieli, że wrócą. Nie było czasu na rozważania, dziadek Filek, jak go nazywaliśmy, zaprzął konia i pojechał na zrab.

Po półgodzinie na drodze zatrzymała się ciężarówka załadowana świeżo ściętymi świerkami i kierowca zachęcająco pomachał ręką. Po chwili, w niewygodnej kabinie, jechaliśmy w kierunku Przemyśla. Innej możliwości nie było, no może pieszo przez lasy 35 km, bo najbliższy autobus był wieczorem. Pierwszym pociągami opuściliśmy Przemyśl i późnym wieczorem trafiliśmy do Lublina.

Dalej nie było czym jechać, więc na lewe papiery wynająłem pokój i na wszelki wypadek trzykrotnie spytałem o godzinę obiadu dnia następnego. O świcie opuściliśmy hotel i pierwszym pociągiem pojechaliśmy do Olsztyna. Nie było moich znajomych, znowu wylądowaliśmy w hotelu. Udawaliśmy parę zakochanych, może zbyt przesadnie, jako że udawanie nie było nam potrzebne. Miałem dosyć, więc wyciągnąłem się na łóżku tak, jak stałem, a Ewka poszła zadzwonić do Gdańska by zapytać, jaka sytuacja u niej w domu. Wróciła z plikiem gazet i farbą do włosów. – Usiądź i nie denerwuj się. Po czym pokazała mi relacje z konferencji prasowej Urbana z tytułami w stylu „Terroryzm, jako metoda walki” i opisami wpadki naszego sprzętu, łącznie z tym, co nie było maszynami poligraficznymi...

- Weź farbę i szczoteczkę i farbuj mi włosy, bo babcia w Leszczawie mi mówiła, że pytali o blondynkę, z którą możesz jeździć – Nie miałem wyjścia, ale nigdy nikomu nie farbowałem włosów, więc głowa Ewy wyglądała jak marchewka.

Rano wróciliśmy do Trójmiasta.

Od tego dnia ukrywaliśmy się razem. Mieszkaliśmy tylko w „czystych” mieszkaniach i nikt nie mógł do mnie trafić, tylko ja znałem kontakty „w dół”. Próbowaliśmy coś montować, ale bardzo ostrożnie. Obiecano mi następny transport innym kanałem, ale to musiało potrwać. Na przesłuchania wzywano ludzi, których znał Szymański – więc sypał. Trzeba było ostrożnie sprawdzić wszystkie stare kontakty, nawet te, o których on nie wiedział. Robiła to Ewa. Tam gdzie były telefony, dzwoniła przed naszym przyjściem, a tam gdzie nie było, wchodziła najpierw ona i dopiero, gdy było czysto, ja. Tak to sobie wymyśliła i nie miałem nic do powiedzenia. Czas upływał szybko i zanim coś udało nam się sklecić, aresztowano Kornela i Hanię Łukowską.

Natychmiast wyjechaliśmy. Nie wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja we Wrocławiu i co jeszcze wpadło. Znowu, na najpewniejszy kontakt, Ewa nie pozwoliła mi wejść bez sprawdzenia. Weszła sama i po kilku minutach wróciła po mnie. Tym razem pozostaliśmy tam kilka dni. Spotykałem się tylko z Wojtkiem Myśleckim i Andrzejem Zarachem. Oni mieli już gotową koncepcję. Miałem zostać przewodniczącym Komitetu Wykonawczego, a Kornel nadal pozostawał przewodniczącym SW. Całkowicie się z tym zgodziłem. Nie ma zmiany przewodniczącego. Jadzia Chmielowska była we Wrocławiu i chciała się ze mną spotkać. Odmówiłem. Ustaliliśmy, że do czasu wyjaśnienia okoliczności wpadki Kornela nie spotkam się z nikim nowym.

Wróciliśmy na Wybrzeże. Był już prawie grudzień, więc za pasem Święta. Ciągłe wszystko w rozsypce, Grudniowy numer biuletynu przygotowaliśmy i drukowaliśmy tylko we dwoje na Siennickiej, przy wsparciu Marka Głowczyka. Potem przygotowywaliśmy się do Świąt. Wiem, że Ewie było ciężko, bo to jej pierwsze Święta bez córki. – Nic na to nie poradzę, wokół nas jest zbyt niebezpiecznie – tłumaczyłem, dodając, że jeszcze trudniej byłoby te Święta spędzić w więzieniu. Zosia Pawłowska wyjechała na okres świąt, więc umówiliśmy się z nią, że u niej przetrwamy z Ewą Święta. Wszystko było w porządku. Zosia nawet nam przygotowała jakieś potrawy i spokojnie

odpoczywaliśmy od dwóch dni. Wszyscy zajęci byli świętami i nam udzielił się ten nastrój. Końcowy odcinek ul. Kraszewskiego w Sopocie jest bardzo ładny. Za oknem las, cisza i spokój. Jest Wigilia, powoli zapadał zmierzch i nagle skaner zaczął śpiewać, ale jak! Natychmiast włączyłem słuchawkę i usłyszałem same komunikaty, kod cyfrowy i krótkie: „– Nie ma – dla centrali”. Podawane było to w bardzo małych odstępach, więc chyba nie wchodzili, musiały to być raporty z obserwacji, ale byli blisko. Nagle padła nazwa ulicy, na której byliśmy. Za późno aby wyjść, a w mieszkaniu było sporo materiałów, które należało zniszczyć: adresy, kontakty, korespondencja. Kazałem Ewie natychmiast wszystko wrzucić do wanny w łazience, polełem papiery alkoholem, który był w lodówce. Kazałem jej to szybko palić i zamknąłem drzwi do łazienki. Nasłuchiwałem odgłosów z klatki schodowej. Usłyszałem tupot ciężkich męskich butów w klatce schodowej, Nagle walenie w drzwi do mieszkań na całym piętrze i ostre pytania, czy ktoś obcy przebywa w domu. Przez drzwi słyszałem bardzo wyraźnie jak sąsiadka pani Zosi tłumaczyła komuś, że w tym mieszkaniu nikogo nie ma, bo tu mieszkają starsi państwo, którzy wyjechali jeszcze przed Świętami. Facet dziwnie odpuścił. Prawdopodobnie uratowało nas światło, a właściwie to, że go jeszcze nie zapaliliśmy. Po godzinie hałas umilkł, ale czekaliśmy, aż zamilknie skaner. Było już późno, gdy ostrożnie wyszliśmy z domu. Przez las dotarliśmy do budki telefonicznej. Ewa zadzwoniła i sprawdziła, że u Teresy Komorowskiej w Gdyni było „czysto”. Trafiliśmy tam przed północą, a więc jeszcze była w Wigilia.

58

<p>1. Nazwisko Thw ardy grosz Waldemar</p> <p>2. Imię</p> <p>3. Nazwisko rodowe</p> <p>RYSOPIS wysoki Wzrost niebieski Oczy nie ma Znaki szczególne</p> <p>Nr ewid.</p> <p>2. Waldemar Polakowski Własnoręczny podpis</p>	<p>4. Imiona rodziców Jan Maria</p> <p>5. Data urodzenia 23 stycznia 1954r.</p> <p>6. Miejsce urodzenia - miejscowość - gmina Wrocław</p> <p>7. Województwo</p> <p>8. Stan cywilny kawaler</p> <p>9. Organ wydający dowód osobisty Naczelnik Dzielnic Wrocław 8</p> <p>Naczelnik Dzielnic 4-13 [Podpis]</p> <p>19 grudnia 1981r. Data wydania</p>
---	---

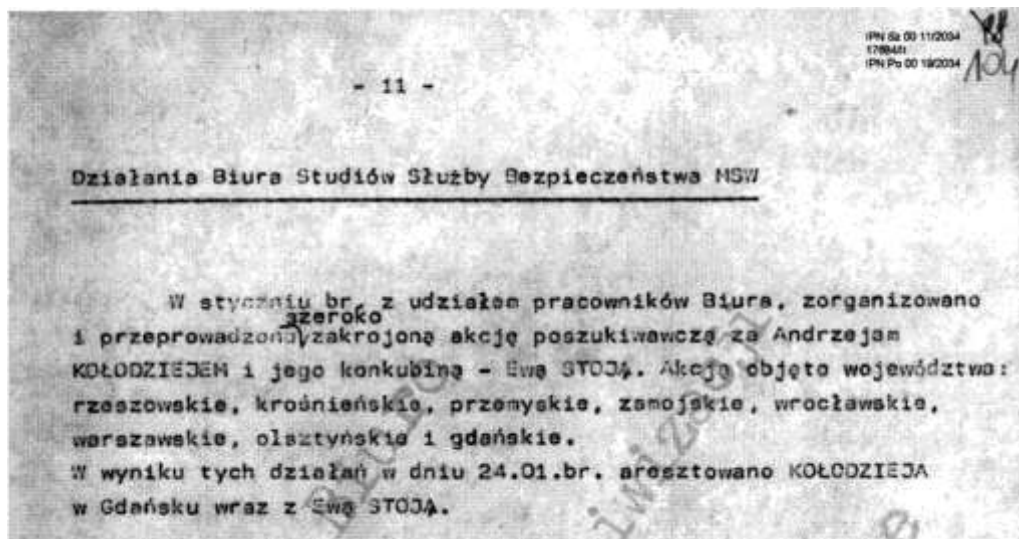
Dowód Osobisty którym posługiwał się w podziemiu Andrzej Kołodziej

Zaraz po Nowym Roku pojechaliśmy na spotkanie do Wrocławia. Ewa była zmęczona, choć tego nie pokazywała. Znowu przyjechała Jadzia i chciała się spotkać, ale nasłuch miał wątpliwości. Mieli informacje, że na miejscu była bezpieka z Katowic. Nie ryzykowaliśmy i ustaliliśmy następne spotkanie w tym samym gronie co poprzednio, Wojtek, Andrzej i ja.

Pozostaliśmy jeszcze kilka dni na miejscu, a potem mieliśmy jechać do Zakopanego. Obiecałem Ewie, że za święta, zabierzemy dziecko na ferie zimowe. Ustaliliśmy wszystko ze znajomymi i wróciliśmy po Dominikę.

W mieszkaniu Ewy nic się nie działo, więc wydawało mi się, że jest czyste. Czekala tam mama Ewy z dzieckiem. O północy weszła Ewa, była cisza. Wszedłem pięć minut potem. Zdjąłem buty, usiadłem wygodnie w fotelu i w tym samym momencie wyleciały drzwi. Wynieśli mnie w powietrzu, bez butów.

Tak minął mi jeden rok w podziemiu.”⁴⁶



⁴⁶ - ...o godność i wolność. Po prostu..., Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990, Kościerzyna 2010.

Drugiego listopada 1987 r., za odmowę służby wojskowej aresztowany został Marek Czachor. Wyszedł z aresztu 20 grudnia, jednak nie udało mu się nawiązać kontaktu z Andrzejem Kołodziejem, który z kolei został aresztowany 21 stycznia 1988 r.

Poligrafia Oddziału nie funkcjonowała wcale. Marek próbował powiązać kontakty. W konsekwencji ukazały się ulotki w obronie Andrzeja Kołodzieja. Druk pierwszej, na własną rękę, załatwił Bolek Siedlecki, podpisując komunikat pseudonimem Konrad Szelf, w drukarni prowadzonej

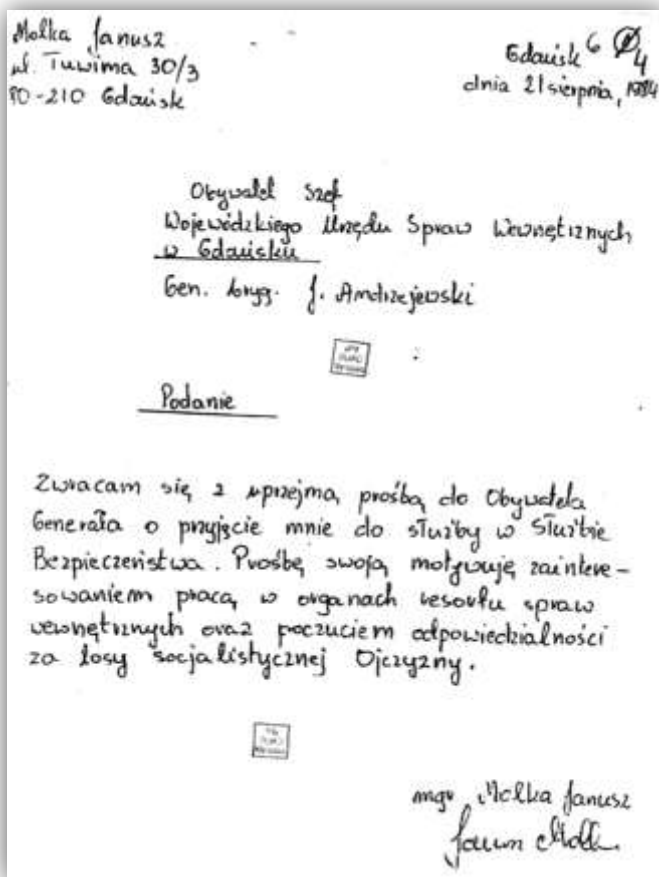
przez esbeka Janusza Molkę. Z tej samej drukarni pochodziły ulotki załatwione przez Marka (o tym, że Molka, był etatowym

pracownikiem SB, dowiedzieliśmy się dopiero na początku lat 90.). Ciekawostką jest, że Molka był

„przyjacielem rodziny” i Marek ufając mu chciał skontaktować go z ukrywającym się

Andrzejem Kołodziejem. Do spotkania nie doszło, jednak Molka na wyrost raportował, że udało mu się

dotrzeć do Kołodzieja. Do dzisiaj zresztą podtrzymuje swój mit superagenta SB.



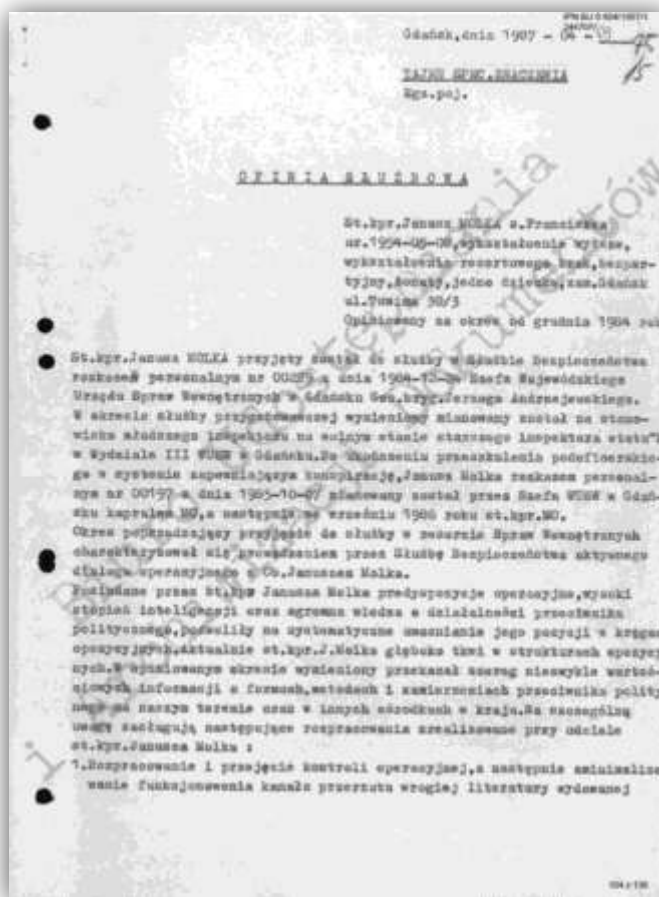
Własnoręcznie napisane podanie Janusza Molka o przyjęcie do służby w SB.⁴⁷ „Po dwóch latach bezowocnych starań o pracę wreszcie zatrudniona zostaję na stanowisku kustosa w bibliotece Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku. Dojazd zabiera mi, co prawda, aż dwie godziny dziennie, ale nareszcie mogę na siebie zarabiać.”

⁴⁷ - IPN BU 0604/1957/1 Akta osobowe Molka Janusz s. Franciszka

Którego dnia - napisała Ewa Kubasiewicz w książce „Bez Prawa Powrotu”⁴⁸ - odwiedza mnie w pracy Janusz Molka, historyk, kolega z Klubu Wysokogórskiego „Trójmiasto”, stały bywalec zarówno naszego domu, jak i domu Kowalskich, zaufany człowiek zajmujący się m.in. rozprowadzaniem bibuły. Mówi, że właśnie stracił pracę w bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku i jest bez środków do życia. Zamierza złożyć podanie o pracę w naszym muzeum i prosi, abym wstawiła się za nim do dyrektora. Odpowiadam, że nie wiem, czy moje wstawiennictwo może coś pomóc, ale oczywiście porozmawiam z dyrektorem.

Ku mojej wielkiej radości sprawa zostaje rozstrzygnięta pozytywnie.- pisze Ewa - Janusz jest przyjęty i odtąd będziemy codziennie pracowali razem. Wkrótce przekonam się, jak ważne jest przestrzeganie żelaznych zasad konspiracji.

Mimo zaufania, jakim go obdarzałam, nigdy nie opowiadałam mu o tym, co robię, a byłam wówczas przecież po uszy zaangażowana w Solidarność Walczącą. Dziś przypominam sobie, że Janusz wielokrotnie usiłował podpytywać mnie o ukrywającego się wówczas Andrzeja Kołodzieja. Bardzo chciał się z nim spotkać. Opatrzność jednak nade mną czuwała i nigdy nie odpowiedziałam pozytywnie na te prośby.



⁴⁸ - Ewa Kubasiewicz-Houée, Bez prawa powrotu, Wyd. Wektory, Sądaków 2007. ISBN 83-922799-6-4

Nie uległam też pokusie, aby mu zaproponować włączenie się do SW. W 1990 roku Janusz został zdemaskowany jako kapitan Służby Bezpieczeństwa.”

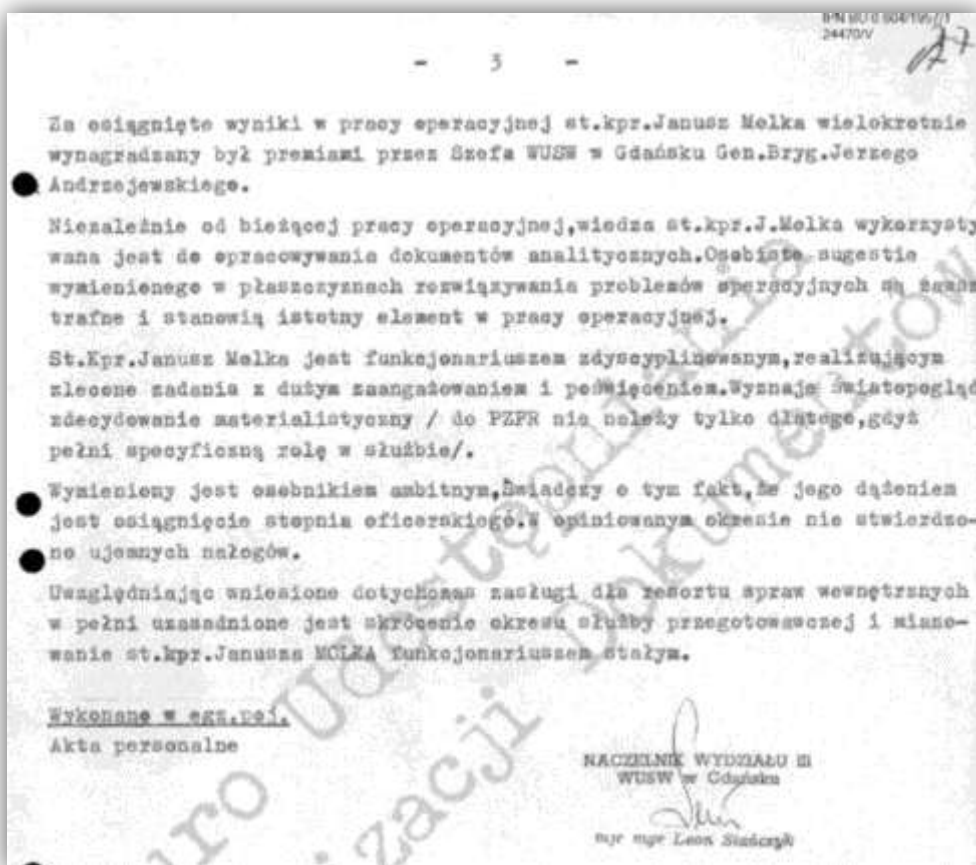
36
16

- przez nielegalne wydawnictwo pod nazwą "Krag" z terenu Warszawy,
2. Rozpracowanie osób z naszego terenu zajmujących się organizowaniem kanałów przetrwania wrogiej literatury z Warszawy i Krakowa na nasz teren,
 3. Rozpracowanie systemu samokształceniowego organizowanego przez przeciwnika politycznego pod przyjętym kryptonimem "Harvard", oraz przejęcie kontroli nad środkami finansowymi tej inicjatywy,
 4. Rozpracowanie osób stanowiących trzon tzw. "Oświaty Niezależnej" oraz powiązań tej struktury z tzw. centrum warszawskim, występującą pod nazwą "OKNO",
 5. Głębokie wejście operacyjne w regionalną strukturę b. "Solidarności" i uzyskiwanie z tego obszaru wartościowych informacji o pełnionych funkcjach, środkach finansowych, powiązaniach i zamiarach,
 6. Rozpracowanie osób stanowiących trzon Oddziału Gdańskiego "Solidarności Walczącej" oraz nawiązanie bezpośredniego kontaktu z przywódcą tej struktury - Andrzejem Kołodziejem,
 7. Rozpracowanie i całkowita neutralizacja operacyjna niebezpiecznej inicjatywy powołania do życia legalnie działającej struktury pod nazwą Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży,
 8. Uzyskanie wyprzedzającej wiedzy operacyjnej o próbach reaktywowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Gdańskiego oraz pełne rozpracowanie osób stanowiących trzon tej struktury,
 9. Nawiązanie kontaktu i rozpracowywanie osób w terenie Warszawy ktywujących głęboko w nielegalnych strukturach i wydawnictwach.

Osiągnięte przez st. kpr. J. Melkę pozycje operacyjne pozwoliły na realizację skomplikowanych kombinacji operacyjnych. Podejmowane również aktywne i skuteczne współdziałanie z tut. Inspektoratem - 2 oraz Wydziałem II Departamentu III MSW i Wydziałem III-2 BUSW w Warszawie. Szereg informacji przekazane celem ich wykorzystania do tut. Wydziału III - 1, Wydziału V i IV.

Praca operacyjna st. kpr. Janusza Melkę ukierunkowywana jest na bieżąco przez Kierownika Sekcji II Wydziału III Kpt. Antoniego Domańskiego, a ważniejsze problemy omawiane są w warunkach zapewniających bezwzględną konspirację osobiste z moim udziałem. Manewrowość funkcjonowania wymienionego w układach międzyregionalnych osobiste nadzerauje V-ce Dyrektor Departamentu III MSW płk mgr Wacław Król.

Z opinii służbowej wynika, iż wierzono agentowi bezkrytycznie. Na uwagę zasługuje punkt 6. Molke nie dotarł do nikogo z SW Trójmiasto poza Ewą Kubasiewicz i Markiem Czachorem którzy prywatnie traktowali go jako przyjaciela rodziny. Informacja o rozpracowaniu „trzonu Oddziału SW” jest „życzeniowa” i nieprawdziwa, podobnie jak ta, dotycząca nawiązania bezpośredniego kontaktu z Andrzejem Kołodziejem.



Podobnie, na własną rękę, próbował nawiązać kontakty Edek Frankiewicz. W zaprzyjaźnionej drukarni Andrzeja Fica drukował kolejne materiały: najpierw ulotkę w obronie Romana Zwiercana, potem biuletyn SW Grupy SKP (luty) i kolejne, po skontaktowaniu się z Markiem Czachorem, między marcem a kwietniem, dwa numery SW Grupy SKP (kwiecień i lipiec 1988) oraz jeden numer biuletynu SW Oddziału Trójmiasto (lipiec 1988). Edek przypomina:

„Styczeń 1988 rok. Siedział już Roman Zwiercan, aresztowano Andrzeja Kołodzieja. Zaczął się trudny czas. Duże zamieszanie. Duże, bo dotychczas całą logistyką SWT kierował Andrzej Kołodziej. Trzeba było wziąć odpowiedzialność za dalsze działanie struktur SWT.

Jeszcze w styczniu 1988 r. załatwiłem, z pomocą żony, miejsce na umieszczenie powielacza, w mieszkaniu Andrzeja Grzegowskiego w Gdyni, na Obłużu. Przywiózł go, wg relacji gospodyni, „starszy pan z dużym różańcem i mówił, że jest z Wrocławia” – tylko tyle pamiętała. Był to powielacz Roneo 475. Chcieliśmy na nim drukować ulotki i gazetki, ale prawdopodobnie były robione tylko próby, między styczniem a kwietniem 1988 r. Nie jestem dzisiaj pewien, czy drukarnia została uruchomiona, bo nie zachowała się żadna bibuła drukowana na powielaczu z tego okresu. Niestety, w bardzo krótkim czasie, w kwietniu 1988 r., esbecja lokal zdemaskowała. Do dziś nie znam źródła wpadki. Podejrzewam, że prawdopodobnie Grzegowski pochwalił się któremuś z kolegów w pracy, a to mogło być powodem donosu.

W trakcie rewizji i przesłuchania bardzo odważnie zachowała się Janka Grzegowska, żona Andrzeja, która na sugestie esbeków, że jest to sprzęt Frankiewiczza, nie bała się zaprzeczyć, nie przyznała się w ogóle do naszej znajomości. Upierała się, że to ktoś ze znajomych pozostawił pralkę do prania, a przynajmniej ona tak myślała, skąd miała wiedzieć, że to powielacz....

Na początku roku spotkałem się też z Jurkiem Kanikulą i Jackiem Parzychem. Wiedziałem, że mieli coś wspólnego ze stroną techniczną i wydawniczą SWT. Ustaliliśmy dalszą strategię działań prowadzenia niezależnych operacji. Jacek z Jurkiem uaktywnili, założoną wcześniej przez Jacka Agencję Fotograficzno – Informacyjną Solidarności Walczącej w Trójmieście. W połowie 1988 roku wydali karty fotograficzne w obronie aresztowanego Romana Zwiercana. Były to pierwsze materiały z wyraźnym zdjęciem Romana. Później, we współpracy z Grupą SKP robili inne rzeczy. Jurek Kanikula ostrzegał nas przed kontaktami z Markiem Czachorem. Uważał, że środowisko, w którym Marek się obraca, jest objęte stałą inwigilacją. Jak dzisiaj już wiemy, miał dobrą intuicję. Bezpieka kontrolowała większość poczynań ludzi z otoczenia Marka Czachora.

Przystąpiłem do działań praktycznych, do organizowania bazy poligraficznej. Nawiązałem kontakt z Andrzejem Ficem z oficyny Kontakt, który wydrukował, między kwietniem a czerwcem 1988r. jeden numer SWT i jeden numer SW SKP oraz ulotki. W tym czasie spotkałem się raz z Markiem Czachorem w lesie, w okolicach ulicy Wolności w Gdyni. Marek przekazał mi materiały do druku. Pamiętam też inne spotkanie, które zorganizował Czachor, ze Zbyszkim „Byniolem”. Było to w okolicach dworca w Gdyni. „Byniol” również przekazał teksty do druku.

Andrzeja Fica poznałem, gdy zaopatrywał się w duże ilości papieru u Wiesława Burzyńskiego. Kontakt zorganizowała mi Basia Stasiuk z ul. Wolności. Znała ona Wiecha (ps. Klamot) i wiedziała, że prowadzi sklep papierniczy. W tym czasie papier można było kupić tylko za specjalnym zezwoleniem wojewody

gdańskiego. Burzyński mieszkał przy ul. Wolności w domku pod lasem. Na tej współpracy z nami zarabiał ciężkie pieniądze, ale z drugiej strony zapewniał towar dobrej jakości i każdą ilość. Układ ten funkcjonował bardzo długo. Jeszcze po wyjściu z więzienia, w październiku 1988 r. korzystał z niego Roman Zwiercan, a odbierał papier Janek Białostocki.

Już w 1986 r. robiłem z Janem duże przerzuty papieru ze stoczni, wywożąc go wózkiem akumulatorowym od strony ul. Energetyków. Jasiu już wówczas przewoził towar słynną Zastawą (nazywaną babcia). Okazał się świetnym organizatorem i dzięki temu odciążył nas od wielu zadań.

Dzisiaj wiem, że z inicjatywy Jana została wydana, przez wydawnictwo SW „Petit”, książka „Narodowe Siły Zbrojne” Siemaszki, na którą zdobył fundusze. Druk tej książki odbywał się w podziemiach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. Z Jurkiem Kanikulą wynosili cały nakład, sukcesywnie, w plecakach. Nie można było podjechać samochodem, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Staralem się też uaktywnić strukturę SWT.

Przewidując i uprzedzając różne trudności, z różnych przyczyn, starałem się rozbudowywać jak najbardziej kontakty na potrzeby poligrafii. I tak na przykład kolega z budowy na Dąbrowie, Piotr Katulski, pracownik poligrafii na wydziale Elektroniki Politechniki Gdańskiej „awaryjnie” odbijał w pracy na kserografie czasopisma SW. Nie było tego dużo, ale za to błyskawicznie. Zanim właściwy nakład się ukazał, mieliśmy egzemplarze pogładowe. Na tej samej zasadzie powielał także „Poza Układem” i „Program SW” w wersji polskiej i angielskiej. Ale to już wtedy nadzorował Roman Zwiercan po wyjściu z więzienia.

Piotr Katulski, mieszkający aktualnie na Dąbrowie w Gdyni, dał mi kontakt na Andrzeja Żurka, elektronika, a ten przygotowywał nam blachy do druku i chyba naprawiał radia. Z tych umiejętności Żurka prawdopodobnie korzystał Janek Białostocki, ponieważ pierwsze radia ulegały częstym awariom – przegrzewały się przy dłuższym nadawaniu. Andrzej Żurek wspomagał chyba też Romana w potrzebach technicznych, a także w zdobywaniu materiałów chemicznych dla celów militarnych.”

W maju nastąpiła kolejna komplikacja: Marek Czachor, w obawie przed aresztowaniem, wyjechał z Trójmiasta i ukrywał się. [Zajmował się przygotowaniem akcji „Żołnierz Solidarny.”]

„Jest to akcja S[olidarności] W[alczącej] i L[udowo] D[emokratycznej] P[artii] „Niepodległość”. Chodziło o wyjście z inicjatywą wprost do wojska, z apelem o – ujmując rzecz skrótowo – odmowę walki z opozycją. Pomysł przyszedł mi do głowy być może podczas aresztowania za odmowę służby wojskowej w listopadzie i grudniu 1987 r. Nie jestem pewien terminu, ale jest to prawdopodobne, gdyż konkretne działania podjęliśmy dopiero w połowie 1988 r. Moja matka, Ewa Kubasiewicz, wyjeżdżała w styczniu 1988 r. do Francji, żeby objąć zagraniczne przedstawicielstwo SW, a była już poinformowana o akcji,

gdyż zorganizowała wsparcie finansowe od Jerzego Giedroycia. W areszcie w Wejherowie siedziałem w celi „wojskowej”, z oficerami LWP aresztowanymi za różne przestępstwa pospolite, w tym afery gospodarcze. Jeden z oficerów z jednostki w Kołobrzegu siedział już 2,5 roku w śledztwie, w którym oskarżony był również admirał Janczyszyn. Inny, z dywersyjnej jednostki Formoza, siedział za kradzieże sprzętu nurkowego. Byli to ciekawi i – paradoksalnie – chyba porządni ludzie, wykształceni specjaliści, a równocześnie kompletni analfabeci polityczni. Lubilem ich. Nie mieli pojęcia o sytuacji w kraju, historii, byli dumni ze swoich działań przeciwko „S” w stanie wojennym. Chyba wtedy oświeciło mnie, że trzeba wyjść z akcją bibuły adresowanej wprost do wojska. Coś w rodzaju Akcji „N” robionej przez AK w czasie wojny. Miałem świadomość, że nie jesteśmy w stanie robić bibuły, w której podszywalibyśmy się – jak w Akcji „N” – pod fikcyjną organizację wojskową, gdyż takich rzeczy nie daje się robić nie tkwiąc w tym środowisku – chodzi o specyficzny język, sposób myślenia, wartości, które są rzeczą hermetyczną. Wiedziałem, że taternik od razu pozna drugiego taternika lub cepra, który się podszywa pod taternika. Byłem przekonany, że tak samo jest z wojskowymi. Trzeba było więc podejść do tego z otwartą przyłbicą. Napisać wprost: Nie jesteśmy żołnierzami, jesteśmy po „drugiej stronie”, jesteśmy przedstawicielami tych, których łapaliście i wsadzaliście do więzień w stanie wojennym. Ale przecież nie ma tak naprawdę dwóch stron, bo wszyscy jesteśmy Polakami i żyjemy w tym samym kraju. Jesteście oszukani. Będziemy więc próbowali przedstawiać wam nasz punkt widzenia, dzielić się z wami informacjami, które są przed wami skrzętnie ukrywane... Apelowaliśmy o nieinformowanie przełożonych o fakcie otrzymania pisemka.

Byłem przekonany, że w najgorszym wypadku spowodujemy duże zamieszanie w szeregach przeciwnika. Miałem też świadomość, że czerwoni wpadną w szal i się przestraszą. Ponieważ pismo chcieliśmy, przynajmniej w pierwszej fazie, rozsyłać pocztą, potrzebne nam były domowe adresy kadry LWP. Trzeba je było zdobyć, a zbierając takie dane ryzykowaliśmy oskarżenie o szpiegostwo. To już nie była zabawa, a ja nie miałem za grosz zaufania do konspiracji SW. Panowało rozluźnienie (rok 1988), mało kto faktycznie się przejmował podsłuchami itp. Miałem też pomysł, żeby to nie była akcja tylko SW, ale szersza, chodziło o zrobienie wrażenia, że opozycja niepodległościowa zaostrza metody walki, na bardziej bolesne. Skontaktowałem się z Jarkiem Matuszewskim „Piotrem”, „Zenkiem” z władz LDP”N”, kolegą z klasy, mojego przyjaciela z ogólniaka Tomka Nawary (do którego jeszcze wrócimy). „Piotr” chwycił pomysł. Postanowiliśmy to zrobić niejako własnymi siłami. Z najbliższego otoczenia wtajemniczeni byli: moja żona Magda, Ewa Kubasiewicz, Zbyszek Mielewczyk (robił skład komputerowy „Żołnierza Solidarnego”), Maciek Kuna z UG, Bolek Siedlecki „Bogdan” z SW Trójmiasto, później Romek Zwiercan, Piotr Komorowski i Jurek Kanikuła z SW Trójmiasto, Tomek Nawara i jego żona Mirka, jej koleżanka Kaśka Sapkowska, studentka psychologii UW, która drukowała na sicie – razem z dwiema koleżankami z roku – część nakładu

I numeru „Żołnierza Solidarnego”. Andrzej Posiewnik, fizyk z UG, zebrał część adresów, z Tarnowa, gdzie wyjeżdżał do rodziny. W adresowaniu kopert brali udział Jacek Zarzycki (kuzyn mojej żony), Jola Gadomska i Daniel Trapkowski, w których mieszkaniu koperty były adresowane, a w późniejszej fazie akcji dołączyli Beata Nitecka, Basia Mielewczyk, Krzysiek Górny. Adam Orzeszek z Wrocławia, kuzyn Marka Kubasiewicza, pomagał je rozsyłać.

Część osób wiedziała, że mam coś z tym do czynienia, ale nie wiedziała, że to organizuję i koordynuję. Pilnowałem się, żeby w rozmowach przyjmować formułę sugerującą, iż co prawda podejmujemy różne działania, ale niejako na zlecenie Wrocławia, jako część ich akcji. Prosiłem Kornela Morawieckiego o przestrzeganie formuły anonimowości, żeby np. w jakimś wywiadzie nie ujawnił, że „to organizuje SW Trójmiasto”, ale chyba coś jednak, po okrągłym stole, powiedział. Ruszenie całej akcji skorelowałem z moim ukryciem się. W przeddzień kolejnego procesu o odmowę służby wojskowej zniknąłem. Było to ok. maja-czerwca 1988 r. Adwokat (Eligiusz Włodarczak, później bliski współpracownik Wałęsy i Wachowskiego z okresu obalania rządu Olszewskiego) [był w Kancelarii Wałęsy do końca kadencji] dał mi do zrozumienia, że z sali rozpraw tym razem nie wyjdę. Miałem już wcześniej przygotowany scenariusz. Umówiony byłem z Tomkiem Nawarą (mój kolega z podstawówki, chemik po UW, mieszkał w Nowym Dworze Mazowieckim, SB go najwyraźniej nie znała, kontakt był zbyt odległy i sporadyczny), że przyjadę do niego. Umówiłem się z Jarkiem Pykaczem, matematykiem z UG, że będzie czekał na mnie w nocy pod Cmentarzem Witomińskim i wywiezie poza Gdańsk (bodajże do Malborka, gdzie wsiadłem w pociąg warszawski – nie ryzykowałem wsiadania w Gdańsku). Wieczorem, ok. północy, wyszedłem jak zwykle z psem na wieczorne „sikanie” i już nie wróciłem – wszedłem z psem do lasu, którym doszedłem do cmentarza, gdzie czekał na mnie samochód Jarka Pykacza. SB musiała liczyć się z próbą zniknięcia (zresztą sugestia mec. Włodarczaka wychodziła chyba od samego sędziego, najwyraźniej nie zależało im na wsadzeniu mnie), a proces był następnego dnia. Chyba zmyliło ich wyjście z psem – nie przyszło im do głowy, że będę się ukrywał z Gromem, naszym owczarkiem. Mieliśmy wtedy, naszym zdaniem, permanentną obstawę. Ze znajomością z Jarkiem Pykaczem też się nie afiszowałem, spotykaliśmy się tylko na uczelni, bardzo dyskretnie – był jednym z wielu pracowników UG, z którymi miałem do czynienia jako student. Tylko Magda wiedziała na początku gdzie się ukryłem. Nie wiem, czy konsekwencje ucieczki nie okazały się bardzo dramatyczne, jakiś esbek musiał za to oberwać – w czerwcu znaleziono zwłoki mojego wuja Andrzeja Kielasa, brata mojej mamy, śmierć do dzisiaj nie została wyjaśniona. Na pogrzebie, na który nie przyjechałem, aż się roilo od ubecji. Po pogrzebie ekipa z SB wpadła do mieszkania jego syna Michała Kielasa i zrobiła rewizję, nie wiadomo czemu (Michał miał 16 lat, w nic nie był zamieszany, mieszkał z mamą i babcią, które zawsze stroniły od działalności opozycyjnej). Czyli chyba rzeczywiście mnie szukali. Zgroza mnie ogarnia, gdy pomyślę, że Andrzeja zamordowała SB. Wielokrotnie usiłowali go zastraszyć i skłonić do współpracy, straszili, że

„kiedys znajdą go na torach”. Andrzej pisał na ubecję skargi, pomagała mu w tym moja mama. Niedawno wystąpiła do IPN o zbadanie tej sprawy... Bardzo pilnowałem reguł konspiracji.

Odmówiłem Wrocławowi spotkania po ucieczce, bo bałem się, że złapię ogon (dotychczasowe ich konspirowanie jakoś zawsze przywlekało ogony; później dowiedziałem się, że chciał się ze mną skontaktować Andrzej Zarach) i postanowiłem zająć się organizacją akcji. „ŻS” miał być drukowany przez dziewczyny z Warszawy, które dotąd nic nie robiły w opozycji i były czyste. Adresy w większości zbierałem osobiście. Robiłem tak: jechałem do jakiegoś miasta, na dworcu wsiadałem do taksówki i mówiłem

- Chcę dojechać na takie osiedle wojskowe, wie pan, takie bloki, wielka płyta. Tam mieszka kolega, do którego jadę, ale zapomniałem, jaka to ulica, ale jak zobaczę to rozpoznam...

Po paru słowach taksówkarz coś tam sugerował, potakiwałem, że to może być właśnie to. Pytałem, gdzie ewentualnie jeszcze mogę szukać, gdybym się jednak pomylił. Zawsze działało. Kilkanaście minut po przyjeździe do np. Lublina, znajdowałem bloki wojskowe. Wtedy spisywałem listy lokatorów lub nazwiska z drzwi. Używałem też dyktafonu, czytałem na głos nazwiska i potem przepisywałem. Obskakiwałem tak miasta w całej Polsce. Starłem się, żeby rzut oka na mapę kraju nie wykazywał jakiegoś szczególnego skupiska w rejonie Warszawy, czy Gdańska, ale też żeby się te rejony nie wyróżniały negatywnie.

Już nie jestem w stanie odtworzyć listy miast. Pamiętam, że zbierałem adresy w Nowym Dworze Mazowieckim, Legionowie, Dęblinie, Lublinie, Wrocławiu, Gorzowie Wielkopolskim, Bydgoszczy, Tczewie, Malborku, Pruszczu Gdańskim, Jeleniej Górze, Szklarskiej Porębie. Pamiętam też Babie Doły w Gdyni (zbierał Zbyszek Mielewczyk), Gdańsk Wrzeszcz, były adresy z Olsztyna, dostarczone przez Mirkę Nawarę i Kaśkę co drukowała (obie pochodziły z Olsztyna), chyba Kołobrzeg (Maciek Kuna był stamtąd, jeździł też gdzieś indziej, chyba do Zielonej Góry). Wiele adresów dostarczył Bolek Siedlecki. Wysłaliśmy listy na co najmniej kilkaset adresów, może nawet więcej.

Pierwszy numer „ŻS” zawierał cały wywiad z płk. Kuklińskim i informacje o SW i LDP”N” oraz krótki wstępniak z apelem do wojska. Nie udało się wydrukować całości na sicie. Przez kontakty warszawskie Tomka Nawary (chyba z człowiekiem z ugrupowania „Wola”) załatwiliśmy dodruk na offsecie. Było tego chyba z 3000 egz.

Rozesłaliśmy tego samego dnia z kilku miast (chyba w weekend, żeby zniwelować różnice czasowe dla listów wysyłanych przez jedną osobę z różnych miast). Wrzucałem listy np. na pocztę przy Świętokrzyskiej w Warszawie. Pojechałem też do Wrocławia do Adama Orzeszka, z którym jego samochodem objeżdżaliśmy okoliczne miasteczka aż pod Opole, wrzucając do skrzynek pocztowych w różnych miejscach. Chyba największa część listów wyszła z urzędów pocztowych Dolnego Śląska, co było zresztą zamierzoną dezinformacją. Później podrzuciłem pół rzyzy 1 numeru znajomemu oficerowi z Marynarki

Wojennej, z prośbą o wniesienie na teren jednostki na Oksywiu w Gdyni. Zobowiązał się to zrobić, ale nie znam wyniku. Proponował mi też, że wprowadzi mnie na teren jednostki, ale odmówiłem – było to niepotrzebne ryzyko i propozycja wydała mi się podejrzana.

Jerzy Giedroyc zdenerwował się, gdy zobaczył pierwszy numer – uważał, że sknociliśmy całą akcję: za mały druk, jakość mogłaby być lepsza. Drugi numer był lepszy jakościowo, nakład mniejszy. Druk chyba SW Trójmiasto na offsecie. Były tam m.in. drukowane fragmenty „Żołnierzy Wolności”, Suworowa. Chyba od Jadwigi Chmielowskiej z SW Katowice mieliśmy informację, że na Śląsku bardzo dużo listów z 1 numerem doszło i że zrobiło to wielkie wrażenie. Ponoć panowała opinia, że to robi Wrocław. Przeprowadziłem potem z sobą, jako anonimowym koordynatorem akcji, wywiad, który, o ile mnie pamięć nie myli, wydrukowała na moją prośbę wrocławska SW. Opisywałem tam ideę akcji i bardzo zawyżyłem nakład pisma (chyba mówiłem o 30 tysiącach).

Jeszcze w czerwcu o mały włos nie zostałem w Gdańsku złapany przez SB. Przyjechałem o świcie do Sopotu i poprosiłem Andrzeja Posiewnika o podrzucenie Magdzie karteczki z adresem, gdzie jestem (mieszkanie w bloku na ul. Partyzantów, koło gdańskiego cmentarza na Srebrzysku, należące do Agnieszki, koleżanki Magdy z UG). Magda bardzo się pilnowała, gdy do mnie szła, ale pomimo tego po jej wyjściu, gdy wyszedłem z mieszkania, zorientowałem się, że mam obstawę. Zostałem odprowadzony przez nich do domu towarowego Cristal we Wrzeszczu, gdzie poszedłem dorobić klucz. Uciekłem wyjściem przeciwpożarowym i dotarłem złapaną taksówką do mieszkania Agnieszki. Mieszkanie opuściłem o świcie i doszedłem do Sopotu lasami i stamtąd jakoś dotarłem do Gdyni, do Bogdana Czapiewskiego (mieszkanie przy dzisiejszej ul. Armii Krajowej, obok hotelu „Gdynia”), wybitnego pianisty i naszego przyjaciela. Magda miała przejść w nocy lasem ze Sławkiem Sadowskim w okolice Cmentarza Witomińskiego, a tam już z Bogdanem miałem ją odebrać samochodem. Magdę i Sławka Sadowskiego spotkałem w lesie koło wieży triangulacyjnej przy cmentarzu. Ale chyba już mnie namierzyli u Bogdana. Gdy wychodziliśmy wieczorem do samochodu, było coś nie tak z jednym samochodem zaparkowanym w okolicy, chyba włączył silnik, jak się pojawiliśmy. Bogdan był ubecji znany, mogli podejrzewać, że tam wyląduję. Gdy jechaliśmy do Tczewa, gdzie mieliśmy wsiąść do pociągu, sprawdzała nas drogówka. Później, w Nowym Dworze, w lipcu, było kilka sytuacji sugerujących, że mamy obstawę. Byłem w Gdańsku jeszcze kilkakrotnie jesienią, parę razy kontaktowałem się z „Piotrem” z LDP „N” w Dzierżążnie. W sierpniu byliśmy z Magdą jeden dzień w Gdańsku i mieliśmy już pewność obstawy.

Adresy zbierałem na pewno jeszcze we wrześniu. Ale aresztowania nie było aż do mojego powrotu do Gdyni w styczniu 1989 r., gdy zwinęła mnie WSW za odmowę służby wojskowej.

Ciekaw jestem, czy w papierach SB i wojska są jakieś ślady po tej akcji. Kiedy nas namierzyli? Faktów związanych z „ZS” ani naszej roli, nigdy nie

ujawnialiśmy. Na początku lat 90. nieżyjący już fizyk z Katowic i - jak się później dowiedziałem – członek Komitetu Wykonawczego SW, Sławek Bugajski, zrobił ze mną wywiad na temat SW (przygotowywał książkę, która nigdy się nie ukazała), ale sprawę „ŻS” pominąłem. Z dzisiejszej perspektywy trzeba przyznać, że SB mogła wiedzieć więcej, niż sądziliśmy, i to z różnych źródeł. Oprócz relacji Jadwigi Chmielowskiej nie mieliśmy żadnego potwierdzenia skuteczności akcji. No i była ona spóźniona.

A oto „wywiad” napisany przez Marka i opublikowany we wrocławskim biuletynie SW i tydzień lub dwa później w numerze 46 SW Oddziału Trójmiasto z 8 czerwca 1989 r.

SOLIDARNI Z WOJSKIEM

Miesiąc temu informowaliśmy o akcji „Żołnierz Solidarny”, zainicjowanej przez Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość” i Solidarność Walczącą. Obecnie prezentujemy wywiad z jednym z organizatorów tej akcji.

AISW: Na czym polega akcja „Żołnierz Solidarny”?

Odp.: Na rozsyłaniu na adresy zawodowych żołnierzy i instytucji wojskowych pierwszego numeru pisma „Żołnierz Solidarny”. Pismo firmowane jest przez LDP”N” i SW. Pierwszy numer, poza tekstem redakcyjnym, zawiera całość słynnego wywiadu udzielonego paryskiej „Kulturze” przez płk. Kuklińskiego oraz informację o LDP”N” i SW. Liczymy, że udało nam się dotrzeć bezpośrednio do 10-20% kadry LWP. Część nakładu pisma (35 tys.) puszczone jest w kolportaż.

Apelujemy do wszystkich osób, do których dotrze „ŻS” o włączenie się do naszej akcji i dalsze wysyłanie pisma na adresy zawodowych żołnierzy. W każdym mieście są bloki, a nawet całe osiedla wojskowe, więc każdy wie, gdzie oni mieszkają. Można wysłać pocztą albo włożyć w drzwi. Uważam, że akcję tę należy rozszerzyć. Nie musi to być tylko bibuła drukowana specjalnie dla nich.

Już po stanie wojennym miałem dużo do czynienia z kadrą LWP. Byłem zaszokowany, bo cały ruch okresu „Solidarności” spłynął po nich jak woda po kaczce. Byli święcie przekonani o słuszności stanu wojennego. Jest to wynikiem tego, że w latach 80-81 „Solidarność” i reszta opozycji całkowicie ten problem zlekceważyła. Apeluję więc o podchwycenie naszej akcji. Jeżeli to znowu zlekceważymy, będzie to niewybaczalny błąd. Musimy mieć świadomość, że oficjalna „Solidarność” tego hasła nie rzuci. Oni są zbyt uwikłani w układy z władzą, żeby próbować jej autentycznie zagrozić.

W dzisiejszej sytuacji politycznej, gdy interwencja zbrojna byłaby samobójstwem linii Gorbaczowa, komuniści muszą liczyć na LWP i MSW. Trzeba doprowadzić do tego, żeby poczuli się mniej pewnie.

AISW: Nasuwa się analogia z akcją „N” z okresu wojny. Czy była ona dla Was inspiracją?

Odp.: I tak, i nie. Pomysł narzucał się sam i dziwne, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy obu akcjami. W „Akcji N”

podszycano się pod nieistniejące organizacje niemieckie. My nie udajemy, że „Żołnierz Solidarny” jest redagowany przez kadre LWP. Apelujemy do nich niejako z zewnątrz. Apelujemy do nich o solidarność z tymi, których oni uważają za swych wrogów, a przecież tak nie jest, bo chodzi w końcu o nasz wspólny interes, o niepodległą i demokratyczną Polskę. Im się mówi, że „Solidarność” chciała ich wieszać. Teraz mówi im się, że to SW chce wieszać. A tu okazuje się, że ci „krwiożerczy ekstremiści” zwracają się do nich po prostu jak bracia.

Apel: ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

„Przez 16 miesięcy legalnego działania 1980-1981 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od źródeł niezależnej informacji. Jak to się skończyło – wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu.

Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przełamywania tej izolacji

Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej”

Niedawno Zbyszek Mielewczyk, przeglądając stare pliki, znalazł pięć numerów „Żołnierza Solidarnego” (a więc nie cztery, jak podaje opracowanie opublikowane przez wydawnictwo Volumen), trzy ostatnie z 1990 r. Zachował się też fragment bazy danych z adresami prywatnymi. Zawierał 5649 adresów z 34 miast. Bolek Siedlecki pamięta, że baza danych adresów instytucji wojskowych liczyła około 8000 pozycji.’

Klimat tej akcji ciekawie oddaje też relacja Jacka Zarzyckiego:

Podczas wizyty u Marka i Magdy Czachorów zostałem zaproszony na spacer i rozmowę. Poszedłem z Markiem i psem Gromem na jakiś rozległy plac koło ówczesnej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Pamiętam, że podczas rozmowy Marek był bardzo ostrożny i obserwował otoczenie, cały czas krążyliśmy po placu tak, żeby widzieć czy ktoś się kręci koło nas. Marek zaproponował mi udział w akcji Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto. Wyjaśnił mi, na czym ma polegać cała akcja i moja rola w szczególności, oraz że udział w takich działaniach w ówczesnych realiach był zagrożony oskarżeniem o szpiegostwo, co oznaczało wówczas, w razie złapania, wyrok dziesięciu lat więzienia. Wyraziłem zgodę i dowiedziałem się szczegółów potrzebnych do działania. Po powrocie dostałem „Małego Konspiratora” (mam go do dzisiaj), a w następnych dniach Magda i Marek wyjaśniali mi zasady konspiracji, unikania obserwacji, wykrywania obserwacji, rozpoznawania tajniaków itp.

Po jakimś czasie (nie pamiętam jakim) skontaktowano mnie z dwoma osobami – Jolą i Danielem. Wówczas nazwisk nie znałem. Miałem z nimi współpracować i najprawdopodobniej od Joli dostałem klucze do mieszkania na

Żabiance, w którym miałem adresować koperty. W mieszkaniu zjawiałem się gdy miałem wolny czas pomiędzy zajęciami na studiach i zawsze miałem przygotowane wydruki z adresami żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego oraz koperty i znaczki. Nie pamiętam, czy od razu naklejałymi te znaczki czy dopiero na koniec, ale wydaje mi się, że przyklejałymi je od razu – pamiętam, że z powodu hiperinflacji ceny usług pocztowych poszły w górę i część korespondencji została wysłana z nieodpowiednimi znaczkami (o za niskich nominalach), ale ktoś z SW dowiedział się od pracowników poczty, że nikt tego nie sprawdza, więc zapadła decyzja, żeby wysyłać tak, jak jest. Na koperty wpisywałem adresy prywatne lub służbowe. Te ostatnie zawsze wtedy, gdy pojawiał się adres i numer jednostki wojskowej – wpisywałem wtedy nazwy stanowisk służbowych, o których było wiadomo, że istnieją w każdej jednostce – np. oficer dyżurny, szef kompanii itp. Tak zaadresowanych kopert było moim zdaniem jakieś 20 proc., choć w zależności od tego, co było na wydrukach z bazy danych, procentowy udział takich adresatów mógł się zmieniać.

Czytałem relację Marka Czachora z tej akcji (została zamieszczona na forum internetowym Solidarności Walczącej) i uważam, że zaadresowanych kopert musiało być więcej niż 3000. Po pierwsze: robiło to kilka osób przez dłuższy czas, po drugie: pamiętam, że w mieszkaniu, gdzie adresowaliśmy, była szafka czy jakaś skrzynia, gdzie przetrzymywane były koperty zaadresowane i czyste (te ostatnie zapakowane, więc łatwe do odróżnienia) i pamiętam, że było ich naprawdę sporo, a z własnego doświadczenia wiem (w latach 90. użyłem takiej samej metody w celach marketingowych w mojej firmie), że razem z żoną w kilka dni zaadresowaliśmy, zapakowaliśmy, oraz napisaliśmy odręcznie tekst do co najmniej dwóch tysięcy osób i zajęło nam to kilkanaście dni, a metodą na tzw. oko oceniam, że kopert było mniej niż tych, które widziałem w mieszkaniu, gdzie adresowaliśmy koperty na użytek SW.

Zaadresowane koperty zostawiałem w mieszkaniu na Żabiance albo zanosilem do jakiejś drukarni w al. Zwycięstwa i obecnej ul. Do Studzienki. Nie pamiętam komu oddawałem paczki i ile razy. Jeden raz zaniósłem koperty do mieszkania Czachorów. W pakowaniu druków oraz wysyłaniu nie uczestniczyłem.

Nie jest dla mnie całkowicie jasne, czy SB (bądź służby wojskowe) były zorientowane w jakimś zakresie w naszej działalności. Co prawda nigdy nie zauważyłem żadnego „ogona”, a bytem wtedy zdecydowanie przeczulony na tym punkcie, ale wydarzyły się dwie sytuacje, które mogły, choć nie musiały, oznaczać działania SB. Pod koniec adresowania kopert (na pewno była to wiosna) w mieszkaniu, w którym pracowałem, zadzwonił telefon, a ja przez głupotę odebrałem i ktoś się zapytał, co porabiam. Odpowiedziałem, że nic, i odłożyłem słuchawkę. Osoba po drugiej stronie linii wydawała się być zaskoczona moją obecnością, więc być może był to jakiś znajomy gospodarzy mieszkania. Przez dłuższy czas obserwowałem ulicę koło mieszkania, ale nie zauważyłem niczego podejrzanego. Dokończyłem zaplanowaną pracę (właściwie już kończyłem w momencie telefonu) i pojechałem poinformować Marka o zaistniałej sytuacji. Wtedy dowiedziałem się, że wcześniej było włamanie do

jakiegoś mieszkania związanego z akcją (wówczas zrozumiałem, że chodziło o mieszkanie, z którego korzystałem) i że nic nie zginęło, co było dosyć niezwykle. Z powodu tych wydarzeń Marek i Magda rozważali przyspieszenie wysyłki i zakończenie całej akcji. Czy doszło do zmiany planów – nie wiem.

Jesień 1988 - powrót Romana

Kolejny okres stagnacji, zakończył się dopiero 18 października 1988 r., po zwolnieniu z więzienia Romana Zwiercana, który wszedł w skład Komitetu Wykonawczego SW, objął kierownictwo w Trójmieście i w krótkim czasie odbudował poligrafię Oddziału Trójmiasto. Przez dwa miesiące, do końca roku, ukazało się jeszcze pięć numerów biuletynu „SW” Oddziału Trójmiasto i cztery „SW” Grupy SKP. Wszystkie wydane staraniem drukarzy Solidarności Walczącej, na własnym sprzęcie.

W zmienionej sytuacji w kraju Roman Zwiercan podjął w listopadzie 1988 r., zgodnie z sugestią Kornela Morawieckiego, decyzję o nie reaktywowaniu grupy do działań samoobronnych. Nie wszyscy członkowie zgadzali się z postanowieniem, ale podporządkowali się i zobowiązali do nie podejmowania samodzielnych działań z użyciem broni i materiałów wybuchowych, będących w ich dyspozycji. Kontynuowano za to emisję Radia SW.

Solidarność Walcząca w Trójmieście rozpoczęła nadawanie audycji radiowych stosunkowo późno, po okrzepnięciu struktury i pozyskaniu nadajników. Otrzymano je z Wrocławia w 1987 roku, a później z Francji. Pierwszą audycję z nadajnika SWT wyemitował Andrzej Kołodziej z Jackiem Kurskim i Jackiem Śmiechem z mieszkania przy ul. Pomorskiej w Gdańsku w kilka dni po aresztowaniu Bogdana Borsewicza.

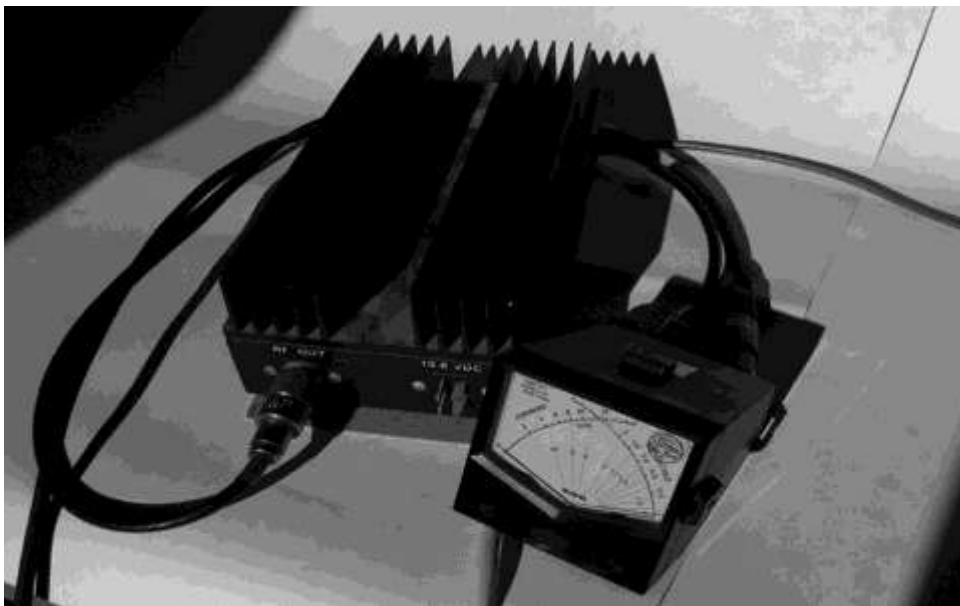


Skaner do nasłuchu pasma SB - używany przez Romana Zwiercana

Regularne audycje radia SW rozpoczął nadawać A. Kołodziej. Nie były to jeszcze audycje przygotowywane w Trójmieście, lecz we Wrocławiu. Andrzej wspólnie z Ewą Stoją w ramach testów emitował program z mieszkań i klatek schodowych, m.in. w Gdańsku Siedlcach, na osiedlu Mickiewicza, z falowca przy ul. Obrońców Wybrzeża, na Żabiance z mieszkania przy ul. Sztormowej i na Zaspie przy ul. Startowej obok bloku, w którym mieszkał Wałęsa, z mieszkania p. Geny Makowicz. W Gdyni miejscem nadawania było mieszkanie na Wzgórzu Nowotki (obecnie Biskupa Dominika) przy ul. Ujejskiego.

Przy dostrajaniu sprzętu i nadajnika do częstotliwości II programu telewizji pomagał Piotrek Jagielski. Pracował on wówczas w gdyńskim Radmorze. Piotrek zajmował się także przeglądem, naprawami i przeróbkami nadajników, głównie dla „Solidarności”. Współorganizował grupę nazywaną „Radiem Terleckiego”, która nadawała audycje w całym Trójmieście. Współpracował od 1982 r. z Bogdanem Borusewiczem, a Andrzejowi głównie dostarczał „ochronę”, a więc odbiorniki radiowe oraz skanery nastrojone na częstotliwość milicji i SB.

Podstawowym problemem nadajników dużej mocy (100 W), których przerzut z Francji zorganizował Andrzej, była niestabilność sygnału. Częstotliwości „rozjeżdżały się” i trzeba było je precyzyjnie dostrajać prawie po każdym użyciu.



Jeden z nadajników, przemyconych z Francji, będący w dyspozycji Piotra Jagielskiego. Dostrojony był na pasmo II programu TV Gdańsk.

Już po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja, Marek Czachor przejął sprzęt elektroniczny zdeponowany u Piotra Jagielskiego, między innymi kilka skanerów. Dwa nadajniki dużej mocy pozostały w gestii Piotra.

Przez cały rok, jedynie z przerwami spowodowanymi doraźnymi naprawami, funkcjonowało radio SWT, prowadzone przez Jana Białostockiego, który otrzymał nadajnik od Andrzeja pod koniec 1987 roku.

„-Zasięg określaliśmy, prosząc ludzi, żeby po skończonej audycji mrugali światłami w domach - mówi Jan Białostocki, odpowiedzialny za emisje krótkich, 3-4 minutowych audycji radiowych, zwykle w czasie „Dziennika Telewizyjnego”. - Audycja była zazwyczaj słyszana w promieniu kilometra. Początkowo Białostocki nadawał ze swojego mieszkania przy ul. Śląskiej 51 w Gdyni, później z dachów. - To było kłopotliwe, bo trzeba było ciągnąć kable zasilające albo wnosić akumulatory Ryzyko namierzenia było duże - podkreśla. Było to niebezpieczne także dlatego, że mieszkanie było równolegle używane jako punkt przerzutu bibuły.

W końcu zaczął nadawać z należącego do rodziców samochodu Zastava. Sygnał był na tyle mocny, że wyłączał obraz w telewizji i po sygnale „Siekiera, motyka, bimber, szklanka” odzywał się głos: „Tu radio „Solidarność Walcząca”. - *Chcieliśmy ludzi podnieść na duchu. Obsługiwałem wszystkie „sypialnie” Gdyni - wspomina Jan.*”⁴⁹

Pierwszy komunikat, który nadał, dotyczył aresztowania Romana Zwiercana. Tekst przygotował Marek Czachor, podpisując się jako Michał Kaniowski. Jasio przeredagował go na potrzeby nagrania. Teresa Zajdel mieszkająca obok Białostockich po usłyszeniu komunikatu przybiegła do nich krzyżąc: – Pani Jadziu, niech pani szybko włącza, bo nadają... Pani Jadwiga ze stoickim spokojem odparła: – Wiem, wiem.

Oczywiście nie przyznała się, że to jej syn „sieję wolne słowo” w eterze. Janek przyznaje, że emocje były olbrzymie. Nie znali zasięgu urządzenia. Przed przystąpieniem do pracy należało dokładnie przestrzegać instrukcji rozwieszania anteny, aby maksymalnie wykorzystać możliwości sprzętu.

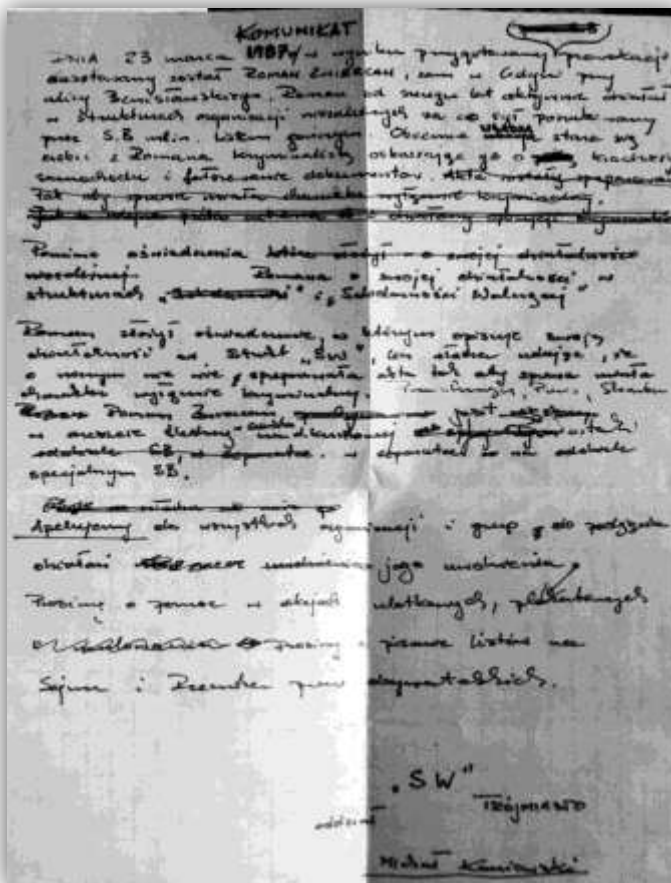
W nadajniku ciągle coś się psuło i trzeba było wymieniać, a to oporniki, a to jakieś układy. Naprawiali to elektrycy z politechniki. Radiowcy w stoczni też coś reperowali. Swój udział w naprawach miał również Włodek Dunin, który organizował części u siebie w pracy, w MORS-ie. Reperacje nie pomagały na długo. W którymś momencie okazało się, że więcej czasu zabierało organizowanie części do nadajnika i jego naprawy niż sama praca. W końcu Janek zaangażował do pomocy znajomego krótkofalowca, Janusza Smyka, który fantastycznie poradził sobie z problemami, wzmacniając dodatkowo siłę sygnału. Przerobił on sposób zasilania tak, że można było podłączać nadajnik do zapalniczki samochodowej, co znacznie upraszczało instalację i przyspieszało

⁴⁹ - Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011

„zwinięcie” sprzętu w razie zagrożenia. Janusz mieszkał w Gdyni na Karwinach, gdzie próbował urządzenie po każdej poprawce. Sąsiedzi mieli problemy z odbiorem programów TV, bo przy każdym włączeniu nadajnika zapadała cisza. Fonia była skutecznie zagłuszana, mimo że żaden tekstowy sygnał nie szedł w eter.

Jan przystosował starą Zastawę ją do potrzeb emisji radiowych montując na dachu aluminiowy bagażnik, w który wmontował przystosowaną specjalnie antenę. Po kilku próbach udało się i nadawanie ruszyło pełną parą. Wybierał do tego celu wyżej położone punkty w osiedlach. Audycje były zwykle bardzo krótkie. Po kilku minutach emisji na Płycie Redłowskiej przejeżdżało się np. na Witomino. Niewielki zasięg sygnału ograniczał praktycznie do zera możliwość namierzenia⁵⁰.

Początko wo Janek jeździł z Włodkiem Duninem. Później uznał, że będzie nadawał sam, lokując na miejscu pasażera, pod przykryciem cały sprzęt.



Rękopis tekstu przekazanego przez Marka Czachora do wykorzystania w treści audycji

Po prawie roku nadawania i ciągłych przeróbek, radio poszło do kolejnego remontu do elektroników. Prawdopodobnie już nie wróciło. Szczęśliwie w tym czasie, pod koniec 1988 roku, Jan otrzymał drugi nadajnik od Edka Frankiewicza. Przetestował go wcześniej Roman Zwiercan z Małgosią

⁵⁰ - Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011

Żywolewską (Jolką) nadając kilkanaście audycji, również z samochodu. Roman wspomina:

W którymś momencie Edek Frankiewicz dostał od Romka Stegarta (z Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni im. Komuny Paryskiej) nadajnik związkowy, tzn. będący własnością podziemnych struktur podległych Wałęsie. Chodziło chyba o emisję audycji, bo mieli problem z ludźmi. Nadajnik był dostrojony bodajże, do częstotliwości II programu telewizji.

Nie chciałem obciążać Jana dodatkowym obowiązkiem i do tego sprzętem, co do którego nie byłem także pewien. Postanowiłem sprawdzić działanie osobiście. Poza audycją „solidarnościową” miałem też tekst radia „Solidarności Walczącej”. Nie jestem pewien czy była to kasetka przygotowywana przez grupę Jana, czy okazjonalnie, na tę emisję, przez kogoś innego.

Ukształtowanie terenu Trójmiasta sprzyjało nadawaniu w wielu miejscach z poziomu ulicy. Wystarczyło wybrać wzgórze, u podnóża którego zbudowane było jakieś osiedle i propagacja fal radiowych była idealna. Postanowiłem wykorzystać auto do nadawania.

„Jolka” (Małgosia Żywolewska), moja „osobista” łączniczka, była wówczas właścicielką stareńkiego Volkswagena garbusa. Miał taki luz w kierownicy, że chcąc jechać prosto trzeba było cały czas kontrolować kierownicę, raz w lewo, drugi raz w prawo i to ostro. Przy pewnej wprawie można sobie było jednak z tą niedogodnością poradzić. Zaletą garbusa było też to, że rozwinięta antena mieściła się idealnie na podszybiu. Pamiętam, że miałem przygotować podłączenie nadajnika na „Meksyku” (zbudowanej na dziko dzielnicy domków i baraków w Gdyni Chyloni). Nie miałem wcześniej doświadczenia z budową volkswagena i wynikł problem: nie mogłem znaleźć akumulatora. Pod maską, przy silniku [go] nie było, w bagażniku także. Pod siedzenia zajrzałem już w desperacji i także nic nie znalazłem. Kręciłem się zrezygnowany przy samochodzie, zastanawiając się gdzie to cudo niemieckiej techniki ma ukrytą baterię, gdy podszedł do mnie któryś z okolicznych mieszkańców: „Panie, nie wie pan czy ktoś ma na sprzedaż akumulator?”. Zdębiałem. Odpowiedziałem „Nie, nie wiem, ale mnie też chyba ktoś podprowadził... „A zaglądał pan pod tylną kanapę?” – odpowiedział. Sprawdziłem i faktycznie, akumulator był na miejscu. Śmiałyśmy się z tego zdarzenia wielokrotnie.

Audycje wyemitowaliśmy z „Jolką” w ciągu kilku najbliższych dni z wielu miejsc w Gdyni. Na Pogórze, Obłężu, Kamiennej Górze, z ul. Falistej koło dworca głównego i oczywiście na sopockim Brodwinie. Nie byliśmy jednak pewni efektów i nadajnik powędrował do elektroników z Politechniki Gdańskiej do sprawdzenia. Przypominam sobie, że załatwiałem jeszcze „ tranzystory mocy”. Przekazałem 4 sztuki, ale z tego, co mi się wydaje, nadajnik nie wrócił już do nas. W każdym razie, jeśli nawet dostaliśmy, to nie kojarzę komu go przekazałem. Jedyne osoba, która mi przychodzi do głowy to Jan, ale możliwe także, że trafił do zaprzyjaźnionych z nami grup, np. FMW. Przypomniał mi

niedawno Edek Frankiewicz, że TKZ upominał się o zwrot jeszcze wiele miesięcy później. Do nich więc także nie wrócił.”

Gdy okazało się, że nadajnik jest w pełni sprawny, wrócił do Edka i za jego pośrednictwem do Jana Białostockiego. Przekazanie odbyło się w samochodzie zaparkowanym na ul. Tatrzańskej w Gdyni, przy lesie. Do nadajnika załączona była mało precyzyjna instrukcja i Jan, przed rozpoczęciem pracy, musiał skorzystać z pomocy Janusza Smyka, który wyjaśnił zasady działania. Problem polegał na tym, że nadajnik zbudowany był zupełnie inaczej niż wcześniej użytkowany. Była to niewielka podłużna skrzynka, pomalowana na zielono, do której podłączano zwykły, prymitywny magnetofon kasetowy. Całość nie zajmowała dużo miejsca. Można było spokojnie zmieścić urządzenie na siedzeniu samochodu i przykryć ręcznikiem. Pierwszy test nowego nadajnika odbył się w domu Jana. Obecny przy tym Edek Frankiewicz wspomina:

„Wydaje mi się, że pierwsza audycja radia SW była nadawana przez Andrzeja Kołodzieja w 1986 r. Był to prawdopodobnie nadajnik z Wrocławia. Audycja nadana była, wg relacji Andrzeja, na paśmie TV, z ul. Pomorskiej w Gdańsku, druga z ulicy Kartuskiej przy sądzie, o innych mi nie opowiadał. To właśnie radio, Andrzej Kołodziej przekazał w 1988 r. Janowi Białostockiemu. Pamiętam, że raz byłem u Jana, gdy nadawał ze swojego mieszkania w Gdyni, na Śląskiej. W późniejszym czasie dostałem radio z „Solidarności” od Romana Stegarta ze stoczni, raz wspólnie nadawaliśmy, po czym przejął je do dyspozycji Jasiu. Dalszych losów tego radia nie znam.”

Jan zorganizował studio, w którym nagrywano teksty. Początkowo był problem z lektorami, bo nie mógł to być nikt znany esbecji, aby głos nie został rozpoznany. Wreszcie, po wielu próbach, znaleziono Marka Czapiewskiego, który w ocenie słuchających miał „radiowy” głos. Audycje, które Edek otrzymywał z TKZ-tu rozpoczynały się fragmentem piosenki „Mury” Jacka Kaczmarskiego. Proszono słuchaczy, aby potwierdzili odbiór mruganiem światłami w swoich mieszkaniach. Audycje komponował osobiście Janek. Były nadawane regularnie i często zmieniane. Nową porcję wiadomości nadawaliśmy przeważnie w soboty, gdy ludzie siedzieli przed telewizorami. Oficjalne teksty komunikatów od początku 1988 r. docierały do studia za pośrednictwem Marka Czachora. Ich przekazywanie odbywało się w Gdyni. Spotykał się z radiowcami na granicy lasu, wędrowali od ul. Witomińskiej w górę, do starych torów prowadzących od ul. Podolskiej do jakiegoś leśnego obiektu wojskowego. Następnie zataczali łuk nad cmentarzem i szli aż do Chyloni. Poza tymi materiałami, do przygotowania audycji wykorzystywane były także informacje z gazetek.

Radio Solidarności Walczącej w Trójmieście zakończyło działalność w 1990 roku, tak jak pozostałe struktury SW. Nigdy nie zostało namierzone i nikt w związku z jego programami nie był represjonowany.

Początek 1989 roku był okresem krzepnięcia struktury. Biuletyny zaczynały ukazywać się regularnie, rosła liczba drukarni. Od stycznia SW wznowiła drukowanie „Poza Układem”. Ruszyło wydawnictwo książkowe „Petit”. W Stoczni Gdańskiej Bogdan Spodzieja zebrał wokół siebie grupę, która zaczęła funkcjonować w ramach SW. Wydawali własną gazetkę. W miarę regularnie odbywały się manifestacje, często organizowane wspólnie z ludźmi z Federacji Młodzieży Walczącej.

Bilans 1989 roku to 21 numerów „SW” Grupy SKP, 27 numerów „SW” Oddziału Trójmiasto i 11 numerów „Poza Układem”, o objętości kilkakrotnie większej niż prasa własna Solidarności Walczącej. Do tego niezliczona ilość ulotek, plakatów, znaczków, prasy drukowanej dla związku.⁵¹ Więcej na ten temat w relacji Romana Zwiercana:

„10 października 1988 roku, po przeszło półtorarocznym pobycie w areszcie na Kurkowej, sąd uchylił mi areszt. Nie zostałem oczyszczony. Sprawa miała być prowadzona nadal a ja miałem meldować się co tydzień milicjantom w komisariacie, przed którym pobito mnie 3 lata wcześniej.

Złożyłem do sądu oświadczenie, że nie uznaję legalności tego sądu jako reprezentanta władzy, której od lat odmawiam legitymizacji i nie będę stawiał się dobrowolnie na żadne rozprawy.

Zdawałem sobie sprawę, że od początku postawiłem się w pozycji ściganego, ale inaczej nie mogłem. Wiem, że miałem tylko kilka dni na zorientowanie się w sytuacji i ukrycie, aby skutecznie działać, nie narażając nikogo na wpadkę.

Faktyczne, nie trzeba było długo czekać. List gończy za Romanem został ponownie wystawiony 29 grudnia 1988 roku a uchylony dopiero 19 kwietnia 1991 roku.

Listy gończe za Jadwigą Chmielowską wystawione w 1982 r. uchylone zostały dopiero w sierpniu 1990 r. Podobno nie zostały wycofane wcześniej przez nieuwagę, w rzeczywistości bowiem nikt jej nie szukał. Nie można tego zweryfikować bo nie zachowały się materiały źródłowe SB.

W przypadku Romana sprawy mają się inaczej. Po aresztowaniu w marcu 1987 roku część akt "wyprodukowanych" przez SB trafiła razem z aktem oskarżenia do sądu w Gdyni. Te ocalały. Okazało się, że sąd mniej więcej co

⁵¹ - strona internetowa. <http://sw-trojmiasto.pl/InneSW.html>

Do Ministerstwa Sprawiedliwości
Centralny Rejestr Słuszanych
w Warszawie

Sygnakt 120.2605/90

ZAWIADOMIENIE O ODWOŁANIU LISTÓW GOŃCZYCH

Prokuratura Rejonowa w Chorzowie _____ zawiadania, że dnia 1 sierpnia 1990 roku

odwołano listy gończe, rozlane w dniu 30 kwietnia 1982 roku _____ za podjętym

1. Nazwisko rodowe Chmielewska

2. Imię Jasna Nazwisko przybrane (męska) KAMISZ

3. Imiona rodziców: ojca Sedwana matki Jadwiga
Nazwisko rodowe matki Dreifaltel

4. Data urodzenia 29 czerwca 1954 roku w Sosnowcu

5. Miejsce rzeczywistego zamieszkania Sosnowiec, ul. Bolesława
Prasa nr 151/82

Dnia 1 sierpnia 1990 r.

podjętym	z art. 1. k. k. innej ustawy	nr. 1001 w sk. 1001 20775 1001
	Nr akt sprawy	120.2605/90

Prokurator:
Prokuratura Rejonowa
Z. Stachyła

PI-4. Zawiadomienie o odwołaniu listów gończych.
PI-6.

Zak. 0014/00/W/ DZG Dąbrowa, 1014-0010, 0014 A3

dwa, trzy miesiące ponaglał odpowiedzialny za poszukiwania komisariat milicji, który każdorazowo odpowiadał, że „poszukiwania za Romanem Zwiercan są realizowane”. Dopiero w kwietniu 1991r., w połowie rządów drugiego solidarnościowego premiera, Jana Krzysztofa Bieleckiego zaprzestano poszukiwań Romana, a półtora miesiąca później prokuratura odstąpiła od oskarżenia. Sprawę zakończono umorzeniem w czerwcu 1991r. Nie da się więc obronić tezy, że nikt nie prowadził działań przeciwko działaczom Solidarności Walczącej po okrągłym stole.

Jeszcze później, bo dopiero 25 października 2011 r., na wniosek samego zainteresowanego Sąd Okręgowy w Gdańsku unieważnił postanowienia prokuratury i sądu z 1991 r., całkowicie oczyszczając Romana z zarzutów. W uzasadnieniu czytamy:

„[...] Zgromadzony w sprawie materiał dowodowy, w szczególności w postaci dokumentacji nadesłanej z Instytutu Pamięci Narodowej, [...] pozwala na uznanie, że wszczęcie śledztwa przeciwko wnioskodawcy i przedstawienie mu zarzutów miało związek z jego działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego lub nastąpiło z powodu takiej działalności.

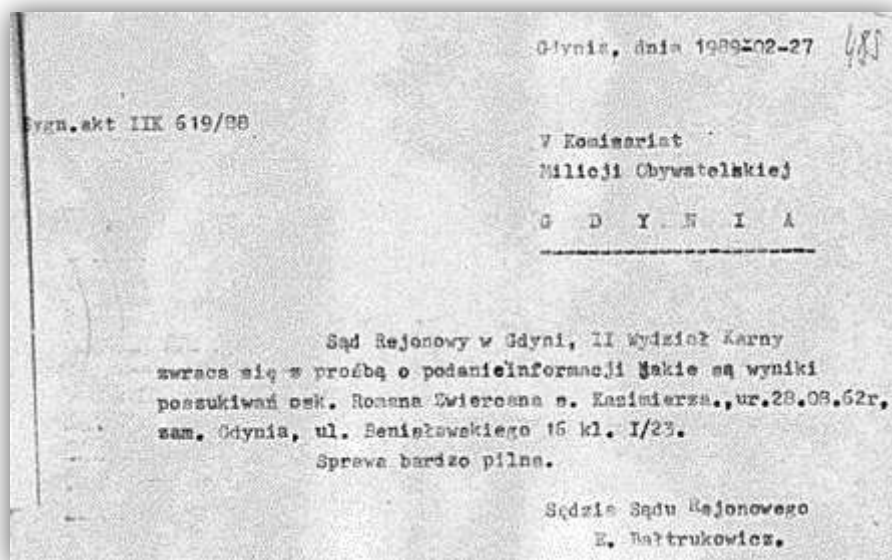
Wskazać przede wszystkim należy, iż wnioskodawca niewątpliwie jest patriotą, który w latach 80-tych, ubiegłego wieku nie bał się wyrażania swoich poglądów oraz uczestniczenia w zgromadzeniach czy akcjach, które w owym czasie były uznane za sprzeczne z prawem. Wnioskodawca swoją niezgodę na ówczesnie panujący ustrój wyrażał m.in. poprzez działalność w strukturach organizacji „Solidarność Walcząca”, antykomunistycznej, niepodległościowej organizacji podziemnej, która to organizacja prezentowała bezkompromisową linię

polityczną, zdecydowanie zachęcając do masowych wystąpień ulicznych, wymierzonych przeciwko komunistycznym władzom.[...]”⁵²

”[...] Sąd Okręgowy uznał, że ciąg zdarzeń związanych z działalnością wnioskodawcy w ramach Solidarności Walczącej, co wynika [...] z zapisów zachowanych w dokumentach archiwalnych służb, wskazuje, iż zatrzymanie Romana Zwiercan, postawienie mu zarzutu popełnienia przestępstwa, którego w istocie nie popełnił wskazuje na celowe działanie służb w celu uniemożliwienia wnioskodawcy dalszej działalności. Zważyć należy, że wnioskodawca był rozpracowywany w związku z podejrzaniem o kolportaż ulotek nawołujących do bojkotu wyborów oraz w związku z „propagandą antypaństwową”, lecz w związku z amnestią ciężący na wnioskodawcy zarzut musiał upaść, a w konsekwencji w dniu 10.03.1987 Prokuratura Rejonowa w Gdańsku umorzyła w tym zakresie postępowanie (k. 54, 57 oraz IPNF GD 013/291). W tej sytuacji Służba Bezpieczeństwa równolegle podejmowała inne działania wobec wnioskodawcy, które jednak miały na celu to samo – uniemożliwienie wnioskodawcy prowadzenia dalszej aktywnej działalności niepodległościowej. W ocenie Sądu Okręgowego rzeczywistym i jedynym powodem zatrzymania, tymczasowego aresztowania i postawienia zarzutu Romanowi Zwiercan było celowe działanie służb ówczesnego Państwa Polskiego w celu uniemożliwienia mu kontynuowania działalności niepodległościowej.[...]”⁵³

Poniżej skan zapytania sądu o stan poszukiwań, z lutego 1989 r. i odpowiedź milicji.

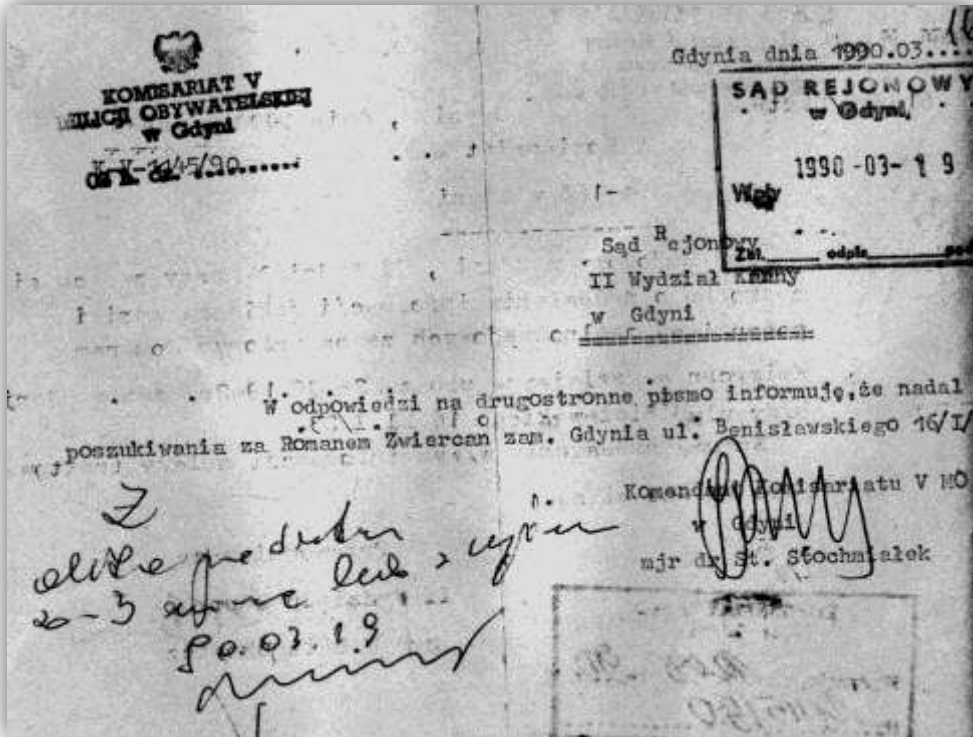
81



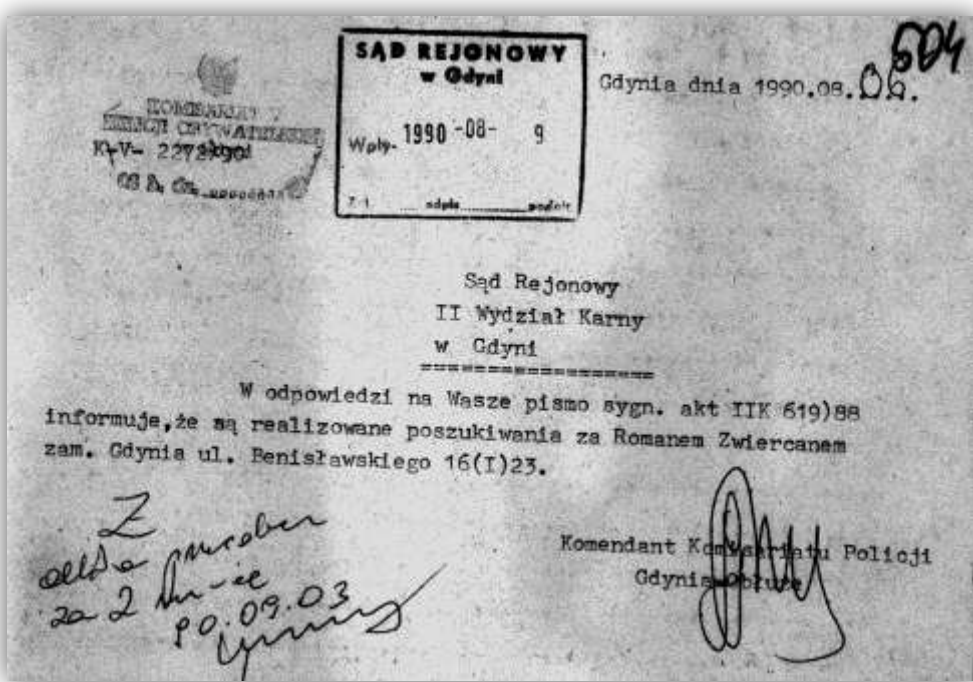
⁵² - Postanowienie Sądu Okręgowego w Gdańsku z dnia 25.10.2011 r., Sygn. Akt XI Ko 576/11-Un

⁵³ - Postanowienie Sądu Okręgowego w Gdańsku z dnia 21.10.2011 r., Sygn. Akt XI Ko 577/11-Un

Kolejna odpowiedź komisariatu z marca 1990 r. i niżej z sierpnia 1990 r.



82



Uchylenie listu gończego z 19 kwietnia 1991 r.

gn. akt **II K 619/88**

SAD REJONOWY
Wydział II Karny
Skrzynka pocztowa 211
81-869 Gdynia 2

POSTANOWIENIE

Dnia **19 kwietnia** 1988 r.

Gdyni w II Wydziale Karnym w składzie:

Przewodniczący Sędzia **SSR A. Węglowski**

Sędziowie

Ławnicy

Protokółant

w udziale Prokuratora

rozpoznaniu w sprawie przeciwko **Romanowi Zwiercan**
oskarżonemu *) o przestępstwo z art. **208 kk i in.** wniosku *) **skła obrońcy**
z urzędu **uchylenia**
w przedmiocie **tymczasowego aresztowania**

podstawie art. **20 § 2, 86 § 1 i 2 § 3 kpk**

postanawia

uchylić postanowienie Sądu Rejonowego w Gdyni z dnia 28 grudnia 1988 r. o zastosowaniu tymczasowego aresztowania wobec oskarżonego Romana Zwiercana s. Kazimierza i poszukiwaniu go listem gończym

Uzasadnienie

Peniewał oskarżony zaprzestał uchylenia się

potrzebne skreślić.

post. 2. — Postanowienie (wzór ogólny) Sądu I Instancji.


post. 2. Zam. 381/Wa/88
Graf. Radom — 13/88 300.000 wzruk A8

518

Druga strona „Postanowienia...” z 19 kwietnia 1991 r.

przed wymiarem sprawiedliwości i posia-
stałe miejsce pobytu, dalsze stosowanie
średka / zapobiegawczego jest niecelowe

Na oryginale właściwe
Z zgodność:
Kier. Sekr. II Wydz. Kar



PROKURATURA REJONOWA
81-949 w Gdyni
IIK 050/91
2Dz 908/88

Gdynia, dnia 3. 06 1991r.

Sąd Rejonowy w Gdyni
II. IZDAŁ. SNY

Wp. o. dnia 03.06.91

Sąd Rejonowy
Wydział II Karny
Przytel. (Koszin)

w Gdyni

Pani sędzia Andrzej Węglowski

W związku z wyznaczeniem terminu rozprawy przeciwko Romanowi
ZMIERCAN:

I. Uprzejmie zawiadania, że po przeanalizowaniu materiałów zgromadzonych w sprawie, ze szczególnym uwzględnieniem informacji ujawnionych podczas przewodu sądowego; odstępuje od oskarżenia o czyn opisany w pkt. I aktu oskarżenia, że jest o czyn z art. 208 kk - wobec czego wnioszę o umorzenie postępowania w tym zakresie na mocy art. 11 pkt. 4 kpk.

II. Jednocześnie uwzględniając motywy podane przez oskarżonego dot. posiadania podrobionych dokumentów, wnioszę w odniesieniu do zarzutu opisanego w pkt. II aktu oskarżenia, na podstawie art. 1, ust. 1, art. 3 oraz art. 5 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 29 maja 1999r. o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń (Dz.U. nr 34 z dnia 6 czerwca 1999r.), o umorzenie postępowania.

Prokurator Rejonowy

Bronisław TOR

Półtora miesiąca później, 3 czerwca 1991 r., prokuratura odstąpiła częściowo od aktu oskarżenia i wystąpiła o umorzenie sprawy sądowej.

Dwa dni później, 5 czerwca 1991 r. Sąd, zgodnie z wnioskiem prokuratury, umorzył sprawę.

Sygn.akt II K 352/91 532

P O S T A N O W I E N I E

Gdynia 1991-06-05

Sąd Rejonowy w Gdyni w II Wydziale Karnym
w składzie :
Przewodniczący-Sędzia Andrzej Węglowski
przy udziale Prokuratora Janusza Kwiatkowskiego
p o r o z p o z n a n i u sprawy ~~podjętego~~ -oskarżonego
~~słusznego~~ Romana Zmiercona
~~na uszczędnienie~~, na skutek wniosku - ~~zażalenia~~ wniesionego przez
prokuratora
w przedmiocie umorzenia postępowania

na podstawie art. 20 § 2, 86 § 1, 1134 i 29931 pkt 1 kpk
art. 1, 3, 5 i 7 ust 1 ~~ustawy z dnia 29.05.1989~~
o probacznictwie i puszczaniu w niepamięć niektórych przestępstw
i umorzeniu postanawia (Dz. U. Nr 34, poz. 179)

I. umorzyć postępowanie karne przeciwko Romanowi
Zmierconemu o czyn z art 208kk

II. probaczyć i puścić w niepamięć Romanowi
Zmierconemu występki określone w art 265§1 kk
z art. 54 ust 1 ustawy z dnia 10.04.1976 r. o
ewidencji ludności i danych osobistych (Dz. U. nr 32
z 1984, poz. 174) umorzyć postępowanie karne o

ten czyn. III, kosztom. postępowania obciąża Szab. Piścisła
Uzasadnienie

I. 21 dnia 3.06.1991. do ssd'u upłynęło pismo
Prokuratury Rejonowej w Gdyni informujące o decyzji
odciążenia od oskarżenia Romane Zwarczone o
mieszkańcu Jurekline 2,0 27-1208 kł i opisane w pkt I
aktu oskarżenia z dnia 31.05.1988. Jednocześnie
prokurator złożył wniosek o umiarkowanie postępowania.
Zgodnie z art 6 kpk ssd użyczyło postępowanie na
zasadzie uproszczonego oskarżenia. W przypadku mieszka-
Jureklinego 2,0 27-1208 kł takim oskarżycielem jest wyją-
cznie prokurator. Skoro więc odstąpił od oskarżenia
podt. zachodzi negatywna przesłanka procesowa umiarko-
w. pkt 4 art 11 kpk, powołując się na art 208, 209 kpk
umiarkowania postępowania.

II. Czyn konieczny oskarżeniemu, a opisany w pkt
II aktu oskarżenia został popełniony w dniu 25 marca
1987. Z analizy przedstawionych sądów dowodzi wynika,
że mieszkańca tego oskarżony dopuścić się z pro-
kuratury politycznych, a zwrócić z dwuletności opisywane.
Z tym sągłdów, mając na uwadze, w/w
ustawę o obciąż. sąd onst jch wyg.

Sądzie Sędu Rejonowego
w Gdyni
mgr Andrzej Węgrzewski

Przedstawione powyżej dokumenty są świadectwem tego, że „okrągły stół” był koncesjonowaną umową części „konstruktywnej opozycji” z władzą, a nie faktycznym początkiem wolności. Wszyscy, którzy nie zgadzali się z nim, a stanowili zagrożenie dla umawiających się „elit” nadal byli ścigani.

Wracając do wypowiedzi Romana i 10 października 1988 r.:

„Po opuszczeniu aresztu, z marszu odwiedziłem komisję interwencji i praworzędności przy kościele św. Brygidy. Była po drodze, niedaleko aresztu, a wypadło zgłosić, że zostałem zwolniony. Wywołałem wizytą konsternację i zakłopotanie: – po co przyszedłem, czy chcę czegoś od nich? – Nie bardzo rozumiem – odpowiedziałem – Nic nie chcę, a tylko informuję. Widać wyraźną ulgę. Później dowiedziałem się, że nie byłem uznawany za więźnia sumienia. Sprawa się więc wyjaśnia, obawiali się jakiś zarzutów czy pretensji.

Pojechałem z Gdańska do Sopotu, do przyjaciół, Ewy i Romka Kaliszów. Wiedziałem, że organizowali coś w rodzaju powitania w niedużym gronie. Mimo tej wiedzy spore zaskoczenie: byli gospodarze, Piotr (Suchy) z którym coś knułem przed aresztowaniem i Małgosia Żywolewska, którą widziałem pierwszy raz i która zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Bardzo ładna i inteligentna. Wieczór upłynął w miłej atmosferze, Roman postawił na stole, specjalnie na tę okazję zdobytą butelkę Martell Cordon Bleu – kiedyś rozmawialiśmy o tym koniaku i były z tym związane wspomnienia. Kosztowała majątek.

W ciągu następnych dni rzuciłem się wir spotkań, musiałem rozeznaczyć sytuację. Dowiedziałem się, że w imię ostrożności Andrzej „położył” poligrafię w Trójmieście. Unikał ludzi i lokali, z którymi miałem kontakt przed aresztowaniem. Obawiał się powiązania ze mną, bo nie wiedział, co ubecja wie i czy nie poszedłem na współpracę. Według mojej oceny nie odbudował połączenia między redakcją a „techniką” i były duże „poślizgi” w wydawaniu prasy. Dzisiaj już wiem z relacji Andrzeja, że nasze drukarnie, nietknięte, nie miały co drukować. Redakcja została zdezorganizowana śmiercią Staszka Kowalskiego w styczniu 1987 roku, dwa miesiące przed moim aresztowaniem. Obowiązki Staszka przejął Marek Czachor. Andrzej wspomina, że poza kłopotami z terminami, teksty, które docierały były wyraźnie przeintelektualizowane. Gazetka, w założeniu informacyjna, mająca docierać do jak najszerszej grupy społecznej, zaczęła stawiać na poważną publicystykę, skierowaną do znacznie węższego grona. Wg Andrzeja wywołało to jakieś tarcia między Andrzejem i Markiem (Marek ich sobie nie przypomina; pamięta natomiast wielotygodniowe przerwy w pojawianiu się Biuletynu – bywało, że przygotowane biuletyny szły do śmieci, bo się dezaktualizowały przed wydrukowaniem). Marek okres po śmierci Staszka Kowalskiego wspomina przede wszystkim jako prace nad Biuletynem – czemu tych numerów nie można dziś odnaleźć, trudno zrozumieć. Marek został aresztowany w listopadzie 1987 r. i przesiedział w areszcie 6 tygodni. Kiedy wyszedł, nie udało mu się już spotkać z Andrzejem, gdyż z kolei on został aresztowany w styczniu 1988 r. Niemniej, w grudniu 1987 r. pojawił się wreszcie normalny Biuletyn Informacyjny. Wcześniej, po aresztowaniu Kornela Andrzej został na trzy miesiące „uziemiony” poleceniem Komitetu Wykonawczego, aby nie pojawiał się w Trójmieście ze względów bezpieczeństwa. Nie wiem jak było faktycznie,

niemniej, jeszcze w lipcu 1988 r., pół roku po aresztowaniu Andrzeja, zawartość czterostronicowego biuletynu wypełnił w całości tekst Jadwigi Staniszkis. Coś więc było nie tak.

Marek Czachor po aresztowaniu Andrzeja próbował poskładać wszystko, ale dopiero w maju 1988 r. nawiązał kontakt z Edkiem Frankiewiczem (Marek uważa, że dotarcie do grupy Edka Frankiewicza zajęło mu ok. 2 miesiące, co by wskazywało na przełom marca-kwietnia) i po kolejnych dwóch miesiącach, dopiero w lipcu, pojawiła się pierwsza gazetka SW Trójmiasto (tylko z jednym tekstem J. Staniszkis). Sam Marek od maja 1988 r. do 1 stycznia 1989 r. ukrywał się i właściwie, poza przygotowywaniem akcji „Żołnierz Solidarny”, nic innego nie robił. Edek wykorzystał kontakt z Andrzejem Ficem i u niego w podziemnej drukarni (dosłownie) „Oficyny Kształt” drukowano ten numer SWT i jeden SW Grupy Stoczni. Ten sam kontakt wykorzystał Edek także do druku ulotek informujących o aresztowaniu Andrzeja i moim. Także po aresztowaniu Andrzeja Marek usiłował dotrzeć do drukarni i w końcu, na początku 1988 roku, nie mogąc nawiązać kontaktu z naszymi ludźmi, zlecił jednorazowo wydrukowanie ulotki znanemu w Trójmieście „opozycjoniście”, „przyjacielowi rodziny”, o nazwisku Molka (dzisiaj Janusz Molka – w 1990 roku okazało się, że był pracownikiem SB na etacie niejawnym, a tajnym współpracownikiem SB co najmniej od 1983 r.). Z tego samego źródła skorzystał Bolek Siedlecki, który na wiadomość o aresztowaniu Andrzeja przygotował samodzielnie tekst, podpisując go jako Konrad Szelf. Najbardziej intrygujące jest, że ulotki zostały wykonane.

88

Kłopoty z drukiem pokazały naszą słabość. Zbytne skoncentrowanie kontaktów w jednym ręku, powiązane ze śmiercią redaktora i aresztowaniem jednej osoby, sparaliżowało skutecznie poligrafię na wiele miesięcy. Andrzej monopolizował w swoich rękach kontakt z redakcją. Ja z „techniką”, choć tutaj zamiary były znane Andrzejowi. Redakcja nie miała niezależnego dojścia do drukarni, tylko za Andrzeja i moim pośrednictwem. Drukarze, będący cały czas gotowi, nie mieli „dojścia w górę”. To ja kontaktowałem się z nimi.

W pierwszych dniach „wolności”, kiedy jeszcze nie ukrywałem się, pojechałem do Wrocławia odbudować kontakty. Nie skorzystałem ze znanych mi adresów, pod które jeździłem z bibułą prawie dwa lata wcześniej, bo nie wiedziałem, do czego obecnie są wykorzystywane. Zamiast tego, pojawiłem się nie zapowiedziany w domu Kornela. Zastąpiłem tam doborowe towarzystwo, zapamiętałem Jarka Brodę i córkę Kornela, Anię. Ania skontaktowała mnie z Wojtkiem Myśleckim i z nim pojechaliśmy, bodajże, do Andrzeja Myca. Nie pamiętam czy już wówczas, czy podczas następnego przyjazdu do Wrocławia, przerzucono mnie na spotkanie z Kornelem. W każdym razie kontakt został nawiązany i już regularnie jeździłem na „kółko”, przynajmniej raz w miesiącu. Zawsze podczas spotkań był Kornel, Jadzia Chmielowska, Zbyszek Jagiełło, Hania Łukowska-Karniej. Często Maciek Frankiewicz z Poznania, Wojtek Myślecki, rzadziej Krzysiu Korczak ze Szczecina.

Po załatwieniu spraw formalnych zajęłem się poligrafią. Pierwsze numery SW Trójmiasto i SW Grupy SKP zaczęły ukazywać się dwa tygodnie po moim wyjściu z aresztu i ukazywały się już regularnie do końca działalności. SW Grupy SKP w cyklu dwu- i cztero-tygodniowym, a SWT nawet jako tygodnik. Stworzyłem dublujące się kontakty, starałem się, aby poza mną o wszystkim wiedziały jeszcze ze dwie osoby. Najbliższymi współpracownikami byli starzy sprawdzeni ludzie. Jurek Kanikuła z Jackiem Parzychem zajęli się uruchamianiem drukarni, dołączył do nich Piotrek Komorowski. Stronę stoczniową koordynował, jak poprzednio Edek Frankiewicz. Romek Kalisz wspomagał czasem tekstami, ja też od czasu do czasu coś skrobąłem i początkowo robiłem makiety oraz matryce. Po kilku tygodniach Małgosia Żywolewska zajęła się maszynopisaniem i składem, a później korzystaliśmy z pomocy Teresy mieszkającej na Przymorzu, w wieżowcu przy ul. Piastowskiej. Redakcja SWT pozostała w gestii Marka, starałem się tylko egzekwować terminowość. Pamiętam, że chłopcy narzekali na niepunktualność i zdarzały się poślizgi, ale teraz już tylko kilkugodzinne. Na początek ominęliśmy pośrednictwo Marka i makiety były odbierane wprost od Zbyszka Mielewczyka, który zajmował się składem.

Jurek, na którego barkach spoczywało coraz więcej pracy, obawiał się dekonspiracji przez kontakty z Czachorami, których działalność była w dużym stopniu półjawna, zwłaszcza od stycznia 1989 r. Dostaliśmy też ostrzeżenie o „wtycze” w ich środowisku. Informacja dotarła do mnie z kręgów związkowych, chyba od Witka Marczuka. Nie mogłem nikogo oskarżać nie mając dowodów, jednak źródło było poważne i nie mogłem go zlekceważyć.

W świetle tego, co wiem dzisiaj, chodziło o Molkę, który miał jakieś kontakty z Markiem lub o znaną Markowi sprawę TW „Junior” i w tym drugim przypadku nie było zagrożenia. Ja wówczas jednak tego nie wiedziałem i dążyłem do zmiany redakcji, do czego w efekcie doprowadziłem pod koniec 1989 r. Nowemu zespołowi szefował Andrzej C. Leszczyński, który wspomagał się tekstami Janusza Golichowskiego i Piotra Szczudłowskiego. Zbyszek Mielewczyk przypomina, że w skład zespołu wchodziła również Basia Formella, ale Andrzej nie pamięta aby z nią współpracował. Po kilku miesiącach składem tekstów zajął się Boguś Jackowski, twórca polskiej wersji systemu TeX, z którego już wcześniej przy składzie korzystał Zbyszek Mielewczyk. Pamiętam, że początkowo jeździłem z materiałami do Andrzeja, ale niebawem wszystko funkcjonowało już bez mojego udziału. Nie musiałem angażować się osobiście. Miałem czas na inne sprawy.

Następnym krokiem było uruchomienie offsetu, który oczekiwał u Bolka Toczko. Przewieźliśmy go z Gdańska Olszynki na „Meksyk” do pustego lokalu, który znajdował się pod mieszkaniem zajmowanym przez Małgosię – „Jolkę”. Nieoceniony okazał się garbus, do którego włożyliśmy go bez kłopotu. Pamiętam, że jechaliśmy obwodnicą trójmiejską z Jurkiem i Małgosią i zastanawialiśmy się jak będziemy tłumaczyć zawartość samochodu w przypadku zatrzymania. Wymyślaliśmy coraz bardziej nedorzeczne historie i śmiało się

do rozpuku. W jednej z wersji przerobiliśmy offset na pralkę, do której przypadkiem wpadła puszka farby i którą wieziemy do naprawy. Było to niedorzeczne, ale pozwoliło rozładowywać napięcie. Najtrudniej było „Jolce”, bo zaangażowała się w działalność kilka dni wcześniej i mocno wszystko przeżywała. Na drugi dzień bolały ją wszystkie mięśnie, tak była spięta mimo pozorów bez troski. Wykorzystywałem bezlitośnie jej chęć pomocy i ze „zwykłej” maszynistki przepisującej tylko teksty, zrobiłem w krótkim czasie główną łączniczkę. Jeździła ze mną prawie wszędzie i często chodziła tam, gdzie ja nie mogłem być osobiście. Zawsze obstawiałem jej spotkania skanerem, pilnowaliśmy nasłuchu, ale nie dawało to żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Ryzykowała dużo, bo miała w tym czasie dwójkę dzieci – dwuipółletnią Martę i siedmioletniego Łukasza.

Po przewiezieniu offsetu mogliśmy zaaranżować przewóz mechanika. Problem polegał na tym, że był to najlepszy fachowiec Borusewicza i obawialiśmy się, aby nie „ściągnąć ogona”. Nie pamiętam szczegółów, organizował to chyba Jurek z Małgosią. Wiem, że Zygmunt Sabatowski był pełen podziwu, bo wozili go po zmroku, przemiennie kilkoma samochodami, takimi drogami, że stracił całkowicie orientację w jakiej dzielnicy Trójmiasta się znajduje. Wysilek opłacił się, bo offset po naprawie i po przewiezieniu w docelowe, specjalnie przygotowane miejsce drukował do końca działalności, do drugiej połowy 1990 r. Przebudowaliśmy na potrzeby drukarni 2 garaże stykające się „plecami”. Wejście do drugiego było zamaskowane, tak więc nawet przy otwartych drzwiach pierwszego garażu nie było nic widać. Była to nasza najcenniejsza drukarnia i dlatego obsługiwali ją osobiście [Jurek Kanikula, Jacek Parzych i Piotrek Komorowski]. Woleliśmy taki układ, mimo, że mieli poza drukiem także mnóstwo innej pracy, bo dawał maksimum bezpieczeństwa. Poza nimi do tej drukarni miałem dostęp tylko ja i Małgosia.

W tym samym czasie ruszyło pełną parą wydawnictwo książkowe Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto – „Petit”. Wydaliśmy w ciągu roku kilkanaście książek, co było niezłym sprawdzianem wydolności organizacyjnej. Drukowaliśmy głównie sami, ale zdarzało się wykorzystywać „dojścia” do drukarni oficjalnych. Między innymi w drukarni magistratu gdyńskiego [powstała po godzinach], książka „NSZ” Siemaszki. Składanie książek z pojedynczych kartek odbywało się w prywatnych mieszkaniach. Najczęściej zajmowały się tym panie, które dostawały cały nakład podzielony na strony. Z reguły było to maksymalnie 8 kartek, więc 32 strony. Po złożeniu powstawało kilka paczek, które sukcesywnie przewożiliśmy w jedno miejsce, gdzie łączyło się poszczególne składki w całość. W ostatnim okresie wykorzystywaliśmy w tym celu wynajęty „domek”. Po złożeniu, także sukcesywnie, przewożiliśmy wszystko do zaprzyjaźnionej drukarni, gdzie na gilotynie całość była przecinana na połowę. Dopiero po tej operacji można było dołożyć okładkę i skleić lub zszyć i ponownie przewieźć do przycięcia na gotowe egzemplarze. Dysponowaliśmy też własną gilotyną, niestety nie nadawała się do cięcia grubszych pozycji, ale i tak

upraszczała pracę. Cały proces był skomplikowany i wymagał zgrania wielu elementów przy zachowaniu dyskrecji. Początkowo zajmowałem się tym sam, ale szybko Jerzy wziął na siebie logistykę. Pomagał mu oczywiście Jacek, ale nie we wszystko był wtajemniczony. Edek Frankiewicz zajął się organizowaniem papieru i mimo zwiększonego zapotrzebowania dostarczał go tyle ile było potrzeba. Nie było już przestojów z powodu braku surowca.

Po odbudowaniu poligrafii Trójmiejskiej wznowiliśmy na początku 1989 r. drukowanie „Poza Układem”, redagowanego przez Joannę Gwiazdę. Kontakty z redakcją na początku wzięła na siebie Małgosia Żywolewska – (wówczas „Jolka”), później korzystaliśmy często z pośrednictwa Karola Krementowskiego. Przez niego nawiązaliśmy też kontakt z grupą ludzi ze Stoczni Gdańskiej. Drukowaliśmy dla nich „Trzecią bramę”, ale tylko do czasu... Pismo było bardzo dobrze odbierane w zakładzie. W momencie gdy podaliśmy informację o druku przez SW, działacze TKZ-u zaczęli dyskredytować wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób byli związani z pismem. Ludzie zostali zastraszeni i zaprzestali wydawać ten tytuł już po kilku numerach. Przy okazji przeszkoliłem Bogdana Spodzieję i udostępniłem mu drukarnię powielaczową u Bolka Toczko na Olszynie. Dostał też elektroniczną maszynę z wymienną rozetką z czcionkami do przygotowywania makiet i kilka ramek sitodrukowych z odczynnikami, a Jacek Parzych przeszkolił kilku ludzi aby byli samowystarczalni. Nie wiem, czy rozkręcili druk na większą skalę, ale coś tam do nas docierało, więc nie zmarnowaliśmy całkiem czasu. Później Boguś był, przez krótki czas oficjalnym przedstawicielem SW w Trójmieście ale zrezygnował, bo Gwiazdowie chcieli reaktywować WZZ-ty i uznali, że potrzebują ludzi nie zaangażowanych w działalność w innych strukturach. Spodzieja był z nimi wcześniej mocno związany, więc bez problemu i skrupułów pozbawili nas „dojścia” do Stoczni Gdańskiej. Była to dotkliwa strata, bo Bogdan odchodząc bez wcześniejszej zapowiedzi, nie przekazał żadnych kontaktów.

Straciliśmy też dostęp do przekazanego wcześniej sprzętu. Żałowałem trochę elektrycznego powielacza. Innego nowego nie mieliśmy.

Radio funkcjonowało sprawnie w rękach Jana Białostockiego, nie ingerowałem, byłem bardzo zadowolony, że nie musiałem się tym zajmować. Z tego co wiem, Jasiu radził sobie świetnie. Współpracował z elektronikami i był samowystarczalny przy nagrywaniu audycji. Wiem, że Edek Frankiewicz wykorzystywał swoje kontakty na PG i wspomagał Jana w miarę swoich możliwości. Układ był, z mojego punktu widzenia idealny.

W związku ze zmieniającą się sytuacją grupa stoczniowców zajęła się głównie organizowaniem manifestacji i wieców.



92

Odpuściliśmy zorganizowane formy „małej dywersji”, nękaliśmy tylko zbyt gorliwych komuchów. Pamiętam, że nadal organizowano jakieś malowania drzwi, przebijanie opon. Robili to jednak sami stoczniowcy, już bez inspiracji z naszej strony. Mieli rachunki do wyrównania.

Coraz więcej akcji robiliśmy półlegalnie, tzn. osoby zaangażowane nie ukrywały tożsamości, za to nie zawsze ujawnialiśmy że były one członkami Solidarności Walczącej. Między innymi zaangażowaliśmy się w protest przeciwko kontynuacji budowy elektrowni Żarnowiec, organizowaliśmy bojkot „okrągłostołowych” wyborów, wspieraliśmy wszystkich, którzy walczyli z komuną: FMW, PPN, ruch WiP. Marek Czachor zorganizował akcję „Żołnierz Solidarny”. W marcu 1990 r. wsparliśmy nawet gdyński Komitet Obywatelski w przejęciu na potrzeby MOPS-u pomieszczeń w budynku byłego komitetu PZPR. Po okupacji komuniści opuścili budynek.”





94





Pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w Gdańsku

W drugiej połowie 1989 i w 1990 r. trwała normalna, konspiracyjna robota, zwłaszcza w sferze druku - rozbudowa poligrafii, szkolenie nowych ludzi, uruchamianie drukarni. Z drugiej wykorzystywano możliwości działań jawnych w oparciu o powołane w połowie 1989 roku przedstawicielstwa.

W kraju ujawniono cztery osoby będące równolegle reprezentantami całej Solidarności Walczącej. Wśród nich był Marek Czachor z Oddziału Trójmiejskiego. Po kilku miesiącach dołączyli kolejni regionalni przedstawiciele. W Trójmieście byli to: Piotr Komorowski i później krótko Bogdan Spodzieja. Równolegle jawne biuro SW w Gdańsku prowadziła Lila Badurska.

Roman Zwiercan wspomina:

„ [...] Już jesienią 1988 r. zauważało się tendencje niektórych działaczy do półjawnego występowania. Uznałem, że póki nie naraża to działań prowadzonych w konspiracji, ludzi i bazy poligraficznej odtwarzanej w wielkim trudzie i wysiłku, należy na to zezwalać. Do najbardziej znanych osób, które już na początku 1989 roku zaczęły włączać się w ten nurt należeli Marek i Magda Czachor. Nie występowali oczywiście jako członkowie SW. Angażowali się w inicjatywy głównie pod szyldem ruchu Wolność i Pokój. Później wręcz je inspirowali. To przede wszystkim zdecydowało, że w połowie 1989 r., podczas spotkania Komitetu Wykonawczego SW, zgłosiłem kandydaturę Marka na jawnego przedstawiciela Solidarności Walczącej w Trójmieście. Marek zaakceptował propozycję i występował już oficjalnie jako człowiek SW.

W Gdańsku w propagowaniu celów SW aktywnie uczestniczyła Lila Badurska. Wykorzystywała msze w kościele św. Brygidy i wszystkie demonstracje. Rozprowadzała prasę nie kryjąc się z tym, co narażało ją na spore ryzyko. Zнали ją aktywni uczestnicy manifestacji i identyfikowali z Solidarnością Walczącą, nie mogła więc prowadzić działań konspiracyjnych. Szybko zebrała wokół siebie podobnych zapaleńców, którzy przedkładali jawne występowanie na „zadymach” nad ciche knucie po kątach. Jej mieszkanie [] jeszcze od czasów organizacji Wolnych Związków Zawodowych, było miejscem spotkań. Sprzyjała temu idealna lokalizacja, sto metrów od dworca Gdańsk Główny i gościnność gospodyni, dzielącej się [ostatnim] kawalkiem chleba. W jedynym, kilkunastometrowym pokoiku często ktoś „waletował” na podłodze.

Pamiętam, że jej protegowany - Bogdan Spodzieja, po krótkim okresie działalności, podczas której próbował swoich sił jako drukarz, został jawnym przedstawicielem SW na terenie Gdańska. Lila prowadziła już wówczas, pod koniec 1989 r. oficjalne biuro informacyjne SW. Wcześniej Bogdan organizował grupę SW w stoczni gdańskiej. Przeszkoliliśmy razem z Jurkiem i Jackiem kilku jego chłopaków i przekazaliśmy kompletny zestaw sprzętu do wydawania własnej gazetki, włącznie z elektryczną maszyną do pisania i powielaczem. Wcześniej osobiście przeszkoliłem Bogdana w obsłudze powielacza i udostępniłem mu lokal u Bolka i Marysi Toczko.

Nie mieliśmy wówczas, w okresie między październikiem 1988 r., a sierpniem 1990 r. nadmiaru sprzętu. Otrzymałem tylko jeden powielacz od Magdaleny Wyszackiej-Żurawskiej i Krzysztofa Żurawskiego. Uznałem jednak, że warto doposażyć ludzi ze środowiska, do którego mieliśmy utrudniony dostęp - bastionu Wałęsy. Liczyłem, że pozyskany przyczótek pozwoli na rozwój struktur niezależnych od władz związkowych. Myliłem się. Dostali się pod bezpośredni wpływ Joanny Gwiazdy, która uznawała, dzisiaj to przyznaje, że istnienie SW stanowiło zagrożenie dla jej pozycji. Zrobiła więc wszystko, aby pod pretekstem reaktywacji Wolnych Związków Zawodowych, konkurencyjnych do NSZZ „Solidarność”, przejąć i ludzi i stojące za nimi zaplecze. Oficjalnym powodem oderwania Bogdana i jego grupy od nas było „nie łączenie działalności WZZ-

tów z żadnymi innymi grupami opozycyjnymi”. Nie rozumiałem tego wówczas. Wyjaśniła to Joanna w wydanej w 2009 r. książce „Gwiazdozbiór w Solidarności”: „Nasze stosunki z SW były w zasadzie dobre, chociaż nie akceptowaliśmy wodzowskiego modelu organizacji, a cel polityczny – wyprowadzenie z „Solidarności” całego radykalnego skrzydła – uważaliśmy za szkodliwy dla przyszłości Polski.” Powstanie Solidarności Walczącej było dla niej „prawdziwą klęską”.

Wraz z ujawnieniem przedstawicieli, od połowy 1989 r. prostsze stały się kontakty. Do Marka i Lili zgłaszało się wiele osób chcących działać. Efektem tego była organizacja antyżarnowieckich wystąpień: chodziło o zablokowanie budowanej według technologii sowieckich elektrowni atomowej w Żarnowcu. Przy tej akcji pozacierały się różnice i ludzie z różnych ugrupowań działali wspólnie. Anarchistów, Federację Młodzieży Walczącej, Ruch Wolność i Pokój, Solidarność Walczącą a także wiele osób nie identyfikujących się z żadną z tych organizacji, zjednoczył jeden cel. Było to bardzo budujące. Kolejną już nie z takim rozmachem przygotowywaną akcją, była okupacja budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku w obronie niszczonego dokumentów. Rozwinęła się spontanicznie 29 stycznia 1990 r., po mszy w kościele Św. Brygidy. Pochód uformowany z uczestników przemaszzerował pod gmach i tam, po kilku przemowach, wobec bierności przebywających wewnątrz działaczy partyjnych, sforsował drzwi i zajął cały budynek. Okazało się, że w tym czasie „mielono” w podziemiach dokumenty.



Wśród uczestników była Lila Badurska wraz z grupą przyjaciół z SW. Nie mieli przygotowanych transparentów, więc nie byli widoczni i mimo, że Lila przekazała „organizacyjny megafon” prowadzącym manifestację ludziom z

FMW, dzisiaj przemilcza się w relacjach udział Solidarności Walczącej (przykładem jest opracowanie dr Sławomira Cenckiewicza, historyka z IPN, na którym oparto większość opisów tych wydarzeń).

W nocy budynek został odbity przez MO i antyterrorystów, w obecności „solidarnościowego” ministra Aleksandra Halla. Nagłośnienie sprawy uchroniło przed zniszczeniem akt PZPR w Gdańsku (dzisiaj są najlepiej zachowanym zbiorem dokumentów w Polsce).



Kolejnym jawnym działaniem była pod koniec marca 1990 r. okupacja Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, zorganizowana na rzecz Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Gdyni, kierowanego wówczas przez Franciszkę Cegielską. KO chciał przeznaczyć pomieszczenia zajmowane przez komunistów na potrzeby Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, ale nie mógł usunąć PZPR. Po okupacji pomieszczeń obiekt został przekazany na potrzeby społeczne w ciągu tygodni, ówczesny prezydent Gdyni przyznał w liście do

p. Franciszki, że przekazanie pomieszczeń było następstwem zajęcia budynku przez młodzież z Solidarności Walczącej.”

Innym spektakularnym przedsięwzięciem w Gdyni była zmiana znienawidzonej nazwy ulicy Marchlewskiego. Przemianowanie jej na ulicę Janka Wiśniewskiego nie było w pełni jawne, ale zostało po dwóch latach zalegalizowane. Roman Zwiercan pamięta to:

„Początkiem batalii o przemianowanie ulicy była akcja przeprowadzona w grudniu 1988 r. Pomysł przyniósł Jurek Kanikuła i po konsultacji z Jankiem Grabowskim, postanowiliśmy działać. Jankowi pomagał Marian Pokojski. W warsztacie w stoczni przygotowali metalowe blachy, kształtem zbliżone do oryginalnych tabliczek z nazwami ulic. Pamiętam, że zawoziłem farbę, którą ręcznie, przy pomocy przygotowanego szablonu, zostały pomalowane tabliczki. Pierwszą akcją wymiany zorganizowaliśmy w noc poprzedzającą rocznicę Wydarzeń Grudniowych w 1988 r. Brali w niej bezpośredni udział: Jurek Kanikuła, Janek Białostocki, którego stara Zastawa była bazą i magazynem [przygotowanych] do wymiany tabliczek, oraz najprawdopodobniej Jasiu Grabowski i Marian Pokojski. Nie jesteśmy zgodni co do składu osobowego, bo również Piotrek Komorowski uczestniczył w wymianie lecz wspomina inny skład. Prawdopodobnie chodziło więc o akcję w 1989 r., która także przeprowadzona została w noc poprzedzającą manifestację i ponawiana przez kilka kolejnych, ponieważ w dzień służby miejskie na polecenie esbecji zrywały tabliczki. Pamiętam, że w 1989 r. odbierałem gotowe blachy od Mariana Pokojskiego, który mieszkał wówczas w Gdyni na Płycie Redłowskiej. Rok wcześniej tabliczki odbierał Jurek Kanikuła ze stacji w Orłowie, gdzie mieszkał Jasiu Grabowski. Wówczas akcja zaczęła się od strony dworca Gdynia Główna. W 1989 roku przewoziłem tabliczki na wysokość Gdyni Stoczni, więc znacznie dalej. Z kolei w 1990 roku były już odbierane od Edka Frankiewicza, który mieszkał w centrum, przy ul. Wolności. Zostały tam przewiezione od Mariana Pokojskiego z Płyty Redłowskiej. Wówczas także do wymiany włączył się Mariusz Roman z FMW. Poza nim uczestniczyli w akcji, jak co roku, Jurek Kanikuła, Janek Białostocki i Piotrek Komorowski. W sumie w wymianę zaangażowani byli: Janek Białostocki, Jasiu Grabowski, Edek Frankiewicz, pomysłodawca Jurek Kanikuła, Piotr Komorowski, Marian Pokojski, Mariusz Roman i Roman Zwiercan. Determinacji tej grupy zawdzięczamy, że dzisiaj ulica [przy stoczni] nosi imię Janka Wiśniewskiego. Po ostatniej wymianie, w 1990 r., radni Gdyni, którzy wówczas w większości wywodzili się z Komitetów Obywatelskich nie mieli wyboru, mimo, że mieli inne plany, usankcjonowali to, co zrobiliśmy bez niczyjej zgody. (Według naszych ustaleń sprzeciw radnych wywoływał fakt, że Janek Wiśniewski to postać fikcyjna i dlatego, chociaż po wyborach w 1990 r. wymieniano większość starych, komunistycznych nazw, ulica Marchlewskiego nie mogła doczekać się zmiany).”

Kolejnym przykładem zaangażowania ludzi z Solidarności Walczącej była akcja antyżarnowiecka oraz próba ujawnienia prawdy o umowach okrągłego stołu i zawłaszczenia „Solidarności”. Marek Czachor pamięta:

Jedną z ostatnich wielkich akcji, w którą zaangażowała się SWT, było wsparcie protestów przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu. Na przełomie 1989-1990 byłem jawnym przedstawicielem SW, w której to roli czułem się zresztą nie najlepiej. Żarnowiec miał - słusznie - bardzo złą opinię z różnych powodów, od kwestii zupełnie ogólnych na temat sensowności energetyki jądrowej w jej sowieckim wydaniu, poprzez opinie specjalistów na temat niewłaściwości lokalizacji, do plotek krążących po Trójmieście na temat rozkradania cementu z budowy i związanej z tym nędznej jakości samej konstrukcji. SW organizowała druk ulotek i plakatów, więc niejako naturalnie w naszym mieszkaniu powstała jedna z „central” całej akcji. Spaliśmy z Magdą po trzy godziny na dobę, przewalały się przez nasz dom dziesiątki przeróżnych osób - od bardzo nobliwych, po młodzież szkolną i prowokatorów.

Sama akcja antyżarnowiecka zasługuje na odrębne opisanie. SW Trójmiasto była tylko jedną z grup, które się w nią bardzo głęboko zaangażowały - organizowała druk, pikietę na dworcu kolejowym w Gdyni Głównej, manifestacje, kolportaż ulotek, rozlepianie plakatów i blokadę ulicy. Członkowie i współpracownicy SW uczestniczyli w spotkaniach, dyskusjach, przekazywali informacje na Zachód etc. Chyba najgłębiej zaangażowała się w tę akcję Joanna Radecka, spiritus movens protestu, Iwonka Gunia-Łabędź, Danusia Spodzieja wraz z dziećmi i Czachorowie.

Podczas II Zjazdu NSZZ „Solidarność”, w kwietniu 1990 r., SWT przedrukowała - ukrywaną przed członkami „S” - informację o zmianach w statucie związku. Rozpowszechniła wśród delegatów list Andrzeja Gwiazdy wyjaśniający, że będąc członkiem legalnie wybranych władz „S”, nie może tam przyjść jako „gość Zjazdu” - chyba że uznają, że to nie drugi zjazd pierwszej „Solidarności”, tylko pierwszy drugiej. Wielki napis „Gwiazda, miałeś rację!”, który pojawił się na ścianie stołówki uniwersyteckiej, gdzie uczestnicy zjazdu jedli posiłki, wymalowali Maciek Kuna, Beata Nitecka (dziś Kuna), Katarzyna Kaczmarzyk i Marek Czachor. Wiesława Kwiatkowska użyła go potem jako tytułu książki, wywiadu-rzeki z Andrzejem Gwiazdą, wydanego przez SW Trójmiasto.”

Gdynia, dnia 17 XII 1989 r.

Do żołnierzy jednostek stacjonujących w Gdyni!

Koledzy!

Prowadzona od 6 lat walka społeczeństwa z budową elektrowni jądrowej w Żarnowcu spotyka się z obojętnością, argancją i lekceważeniem władz.

O budowie zdecydowano w 1979 r. bez społeczeństwa. Jej realizacji rozpoczęła ekipa stanu wojennego w 1983 r.

EJ w Żarnowcu nie może być bezpieczna - powstaje w pobliżu uskoku tektonicznego, aktywnego w ciągu ostatnich 70 lat, na złożach metanu, przy tamie i zbiorniku wodnym elektrowni szczytowo-pompowej, co grozi nieobliczalną w skutkach awarią. Żywą strefą zagrożenia jest 300 miejscowości ziemi gdańskiej, w tym Trójmiasto. Na taką lokalizację nie zezwalają przepisy polskiego i międzynarodowego prawa atomowego.

Budowa ta staje się jednym z czynników pogłębiających polski kryzys - wg ocen światowych koszt tej inwestycji wyniesie 6-8 mld dolarów. W warunkach polskich suma ta będzie pokryta z kredytu spłacanego przez nas i nasze dzieci.

Budowa trwa, mimo sprzeciwu setek tysięcy mieszkańców, organizacji naukowych i ekologicznych, ruiny gospodarczej, obietnic przedwyborczych "Solidarności" i zmiany ekipy rządowej.

16 listopada do Terminalu Kontenerowego w Gdyni wpiął statek z elementami dwóch reaktorów. W imieniu lekceważonego społeczeństwa grupa przedstawicieli organizacji niezależnych podjęła czynny protest - pikietę bramy terminalu. W dniach 19-30 listopada trwała głódówka protestacyjna. Obojętność władz zdeterminowała protestujących do podjęcia dramatycznej decyzji - od 8 grudnia pięć osób rozpoczęło głódówkę bezterminową.

W dniach 14-15 grudnia nieomal w rocznicę protestu 1970 r., na 14 młodych, zmęczonych ludzi pikietujących bramy terminalu napadła 50-osobowa grupa mężczyzn, podających się za pracowników Żarnowca i "Elbudu". Po fachowej pacyfikacji pikiety elementy reaktora znalazły się w hangarze lotniska w Babich Dołach.

Doświadczenie 45-letniej historii PRL i stanu wojennego pozwalają przypuszczać, że wkrótce możecie otrzymać rozkaz transportu śmiercionośnych elementów do Żarnowca. Bądźcie wtedy z nami, niezależnie od decyzji władz. Niech zostanie uszanowana wola rzeczywistych gospodarzy tej ziemi. Nie dajcie się użyć do ochrony i transportu elementów reaktora do miejsca przeznaczenia. Nikt nie ma prawa żądać od Was wykonania każdego rozkazu.

Za *Solidarność Walczącą* Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

Za Społeczny Komitet Ochrony Środowiska NSZZ "Solidarność"
Joanna Radecka

O czym pisaliśmy...

„Nam o Polskę szło, a „elitom” tylko o władzę”, tak większość ludzi „SW” ocenia to, co stało się przy „okrągłym stole”. Mało kto dzisiaj pamięta czym wyróżniała się Solidarność Walcząca z grona działających wówczas wielu niezależnych organizacji.

„Solidarność Walcząca (SW) była jedną z najważniejszych struktur podziemia dekady lat osiemdziesiątych. Charakteryzował ją z jednej strony jednoznaczny program [mający na celu obalenie komunistycznej dyktatury] i poszukiwanie skutecznych metod jego realizacji, a z drugiej ścisłe przestrzeganie reguł konspiracji. Nic więc dziwnego, że organizacja szybko znalazła się na celowniku komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, z czasem stając się głównym obiektem działań podejmowanych przez Służbę Bezpieczeństwa i inne struktury państwa komunistycznego.”⁵⁴ - Tyle czytamy we wstępie do najważniejszego opracowania Łukasza Kamińskiego, Wojciecha Sawickiego i Grzegorza Waligóry, „Solidarność Walcząca w oczach SB”.

Czym wyróżniała się Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, ukazują charakterystyczne dla niej publikacje z tamtego okresu. Zamieszczony wybór artykułów, komunikatów i stanowisk odzwierciedla nie tylko atmosferę tamtych dni ale też jednoznacznie ukazuje kręgosłup organizacji i jej liderów w czasach gdy dokonywać trzeba było naprawę trudnych wyborów. Gdy tzw. „elity” omamione blichtrzem władzy zapomniały, że wróg nie jest przyjacielem, a ich dobro prywatne nie musi być jednoznaczne z dobrem Państwa i Narodu. Niestety, zdecydowana większość społeczeństwa poszła za wyborem elit czego wielu dziś żałuje lub nie chce pamiętać. Warto więc przypomnieć choć w części głos ludzi, którzy chcieli wówczas dobra dla kraju a nie dla siebie.

Andrzej Kołodziej, **Współrządzić czy konspirować?**⁵⁵

"...Od zaciskania pasa - do czego przywykliśmy aż zanedo przez lata komunistycznego bałaganu i niesprawiedliwości - lepsze jest zaciskanie pięści..."⁵⁶

⁵⁴ - Łukasz Kamiński, Wojciech Sawicki, Grzegorz Waligóra, Solidarność Walcząca. Tom 1. W oczach SB, IPN Warszawa 2007. ISBN 978-83-60464-39-7

⁵⁵ - Kultura Paryska nr 9/492 wrzesień 1988. Artykuł pt. Współrządzić czy konspirować?, nr 37, styczeń 89 Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto

⁵⁶ Kornel Morawiecki

Z artykułem redakcyjnym w "Kulturze" (patrz "Obserwatorium" nr 6) traktującym o sytuacji w Polsce w czasie fali strajków kwietniowo-majowych w pełni się zgadzam, a jako człowiek od lat blisko obserwujący, bądź bezpośrednio uczestniczący w mechanizmach gier politycznych w Polsce, chciałbym podzielić się uwagami na ten temat.

Od końca 1983 roku różne ośrodki mające wpływ na sprawę polską - Episkopat oraz kręgi w USA kształtujące politykę na tym odcinku - poważnie rozważały jakąś formułę wyjścia z sytuacji wynikłej po stopniowym odwoływaniu stanu wojennego. Kościół cofnął bezpośrednie poparcie dla "Solidarności" jako organizacji, badając jednocześnie możliwości zachowania i podtrzymania tego, co było z punktu widzenia Kościoła najważniejsze. Mianowicie: przesunięcie dość zlaicyzowanej inteligencji w kierunku Kościoła, przechwycenie rozbudowanej aktywności społecznej i skierowanie jej na inicjatywy związane z szeroko pojętą ziemską działalnością Kościoła; wzmocnienie bazy materialnej i rozbudowanie kręgów ekspertów związanych z Kościołem lub pracujących dla niego; przygotowanie ewentualnych kadr do inicjatyw społeczno-gospodarczych jak fundacje, towarzystwa edukacyjne itp. Sferę polityczno-społeczną związaną z "Solidarnością" zaczęto przekształcać w zespół symboli i wartości ukierunkowanych na świadomość kulturowo-narodową i społeczną w rozumieniu nauki Kościoła, czyli niezbyt precyzyjną w sferze faktów i czynności. W tym celu rozszerzono formuły pracy duszpasterskiej (duszpasterstwa ludzi pracy, akademickie, oazy itp.). To wszystko miało na celu odciążenie najbardziej aktywnych grup w "Solidarności" od nurtu "lewicowego" (korowskiego), a w szczególności od nurtów radykalnych (np. "Solidarność Walcząca").

Szczególnie istotna była sprawa kontroli nad poczynaniami przewodniczącego "Solidarności" Lecha Wałęsy. Konsekwencją przyjęcia powyższych założeń była polityka kreowania Lecha Wałęsy na postać o wymiarze przekraczającym poziom pracy bieżąco-organizacyjnej przy równoczesnym niedopuszczeniu do możliwości utworzenia bez niego wiarygodnej grupy kierowniczej "Solidarności".

W polityce USA Polska jest widziana jako część bloku sowieckiego i dlatego w stosunku do niej nie ma jakiegś odrębnej polityki. Nie oznacza to jednak, że sytuacja w Polsce nie jest obserwowana w USA i że politykom amerykańskim jest obojętne, co się w Polsce dzieje. Na realne interesy w Polsce w tej strefie (a więc utrzymanie równowagi w Europie) nakładają się takie sprawy, jak problem praw człowieka, zaangażowanie kapitału amerykańskiego (zachodniego), ewentualnie reakcje czołowych przedstawicieli Polonii i polskiej emigracji politycznej. Do połowy 1983 roku w polityce USA w stosunku do

Polski dominowały czynniki polityczne tzn. chęć osłabienia pozycji ZSRR poprzez otwarte poparcie antyreżimowych działań w Polsce i propagandowe wykorzystanie represji przeciw "Solidarności" i opozycji do osłabienia ortodoksyjności komunizmu w świecie. Trzymano wysoko sztandar praw człowieka i utrzymano tzw. sankcje (które polegały na braku przywilejów). Po wizycie Papieża w Polsce nastąpiło rozdwojenie. Grupa dyplomatyczna z Departamentu Stanu (której interesy reprezentuje min. Jan Nowak) zaczęła sondować możliwość zmiany polityki w stosunku do Polski z myślą o stabilizacji sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej w PRL poprzez takie czy inne uznanie ekipy Jaruzelskiego za w miarę cywilizowany rząd (wycofanie sankcji, nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, gospodarczych i kulturalnych). W tym celu zorganizowano intrygę z udziałem sekretarza ambasady oraz doradców "Solidarności" reprezentowanych przez Bronisława Geremka w celu skłonienia Wałęsy do podjęcia działań na rzecz zniesienia sankcji. Jednak inne ośrodki polityki amerykańskiej storpedowały ten plan i sprawa przycichła. Niewątpliwie dowództwo wojskowe w Waszyngtonie, Departament Skarbu i Biały Dom miały lepsze rozeznanie w sytuacji i nie zamierzały dawać prezentu Moskwie. Sprawa jednak zaistniała i było tylko kwestią czasu, kiedy się zaktualizuje. Ten stan chwiejnej równowagi między dwiema koncepcjami stosunku polityki USA do PRL został przedłużony decyzją zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki - wydaną przez resort generała Kiszczaka (koniec 1984 - do początku 1986).

W tym czasie zaszły pewne zauważalne zmiany w układzie światowym, polegające z jednej strony na zdecydowanym wyprzedzeniu przez Zachód bloku komunistycznego w sferze technologicznej, a z drugiej strony na zwiększonym zainteresowaniu USA bliżej nieokreśloną formułą odprężeniową. Sprzyjało tym tendencjom zapoczątkowane przez nowego sekretarza KPZS Gorbaczowa procesy reform (tzw. pieriestrojki) oraz naturalna tendencja ekipy Reagana do jakiegoś spektakularnego zakończenia ośmioletniej kadencji prezydenckiej wielkim politycznym aktem na rzecz pokoju. W tym samym czasie władze PRL postanowiły aresztować zlokalizowanego i obserwowanego już od jesieni 1985 (ok. 8 miesięcy) Zbigniewa Bujaka, by w ten sposób nie dopuścić do zjazdu działającej w konspiracji "Solidarności". Wówczas kręgi kościelne (sekretarz Episkopatu biskup Dąbrowski i ks. Orszulik) wspólnie z doradcami "Solidarności" rozpoczęli kuluarową grę mającą na celu doprowadzenie do rozwiązania podziemnych struktur "Solidarności" w zamian za uwolnienie Bujaka (rozmowy w tej sprawie prowadzili m.in. Jacek Kuroń z Kiszczakiem i Geremek z Rakowskim w sierpniu 1986; pisałem o tym w sierpniowym numerze "Solidarności Walczącej - oddział Trójmiasto" z 1986 r). Do realizacji tej

koncepcji przystąpiono już we wrześniu 1986 roku, uwalniając Bujaka i jego kolegów, którzy utworzyli jawną reprezentację związku (TRS) w celu pomniejszenia rangi podziemnego kierownictwa "Solidarności" (TKK). Dla rządu PRL otworzyło to możliwość znacznej poprawy stosunków z Kościołem, Watykanem i innymi podmiotami sceny politycznej.

Pociągnięcia te miały na celu wzmocnienie tzw. "frontu porozumienia i rozsądku" i podniesienie pozycji rządu PRL w świecie poprzez nic nie znaczące gesty, jak rozszerzenie bazy aparatu władzy polegające na wciąganiu ludzi z autorytetem do fasadowych tworów typu rady konsultacyjnej. Prowadzono równocześnie szeroko zakrojoną akcję represyjną (zatrzymania, wysokie grzywny, konfiskaty sprzętu i mienia prywatnego) i fachową grę policyjną, skłócając działaczy i środowiska opozycyjne, osłabiając tym samym znaczenie opozycji i jej zdolność wpływania na bieg rzeczy. Jako fundament "frontu porozumienia i rozsądku", wystąpił po stronie opozycji swoisty sojusz grupy przewodniczącego Wałęsy i środowiska post-korowskiego (J. Kuroń i B. Geremek) silnie wspierany przez chrześcijańskie autorytety opiniotwórcze. Powoli do różnych znanych już argumentów na rzecz porozumienia zaczęły dochodzić kalkulacje związane z "pieriostrojką" i ewentualną poprawą sytuacji politycznej w PRL wskutek reformatorskich poczynań Gorbaczowa. Na to nałożył się stały nacisk Departamentu Stanu USA popierającego "front porozumienia" i stanowisko Kościoła, który jak ognia bał się szybkiego i niekontrolowanego oddolnego wpływania na społeczno-polityczne przemiany w PRL.

Kościół spisał na straty "Solidarność" i Wałęsę, co zaowocowało przechwyceniem inicjatywy wewnątrz kierownictwa "Solidarności" przez grupę tzw. "lewicy warszawskiej" (Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Tadeusz Mazowiecki), dążącej do pojednania z władzami za wszelką cenę i która nie bacząc na skutki dokonała swoistego zamachu stanu. Wpierw wymusiła powołanie TRS, a następnie KKW, który gwarantował możliwość dowolnego manipulowania pod kątem swojego profilu politycznego. Ta żelazna konsekwencja monopolizowania reprezentacji zarówno "Solidarności", jak i całej polskiej opozycji demokratycznej spowodowała osłabienie szeregowych struktur wykonawczych "Solidarności" i utratę wpływu działaczy szczebla regionalnego na decyzje wąskiej grupy reprezentantów "Solidarności". W najgorszej sytuacji znalazły się zdecydowane i radykalne grupy opozycyjne, atakowane jawnie i po cichu, i odcinane od dostępu do zagranicznych korespondentów i rozgłośni (informacje przekazywane przez różne źródła opozycyjne warszawskiemu korespondentowi BBC muszą mieć akceptację Jacka Kuronia, by zostały nadane; podobnie rzecz ma się z sekcją polską Głosu

Ameryki, nad którą podobną pieczę sprawuje Jan Nowak, a która wymaga od swoich korespondentów przekazywania korespondencji opartych na wypowiedziach zgodnych z linią polityczną reprezentowaną przez Geremka i Episkopat polski).

Opozycja niepodporządkowana rzecznikom "frontu porozumienia" odcięta została również od źródeł finansowych, lecz nie zniechęciło jej to do podjęcia walki o utrzymanie organizacyjnej spójności i politycznej tożsamości. "Represje" ze strony kierownictwa i doradców "Solidarności" dotyczyły nie tylko grup spoza "Solidarności", ale również struktur regionalnych, które nie chciały podporządkować się KKW, np. Dolny Śląsk, Górny Śląsk i inne.

Niestety siły radykalne, ze względu na duży stopień zróżnicowania, nie potrafiły na tyle się skonsolidować, aby przeciwstawić się linii dążącej do porozumienia za wszelką cenę. Tymczasem na scenę polityczną zaczęły wkraczać roczniki, dla których "Solidarność" była już symbolem, a spory polityczne w łonie jej kierownictwa były im obce. Narastanie problemów ekonomicznych i wyraźny brak perspektyw życiowych sprzyjał radykalizacji postaw wśród młodzieży. Dlatego też władze PRL od kwietnia 1987 roku podjęły intensywne działania policyjne i polityczne w celu osłabienia radykalnych grup opozycyjnych (na przykład 23 kwietnia 1987 wejście SB do około 500 mieszkań ludzi podejrzanych o działalność w strukturach "Solidarności Walczącej" lub powtórzenie takiej samej akcji w sierpniu tego samego roku).

Aresztowanie przywódców "Solidarności Walczącej", zwiększenie sił policyjnych rozpracowujących tajne struktury, selektywne zezwolenia na zagraniczne wojaże znaczących działaczy skrzydła niepodległościowego (Moczulski, Szeremietiew, Ziemiński) miały na celu eliminację konkurencji politycznej przeszkadzającej "pojednaniu narodowemu" (Moczulski po otrzymaniu paszportu przyjął linię polityczną reprezentowaną przez Kuronia i Geremka).

W tym samym czasie doszło do skandalu z rozdysponowaniem miliona dolarów przeznaczonych na działalność "Solidarności" i innych grup opozycyjnych. Milion przeszedł pośrednio w ręce rządu komunistycznego (państwowa służba zdrowia), co było osobistą zasługą Bronisława Geremka, który wymusił na Wałęsie napisanie listu do Kongresu Stanów Zjednoczonych, informującego ofiarodawców "o niewłaściwym adresacie" na przyjmowanie pieniędzy płynących z Ameryki.

Drugi milion w marcu 1988 roku został rozdysponowany przez KKW między struktury ślepo jej podległe. Na przykład dopiero w lipcu 1988 roku Komisja Interwencyjna reprezentowana przez Zbigniewa Romaszewskiego otrzymała pieniądze na pokrycie rekompensat wynikłych z powodu

represjonowania strajkujących przez władze PRL. RKS Dolny Śląsk nie otrzymał nic, "Solidarność Walcząca nie otrzymała nic, itd., itd.

Już wcześniej owo dążenie do ugody z władzami PRL spowodowało, że obecne kierownictwo "Solidarności" znalazło się pod ostrzałem krytyki nie tylko "Solidarności Walczącej", ale i innych struktur niezależnych, jak również samych działaczy "Solidarności" takich jak Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Andrzej Słowik. Utworzyli oni Grupę Roboczą, która zażądała od Wałęsy zwołania Komisji Krajowej w oparciu o mandaty z okresu legalnego działania "Solidarności". Wałęsa, uzależniony od grupy kierowanej przez Geremka, grał na zwłokę, powoływał jakieś komisje mediacyjne, unikając jednoznacznego wypowiedzenia się w tej kwestii.

Na takim to niezbyt ciekawym tle zaskoczyła polską opozycję fala spontanicznych strajków, które wybuchły na przełomie kwietnia i maja 1988 roku. Warto wiedzieć, że od czasów podwyżki cen w lutym 1988 roku akcje protestacyjne trwały w zasadzie w sposób ciągły, ale nie miały szerszego zasięgu. Władze od początku starały się ukierunkować niezadowolone poprzez pewne ustępstwa ekonomiczne i poprzez działania swoich związków zawodowych, które starały się stanąć na czele akcji protestacyjnej, "rozmywać je, robić zamęt, aby w ostateczności nie dopuścić do przekształcenia się postulatów ekonomicznych w polityczne. Pierwszą porażką tej taktyki był strajk w Hucie im. Lenina. Tam na czele strajku stanęli ludzie zdecydowani (np. Szewczuwaniec) i nie zamierzali oddać własnej inicjatywy (propozycje neozwiązkowców odrzucili natychmiast). Stoczną Gdańską ruszyli również ludzie młodzi i zdecydowani.

Strajki odsłoniły nie tylko słabość organizacyjną "Solidarności", ale również uwikłanie się kierownictwa "Solidarności" niezbyt jasną grą polityczną z komunistycznym rządem PRL. Doradcy "Solidarności" wystąpili w roli mediatorów, by stamtąd nawiązać kontakt telefoniczny z generałem Kiszczakiem. Brak reakcji KKW na wybuchające strajki niewątpliwie odczytać należy jako całkowite podporządkowanie się wspólnej polityce Episkopatu i rządu PRL.

Koncepcja polityczna ustalona przez ks. Orszulika i gen. Kiszczaka zmierzała do utworzenia nowego, wiarygodnego rządu PRL. W skład owego rządu wejść mieliby tzw. "liberałowie" z PZPR oraz przedstawiciele ze środowisk niezależnych, jak Geremek, Stelmachowski czy Bugaj. Gdyby kwietniowo-majowe strajki osiągnęły większą skalę, służyłyby za czynnik uwiarygodniający tę koncepcję, gdyż wedle niej powinna być zrealizowana jako element wywalczony przez społeczeństwo. Warto w tym momencie zaznaczyć próby usunięcia "Solidarności Walczącej z areny politycznej w Polsce poprzez nakłonienie jej przywódców do wyjazdu za granicę. Szantaż w stosunku do

Morawieckiego, którego dopuścił się prof. Stelmachowski i ks. Orszulik, z pewnością nie nosił znamion etyki chrześcijańskiej.

Dziś, znając fakty, otwarcie mogę powiedzieć, że stan mojego zdrowia (nie tak groźny) został świadomie wykorzystany jako element presji na Morawieckiego.

Strajki kwietniowo-majowe (poza Bydgoszczą) zorganizowali ludzie młodzi, którzy widząc bezskuteczność poczynań przywódców "Solidarności" postanowili przejąć w swoje ręce inicjatywę walki o prawo do normalnego życia. Zastanawianie się dzisiaj, czyje interesy reprezentują przywódcy i doradcy "Solidarności", jest sprawą drugorzędą, ponieważ trudna sytuacja ekonomiczna społeczeństwa polskiego zmusza nas do zdecydowanej reakcji (np. masowych strajków). Dlatego głównym zadaniem autentycznie niezależnych środowisk opozycyjnych w Polsce winno być przygotowanie i organizowanie pomocy dla strajków, które wybuchną bez względu na to, czy "Solidarność" lub PZPR sobie tego życzą czy nie.

Naszym obowiązkiem jest przekazanie naszych doświadczeń ludziom młodym. Tym, którzy w niedalekiej przyszłości staną na czele strajków, aby walczyć o te ideały.



Redaktor Jerzy Giedroyc i Ludwika Ogórzelec /tajny przedstawiciel SW/ w Instytucie Literackim w Paryżu. Lutka wprowadzała Kołodzieja do Kultury.

Nasze gazety.

Biuletyn „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”.

DLACZEGO SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA ?⁵⁷

Wielu spośród nas zastanawia się ciągle co robić, jak działać w obecnej sytuacji, gdy władze zaostrzyły represje w stosunku do wszystkich, którzy zdecydowali się postępować zgodnie z własnym sumieniem, zdecydowani są walczyć o prawa człowieka, o normalne życie w naszym kraju. Począwszy od 13. XII. 81, rozpoczął walkę w podziemiu Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Wpierw o reaktywowanie związku, teraz o pluralizm związkowy i uwolnienie wszystkich więźniów politycznych. To główne cele przyświecające podziemnym działaniom Solidarności.

Przy całym poparciu jakiego udzielamy działaczom związkowym w ich dążeniu trzeba jednak zastanowić się, czy cele te są jedynymi jakie powinno sobie postawić społeczeństwo polskie i czy stosowane metody są wyłączne i słuszne? Otóż uważamy, że zmierzanie do uzyskania pluralizmu związkowego stanowi zaledwie małą cząstkę w dążeniu do swobodnego, demokratycznego życia w naszym kraju, a uwolnienie więźniów politycznych jest najbardziej podstawowym ze wszystkich żądań. Dlatego też zabieganie o ich uwolnienie jest obowiązkiem nie tylko wszystkich środowisk opozycyjnych ale całego społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się jakim sposobem Solidarność pragnie osiągnąć swoje cele.

Struktury solidarnościowe ciągle jeszcze sprawiają wrażenie jakby rzeczywiście wierzyły w możliwość jakiegoś porozumienia z władzą. Jest to co najmniej dziwne, gdyż nigdy jeszcze w powojennej historii Polski nie było wypadku, aby władza dotrzymała jakiegokolwiek umowy społecznej. I to trzeba sobie jasno powiedzieć. Nie istnieją więc żadne racjonalne podstawy aby trwać w tym błędnym optymizmie. Wszelkie wahania, brak zdecydowania Solidarności wykorzystywane były przez władzę. Niezdecydowana i często skrajnie, wewnętrznie sprzeczna postawa władz Związku stwarza zamęt w umysłach Polaków i czyni wiele szkody sprawie polskiej za granicą.

Solidarność jest w ciągłej defensywie, wyczekuje co też myśli władza, jakie zrobi posunięcia. Doświadczenie wykazało, że Solidarność boi się każdej akcji, która nosi w sobie choć odrobinę ryzyka. Efekty takiej polityki Związku nie są niestety najlepsze. Podczas gdy podziemna Solidarność słabnie coraz

⁵⁷ Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 1, 12. 04. 85 rok

bardziej, władza coraz mniej liczy się ze społeczeństwem, pozwala sobie na prawie wszystko.

Błędem było niezareagowanie strajkiem generalnym po bestialskim zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Błędem było również niezareagowanie choćby krótkim strajkiem w regionie Gdańskim po aresztowaniu po aresztowaniu jednego z najbardziej cenionych działaczy i współtwórców Solidarności – Andrzeja Gwiazdy. Ten brak reakcji społecznej władze zroszczyły jako zgodę na dalsze tego typu pociągnięcia i odważyły się postawić w stan oskarżenia Wł. Frasyniuka, B. Lisa i A. Michnika.

Widać zatem wyraźnie, że stosowane dotąd metody są po prostu złe i należałoby je zmienić. Nie mając jednak żadnej możliwości wpływania na decyzje TKK i nie widząc szans na zmianę tego kierunku działania opowiadamy się za Solidarnością Walczącą, której założenia i stosowane metody wydają nam się najślusniejsze.

Ponieważ w chwili obecnej nie może być mowy o utworzeniu organizacji jawnej, Solidarność Walcząca działa więc z podziemia. Za cel stawia sobie wywalczenie wolnej Polski. Solidarność Walcząca nie zamierza biernie oczekiwać na kolejne uderzenia władzy ale sama w sposób jak najbardziej aktywny będzie starała się tę władzę osłabić, w sposób czynny zwalczać będzie komunistyczne rządy. Uważamy jednak, że błędem byłoby ujawnianie konkretnych zamierzeń teraz, przed ich wykonaniem. Powiedzieć można jedynie tyle, że SW dużą wagę przykładają do kształtowania świadomości społecznej, czemu służyć będą różnego typu publikacje, walczy o uwolnienie więźniów politycznych, opowiada się za powszechnym bojkotem wyborów do sejmu, w drodze do osiągnięcia a w przyszłości wolnych wyborów, popiera starania NSZZ Solidarność w jego walce o wprowadzenie pluralizmu związkowego, walczy o wolną kulturę, oświatę i nauczanie, o poprawę warunków życia ludzi pracy, walczy o wolność we wszystkich sferach życia w kraju.

Solidarność Walcząca nie wierzy w porozumienie z władzą, wierzy natomiast, że tylko zdecydowana postawa społeczna, powszechna dezaprobatą dla wykrętnych poczynań władz i różnego rodzaju skuteczne formy nacisku spowodować mogą osłabienie narzuconych nam rządów i stopniowe ustępstwa na rzecz społeczeństwa. Wiemy dobrze, że władza zrobi dla nas tylko tyle na ile ją zmusimy. Solidarność Walcząca jest ponadto organizacją, która dąży do współpracy z wszystkimi ugrupowaniami w kraju, którym bliska jest idea wolności.

Redakcja

Ponadto w nr 1 zawarta jest informacja o:

- zwolnieniu ze szpitala psychiatrycznego za protest na kominie fabrycznym Romana Zwiercana i Adama Borowskiego gdzie umieszczeni zostali na żądanie prokuratury,

- aresztowaniu Staszka Kowalskiego – później członka redakcji SW Trójmiasto,

- Namalowaniu bardzo dużego napisu na ścianie budynku, na osiedlu zaspas w obronie Andrzeja Gwiazdy / wykonanie ludzie SW/,

- umieszczony pod oświadczeniem Rady SW podpis; Alina Sopočka Gdańsk nie jest niczym pseudonimem a tylko sygnałem, że we władzach SW jest ktoś z wybrzeża.

- **Nr 5 z września 85 roku** – informacja o ogólnopolskim porozumieniu anty wyborczym w skład którego wchodzi również SW Trójmiasto⁵⁸

- **Nr 13 z dnia 05.03.1986** roku w całości poświęcony został protestowi studentów UG.⁵⁹

- **w nr 23 z 8.10.1986** roku zamieszczony jest artykuł „pułapka” – jest to pierwsza informacja o podjętych działaniach zmierzających do zawarcia jakiegoś układu pomiędzy częścią opozycji a komuną.⁶⁰

Andrzej Kołodziej „Pułapka”

Już w pierwszej połowie sierpnia b.r. otrzymałem informację, że kilku doradców „Solidarności” zostało wezwanych na rozmowy do MSW. Wśród owych rozmówców byli między innymi Geremek, Wielowiejski, Kuroń, Onyszkiewicz. Proponowano im „zwolnienie większości więźniów politycznych oraz możliwość utworzenia Rady Konsultacyjnej przy Prezydium Rządu z udziałem przedstawicieli opozycji w zamian za rozwiązanie podziemnych struktur „Solidarności”. Z następnymi informacjami wynikało, że owi „partnerzy” Kiszczaka gorączkowo poszukują zwolenników owej koncepcji. Na początku września zdeklarował się Wałęsa, Lis i kilku innych działaczy, a władza nabrała pewności, że ich koncepcja może być zrealizowana. Niespodziewanie dla

⁵⁸ Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 5, wrzesień 1985 rok

⁵⁹ Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 13, 05.03.86 rok

⁶⁰ Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 23, 08. 10. 1986 rok

większości zwolnienie prawie wszystkich więźniów politycznych przysporzyło owym działaniom nowych zwolenników. Rozpoczęły się debaty nad nową formą realizacji dalszej części planu, tzn. rozwiązaniu TKK i utworzeniu Rady Konsultacyjnej. Kilku członków TKK uznało propozycję ujawnienia się za ewidentną bzdurę. Większość Tajnych Komisji Zakładowych NSZZ „S” oświadczyła, że nie podporządkują się decyzji zaprzestania działalności konspiracyjnej dopóki dopóty władze nie reaktywują „Solidarności”. Jednak poplecznicy Kiszczaka szybko znaleźli rozwiązanie pomniejszając rangę TKK (dotychczasowej najwyższej władzy związkowej) poprzez powołanie TR „S” w skład której weszli znani działacze „S”, ale tylko ci, którzy zgadzają się na rozwiązanie struktur konspiracyjnych. W ten oto sposób TKK nie została formalnie rozwiązana, ale przestała być kierownictwem „Solidarności”. Zapowiedź ujawnienia się dwu znanych działaczy podziemnej „S” przeczy oświadczeniom Bujaka, który głosi, że struktury konspiracyjne „S” nie będą ujawnione. To, że na spotkaniu, na którym powołano TRS nie uczestniczyło wielu znanych z nieprzejednanej wobec czerwonych postawy działaczy „S” tj. Gwiazda czy Jurczyk, a przede wszystkim fakt, iż ów plan przygotowany został przez szefa polskiej ubecji budzi uzasadnione wątpliwości czy aby nie jest to pułapka.

112

Zastanówmy się jakie owe działania przyniosą nam korzyści.

Rada Konsultacyjna jak sama nazwa wskazuje byłaby tylko ciałem opiniodawczym, a decyzje podejmowałby nadal rząd. Zmieniłoby się tylko to, że członkowie owej rady głosiliby swoje poglądy za pieniądze czerwonych. Załóżmy, że do owej rady wejdzie pięćdziesięciu ludzi, którzy otrzymują wysokie pensje (rządowe). Jaką korzyść przyniesie to społeczeństwu? Istnieje również możliwość utworzenia komitetu do spraw pluralizmu związkowego przy Prymasie w skład którego weszliby przedstawiciele „S”, byłych zw. Branżowych, ZNP i OPZZ. Z zestawienia wynika, że Solidarność posiadałaby tam tylko ¼ głosów i wszystkie jej propozycje byłyby odrzucone w demokratycznym głosowaniu zdecydowaną większością głosów. Taki twór to naprawdę ślepy zaułek.

Powinni byśmy sobie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy działacze opozycji mianowani i opłacani przez rząd pozostaną nadal niezależni? Ujawnienie struktur konspiracyjnych tworzonych z takim trudem to już sztabacki błąd. Naprawdę nie podejrzewam redakcji Trybuny Ludu by na szpaltach swojej gazety zechciałaby zamieszczać poglądy Kuronia, Bujaka czy Wałęsy – może pod jednym warunkiem- że będą one zgodne ze stanowiskiem Generała. Co

natomiast mają do wygrania komuniści? Moim zdaniem bardzo wiele. Przede wszystkim taki obrót sprawy uwiarygodnia komunistyczny rząd polski w oczach rządów innych krajów. Otwiera Jaruzelskiemu drzwi, nie tylko do Watykanu, ale także do banków zachodnich.

Nie tylko moim zdaniem władza przygotowała ten misterny plan rozwiązania problemu opozycji demokratycznej przed zdecydowanymi zmianami w naszej gospodarce, które mają nastąpić w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Owe działania ekonomiczne mają na celu likwidację tzw. nieuzasadnionego wzrostu przychodów pieniężnych społeczeństwa, o czym świadczą przygotowania tj. atestacja stanowisk czy nowe prawo podatkowe, które jak głoszą czerwoni, jest tak skonstruowane by wykluczyć możliwość nielegalnych dochodów.

Niewątpliwie nastąpi „dalszy planowy wzrost cen”, a także jest wielce prawdopodobne, że nastąpi wymiana pieniędzy – które są już wydrukowane. Być może mają jeszcze jakieś „niespodzianki”. I co wówczas stanie się z tymi, którzy zechcą jawnie protestować nietrudno przewidzieć, jako że z chwilą wypełnienia obowiązków nałożonych na nich przez Kiszczaka, przestaną być potrzebni władzy. Z komunistycznych praktyk ostatnich lat wynikałoby, że znowu trafią za kraty jako argument w przetargach o jeszcze większe kredyty.

Mam nadzieję, że Ci którzy znowu zaufali Generalowi zastanowią się nad tym, kto ich wówczas będzie bronił zanim odepchną drabinę po której weszli tak wysoko, bo upadek może być bardzo bolesny.

GLUPOTA CZY SABOTAŻ⁶¹

W listopadowym numerze SW Trójmiasto w artykule „Głupota czy sabotaż?”, w kontekście spacyfikowanych przez Wałęsę strajków listopadowych, pytałem: „w imię czego, jakich lub czyich korzyści przewodniczący Związku powtarza błędy popełniane po wielokroć w przeszłości? Dlaczego demonstruje tak daleko idącą uległość, wręcz wiernopoddańczą postawę wobec komunistów?” Minęły dwa miesiące i pytanie tytułowe nie straciło nic ze swojej aktualności. Więcej. Dzisiaj sformułuję je nieco inaczej: głupota czy kolaboracja - świadoma zdrada?

Upoważnia mnie do tego przesłuchanie taśm z nagraniem konferencji prasowej Wałęsy w kościele św. Brygidy: 29.12.88 a zwłaszcza z 5.01.83. Gdyby nie znajomy głos rozbrzmiewający z głośnika magnetofonu przysiągłbym: słucham kogoś z pracowników resortu bezpieczeństwa, a nie reprezentanta CAŁEJ (samozwańczego co prawda) polskiej opozycji. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego osoba posiadająca ten sam mandat społeczny co członkowie Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” odsądza tych drugich od czci i wiary. Dlaczego uzurpuje sobie (i tylko sobie) prawo do ocen, co jest dla Polski dobre, a co nie. Ba. Grozi, że swoim oponentom pokaże, gdzie są bramy, że ich zlikwiduje w razie potrzeby (?!), Zdaje się zapominać, że to właśnie Oni - a ściślej KK - są władni odwołać go z zajmowanego stanowiska. (Nic dziwnego, że tak oburzył go postulat zwołania KK)

114

Wracając do bojówek. Wiemy, że ubecja kilkakrotnie próbowała stworzyć bojówki likwidujące przeciwników komunizmu i wiemy jak te próby się skończyły. Troszeczkę za dużo już jednak, gdy Przewodniczący bierze wzorec z Dzierżyńskiego, Stalina, czy też innego zwyrodniałego satrapy. Za dużo nawet jak na polski, dość dowolnie rozumiany „pluralizm”.

Ośmielam się przypomnieć, że p. Wałęsa nie posiada władzy dyktatorskiej, a stanowisko, które piastuje pochodzi z woli wyborców i głosu tych wyborców MUSI słuchać, a to co ostatnimi czasy mówi i robi, nazywało się kiedyś po imieniu – kolaboracją, a za taką kara mogła być tylko jedna. Stawiając sprawę jasno. Jeśli p. Wałęsa tymi sposobami chce dotrzeć na przedpokoję władzy, to ja sam, prywatnie stawiam się w pierwszym rzędzie jego przeciwników i jako taki proszę o „zlikwidowanie” mnie w pierwszej kolejności (aby oszczędzić mi widoku rzezi, bo jatek nie lubię) a tuszę, że mając całą ubecję za sobą nie będzie miał z tym zbyt dużych problemów. Niestety.

*Roman Zwiercan*⁶²

⁶¹ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 37, 18.01.1989 rok

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA WOBEC BIEŻĄCYCH PROBLEMÓW POLITYCZNYCH⁶³

1. Legalna jest jedynie władza pochodząca z wolnych wyborów, przy nieskrępowanej możliwości zgłaszania kandydatów i niezależnej kontroli społecznej. Dlatego wezwujemy do bojkotu każdego innego wyborów do Sejmu PRL, nawet z udziałem grup i osób cieszących się społecznym poważaniem.

2. Rozumiemy potrzeby różnych dróg do niepodległej Polski. Nie popieramy jednak wchodzenia grup i osób niezależnych w struktury władzy komunistycznej. Uważamy, że droga ta zamiast do rzeczywistej legalizacji „Solidarności” doprowadzi do pozornej legalizacji władz PRL,

3. Niezmiennie domagamy się Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność” ze statutem z roku 1981. Cel ten przybliży tworzenie faktów dokonanych - reaktywacja Związku w zakładach. Uznanie przez władze prawa do legalnego działania na poziomie zakładów pracy potraktujemy jako etap w odzyskiwaniu NSZZ „Solidarność”,

Bez "Solidarności" - ogólnokrajowego związku zawodowego, wiarygodnego obrońcy interesów pracowniczych nie uda się przeprowadzić koniecznych zmian gospodarczych. Będziemy popierać strajki i manifestacje na rzecz pełnej legalizacji „Solidarności”, na rzecz poprawy warunków życia.

115

4. Apelujemy do Lecha Wałęsy aby ze względu na Statut i poszanowanie dla zasad demokracji zwołał Komisję Krajową NSZZ „Solidarność” w możliwie pełnym składzie,

5. Naród polski prędzej czy później obali komunizm, wybije się na niepodległość i demokrację. Ludzie aparatu partii, wojska i milicji są i w większości czują się Polakami. Im prędzej zrozumieją, że także ich obowiązkiem jest współdziałanie w tym wyzwoleniczo-ewolucyjnym procesie, tym mniejszą cenę zapłacimy wszyscy. Dlatego po odejściu ekipy gen. Jaruzelskiego - co jest polityczną i moralną koniecznością - gotowi jesteśmy uczestniczyć w negocjacjach dotyczących sposobu i warunków przekazania władzy w ręce społeczeństwa i doprowadzenia do wolnych wyborów.

22 styczeń 1989 r. Za „Solidarność Walczącą”, Kornel Morawiecki, Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

⁶² Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 37, 18.01.1989 rok

⁶³ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 38, 1.02.1989 rok

SPOTKAJMY SIĘ 5 MARCA, W GDAŃSKU PO MSZY SW, W KOŚCIELE SW.⁶⁴ BRYGIDY !!!

Wzywamy do manifestacji na rzecz relegalizacji NSZZ "Solidarność", NZS i „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

Przypominamy: relegalizacja oznacza powtórny legalizację w formie z roku 1981.

Pamiętajmy: nasza zgoda na utworzenie neozwiązku pod mylącą nazwą „Solidarność” będzie faktyczną delegacją NSZZ „Solidarność”.

Domagajmy się wolnych i demokratycznych wyborów! Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władzę dla koalicji komunistycznej. Dlatego wzywamy do ich bojkotu choćby uczestniczyły w nim osoby cieszące się społecznym poważaniem. Nie legalizujemy komunistów!

*Za Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan i Andrzej Wienczar*

NASZE STANOWISKO

1. Po Stanie Wojennym i latach represji odtwarzamy jawną, demokratyczną „Solidarność” zgodnie z jej statutem z 1981 r. To nasze prawo. Nie zaakceptujemy żadnych ustępstw z niezależności Związku. Nie jesteśmy komunistom niczego winni,

2. Załogi strajkujące w obronie własnych, słuszych interesów bytowych powinny upomnieć się o najslabszych, o godziwe podwyżki emerytur, płac w służbie zdrowia, oświacie, nauce, kulturze, urzędach i lokalnej administracji. Bądźmy solidarni z tymi, którzy strajkować nie mogą,

3. Dla walki o niepodległość, o wyzwolenie z komunizmu zawiązujemy podziemne grupy „Solidarności Walczącej” w zakładach pracy,

4. Należy przygotować się koncepcyjnie i organizacyjnie do strajku powszechnego, do wyprowadzenia PZPR z zakładów, do uwłaszczenia społeczeństwa i wolnych wyborów,

5. Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władzę dla koalicji komunistycznej. Tym samym mają potwierdzić i uwiarygodnić realny socjalizm. Nie będą to demokratyczne wybory, wzywamy do ich bojkotu,

Za „Solidarność Walczącą” 25.02.89r,

Kornel Morawiecki, Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

⁶⁴ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 38, 1.03.1989 rok

KONGRES STANÓW ZJEDNOCZONYCH, WASHINGTON D.C.⁶⁵

Wysoka Izbo,

Zwracamy się z prośbą o interwencję odnośnie obecnej działalności Radia Wolna Europa gdyż uważamy, że działa ono wbrew ustalonym zasadom.

RWE jest, finansowane przez Kongres Stanów Zjednoczonych w celu szerzenia swobodnej informacji i prezentacji nieskrępowanych poglądów. Jest to cel niezwykle doniosły. RWE odegrała dużą i ważną rolę w demaskacji kłamstwa i okrucieństw komunizmu w Polsce, Przykładem może być tu prezentacja działalności UB przez zbiegłego z Polski na zachód płk. Światło. Stanowiło to rewolucję i przebudzenie z uspienia wielu Polaków. Była RWE źródłem wielu informacji, które albo nie były wcale prezentowane przez środki masowego przekazu PRL lub były przekłamywane.

Z ubolewaniem jednak stwierdzamy, że ciągu ostatnich lat RWE przestała być nośnikiem wolnej i nieskrępowanej myśli i zaczęła prezentować informacje selektywnie. Otóż stała się ona w sprawach polskich rzecznikiem linii działalności Lecha Wałęsy, przekłamując i niemal całkowicie blokując informacje na temat poglądów i działalności innych organizacji opozycyjnych w Polsce a szczególnie tych o orientacji niepodległościowej. Rozumiemy, że RWE ma prawo opowiadać się po tej lub po innej stronie. Natomiast nie powinna przemilczać lub zniekształcać informacji, które do tej rozgłośni napływają. Drobnym przykładem powyższej sytuacji jest relacja na temat zorganizowanej przez Solidarność Walczącą Oddział "Trójmiasto" demonstracji z 26.02.1989 r. w Gdańsku. Otóż RWE w bardzo krótkiej informacji stwierdziła z lekceważeniem, że brało w niej udział 200 osób, kiedy nawet partyjny Głos Wybrzeża (27.02) określił liczbę demonstrantów na kilkaset, gdzie w rzeczywistości liczba ta była znacznie większa. Nie było mowy w RWE o organizatorach manifestacji - „SW”, o brutalności MO i zatrzymaniu kilkunastu osób. RWE otrzymuje stale informacje od organizacji opozycyjnych lecz prezentuje tylko te, które są dostarczane od kół zbliżonych do Lecha Wałęsy, które są odpowiedzialne za wprowadzenie swoistego rodzaju cenzury na informacje o działalności innych organizacji opozycyjnych.

Rozumiemy również, że w ramach ogólnej fascynacji Zachodu Gorbaczowom i jego pierestrojką, porozumienie części działaczy Solidarności z

⁶⁵ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 42, 13.04.1989 rok

Lechem Wałęsą na czele, z władzą komunistyczną wydaje się na czasie. Jednak my taką postawę określamy kapitulancstwem, legitymizacją i dowartościowaniem władzy komunistycznej w Polsce. Nie jesteśmy w takich sądach osamotnieni. Coraz więcej Polaków jest rozczarowanych przyszłą, legalną Solidarnością. Czyżby RWE a idąc dalej, Kongres Stanów Zjednoczonych nie popierał walki o całkowicie niepodległą i demokratyczną Polskę? Nie chce nam się w to wierzyć. Dlatego też wysyłamy ten list jako otwarty do Wysokiej Izby z prośbą o wpłynięcie na RWE, żeby realizowała cele, do których została powołana a nie stawiała się jedną ze stron. Reprezentującą tylko jeden z nurtów politycznej myśli i działalności opozycyjnej (konstruktywnej) w Polsce.

Różne są metody i nurty walki o najwyższe cele. Dlatego rozgłosnia winna je wszystkie prezentować, jeżeli chce być w zgodzie z wartościami, założeniami i życzeniami społeczeństwa amerykańskiego chlubiącego się wolnością, demokracją i pomocą udzielaną narodom walczącym o te ideały.

22 marca 1989 r. Polska

Za SW Oddział Trójmiasto

OŚWIADCZENIE⁶⁶

Dnia 4.V.89 r, na konferencji prasowej Lech Wałęsa potępił organizatorów niezależnych manifestacji stwierdzając m.in.; "... mamy filmy, mamy zdjęcia i jeśli nawet ukryliby się znajdziemy ich i naród ich powiesi". Podkreślił również kilkakrotnie, iż nie należy organizować manifestacji niezależnych, jeżeli istnieje możliwość uzgodnienia ich z komunistami.

Jako jedni ze współorganizatorów niezależnych obchodów rocznic 1.V i 3.V wyrażamy nasze oburzenie i ubolewanie z powodu tych całkowicie nieodpowiedzialnych wystąpień Lecha Wałęsy.

Pomimo bardzo krytycznego stosunku do linii politycznej reprezentowanej przez grupę Lecha Wałęsy trudno jest nam zrozumieć skąd aż tyle niechęci - a nawet nienawiści - wzbudza w Lechu Wałęsie sama idea niezależnej manifestacji.

Prawo do nieskrępowanego manifestowania swych przekonań jest prawem człowieka i nikt nie jest władnym go ograniczać. Społeczeństwo nie ma też żadnego obowiązku pytać w tym względzie kogokolwiek o zgodę.

Wypowiedzi Lecha Wałęsy budzą naszą głęboką odrazę i są całkowicie nie na miejscu zwłaszcza w kontekście wyjątkowo brutalnych pobic manifestantów przez ZOMO (jedna osoba straciła wzrok). Wytwarzają też wrażenie poparcia udzielanego działaniom policji przez władze nowej "Solidarności".

Gdańsk, 7.05.89 r,

Za Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto

Roman Zwiercan, Andrzej Wienczar

⁶⁶ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 44, 10.05.1989 rok

KOMUNISCI MUSZĄ ODEJŚĆ⁶⁷

1, Polska ciągle tkwi w systemie komunistycznym, Na fali strajków i niezgody na premierostwo gen. Kiszczaka powstał rząd premiera Tadeusza Mazowieckiego, Rząd ten otwiera nową szansę wyjścia z komunizmu, Ale zarazem rodzi obawy, gdyż osłania kryzys i uwiarygadnia przemiany systemu bez jego likwidacji. Będziemy pomagać rządowi w realizacji tej szansy, a przeszkadzać w osłanianiu systemu. Taką postawę, daleką od warunkowego posłuchu dyktują nam wyznawane wartości i nasza rozumienie narodowego i ogólnoludzkiego interesu, Gdyby ten rząd wyprowadził Polskę z komunizmu - byłoby wspaniale, Ale gdy upadnie, na co bardziej się zanoszą, nasza obecna taktyka ułatwi prowadzenie walki w przyszłości,

2, Obowiązkiem rządu jest jak najszybsze doprowadzenie do wolnych wyborów, Wewnętrzne i zewnętrzne warunki skłaniają do pośpiesznego odbierania komunistom realnej władzy, Zwłoka – to polityczny błąd.

3, Samoorganizacja wzmacnia społeczeństwo, Chcemy więc silnego niezależnego, Chcemy wyborów do autentycznych samorządów terytorialnych,

4, Pomysły ratowania upadającej gospodarki przy utrzymaniu zbankrutowanej władzy skazane są na niepowodzenie, Przejmowanie zakładach pracy przez nomenklaturowe spółki jest grabieżą majątku społecznego. Nie uznajemy takiego uwłaszczenia, które tylko pogłębi wyzysk i nieuzasadnione nierówności ekonomiczne. Będziemy wspierać strajkowy, solidarny opór wobec obniżania siły nabywczej płac i emerytur.

5, Rzeczywista, długofalowa poprawa materialnego bytu narodu będzie możliwa dopiero w warunkach wolności, po pokonaniu komunizmu. Zachodnie kredyty i rynkowe mechanizmy same nie wyzwolą energii i zapału koniecznego do odbudowy zrujnowanego kraju. W imię czego mamy zaciskać pasa? Ogół Polaków, w tym szczególnie młodzież, musi najpierw poczuć się gospodarzami w Ojczyźnie,

6, Współtworzymy opozycję względem rządu z udziałem komunistów. Przygotowujemy organizację do prawdopodobnego wybuchu jakiejś formy strajków z przejmowaniem władzy w przedsiębiorstwach i jednym żądaniem - wolnych wyborów. Tak, czy inaczej będziemy walczyć z komunizmem. Słowem, postawą i czynem - w Polsce i wszędzie - do zwycięstwa.

1989 r, za Komitet Wykonawczy

Przewodniczący Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki

⁶⁷ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 53, 26.09.1989 rok

OŚWIADCZENIE - KONIECZNE SĄ WOLNE WYBORY⁶⁸

Polska nie jest ani demokratyczna, ani niepodległa. Pod tą władzą, w tym ustroju nie będzie rozwijać się i bogacić, choćby przyszły kolejne miliardy dolarów. Konieczne są wolne wybory. Nie za parę lat - za parę miesięcy. Konieczne jest powstrzymanie spadku stopy życiowej i ochrona najbiedniejszych.

Pod takimi hasłami zamierzamy demonstrować i mobilizować opinię publiczną.

Już muszą ustąpić Jaruzelski, KiszczaK, Siwicki. Zmienić trzeba wojewodów, prezydentów miast, naczelników gmin i departamentów. Komunistyczni prominenci odpowiedzialni za zbrodnie systemu nie mają prawa sprawować publicznych funkcji i piastować państwowych urzędów. Powinni zostać osądzeni. Należy natychmiast usunąć PZPR i SB z zakładów pracy.

Dlatego wzywamy grupy naszych członków i sympatyków.

Będziemy inicjować i wspierać kluby polityczne "Wolni i Solidarni", które będą jawną szkołą samorządności i demokracji, przybliżą czas obalenia komunizmu.

Za Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej;

Kornel Morawiecki

Jadwiga Chmielowska

Roman Zwiercan

3.12.1989 r.

⁶⁸ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 58, 8.12.1989 rok

Bujak jest postacią, z którą wielu ludzi łączy dziś uczucie zażenowania. Kilka lat temu był uosobieniem niezłomności, oporu indywidualnego i społecznego, sprawności przewyższającej wściekłą esbecką hordę. Aresztowanie go przyjęto ze łzami, nieledwie jako dramat narodowy.

Obecnie budzi zażenowanie.

Żenujący jest na przykład wywiad, jakiego ex-legenda „Solidarności” udzieliła wrocławskiej „Odrze” (8). Wywiad nosi tytuł „Reguły gry” i stanowi pokaz poglądów na sprawy najbardziej dziś aktualne. Zaczyna Bujak od pochwały „okrągłego stołu” choć przyznaje, że nie spodziewał się, iż tak szybko się zdezaktualizuje, „że wszystko potoczy się tak szybko i dla nas pomyślnie”. Zostawmy owo „dla nas”. Z pewnością nie chodzi tu o ogół społeczeństwa, które na temat swej pomyślności ma dziś zdanie wyrażane w strajkach. Więc szybko stało się dobrze, sądzi Z. B., i nie ma co wybrzydzać na prezydenta Jaruzelskiego. „Bylibyśmy z tyłu, gdyby ten człowiek zachowywał się źle. Ale on źle się nie zachowuje. ”Skąd więc pretensje?”. Ach, to tylko sprawa prezydenckich ambicji Wałęsy, społeczeństwo generała nie atakuje. W ogóle - społeczeństwo to taka masa dzieci, które patrzą przerażone jak to się Mazowiecki z Wałęsą kłóca. A chciałyby zgody, bo same, bez obydwu panów, niczego nie potrafią. Przede wszystkim nie potrafią te dzieci powiedzieć, że mają obydwu panów w nosie, i że mogą się bawić w politykę bez opieki, gdyż na tym właśnie polega gra zwana demokracją.

Wracając do prezydenta. Obecny jest dobry, mówi Bujak, a poza tym jest potrzebny na wypadek utraty nieodległości. „Oczywiście dobrze jest mieć swojego prezydenta, gdy wszystko idzie pomyślnie, jak jednak zabezpieczyć interesy państwa, gdy załame się proces pierestrojki w Moskwie, nastąpi zaognienie sytuacji w całym bloku, a wojsko i policja znów dojdą do władzy? Przecież łatwo to sobie wyobrazić”. No, teraz i policja jest „nasza”, zaś wojsko — sądząc po niedawnych uściskach Kołodziejczyka z Wałęsą — chyba też. Ale dobrze, niech będzie, że niepodległość jest.

Stwierdzając, że w Polsce nieprędko wykształcą się partie polityczne, wyśmiewa KPN: „Wciąż krzyczą tylko o niepodległości, choć dziś nie ma to już większego sensu”. Jest niepodległość problemem, czy nie jest?

Bujak stwierdza skromnie, że gdy chwali Sejm, brzmi to wiarygodnie, „bo ja jestem człowiekiem z zewnątrz”. Z zewnątrz też widzi „polskie piekło”, nazywając je „chamską rozróbą” lub „chamskimi metodami”. No bo popatrzmy:

⁶⁹ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 85, 23.07.1990 rok

ludzie tacy jak Mazowiecki (dla Z. B. — Tadeusz), Geremek (Broniek), Michnik czy Kuroń są bardzo szanowani w świecie, a my wciąż mamy im coś za złe. A tak w ogóle, to są tylko chwile, kiedy można z Polakami robić coś dobrego w polityce — przeważnie to tylko dla nich można dobre rzeczy robić, właśnie z powodu tych ustawicznych zawiści. Na przykład ludzie Wałęsy napuszczają go na premiera, bo sami chcą iść do góry. „Ci ludzie, którzy związali się z Lechem Wałęsą, żyją tym, kim Lech może jeszcze w tym kraju być”. Polityka to intrygi, spiski, żądza władzy. Może by więc i Bujak dał sobie z polityką spokój.

KOMENTARZ TYGODNIA⁷⁰

Od czterech dziesiątków lat rysowano przed nami taki horyzont politycznej wyobraźni, jaki nie wykraczał poza granice bezpieczeństwa interesów bolszewickich. Rysowano na tyle uparcie, że cześć społeczeństwa przyjęła - za fakt oczywisty coś, co pozostaje zaledwie zwyczajnym wzmówieniem. Na przykład — że zginiemy bez opieki Związku Sowieckiego. Albo że obalając Rakowskiego dostaniemy się w ręce Kociołka. Bardzo wążiutkie były to alternatywy, bardzo niewielki był obszar wyboru.

Dziś sytuacja jest, niestety, podobna. Znowu próbuje się — niekiedy z powodzeniem — zakreślać taki obszar wolności, który zawiera się między Wałęsą i Mazowieckim. Oto są dwa bieguny pola politycznych możliwości. Między nimi też zawiera się polska demokracja. Możesz być przeciwko Mazowieckiemu, ale wtedy automatycznie staniesz ręka w rękę z Wałęsą.

I, oczywiście, odwrotnie.

Na dodatek obydwie postaci identyfikowane są jako reprezentatywne dla kierunków ideowych typu lewica, centrum czy prawica. Tymczasem opcje te, istotne same w sobie, polityczne znaczenie odzyskują dopiero po przewyciężeniu dylematu bardziej podstawowego: demokracja — totalitaryzm; oczywiście — na rzecz demokracji. Otóż krok ten nie tylko że nie nastąpił, lecz wiele wskazuje na zbliżanie się obydwu antagonistów do rozwiązań totalitarnych.

W powyższy schemat wpisują się dziś siły chcące uchodzić za suwerenne, np. KPN, przychylająca się do prezydenckiej kandydatury Wałęsy, czy Kongres Liberalno-Demokratyczny, popierający jego linię polityczną. Może ktoś przetrze wreszcie oczy i powie, że obydwaj królowie są nadzy? Że możliwe jest trzecie (i czwarte, i piąte) wyjście? Może będzie to Partia Wolności?

Jan Kosznik

⁷⁰ Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 85, s.3, -23 lipiec 1990 rok

PRZEBUDZONA NIEWINNOŚĆ⁷¹

Wałęsa chce dyktatury — wołają gdzie tylko mogą bliscy paniki ludzie, którym bardzo spodobalo się być senatorami, posłami czy ministrami. Broniąc swych pozycji powojują się na dobro i potrzeby kraju. Żadną jednak miarą nie uzasadniają, gdyż nie są widać dość wytrawnymi sofistami, dlaczego ich pomysły monopolizacyjne prowadzące do społecznego znieruchomienia i totalnej afirmacji władzy, mają przynieść lepsze wyniki, aniżeli ustawiczne ścieranie się na politycznym rynku konkurencyjnych programów i rozwiązań. Jak dotąd, godzi się zauważyć, wyniki takiego rządu są nad wyraz mizerne, w gospodarce zaś wręcz katastrofalne i prowadzące ludzi do granic rozpacz. Formalnie z kolei rzecz biorąc z demokracją poczynania te nic wspólnego nie mają. Trudno w związku z tym pojąć, jak ostentacyjnie antydemokratyczny blok określa się mianem „sojuszu na rzecz demokracji”. Widać i Jerzy Turowicz ucieka się do charakterystycznego dla nowomowy zawłaszczenia języka. Języka, który pozostaje pusty w zderzeniu z rzeczywistością paternalistycznej i etatystycznej filozofii sprawowania władzy. Z rzeczywistością, w której dobra społeczne (radio, telewizja, w jakiejś części gminy) rząd uznaje za własne agendy. Z rzeczywistością, w której dwieście tysięcy dolarów przeznaczonych przez polonie amerykańską na wybory samorządowe sprytnie przejęły komitety obywatelskie. Czy to są znamiona demokracji i możliwości stworzenia żywej sceny pluralizmu politycznego?

124

Senator A. Szczypiorski w liście otwartym do Lecha Wałęsy wypomina mu autokratyzm, monopolizację własnej osoby, przekonanie, że nie ma innych ludzi również zasłużonych dla kraju. To wszystko prawda, piszemy o tym właściwie cały czas w naszym tygodniku. Zastanawiające jest co innego — to, że Szczypiorski przejrzał na oczy dopiero dziś, w chwili, gdy owym absolutyzmem sam najwyraźniej poczuł się zagrożony. Czy nie było Szczypiorskiego wśród przytomnych ludzi wtedy, gdy Wałęsa deptał ustalenia demokratycznych władz NSZZ „Solidarność”, gdy sprzedawał społeczną podmiotowość w Magdalence, gdy robił za ojca chrzestnego kandydatów do 35 procentowej reprezentacji plebiscytowej i gdy ośmieszał się potem mówiąc, że były to wybory a Polska jest demokratyczna? Czy Szczypiorski nie dostrzega monopolizmu i autokratyzmu w dotychczasowych poczynaniach rządu T. Mazowieckiego? Rządu, który miał rządzić — prowadzi de facto działalność ustawodawczą, nie najlepszą zresztą? Czy upominając się o pomniejszych przez Wałęsę

⁷¹ Nr Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 85, s.4 23 lipiec 1990

patriotów ma też Szczypiorski na uwadze Gwiazdę i Morawieckiego, standardowo opatrywanych mianem populistów?

Zdaje się jednak, że chodzi senatorowi Szczypiorskiemu o ludzi, którzy bez mandatu, jaki dają wolne wybory, a więc i bez specjalnego poczucia przyzwoitości, urządzają się w nie swoim wyłącznie domu. Broni ludzi, którzy posługują się innym tylko językiem od tych, których atakuje. Językiem sentymentalno-pensjonarskim, jak Michnik, Bujak czy Wujec, w przeciwieństwie do surowego, niezdarnego języka wstępującej żądy politycznej braci Kaczyńskich. Za tak różną frazeologią nie stoją jednak istotne różnice polityczne. Może by Szczypiorski, budząc się, szerzej otworzył oczy?

ŻĄDZA WŁADZY⁷²

Też mam taką żądzę, więc wzięłam z przytułku psa. Ten słucha mnie i jest najwyraźniej szczęśliwy. Zaczyna też jednak słuchać sąsiadów, którzy chętnie głaskają go i dokarmiają. Moja władza zmniejszyła się i myślę, że jest to trochę niesprawiedliwe. Pies powinien mieć jednego pana, nawet gdy jest nim pani.

Z okresu studiów zapamiętałam między innymi to, co mówił o woli mocy A. Adler: twierdził, że wśród ludzkich potrzeb istotne miejsce zajmuje potrzeba wybicia się jednostki (self-advancement). Będąc w Anglii przeczytałam, zachęcona przez lewicującą koleżankę, książkę B. Russela. Power. A New Social Analysis" (1948), w której uznaje on żądzę władzy za część normalnej natury ludzkiej i określa ją jako „pragnienie zdolności do wywoływania zamierzonych efektów w świecie zewnętrznym ludzkim czy pozaludzkim”. Uspokajam się myślą, że moje pragnienia dotyczą świata pozaludzkiego, tzn. psa. Bowiem co do świata ludzi sprawy komplikują się i trzeba być znacznie ostrożniejszym, na co zwracał uwagę Platon. W „Państwie” bodajże zauważył, że sprawiedliwość dokonałaby się wtedy, gdyby do władzy doszli ludzie nie mający na nią ochoty. Jeśli dobrze to rozumiem i pamiętam, chodzi Platonowi o to, że człowiek pragnący władzy usilnie ma skłonność do jej nadużywania i staje się tyranem. W najlepszym dla rządzonych wypadku człowiek ten będzie

⁷² Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 85, s. 4, 23 lipiec 1990

kontrolował swe skłonności, co znaczy, że będzie najpierw panował nad sobą dopiero potem nad innymi. I tak źle, i tak niedobrze.

Jeszcze nie tak dawno temu, podczas dyskusji, w których wyżywałam się namiętnie oburzałam się święcie na takie przejawy zachodniej, konserwatywnej nietolerancji, jak wtrącanie się opinii publicznej w prywatne życie ludzi na świeczniku. Pomijając niechęć do żerujących na czym się da, hien dziennikarskich — ta bowiem pozostała mi do chwili obecnej — rzecz całą widzę dziś inaczej. Nie mam otóż nic przeciwko temu, by kandydat do wysokiej funkcji politycznej został przed jej objęciem poddany testom na coś, co nazwałabym po prostu normalnością dotyczącą jak najszerszego zakresu spraw życiowych kandydata. Na przykład: prezydentem kraju nie powinien zostać człowiek bardzo biedny, bo, po pierwsze, niewiele widać potrafi, po drugie zaś, władzę będzie z dużym prawdopodobieństwem traktował jako źródło dochodów. Albo: taki kandydat nie powinien być homoseksualistą, gdyż skłonność ta, marginalna wśród ogółu ludzi, i związane z nią poczucie wewnętrznego zagrożenia rodziłoby podejrzenia co do faktycznych intencji kandydowania. Podobnie: mój kandydat nie powinien być nieudacznikiem odrzuconym przez środowisko naukowe, jeśli tam wcześniej pracował, albo przez kobiety, jeśli starał się o nie. Chodzi mi o możliwe zredukowanie pokus związanych z władzą pojmowaną jako rekompensata za wcześniejsze niepowodzenia i jako możliwość odegrania się zastępczego. Znam wielu ludzi, którzy własną szpetotę fizyczną i psychiczną z powodzeniem zasłaniają bogactwem i pozycją polityczną. Przyznaję rację tym, którzy twierdzą, że żarliwość w ubieganiu się o władzę nierzadko wypływa z niedostatków i kompleksów. Z potrzeby udowodnienia sobie, że jest się kimś innym, niż się jest.

Myślę, że taki polityk będzie traktował władzę już jako powietrze. Bez niej będzie niczym, „raz zdobytej władzy nie odda”, jest to dla niego sprawa życia i śmierci.

Ciekawe, dlaczego te akurat myśli przychodzą mi teraz do głowy.

Katarzyna Olechnowicz

PO WYBORACH⁷³

Miało nie być zwyciężonych i zwycięzców. Sukcesem narodu jest to, że z góry przegrane wybory zamienił w wygrany plebiscyt. Taki wynik jest dobitnym potwierdzeniem oczywistej dla nas uzurpacji władzy komunistów w Polsce.

W wyborach nie wzięło udziału 10 mln uprawnionych do głosowania. Jest to fakt o ogromnym znaczeniu. Rysuje się następujący układ sił społecznych :

- 45 % elektoratu mniej lub bardziej świadomie akceptuje ugodową linię obecnego kierownictwa "Solidarności",
- 35 % mniej lub bardziej świadomie sprzeciwia się ugodzie z komunistami,
- 20 % nie chce i boi się wszelkich zmian.

Przed orientacją ugodową - kwadratura koła. Jak wywiązać się z kontraktu „okrągłego stołu” podtrzymującego władzę komunistyczną nie sprzeniewierzając się idei demokracji i woli narodu ?

Przed Solidarnością Walczącą i innymi strukturami radykalno-niepodległościowymi staje dziejowe wyzwanie. Czy uda nam się opanować „rozpadowe, przedśmiertne konwulsje upadającego systemu” i przekuć w zwycięstwo zbliżający się nieuchronnie wybuch masowego niezadowolenia?

Redakcja

UWAGA FAŁSZYWKĄ !!!⁷⁴

Przed wyborami pojawiła się ulotka atakująca personalnie Bogdana Lisa.. Jej autorzy (SP) dopuścili się nietaktu podpisując się naszymi nazwiskami. Oświadczamy, że nie jesteśmy jej autorami. Do bojkotu wzywaliśmy z przyczyn zasadniczych, a nie dlatego, że nie odpowiadali nam kandydaci na posłów i senatorów.

R. Zwiercan, A. Więczar.

⁷³ - Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr. 23, 15-29 czerwca 1989.

⁷⁴ - Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr. 23, 15-29 czerwca 1989.

Z NIEKONFRONTACYJNEGO FRONTU⁷⁵

Wyborcy najwyraźniej nie zrozumieli intencji Wałęsy gdy na prośbę towarzyszy zaakcentował znacząco, iż skreśli tylko Miodowicza - i nieodpowiedzialnie skreśli listę krajową. R. Geremek - w imieniu "Obkomu"- zadeklarował więc na konferencji prasowej 6 czerwca że „gotowi są, przyjąć każde rozwiązanie, które będzie realizowało porozumienie okrągłego stołu” tj, zapewni owe 65%. Ciekawe jaki wariant wybiorą,? Może aneksik do ordynacji??

WOLNE WYBORY W POLSCE I W CHINACH !!!

PRECZ Z KOMUNĄ !!! GENERAL DO MOSKWY !!!

KOMUNIKAT⁷⁶

Każdy człowiek ma prawo żądać godziwej zapłaty za pracę. Wszelkie apele o nie podejmowanie akcji strajkowych są wygodne władzy - nie służą społeczeństwu.

Przywódcy Solidarności wciągnięci są przez obrady okrągłego stołu w orbitę władzy i zamiast wspierać strajki apelują o spokój.

Nie łudźmy się. Komuniści nie mają żadnego jasnego planu przeprowadzenia reformy. Nie istnieją najmniejsze nawet gwarancje, że olbrzymie wyrzeczenia przyniosą efekty. Społeczeństwo nie może ponosić całkowitego ciężaru za kolejne nieudane eksperymenty. Należy się im bezwzględnie przeciwstawiać.

Solidarność Walcząca wspiera i będzie wspierać wszelkie strajki gdyż społeczeństwo musi walczyć o prawo do godnego życia.

Za „Solidarność Walczącą” Oddział Trójmiasto

Roman Zwiercan, Andrzej Wienczar

⁷⁵ - Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr. 23, 15-29 czerwca 1989.

⁷⁶ - Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 25 luty 1989 rok

KOMUNIKAT⁷⁷

"Nie dajmy się zjeść przy okrągłym stole." Jan Rulewski

Wzywamy do manifestacji na rzecz relegalizacji NSZZ "Solidarność", NZS i "Solidarności" Rolników Indywidualnych. Przypominamy: relegalizacja oznacza powtórna legalizację w formie z roku 1981. Pamiętajmy: nasza zgoda na utworzenie neozwiązku pod mylącą nazwą "Solidarność" będzie faktyczną delegalizacją NSZZ "Solidarność". Domagajmy się wolnych i demokratycznych wyborów! Legalna jest jedynie władza pochodząca z wolnych wyborów przy nieskrępowanej możliwości zgłaszania kandydatów i niezależnej kontroli społecznej. Dlatego wzywamy do bojkotu każdego innego wyboru do Sejmu PRL choćby nawet z udziałem grup i osób cieszących się społecznym poważaniem.

Nie bójmy się paska Wałęsy i nie legalizujemy władzy komunistycznej!

Za „Solidarność Walczącą” Oddział Trójmiasto

Roman Zwiercan, Andrzej Wienczar

APEŁ: SPOTYKAJMY SIĘ W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W GDAŃSKU, PO MSZY W KOŚCIELE św. BRYGIDY !!!⁷⁸

129

Wzywamy do manifestacji na rzecz relegalizacji NSZZ "Solidarność", NZS i "Solidarności" Rolników Indywidualnych.

Przypominam: relegalizacja oznacza powtórna legalizację w formie z roku 1981.

Pamiętajmy: nasza zgoda na utworzenie neozwiązku pod mylącą nazwą „Solidarność” będzie faktyczną delegalizacją NSZZ "Solidarność",

Domagajmy się wolnych i demokratycznych wyborów! Najbliższe wybory do Sejmu PRL mają rezerwować większość i władze dla koalicji komunistycznej.

Dlatego wzywamy do ich bojkotu, choćby uczestniczyły w nich osoby cieszące się społecznym poważaniem. **Nie legalizujemy komunistów!**

Za Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto

Roman Zwiercan, Andrzej Wienczar

⁷⁷ Pismo Organizacji Solidarność Walczącą, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 25 luty 1989 rok

⁷⁸ Pismo Organizacji Solidarność Walczącą, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 26 marzec 1989 rok

KATYŃ 1940⁷⁹

W kwietniu przypada kolejna rocznica mordu dokonanego na polskich oficerach wziętych do niewoli w 1939 r. przez Sowiety. Dziś nawet rząd nie ukrywa sprawców bestialstwa (ponad 4 tyś. oficerów zamordowanych strzałem w tył głowy, grobów pozostałych 9 tyś. nie odnaleziono) obciążając nim siepaczy Stalina. Propaganda rządowa robi wszystko aby wykazać, że zbrodnie stalinowskie zakończyły się wraz ze śmiercią generalisimusa i nie obciążają jego następców. Nasuwa się pytanie - gdzie byli i co robili w okresie stalinowskim obecni „liberałowie” w generalskich mundurach. Przypomnijmy: Jaruzelski był wtedy politrukiem cieszącym się całkowitym zaufaniem NKWD, a Kiszczyk pracował w "Informacji" - odpowiedniku UB w wojsku – równie krwawej i bezkarnej,

Nie ma podziału na stalinizm i komunizm. Pozostała ta sama zasada. Zmieniły się tylko formy. Rządowa propaganda - co złęgo te nie my, to Stalin - jest kolejnym kłamstwem.

Na najwyższych stanowiskach w partii, wojsku, sądownictwie, prokuraturze i bezpieczeństwie są dziś ludzie, którzy niejednokrotnie byli wykonawcami i uczestnikami pasma zbrodni nazwanego - umacnianiem władzy ludowej.

Z takimi ludźmi usiadła "konstruktywna opozycja" do stołu. Takich ludzi chce zalegalizować poprzez swój udział w "wyborach". Mało tego. Do poparcia takiej władzy chce nakłonić nas.

Nie dajmy się oszukać! Najbliższe "wybory" mają rezerwować większość miejsc w sejmie dla koalicji komunistycznej. Nie będą to więc demokratyczne wybory i dlatego my – Solidarność Walcząca, wzywamy do ich bojkotu.

WYBIERZ: JEŚLI CHCESZ ULEPSZAĆ SOCJALIZM – GŁOSUJ, JEŚLI CHCESZ GO OBALIĆ – ZBOJKOTUJ!

Za Solidarność Walczącą Oddział Trójmiasto

Roman Zwiercan, Andrzej Wienczar

⁷⁹ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 29 kwiecień 1989 rok

KOMUNIKAT⁸⁰

4 czerwca został wyznaczony jako dzień Wyborów do sejmu i senatu PRL. Ponieważ demokratyczne wybory mogą się odbyć jedynie w Polsce Niepodległej a nie pod nadzorem okupanta spod znaku sierpa i młota, wzywamy wszystkich Polaków do bojkotu. Udział w wyborach byłby poparciem dla polityki rządów komunistycznych których jedynym „dorobkiem” w minionym 45-cioleciu jest kryzys gospodarczy, krach ekologiczny i degeneracja społeczeństwa. Idąc do urn wyborczych dalibyśmy dowód swojej niewolniczej świadomości. Nie czas tu na lekcje historii, ale nie należy zapominać w jaki sposób została nam narzucona władza komunistyczna. Pamiętajmy iż mimo hałaśliwych sloganów, haseł i zapewnień o patriotyzmie, Polsce, Ojczyźnie, pomiot komunistyczny sprawujący nielegalnie władze reprezentuje nie nasze sprawy lecz interesy zaborczego imperium sowieckiego.

Powinno to nam wystarczająco uświadomić, że udział w wyborach byłby zwykłym aktem kolaborantstwa. Nie dajmy się ogłupić pozorom demokracji.

Rzucanie społeczeństwu ochłapu w postaci 35% miejsc w sejmie PRL jest efektem intrygi i kapitulantstwa ludzi, którzy dali się zwieść perfidnej grze czerwonych.

131

Idąc do wyborów zalegalizujemy władzę komunistyczną, a posłowie i tak nie będą mieli najmniejszego wpływu na decyzje sejmu. Będą natomiast współodpowiedzialni za sytuację gospodarczą i polityczną, w Polsce. Rodacy! Bojkot jest obowiązkiem każdego patrioty.

Bojkot to prawdziwie dojrzała postawa wobec zdrajców ojczyzny.

Precz z komuną! Wolność Polsce.

Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto

Polska Partia Niepodległościowa Okręg Gdańsk

⁸⁰ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 29 – kwiecień 1989 rok

CENA KOMPROMISU⁸¹

Nadszedł czas, kiedy każdy powinien jasno określić swój cel. Tym celem może być albo Polska wolna od komunizmu, demokratyczna i niepodległa, albo upozorowanie liberalizacji systemu komunistycznego. A co za tym idzie - jego utrwalenie. Jakikolwiek udział w wyborach jest wyrażeniem zgody na rządy komunistów w Polsce. Jest zgodą na odebranie społeczeństwu prawa decydowania o swym losie, prawa do wyboru władz i określenia w jakim ustroju chce żyć. Kompromis zawarty między Wałęsą i skupioną wokół niego opozycją a władzą komunistyczną jest nie do przyjęcia. „Solidarność” zmuszona do rezygnacji z demokratycznie wybranych przywódców, pozbawiona swej jedynej broni - prawa do strajku, pozbawiona możliwości obrony praw obywatelskich członków związku (aneks do Statutu), nie jest już tą „Solidarnością”, którą tworzyliśmy w '80 roku i o którą walczyliśmy przeszło 7 lat. Nie jest solidarnością między przedstawicielami wszystkich zawodów, tą solidarnością między ludźmi.

Komuniści nie dając niczego w zamian chcą uzyskać zgodę na swe dalsze panowanie - uzyskać pozory legalizacji.

132

Wyrażenie zgody na kolejną farsę wyborczą przez ludzi, którzy uzurpują sobie prawo do wypowiedzania się w imieniu całego społeczeństwa, jest zdradą interesów społeczeństwa polskiego. Władzę się wybiera a nie zawiera z nią kompromisy.

14.04.1989 r. Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

⁸¹ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 31 – kwiecień 1989 r.

DBAMY O LOS POLSKI⁸²

Na pierwszej stronie Tygodnika Powszechnego z 30. 04. br . Stefan Bratkowski w artykule „Gramy o swój los” napisał, że „Solidarność Walcząca” zamienia się w „Solidarność” walczącą z „Solidarnością,” a hasła bojkotu wyborów nazwał nieodpowiedzialnymi "w sytuacji, gdy Polacy muszą udowodnić światu, że naprawdę chcą demokracji". Podobnie obraźliwe słowa łączące nas i naszych sympatyków z tzw. betonem partyjnym padają również na wiecach (we Wrocławiu, z ust Karola Modzelewskiego), z ambon niektórych Kościołów i głośników Wolnej Europy.

Przypomnijmy, że wtedy gdy po stanie wojennym redaktor Bratkowski pisał „Co robić w sytuacji gdy nic się nie da zrobić”, wtedy gdy Przewodniczący Związku podpisywał się „Kapral Wałęsa” i mówił, owszem o pluralizmie ale nie o „S”, wtedy gdy liderzy i doradcy Związku radzili nad samorządami, spółdzielczością czy wersjami paktów antykryzysowych - SW od początku,- głośno i nie zmiennie, w gazetkach i na ulicach żądała reaktywacji legalnej „Solidarność”. Naszymi hasłami były „Solidarność”, „Wolne Wybory” i „Precz z Komuną”.

Pan Bratkowski się myli - Polacy wcale nie muszą udowadniać światu, że chcą demokracji. A jeśli już, to na pewno najlepszym dowodem na to będzie pokazanie, że nie chcą komunizmu i przez bojkot nie godzą się na pseudo demokrację w jego ramach. Jest jakaś nieuczciwość, gdy właśnie te kręgi opozycji i „S” gdy ci, którzy chcieli pójść i poszli dogadywać się z władzą, którzy przystali na stawiany im warunek takich mniej więcej wyborów, teraz dla wytłumaczenia się przed społeczeństwem rzecz całą odwracają do góry nogami i atakują tych,, którzy wierni są zasadom i polityki nie traktują instrumentalnie.

Nic trzeba było wchodzić w ten kontrakt. Ubiegłoroczne strajki, gospodarcze załamanie i warunki zewnętrzne w połączeniu z nastrojami w kraju tak czy tak zmusiłyby Partię do zalegalizowania „S”. A tu nie dość, że nie pytając o zdanie członków podziemnej „S” -tych najtrwalszych - zgodzono się na Statut okrojony o prawo do strajku, to na dobitkę wpycha się nas w wybory, które niezależnie od wyniku w oczach świata uprawomocnią system. Konia z rządem temu kto potem wytłumaczy Francuzom, Włochom czy Amerykanom, że rząd wyłoniony w wyborach do których wzywa Wałęsa i Wajda, Episkopat i Bratkowski nie będzie

⁸² Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 31 – kwiecień 1989 r.

rządem reprezentującym interesy Polaków. Już raz, w 1957 r. Kościół i inteligenci polscy wezwali naród do udziału w niedemokratycznych wyborach, bo do sejmu miało wejść kilkunastu posłów niezależnych. Przysłużyło się to jedynie Gomułce.

Od tego czy w Sejmie i Senacie, w państwie rządzonym przez komunistów będzie 100 czy 200 posłów wyznaczonych przez Komitety Obywatelskie („z nomenklatury Lecha Wałęsy” jak złośliwie ujął to J. Urban), naprawdę nie zależy los Polski. Nie przeczę, po części zależy los tych, którzy weszli w tę grę z szulerami, myśląc, że ich przechytrzą. Zaliczyli 3 bez atu (patrz cytowany art. R. Bratkowskiego) i teraz trzęsą się o wynik, bo w kartach cieniutko, a przeciwnicy trzymają asy w rękawach i kolty pod stołem. Ale niech tam, niechby Panom Wałęsie i Bujakowi, Geremkowi i Kuroniowi udało się zebrać jak najwięcej lew. Tylko na litość, niech nas nie straszą, że gdy im te 3 bez atu nie wyjdzie to będzie nasz solidarnościowy i narodowy blamaż. Łudzi się nas, że prosta i jedyna droga do pełnej demokracji i niepodległości to ta karciana rozgrywka. Wielu daje się nabrać, bo to koszt mały i sumienie czyste. Czasem tylko coś niemile zgrzytnie, gdy słyszymy Lecha Wałęsę mówiącego na spotkaniu do Generała: „Mam nadzieję, że już się nie rozejdziemy”. Otóż rozejdziemy się. Jeśli nie Wałęsa z Jaruzelskim, to Polacy z Wałęsą.

134

„S” była ideowym i organizacyjnym wyzwaniem przeciwko komunizmowi, stąd brała się jej siła i mit. Takiej „S” potrzeba nam znowu, a nie jakiegoś drugorzędnego związku zawodowego od wczasów i pietruszki. SW wzywając do bojkotu, wytykając zmiany w statucie nie walczy z „S”, ale w dalszym ciągu walczy o „S” - czystą i wielką, niezależną i samorządną. Komuniści tyle już idei i społecznych rozwiązań przywłaszczyli sobie i splugawili. Solidarności połączyć nie damy. Gramy o Polskę, o wyzwolenie narodu z pęt komunizmu, o to by żyć wolni i solidarni.

Kornel Morawiecki

DLACZEGO BOJKOT⁸³

Po pierwsze: nie są to wybory demokratyczne a stawanie do innych wyborów jest okłamywaniem siebie i przyzwoleniem na rządy totalitarne w Polsce.

Po drugie: nawet 35% Wallenrodów w Sejmie nie zbawi kraju tylko uwiarygodni 65% koalicji komunistycznej.

Po trzecie. Kandydaci Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie są typowani na zasadzie nomenklatury, np. dlaczego nie może kandydować najbardziej znany działacz „S” z Poznania Pałubicki, który taki zamiar miał?

Po czwarte: ludzie, którzy zgodzili się już na koncesje i chcą zostać posłami i senatorami, zgodzić się mogą na koncesję inne, np. rozprawę z niepodległościowymi nurtami opozycji (czemu nawet niektórzy z „opozycji konstruktywnej” gotowi są nawet przyklasnąć, czy też takie działania rozpoczynać sami (vide ostatnia konferencja prasowa Lecha Wałęsy częściowo cytowana w Panoramie TV Gdańsk). Stracili więc ci ludzie już wiele ze swej wiarygodności akceptując niedemokratyczność wyborów i biorąc aktywny udział w tej imprezie.

Po piąte: uczestnictwo w wyborach i ich poparcie przez neo „S” jest przystaniem na wstępny warunek władz komunistycznych bez którego nie byłoby rejestracji NSZZ „S” i okrągłego stołu (rozmowy miały być przecież bez warunków wstępnych).

Po szóste: jest to odwrócenie uwagi przez kampanie, zbierania podpisów, imprezy, wiece, wreszcie przez samo uczestnictwo w tej farsie od rzeczywistych dążeń Polaków do niepodległości, demokracji i gospodarki bez pancerza nadzoru komunistycznego.

Po siódme: jest to całkowity pogrzeb „Solidarności”, która powstała w 1980 roku i trzymała się dzielnie w czynach i sercach Polaków do czasu gaszenia strajków sierpniowych w ubiegłym roku przez Przewodniczącego np. pewna osoba działająca w KO powiedziała, że z Solidarnością nie wiąże już żadnych nadziei lecz z KO, który jest przecież zaprzeczeniem ciał statutowych (tu popatrzmy również na Aneks np. pozbawienie prawa do strajku. Nieuczestniczenie w wyborach daje jeszcze cień szansy na uratowanie

⁸³ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 31 – kwiecień 1989 rok

Solidarności, której to idei tak wielu ludzi było wiernych a powstrzyma dyktatorskie i totalitarne zapędy Lecha Wałęsy. Może to nastąpić na drugim zjeździe o ile wybory delegatów będą demokratyczne a nie z nomenklatury. Solidarność nie jest wyłączną własnością Lecha Wałęsy chociaż, to że wielu ludzi od Solidarności odchodzi jest jego wyłączną zasługą.

Po ósme. Dlaczego Romaszewski działający w Warszawie nie kandyduje w Warszawie, dlaczego (wspaniały zresztą) reżyser Wajda kandyduje w Suwałkach? Przypomina to dobre czasy radosnych wyborów gdy Kania kandydował z Gdańska.

Powodów jest znacznie więcej. Zarówno natury ogólnej jak i szczegółowej. Ale nawet i te wystarczają, jako odpowiedź na pytanie: Dlaczego bojkot? Jeszcze nieco dłuższa uwaga:

„Niezależni” posłowie i senatorzy będą, zależni od koncepcji tylko jednego nurtu w opozycji polskiej czyli od najbardziej ugodowej linii (coraz mniej popieranej przez społeczeństwo polskie) reprezentowanej przez Lecha Wałęsę a ustalonej przez Geremka, Kuronia i pewne koła kościelne. Nie znajdzie się wśród nich żaden reprezentant nurtów niepodległościowych. Dlatego że przywódca i członkowie tych nurtów w takiej farsie uczestniczyć nie chcą a gdyby nawet chcieli to zarówno władze komunistyczne jak i KO by to uniemożliwiły, co widać doskonale na przykładzie próbujących wziąć udział w wyborach działaczy KPN.

„Strona opozycyjno–solidarnościowa” jest więc coraz mniej opozycją a do miana opozycji demokratycznej już nie ma prawa. Nie zabiera wcale głosu zajmując się zapamiętałe podpisami i kampanią, gdy niszczone są listy podpisów zbieranych przez KPN a działacze tej organizacji zamykani. Żadnemu działaczowi KPN również nie przysługuje miejsce z klucza w nomenklaturze KO. Jest to dobra lekcja dla KPN (która z niemożności uczestnictwa będzie chyba musiała ogłosić bojkot wyborów), a przy okazji przykład na obecną i przyszłą demokrację po wyborach oraz na słuszność bojkotu tych wyborów (od razu bez lekcji KPN-owskiej).

ODDAJĄC GŁOS TAKŻE I W TYCH WYBORACH MOŻESZ GO JUŻ WIĘCEJ NIE ODZYSKAĆ.

Kormoran

JARUZELSKI MUSI ODEJŚĆ !⁸⁴

Generał Wojciech Jaruzelski, odpowiedzialny za stan wojenny, za ludzkie tragedie i zmarnowane szanse całego narodu, kandyduje na prezydenta.

Kandydatura ta obraża sumienia Polaków. Protestujemy i wzywamy do protestów. Generał musi odejść! Żądany wolnych wyborów!

30 maja 1989r.

Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej

CZWARTEK 22 CZERWCA i NIEDZIELA 25 CZERWCA ogłaszamy dniami protestu.

Demonstracje odbędą się w Gdańsku:

- w czwartek 22 VI o godz. 16.00 pod pomnikiem Jana III Sobieskiego,

- u niedzielę 25 VI po mszy w kościele św. Brygidy.

NSZZ "Solidarność", NZS, wszelkie związki, partie i stowarzyszenia oraz posłów i senatorów prosimy o publiczne wsparcie.

31 maja 1989

Za Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto

Roman Zwiercan i Andrzej Wienczar

⁸⁴ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 33 z czerwca 1989 rok

**PRZEDSTAWIAMY FRAGMENT WYWIADU
PRZEPROWADZONEGO PRZEZ AGENCJĘ FOTOGRAFICZNO
INFORMACYJNĄ SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ Z ROMANEM
ZWIERCANEM - CZŁONKIEM KOMITETU WYKONAWCZEGO
„SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ” W KWIETNIU BR.⁸⁵**

AFI: Czy uważasz, że porozumienie z obecnym rządem PRL-u jest możliwe?

ROMAN ZWIERCAN: Solidarność Walcząca i ja sam uważam, że jakkolwiek kompromis z komunistami nie jest możliwy. Złamię - czego dowiodła niedawna historia -, wszelkie umowy jeśli tylko uznają, że mogą już sobie na to pozwolić. Jedyne porozumienie jakie miałyby sens musiałyby dotyczyć bezwarunkowego przekazania przez komunistów władzy w ręce społeczeństwa.

AFI: Czy nie boisz się odpowiedzialności jaka spadłaby na cały Komitet Wykonawczy SW, a więc m.in. na Ciebie, jeśli doszłoby w Polsce do przelewu krwi? Pytanie to zadaję ponieważ SW, co zresztą potwierdziłeś przed chwilą nie uznaje żadnych kompromisów z komunistami.

ROMAN ZWIERCAN: My nie wzywamy do przelewu krwi. Nie jesteśmy organizacją terrorystyczną choć nie brak nam wrogów, którzy próbują nas tak przedstawiać. Uważamy, że społeczeństwo ma obowiązek obrony uciskanych ludzi i niszczonej wartości. W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji podejmiemy, jako organizacja czynną samoobronę. Powtarzam: samoobronę. Cała więc odpowiedzialność za sytuację w której doszłoby w Polsce do przelewu krwi spadnie na komunistów, a wierzę, że nie ominie ich sąd w Wolnej i Niepodległej Polsce.

⁸⁵ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 35
– lipiec 1989 rok

OŚWIADCZENIE 20 MAJA 1989⁸⁶

Desygnowanie na stanowisko Premiera Tadeusza Mazowieckiego nie jest oddaniem władzy w ręce społeczeństwa. Komuniści godząc się pod społeczną presją na utworzenie nowego rządu przez przedstawicieli Solidarności, zastrzegli dla siebie kluczowe stanowiska, m.in. MON i MSW.

Wspólnie z generałem Jaruzelskim ludzie ci zapewnić mają niezmienną zasad ustrojowych. Czy tak sformowany rząd będzie w stanie przeprowadzić niezbędne reformy, zdolny do uniezależnienia Polski od ZSRR, czy będzie chciał w zdecydowany sposób przeciwstawić się koalicji partyjnej nomenklatury wojska i milicji.

Dotychczasowe doświadczenia – chwiejna i wzajemnie sprzeczna polityka liderów OKP pragnących jednocześnie zadowolić i społeczeństwo i partię, nie napawa optymizmem. Obawiamy się że także w przyszłości rząd wzbraniać się będzie przed radykalnymi rozstrzygnięciami takimi jak:

- pełne urynkowanie gospodarki,
- uniezależnienie gospodarcze i polityczne od ZSRR,
- poddanie społecznej kontroli resortów wojska i milicji,
- uspołecznienie środków masowego przekazu.

Uważamy, że bez tych rozwiązań w kraju pogłębiał się będzie chaos, kompromitujący możliwość przeprowadzenia demokratycznych reform i mogący stanowić pretekst do interwencji dla pragnących pełnej władzy komunistów. Życząc nowemu rządowi jak najlepiej, oświadczamy, że popierać będziemy jedynie te jego działania, które przybliżać będą wyrwanie Polski z komunizmu. Za najpilniejsze uważamy przeprowadzenie w pełni pięcioprzymiotnikowych wolnych wyborów.

Jawni przedstawiciele SW: Maciej Frankiewicz, Marek Czachor

Członkowie Komitetu Wykonawczego SW: Jadwiga Chmielowska, Roman Zwiercan

⁸⁶ Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 37 –sierpień 1989 rok

Wybrane teksty i oświadczenia określają kierunek działania SWT jak i całej SW. Od pierwszego tekstu programowego, wyjaśniającego dlaczego wybieramy taką drogę do zdecydowanych wypowiedzi potępiających pakt okrągłego stołu i odrzucenie porozumienia z komunistyczną władzą. Negatywna ocena i krytyka prób wątpliwego porozumienia z komuną i jakiegokolwiek dla niej tolerancji przejawia się już w artykule „Pułapka”. Jest to wprawdzie jedynie przestroga przed niebezpieczną grą w pozory demokracji z totalitarną władzą, ale już artykuł „Współrzędzić czy konspirować?” jest deklaracją wyboru w obliczu planowanej przez władze rozgrywki. Ponadto ujawnia kulisy przygotowań do wyreżyserowanego porozumienia, które potem nazwano okrągłym stołem. Ujawnienie tego typu informacji jest dowodem na to, że kierownictwo „SW” doskonale orientowało się w planach komunistycznej władzy. Wszystkie materiały publikowane po aresztowaniu Kołodzieja świadczą o kontynuacji linii programowej SWT pod kierunkiem Romana Zwiercana. Jego bezkompromisowa postawa rodziła wrogość wśród zwolenników porozumienia z komuną nie tylko w kraju. List Zwiercana do Kongresu Stanów Zjednoczonych został bardzo nieprzychylnie przyjęty przez czołowych reprezentantów Polskiej Emigracji w tym Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Ówczesni liderzy emigracyjni opierali swoje oceny głównie na informacjach z kręgów tzn. opozycji warszawskiej, a ta w swej znakomitej większości była lewicowa więc negacja idei komunistycznej - jako idei lewicowej - była dla niej nie do przyjęcia. Porozumiewanie się z przeciwnikiem dla ratowania ideologii było rzeczą naturalną nawet ze świadomością nieuczciwości tej gry.

Przy przedstawianiu „Solidarności Walczącej” w Trójmieście warto spróbować wyjaśnić wątpliwości, które pojawiły się w związku z próbami rozbicia jednolitej, sprawnej już wówczas, w 1989 i 1990 r., struktury. Służba Bezpieczeństwa stosowała najróżniejsze metody. Poznaliśmy je tylko fragmentarycznie na podstawie dostępnych dokumentów. Nie ułatwia poznania prawdy niechęć niektórych [zaangażowanych przed laty ludzi] do dzielenia się swoją wiedzą.

Roman Zwiercan pisze:

Dzisiaj już wiemy, a wówczas tylko się domyślaliśmy, że ubecja opracowała w maju i październiku 1988 r:

„25 maj 1988, Warszawa – Plan rozpracowania, paraliżowania i likwidacji działalności SW w ramach SOR (Sprawa Obiektowego Rozpracowania) „Ośmiornica”, sygnowany przez dyrektora Biura Studiów SB MSW płk. Adama Malika.

(...)

III. Zadania kierunkowe Biura Studiów SB MSW

(...) – tworzenie sterowanych grup konspiracyjnych (...), których działacze posiadaliby możliwość dotarcia do aktywu SW, a także paraliżowanie inicjatyw i planowanych działań kierownictwa organizacji;(...)

- wychwytywanie zjawisk antagonistycznych w łonie kierownictwa i aktywistów centrali, oddziałów i grup SW i na tej podstawie podejmowanie działań dezintegracyjnych, pogłębiających nieporozumienia i tendencje rozłamowe”(...))”

(„Solidarność Walcząca w dokumentach - tom I - W oczach SB” , str. 463)

„24 października 1988 wydano uzupełnienie do powyższego planu, sygnowane przez zastępcę Biura Studiów SB MSW plk. Stanisława Stępnia, zatwierdzone przez podsekretarza stanu MSW, szefa SB gen. Henryka Dankowskiego. (...)

II. Zadania SB

(...) – przygotowania pozorowanych grup SW na podstawie sprawdzonych osobowych źródeł informacji SB;

- dążenie do przejęcia kierownictwa tajnych struktur przez OZI SB (Osobowe Źródło Informacji) celem najpełniejszego opanowania nowo tworzonych tajnych grup przeciwnika na zakładach pracy;

(„Solidarność Walcząca w dokumentach - tom I - W oczach SB” , str. 516)

Podaję te informacje, bo wyjaśniają, dlaczego na przełomie 1988 i 1989 r. pojawiły się ulotki i gazetki sygnowane przez SW Gdańsk, atakujące personalnie mnie i Komitet Wykonawczy SW. Wówczas identyfikowaliśmy te publikacje jako teksty autorstwa Ryszarda Andersa i Bogdana Pieca. Wiele na to wskazywało i pamiętam, że redakcja trójmiejskiego biuletynu „SW”, odpowiedziała na nie artykułem „Śmiertelna konkurencja” – bo tak tajemnicza grupa określała się wobec SW Oddział Trójmiasto. Poniżej tekst z książki Jerzego Pietraszko „Terrorysty i oszołomy”:

„Pojawiają się problemy (1988 r.) z „pierwszą SW”. Kolportowane są dziwne teksty sygnowane „SW Gdańsk”. SWT (Oddział Trójmiasto) prosi Wrocław o opublikowanie oświadczenia, że w Gdańsku Solidarność Walcząca jest reprezentowana przez SWT. Takie oświadczenie centrala ogłasza. Jednak dziwne teksty się powtarzają. W numerze SWT z 31 marca 1989 r. pojawia się tekst autorstwa Marka Czachora, który cytujemy poniżej. „Śmiertelna konkurencja” do SWT to określenie, jakim „SW Gdańsk” się sama określiła w cytowanych ulotkach.

„Śmiertelna konkurencja”

Po dłuższej przerwie uaktywnił się dział wydawnictw WUSW w Gdańsku, drukując dwa teksty - „Forum Młodych” i „Odezwę”, sygnowane przez grupę określającą się jako „Solidarność Walcząca Gdańsk”.

SW Trójmiasto opublikowała w tej sprawie trzy oświadczenia, w których stwierdziliśmy, że „Solidarność Walcząca Gdańsk” z Solidarnością Walczącą nic wspólnego nie ma, a treść tekstów i upór w podszywaniu się pod SW, wskazują na esbeckie powiązania tej grupy. Nie mając wpływu na działalność wydawniczą „resortu”, postanowiliśmy uczulić naszych Czytelników na pewne elementy charakterystyczne dla tekstów redagowanych na policji.

1. Stwierdzenie, że SW jest organizacją wojskową („kierownictwo wojskowe SW” itp.)

2. Wyjaśnianie dotychczasowego milczenia SWG silną konspiracją i tajnym wspomaganie innych grup niezależnych.

3. Brak kontaktu z „centrum” na skutek głębokiej konspiracji, co doprowadziło do powstania „drugiej” SW - SW Trójmiasto.

4. Stwierdzenie, że SWG istnieje dłużej od SWT.

5. Oskarżenia wobec władz SW (Morawieckiego, Kołodzieja, czasami także całego Komitetu Wykonawczego) o spoczęcie na laurach i o zniekształcenie idei „autentycznej SW” poprzez „przekształcenie jej w partię polityczną”.

6. Ośmieszanie i zohydżanie SW poprzez dość umiejętne pomieszanie bogoojczyźnianego języka i symboliki z niemerytorycznymi atakami na opozycję ugodową.

7. Pustka programowa (np. „aktualne zadania dla członków SWG” to „organizowanie funduszy”, „pomoc potrzebującym”, „dawanie przykładu bojącym się” itp.).

8. Stwierdzenie, że po odzyskaniu niepodległości SW będzie... „pilnowała bezpieczeństwa obywateli” (!?!?!?!?)

Pozostaje nam mieć nadzieję, że my aż takich bzdur nie pleciemy, i że czytelnicy nie będą mieli kłopotów ze zidentyfikowaniem naszej „śmiertelnej konkurencji”.

Redakcja

[Ryszard]Anders,[Henryk] Piec i [Roman] Jankowski zdecydowanie odcinają się od opinii „SWG”, cytowanych w powyższym artykule. Twierdzą, że z pewnością nigdy by nie zredagowali tekstu, w którym krytykowany byłby Morawiecki czy Komitet Wykonawczy. Ponadto Anders nie miałby nic przeciwko przekształceniu się SW w partię polityczną - sam od początku 1987 r. był szefem pomorskiego oddziału Polskiej Partii Niepodległościowej – tajnej, stricte politycznej organizacji, kierowanej przez Romualda Szeremietiewa."

26 listopada 2009 r. Roman Jankowski dał Edkowi Frankiewiczowi „Odezwę” na potwierdzenie, że drukowali materiały SW. Stwierdził, że osobiście to drukował. Dwa tygodnie później dodał, w obecności Kornela

Morawieckiego, że także on był autorem tekstu. Własnym oczom i uszom nie wierzyłem, bo okazało się, że jest to tekst od którego odżegnywali się wcześniej.

Dostałem niedawno gazetkę z tamtego okresu, „Forum Młodych” nr 2/89, w której zamieszczono wywiad z członkiem „ścisłego kierownictwa SW Gdańsk”.

Tekst jednoznacznie wiąże osobę udzielającą wywiadu z grupą, która atakowała nas w 1989 r. Jednocześnie także wskazuje, że była to grupa, która w 1982 r. miała kontakt z Wrocławiem. Nikt inny, poza grupą osób związanych z Ryszardem Andersem, nie miał w tym czasie kontaktu z centralą.

Dziwi mnie, dlaczego po 6 latach, w styczniu 1989 r. „grupa ujawniła się”, wykorzystata szyld Solidarności Walczącej i to nie szukając współpracy, ale stawiając się jako konkurencja, w przeddzień wyborów, do bojkotu których wzywaliśmy... Mam wrażenie, że ktoś mniej lub bardziej świadomie dał się wykorzystać... Przytoczone fragmenty opracowań i zaleceń ubeckich rzucają na tę sprawę zupełnie nowe światło. Niestety.

Mam nadzieję, że poszlaki okażą się fałszywe, a koledzy Ryszarda Andersa, i on sam opiszą, jak to wyglądało z ich strony. Na razie, mimo wielokrotnych próśb i wielu miesięcy czekania, nie dostaliśmy nic. Jest to tym bardziej dziwne, że kilka lat temu w rozmowie z Markiem Czachorem, gdy nikt nie mógł zaprzeczyć, twierdzili, że współpracowali z nami i drukowali nasze gazetki. Marek przyjął twierdzenie na wiarę, myśląc, że ja lub Jurek Kanikuła korzystaliśmy z ich usług. Edek Frankiewicz, gdy usłyszał relację, pomyślał tak samo i nic dziwnego, bo i ja uznałem, że skoro tak twierdzą, Jurek musiał dawać coś do druku, w czasie gdy byłem w więzieniu. Nie dopuszczałem myśli o podawaniu nieprawdziwych danych. Niestety, wersja ta nie potwierdziła się. Jurek nie przypomina sobie żadnej współpracy, poza wymianą bibuły z Andersem, którego wówczas uważaliśmy za przedstawiciela PPN. Nie rozumiem dlaczego takie opowieści powstały, ale nadal dopuszczam możliwość pomyłki.

Początkiem końca działalności Solidarności Walczącej w Trójmieście była decyzja o powołaniu Partii Wolności w maju 1990 r. i przystąpieniu Kornela Morawieckiego do kampanii prezydenckiej. Na zjeździe założycielskim Kornel, Jadzia Chmielowska i ja oficjalnie ujawniliśmy się. List gończy za Jadwigą wycofano i tak dopiero kilka miesięcy później, w połowie rządów Mazowieckiego. Mój w kwietniu 1991, w połowie rządów drugiego „solidarnościowego” premiera, Jana Krzysztofa Bieleckiego.

W organizację struktur partii w Trójmieście włączyliśmy się z poczucia obowiązku, ale bez przekonania. Dla radykalnie nastawionych działaczy było to wejście w układ postmagdalenkowy, dla nastawionych legalistycznie było to posunięcie stanowczo zbyt późne. Opinie te ścierały się i współgrały z kolejnymi ubeckimi zaleceniami:

*„22 marca 1989 r. w opracowaniu MSW zaleca się :
(...) – wykorzystanie sprzyjającej operacyjnie sytuacji (...) do nasilenia przedsięwzięć dezintegracyjnych poprzez szerzenie dezinformacji, antagonizowanie poszczególnych działaczy i upowszechnianie krytyki tej organizacji poprzez KKW i RKW.; (...)
(„Solidarność Walcząca w dokumentach - tom I - W oczach SB” , str. 572)*

Antagonizmy były podsycane skutecznie. W Trójmieście włączyli się w to nawet niektórzy nasi sprawdzeni ludzie. Ulegali podszeptom i przyjmowali na wiarę rozpuszczane plotki. Zdarzało się, że wręcz, jeszcze je nadmuchiwali. Atmosfera w Trójmieście mocno się zagęściła i po kampanii prezydenckiej, w której zebraliśmy na kandydaturę Kornela ponad 11 tysięcy podpisów, ludzie poczuli się wypaleni, zwłaszcza, że po sierpniu 1990 roku już nikt nie chciał się w nic angażować. Ja także, po wyborach wycofałem się całkowicie z jakiegokolwiek działalności.



SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA S

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

* NIE CHCEMY POROZUMIENIA Z WŁADZĄ Z OBCEGO NADANIA - CHCEMY TE #LAUSE
POZDRAWIĆ WŁADZĘ * - z deklaracji programowej 3#

GRUDZIEŃ 01.12.-15.12.1988

Nr. 20

KOMUNIKAT

29 listopada 1988 r., w Gdańsku odbyło się spotkanie działaczy Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarność" Region Mazowsze. Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, Komitetu Organizacyjnego NSZZ "Solidarność" Huty im. ks. J. Poniefaszko i przedstawiciela Międzyzakładowej Komisji NSZZ "Solidarność" w Jastrzębiu.

Omówiono ogólną sytuację NSZZ "S" w zakładach pracy. Stwierdzono rozpad wielu struktur oraz brak kontaktu władz regionalnych NSZZ "S" z pozostałymi co uniemożliwia efektywne wykorzystanie istniejących środków działania.

Brak pracy związkowej oddala nas od celu jakim jest Wolna i Niepodległa Polska.

Spotkanie zakończyło się przyjęciem wspólnej linii działania w celu odbudowy zakładowych ogniw NSZZ "S".

KOMUNIKAT I

INFORMUJEMY O PONOSTANIU "FUNDUSZU IM STASZKA KOWALSKIEGO".

Fundusz powstał z pieniędzy zebranych przez Joannę i Andrzeja Gwiazdów w następujących miastach: Londyn, Nowy Jork, Bridgeport, New Britain, Boston, Toronto, Montreal, Ottawa, Kitchener, Winnipeg, Edmonton, Calgary, Vancouver, Victoria, Seattle, Portland, San Francisco, Los Angeles, Phoenix, Chicago, Washington, Paryż.

Zebrano 260 funtów, 1507 dolarów kanadyjskich, 4570 dolarów USA i 5500 franków.

Dziękujemy wszystkim ofiarodawcom oraz osobom prywatnym, instytucjom i organizacjom emigracji i Polonii a także amerykańskiej organizacji Freedom House, które finansowały i organizowały podróż J. i A. Gwiazdów co umożliwiło im przekazanie zebranych pieniędzy na nasz Fundusz.

Fundusz przeznaczony jest na:

- wspieranie działalności wolnych związków zawodowych, niezależnych od administracji i partii politycznych. Przywołując sformułowanie pierwszego punktu żądań strajkowych z sierpnia 80 r. chcemy określić jaki nurt Solidarność popieramy.

- rozwijanie niezależnej publicystyki, wymiany informacji i poglądów. W miarę możliwości będziemy nawiązywać inne niezależne i niedotowane organizacje i inicjatywy opozycyjne.

Rzecznikami Funduszu są:

- w Londynie Tadeusz Jarski przezw. "Solidarity with Solidarity"

- w Paryżu Ewa Kubasiewicz

Radę Funduszu stanowi grono przyjaciół J. o. Staszka Kowalskiego.

Powołano 3-osobowe Komisje Rewizyjne z członków Komisji Zakładowych NSZZ Solidarność w Trójmieście.

Rada Funduszu

Solidarność Walcząca Grupy Zakładowej SKP

W 1985 r. zorganizowana została Grupa SW Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Głównym animatorem, osobą wokół której skupiali się ludzie, był Edek Frankiewicz, elektryk z wydziału K 1. Został szefem Grupy, która zmonopolizowała wkrótce podziemną działalność na terenie stoczni. W jej składzie byli ludzie, którzy często łączyli przynależność do Solidarności Walczącej z innymi formami aktywności społecznej, także z działalnością w podziemnych strukturach związkowych. Przez ludzi SW kontrolowane były podziemne TKZ-ty na wielu wydziałach.

Świadectwem istnienia samodzielnej struktury Solidarności Walczącej było wydawanie własnego pisma. Mniej więcej po roku zdecydowano więc o utworzeniu gazetki i odtąd ukazywała się ona, z różną częstotliwością (zwykle co 2-4 tygodnie), aż do 1990 r., w nakładzie od 2.000 do 10.000 egzemplarzy. Ukazało się 45 numerów, pierwszy 20.03.1986 r., plus co najmniej trzy nie numerowane wydania specjalne, wśród nich jedno w wersji dwujęzycznej z okazji wizyty w Gdańsku Margaret Thatcher.

W skład redakcji wchodził: Edek Frankiewicz, Roman Zwiercan, współpracował Roman Kalisz. Małgosia Żywolewska przepisywała i przygotowywała matryce.

W 1990 r. gazetka została zastąpiona przez „Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni” drukowany przez ludzi z Solidarności Walczącej. Drukarnia obsługiwana była wówczas przez Janka Grabowskiego i Mariana Pokojkiego.

SOLIDARNOŚĆ

WALCZĄCA

nr 1

Wydaje Agencja Informacyjna "SW" Oddział-Trójmiasto - 12 04 85

DLACZEGO SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA?

Wielu spośród nas zastanowiło się ciągle co robić, jak działać w obecnej sytuacji, gdy władza stosuje represje w stosunku do wszystkich, którzy nie zdecydowali się na zgodę z władzą zaniechania, zdecydowali się walczyć o prawa obywatelskie, o normalne życie w naszym kraju. Począwszy od 13.XII.81 rozpoczęła walkę w podziemiu Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Solidarność. Wpiera o restryktywne związki, teraz o pluralizm związkowy i uwolnienie wszystkich więźniów politycznych. To główne cele przyświecające polskiemu działaniu Solidarności.

Przy całym poparciu jakieś udzieliły działaczom związkowym w ich dążeniu trzeba jednak zastanowić się, czy cele te są jedynymi jakie powinno sobie postawić społeczeństwo polskie i czy stosowane metody są właściwe i skuteczne? Otóż uważamy, że zmierzanie do uzyskania pluralizmu związkowego stanowiłoby jedynie etap w dążeniu do swobodnego, demokratycznego życia w naszym kraju, a uwolnienie więźniów politycznych jest najbardziej podstawowym z wszystkich zadań, dlatego też zbiegnięciu o ich uwolnienie jest obowiązkiem nie tylko wszystkich środowisk opozycyjnych ale całego społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się dalej jakim sposobem Solidarność pragnie osiągnąć wytyczone cele.

Struktury solidarnościowe ciągle jeszcze sprawiają wrażenie jakby rzecz, w której wierzyli w możliwość jakiegoś porozumienia z władzą. Jest to oczywiście śluby, gdyż nigdy jeszcze w powojennej historii Polski nie było wypadku, aby władza dotrzymała jakiejkolwiek umowy społecznej. I to trzeba sobie jasno powiedzieć. Nie istnieją więc żadne racjonalne podstawy aby trwać w tym błędnym optymizmie. Wszelkie wahania, brak zdecydowania Solidarności wykorzystywane były przez władzę. Niezdecydowana i często skrajnie, wewnątrznie sprzeczna postawa władzy Związku stwarza szereg w uciążliwych Polaków i czyni wiele szkody sprawie polskiej na granicy.

Solidarność jest w ciągłej defensywie, wycokuje co też wymusiła władza, jakie robi posunięcia, by następnie starać się ustosunkować w jakimś ogólnym sposób do tego posunięcia. Doświadczenie wykazuje, że Solidarność boi się każdej akcji, która niesie w sobie choć odrobinę ryzyka. Efekty takiej polityki Związku nie są najsłabsze najlepsze. Podczas gdy podziemna Solidarność stale coraz bardziej, władza coraz mniej liczy się ze społeczeństwem, pozwala sobie prawie na wszystko.

Błędnym było nie zareagowanie strajkami generalnymi po bestialskim zamordowaniu księdza Jerzego Popiełuszki. Błędnym było również nie zareagowanie choćby krótkim strajkiem w regionie górskim po aresztowaniu jednego z najbardziej cenionych działaczy i współtwórców Solidarności - Andrzeja Wiśniewskiego. Ten brak reakcji społecznej władze sromotnie jako zgodę na dalsze tego typu podległości i odzwierciedla się postawą w stan oskarżenia WZ. Przewodniczką, B. Lis i A. Wichnika.

Widąc zatem wyraźnie, że stosowane dotychczas metody są po prostu nie i nie skuteczną. Nie ma już jednak żadnej możliwości wyłączenia z decyzji TKK i nie widząc szans na zmianę tego kierunku działania opowiadamy się za Solidarnością Walczą, której założeniem i stosowanymi metodami wydają się być najważniejsze.

100

Biuletyn SW Trójmiasto

W skład redakcji wchodzili, w różnym okresie:

Mikołaj Kostecki, Ewa Kubasiewicz, Andrzej Kołodziej, Staszek Kowalski, Marek Czachor, Magdalena Czachor, Zbyszek Mielewczyk, Basia Formella, Andrzej C. Leszczyński, Janusz Golichowski, Piotr Szczudłowski.

Z redakcją współpracowali: Teresa Popiołek, która przepisywała na maszynie, Zbyszek Łąkowski oraz Andrzej i Dzikka Terlikowscy, u których stały komputery. Wojtek Pytel zrobił w 1987 r. interfejs łączący ZX Spectrum z maszyną Olivetti. Od tego czasu, zaczął się skład SW" na komputerach. Robił go Zbyszek Mielewczyk, początkowo na własnym ZX Spectrum, później na Amstradzie i wreszcie na komputerze IBM klasy XT, już przy użyciu nowoczesnego edytora tekstu TeX. Dla ostatniego zespołu redakcyjnego skład komputerowy robił Bogusław Jackowski, twórca TeX-u.

Nakład SWT wahał się od 2.000 do 15.000 egz. Ukazało się 85 numerów, pierwszy 14.04.1985 r. plus co najmniej pięć specjalnych, nie numerowanych.

Komputer Amstrad, zamówiony przez redakcję biuletynu u zagranicznego przedstawiciela SW Ewy Kubasiewicz, spowodował sporo zamieszania. Został przewieziony przez granicę w transporcie leków – darów z Francji dla Oddziału Urologicznego szpitala w Wejherowie. Kontrola celna przypilnowała, by komputer znalazł się na liście darów. Współpracujący z nami dr Marek Roslan znalazł się w trudnej sytuacji. Musiał wyjaśnić kolegom iż - niestety - komputera nie może przekazać oddziałowi, gdyż przeznaczony jest dla podziemia. Co gorsza, leki okazały się przeterminowane, więc trzeba je było wyrzucić.

Redakcja SWT dopiero dzisiaj ma okazję oficjalnie podziękować Markowi za pomoc i przeprosić za kłopot.

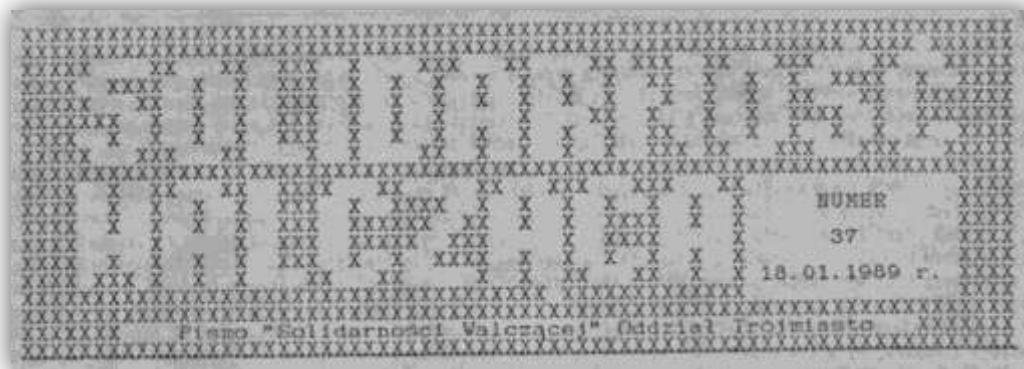
Biuletyn, jak i wszystko, drukowaliśmy w różnym czasie różnymi technikami. Zaczynaliśmy od sitodruku, następnie na powielaczach i równolegle na offsetach. Sitodruk, mimo że był techniką wymagającą sporego wysiłku, z uwagi na bezgłośną niemal pracę, stosunkowo niski koszt i dostępność sprzętu, był w użyciu aż do sierpnia 1990 r.

W ciągu kilku lat winieta biuletynu SW Oddziału Trójmiasto zmieniała się. Inne były możliwości przy druku powielaczowym, inne przy offsetowym.

Ponizej sitodruk.



Winiетка przygotowana na powielacz,



i opracowana do druku offsetowego.



POZA UKŁADEM

GDĄSK Nr 16/ 6/90

CZERWIEC 1990

"Sądzę, że jeśli dam mu wszystko, co w mojej mocy, nie żądając niczego w zamian, to noblesse oblige, nie będzie on usiłował niczego przyłączyć i będzie pracował wraz ze mną dla demokracji i pokoju światowego."

Roosevelt o Stalinie

SPIS TREŚCI

1. Znalezione w starych książkach - FRYDERYK HEBBEL
2. NIEZALEŻNI POLITYCY - Redakcja
3. NIEPODLEŹNOŚCIOWCY W RADACH NARODOWYCH
4. CHLEB I WOLNOŚĆ - przemówienie Andrzeja Gwiazdy na wiecu
5. STUDENCI UG DO REKTORA
6. POLITYKA I AUTORYTET MORALNY -
Ulotka NP⁸ i FMW
Relacja L. Bałdurskiej
Fragmenty z Gazety Gdańskiej
Nasz komentarz
7. STOCZNIA GDĄSKA S.A. - Bogusław Spodzieja
8. AKCJONARIAT PRACOWNICZY PO RADZIECKU
9. CZARNA DZIURA - skrót opracowania Edmunda Krasowskiego o RWPG
10. DEKLARACJA ZAŁOŻYCIELSKA WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH -
Członkowie Założyciele z Trójmiasta
11. KRYZYS ZASADNICZYCH SZKÓŁ ZAWODOWYCH
12. KOMISJE WERYFIKACYJNE

Nakład 4000 egz. Druk SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Oddz. Trójmiasto

„Poza Układem”

Redaktorką „Poza Układem” była Joanna Gwiazda. Współpracowało z nią wielu związanych z nami ludzi. W różnym okresie artykuły pisali między innymi: Wiesia Kwiatkowska, Lila Badurska, Bogdan Spodzieja.

Redakcję techniczną tworzyli wyłącznie nasi członkowie lub współpracownicy. Makiety przygotowywały najczęściej panie, między innymi Małgosia Zwiercan i Ewa Kalisz. Dziewczyny dokonywały cudów aby (bez komputerów) sensownie rozmieścić w numerze otrzymane w różnej formie materiały źródłowe. Część, zwłaszcza początkowo, trafiała do składu w formie rękopisów. Diapozytywy organizował Andrzej Kołodziej, później wykonywali je Roman Zwiercan i Jacek Parzych.

Gdy druk był już offsetowy, przygotowaniem blach zajmował się Jurek Kanikuła; do kilku numerów załatwiał je też Edek Frankiewicz, na którego barkach, zwłaszcza pod koniec działalności, spoczywało organizowanie papieru. Kupowaliśmy papier z każdego możliwego źródła, często płacąc więcej niż obowiązująca cena.

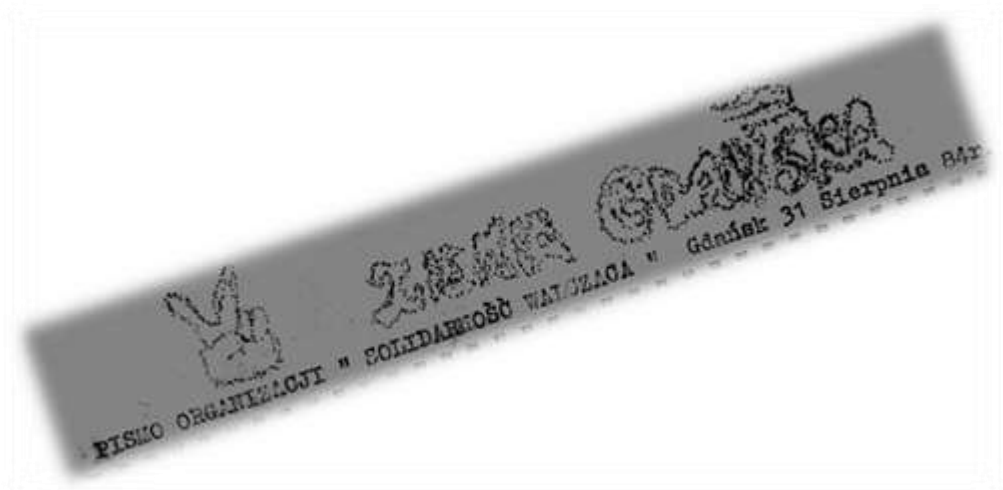
Pierwsze numery drukował Karol Krementowski na powielaczu wykradzionym z „Unimoru”. Była to inicjatywa niezależna i pozostająca poza kontrolą podziemnych władz „Solidarności”. Od chwili powstania oddziału „Solidarności Walczącej” w Trójmieście, biuletyn drukowany był między innymi przez Andrzeja Kołodzieja, Romana Zwiercana, Jacka Parzycha i Jurka Kanikulę. W końcowym okresie, gdy drukowaliśmy już na offsecie, dołączył Piotrek Komorowski. Ostatnie numery sygnowane przez SW, w 1990 r. drukował Jędrzek Terlikowski z Danielem Trapkowskim.

Nie potrafimy dzisiaj odtworzyć, od którego numeru drukarze z SW powielali pismo Joanny Gwiazdy. Początkowo nie ujawnialiśmy tej informacji, dopiero od szóstego numeru zamieszczany jest dopisek: Druk SW. Warto podkreślenia jest, że za drukowanie i kolportaż nigdy nie były pobierane żadne opłaty. W niektórych miesiącach, ze względu na objętość i nakład, drukowaliśmy więcej dla Joanny i Andrzeja Gwiazdów, niż dla Solidarności Walczącej.

Nakład od 1.000 do 4.000 egz.

Do lipca 1990 r. ukazało się 28 numerów.

Na początku sierpnia 1990 r. Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto zakończyła działalność wydawniczą i poligraficzną. Następnym po tej dacie numer „Poza Układem”, połączony 8-9/90, ukazał się na początku października 1990 r. Redakcję techniczną i skład nadal robili członkowie Solidarności Walczącej, ale już nie w ramach organizacji. Podobnie było z drukiem: w legalnie utworzonej drukarni Zakładu Poligraficznego „Trango” drukowali na offsecie Jędrzek Terlikowski i Daniel Trapkowski.



„Ziemia Gdańska”

W 1984 r. grupa osób z Portu Gdańskiego, najprawdopodobniej z kręgu Andrzeja Cybulskiego, powiązanego z tzw. II Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”, rozpoczęła wydawanie gazetki „Ziemia Gdańska”. Kwestia składu osobowego grupy nie została wyjaśniona jednoznacznie do dzisiaj, a niepewne informacje pochodzą tylko z jednego źródła. Dariusz Roszkowski, druga osoba którą Marek Czachor wiązał z redakcją „Ziemi Gdańskiej” uciekł z kraju prawdopodobnie w 1984 lub 1985 r., wykorzystując przekazanie statku z portu w Gdańsku do Holandii. Nie mógł więc brać udziału w tej inicjatywie. Nie ma z nim kontaktu i nie możemy zweryfikować domysłów. Za granicą w nieznanym miejscu przebywa także Andrzej Cybulski.

Faktem jest, że w podtytule gazetki zamieszczono informację, iż jest to pismo Solidarności Walczącej Gdańsk. Biuletyn był wydawany przez rok i zniknął przed pojawieniem się pierwszego numeru „Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto”. Nigdy nie ujawniła się żadna struktura, która odwoływała się do działań podejmowanych w gronie redakcji „Ziemi Gdańskiej”.



„Tarcza” – niezależne pismo szkół średnich Trójmiasta

Idea wydawania pisma „Tarcza” narodziła się na przełomie 1984 i 1985 r. Inicjatorem był Cezary Godziuk, wówczas student fizyki na Uniwersytecie Gdańskim.

Docelowo pismo miało być organem młodzieżówki trójmiejskiej Solidarności Walczącej o nazwie WISY (od „Wolni i Solidarni”).

Redagował zespół w składzie:

1. Anna Chmara (studentka polonistyki na Uniwersytecie Gdańskim) – redaktor naczelna
2. Radosław Szmytkowski (student fizyki na Uniwersytecie Gdańskim)
3. Dorota (uczennica IX LO w Gdańsku)
4. Jacek (?) uczeń jednego z gdańskich liceów)

Pierwszy numer „Tarczy” ukazał się wiosną 1985 r. (nosi datę 10 marca 1985 r.). Liczył 12 zadrukowanych stron formatu A 5.

Numer drugi był datowany na wrzesień 1985 r. Liczył 8 zadrukowanych stron formatu A5. Druk obu numerów „Tarczy” wykonała Solidarność Walcząca.

Działalność grupy wydającej pismo wygasła na przełomie 1985 i 1986 r.



„Zeszyty WZZ”

W sierpniu 1989 r. drukowaliśmy „Zeszyt Wolnych Związków Zawodowych”. Była to inicjatywa wspierająca Andrzeja Gwiadzę.



„Głos trzeciej bramy”

W swoich działaniach nie ograniczaliśmy się tylko do druku własnych materiałów. Wspieraliśmy [w miarę możliwości] inne grupy, organizacje oraz ludzi, którzy nie posiadali możliwości technicznych, ale mieli własne zdanie i także chcieli przyłożyć komunie.

Pomagaliśmy, mimo że nie każdy chciał przyznać się do otrzymywania wsparcia od nas, aby nie być kojarzonym z „ekstremistami”. Tak było między innymi z gazetką zakładową Stocznia Gdańska „Głos trzeciej bramy”. Redagowała ją grupa osób związanych z nami. Pisemko było bardzo dobrze odbierane w zakładzie. Gdy podaliśmy informację o druku przez SW, działacze TKZ-u zaczęli dyskredytować wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób byli związani z pismem. Zaprzesztano jego wydawania. Ukazało się prawdopodobnie 20 numerów, od sierpnia 1988 r. do lutego 1989 r.



„Solidarność Walcząca Grupa Stoczni Gdańskiej”

Aby nie narażać osób znanych ze współpracy z „Trzecią bramą”, ruszyła całkiem nowa gazetka, tym razem już jasno i wyraźnie określająca swoją przynależność. Drukowana od stycznia 1989 r.

155



„Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni”

Od stycznia 1990 r. drukowaliśmy także BI NSZZ „Solidarność”. Była to gazetka, która zastąpiła Solidarność Walcząca Grupy Zakładowej SKP. Drukowana była, tak jak SW SKP, w cyklu miesięcznym.



„Żołnierz solidarny”

Kierowany do zawodowych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Numer pierwszy rozesłano w kwietniu 1989 r., pod prywatne adresy kadry LWP oraz do instytucji i jednostek wojskowych. Numer drugi rozkolportowano w listopadzie 1989 r.



Ulotki

Były bronią, po którą sięgaliśmy najczęściej. Głównymi ich zaletami była szybkość i łatwość przygotowania oraz stosunkowo bezpieczny sposób rozprowadzania. Niejednokrotnie sypały się na głowy przechodniów spacerujących ulicami miast. Było ich mnóstwo, drukowanych przy najróżniejszych okazjach. Zapowiadały, informowały, ostrzegały i ośmieszały. Strajki czy manifestacje nie mogłyby bez nich przebiegać sprawnie.



AFI (Agencja Informacyjno Fotograficzna SW)

Jacek Parzych (na zdjęciu) z Jurkiem Kanikują uruchomili w 1986 r., w Trójmieście AFI SW (Agencja Fotograficzno-Informacyjna Solidarności Walczącej). Agencja wykonywała nietypowe prace. Między innymi miniaturki gazetek, łatwiejsze do przemykania za granicę i naklejki na folii samoprzylepnej oraz chorągiewki na manifestacje, kartki okolicznościowe i kalendarze. Przygotowywała też projekty plakatów oraz buttony - znaczki okolicznościowe, przypinane do ubrania. Jacek dysponował kamerą, głównie do dokumentowania manifestacji. Taśmy przetrucane były za granicę.



Przykładowe znaczki robione przez AFI.

PETIT

Wydawnictwo Solidarności Walczącej „Petit”

W związku z zapotrzebowaniem na wolne słowo zdecydowaliśmy się w 1986 r. na wydawanie książek. Ograniczeni byliśmy możliwościami technicznymi i dostępem do papieru, więc początki były trudne. Pierwsze dwie lub trzy broszury drukował Daniel Trapkowski z kolegami. Ze względów bezpieczeństwa szybko uruchomiliśmy drukarnie, które nie były bezpośrednio powiązane z ludźmi zaangażowanymi w inną działalność. Pozwoliło to wydawać książki aż do 1990 r. bez żadnej wpadki. Możemy być z tego dumni.

Roman Zwiercan zajął się organizacją całości, a trzon wydawnictwa stanowili: Jacek Parzych, Piotrek Komorowski i Jurek Kanikuła, który zajmował się także logistyką.

Poza drukiem na własnym offsecie, zlecaliśmy czasem także drukowanie na „wejściach”.

Jedną z drukarni, z których korzystaliśmy, znajdowała się w piwnicach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni.

Przy pracach introligatorskich uwijało się nieraz kilkanaście osób, składaniem wydrukowanych kartek w całość zajmowały się najczęściej panie.

Wydaliśmy następujące pozycje:

- „Sowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego” S. Pitka
- „Dziennik pisany nocą” Gustaw Herling-Grudziński
- „Matka noc” Kurt Vonnegut
- „Zbyt głośna samotność” Bohumil Hrabal
- „Głos z Gulagu” Olgierd Wołyński
- „Wielki blef – rzecz o Gorbaczowie” Konstanty Sanducci.
- 500 numer „Kultury” paryskiej. Ciekawostką tego wydania było zszywanie egzemplarzy... gwoździami. Nie dysponowaliśmy wówczas dobrym klejem więc aby książka nie rozpadła się w rękach trzeba było poradzić sobie inaczej..
- „Zaciskanie pięści - rzecz o Solidarności Walczącej” Alfred Znamierowski
- „I powraca wiatr” Władimir Bukowski
- "Akwarium" Wiktor Suworow

- „**Koran**” po rosyjsku, z przeznaczeniem dla Tatarów krymskich
- „**KGB**” Marek Ciesielczyk
- „**NSZ**” Zbigniew S. Siemaszko
- „**Kampania Wrześniowa na Polesiu i Wołyniu 17.IX,1939 – 1.X.1939**” gen. Wilhelm Orlik-Rückemann
- „**Kondotierzy**” Rafał Gan-Ganowicz
- „**Polska z oddali – prawda z bliska**” Stefan Wysocki
- „**Diabelska Alternatywa**” Frederick Forsyth

„Diabelska alternatywa” to prawdopodobnie ostatnia książka wydana przez nas w podziemiu, z powodów głównie finansowych. Wpływy ze sprzedaży miały pokryć koszty druku bezpłatnych gazetek. Niestety, rozwój wydawnictwa przypadł na czas „reformy” Balcerowicza. Sześćsetprocentowa inflacja sprawiła, że wszystkie [wydane w 1990r. książki] były deficytowe i musiały być dotowane. Na papier i druk „I powraca wiatr” Władimira Bukowskiego pożyczaliśmy w grudniu 1989 r. (dwa tygodnie przed wprowadzeniem „reformy”) dwa tysiące dolarów z funduszu im. Staszka Kowalskiego, utworzonego przez J. i A. Gwiazdów na rozwój m.in. wolnego słowa. Nie udało się tych pieniędzy nigdy odzyskać, a w 1990 r. ustała jakakolwiek pomoc zewnętrzna dla Solidarności Walczącej w Trójmieście. Jednocześnie niektórzy [wcześniej pracujący bezpłatnie autorzy okładek (Zbyszek Mielewczyk przypomniał ostatnio o jednym przypadku) zaczęli domagać się wynagrodzenia. Nie było stać wydawnictwa Solidarności Walczącej na płacenie honorariów – nie byliśmy przedsiębiorstwem komercyjnym i działaliśmy w konspiracji. Niedługo potem, na przełomie maja-czerwca, wydawnictwo zakończyło działalność, a w sierpniu 1990 r. ukazał się ostatni numer gazetki trójmiejskiej „Solidarność Walcząca”. Zakończyliśmy działalność, będąc „pod kreską”. Gwiazdowie, podpuszczani przez realizujących zalecenia MSW agentów, dezintegrujących środowiska przeciwne okrąglemu stołowi ogłosili, że przywłaszczyliśmy pożyczone od nich pieniądze. „Zapomnieli”, jakiemu celowi miały służyć i na co zostały wykorzystane.

W niewybrednym ataku [jesienią 1990 r.] zarzucili Kornelowi Morawieckiemu posiłkowanie się w kampanii prezydenckiej zawłaszczonymi środkami. Podobne ataki dotknęły także innych ludzi, pomagających wcześniej Gwiazdom. Dezawuowali wszystkich, którzy po 1990 r., z różnych powodów [nie mogli lub nie chcieli] już im pomagać. Paradoksalnie okazało się, że uczciwsi byli tacy, co nigdy z Gwiazdami nie współpracowali, a pojawili się dopiero wówczas, gdy było to bezpieczne. Postawa Joanny i Andrzeja nie zmieniła się do dzisiaj. W opublikowanej w 2009 roku książce „Gwiazdozbiór w Solidarności”, pomijają ludzi, dzięki którym w tamtych, ciężkich czasach ich poglądy były szeroko prezentowane.

Lila Badurska, bliska kobieta nieskalanej uczciwości, współpracowniczka WZZ-ów, jednocześnie członek Solidarności Walczącej (z czego jest dumna i nie

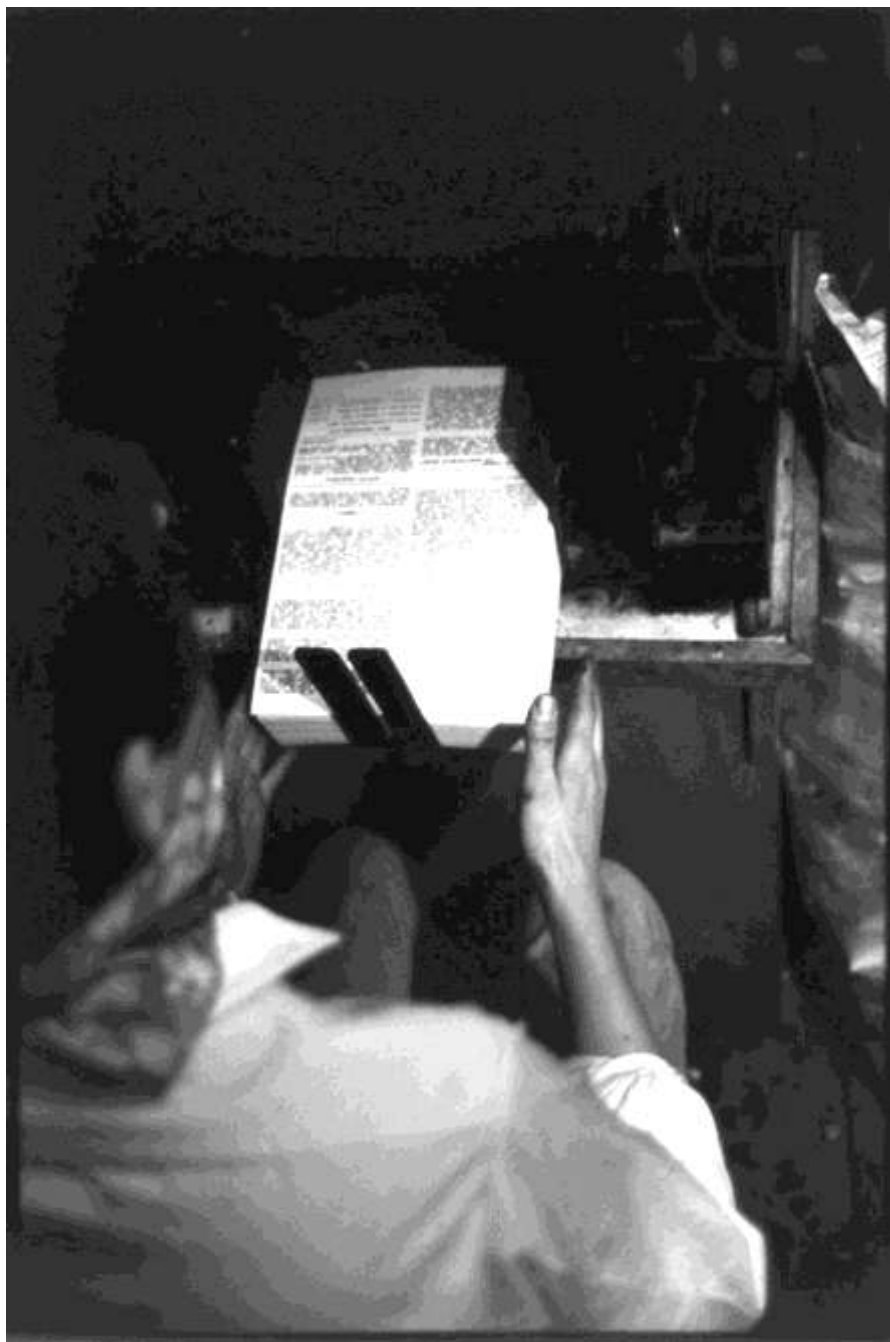
odcina się od związków z Kornelem), nie zniosła tego zakłamywania historii i zdecydowała się w grudniu 2009 r. napisać list otwarty do małżeństwa Gwiazdów. Pozostał bez odpowiedzi.

160



Foto: Denis Chouquet

Drukarnie i drukarze Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto



Gdańsk

ul. Kacza 2 w domu Teresy i Bolesława Toczko [drukowali: Roman Zwiercan i Jacek Parzych. Później, w 1989 r. przed przekazaniem powielacza Roman Zwiercan uczył tam jego obsługi Bogdana Spodzieję].

ul. Siennicka w mieszkaniu Teresy Wysoczyńskiej [drukowali: Roman Zwiercan i Jacek Parzych].

ul. Lumumby, u Jadwigi Krawczyk [drukowali: Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej].

ul. Bitwy Oliwskiej [drukowali: „Jędrek” Andrzej Terlikowski i Daniel Tropkowski].

Doraźnie drukowano w mieszkaniu Ewy Stoja przy ul. Subisława 31k i w pracowni dokumentacji fotograficznej NOT, przy ul. Rajskiej gdzie pracowała Mariola Szulc. Tam też wykonywano część diapozytywów do naświetlania matryc sitodrukowych. (znajdował się tam jeden z nielicznych na Wybrzeżu nowoczesnych kserografów)



foto: Denis Chouquet

Sopot

ul. Oskara Kolberga, Sopot-Brodwino - w mieszkaniu Marii Polus mieściła się pierwsza drukarnia sitodrukowa SWT. Drukowali: Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej. Później uczył się drukować Edek Frankiewicz i Stanisław Knapp.

ul. Oskara Kolberga, Sopot-Brodwino - w mieszkaniu Ewy i Romana Kaliszów, w latach 1988-90 Małgosia Żywolewska i Ewa Kalisz przygotowywały makiety „Poza Układem”.

ul. Kościuszki /budynek poczty/ w pracowni graficznej Marka Głowczyka.

ul. Mickiewicza /przy PCK za konsulatem Szwedzkim/ w przyziemiu w pracowni architektonicznej, drukowali: Roman Zwiercan i Jacek Parzych.

Doraźnie drukowano lub przygotowywano matryce w mieszkaniu Zofii Pawłowskiej przy ul. Kraszewskiego, drukowali: Roman Zwiercan, Andrzej Kołodziej.



foto: Denis Chouquet

Gdynia

ul. Przemyska „Na psiej górze”, drukowali: Roman Zwiercan, Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych i Piotr Komorowski. Pierwsza stała, zakonspirowana w dwóch garażach drukarnia offsetowa.

ul. Górna w mieszkaniu Teresy Komorowskiej, drukowali: Roman Zwiercan, Andrzej Kołodziej.

ul. Kcyńska , pracownia Aliny i Marka Kubasiewiczów.

ul. Wiśniowa (Meksyk), Jurek Kanikuła, Jacek Parzych, Piotr Komorowski, Roman Zwiercan.

ul. Wiśniowa (Meksyk) w mieszkaniu powyżej drukarni przygotowywane były makiety. Na maszynie pisała Małgosia Żywolewska (Zwiercan).

ul. Konwaliowa Witomino, drukował Jan Grabowski, Leszek Sadowski.

ul. Narcyzowa – Witomino, Jacek Parzych, Jurek Kanikuła.

164

ul. Batalionów Chłopskich 4 , Pokojski Marian.

Mały Kack u Szymona Pawlickiego drukowali: Jan Grabowski, Marek Bieliński, Leszek Sadowski, Mirek Korsak.



foto: Denis Chouquet

ul. Poli Gojawicyńskiej, Karwiny, okazjonalnie drukował Roman Zwiercan i Piotr Komorowski. W mieszkaniu tym Małgosia Żywolewska (Zwiercan) przygotowywała makiety dla SW Grupy SKP.

ul. Korczaka, Płyta Redłowska, ostatnia drukarnia offsetowa w której drukowali: „Jędrzek” Andrzej Terlikowski i Daniel Trepkowski.

ul. Romanowskiego drukarnia wpadła w fazie rozruchu. Drukował Edek Frankiewicz i właściciel lokalu Andrzej Grzegorzewski.



foto: Denis Chouquet



Przygotowania do stawiania czynnego oporu

Utworzyliśmy ten rozdział, aby przybliżyć najbardziej tajną część działalności ludzi z Solidarności Walczącej w Trójmieście. Większość materiałów nie była nigdy dotąd publikowana.

Przez ubecję oraz sporą część „kanapowej opozycji postsolidarnościowej”, dążącej za wszelką cenę do ugody z komunistami, określani byliśmy jako „ekstremiści i terroryści”. Nie były to oceny w żadnej mierze usprawiedliwione.

Dopuszczaliśmy stawianie czynnego oporu ale tylko w razie nasilenia represji przez aparat władzy i staraliśmy się do tego przygotować najlepiej jak potrafiliśmy. Gromadziliśmy broń, materiały wybuchowe, a przede wszystkim wiedzę. Wszystko w największej tajemnicy. Dzisiaj już możemy powiedzieć, że w Stoczni im. Komuny Paryskiej grupa „sabotażowo-dywerycyjna” liczyła co najmniej siedem osób: Marek Bieliński, Edek Frankiewicz, Mirek Korsak, Stanisław Ossowski, Henryk Parszyk, Bogdan Pełka i Andrzej Tyrka. Poza stocznia były inne, jeszcze bardziej zakonspirowane grupy. Znajac realia i beztruskę polskiej opozycji moze dziwic, ze do konca udalo zachowac sie ich sklad i zadania w tajemnicy przed ubecja. Znacząca część grupy została „ujawniona” dopiero obecnie: Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, Teresa Komorowska, Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski, Jagoda Krawczyk i Marek Bieliński (będący jednocześnie w grupie stoczniowej).

166

O wyjaśnienie oficjalnego stanowiska Solidarności Walczącej w sprawie problemu czynnej samoobrony, poprosiliśmy Kornela Morawieckiego.



Kwestie walki

Po moim aresztowaniu w 1987 r., światowa organizacja więźniów sumienia Amnesty International nie chciała zaliczyć mnie w poczet swoich podopiecznych. Argumentowali, że Solidarność Walcząca, jako nie wyrzekająca się przemocy, to organizacja terrorystyczna. Wtedy mój kolega prof. Andrzej Wiszniewski przytomnie zaproponował, żeby wszystkich Polaków uznać za terrorystów, bo w naszym hymnie śpiewamy: „co nam obca przemoc wzięła szablą odbierzemy”.

Rota Solidarności Walczącej zaczyna się zdaniem: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną...”. Chodziło o walkę o serca i umysły, co wiązało się z wydawniczą, radiową i ogólnie informacyjną aktywnością. Ale nie wykluczaliśmy żadnej formy walki, łącznie z walką zbrojną, jeśli zaszłaby taka konieczność. Już w 1982 r., w pierwszym numerze naszej gazetki, w tekście „Dlaczego walka?” pisaliśmy: „Aby nie zatracić się w biernym oporze, ale wspomagać go czynem”. A w „Naszej Wizytówce” z 1983 r. zapowiadaliśmy „karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów reżimu komunistycznego”. W „Zasadach ideowych i programie Solidarności Walczącej”, stworzonych w 1986 a opublikowanych w 1987, są m. in. następujące sformułowania: „Niesprzeciwianie się złu siłą, wtedy gdy ono samo się nią posługuje, oznacza oddanie bezbronnych na pastwę zła”; „W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji – podejmiemy, jako organizacja, czynną samoobronę”. Pisaliśmy też, że będziemy „tworzyć grupy samoobrony SW, gotowe czynnie odpowiedzieć na gwałt” i „rejestrować fakty znęcania się, brutalnych przesłuchań itp. W drastycznych przypadkach nie pozostawiać sprawców bez zasłużonej kary”.

Byliśmy więc w latach 80. jedyną podziemną organizacją biorącą poważnie pod uwagę możliwość czynnej walki. Niektóre nasze zakonspirowane grupy gromadziły materiały wybuchowe, nękały szpicli i SB-ków, ćwiczyły metody walki. Nie była to powszechna i najważniejsza forma naszej działalności, bo też przeciwnik, chylący się ku upadkowi reżim komunistyczny, w sposób umiarkowany stosował przemoc. W sumie nasze stanowisko w tej trudnej i delikatnej materii, jak sądzę, przyczyniło się do ograniczenia samowolnych aktów stosowania siły – z zemsty, z nienawiści czy z rozpacz. Dla młodych ludzi chcących walczyć, stanowiliśmy zorganizowaną opozycję, w której mogli odpowiedzialnie uczestniczyć. Solidarność Walcząca przez swój program i jawnie artykułowane mocne, radykalne hasła i wartości, paradoksalnie stabilizowała polską scenę społeczno-polityczną w latach 80.

Kornel Morawiecki

Fakty – przygotowania

W ramach przygotowań gromadziliśmy na wszelki wypadek materiały. Drobna próbka poniżej:



Kostki materiału wybuchowego wraz z lontem zakończonym detonatorem.

Pomimo wyglądu niezbyt dobrze zachowanych antyków, egzemplarze były, w latach 80. całkiem sprawne. Poniżej, wyprodukowany [domowym sposobem] jednostrzałowy pistolet na amunicję 9 mm.



Walther P 38 to już nowsza „zdobycz”.





Powyżej czeski PM Skorpion

Pistolet polskiej produkcji P 64



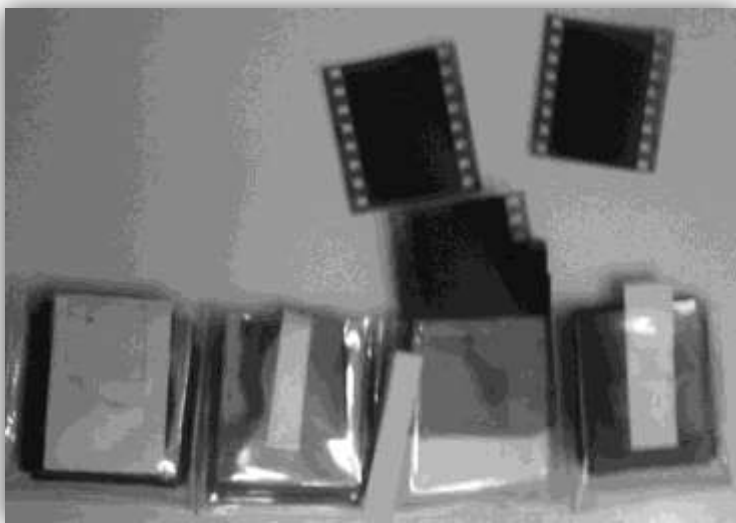
Najnowszym nabytkiem były 2 egzemplarze karabinów szturmowych AKMS. Zakupione od żołnierzy z portu.



171

Poza bronią przedstawioną na zdjęciach posiadaliśmy jeszcze w 1987 r. PM 63 i pistolet Luger.

Już w 1984 r. otrzymaliśmy od przyjaciół z zagranicy plany umożliwiające w domowych warunkach, przy użyciu najprostszych narzędzi, produkcję pistoletów. Przesyłka dotarła w formie negatywów. W 1985 r. znaleźliśmy osobę, która podjęła się wykonania prototypu, i kilka miesięcy później mieliśmy informację o możliwości podjęcia pół-seryjnej produkcji. Nie zdecydowaliśmy się na to. Wystarczyła nam świadomość, że jesteśmy w stanie w każdej chwili rozpocząć montaż.



Pistolet maszynowy „made in Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni” – porównanie historyczne.

Konspiracyjne wyprodukowanie w gdyńskiej stoczni pistoletów maszynowych w 1985 roku było ewenementem w historii PRL. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, podziemie niepodległościowe po zakończeniu II wojny światowej” nie było zmuszone do produkcji własnych egzemplarzy, z uwagi na mnogość broni, która znajdowała się w rękach ludności po przejściu frontu oraz wcześniejszych działaniach insurekcyjnych w ramach planu „Burza”. Po wtóre, w latach następnych jedynym znaczącym wystąpieniem ludności przeciwko „władzy ludowej”, w którym ludność użyła broni, było Powstanie Poznańskie 1956 r. Mimo swego ogromnego dramatyzmu było to zdarzenie stosunkowo krótkotrwałe. Dlatego też odniesień do gdyńskiego epizodu należy szukać w konspiracyjnej produkcji zbrojeniowej z okresu II wojny światowej.

Najbardziej znanym faktem było wyprodukowanie 1.000 sztuk pistoletu maszynowego Sten. Jednakże prawdziwym ewenementem było skonstruowanie i produkcja pistoletu maszynowego „Błyskawica”. Dokumentacja techniczna tej broni została wykonana od stycznia do kwietnia 1943 r., zaś prototyp był gotowy na przełomie sierpnia i września 1943 r. Podobnie, jak miało to miejsce wiele lat później w Gdyni, produkcję wdrożono konspiracyjnie w legalnie funkcjonującej firmie – w tym przypadku był to Elektrit produkujący kuchenki. Jednakże na tym podobieństwa się kończą, bowiem „Błyskawica” była

skonstruowana przez grono osób, które zawodowo zajmowały się tworzeniem konstrukcji broni palnej tj. inż. Wacława Zawrotnego i Seweryna Wielniera. Produkcja sięgnęła poziomu ok. 700 sztuk, a odbiorcą i koordynatorem była Komenda Główna Armii Krajowej, co oznaczało, iż twórcy i producenci broni działali w ramach niezwykle rozbudowanych struktur Państwa Podziemnego, których nie da się porównać do rzeczywistości połowy lat 80.

Kolejna inicjatywa miała miejsce w Opatowie, gdzie Polikarp Rybicki, Witold Szafrąński i Stanisław Skorupka zimą 1943 r. skonstruowali pistolet maszynowy KIS, znany również pod nazwą Likwidator. W sumie do lipca 1944 r. roku wyprodukowano niespełna 40 sztuk tej broni.

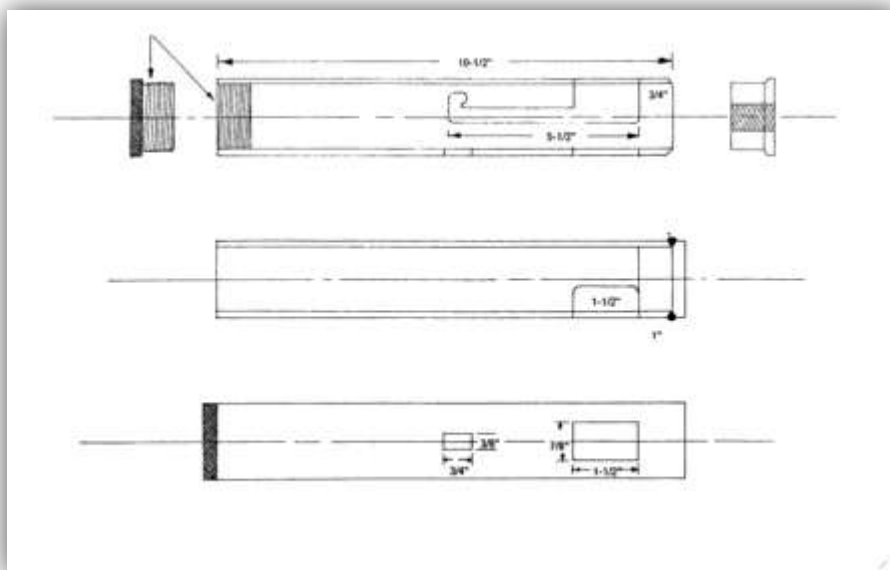
Następne działania, mające na celu konspiracyjne wyprodukowanie broni, wiązały się z działalnością Grzegorza oraz Jana Choroszmanów (ojca i syna), którzy dla Brygady Partyzanckiej im. Tadeusza Kościuszki działającej w ramach partyzantki sowieckiej na Polesiu [złożonej z Polaków] wyprodukowali od jesieni 1943 r. do lutego 1944 r. roku serię 22 pistoletów maszynowych, w których wykorzystano rozwiązania zaczerpnięte z PPSz wz. 41 i PPD – 40. W tym samym 1944 r. Jan Choroszman wyprodukował jeszcze 4 sztuki pistoletu maszynowego zbliżonego do PPD-40 oraz 1 egzemplarz pistoletu maszynowego wyposażonego w tłumik płomienia, wzorowany na rozwiązaniach zastosowanych w rkm-ie Diegtiariowa. Na zakończenie należy dodać, iż Jan Choroszman po wojnie walczył w szeregach Narodowych Sił Zbrojnych, został pochwycony przez UB i skazany na karę śmierci, która następnie została zamieniona na dożywotnie więzienie.

W 1943 roku, w ramach Batalionów Chłopskich, powstał pistolet maszynowy Bechowiec-1, broń skonstruowana przez Henryka Strąpocia. W sumie, w latach 1943-1944, wyprodukowano 11 sztuk tej broni. W tym samym 1944 roku inny żołnierz BCH Jan Swata stworzył 2 sztuki pistoletu maszynowego Bechowiec-2.

Reasumując należy podkreślić, iż inicjatywa stoczniovców z Gdyni, od której minęło już ćwierć wieku, jest niezmiernie interesującym przyczynkiem historycznym, uderzającym podobnym do wcześniejszej produkcji pistoletów maszynowych: Bechowiec-1 oraz Bechowiec-2 i jako taki winien być upubliczniony i upamiętniony.

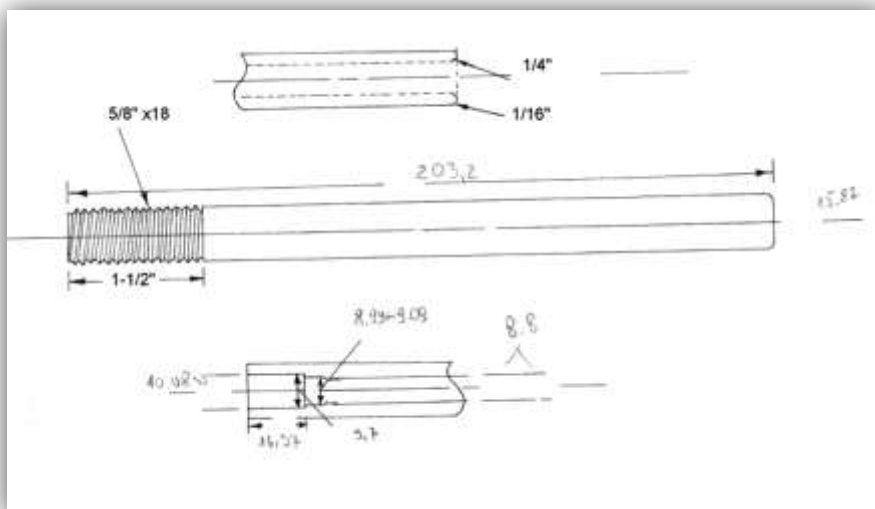
Aleksander Kozicki

Poniżej kilka zdigitalizowanych negatywów.



174

Powyżej: rysunek techniczny komory zamkowej.

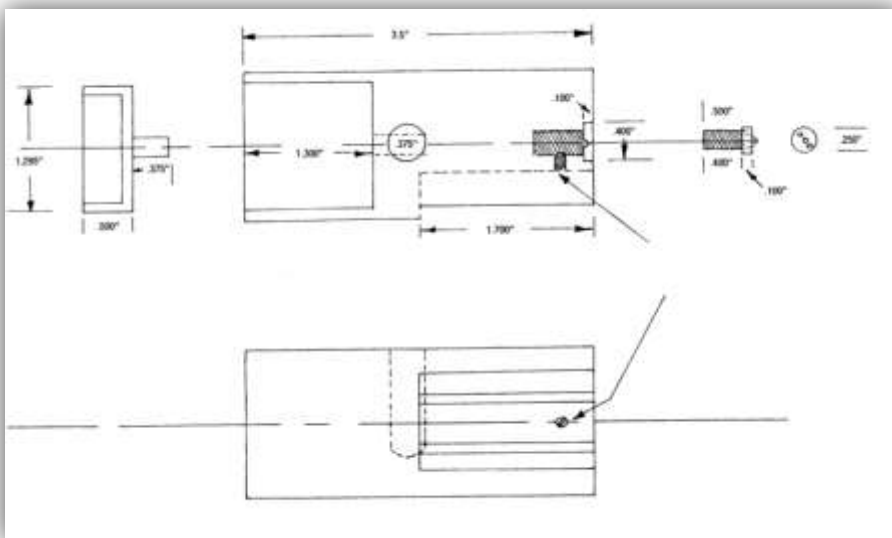


Rys. wykonawczy lufy.

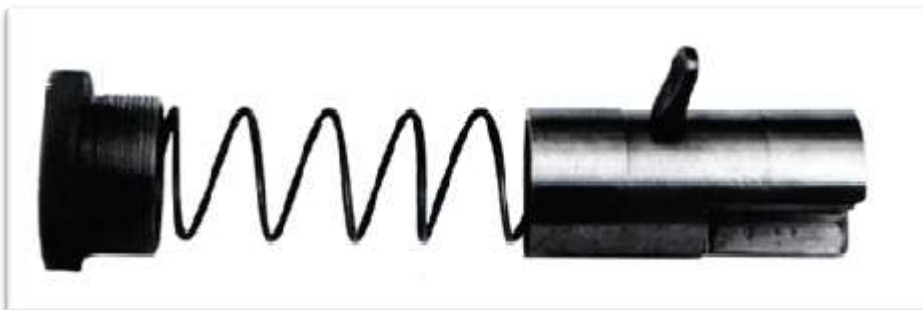
Ponizej gotowa lufa.



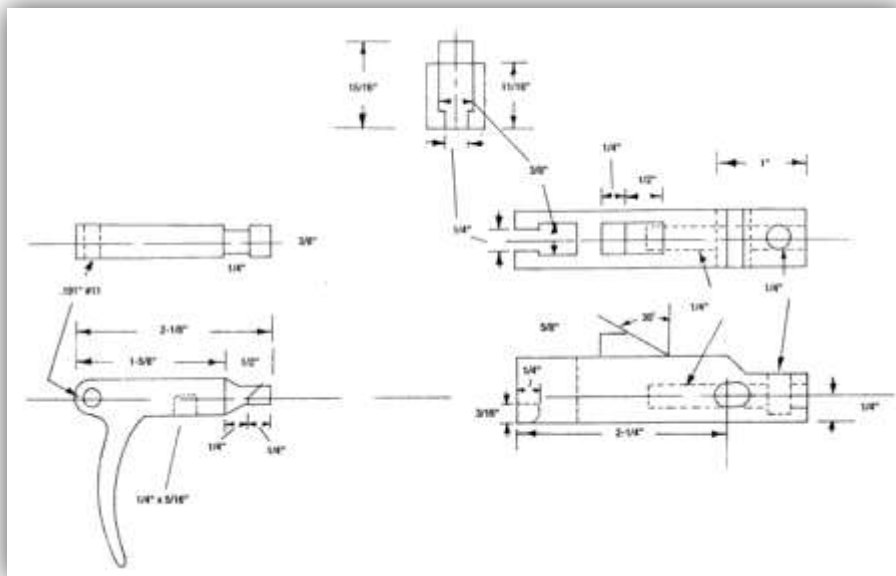
Kolejny rysunek techniczny



i po dotoczeniu.



Rysunek dwóch elementów

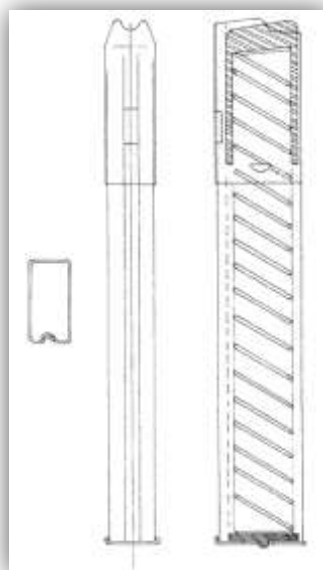
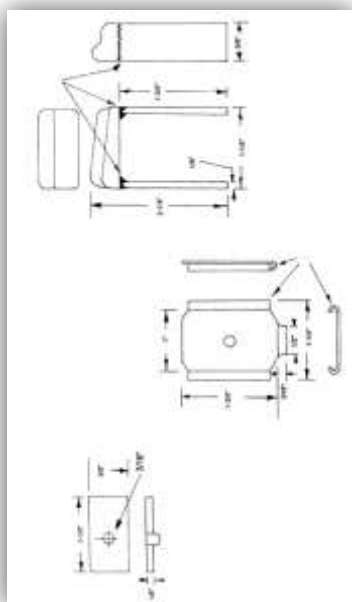


176

i jeden gotowy.



Przygotowanie magazynka



Po złożeniu.



Pospawane i zmontowane, główne elementy.



Końcowym efektem była konstrukcja zbliżona parametrami do amerykańskiego pistoletu maszynowego, z okresu wojny - M3. Była to broń samoczynna działająca na zasadzie swobodnego odrzutu zamka i strzelająca z zamka otwartego. Mechanizm spustowy nie miał przełącznika rodzaju ognia, ale – jak wykazały próby – ze względu na niską szybkostrzelność 400-450 strzałów na minutę, nawet bez większej wprawy można było strzelać także ogniem pojedynczym. Ładowanie magazynka było bardzo niewygodne. Zamek był napinany uchwytem umieszczonym z prawej strony mechanizmu spustowego. Przyrządy celownicze miały stałe ustawienie w postaci muszki i celownika przeziernikowego, teoretycznie ustawionego na 50 m. Nie sprawdziliśmy niestety, ze względów bezpieczeństwa, czy podane dane były prawdziwe. Nie

mieliśmy do tego technicznych możliwości. Każdorazowe strzelanie w lesie, a innej możliwości nie mieliśmy, wiązało się z dużym ryzykiem.

Poniżej egzemplarz PM SKP po zmontowaniu.



179

Równoległe, gdy trwały prace nad pistoletem maszynowym, wykonana została znacznie prostsza konstrukcja: jednostrzałowy pistolet przystosowany do strzelania amunicją kalibru 5,6 mm. Była ona dość łatwo dostępna, ponieważ stosowano ją do karabinków KBKS używanych powszechnie do nauki strzelania, nawet w niektórych szkołach średnich. Dużym uproszczeniem było kopiowanie elementów składowych, z egzemplarza, który wcześniej już został wykonany. Powstały co najmniej dwa egzemplarze tej broni do 1987 r.

Produkcja lufy wymagała zastosowania frezarki.



Na zdjęciu widać bruzdę na wystający kołnierz naboju 5,6 mm.



Korpus prymitywnego zamka.



180

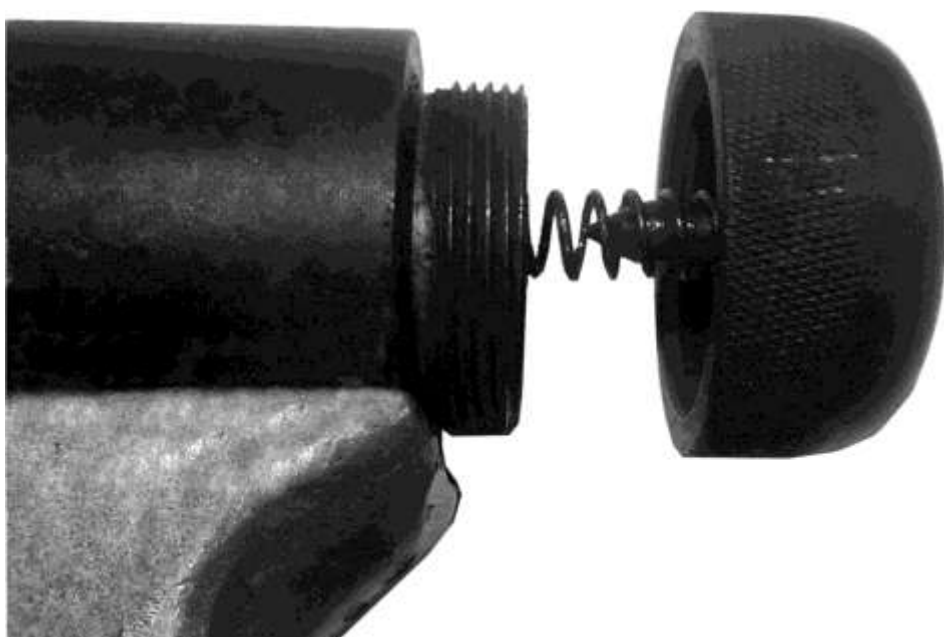
„Wbijak” iglicy.



Wnętrze korpusu,



i sprężyna popychająca „wbijak”.



Złożony, nie kompletny egzemplarz. Brakuje uchwyty podtrzymującego lufę przy ładowaniu naboju.



182

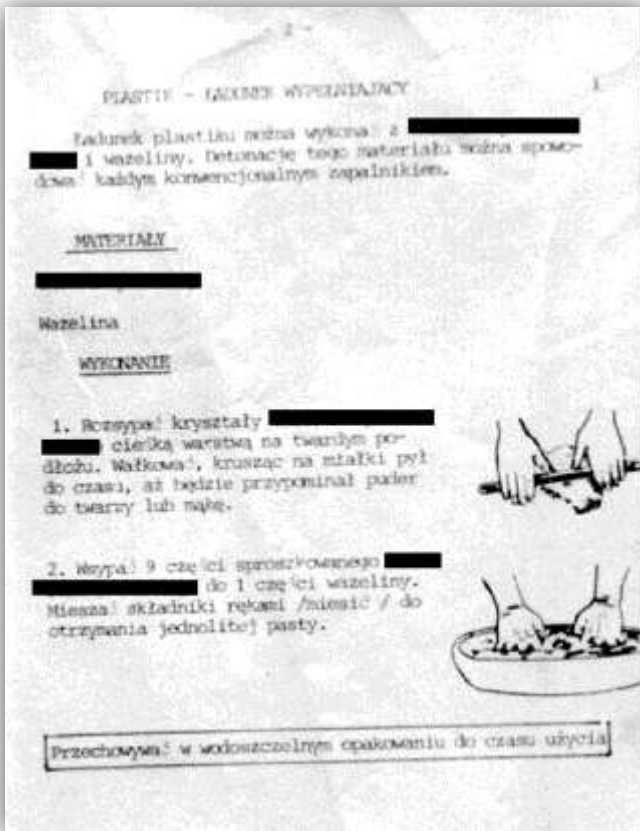
Podjęmowano też próby przerabiania pistoletów gazowych kal. 9 mm na amunicję ostrą. Szczególne problemy stwarzało przystosowanie magazynka. W efekcie po każdym strzale trzeba było ręcznie ładować kolejny nabój.

W związku z udanym wdrożeniem produkcji PM zarzucono próby z bronią gazową, mimo że otrzymaliśmy pod koniec 1986 r. kilka gazowych rewolwerów (z magazynkiem bębnowym), które prawdopodobnie można było adaptować bez większych problemów.

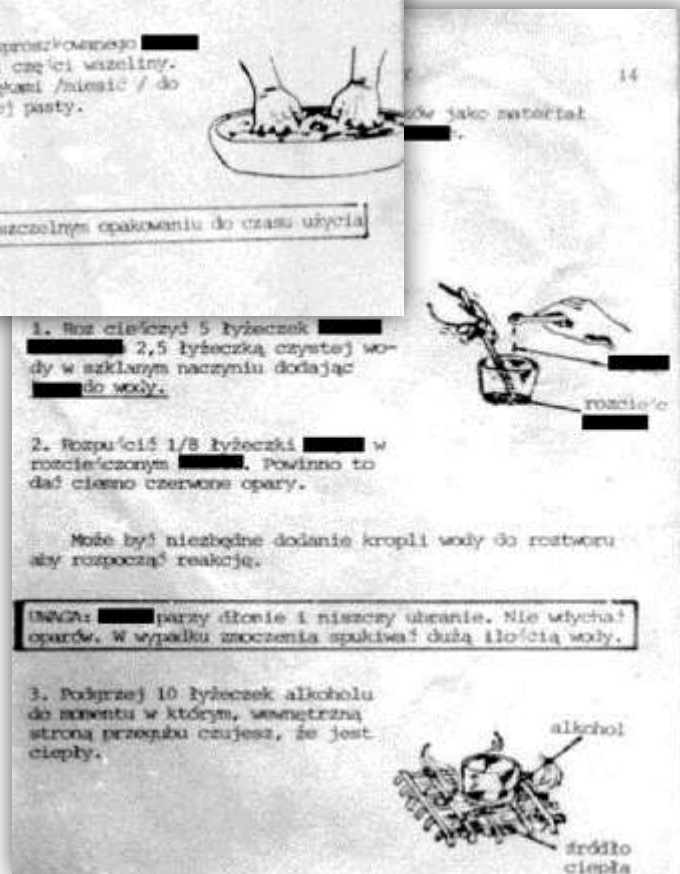
Materiały wybuchowe.

Z innego źródła otrzymaliśmy „elementarz” produkcji najprostszych materiałów wybuchowych oraz detonatorów i zapalników. Wszystkie materiały zostały przetestowane i również na tym poprzestaliśmy. Największą zaletą [przepisów] była ich prostota i możliwość wykorzystania ogólnie dostępnych surowców, które można było kupić w osiedlowym sklepiku.

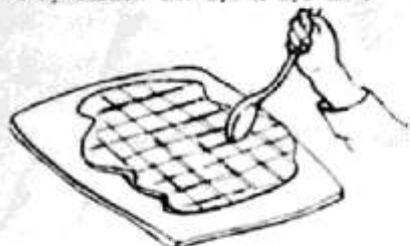
(ze względów bezpieczeństwa przepisy zostały zdekompletowane)



Przykładowe skany fotografii wykonanych z negatywów.



5. Gdy materiał stymie, podzielił go na kwadraty /np. nożem/ o wymiarach ok. 2,5 x 2,5 cm.



6. Suszył na powietrzu, najlepiej na słonku, powtarzając nacinanie od czasu do czasu.

7. Po lekkim przeschnięciu /ok. 20 min/ przetrzeł przez sito na robaczkopodobne granulki.



UWAGA! [redacted] parzy skórę i śluz błonny śluzowaty, w wypadku zżerzenia może natłuszczać skórę i śluzowaty. Nie wdychać par.

8. Po granulacji kłócicie.

3. Połóż następny kawałek papieru (materiału) na stronach uprzednio nasączonych i postępuj tak samo. Powtarzaj tyle razy, ile trzeba.



4. Zwił folię aluminiową i umieść nasączony [redacted] papier do [redacted] pojemnika



Jeśli jako podkładu użyte szkła lub porcelany, przeń papier przy pomocy dwóch patyków.

5. Nawoskuj zapalnik.

6. Umieść zapalnik w środku zwiniętej rolki. Poczekaj 5 min ze zdotowaniem.



5. W trzech porcjach dodaj ługo-
- [redacted] roztwór do roztworu z
punktu 3. Mieszaj przy wlewaniu
pozwól ostygnąć.

6. Przefiltruj przez sącdek. Na
papierze pozostaną małe czerwone
cząstki. Pozostały po filtrowaniu
roztwór - wylej.

7. Rozpuść czerwone cząstki w
60 ml wody /wrzącej/

8. Zdejmij z ognia i przecedź, jak
w punkcie 6. Wyrzuć
pozostałe na filtr

9. Używając kroplow-
dołaj [redacted]
go roztworu dopóki
pomarańczowo-brązowy

10. Dodaj 1/2 łyżeczki
Pozwól roztworowi c

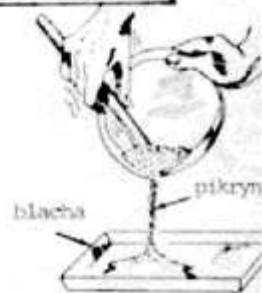


5. Mieszaj do chwili, by nie do-
puścić do stężenia, dopóki pył
się nie uformuje /kilka trył mo-
że pozostać/

UWAGA: Bądź bardzo ostrożny przy suszeniu materiału
uformowanego we wnętrzu pojemnika.

6. Rozład pikrynian na płaskiej
blaszce i susz na powietrzu.

Jeśli to możliwe susz mieszaninę
w gorącej /nie wrzącej/ kąpieli w-
dziej/ ok. 2 godz./



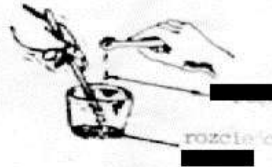
Używany przy produkcji zapalników jako materiał inicjujący na równi z [REDACTED].

MATERIAŁY

[REDACTED] 90%
alkohol etylowy 90%

WYKONANIE

1. Rozcieńczyć 5 łyżeczek [REDACTED] 2,5 łyżeczką czystej wody w szklanym naczyniu dodając [REDACTED] do wody.
2. Rozpuścić 1/8 łyżeczki [REDACTED] w rozcieńczonym [REDACTED]. Powinno to dać ciemno czerwone opary.



Może być niezbędne dodanie kropli wody do roztworu aby rozpocząć reakcję.

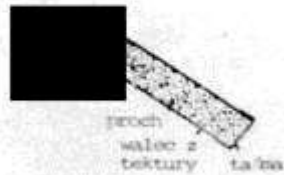
UWAGA: [REDACTED] parzy skórę i oparów. W wypadku zno

3. Podgrzej 10 łyżeczek [REDACTED] do momentu w którym, stroną przegubu czuje ciepły.

Moździerze, młyń itp. często wymagają stosowania zapłonu elektrycznego. Elektryczny inicjator można wykonać z [REDACTED] lub zwykłej.

MATERIAŁY

[REDACTED]
karton
czarny proch
taśma klejona



WYKONANIE

Sposób 1

1. [REDACTED] (waż), by nie uszkodził: [REDACTED]
2. Owiń tekturą wałek [REDACTED] tak, by tworzyła 7-9 cm wałek. Sklej.
3. Nałóż [REDACTED] napełnij prochem i zaklej.



MATERIAŁ WYBUCHOWY Z [REDAKTOR] I CUKRU
LUB [REDAKTOR]

Ten m.w. sporządza się z [REDAKTOR] połą-
czonego z cukrem lub [REDAKTOR]. Można go de-
tonować klasycznym zapalnikiem lub zapalnikiem z
m.w. z nawozów sztucznych.

MATERIAŁY

[REDAKTOR]
cukier
[REDAKTOR]

WYKONANIE

1. Dodaj 3 objętości [REDAKTOR]
do 1 części [REDAKTOR]

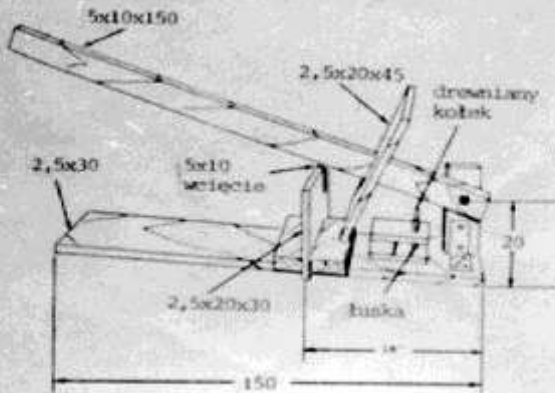


[REDAKTOR]
lub cukier

m. wybuchowy	strona	waga min.
pikrynian ołowiany	23	[REDAKTOR]
DDP /diazodinitrofenol/	20	[REDAKTOR]
picotnian rtęci	28	[REDAKTOR]
IMD	18	[REDAKTOR]

5. Upchaj m.w. w łusce drewnianym kołkiem przy
pomocy poniższego przyrządu.

UWAGA: Materiały wybuchowe są czułe na wstrząs i płomień.



wymiary w cm.

PROLETARIATY W SZYBKOŚCI WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ



LEGITYMACJA

N * 0384781



podpis posiadacza legitymacji

Nozvisko

Imię

Imię ojca

Data urodzenia

**JEST CZŁONKIEM
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
PÓLSKIEGO**

Od dnia 19..... r.

Sekretarz: Przewodniczący
m. p.

Miejscowość: Data:

3

188

IPN Cd 681/1/6 32

Data pierwszej rejestracji		Następny termin badania technicznego	
m.p.			
		Data 19..... r.	(podpis)
m.p.		Następny termin badania technicznego	
		Data 19..... r.	(podpis)
m.p.		Następny termin badania technicznego	
		Data 19..... r.	(podpis)
m.p.		Następny termin badania technicznego	
		Data 19..... r.	(podpis)

	m.p.	Następny termin badania technicznego	IPN IV K 491/89
		Data 19..... r.	(podpis)
	m.p.	Następny termin badania technicznego	
		Data 19..... r.	(podpis)
Z M I A N A	numeru rejestracyjnego na nr:		
	numeru silnika na nr:		
	adresu właściciela:		
	miejsce stałego postoju-garazowania:		
			34 z 50

Legalizacja w SWT działała sprawnie. To tylko niektóre czyste blankiety dokumentów. Do nich dorabiano własne stemple i pieczęcie.

Sprawa Obiektowa „Splin” – „akta terroru politycznego”

Dzisiaj już wiemy, że Służba Bezpieczeństwa także nie próżnowała. Zachowały się, w mocno przetrzebionych zasobach IPN, akta kilku spraw prowadzonych w związku z dostrzeżeniem „zagrożeniem terrorystycznym”.

W 1984 r. SB zauważyła, że znacząco wzrosła ilość „przestępstw o zabarwieniu odwetowym” i podjęła decyzję o włączeniu wszystkich spraw operacyjnych, zakwalifikowanych jako „zagrożenie terrorystyczne”, do „Sprawy obiektowej Splin”. W 1985 r. opracowano pierwszą analizę zagrożeń.

Kolejne analizy prowadzono aż do 1990 r. Mimo poważnego potraktowania zagrożenia, prowadzący sprawę esbecy bali się chyba przekazać swoim przełożonym faktyczne wyniki śledztwa. Znaleźliśmy raporty, w których zawarto sugestie, że poszczególne sprawy nie łączą się ze sobą, mimo że nawet pobieżne ich przejrzanie zestawienia wskazuje na co innego.

Sprawa zamachu na Komitet Miejski PZPR w Gdyni otrzymała kryptonim „Erupcja”. Z analizy akt wynika, że przeprowadzono ponad 150 rewizji oraz przesłuchano zbliżoną liczbę osób. Mimo olbrzymiego zaangażowania sił i środków nie zdobyto **ŻADNYCH** dowodów wiążących ze sprawą konkretne osoby. Intrygujące jest, że nie ograniczono się do przewidzianych prawem procedur, lecz uciekano się nawet do „tajnych przeszukań” – przykład w punkcie 6 na str. 5 w „Planie przedsięwzięć operacyjnych realizowanych na terenie Gdyni w sprawie krypt. Erupcja”, przedstawiony poniżej w skanach zachowanych dokumentów.

189

Z akt sprawy jasno wynika, że poszczególne komórki WSI oraz SB nie współpracowały ze sobą najlepiej. W październiku 1987 r., w innym śledztwie, nie wchodzącym w „Sprawę obiektową „Splin”, esbecja uzyskała zeznania Andrzeja Szymańskiego, które wskazywały na powiązanie z zamachem Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana. Nic jednak nie wskazuje na to, by informacja ta dotarła do prowadzących SO „Erupcja”, a więc i do koordynujących SO „Splin”. Nigdzie nie wymienia się ich nazwisk. Ostatecznie sprawa została zakończona bez oficjalnego wykrycia sprawców.

Zastanawia także niepełne zestawienie spraw. Nie wszystkie znane nam akcje, przeprowadzone przez ludzi z Solidarności Walczącej, zostały w SO „Splin” wykazane. Braki nie dotyczą tylko akcji „wewnętrznych”, np. dotyczących terenu Stoczni im. Komuny Paryskiej, które wchodziły w kompetencję zakładowej komórki SB. Nie znaleźliśmy także nic na temat rozpędzenia pochodów pierwszomajowych w Gdyni w latach 1985 i 1986. Obie akcje przeprowadził, rzucając w okolicach trybuny granaty z gazem łzawiącym, Bogdan Partyka członek stoczniowej grupy SW.

ipn 60 4 87/6

1984 GDA

Warszawa, dnia 30 sierpnia 1984 r. 63

T A J N E
Egz. nr 1.

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

DE-2-0415/84

IPN
OBUIAD
Gdańsk

SIA
3.09.84

NACZELNIK WYDZIAŁU III WUSW
w G D A Ń S K U

W załączeniu przesyłam wniosek o wszczęcie sprawy
obiektowej krypt. "SPLIN" po akceptacji.

IPN
OBUIAD
Gdańsk

S Z E F
ZESPOŁU DO ZWALCZANIA TERRORYZMU
DEPARTAMENTU VII MSW

3.09.

02063/84

PLK/MGR ZYGMUNT B...
IPN
OBUIAD
Gdańsk

Wyk. 2 egz.

Egz. nr 1 - adresat

Egz. nr 2 - a/a

M.J./M.L.

Wniosek o wszczęcie sprawy obiektowej z 14.08.1984 r.

ZATWIERDZAM
ZASTĘPCA SZEFA
WYDZIAŁOWEGO URZĘDU ds. Służby Bezpieczeństwa
W WYDZIAŁACH WEWNĘTRZNYCH
Gdańsk, dnia 14.08.1984 r. 4

TAJNE

plk mgr Zenon Ring

WYDZIAŁ III MSW
IPN
OBLIAD
Gdańsk

WNIOSEK
o wszczęcie sprawy obiektowej

Kryptonim "SPLIN"

akty terroru politycznego z terenu woj. gdańskiego
(podać jakie zagadnienie lub obiekty)

założenia Jednostki pionów MO i SB WUSW w Gdańsku w okresie od dnia 04.12.1983 r. odnotowały szereg przestępstw dokonywanych na szkodę działaczy politycznych i społecznych zatrudnionych w różnych przedsiębiorstwach Miastem Trójmiasta. Przestępstwa te w postaci podpaleń drzwi, schodów, pobić, uszkodzeń mienia, listów anonimowych itp. noszą w sobie znamiona aktów o charakterze terroru politycznego. Na fakty te wszczęto szereg rozpracowań operacyjnych prowadzonych przez Wydziały III, V WUSW w Gdańsku, Kryminalny MUSW w Gdańsku i RUSW w Gdyni.

W wyniku realizacji powyższych spraw operacyjnych nie zdołano ujawnić sprawców aktów terrprystycznych a zatem uzasadnione jest wszczęcie na powyższe zagrożenie sprawy obiektowej, celem której będzie:

- koordynacja działań i właściwy obieg informacji w sprawach operacyjnych rozpracowań prowadzonych przez pionów MO i SB
- ustalenie sprawców poszczególnych aktów terrorystycznych
- ustalenie powiązań sprawców z komórkami podziemia byłej NSZZ "Solidarność"
- ustalenie struktury organizacyjnej osób prowadzących działalność terrorystyczną
- ustalenie osób lub ośrodków inspirujących działalność terrorystyczną
- zebranie materiałów dowodowych przeciwko inspiratorom i sprawcom działalności terrorystycznej

ZASTĘPCA NACZELNIKA
WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku
(podpis i pieczętku Kierownika Wydziału Amoskującej)
kpt. mgr Leon Stańczyk

191

Aktualnie w ramach sprawy obiektywnej krypt. "SPLIN" prowadzone są następujące rozpracowania operacyjne:

- 1/ Sprawa op. rozprac. krypt. "PODPALACZ" nr. rej. 47339-SB RUSW Gdynia - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Remontowej "NAUTA" w Gdyni
- 2/ Sprawa op. rozpracowania krypt. "WYCIERACZKA" nr. rej. RSO 4/83 - RUSW Gdynia Wydz. Kryminalny - dot. aktów terrroru dokonanych na terenie Gdyni
- 3/ Sprawa op. rozprac. krypt. "ZEMSTA" nr. RSO 109/83 - MUSW Gdańsk Wydz. Kryminalny - dot. aktów terrroru dokonanych na terenie Gdańska
- 4/ Sprawa op. rozprac. krypt. ~~RMX~~ "DRZWI" nr. rej. 47226 -WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina
- 5/ Sprawa op. rozprac. krypt. "BOJKOT" nr. rej. 47205 -WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników Morskiego Portu Handlowego Gdańsk
- 6/ Sprawa op. rozprac. krypt. "OGIEN" nr. rej. 47233 - WUSW Gdańsk, Wydz. III-1 - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników UG Gdańsk
- 7/ Sprawa op. rozprac. krypt. "LUNA" nr. rej. 47001 - WUSW Gdańsk - Wydz. III-1 - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników PG Gdańsk
- 8/ Sprawa op. rozprac. krypt. "OGIEN" nr. rej. 47221 - WUSW Gdańsk Wydz. III - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników Gdańskich Zakładów Graficznych
- 9/ Sprawa op. ~~rozprac.~~ ^{sprawdz} krypt. "UCIEKINIEN" nr. rej. 49902 - SB RUSW Gdynia - dot. przygotowań do uprowadzenia samolotu
- 10/ Sprawa op. sprawdzenia krypt. "UCIEKINIEN" nr. rej. 49903 SB RUSW Pruszcz Gdański - dot. przygotowań do uprowadzenia samolotu
- 11/ Sprawa op. rozprac. krypt. "NOWA" nr. rej. 44705 - WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników Zakładów Urządzeń Okrętowych "HDROSTER" w Gdańsku
- 12/ Sprawa op. rozpracowania krypt. "NAWIGATOR" nr. rej. 51157- WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrroru dokonanych na szkodę pracowników ZOWEIA "ELMOR" w Gdańsku

Wyżej wyszczególnione rozpracowania operacyjne prowadzone w ramach sprawy obiektowej obejmują łącznie 48 aktów terroryzmu w tym :

- podpalenia - 32
- wybuchy - 1
- anonimy - 4
- uszkodzenia gmachów - 1
- niszczenie dekoracji - 1
- akcje protestacyjne - 3
- ~~ksi~~ przygotowania do porwania samolotu - 2
- gromadzenie broni i mat. Wybuchowych - 1
- nielegalne organizacje - 3

Rozpracowania operacyjne prowadzone są przez pracowników poszczególnych wydziałów w których zainteresowaniu znajdują się obiekty gdzie miały miejsce akty terroryzmu lub gdzie zatrudnione są osoby poszkodowane. Do każdej ze spraw operacyjnych opracowywane są odrębne plany ~~związ~~ stosownie do stanu rozpoznania środowiska, z którego prawdopodobnie wywodzą się sprawy lub inspiratorzy aktów terroryzmu. Ponadto w ramach sprawy obiektowej opracowuje się odrębne plany obejmujące całość zagadnień terroryzmu na terenie województwa. oraz wytycza się kierunki pracy zarówno dla pionu SB i MO.

W poszczególnych sprawach operacyjnych wykorzystuje się od 1 do 6 osobowych źródeł informacji zależnie od sytuacji operacyjnej na danym obiekcie.

Generalnie praca operacyjna w sprawie obiektowej krypt. "SPLIN" obejmuje następujące kierunki:

- rozpoznawanie, rozpracowywanie i uniemożliwienie działania osobom i grupom zamierzającym dokonać aktów terrorystycznych na terenie woj. gdańskiego
- koordynowanie działań operacyjnych jednostek organizacyjnych WUSW w Gdańsku
- gromadzenie i opracowywanie dokumentacji aktów terroryzmu
- dokonywanie ocen i analiz stanu zagrożenia terroryzmem woj. gdańskiego oraz wypracowywanie koncepcji, kierunków i metod jego zwalczania

Wyk. w 2 egz

egz. nr. 1 - 2 - sprawa obiekt. krypt. "SPLIN"

NACZELNIK WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku

mł.insp. Sekcji do zwalczania
terroryzmu Wydziału III
mł.chor. Wojciech Orłowski

Analiza stanu zagrożenia terroryzmem za lata 1980-1984

RDZAM*

Gdańsk 1985.01.

CELNIK WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku

mgr Leon Stańczyk

Tajne spec. znaczenia

Egz.Nr ...2.....

12/13
16

ANALIZA

IPN
CELNIK
WUSW
stanu zagrożenia terroryzmem woj. gdańskiego
za lata 1980-1984.

Woj. gdańskie poprzez swe położenie nad granicą morską, dość znaczny ruch turystyczny także z krajów kapitalistycznych oraz stopień uprzemysłowienia jest terenem szczególnie podatnym na działalność terrorystyczną.

Aktualnie WUSW w Gdańsku prowadzi następujące sprawy operacyjne na fakty o charakterze terrorystycznymi:

- spr. oper. rozpr. krypt. "PODPALACZ" nr rej. 47339 - SB RUSW Gdynia - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Remontowej "NAUTA" w Gdyni
- spr. oper. rozpr. krypt. "WYCIERACZKA" - RSO 4/E3 - MUSW w Gdańsku - Wydział Kryminalny - dot. aktów terroru dokonanych na terenie Gdańska
- spr. oper. rozpr. krypt. "ZEMSTA" nr RSO 104/E3 - RUSW Gdynia - Wydział Kryminalny - dot. aktów terroru dokonanych na terenie Gdyni
- spr. oper. rozpr. krypt. "DRZWI" nr rej. 47226 - WUSW w Gdańsku Wydział V - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina
- spr. oper. rozpr. krypt. "BOJKOT" nr rej. 46205 - WUSW Gdańsk Wydział V - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Morskiego Portu Handlowego Gdańsk
- spr. oper. rozpr. krypt. "OGIEN" nr rej. 47233 - WUSW Gdańsk - Wydział III-1 - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników UG Gdańsk

- 28.09.1982r. - podpalenie mieszkania Teresy Sydatka - strażniczk
Stoczni Remontowej "NAUTA" w Gdyni
- 27.01.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Rudak Eugeniusz zatr.
Morski Port Handlowy Gdańsk - ISekretarz POP
- 27.01.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Szlacheta Zdzisław zatr.
Morski Port Handlowy Gdańsk - działacz związkowy
- 28.02.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Cytkowski Franciszek
zatr. w PGM w Gdańsku - członek PZPR
- 09.03.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Rusińska Barbara zatr.
MIR Gdynia - V-ce przewodnicząca Wojewódzkiego
Komitetu Kontroli Partyjnej KM PZPR w Gdyni
- 19.04.1983r. - Podpalenie drzwi mieszkania Lebedziński Włodzisław
- członek Komisji Ideologicznej PZPR Uniwersytetu
Gdańskiego
- 22.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Kosiński Andrzej -
przewodniczący Związków Zawodowych Politechniki
Gdańskiej
- 26.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Wejher Roman zatr.
Stocznia Gdańska im. Lenina - aktywista związkowy
- 29.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Galikowski Adam zatr.
Stocznia Gdańska im. Lenina - członek PZPR
- 29.05.1983r. - obalenie substancją trującą samochodu należącego do
Kotlarek Mieczysław zatr. Stocznia Gdańska im. Lenina
- działacz związkowy
- 28.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania poprzez podłożenie
granatu izwającego Salwa Jan zatr. Gdańska Stocznia
im. Lenina - działacz związkowy
- 07.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Czerwiński Marek zatr.
Gdańskie Zakłady Graficzne - członek PZPR

- 4 -

11 19 173/10

- 11.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Zyser Ryszard sztr. Gdańskie Zakłady Graficzne - aktywny działacz związkowy
- IPN ORLIKAD
- 15.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Targas Stefan sztr. Gdańskie Zakłady Graficzne - I Sekretarz POP
- 20.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Krupop Henryk sztr. Stocznia Gdańska Im. Lenina - członek PZPR
- 20.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Chotomaki Zdzisław sztr. Stocznia Gdańska Im. Lenina - członek PZPR
- 14.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Kowalska Zofia sztr. PMS Gdańsk - członek Prezydium Związków Zawodowych
- IPN ORLIKAD
- 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Jasikfeld Waldemar sztr. Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - członek PZPR
- 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Łojko Zbigniew sztr. Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - członek PZPR
- 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Fiodorow Sergiusz sztr. Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - członek PZPR
- IPN ORLIKAD
- 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Wietrzyński Wiesław sztr. Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - I Sekretarz POP
- 05.08.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Jaworski Władysław na były Z-ca Komendanta Wojewódzkiego d/a SB w Gdańsku
- 10.09.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Pazsółkowiak Karol sztr. "TECHMAPROJEKT" w Gdańsku - członek PZPR

- marzec 1982r. - Laskowski Stanisław dyr. ekonomiczny Morakiego Portu Handlowego Gdańsk - anonimowe telefony o wulgarnej treści
- IPN
Gdańsk
13.04.1982r. - na terenie Gdańskiej Stoczni Remontowej wykonano kilka rysunków przedstawiających szubienicę pod którymi były napisy PZPR
- kwiecień 1982r. - anonimowe pisma z pogrózkami pod adresem prokuratorów Marynarki Wojennej oraz funkcjonariuszy MO skierowane na adres Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni
- kwiecień 1982r. - anonimowe listy o treści antypaństwowej wysłane na do maja 1983r. adresy żołnierzy LWP
- 19.08.1982r. - o godz. 21,30 ujawniono na wydziale K-1 Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni napisy wykonane czarną farbą na konstrukcjach nośnych suwnic przelotu 2 w hall GA 06 "Czerwoni na Sybir," "Precz Juntą"
- 08.09.1982r. - na wydziale k-1 Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni n/n sprawca na czterech kartach zegarowych należących do aktywnych członków PZPR odbił pieczęcią z podobizną świni w kolorze czerwonym
- 18.12.1982r. - Kreft Antoni - aktywista PZPR i ZZ w Morakim Porcie Handlowym Gdańsk - zalanie kwezem śrącym zamka drzwi wejściowych do mieszkania
- 10.01.1983r. - Masalski Jan - pracownik Morakiego Portu Handlowego Gdańsk - członek komisji założycielskiej ZZ - próba wywarcia presji w celu odstąpienia od działalności w nowych związkach
- 21.07.1983r. - Stucki Zygmunt - pracownik Morakiego Portu Handlowego w Gdańsku - członek PZPR - próba wywarcia presji w celu odstąpienia od działalności partyjnej
- styczeń 1983r. - na terenie "POLMO" w Tłzowie miały miejsce przypadki działań wymierzonych przeciwko członkom grupy inicjującej ZZ w postaci smarowania szafek

"ZATWIERDZAM"

Gdańsk, dnia 1986.01.09.

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz. Nr ✓

IPN
OBUJAD
Gdańsk

A N A L I Z A

**STANU ZAGROZENIA DZIAŁALNOŚCIĄ TERRORYSTYCZNĄ WOJSWÓDZTWA
GDAŃSKIEGO W ROKU 1986**

W okresie 1986 roku na terenie służbowym podległym WUSW w Gdańsku Sekcja do Zwalczenia Terroryzmu tuż. Wydz. III wspólnie z jednostkami organizacyjnymi SB i MO w wyniku intensywnych działań operacyjnych ujawniła 33 akty terrorystyczne,

I tak:

OBUJAD
Gdańsk

- wybuchy podpalenia i przygotowania - 2
- anonimy, zastraszania, telefony pogróżkowe i inne formy nacisku psychicznego - 12
- próby niszczenia obiektów - 2
- niszczenie flag i dekoracji - 4
- gromadzenie broni i materiałów wybuchowych - 12
- nielegalne organizacje, które zakładały m.in. prowadzenie działalności terrorystycznej - 1

W wyniku działań operacyjnych wyjaśniono i zlikwidowano 13 zagrożeń

IPN
OBUJAD

- anonimy, telefony pogróżkowe i inne formy zastraszania - 1
- niszczenie flag i dekoracji - 4
- gromadzenie broni i materiałów wybuchowych - 7
- nielegalne organizacje, które zakładały w swej działalności m.in. prowadzenie działalności terrorystycznej - 1

Plan przedsięwzięć operacyjnych realizowanych na terenie Gdyni w sprawie krypt. „Erupcja”

Gdynia, 1987-03-05

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. nr 2

P L A N

przedsięwzięć operacyjnych realizowanych
na terenie Gdyni w sprawie krypt. "ERUPCJA"



1. SYTUACJA OPERACYJNA

W dniu 1987-02-27 o godz. 21.00 eksplodował ładunek wybuchowy podrzucony przez n/n sprawcę do metalowego kosza na śmieci stojącego przed głównym wejściem do gmachu KM PZPR w Gdyni ul. Władysława IV nr 24.

Wskutek wybuchu uległy zniszczeniu szyby drzwi wejściowych oraz szyby okienne w pomieszczeniach partyjnych.

Z dokonanych ustaleń wynika, że dzień 27-02-87 był normalnym dniem pracy w Komitecie Miejskim. Nie organizowano żadnych narad lub posiedzeń. Na terenie Gdyni nie odbywały się żadne imprezy o charakterze politycznym. Jedyne tego dnia w godz. 18.00/19.00 powrócili z narady w Jastęrzębiej Górze sekretarze POP i po opuszczeniu pojazdów przed budynkiem Komitetu rozeszli się do domów.

Przeprowadzona ekspertyza kryminalistyczna przedmiotów zabezpieczonych podczas oględzin miejsca zdarzenia, pozwoliła ustalić budowę oraz rodzaj materiałów użytych do produkcji bomby. Na jej podstawie określono, że urządzenie wybuchowe było skonstruowane w oparciu o następujące podzespoły:

- mechanizm zegarowy typu budzik marki "POLTIC" wyprodukowany w Polsce po 1986-04-24,
- włącznik stykowy, bateria 4,5 V / 3 R12 tzw. "płaska"/ żarnik żarówki do latarki kierszonkowej,
- pojemnika stalowego wykonanego z tuleji z dwoma przyspawanymi krążkami metalu /stal narzędziowa w gatunku 15/, wypełniony ładunkiem pirotechnicznym, sporządzony na bazie

4. Rozpracowanie środowiska pracowniczego w SKP Wydz. K-1, pod kątem ustalenia sprawy podrzucenia pławki dymnej podczas trwania zebrania partyjnego. W trakcie prowadzonych przedsięwzięć dążyć do ustalenia ewentualnych związków z wybuchem przed KM PZPR.

Realizacja: Sekcja V SB RUSW
Gdynia

5. Przeprowadzić rozmowy z mieszkańcami bloku przy ulicy Władysława IV 7/15 kl. C i D /przed kawiarnią "Arkadia"/ oraz lokatorami zam. w bloku przy ul. Migały 1 /nad ajencją PKO/ a także z pracownikami Straży Pożarnej, którzy 87-02-27 przebywali na dyżurze, na okoliczność zebrania dodatkowych danych o mężczyźnie, który tuż po wybuchu oddalił się Fiatem 126p z parkingu przed "Arkadią" w kierunku ul. Jana z Kolna.

Realizacja: Dzielnicowy Kom. I
por. Kopaczewski
kpr. Wroński

6. Przeprowadzić rozmowę operacyjną oraz tajne przeszukanie u ob. Grzegorz KOSTECKI, podejrzanego o posiadanie materiałów wybuchowych. Cztery miesiące wstecz działając w grupie dokonał odpalenia ładunków wybuch. na ul. Obrońców Stalingradu w Gdyni. W 1982 r. skazany za nielegalne posiadanie broni.

Realizuje: por. Borski

7. Dokonać sprawdzenia ob. ŚLEDZIŃSKI zam. Gdynia Skwer Kościuszki 16/4. Posiada łatwy dostęp do substancji chemicznych i przejawia zainteresowanie pirotechniczne. Wykazuje pewne podobieństwa z ewent. sprawcą wybuchu z portretu pamiątkowego.

Realizuje: ppor. Kamiński

WIEDZAM

Gdańsk 1988, 01.18. 199

BIURO WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku
Kuzioła
8.01.18

TAJNE SPED. ZNAOZHENIA

Rgn. nr 2 11 50

A N A L I Z A

**STANU ZAGROZENIA DZIAŁALNOŚCIĄ TERRORYSTYCZNĄ
ORAZ GŁÓWNE KIERUNKI PRACY OPERACYJNEJ NA ROK 1988.**

W okresie od 01 stycznia do 31 grudnia 1987 roku na terenie służbowym podległym WUSW w Gdańsku, Sekcja II Wydziału III wspólnie z jednostkami organizacyjnymi SB i MO zanotowała 36 zagrożeń noszących elementy czynów o charakterze terrorystycznym.

Ujawnione zagrożenia pozwalają na stwierdzenie, iż odnotowaliśmy w tym okresie następujące akty o charakterze terrorystycznym i tak :

- spowodowanie wybuchu	- 3
- gromadzenie broni, amunicji i mat.wybuchowych /w tym ich kradzież/	- 15
- próby przesyłu środków pirotechnicznych do PRL	- 1
- niszczenie flag, dekoracji i obiektów państwowych	- 5
- spowodowanie niebezpieczeństwa katastrofy kolejowej	- 1
- porwanie samolotu sportowego	- 1
- podpalenia i usiłowanie podpalenia	- 4
- anonimy, zastraszania, telefony pogróżkowe i inne formy	
- nacisku psychicznego	- 6

W wyniku podjętych działań operacyjno-śledczych wyjaśniono i zlikwidowano 23 zagrożenia z tego :

- anonimy, telefony pogróżkowe i inne formy zastraszania	- 1
- niszczenie flag, dekoracji oraz budynków	- 4

- gromadzenie broni, amunicji i mat. wybuchowych - 13
- zdetonowanie ładunku wybuchowego - 3
- sprowadzenie zagrożenia katastrofy kolejowej - 1
- porwanie samolotu sportowego - 1

Podczas wyjaśniania powyższych zagrożeń ustalono 54 sprawców aktualnie przebywających w kraju i 1 sprawcę przebywającego poza granicami PRL. Wobec tych sprawców zastosowano następujące środki :

- areszt - 14
- zatrzymanie - 53
- skazanie przez sądy - 8
- skazanie przez kolegia d/s wykroczeń - 6
- postępowanie przygotowawcze - 30
- umorzenie - 4

202

Dane osobopoznawcze sprawców :

- uczniowie szkół podstawowych - 5
- uczniowie szkół ponadpodstawowych - 22
- zatrudnieni w gospodarce narodowej - 15
- zatrudnieni w sektorze prywatnym - 7
- niepracujący - 6

Struktura wieku sprawców :

- do lat 17 - 16
- od lat 17 do 20 - 22
- od lat 21 do 30 - 12
- powyżej 30 lat - 5

Podczas likwidacji zagrożeń zakwestionowano i odzyskano :

- broń palną - 11 egz.
- amunicję - 1778 szt

• części broni /w tym samodziałowe/	- 27 szt.
• rakiety sygnałowe	- 37 szt.
• trotyl	- 45 dkg
• petardy /w tym samodziałowe/	- 48 szt
• granat F-1 z zapalnikiem	- 1 szt.
• nypienki detonacyjne	- 103 szt.
• zapalniki lontowe	- 170 szt.
• materiały wybuchowe własnej produkcji	- 110 g
• naboje do wstrzeliwania kołków stalowych	- 44 szt.
• materiały wybuchowe i komponenty	- 50 kg

Kenotowane akty terrorystyczne wyjaśniane są w ramach odrębnych spraw operacyjnych prowadzonych przez jednostki organizacyjne SB i MO w/g rejonu działania i objęte są nadzorem i koordynacją w ramach sprawy obiektowej krypt. "SPLIN" nr rej. 49459 prowadzonej przez Sekcję XI.

W ramach powyższej sprawy obiektowej nadzorowane i koordynowane są działania operacyjne w niżej wymienionych sprawach operacyjnych :

1. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "PODPALACZ" nr rej. 47339 SB RUSW Gdynia - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Remontowej "Nauta" w Gdyni /wszczęta 1983 r.,
2. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "DRZWI" nr rej. 47226 Wydział V WUSW Gdańsk dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina /wszczęta 1983 r./.
3. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "BOJKOT" nr rej. 47205 Wydział V WUSW Gdańsk dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Morskiego Portu Handlowego w Gdańsku /wszczęta 1983r.
4. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "OGIEŃ" Nr rej. 47233 Wydział III WUSW Gdańsk dot. aktów terroru dokonanych na szkodę

pracowników Uniwersytetu Gdańskiego /wyszczęta 1983 r./

5. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "LUNA" nr rej. 47001
Wydział III-1 WUSW Gdańsk dot. aktów terronu dokonanych na szkody pracowników Politechniki Gdańskiej /wyszczęta 1983 r./.
6. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "OGIEN" nr rej. 47227
Wydział III WUSW Gdańsk dot. aktów terronu dokonanych na szkodę pracowników Gdańskich Zakładów Graficznych /wyszczęta 1983 r./.
7. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "UCIEKNIĘCIA" nr rej. 49901
SB RUSW w Gdyni dot. przygotowań do uprowadzenia kutca rybackiego /wyszczęta 1984 r./.
8. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "KOMINIARZE" nr rej. 50920
SB RUSW Gdynia dot. gróźb kierowanych pod adresem pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni /wyszczęta 1985 r./.
9. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "KUKLA" nr rej. 54030
Wydział V WUSW w Gdańsku dot. terronu psychicznego wobec I sekretarza KZ PZPR Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni /wyszczęta 1986 r./.
10. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "ZAGIĘW" nr rej. 55606
SB RUSW Pruszcz Gdański dot. zamiaru podpalenia budynku KM PZPR w Pruszczu Gdańskim /wyszczęta 1987.02.10/.
11. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "ERUFECJA" nr rej. 55798
Wydział III WUSW Gdańsk /Seksja XI/ dot. eksplozji ładunku wybuchowego przed budynkiem KM PZPR w Gdyni /wyszczęta 1987.02.28/.
12. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "ZAMTOW" nr rej. 56096
Seksja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. listów anonimowych zapowiadających wysadzenie jednostek MO /wyszczęta 1987.02.15/.
13. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "DESTONATOR" nr rej.

55885 Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. eksplozji ładunków wybuchowych w pobliżu kina "Warszawa" w Gdyni /wszczęta 1987.03.16./.

14. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "FILC" nr rej. 56196 Wydział V WUSW Gdańsk dot. podpaleń drzwi aktywistów GZS "Unimor" /wszczęta 1987.05.12./.
15. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "GAWRON" nr rej. 56214 Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. porwania samolotu sportowego z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy PRL /wszczęta 1987.05.16./.
16. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "LONT" nr rej. 56486 Wydział II WUSW Gdańsk dot. przemytu do Polski środków pirotechnicznych /wszczęta 1987.07.20./.
17. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "LONT" nr rej. 57065 SB RUSW Tczew dot. eksplozji ładunków wybuchowych w mieszkaniu prywatnym /wszczęta 1987.11.13./.
18. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "ALCHEMIK" nr rej. 57077 Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. produkcji środków wybuchowych /wszczęta 1987.11.17./.

Ponadto w roku 1987 zakończono prowadzenie nadzorowanej w ramach sprawy obiektowej krypt. "Splin", sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. "ODWET" nr rej. GPO 51510 - Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. grózb pisemnych skierowanych do Prezesa Sądu Wojewódzkiego i V-ce Prokuratora Wojewódzkiego w Gdańsku. Ponieważ zrealizowane w sprawie działania operacyjne nie doprowadziły do ujawnienia autorów anonimów sprawę zakończono, natomiast ujawnione fakty będą nadal przedmiotem pracy operacyjnej w sprawie obiektowej krypt. "Splin" nr rej. 49459.

W sprawach operacyjnych krypt. krypt. "Podpalacz", "Drzwi", "Ogień", "Luna", "Ogień" wyczerpano wszelkie możliwości operacyjne mogące doprowadzić do ustalenia sprawców podpalen drzewi mieszkań aktywistów partyjnych i związkowych. W związku z powyższym w I kwartale 1988 roku zamierzać się będzie do ich zakończenia.

Wszelkie ujawnione zagrożenia terrorystyczne wystąpiły niezależnie od siebie, mimo niekiedy bliskich i zbieżnych celów ideologicznych.

Analizując powstałe zagrożenia należy stwierdzić, że niepokojącymjawiskiem ze względu na duży oddźwięk społeczny oraz zaangażowanie sił i środków naszego resortu były od wielu lat nie notowane na podległym nam terenie fakty :

- podłożenia i zdetonowania ładunku wybuchowego przed budynkiem KM PZPR w lutym 1987 r.,
- porwanie samolotu z lotniska Aeroklubu Gdańskiego w Pruszczu Gdańskim z zamiarem dokonania nielegalnego przekroczenia granicy PRL w maju 1987 r.

Niepokojącymi są notowane w dalszym ciągu fakty takie jak:

- gromadzenie broni, amunicji i materiałów wybuchowych,
- usiłowanie podpalenia, podpalenia oraz niszczenie mienia społecznego i prywatnego,
- anonimy i telefony pogróżkowe, inne formy terroryzmu psychicznego,
- niszczenie flag i dekoracji ekologicznościowych.

Ze względu na aktualną sytuację polityczną i gospodarczą, a zwłaszcza planowane wprowadzenie podwyżek cen oraz mające nastąpić decyzje władz państwowych w sferze wdrażania II etapu reformy gospodarczej, planowane wybory do rad narodowych można przyjąć, iż w roku 1988 na terenie działania WUSW w Gdańsku wystąpią następują-

ne zagrożenia :

- niszczenie flag i dekokacji okolicznościowych w okresie świąt państwowych,
- gromadzenie broni, materiałów wybuchowych i amunicji,
- podpalenia /w różnej formie/ obiektów użyteczności publicznej, a także mieszkań osób znanych z aktywnej działalności politycznej związkowej i społecznej,
- profanacja i niszczenie pomników, cmentarzy upamiętniających tradycję wspólnych walk armii radzieckiej i polskiej z hitlerowskim najeźdźcą, a także miejsc upamiętniających postępowe tradycje narodu polskiego,
- pobicia na tle politycznym,
- wysyłanie listów anonimowych oraz anonimowe groźby przekazywane drogą telefoniczną,
- przygotowanie do uprowadzenia samolotów, kutrów rybackich i innych środków umożliwiających nielegalne przekroczenie granicy PRL,
- przygotowanie lub tworzenie nielegalnych organizacji o charakterze terrorystycznym.

W realizacji zadań w zakresie rozpoznawania, ujawniania i zwalczania zagrożeń o charakterze terrorystycznym w roku 1987 wykorzystywanych było 30 tajnych współpracowników /8 pozyskanych w 1987 r./ będących na kontakcie trzech pracowników Sekcji XI. Spośród 30 osobowych źródeł informacji, 6 tajnych współpracowników uplasowanych jest w środowisku kryminalnym mających z tym środowiskiem bezpośredni kontakt z racji swojej przeszłości kryminalnej ; 3 t.w. na obiektach związanych z obsługą lotnisk PLL "LOT", ZUA i Aeroklubu Gdańskiego, 4 t.w. w stocznicach , 3 t.w. w szkołach i uczelniach natomiast pozostałe w różnych grupach społecznych i zawodowych jednostek gospodarki społecznej.

Niezależnie od powyższego, szereg osobowych źródeł informacji nie będących na stanie Sekcji XI realizuje zadania w zakresie rozpoznawania, zapobiegania i zwalczania terroryzmu w ramach spraw operacyjnych, prowadzonych przez jednostki organizacyjne tut. WUSW, a które to akty terrorystyczne miały miejsce w ochra-
nianych przez te jednostki obiektach i środowiskach.

Oceniając pracę osobowych źródeł informacji należy stwier-
dzić, iż posiadana sieć przekazała w roku 1987 szereg wartościowych informacji, które przyczyniły się do ujawnienia sprawców i likwida-
cji zagrożeń np. wskazując osoby posiadające nielegalnie broń palną
i amunicję.

Zarówno aktualna sytuacja operacyjna jak i rodzaj prognozowanych
zagrożeń wskazują potrzebę znacznego jakościowego i ilościowego
zwiększenia istniejącej bazy osobowych źródeł informacji.

W procesie typowania kandydatów uwzględnione zostaną potrzeby
Sekcji XI w zakresie pozyskań źródeł /t.w. i konsultanci/ będący
specjalistami w dziedzinach naukowych związanych bezpośrednio
ze zjawiskiem terroryzmu tj. psychologów, chemików czy elektroników.
Natomiast w zakresie specjalistów-znawców broni palnej prowadzone
jest rozpoznawanie rusznikarzy działających legalnie na terenie woj.
gdąńskiego, jak również osób dokonujących napraw broni we własnym
zakresie, pod kątem ich pozyskania do współpracy z naszą służbą.
Natomiast w sferze ilościowego rozwoju bazy agenturalnej, Sekcja XI
planuje pozyskanie 7 tajnych współpracowników /w tym konsultanci/,
3 LK jak również dokonanie weryfikacji przydatności 3 t.w. nie wyka-
zujących zainteresowania dalszą współpracą z naszą służbą.

Ponadto Sekcja XI w 1987 r. wspólnie z WSK WUSW Gdańsk i SB
RUSW przeprowadziła działania profilaktyczne mające na celu zapo-
bieżenie zagrożeniom terrorystycznym m.in. dokonano kontroli stanu
zabezpieczenia lotnisk i lądowisk PLL "LOT", ZUA, PUL, Zespołu
Lotnictwa Sanitarnego i Aeroklubu Gdańskiego.

KWADRYNKI PRACY OPERACYJNEJ

58

Możliwość wystąpienia zagrożeń o charakterze terrorystycznym warunkuje ukierunkowanie pracy Sekcji XI na :

1. Pogłębienie, rozpoznania sytuacji operacyjnej na terenie objętym działaniami tub. WUSW w zakresie istniejących i mogących wystąpić aktów terrorystycznych i osób je inspirujących. Działania te prowadzone będą za pośrednictwem istniejącej sieci tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych pozostających na stanie Sekcji XI oraz sieci innych jednostek organizacyjnych SB i MO WUSW w Gdańsku.
2. Dokonanie ponownej, szczegółowej oceny osobowych źródeł informacji będących na stanie Sekcji XI pod kątem ich przydatności, jakości i efektywniejszego wykorzystania.
W stosunku do źródeł nie przejawiających chęci do dalszej współpracy i nieprzydatnych z przyczyn obiektywnych rozważyć możliwość ich wyeliminowania.
3. W miejsce wyeliminowanych pozyskanie nowych osobowych źródeł informacji oraz poszerzenie sieci tajnych współpracowników minimum o 5 jednostek. Typowanie kandydatów prowadzone będzie z uwzględnieniem potrzeb występowania ich w newralgicznych punktach tj. na obiektach i w środowiskach zagrożonych działalnością terrorystyczną / lotniska, porty, stocznie, środowisko kryminalne/, co powinno zapewnić dopływ wyprzedzających informacji o mogących powstać zagrożeniach.
4. Wznowienie rozpracowań w ramach spraw operacyjnych, w których wyjaśniano będą przyczyny powstałych zagrożeń o charakterze terrorystycznym jak również podejmowane działania operacyjno-procesowe zmierzające do szybkiej i skutecznej ich likwidacji.

1. Określanie wytycznych i udzielanie wszelkiej pomocy w realizacji spraw operacyjnych prowadzonych na akty terroryzmu przez jednostki organizacyjne SB i MO tut. WUSW.
2. Wykorzystaniu w szerszym zakresie w prowadzonych działaniach możliwości służb specjalistycznych MSW tj. kryminalistyki, ekspertów jak również opinii konsultantów.
3. Aktywizowanie i rozszerzenie współpracy z jednostkami terenowymi pionu SB i MO tut. WUSW w szczególności z Wydziałami KR, PG, Prewencji, IOP, Wydziałami operacyjnymi SB WUSW oraz jednostkami WOP i WSW.
4. Dokonywaniu ocen i analiz stanu zagrożenia terroryzmem na terenie woj. gdańskiego oraz wypracowywaniu na tej podstawie koncepcji i metod jego zwalczania?

Uważając współdziałanie jednostek organizacyjnych SB i MO tut. WUSW w wyżej wytycznych określonych Zarządzeniem Nr 0054/84 Ministra Spraw Wewnętrznych stwierdzić należy, że rok 1987 charakteryzował się znaczącym ulepszeniem przez te jednostki tematu związanego z ujawnianiem i zwalczaniem zjawisk o charakterze terrorystycznym. W znacznym stopniu poprawił się poziom pracy w zakresie obiegu informacji. Najwyższe oceniana jest współpraca z Wydziałem V, WSK, Śledczą WUSW w Gdańsku, a z jednostek terenowych BUSW w Gdyni i Pruszczu Gdańskim?

Aktualnie problematyką w zakresie rozpoznawania, ujawniania i likwidacji terroryzmu politycznego w Sekcji XI Wydziału III zajmują się 5 pracowników operacyjnych tj. :

- kierownik Sekcji
- st. inspektor
- mł. inspektor

Wobec trudności kadrowych Wydziału III, planuje się zwiększenie stanu osobowego sekcji przynajmniej o jednego pracownika.

Wz. w 2 egz.
egz. nr 1 - wydział XI Dep. III MSW
egz. nr 2 - sprawa obiekt. "Splint"
Opr. GO/BB-1

Kierownik Sekcji XI Wydziału III
Kpt. mgr W. Ostrowski

Sprawa Operacyjna Kryptonim „Erupeja”

Przygotowania do tej akcji, opisuje w swoich wspomnieniach Roman Zwiercan.

Śledczy nie ustalili sprawców i w żadnym stopniu nie wiąźali tego zamachu z Solidarnością Walczącą. Z dokładnej analizy dokumentów sprawy obiektowej „Splin”⁸⁷ wynika, że SB prowadząc dochodzenie postępowała według gotowych schematów wypracowanych w podobnych sprawach w przeszłości.

Trudno ustalić, na jakiej podstawie wytypowano grupę kilkudziesięciu osób, u których przeprowadzono przeszukania. Szukano śladów narzędzi do wykonania urządzeń inicjujących wybuch, np. pociętych przewodów elektrycznych czy pojemników rurowych, które posłużyły do konstrukcji bomby. Podobny wzorzec postępowania opisuje dr Adam Dziuba z katowickiego oddziału IPN przedstawiając sprawę zamachu na życie Gomułki przygotowanego przez Stanisława Jarosa.⁸⁸

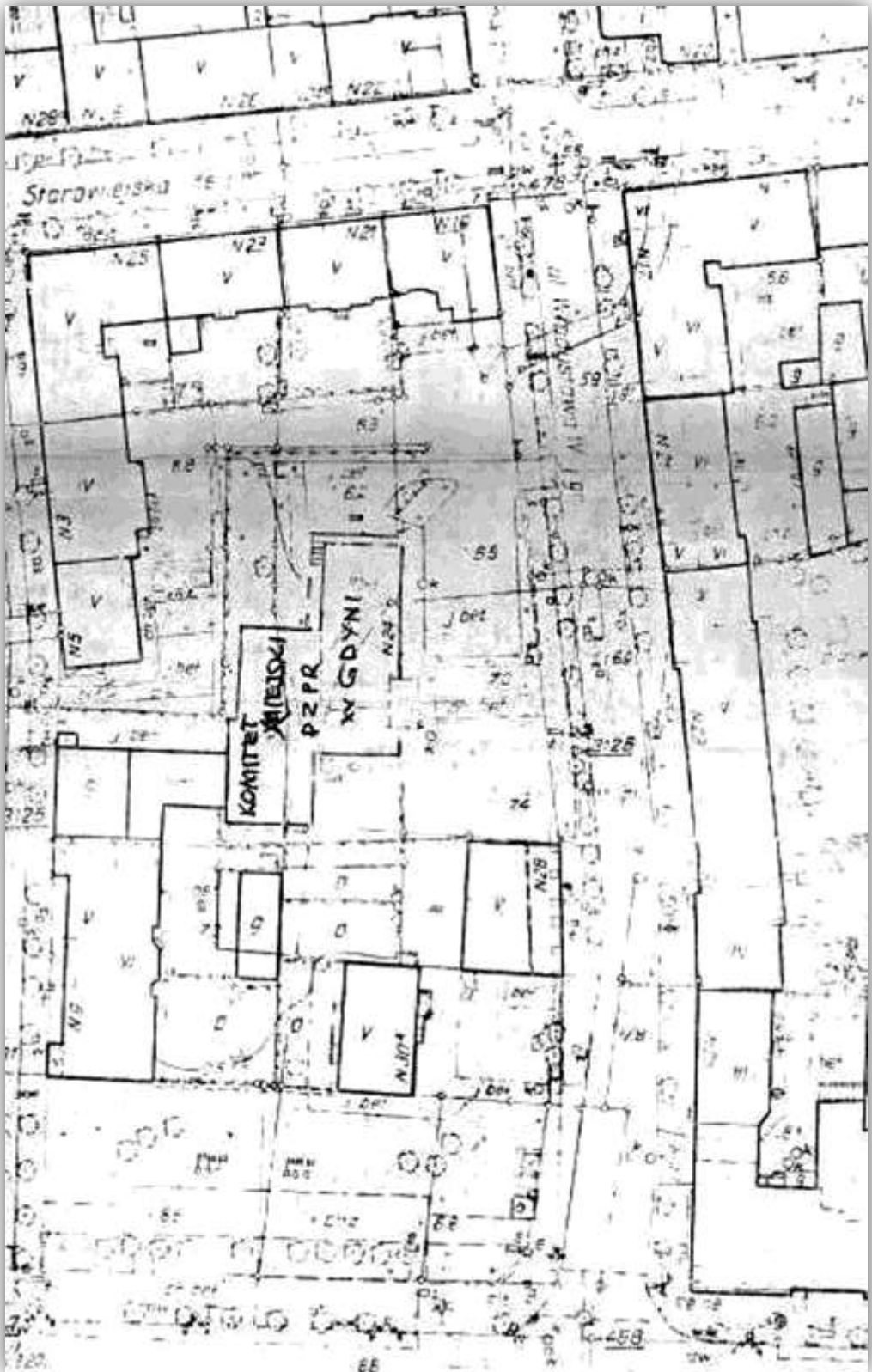
Wprawdzie przeszukano mieszkania działaczy podziemia, ale miało to charakter zupełnie przypadkowy. SB szukało „kombinerek” i kabelków elektrycznych m.in. u działacza SW, Edka Frankiewicza. Na szczęście Edek nic nie wiedział o planowanej akcji i jego zaskoczenie esbecy uznali za szczere.

Mimo specjalistycznych analiz do końca nie zdołali ustalić, jakiego materiału wybuchowego użyto do wykonania bomby. O związkach Solidarności Walczącej z tym wybuchem dowiedzieli się dopiero z zeznań Krzysztofa Szymańskiego, który załamał się podczas śledztwa w sprawie przejętego przez SB transportu ze Szwecji we wrześniu 1987 r.

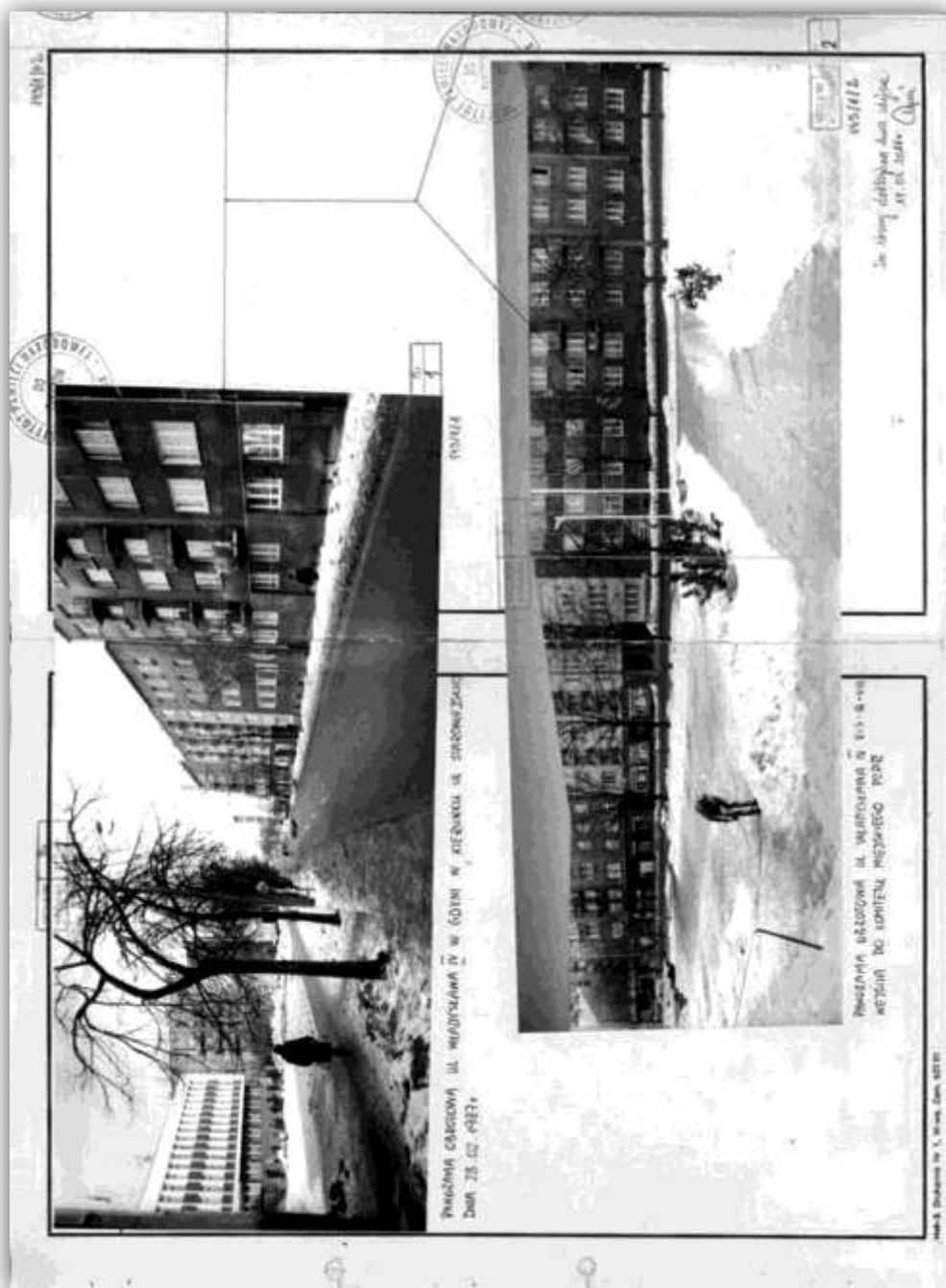
O wybuchu bomby przed budynkiem Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni media w PRL-u nie informowały. Jak można sądzić, aparat bezpieczeństwa obawiał się, że nagłośnienie tej udanej akcji może sprawić, że rychło znajdą się naśladować. Prezentujemy kilka fotografii z dokumentacji tamtego śledztwa.

⁸⁷ - IPN Gd 476/6 Sprawa obiektowa „SPLIN” - Akta terroru politycznego na pomorzu Gdańskim

⁸⁸ - <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Chcial-zabic-Gomulke-stracono-go-na-szubienicy,wid,14042997,wiadomosc.html>



Mapka geodezyjna otoczenia Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni



Okolice Komitetu PZPR w Gdyni z wskazanymi miejscami gdzie miały uderzyć odłamki

445/13/1



STWÓDZ PAMIĘCI NARODOWEJ
DO
PAMIĘTÓW
01
DEBISZYN

214

Nr
5

KOMITET MIEJSKI PZPR ZDJĘCIE WYKONANO Z POD P/13/14
WYBITEGO OKNA BUDYNKU NR 21

Do strony dołączono jedno zdjęcie
47.03.2016

Jan

143/4/1

MATERIAŁ POGLĄDOWY

do

Egz. Nr



Nr

6

USZKODZENIA ELEWACJI BUDYNKU PRZY WEJŚCIU DO KM PZPR 143/4/1
STRZAŁKĄ OZNACZONO ŚLADY USZKODZEŃ

Do strony dostępno jedno zdjęcie.
H. Os. Zamr.

Alui

445151A



WYSTWIPI PAMIĘCI HARD
 DO
 201
 GDANSK

216

ZNISZCZONE PŁYTY CHODNIKOWE PRZY SCHODACH WEJŚCIOWYCH 445151A

Do strony doklejono jedno zdjęcie
A1 02 2014

[Signature]

WYKONAŁ:

SI EKSPERT
 WYDZ. KRIMINALISTYKI
 WUSW GDANSK
[Signature]
 /kpl. ZDUNEK/

7

Na fotografiach zaznaczony zasięg rażenia wybuchem



ZASTĘPCA SZEFA
„ZATWIERDZAM” DOKW. 111

Gdańsk, dnia 1990.03.19 r.

284

286

dnia 19.03.1990 r. S. Sosnowski

TAJNE

W N I O S E K

o zakończenie (zamknięcie)*
sprawy obiektywnej

Kryptonim „ SPLIN ” dot. obrotu terroryzmu politycznego
(podać nazwę obiektu)

Streszczenie zebranych materiałów: 1 ramach prowadzonej od dnia 1984.08.14 sprawy obrotowej krypt. Splin realizowa-
no szereg faktów noszących znamiona terroryzmu
politycznego tj. podpalenia mieszkań działaczy kultural-
nych, gromadzenie broni i materiałów wybuchowych,
podoby uprowadzenia samolotów itp.
Zapoznanie prowadzone w ramach tej sprawy
umożliwiło podejmowanie kompleksowych działań
profilaktycznych i rygorystycznych w przedmiotowym
zakresie.

219

*) niepotrzebne skreślić

Powód zakończenia (zaniechania) *M zięzku z reorganizacją
rezultate spraw rekrutacyjnych sprawie pliektow
skrypt. "BRUN" nr rej. 49459 zakończono.*

W związku z powyższym postanowiono *Wystrane M tku prowadzemu
sprawy materiały operacyjne zloze M ostrze
w punkcie tym zastosunkować się także do następujących spraw: które osoby zgłosić w ewidencji „C”, którym
zaszyc wydanie paszportu. Ygo spośród gwarantów zarejestrowe w kartotece MO)
Hydziale „C” WUSW M Gdansk.*

NACZELNIK
WUSW M Gdansk

[Signature]
mer Andrzej Kuzio

(podpis i pieczęć kierownika jednostki wnioskującej)

Służba Bezpieczeństwa przeciw SW Trójmiasto

Solidarność Walcząca była jedyną organizacją podziemną rozpracowywaną przez Służby Specjalne jeszcze po 1989 r., a więc już w rzekomo wolnej Polsce. Z oficjalnych dokumentów wynika, że ostatnią sprawę przeciw Solidarności Walczącej zamknięto dopiero w 1992 r!

W rozpracowaniu SW brały udział wszystkie służby specjalne: Służba Bezpieczeństwa, Wywiad MSW, Wywiad Wojskowy, Kontrwywiad, WSW itd. Specjalne Biuro Analiz powołano przy MSW. Mimo użycia zmasowanych sił przeciw tak skromnej organizacji, jaką była Solidarność Walcząca, osiągnięte efekty były raczej mierne. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że w pewnych okresach (lata 1987-1988), siły działające przeciw nam przewyższały liczebnie stan osobowy SW, nie wypominając im niewspółmiernej przewagi w środkach technicznych czy całkowitej dowolności w stosowaniu technik operacyjnych. Mimo usilnych starań nie potrafili nas ani rozpracować, ani rozbić. Przetrwaliśmy i działaliśmy, oczywiście na miarę naszych możliwości, do końca.

Jednak w tym miejscu należałoby postawić pytanie: dlaczego użyto tak potężnych środków przeciw tak niewielkiej organizacji? W czym tkwiła siła Solidarności Walczącej?

Głównym czynnikiem było zapewne to, że odrzucaliśmy jakiegokolwiek porozumienie z komunistami. Walczyliśmy z nimi na prawdę i chcieliśmy ich klęski (niestety uratowali ich politykierzy warszawskiej opozycji, mając Polaków wielkim oszustwem, jakim był okrągły stół). Oczywiście były wpadki, aresztowania i wyroki, ale to było nieuniknione, bo przecież trzeba do tych ludzi dotrzeć, a nigdy nie wiadomo na kogo się mogło trafić (Czy to zdanie jest niezbędne? Zawiera oczywistości, a nie konkrety.).

Jeszcze trzy lata temu pracownicy IPN w Gdańsku twierdzili, że nie zachowały się żadne materiały dotyczące SW Trójmiasto. Obecnie w zbiorze akt jawnych znajdują się materiały dotyczące działalności kilkudziesięciu działaczy SW Trójmiasto, które świadczą o wspaniałej postawie tych ludzi i dokumentują ich determinację w walce o Niepodległą Polskę.

Niestety, w zasobach tych jest też kilka niechlubnych teczek.

Pierwsza toteczka Zbigniewa Mielewczyka (zarejestrowany 29.12.1981 r. zdjęty z ewidencji i przekazany do inspektoratu II SB WUSW w Gdańsku 22.01.1987 r. Nie przejęty przez Inspektorat II z powodu odmowy współpracy 30.08.1988 r.).

Jego wyjaśnienia zamieszczamy poniżej:

Zbigniew Mielewczyk - TW Junior

Za poradą Marka Czachora postanowiłem opisać historię swojej „współpracy” ze Służbą Bezpieczeństwa. 20 grudnia 1981 r. wieczorem trafiłem na rewizję w mieszkaniu Marka Czachora i zostałem aresztowany przez SB. Przewieziono mnie na komisariat na ul. Portową w Gdyni. Tam czekałem na korytarzu; widziałem kilkoro znajomych, wprowadzanych i wyprowadzanych z przesłuchania (na pewno pamiętam Ewę Kubasiewicz). Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł, żeby zostać „podwójnym agentem”.

Podczas przesłuchania nie mówiłem, moim zdaniem, nic obciążającego kogokolwiek. Podawałem fakty, jak sądziłem, powszechnie znane, np. że od Marka czasem dostawałem do czytania „bibulę”, albo że Cezary Godziuk redagował uniwersyteckie pismo „Reduta” (Czarek powiedział to publicznie podczas wiecu na uniwersytecie). Wiedziałem, że lepiej nic nie mówić, ale chciałem zrobić dobre wrażenie. Swoje zeznania spisałem i podpisałem. Właściwie – poza sugestią usunięcia z uczelni – żadnych większych nacisków na mnie nie wywierano. Od czasu do czasu wchodził „zły” ubek i podniesionym głosem informował, że już i tak „wszystko wiedzą”.

Po kilku godzinach przesłuchujący mnie „dobry” ubek (przedstawił się jako oficer kontrwywiadu) zaproponował współpracę. Zgodziłem się. Podpisałem deklarację, dostałem pseudonim „Junior”. Miałem się spotykać z tym, który mnie przesłuchiwał; dla moich znajomych miał być „kolegą Piotrem z uczelni”. Chyba wtedy umówiliśmy się na spotkanie za parę dni (wydaje mi się, że po świętach), gdzieś na ul. Świętojańskiej; możliwe jednak, że miejsce ustaliliśmy później, telefonicznie. Dostałem materac do spania (była godzina milicyjna) i rano mnie wypuścili.

Wróciłem do domu – wynajmowałem pokój w willi przy ul. Paderewskiego w Gdyni. Sąsiedni pokój zajmowało małżeństwo Andrzej i Helena Terlikowscy. Gdy do nich zaszedłem, był tam też Roman Truszczyński. Powiedziałem im, że jestem TW i że zamierzam być kimś w rodzaju Klossa. Chyba tego samego dnia powiedziałem o tym gospodarzowi, Markowi Stokowskiemu, a potem swojej siostrze Bożenie Sikorze.

Jakiś czas później (chyba jeszcze przed Bożym Narodzeniem, ale nie jestem pewien) pojechałem na uniwersytet, żeby złapać jakiś kontakt z podziemiem. Spotkałem Piotra Żelewskiego, który wielokrotnie był członkiem komitetów strajkowych na naszym wydziale (Mat.-Fiz.-Chem.), również na początku stanu wojennego. Zaproponowałem mu swoje „usługi”. Dość długo wybijał mi to z głowy; wyjaśniał, że zgoda na współpracę była błędem, a inwigilacja SB nie ma szans. Nie przekonał mnie.

Nie jestem pewien, czy przed moją rozmową z Piotrem Żelewskim, czy po (raczej po), odwiedził mnie Marek Czachor. Jemu też o wszystkim opowiedziałem – on również mnie przekonywał o głupocie tego, co zrobiłem i nierealności planów. Marek także mnie do końca nie przekonał, ale zapamiętałem jego argumenty i

zaczęłam patrzeć na swoją sytuację od innej strony.

Pamiętam dwa spotkania z „kolegą Piotrem z uczelni”; oba najprawdopodobniej w styczniu 1982r.

Pierwszy raz – na ul. Świętojańskiej w Gdyni. Powiedziałem, że na UG nic się nie dzieje, a żadnych kontaktów z podziemiem nie mam; na tym się skończyło. Wydaje mi się, że umówiliśmy się na telefon.

Drugi raz przyszedł do mnie do domu (nie wpuściłem go, rozmawialiśmy w drzwiach), zdaje się, że pod koniec stycznia 1982. Robił mi wyrzuty, że się z nim nie kontaktuję. Jakoś go zbyłem – nieco wcześniej ostatecznie zrezygnowałem z roli podwójnego agenta, ale nie zdobyłem się, żeby powiedzieć o tym ubekowi w twarz.

Bodajże w lutym zadzwonił do mnie, żeby się umówić na spotkanie. Powiedziałem, że nie chcę się już z nim spotykać i nie będę współpracował z SB, na co zagroził, że poinformuje o wszystkim moich znajomych. Odparłem: „I tak już wszystko rozgadałem”. Był wyraźnie rozczarowany, próbował jeszcze mnie namawiać, ale odparłem, że nie mam nic więcej do powiedzenia i odłożyłem słuchawkę. Nigdy więcej się z nim nie spotkałem.

Służba Bezpieczeństwa wiązała ze mną prawdopodobnie jakieś nadzieje. Gdzieś około 1987 roku, podczas rewizji u Marka Czachora, SB zabrało moją legitymację studencką (na marginesie – sfalszowaną). Zostawili kartkę z informacją, gdzie mam się po nią zgłosić – było tam napisane „kapitan Panybok” i numer pokoju na Okopowej. Poszedłem z kolegą (to chyba był Andrzej Terlikowski), który czekał na mnie na ulicy. „Kapitana Panyboka” nie było, a jego kolega przyjął mnie bardzo życzliwie (czułem się jak dobry znajomy Panyboka). Oddał mi legitymację i powiedział, kiedy mogę zastać Panyboka. Tego samego roku zgłosiłem się do biura paszportów w Gdyni na Portowej w związku z wnioskiem, który złożyłem parę tygodni wcześniej. Tam kazano mi czekać, bo „ktoś chce ze mną rozmawiać”. Po jakichś 30 minutach pojawił się ten „ktoś” (nie przedstawił się, ale skojarzyłem go z Panybokiem). Przeglądając jakieś papiery zapytał, jak to będzie z naszą „dalszą współpracą”. Odpowiedziałem, że nigdy nie współpracowałem z SB i nie będę współpracował. Zadał kilka pytań o Marka Czachora – za każdym razem odmówiłem odpowiedzi. Wtedy oświadczył, że paszportu oczywiście nie dostanę. Kiedy odparłem, że pewnie i tak bym nie dostał, bo odesłałem książeczkę wojskową, był bardzo zdziwiony – nic o tym nie wiedział. Na tym rozmowa się skończyła.

W tym samym roku zostałem zatrzymany pod Sądem Marynarki Wojennej na Kamiennej Górze w Gdyni, gdy przyszedłem na proces Marka Czachora. W komisariacie na Portowej odmawiałem odpowiedzi na wszystkie pytania i wkrótce mnie wypuszczono.

W lipcu 1989 r. zostałem aresztowany na 50 dni (wyrok kolegium) za „świadome pozbycie się osobistego dokumentu wojskowego” (w 1987 r.). Najpierw zawieziono mnie na komisariat na Waryńskiego; tam próbował ze mną rozmawiać dzielnicowy. Zapytał mnie o Marka Czachora; kazałem

zaprotokolować pytanie, odmówiłem odpowiedzi i milicjant dał sobie spokój (prawdę mówiąc, wściekł się). Potem przewieziono mnie do aresztu na ul. Owsianej w Gdyni, gdzie spędziłem noc. Tam odwiedził mnie w celi dyżurny milicjant i rozmawialiśmy o przestępczości wśród młodzieży (głównie o satanistach). Następnego dnia zawieziono mnie do Gdańska, na ul. Kurkową, gdzie funkcjonariusze załatwiali ze mną rutynowe sprawy, związane z odsiadką. Wypuścili mnie po sześciu dniach.

Więcej kontaktów „operacyjnych” nie miałem. Swojej „agenturalności” nie ukrywałem, choć się z nią nie afiszowałem. Zwykle wspominałem o tym, gdy taki temat wypłynął podczas rozmowy. Mówiłem o tym bliskim znajomym, m.in. siostrze (Bożena Lech-Sikora), Magdalenie Kowalskiej (obecnie Czachor) Tomaszowi Raganowiczowi, Aleksandrze Łacinie (obecnie Raganowicz), Jackowi i Mirosławie Ostrowskim, Andrzejowi Terlikowskiemu, Romanowi Truszczyńskiemu, Markowi Stokowskiemu, Marii Nietupskiej (obecnie Dąbkowska); mówiłem także współpracownikom z podziemia – głównie Solidarności Walczącej — np. Barbarze Formelli (obecnie Mielewczyk – moja żona), Andrzejowi Kołodziejowi. Miałem wrażenie, że to jest fakt powszechnie znany – czasem ktoś żartem nazywał mnie „Junior”, np. Wojciech Pytel, Anna Brodzikowska (obecnie Pytel).

Raz świadomie zataiłem tę plamę. Na początku 1982 r. szukałem jakiegoś kontaktu z „kospirą”. Spotkałem Janusza Prendotę (szefa NZS-u na wydziale Mat.-Fiz-Chem. Uniwersytetu Gdańskiego) i prosiłem o coś do roboty; o podpisaniu deklaracji współpracy nie wspominałem, bo chciałem dobrze wypaść. Odłożyłem to na później, ale w końcu mu nie powiedziałem.

W dalszym ciągu nie mam nic przeciwko temu, żeby informacje dotyczące moich kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa rozpowszechniać i wykorzystywać w godziwych celach.

Zbigniew Mielewczyk

(niezgoda w datach: na początku Mielewczyk pisze o wydarzeniach z grudnia 1982 r., a rozmowę z Prendotą lokuje na początku 1982 r. Może chodzi o 1983 r.?)⁸⁹

Nikt z najaktywniejszych działaczy SW Trójmiasto, ani Andrzej Kołodziej, ani Roman Zwiercan, Edward Frankiewicz, Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Piotr Komorowski, ani nikt z Grupy Stoczni Gdynia nie znał w tamtych latach informacji zawartych w powyższym tekście.

Druga sprawa dotyczy Romana Kalisza, zarejestrowanego przez SB 14 maja 1975 r., jako tajny współpracownik pseudonim „Danek” do sprawy obiektowej „Albion”, wyrejestrowanego 26 stycznia 1990 r. Nie jesteśmy (stan na marzec 2010 r.) w posiadaniu innych dokumentów, ale sam zainteresowany przyznał się w 2009 r. w obecności Kornela Morawieckiego, do podpisania

⁸⁹ -Przypis redakcji

współpracy z SB twierdząc, że po 1980 r. nie miał do czynienia z bezpieką.

Z doświadczenia wiem niestety, że wszyscy agenci przyznają się dopiero po ujawnieniu ich akt i każdy twierdzi, iż tylko podpisał i nie współpracował. Zadaję sobie wówczas pytanie: skąd wzięło się tyle tomów donosów i kto w końcu informował SB?

Poniżej wypis z IPN.

Wypis z Druku K-3
Wydziału Ewidencji BUiAD w Warszawie.

Figuruje w kartotece b. Biura „C” MSW

Karta EO-4/73

„Kalisz Roman s. Aleksego i Leokadii Karpowicz ur. 14.06.1948 Suwałki. Nr ewidencyjny sprawy (teczki) - 21013; 11.05.76 [pieczęć: Zastępca Naczelnika Wydziału II KWMO Gdańsk] KWMO Gdańsk Wydz. II SB Sekcja II [przerejestr. z KTW - dopisano] Nr rejestracyjny Biura (Wydz.) „C” i data - 21013 14.V.1976 r; kategoria - TW; pseudonim - „DANEK”; podstawa pozyskania - dobrowolność; data pozyskania - 6.05.1976 r; do jakiego zagadnienia pozyskany - [wywiad brytyjski - skreślono] [04 - dopisano]; do jakiej sprawy pozyskany - obiekt. „Albion”.”



Za zgodność z oryginałem
11.09.2008 Dawid Skutowski

Trzecia sprawa – Janusz Molka.

Przedstawiono ją we fragmencie książki „Bez prawa powrotu” Ewy Kubasiewicz.

„Którego dnia odwiedził mnie w pracy Janusz Molka, historyk, kolega z Klubu Wysokogórskiego „Trójmiasto”, stały bywalec zarówno naszego domu, jak i domu Kowalskich, zaufany człowiek zajmujący się m.in. rozprowadzaniem bibuły. Mówi, że właśnie stracił pracę w Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku i jest bez środków do życia. Zamierza złożyć podanie o pracę w naszym muzeum i prosi, abym wstawiła się za nim do dyrektora. Odpowiadam, że nie wiem, czy moje wstawiennictwo może coś pomóc, ale oczywiście porozmawiam z

dyrektorem.

Ku mojej wielkiej radości sprawa zostaje rozstrzygnięta pozytywnie. Janusz jest przyjęty i odtąd będziemy codziennie pracowali razem. Wkrótce przekonam się, jak ważne jest przestrzeganie żelaznych zasad konspiracji. Mimo zaufania, jakim go obdarzałam, nigdy nie opowiadałam mu o tym, co robię, a byłam wówczas przecież po uszy zaangażowana w Solidarność Walczącą. Dziś przypominam sobie, że Janusz wielokrotnie usiłował podpytywać mnie o ukrywającego się wówczas Andrzeja Kołodzieja. Bardzo chciał się z nim spotkać. Opatrzność jednak nade mną czuwała i nigdy nie odpowiedziałam pozytywnie na te prośby. Nie uległam też pokusie, aby mu zaproponować włączenie się do SW. W 1990 roku Janusz został zdemaskowany jako kapitan Służby Bezpieczeństwa.”

Molka jest klasycznym przykładem „niewinnego” ubeka. Dziś ma się bardzo dobrze, zgarniając pełnymi garściami owoce demokracji, podczas gdy wielu z tych, którzy o nią walczyli, wegetuje na granicy nędzy. Bez żenady funkcjonuje wśród ludzi, na których wówczas donosił i brał za to pieniądze. Wystarczyło, że powiedział: „Dziś, po dwudziestu latach zrozumiałem swój błąd.” - i Marek Czachor mu wybaczył.

Kto Markowi dał prawo rozgrzeszyć ubeka, który zaszkodził setkom, a może i tysiącom ludzi. Czy wyrzuty sumienia związane z tym, że takiego sprzedawczyka obdarzyli zaufaniem i nazywali swoim przyjacielem, upoważniają ich do tego?

227

O tym, jakim człowiekiem był Molka świadczy fragment jego prośby o przyjęcie do SB:

21 sierpnia 1984 r. napisał:

„Zwracam się z uprzejmą prośbą do Obywatela Generała o przyjęcie mnie do służby w Służbie Bezpieczeństwa. Proszę swoją motywuję zainteresowaniem pracą w organach resortu spraw wewnętrznych oraz poczuciem odpowiedzialności za losy socjalistycznej Ojczyzny”.

Aby świadomie zgodzić się na poprawę własnej sytuacji materialnej czy społecznej za cenę krzywdy innych, trzeba mieć szczególne predyspozycje, a może raczej nie mieć żadnych zasad moralnych. Nigdy nie wierzyłem w nagłe przemiany wewnętrzne. Ostatnio nazbyt często zdarzają się one byłym komunistom i agentom i to wedle schematu: im bardziej oddany był tamtemu reżimowi, tym większa przemiana.

Były też inne przypadki dzięki którym SB pozyskiwała informacje. Klasycznym przykładem jest Krzysztof Szymański, łącznik z Zachodem, który wpadł podczas odbioru przesyłki ze Szwecji, załamał się podczas przesłuchań i powiedział wszystko co wiedział. Ale to był zupełnie inny wymiar sprawy. W skrajnych sytuacjach nie wszyscy potrafią wytrzymać obciążenia psychiczne,

niemniej było to źródło informacji dla bezpieczeństwa.

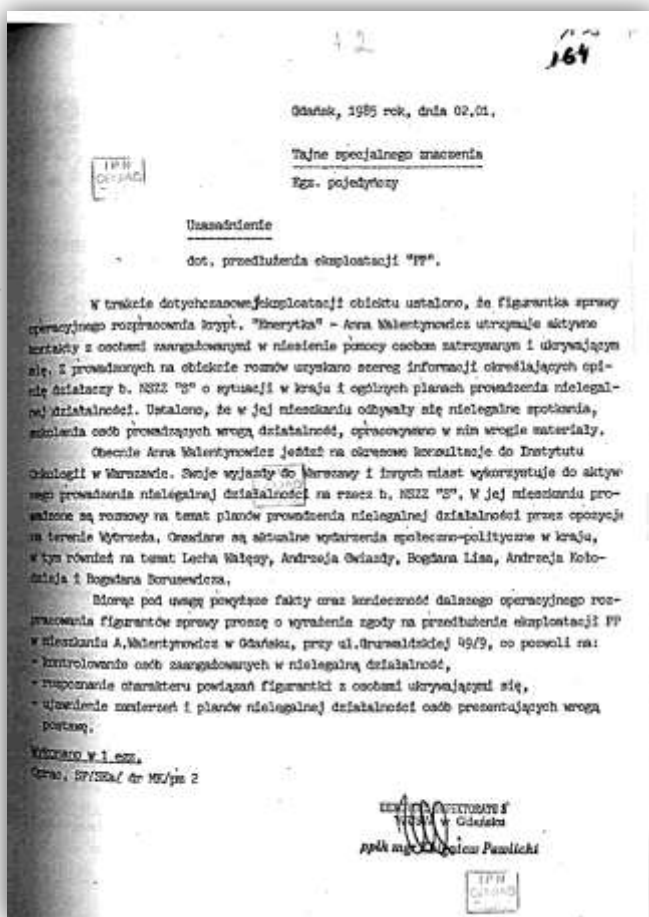
W początkowym okresie działania Solidarności Walczącej w Trójmieście SB nie miał żadnej wiedzy o ludziach działających w SW. Wpadki zdarzały się najczęściej w punktach kolportażu, w których przecinały się ścieżki wielu organizacji i nigdy nie wiadomo było skąd pojawia się zagrożenie. Tak np. dwukrotnie aresztowany został Jerzy Kanikuła.

Przeważnie wpadała grupa ludzi. Zdarzało się że ktoś „sypnął” i wówczas bezpieczeństwo z łatwością trafiała do następnych. Do 1986 r. SB nie prowadziła żadnej sprawy wyłącznie przeciw SWT, choć interesowała się bardziej znanymi działaczami Solidarności i inwigilowała ich. Należał do nich również Andrzej Kołodziej, jak wynika z dokumentów⁹⁰ SB dot. przedłużenia PP /podłuchowania pokojowego/ w mieszkaniu Anny Walentynowicz w celu gromadzenia informacji o ludziach i kontaktach z podziemiem. W dokumencie

tym Kołodziej jest wymieniany razem z Lisem, Borusewiczem i Gwiazdą, co wskazuje, iż SB nie podejrzewała, że to nie on jest organizatorem SWT.

W owym czasie Andrzej Kołodziej rozpracowywany był w ramach SOR „Gniazdo”, zarejestrowanej 23.12.1983 r. pod nr. rej Gd 48147, założonej na członków nielegalnej organizacji pn. Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Region Gdańsk⁹¹. Następnie, 20.01.1987 r. przerejestrowany został do SOR „Ośmiornica”

228



⁹⁰ IPN Gd 411/1 t. 2, Dokumenty Biura Studiów MSW, SOR „Emerytka”

⁹¹ IPN Gd 50349/ Gd 48147 Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Gniazdo”

(nr rej. Gd 53650).⁹²

Do stycznia 1987 r. SB nie łączyła więc działalności Kołodzieja z Solidarnością Walcząca.

Najbardziej represjonowanym działaczem był w środowisku SW Trójmiasto Roman Zwiercan. Nie mógł się uwolnić nawet na chwilę od „opieki”. Od początku stanu wojennego albo siedział albo musiał się ukrywać. To jego najdłużej poszukiwały wszystkie służby, również trzeciej RP. Zostało to szczegółowo opisane na kartach tej książki.

Jesienią 1986 r., w czasie tak zwanej akcji dobrowolnego ujawniania nielegalnej działalności, do prokuratury zgłosiło kilka osób związanych z SW Trójmiasto ale tylko dwie z nich udzieliły SB wyczerpujących odpowiedzi. Obydwie poważnie obciążyły Romana Zwiercana i wskazały mieszkanie Pani Marii Polus przy ul. Kolberga w Sopocie, w którym wcześniej mieściła się drukarnia /sitodruk/.⁹³

Bardzo dużą stratą było aresztowanie Romana Zwiercana wiosną 1987 r. SB nie miała wprawdzie dokładnych informacji o jego działalności, ale przetrzymano go w areszcie do listopada 1988 r.

W kwietniu 1987 r. SB przeprowadziła skoordynowaną, ogólnopolską akcję przeciwko Solidarności Walczącej w ramach działań określonych kryptonimem „Brzoza III”. W wyniku operacji w Trójmieście dokonano przeszukania 15 mieszkań i tyluż osób, głównie z najbliższego otoczenia Ewy Kubasiewicz i jej syna Marka Czachora.

⁹² IPN Gd 50349/ Gd 53650 Sprawa Operacyjnego Rozpracowania [SOR] „Ośmiornica” , 19.01.1990, Materiały zniszczono. Wpis na podstawie zapisów kartoteczno-ewidencyjnych

⁹³ - IPN Gd 013/243/1 Protokół z przyjęcia oświadczenia o ujawnieniu się na zasadzie art. 3 ust.. 1, ust. 2 Ustawy z dnia 17. 07. 1986 r.

Dokument potwierdzający przygotowania do akcji „Brzoza III” oraz drugi /na następnej stronie/ zawierający zestawienie osób, u których dokonano przeszukania.

[Dokument]

1987 kwiecień 27, Gdańsk

Pismo naczelnika Wydziału Śledczego WUSW w Gdańsku do naczelnika Wydziału Śledczego WUSW we Wrocławiu w sprawie przekazania protokołów z przeszukań 15 osób w ramach realizacji działań określonych kryptonimem „Brzoza III”, tajne

W związku z szyfrogramem nr 5333/74 z dnia 23 III 1987 r. z Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW w sprawie działań kryptonim „Brzoza III” w załączeniu przesyłam protokoły z przeszukań wraz z notatkami urzędowymi dot[ycającymi] niżej wymienionych osób:

1. Fijałkowska Alicja⁹⁴ - protokół przeszukania mieszkania,
2. Makar Arkadiusz⁹⁵ - protokół przeszukania mieszkania,
3. Bejszczuk Ewa⁹⁶ - protokół przeszukania mieszkania,
4. Szwabski Jerzy⁹⁷ - protokół przeszukania mieszkania i osoby,
5. Wojciechowicz Michał⁹⁸ - protokół przeszukania mieszkania,
6. Angielczyk Hanna⁹⁹ - protokół przeszukania mieszkania i pomieszc[enia] biurowego,

⁹⁴ Alicja Fijałkowska (ur. 1933) - działaczka SW, łącznik.

⁹⁵ Arkadiusz Makar (ur. 1963) - działacz opozycyjny. Działacz RMP, w XII 1981 r. aresztowany i skazany na 4 lata więzienia, działacz LDPN, szef kolportażu oddziału w Gdańsku, współpracownik SW, 1989-1999 w USA.

⁹⁶ Ewa Bejszczuk (ur. 1956) - współpracowniczka SW, łącznik

⁹⁷ Jerzy Szwabski (ur. 1934) - działacz SW, kolporter

⁹⁸ Michał Wojciechowicz, ps. „Pistolet” (ur. 1964) - pisarz, działacz opozycyjny. Działacz RMP, w stanie wojennym stworzył grupę Ruch Oporu Młodych, aresztowany, współpracownik SW, łącznik, 1987-1992 w USA.

⁹⁹ Hanna Angielczyk (ur. 1948) - współpracowniczka SW, kolporter.

7. Schoendrock Irena¹⁰⁰ - protokół przeszukania mieszkania,
8. Poliwko Igor¹⁰¹ - protokół przeszukania mieszkania,
9. Kwiatkowska Wiesława¹⁰² - protokół przeszukania mieszkania,
10. Retzlaf Paweł¹⁰³ - protokół przeszukania mieszkania,
11. Kubasiewicz Ewa¹⁰⁴ - protokół przeszukania mieszkania,
12. Gwóźdź Bogusław¹⁰⁵ - protokół przeszukania mieszkania i osoby,
13. Wyszyński Józef¹⁰⁶ - protokół przeszukania mieszkania,
14. Matuszewski Jarosław¹⁰⁷ - protokół przeszukania mieszkania,
15. Czachor Magdalena¹⁰⁸ i Marek¹⁰⁹ - protokół przeszukania mieszkania, osoby i próbki pisma maszynowego.

¹⁰⁰ Irena Schoendrock (ur. 1949) - współpracowniczka SW, łączniczka.

¹⁰¹ Igor Poliwko (ur. 1938) - działacz S W, kolporter

¹⁰² Wiesława Kwiatkowska (1936-2006) - dziennikarka, działaczka opozycyjna. Działaczka NSZZ „Solidarność”, dokumentowała wydarzenia Grudnia '70, w II 1982 r. skazana na 5 lat więzienia, zwolniona w 1983 r., działaczka SW, w kierownictwie oddziału Trójmiasto.

¹⁰³ Paweł Retzlaf (ur. 1926) - działacz SW, kolporter.

¹⁰⁴ Ewa Kubasiewicz-Houee (ur. 1940) - polonistka, bibliotekarz, działaczka opozycyjna. Działaczka NSZZ „Solidarność”, wiceprzewodnicząca KZ w Wyższej Szkole Morskiej, członek MKZ NSZZ „Solidarność” Gdańsk, następnie ZR Gdańsk, w stanie wojennym początkowo ukrywała się, aresztowana w XII 1981 r., następnie skazana na 10 lat więzienia, zwolniona w 1983 r., od 1983 r. w SW, członek Komitetu Wykonawczego, organizatorka oddziału SW w Gdańsku, od 1988 r. na emigracji we Francji, koordynatorka przedstawicielstw zagranicznych SW.

¹⁰⁵ Bogusław Gwóźdź (ur. 1946) - pracownik naukowy Wyższej Szkoły Morskiej, działacz SW, łącznik.

¹⁰⁶ Józef Wyszyński (ur. 1929) -współpracownik SW, łącznik.

¹⁰⁷ Jarosław Matuszewski (ur. 1960) - socjolog, nauczyciel, działacz opozycyjny. Szef oddziału gdańskiego LDPN. współpracownik SW.

¹⁰⁸ Magdalena Czachor (ur. 1961) - polonistka, działaczka opozycyjna. Uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej w Sierpniu ' 80, członek MKS, działaczka NSZZ „Solidarność”, aresztowana w XII 1980 r., drukarz i kolporter pism podziemnych, działaczka SW, 1987-1989 członek redakcji „Solidarności Walczącej” oddziału Trójmiasto.

Osoby wyszczególnione w pkt 1,2,4,5,6,9, 11, 12, 13, 15 żądają doręczenia postanowień o zatwierdzeniu dokonanych w ich mieszkaniach przeszukań.

Dodatkowo informuję, że Michał Wojciechowicz/ jest znany tutaj [ejszemu] Wydziałowi z prowadzonego p[rzeciwi]ko niemu w 1982 r. postępowania przygotowawczego i wiadomo jest, iż w jego przypadku zachodzą przesłanki z art. 25 § 1 kk.

Dowody rzeczowe zabezpieczone w wyniku przeszukań u osób wyszczególnionych w pkt. 2, 4, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 12, 13 i 15 znajdują się w depozycie tutaj [ejszego] Wydziału.

Źródło: AIPN Gd, 0046/500, t. I, k. 3, mps.

¹⁰⁹ Marek Czachor, ps. „Michał Kaniowski” (ur. 1960) - fizyk, działacz opozycyjny. Współzałożyciel i działacz NZS, w II 1982 r. skazany na 3 lata więzienia, zwolniony w XII 1982 r. działacz SW, w XII 1987 r. skazany przez Sąd Marynarki Wojennej na karę grzywny za „znieważenie” WP, zwolniony z pracy z przyczyn politycznych, od I do X 1988r. kierował oddziałem Trójmiasto SW, od V 1988 r. do 11989 r. ukrywał się, 1988-1989 inicjator i członek redakcji „Żołnierza Solidarnego”, w 1989 r. jawny przedstawiciel SW.

**"Rozpoznać i zlikwidować - niezwłocznie".
Sprawa Operacyjnego Rozpracowania - Kryptonim „RAFO”**

Jesienią 1987 r. w Gdańsku wpadł [w ręce służb specjalnych] duży transport sprzętu przysłanego ze Szwecji dla struktur podziemnych w Polsce. Wpadka ta wzbudziła sporo emocji w kręgach poinformowanych o jego zawartości działaczy konspiracyjnych ale również sporą sensacją wśród dziennikarzy zachodnich, którym rzecznik rządu Jerzy Urban zaprezentował na cotygodniowej konferencji prasowej 7 października 1987 r. sprzęt przejęty z tego transportu. Były to nie tylko urządzenia poligraficzne, ale także celowniki optyczne, pistolety, urządzenia obezwładniające /paralizatory/ elektroniczny sprzęt nasłuchowy i nadawczy oraz miniaturowe podsłuchy. Wprawdzie zdarzały się już wcześniej drobne akcje sabotażu – o czym na kartach tej książki w omówieniu sprawy obiektowej „Splint”¹¹⁰ ale takiej przesyłki się nie spodziewali. (czy to przywołanie jest konieczne? Przecież o SO „Splint” pisze Pan kilka stron wcześniej. Rozbija ono narrację.) Adresatem przesyłki była Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto ale tego Urban nie powiedział. Wspomniał tylko ogólnikowo o grupach, które przygotowują się do bliżej nieokreślonych działań terrorystycznych.

234

Z odnalezionych w archiwach dokumentów wynika, że służby specjalne nie bardzo wiedziały, jak do tego tematu podejść. Sugerują one jakoby całkowicie kontrolowały działania podziemia i kanały przerzutowe jednak nie jest to zgodne z prawdą. Akta gdańskiej Służby Bezpieczeństwa dotyczące działań przeciwko Solidarności Walczącej zostały całkowicie zniszczone jednak w wyniku żmudnych prac badawczych odnaleziono wiele dokumentów pozwalających odtworzyć działania służb związane z przejęciem transportu oraz grę operacyjnej, którą próbowało zmontować Biuro Analiz MSW przeciw Solidarności Walczącej. Dla potrzeb operacyjnych działania prowadzono pod kryptonimem „RAFO”¹¹¹ a nadzór nad całością objęli generałowie Sarewicz i

¹¹⁰ - IPN Gd 476/6 Sprawa obiektowa „SPLINT” - Akta terroru politycznego na Pomorzu Gdańskim

¹¹¹ - IPN BU 01592/631/Jacket – Rozpracowanie operacyjne krypt. „RAFO”, dot. m.in. Bogdana Borsewicz, Solidarność Walcząca Oddz. Trójmiasto

Požoga. Odnalezione dokumenty pochodzą ze zbiorów w Warszawie¹¹², we Wrocławiu¹¹³, w Poznaniu, Rzeszowie¹¹⁴, Katowicach i Szczecinie.

Dokumenty ukazują metodykę pracy najważniejszego w walce z podziemiem Ośrodka Analiz MSW. Początkowo sprawa ta dotyczyła tylko Trójmiasta ale w szybkim tempie objęła swym zasięgiem całą Solidarność Walczącą. O ile aresztowania Kornela Morawieckiego w listopadzie 1987 r. nie można bezpośrednio zaliczyć do sukcesów tej operacji to aresztowanie Andrzeja Kołodzieja w styczniu 1988 roku nastąpiło w wyniku działań operacyjnych podejmowanych w ramach rozpracowania operacyjnego „RAFO”.

Nie powiodło się jednak główne założenie Biura Analiz MSW – oskarżenie kierownictwa SW o działalność terrorystyczną i całkowite wyeliminowanie go z politycznej sceny w Polsce. Analizując ten zbiór dokumentów łatwo można zauważyć, że to właśnie Solidarność Walcząca była najgroźniejszym przeciwnikiem władz PRL-u szczególnie w czasie, gdy większość tzw. elit opozycyjnych „Solidarności” bratała się z Kiszczakiem.

7 lipca 1987 r. gen. MSW Sarewicz, pisze o działalności bardzo niebezpiecznej grupy przestępczej, w strukturach Solidarności Walczącej.¹¹⁵

Z treści wynika, że Warszawa otrzymała tę informację w ramach prowadzonego przez wywiad MSW rozpracowania emigracyjnych struktur [„Solidarności”] i ich kanałów łączności z krajem. W czerwcu 1987 r. na terytorium RFN Kaleta i Lebenbaum spotkali się z Andrzejem Wirgą. Omawiali szczegóły przygotowania transportu i zamówili u Wirgi broń oraz inny sprzęt „specjalny”. Na to spotkanie Andrzej Wirga przyprowadził łącznika Solidarności Walczącej z Wrocławia / Eugeniusza Jaroszewskiego/. Niestety Jaroszyński był agentem SB o pseudonimie „Diodor” i prawdopodobnie o pracował wówczas bezpośrednio dla Kiszczaka, a na pewno dla wywiadu MSW¹¹⁶.

¹¹² - AIPN, 02203/100, k. 36-39,

¹¹³ - AIPN Wr, 032/805, k. 96-97

¹¹⁴ - IPN Rz 044/1106 Sprawa „Ośmornica”

¹¹⁵ - IPN BU 01592/631/Jacket – Rozpracowanie operacyjne krypt. „RAFO”, dot. m.in. Bogdana Borsewicz, Solidarność Walcząca Oddz. Trójmiasto

¹¹⁶ - WITOLD BEREŚ JERZY SKOCZYŁAŚ, GENERAŁ KISZCZAK MÓWI... PRAWIE WSZYSTKO, POLSKA OFICYNA WYDAWNICZA „BGW”, Warszawa 1991.

W połowie czerwca 1987 r. Krzysztof Szymański, łącznik Kołodzieja, wyjechał na urlop do Szwecji i gościł u Mariana Kalety.

Sprawa „RAFO” zaczyna się natychmiast po powrocie Krzysztofa Szymańskiego ze Szwecji. Otrzymuje on bezterminowy urlop /był marynarzem/, a z dokumentów wynika, że 31 czerwca 1987 r. do MSW w Warszawie trafia w trybie pilnym zapytanie o informacje dot. Krzysztofa Szymańskiego. Bezpośrednim impulsem tego działania była informacja przekazana przez agenta obecnego na spotkaniu „kspiratorów” w RFN.

W dokumentach czytamy:

„...W wyniku działań operacyjnych Służba Wywiadu PRL pozyskała, następnie wprowadziła do struktur nielegalnej organizacji „Solidarność Walcząca” agenta ps. „DIODOR”. Działając od drugiej połowy 1985 r. agent „DIODOR”, w wyniku stosowania kombinacji operacyjnej, po złożeniu przysięgi na wierność „SW”, przejął funkcje merytorycznego łącznika kierownictwa „SW” z:

- przedstawicielem „SW” w RFN Andrzejem WIRGĄ, podejrzanym o powiązania z terrorystyczną organizacją Rote Armee Fraktion (RAF), współpracując z BND i amerykańskimi służbami specjalnymi od czerwca br. jest przedstawicielem „Solidarności” w „Międzynarodówce Oporu”;
- Józefem LEBENBAUMEM, szefem tzw. Niezależnej Agencji Wydawniczej w Lund. Finansowany przez amerykańską Fundację na Rzecz Demokracji (NED) i AFL-CIO. Blisko związany z paryską „Kulturą”, RWE i Biurem „Solidarności” za granicą w Brukseli. Utrzymuje bieżący kontakt z A. KOŁODZIEJEM,

OPIS DOSTĘPNY AKT PODLEGAJĄCYCH MIKROFILMOWANIU	
KARTA KIESZENIOWA NR /JACKET/	J-10874 17609 NR REJESTRACYJNY
KRYPTONIM SPRAWY	RAFO
GRUPA DZIAŁACZY SIEMIONA WOJCE SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ NA TERENIE TROJMIASTA NAZWISKO I IMIĘ GŁÓWNEGO FIGURANTA	
RODZAJ /KATEGORIA SPRAWY/	OPERAC BELGIA TEREN /KRAJ/
ROK ZAŁOŻENIA SPRAWY	1987 11702 N.D.I. JEDNOSTKA ZAKŁADAJĄCA
ROK ZDANIA SPRAWY DO ARCHIWUM	1988 11702 N.D.I. JEDNOSTKA ZAKŁADAJĄCA
DATA FILMOWANIA	18.11.04 Agis. Copland RODZAJ FILMU

ustalonym szefem grupy terrorystycznej, inspirując przygotowania grupy do aktów terroru, o czym poinformował agenta;

- Marianem KALETĄ, który w ramach Biura „Solidarności” Zagranicą odpowiedzialny jest za przetrzut sprzętu poligraficznego i elektronicznego dla podziemia w kraju, w tym za nieudany transport L. JARNA”¹¹⁷.

Z dokładnej analizy dokumentów wynika, że większość informacji o Wirdze i Lebenbaumie przekazał SB Eugeniusz Jaroszewski - TW „Diodor”, który wielokrotnie spotykał się z nimi osobiście i odbierał od nich różne materiały dla SW w Kraju. Jak twierdzi J. Lebenbaum, obaj z Wirgą darzyli go pełnym zaufaniem i opowiadali wiele o sobie i o aktywności politycznej Polaków na emigracji.

Kim był „TW„Diodor”?

– To rzadkość. Zazwyczaj agenci mieli jeden pseudonim – mówi Sawicki.

Zniszczone są teczki pracy TW. Diodora - Eneasza. Zachował się tylko protokół zniszczenia teczki z grudnia 1989 r. W archiwum IPN istnieją jednak zapisy ewidencyjne z czerwca 1985 r. m.in. w tzw. Kartotece Odtworzeniowej b. Biura „C” MSW, świadczące, że Eugeniusz Jaroszewski pozyskany został przez Departament I jako agent o kryptonimie „Diodor”.¹¹⁸

¹¹⁷ - IPN BU 1706/68 Solidarność, Solidarność Walcząca, Komitet Koordynacji Solidarności we Francji I. 1982-1987. Kolekcja Henryka Piecucha

¹¹⁸ - Solidarność Dolnośląska, Wrocław 15. 05. 2008 rok, ISSN 1641-0688, redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl /diodor/

Jaroszewski Eugeniusz
Zgorzelec
ul. Chopina 43

4614
Zgorzelec 19.12.81



Zobowiązanie

Zobowiązanie się do współpracy
ze Skuby Bezpieczeństwa w przedstawianiu
nie wszelkie, ale w szczególności w sprawie
interesów bezpieczeństwa i obrony państwa
w zakresie konstytucji, praw obywateli
praw i wolności, w szczególności w sprawie
kwestii konstytucyjnej, praw obywateli
wobec państwa, w szczególności w sprawie
faktycznej sytuacji państwa i w szczególności
w sprawie faktycznej sytuacji państwa i w szczególności

Eugeniusz Jaroszewski

Zobowiązanie do współpracy Eugeniusza Jaroszewskiego

W tekście Piotra Serwaczaka „Złamanie fosy - Kulisy kontrwywiadu Solidarności Walczącej” (próbowałem odtworzyć tytuł – nie wiem, czy poprawnie. Jeśli artykuł jest źródłem, powinien być w przypisach.) znaleźliśmy ciekawy fragment dotyczący agenta SB w strukturach SW o pseudonimie „Diodor”:

„Najciekawsze zdarzenie ilustrujące skuteczność nasłuchu radiowego dotyczy namierzenia zakonspirowanego agenta SB, który miał jakoby nie tylko zinfiltrować skutecznie SW, ale pozwolił rzekomo podwładnym generała Kiszczaka kontrolować naczelne kierownictwo tej organizacji. Słynny agent SB „Diodor”, znany w SW pod pseudonimem „Zyga”, został zdekonspirowany

przez... nieświadomych kombinacji operacyjnej funkcjonariuszy SB z wydziału obserwacji."¹¹⁹

W 2008 r. Marcin Raczkowski opisał w „Solidarności Dolnośląskiej” przypadek „Diodora” w artykule „Najważniejszy” agent w SW”:

„Są w Instytucie Pamięci Narodowej dokumenty, wskazujące na konkretną osobę, która uczestniczyła w połowie lat osiemdziesiątych w rozpracowaniu Solidarności Walczącej.

Wynika z nich, że był to obecny przewodniczący Sekcji Krajowej Elektrowni i Elektrociepłowni NSZZ „Solidarność” Eugeniusz Jaroszewski.

*O tym, że SB miała wśród członków Solidarności Walczącej swojego agenta wspominał w wywiadzie z Henrykiem Piecuchem generał Władysław Pożoga. W rozmowie z autorem wywiadu-rzeki szef wywiadu w PRL w latach 80. ubolewa, że Kornela Morawieckiego doprowadzono podstępem do wyjazdu za granicę, bo w jego bezpośrednim otoczeniu był tajny współpracownik o pseudonimie Diodor. Z kolei w innej książce – Bylem gorylem Jaruzelskiego, w wywiadzie z szefem ochrony generała Jaruzelskiego – płk. Arturem Gotówko zamieszczona została notatka SB z 1987 r. dotycząca „Solidarności Walczącej”, w której to agenta o pseudonimie Diodor określa się jako „merytorycznego łącznika kierownictwa Solidarności Walczącej z przedstawicielem SW w RFN Andrzejem Wirgą (...) W okresie współpracy Diodor dwukrotnie spotkał się z Kornelem Morawieckim. Jako łącznik merytoryczny odbył dotychczas sześć podróży za granicę. W rozmowach na Zachodzie reprezentował kierownictwo Solidarności Walczącej. Wykorzystywał do tego pełnomocnictwa wystawione przez Kornela Morawieckiego, podpisywane przez niego w obecności agenta.”
acji „B”,[...]*"¹²⁰

Dopiero po tej publikacji „Diodor” został usunięty z zajmowanych stanowisk w „Solidarności”.

¹¹⁹ - B I U L E T Y N IPN NR 5-6 (76-77), MAJ-CZERWIEC, 2007, Piotr Serwadczyk – Kulisy kontrwywiadu „Solidarności Walczącej”, str. 44-56

¹²⁰ - B I U L E T Y N IPN NR 5-6 (76-77), MAJ-CZERWIEC, 2007

„RAFO” nabiera rozmachu:

- 11 lipca 1987 r., pojawiają się notatki wewnętrzne w MSW dotyczące rozpracowania Krzysztofa Szymańskiego, mojego łącznika z przedstawicielami na Zachodzie.

- 13 sierpnia 1987 r. zapada postanowienie o założeniuteczki [rozpracowania obiektowego] grupy działaczy skupionej wokół "Solidarności Walczącej" pod kryptonimem „RAFO”; dokument, tego samego dnia zatwierdza gen. Sarewicz.

- 20 sierpnia 1987 r. płk Stępień i płk Zych piszą plan operacyjny czynności w sprawie o kryptonimie „RAFO”. Tego samego dnia plan ten akceptuje gen. Pożoga, a czynności realizowane mają być przez Departament I MSW i Biuro Studiów SB MSW.

W tym czasie w Biurze Analiz zrodził się pomysł, by przygotować grę operacyjną zmierzającą do oskarżenia Solidarności Walczącej o terroryzm. Towarzyszy jednak tym działaniom wahanie, bo wiedza Biura Analiz o działaniu SW jest niewielka.

240

W jednej z analiz przejawia się to wyraźnie:

... Analiza dotychczasowych ustaleń śledztwa oraz informacji operacyjnych nie pozwala stwierdzić, aby w ramach „Solidarności Walczącej” K. Morawiecki dopuścił się działań o charakterze terrorystycznym.

Ujawnione sporadyczne przejawy działań o takim charakterze, np. wybuch przed KM PZPR w Gdyni, mogły zostać dokonane – według rozpoznania operacyjnego – przez osoby związane z „Solidarnością Walczącą”, niemniej jednak prowadzone postępowania przygotowawcze w tych sprawach nie doprowadziły do ujawnienia sprawców i nie dostarczyły pewnych dowodów świadczących o powiązaniach sprawców tych czynów z tą strukturą.[...]

I dalej,

...Ponadto, uwzględniając aktualną politykę ścigania przestępczości mającej charakter polityczny, należy zasadnie zakładać podjęcie przeciwko Polsce intensywnej kampanii propagandowej przez ośrodki zachodnie, co potwierdza dotychczasowe rozpoznanie Departamentu I MSW. Może to skutkować w krótkim czasie koniecznością uchylecia

tymczasowego aresztowania Kornela Morawieckiego (tym bardziej mając na względzie jego zły stan zdrowia).

Dotychczasowe rozpoznanie operacyjne wskazuje, że ujęcie Kornela Morawieckiego w takich okolicznościach, nie może być interpretowane jako faktyczna likwidacja działalności „Solidarności Walczącej”. Natomiast nie można wykluczyć, iż w powstałej sytuacji, po aresztowaniu K. Morawieckiego, zasadniczą rolę w tej strukturze odgrywać może jej ekstremalny odłam reprezentowany przez grupę gdańską kierowaną przez A. KOŁODZIEJA.

W wyniku działań operacyjnych 30 września 1987 r. podczas próby przejścia transportu aresztowany zostaje Krzysztof Szymański.

”Znałem szczegóły podejmowania transportu w mieszkaniu na Żabiance pilnie nasłuchiwałem sygnałów ze skanera. Krótko po ustalonej godzinie rozpoczęła się gwałtowna akcja SB. To mi wystarczyło. Wiedziałem, że nastąpiła wpadka. Wraz z Ewą Stoją u której ukrywał się, opuściliśmy mieszkanie a po uzyskaniu potwierdzenia wyjechaliśmy dla bezpieczeństwa z Trójmiasta”. - wspomina Andrzej Kołodziej¹²¹

- 7 października 1987 r., Jerzy Urban na konferencji prasowej pokazuje sprzęt, z którym wpadł Szymański i przestrzega przed terroryzmem.

- 14 października 1987 r., Szymański załamuje się i wskazuje mieszkanie Ewy Stoją, w Gdańsku Żabiance, przy ulicy Subisława 31, jako adres narzeczonej Andrzeja Kołodzieja.¹²²

¹²¹ -IPN Gd 681/1/1 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urzędzeń nadawczo-odbiorczych i broni.

¹²² -IPN Gd 681/1/1 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. Poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urzędzeń nadawczo-odbiorczych i broni

matryce jakie nadeszły od Katedry przyni-
zione przez kuriera „Anghera” który przyniósł
transport podczas odbierania ludzkiego dostawem
zabitym. Był to adres Ewy ISO JUTA
zamieszkałej w bloku w pobliżu stacji
kolejki Gdansk - Zabianka na IV piętrze.
Dokonałem się te matryce. KOŁODZIEJ
zapomniał, że przez dłuższy czas się u niego
wizytował.

Wkrótce potem KOŁODZIEJ podał mi
jeszcze jeden adres i numer telefonu.
Był to adres i telefon Bożeny WITT
zamieszkałej w Gdańsku - Przymorzu przy
ulicy Kołobrzegiej 31c. Telefon miałem
zorganizowany w celu wyrobienia
spotkań z KOŁODZIEJEM w mieszkaniu
tam byłem architektem. W sierpniu
1987 roku ludzi odbierałem od niej
kierując z benzyną, która została mi
KOŁODZIEJ a drugi raz we wrześniu
1987 roku, ludzi spotkałem się z A. KO-
ŁODZIEJEM celem przekazania mu
2500 dolarów USA / dwa tysiące pięćset /
Pieniądze te zostały mi przekazane
przez kuriera „Anghera” w postaci sumy
do 2000 dolarów pobrano od szefa
wydziału Państwa „Kultura” - GIEDROJCI
i było przeznaczane na dokonanie podróży

[Signature]

Szymański

UWAGA: Każdy z elementów protokołu powinna być podpisana przez wszystkich biorących udział w protokołowanej czynności.

24

W tym samym zeznaniu Szymański wskazuje Romana Zwiercana, który od kilku miesięcy „siedział” w areszcie na ul. Kurkowej w Gdańsku jako najbliższego współpracownika Kołodzieja.

d.c. protokółu

prezidiumu podziemnego komitetu
SWYTTANSKIEGO

74

z dnia 19 października 1987 roku

mi stawił się w jemu sposób zaminal
realizowane projekty WALEY i LEBENBAUM.

Jedni członkowie z osoby niepotwierdzającej
z AK WOTODZIEJEM to również tylko jedno
nazwisko ZWIERCAN. Był to jego bliźni
niepotwierdzając, z którym przez dłuższy czas
absolutnie się ubiegali. Zwierson miał być
abstrakcyjny od jakiegoś przedsięwzięcia o charakterze
kryminalnym. WOTODZIEJ wysłał pismo
do na ślad do ZWIERCANA i wskazał na go-
rądkie organy ścigania jakiegoś kolegi dostającego
mu „Słuchawki” z którym się w dniu swojego
zahamania spotkał WOTODZIEJ argument
i ZWIERCAN że może niekiedy z niego
wyniknie, że był to jeden z nieznanym
długości próbował swojego pierwszego spotkania
z WOTODZIEJEM

WOTODZIEJ utrzymywał ścisłe kontakty
z Kornelem MORAWIECZYM. Przynajmniej raz w
miesiącu jeździł do Wrocławia. Celem było
wrazem z innymi przemieszczanie rzeczy były
przez niego omawiane z MORAWIECZYM.

W dalsze miesiące kontaktem z WOTODZIE-
JEM przekazałem mu otrzymane ze Szwajc
3500 dolarów USA / trzy tysiące pięćset / oraz gotów

Szymanski

Szymański bardzo się „starał”. Odpowiadał na przesłuchaniach na każde pytanie. Oto fragment pokazujący, w jak dużym stopniu zeznania jednego załamanego człowieka służyły do tworzenia mitu, że bezpieczeństwa wie wszystko:

[Dokument]

Opracowano w Biurze Śledczym
i Departamencie I MSW

STENOGRAM¹²³

Z przesłuchania tymczasowo aresztowanego Krzysztofa
SZYMAŃSKIEGO

- Śledczy – Panie Krzysztofie, pan tutaj stwierdził, że brał pan udział w pakowaniu zamrażarek. Jak to się odbywało?
- Sz. – On miał wynajęty taki lokal.
- Śledczy – Kaleta miał wynajęty? W Malmö?
- Sz. – Tak, w Malmö.
- Śledczy – I wyście to wspólnie pakowali? Czy jeszcze ktoś przy tym pakowaniu był?
- Sz. – Przy tym to akurat nie, przy tym nikogo nie było. Tam czasami przychodził znajomy z brodą, ale...
- Śledczy – To wyście obaj, Pan i Kaleta to pakowali?
- Sz. – Tak.
- Śledczy – Może pan opisz jak to pakowanie wyglądało.
- Sz. – To znaczy wewnętrzne warstwy izolacyjne zamrażarek...
- Śledczy – To znaczy, że warstwa izolacyjna została wydłubana, w jaki sposób?
- Sz. – Tak, warstwa izolacyjna została wydłubana i tam włożone te rzeczy.
- Śledczy – Pan tutaj stwierdza, że pan uczestniczył w tym pakowaniu, a jeśli chodzi o jakieś szczegółowe opisanie tego co tam się znajdowało to pan dokładnie nie wie. Ale z tego co pan pamięta, co tam zostało zapakowane?
- Sz. – To były baterie, pojemniki z gazem, jakieś tam zawinięte w czarną folię, nadajniki dwa miniaturowe, jakieś takie drobiazgi, jeszcze jakieś płytki.
- Śledczy – No a pistolety gazowe?

¹²³ - IPN BU 1706/68 Solidarność, Solidarność Walcząca, Komitet Koordynacji Solidarności we Francji I. 1982-1987. Kolekcja Henryka Piecucha

- Sz. – To było zawinięte w jakąś folię.
- Śledczy – Ale pan nie wiedział, że tam są pistolety gazowe, tak?
- Sz. – Domyślałem się.
- Śledczy – I co jeszcze tam zostało do zapakowania?
- Sz. – I takie urządzenia do rażenia.
- Śledczy – Elektrowstrząsowe urządzenia, tak i co jeszcze?
- Sz. – Trudno mi teraz powiedzieć co tam jeszcze było, baterie do ładowania, jakieś części elektroniczne.
- Śledczy – No a lunety?
- Sz. – Były jeszcze te lunety.
- Śledczy – No właśnie, a do czego te lunety miały służyć panie Krzysztofie?
- Sz. – Nie wiem tego.
- Śledczy – W czasie pańskiego pobytu w Szwecji ten ładunek był przygotowywany do wysłania do kraju, tak?
- Sz. – Tak.
- Śledczy – Czy Kaleta mówił w jaki sposób ten ładunek ma być tutaj przywieziony?
- Sz. – Nie.
- Śledczy – Czy nie zastanawialiście się nad tym?
- To znaczy on się zastanawiał, ale to w zasadzie były jego różne, wolne dygresje, on sam decydował jak.
- Śledczy – I po ewentualnym przybyciu tego ładunku do Polski, to co znajdowało się w tych ściankach zamrażarek pan miał podzielić pomiędzy dwie osoby, tak?
- Sz. – Z tego listu wynika, że ona (?) tam przekazał mi...
- Śledczy – Część miał pan wręczyć Kołodziejowi, tak?, który jak pan stwierdził był reprezentantem „Solidarności Walczącej”, a część Borusewiczowi, tak?
- Sz. – Dziwię się właśnie dlaczego Borusewiczowi, bo nie było takiej rozmowy, że to ma iść do Borusewicza.
- Śledczy – A jaka była rozmowa, że dla kogo to ma iść?
- Sz. – Dla „Walczącej”.
- Śledczy – Że ten sprzęt, który żeście wspólnie z Kaletą pakowali w ściany zamrażarek to miał być przeznaczony wyłącznie dla „Solidarności Walczącej”?
- Sz. – Tak... W zasadzie na drugim spotkaniu to on wspominał, że sytuacja polityczna jest, już wtedy wynikało ja wywnioskowałem i wtedy dał mi do zrozumienia, że jest zainteresowany tego typu rzeczami, że dotychczasowe metody działań nie zdały egzaminu, że trzeba się zainteresować bardziej zaczepnymi i wtedy była sugestia

odnośnie zorientowania się czy Kaleta może zrobić zakupy czy rozeznanie zrobić, czy może pomoc jakąś w sprawie otrzymać.

- Śledczy – Czy on konkretnie podawał o co i o jaki sprzęt chodzi?
- Sz. – To znaczy konkretnie sugerował o te pistolety gazowe żeby się zorientować, a dopiero na następnych spotkaniach podał konkretnie już później typy jakie go interesują.
- Śledczy – A czy może coś wspomniał, że być może się odezwie kiedy?
- Sz. – Nie, nie wspomniał.
- Śledczy – A stosunek do tych projektów, czy on może coś mówił jaki miał Kornel Morawiecki?
- Sz. – Ja się go pytałem przed wyjazdem czy on to konsultował z Morawieckim. Mówił, że Morawiecki wie o tym i że nie ma zastrzeżeń. Tak dokładnie nie pamiętam tej odpowiedzi ale wynikało z tego, że akceptował to.
- Śledczy – A dlaczego on się upierał – Kołodziej – że broń lepsza będzie tutaj kupowana, w Polsce.
- Sz. – On twierdził, że jest łatwiej, poza tym Kaleta bał się, że ew. będzie podejrzenie, że z Zachodu idzie broń. Wynikało z tego, że ew. jakaś pomoc techniczna Kalety miała polegać wyłącznie na tych pistoletach gazowych i środkach elektronicznych, czy radiostacjach a o broń Kołodziej miał sam się starać.
- Śledczy – A czy Kołodziej wspominał, że jakąś tego rodzaju akcję zamierza tutaj przeprowadzić – w rozmowach z panem kiedykolwiek, w późniejszym terminie – co miało być obiektem, co odpowiadałoby tym warunkom, które pan tutaj przekazuje, a które przekazał pan również Kołodziejowi, tak?
- Sz. – Jeśli dobrze pamiętam to obiekty, to on wspominał o komitetach partii, że to były główne obiekty.
- Śledczy – No dobrze, i pan pojechał do tej Szwecji, spotkał się pan z nimi i przekazał te sugestie, tak? No i jaki był oddźwięk na to?
- Sz. – Kaleta był zainteresowany tym, Lebenbaum w zasadzie też zaakceptował to, z tym, że po długiej rozwadze. W zasadzie za pierwszym razem wysłuchał tego a dopiero za drugim razem to był gotów to zaakceptować w formie bardziej ostrożnej.



pistolety i rewolwery



kilka „drobiazgów” z przejętego transportu – tu scanery



Zamrażarka z ukrytymi w ściankach "drobiazgami"

248



Celowniki i zamrażarka /u góry/ w ściankach której były ukryte



Pistolety wraz z amunicją



Urządzenia elektrowstrząsowe - paralizatory

Dalej zamieszczono chronologicznie dokumenty sprawy „Rafo”:

Warszawa, 1987 - 07 - 07 (3)

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. pojed.

*Sm. J. Lebenbaum
związanym - dywersyjny
działający z zachodnią
granicy*

[Signature]

NOTATKA SŁUŻBOWA

I.

W ramach prowadzonego przez Wywiad MSW rozpracowania ośrodków dywersji antysocjalistycznej na Zachodzie, w tym emigracyjnych struktur "Solidarności", i ich kanałów łączności z krajem uzyskano szereg wiarygodnych sygnałów o powiązaniach niektórych działaczy dywersyjnych z zachodnimi organizacjami terrorystycznymi /np. przedstawiciela "Solidarności Walczącej" na Zachodzie - A. Wirgi z organizacją Rote Arme Fraktion/ - lub przygotowaniach do przetrzymania do Polski amunicji i broni /Józef Przybylski - były działacz regionu gdańskiego. obecnie zamieszkały w Belgii, specjalizując się w przetrzymania do kraju drogą morską sprzętu dla podziemia/. Priorytet nadany śledzeniu i uwiarygodnieniu tych informacji pozwolił ustalić, że szczególną aktywność w zakresie planowania i inspirowania przygotowań do prowadzenia działalności terrorystycznej na terenie Polski przejawiają:

- wymieniony już Andrzej Wirga zamieszkały w Moguncji - RFN;
- Józef Lebenbaum - szef ośrodka dywersyjnego Niezależna Agencja Wydawnicza w Lund - Szwecja;
- Marian Kaleta zamieszkały w Malmo - Szwecja /osoby te odbywają wspólne narady służące omawianiu planowanych działań terrorystycznych/. J. Lebenbaum, a zwłaszcza M. Kaleta, są stałymi współpracownikami dyrektora Biura "Solidarność" za granicą - J. Milewskiego.

II.

W ostatnim czasie, w ramach kontrolowanego kanału łączności J. Lebenbauma z działaczami struktur podziemnych w Gdańsku, Wywiad odnotował znaczne wzmocnienie tempa przygotowań

tych struktur do przeprowadzenia konkretnych operacji terrorystycznych.

Działacze ci to według wszelkiego prawdopodobieństwa Andrzej Kołodziej - szef gdańskiego oddziału "Solidarności Walczącej" i Krzysztof Szymański - "niezależny" działacz podziemia, blisko związany z Bogdanem Borusewiczem.

Z dotychczasowego rozpoznania wynika że:

- A.Kołodziej stoi na czele ok.20-osobowej grupy terrorystycznej z czego połowa otrzymuje stałe pensje,
- grupa ta odpowiedzialna jest za wybuch przed Komitetem PZPR w Jdynie, co miało stanowić sprawdzian jej operatywności, ustalenie reakcji społeczeństwa i władz na tego typu akcje,
- następna akcja planowana jest na sierpień, prawdopodobnie w związku z rocznicami "S", a wymierzona będzie w "ośrodki jednoznacznie identyfikujące się z aparatem ucisku. Są to: komitety, milicyjne magazyny i bazy samochodowe lub inne jak np. akcja na więzienie w celu uwolnienia ludzi",
- po akcji sierpniowej następowałyby kolejne akty terroru, cyklicznie, na początku co dwa miesiące, a następnie częściej,
- grupa zamierza pozostać anonimowa przez dłuższy czas, a po ok.10 udanych akcjach powołać nową organizację oficjalnie nie związaną z żadnym nurtem opozycyjnym,
- grupa posiada: 8 szt.broni, 20 radiotelefonów, ok.200 kg trotylu, petardy, granaty z gazem łzawiącym itp.,
- A.Kołodziej ocenia potrzeby finansowe grupy na 1.000 USD miesięcznie. Ze środków tych nabywane są okazjonalnie materiały wybuchowe i broń.

Należy tu podkreślić wybitnie inspiracyjną rolę J.Lebenbauma, wobec którego A.Kołodziej stwierdza:

"Rozumiem pańskie zaniepokojenie trwającą - zbyt długo - ciszą. Bardzo niezręcznie - dla nas było rozpoczynanie tego typu działań, przed wizytą Papieża". J.Lebenbaum pozostaje w bliskich kontaktach z oficjalnymi instytucjami Stanów Zjednoczonych.

Na przełomie maja i czerwca br. przebywał on w USA prowadząc rozmowy związane z finansowaniem kierowanej przez siebie Niezależnej Agencji Wydawniczej z funkcjonariuszami Narodowego Funduszu na Rzecz Demokracji /National Endowment for Democracy/ i z Związku zawodowego AFL-CIO, gdzie jego rozmówcą był ekspert d/s polskich - Adrian Karatnicki. W 1986r. ośrodek J.Lebenbauma otrzymał od NED dotację 30.800 USD.

Podobną inspirację w roli wobec A.Kołodzieja, w wymiarze krajowym, odgrywał ...Szymański. Na uwagę zasługuje fakt, że w/wym. kanał łączności J.Lebenbauma jest aktywnie wykorzystywany przez J.Milewskiego do przesyłania szyfrowanej łączności komputerowej do swojego przedstawiciela w kraju - struktur TKK.

III.

W realizowane na bieżąco działania operacyjne włączone zostało Biuro Śledcze MSW, które w ramach prowadzonego postępowania w sprawie wybuchu w Gdyni, będzie dokumentować procesowo działania rozpoznanych członków opisanej grupy terrorystycznej.

Działania Wywiadu będą zmierzały do uzyskania bezpośrednich dowodów uczestnictwa finansowanych przez instytucje amerykańskie ośrodków dywersji w planowaniu, przygotowywaniu oraz finansowym i materialnym wspomaganiu terroryzmu w Polsce.

W porozumieniu z Biurem Śledczym i właściwymi Wojewódzkimi Urzędami Spraw Wewnętrznych podjęte zostaną czynności służące niedopuszczeniu do przeprowadzenia planowanych aktów terrorystycznych przy jednoczesnym zabezpieczeniu maksymalnej ilości materiałów dowodowych.

IV.

Przejęte dotychczas przez Wywiad materiały w ramach kontrolowanego kanału łączności, jednoznacznie wykazują czynne zaangażowanie J.Lebenbauma na rzecz grupy terrorystycznej.

Istnieje realna szansa zabezpieczenia materiałów o charakterze ściśle procesowym. Równałoby to się z likwidacją kanału łączności i aresztowaniem rozpoznanych członków grupy w ramach przeciwdziałania planowanym aktom terroru.

W zależności od uzyskanych w wyniku działań operacyjno-sledczych materiałów dowodowych proponuje się:

- złożenie stosownych protestów ambasadorom USA, Belgii, Szwecji i RFN w związku z prowadzeniem z terytoriów reprezentowanych państw i za pieniądze płynące z ich oficjalnych instytucji, przygotowań do przeprowadzenia akcji terrorystycznych w Polsce,
- przeprowadzenie odpowiednich przedsięwzięć propagandowych.

Załączniki:

1. List kierowany do J. Lehenbau a /maszynopis/
listu
2. Zdjęcia oryginału w/w i opakowania.

Oprac. A.M.
Druk. E.G.
Nr ks. 316/87

DYREKTOR
DEPARTAMENTU MSW
gen. bryg. Stanisław Szewczyk

7

List kierowany do J. Lebanbauma

Według wszelkiego prawdopodobieństwa autorem jest A. Kołodziej.

Serdecznie dziękuję Panu za "prezenty", które otrzymałem od pańskiego przyjaciela. Rozumię pańskie zaniepokojenie trwająca - zbyt długo - cisza. Bardzo niezręcznie - dla nas - było rozpoczynanie tego typu działań, przed wizytą Papieża. Mogłoby to być nieprzychylnie odebrane przez społeczeństwo. Następną akcję planujemy na sierpień. Potem chcielibyśmy cyklicznie je powtarzać, najpierw co dwa miesiące, a potem częściej. Planowane obiekty to ośrodki jednoznacznie identyfikujące się z aparatem uciaku. Są to: komitety, milicyjne magazyny i bazy samochodowe lub inne jak. np. akcja na więzieniu w celu uwolnienia ludzi. Przez dłuższy czas chcemy pozostać anonimowi. Myślę, że najlepiej byłoby po około dziesięciu udanych akcjach powołać nową organizację oficjalnie nie związaną z żadnym nurtem opozycyjnym. Jednak wówczas musimy mieć przygotowane zaplecze materiałowe na okres kilkunastu miesięcy, gdyż zdobywanie materiałów wybuchowych lub broni w kraju będzie bardzo ryzykowne. Wszystkie środki otrzymane od Pana zostały przeznaczone wyłącznie na ten cel. Myślę, że w chwili obecnej działania tego typu mogą być prowadzone przez nie więcej niż dwadzieścia osób. Są to wymogi bezpieczeństwa. 10 osób otrzymuje stałe pensje miesięczne, dlatego aby mogli być całkowicie dyspozycyjni. Nasze możliwości wykonawcze uzależnione będą od stanu zaplecza materialnego organizacji. Obecnie pod tym względem nie wyglądamy dobrze. Posiadamy 8 szt. broni, 20 radiotelefonów, ok. 200 kg trotylu, dokumenty i osprzęt techniczny wykonujemy we własnym zakresie, petardy, granaty z gazem łzawiącym itp. Sprawa bardzo kłopotliwa dla nas to lokale. Ludzie chcą wiedzieć co się u nich zostawia, a my nie możemy się do tego przyznać.

Trzeba wynajmować, ale to kosztowne. Obecne koszty działania to siedemset tys.zł miesięcznie /utrzymanie ludzi, lokale, zakupy środków chemicznych, drobnych środków bojowych, wykonanie różnych przyrządów i urządzeń, transport itp. Materiały wybuchowe i broń kupuje się okazjnie , nie ma stałych źródeł. Gdybyśmy mogli otrzymywać około 1 tys.dolarów miesięcznie, to funkcjonowalibyśmy normalnie. Jeżeli jest taka możliwość to proszę o zmianę hasła na potwierdzenia, że jest ono znane w kraju i nagłe zainteresowanie się z Pana strony Gdańskiem może wzbudzić pewne podejrzenia.

Gorąco pozdrawiam AK

„ZATWIERDZAM”
DIREKTOR DEPARTAMENTU I MSW
DEPARTAMENTU MSW
Data: 27.8.1987 r.

Warszawa, dnia 13-08-1987 r.

Tajne spec. znaczenia

POSTANOWIENIE

o założeniu teczki rozpracowania obiektowego

Ja ppor. Piotr Filanowski, Inspektor Wydziału XI
(stopień, stopień i nazwisko pracownika, stanowisk, Wydział)
rozpatrzywszy materiały dot. Grupy działającej skupionej wokół
(podaj dane o obiekcie)
nielegalnej organizacji "Solidarność Walcząca"

stwierdziłem, że w/wymieniona grupa prowadzi zdecydowanie anty-
(podaj treść materiału, które posłużyły za podstawę do założenia rozpracowania)
polską i antysocjalistyczną działalność oraz posiada sze-
rokie kontakty z ośrodkami dywersji ideologicznej na Zachodzie

Wnoszę o założenie rozpracowania obiektowego kryptonimem "RAFQ"
i zarejestrowanie go w Ewidencji Operacyjnej Departamentu I-go.

Zadram w
Naczelnik Wydziału XI, Dep. I
H. Kowalski
(podpis, stopień)
Data: 27.8.1987 r.

Filanowski
(podpis pracownika)

Zarejestrowano w Ewidencji Operacyjnej Departamentu I dnia 1987 SIERP 25

1987 r. pod Nr 17609

Kowalski
(podpis pracownika)

[Dokument]

1987 sierpień 20, Warszawa — Plan czynności operacyjnych w sprawie kryptonim „Rafo” sygnowany przez zastępcą dyrektora Biura Studiów SB MSW płk. Stanisława Stępnia i zastępcę dyrektora Departamentu I MSW płk. Bronisława Zycha¹²⁴, zatwierdzony przez pierwszego zastępcę ministra spraw wewnętrznych gen. Władysława Pożogę, tajne specjalnego znaczenia

Czynności operacyjne w sprawie realizowane są przez Departament I MSW i Biuro Studiów SB MSW, a zwłaszcza jego inspektorat w Gdańsku, którego kierownictwo jest szczegółowo wprowadzone w sprawę. Równoległe Biuro Śledcze MSW na bieżąco podejmuje niezbędne czynności dochodzeniowo-śledcze.

Z najnowszych informacji uzyskanych w sprawie wynika zdecydowany zamiar figurantów „Rafo” [do] czynienia przygotowań i przeprowadzenia akcji terrorystycznych w Polsce i szerszych działań sabotażowo-dywersyjnych.

W tej sytuacji współdziałające jednostki MSW zintensyfikują już podjęte i podejmą dalsze czynności operacyjne na następujących kierunkach:

I. Departament I MSW poprzez posiadane źródła będzie ustalał w terminie natychmiastowym:

- stopień zaangażowania i stosunek kierownictwa Solidarności Walczącej do planowanych działań terrorystycznych;
- przybliżoną tożsamość i podległość organizacyjną wobec Solidarności Walczącej bezpośrednich realizatorów w[yżej] w[ymienionych] akcji;
- ew[entualny] zakres, terminy i miejsce akcji;
- inspiracyjną rolę emigracyjnych ośrodków dywersji i obcych państw w programowaniu akcji i stopień materiałowo-finansowego ich wsparcia;
- miejsce pobytu i bazy wytypowanego organizatora akcji terrorystycznych A[ndrzej]a Kołodzieja;

¹²⁴ Bronisław Zych (ur. 1933) - funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa. Do UB/SB wstąpił w 1954 r., 1982-1990 zastępca dyrektora Departamentu I MSW.

- zamiary oficjalnych instytucji Stanów Zjednoczonych odnośnie prowadzenia działań terrorystycznych w Polsce, zakładane cele, zakres przewidywanej pomocy;
- zapewni bieżącą kontrolę przepływu sprzętu, korespondencji i ew[entualnych] funduszy pomiędzy J[ozefem] Lebenbaumem a K[rzysztofem] Szymańskim;
- opracuje K[rzysztofa] Szymańskiego i D. Chudzicką¹²⁵ pod kątem ew[entualnego] werbunku;
- rozpozna nowe osoby zaangażowane w sprawę „Rafo”.

II. Biuro Studiów SB MSW

Na zasadzie priorytetu podejmie intensywne działania zmierzające do ustalenia miejsca pobytu A[ndrzeja] Kołodzieja i objęcia figuranta kontrolą operacyjną. To i inne zadania będzie realizować w trybie natychmiastowym poprzez podległe inspektoraty.

Inspektorat 2 WUSW w Gdańsku

258

1. W ramach aktywnego rozpracowania K[rzysztofa] Szymańskiego:

- zorganizuje PP i PZ w jego miejscu zamieszkania, termin: 1 września;
- obejmie go kontrolą operacyjną poprzez sieć agenturalną WUSW, zmierzającą do ustalenia związku z A[ndrzejem] Kołodziejem i jego grupą, wprowadzenie w grupę osobowych źródeł informacji celem wypracowania sytuacji umożliwiającej prowadzenie gry operacyjnej, termin: niezwłocznie”.

2. Wyselekcjonuje źródła, które w przeszłości utrzymywały kontakt z A[ndrzejem] Kołodziejem, i odpowiednio je zadaniuje¹²⁶ w celu:

- nawiązania ponownego kontaktu z A[ndrzejem] Kołodziejem,
- przedstawienia propozycji wspólnego działania,
- ewentualnego nawiązania kontaktu z wrocławskim środowiskiem Kołodzieja,
- przekazywania informacji o przyjeździe figuranta na teren Trójmiasta.

¹²⁵ D. Chudzicką — bliższych danych nie ustalono.

¹²⁶ W dokumencie odpowiednie ich zadaniowanie

Wszelkie sygnały uzgadniać z Inspektorem 2 WUSW Wrocław. Termin: niezwłocznie...

3. Dokona analizy materiałów operacyjnych dot[yczących] grup Henryka Pieca¹²⁷ i Romana Zwiercana pod kątem znalezienia powiązań z A[ndrzejem] Kołodziejem i K[rzysztofem] Szymańskim, a także możliwości dalszego rozpracowania wchodzących w ich skład osób.

Termin: niezwłocznie¹²⁸ ...

4. Podejmie aktywne rozpracowanie¹²⁹ osób wchodzących w skład grup (pkt 3) [celem] wprowadzenia agentury i dążenia do przejęcia ich kierownictwa.

Termin: niezwłocznie¹³⁰.

5. W ramach aktywnego rozpracowania D. Chudzickiej:

- Zorganizuje PP i PZ w jej miejscu zamieszkania, będzie kontynuował eksploatację PT, wykorzystując go do ustalenia kontaktów.

Termin: 1 września.

- Obejmie figurantkę kontrolą operacyjną jak w pkt 1.

6. Wspólnie z Wydz[iałem] III i III-1 WUSW w Gdańsku przystąpi do rozpoznania, a następnie rozpracowania Henryka Kwiatkowskiego¹³¹ i Zbigniewa Dąbrowskiego¹³², zajmujących się ustalaniem i zbieraniem informacji o osobach niebezpiecznych dla podziemia (pracownicy aparatu partyjnego, wymiaru sprawiedliwości, administracji, SB, MO oraz podejrzanych o współpracę). Zastosowanie PP, PT i PZ. Rozpracowanie winno mieć również na celu ustalenie, czy istnieje związek pomiędzy figurantami a grupą Kołodzieja i Szymańskiego.

¹²⁷ Henryk Piec – Funkcjonariusz Milicji w Sopocie, po aresztowaniu w 1987 roku oświadczył że jest działaczem „SW”, [w dokumencie: bliższych danych nie ustalono].

¹²⁸ Wyraz dopisany odręcznie.

¹²⁹ W dokumencie podjęcie aktywnego rozpracowania

¹³⁰ Wyraz dopisany odręcznie.

¹³¹ Henryk Kwiatkowski - bliższych danych nie ustalono.

¹³² Zbigniew Dąbrowski - działacz NSZZ „Solidarność”, drukarz.

Termin: niezwłocznie¹³³.

7. Systematycznie dokumentować i wyjaśniać wszelkie informacje i fakty dot[yczące] działań terrorystycznych pod kątem związku z osobami, o których mowa wyżej. Zadania ciągłe.

Inspektorat 2 WUSW Wrocław

1. Podejmie natychmiast wszechstronne przedsięwzięcia operacyjne zmierzające do ustalenia ew[entualnego] miejsca pobytu we Wrocławiu Andrzeja Kołodzieja.

W tym celu odpowiednio zadaniuje osobowe źródła informacji, zapoznając je ze zdjęciem i rysopisem figuranta.

Rozważy także możliwość zastosowania w tym celu kombinacji operacyjnej.
Termin: niezwłocznie⁶.

2. Dokładnie przeanalizuje wszystkie informacje dot[yczące] kontaktów działaczy podziemia wrocławskiego z Gdańskiem pod kątem Kołodzieja i Szymańskiego.

260

Wobec zaawansowanych przygotowań figurantów sprawy krypt[onim] „Rafo” do realizacji planowanych działań terrorystycznych, współdziałające jednostki MSW będą prowadziły zaplanowane czynności operacyjne przy wykorzystaniu wszelkich dostępnych źródeł osobowych, techniki operacyjnej i koniecznych środków logistycznych.

Źródło: AIPN, Mf 01592/631, b.p.

¹³³ Wyras dopisany odręcznie.

[Dokument]

1987 sierpień 21, Warszawa ~ Pismo zastępcy dyrektora Biura Studiów SB MSW płk. Stanisława Stępnia do zastępcy szefa WUSW we Wrocławiu ds. SB płk. Czesława Błażejewskiego¹³⁴ w sprawie ukrywającego się na terenie Wrocławia Andrzeja Kołodzieja, tajne specjalnego znaczenia

Według posiadanych informacji na terenie kraju działa grupa wywodząca się z członków b[yłego] NSZZ „S[olidarność]” i Solidarności Walczącej, która czyni przygotowania do akcji terrorystycznych i działań sabotażowo-dyweryyjnych.

Jednym z członków kierownictwa grupy jest: Andrzej Kołodziej, s. Tadeusza i Emilii z d[omu] Kruczek, ur. 18 listopada 1959 r., zamieszkały Zagórz, ul. [...], kawaler, wykształcenie Zasadnicza Szkoła Zawodowa – ślusarz.

W okresie od 1979 r. [do] 1981 r. Kołodziej był aktywnym członkiem grup antysocjalistycznych i NSZZ „S[olidarność]” na terenie Trójmiasta.

Wymieniony aktualnie ma przebywać na terenie Wrocławia, podejrzewając, że jest poszukiwany przez SB, ukrywa się.

Bazę do ukrywania organizują mu członkowie SW.

Zgodnie z planem zatwierdzonym przez pierwszego z[astępcę] ministra spraw wewnętrznych gen. dyw. Wł[adysława] Pożogę, zmierzającym do rozpoznania i likwidacji grupy, przekazuję następujące zadania do realizacji przez Inspektorat 2 WUSW we Wrocławiu:

1. Podjęcie natychmiastowych wszechstronnych przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do ustalenia ewentualnego miejsca pobytu A[ndrzeja] Kołodzieja we Wrocławia

W tym celu należy odpowiednio zadaniować osobowe źródła informacji. Rozważyć także możliwość zastosowania kombinacji operacyjnej.

2. Dokładne przeanalizowanie wszystkich informacji dot[yczących] kontaktów działaczy podziemia wrocławskiego z Gdańskiem, a szczególnie pod kątem

¹³⁴ Zgodnie z rozdzielnikiem pismo skierowane było także do wiadomości zastępcy szefa WUSW w Gdańsku ds. SB.

Andrzeja Kołodzieja i Krzysztofa Szymańskiego. Uzyskane informacje należy weryfikować z Inspektorem 2 WUSW w Gdańsku.

3. Z chwilą ustalenia m[iejs]ca pobytu A[ndrzeja] Kołodzieja podjąć takie działania, w wyniku których można będzie kontrolować jego ruchy i zamiary.

4. Ustalone kontakty A[ndrzeja] Kołodzieja na terenie Wrocławia poddać aktywnemu rozpracowaniu łącznie z instalacją PP, PT i PZ w miejscu ich zamieszkania.

Natychmiastowe działania w powyższej sprawie są podyktowane możliwością rozpoczęcia przez grupę działań terrorystyczno-sabotażowych w stosunkowo krótkim czasie.

O wynikach ustaleń i postępie w sprawie uprzejmie proszę bieżąco informować Biuro Studiów SB MSW.

¹³⁵Z polecenia gen. dyw. Wł[adysława] Pożogi zadania wykonuje na terenie Wrocławia Insp[ektorat] nr 2 WUSW we Wrocławiu.

Źródło: AIPN Wr, 032/805, k. 96-97, mps.

¹³⁵ Fragment dopisany odręcznie.

[Dokument]

1987 sierpień 21, Warszawa - Notatka informacyjna na temat kontaktów Solidarności Walczącej w Europie Zachodniej i USA sporządzona w MSW, tajne specjalnego znaczenia

J[ózef] Lebenbaum (Lund), będąc ostatnio w USA, spotkał się z prof. Zb[igniewem] Brzezińskim¹³⁶, z którym omawiał problemy dotyczące m[ędzy] innymi Solidarności Walczącej:

- Ustosunkowując się do prośby Lebenbauma o uzyskanie funduszy na Solidarność Walczącą, Zb[igniew] Brzeziński zalecił, by w sprawie otrzymania tzw. gorącej gotówki zwrócić się do dyrektora RWE/PL G[rzegorza] Wierzyńskiego¹³⁷. Dalsza długofalowa pomoc materialna jest możliwa, pod warunkiem iż S W przedstawi Amerykanom, na jaki cel pieniądze te mają być przeznaczone, przedłoży swój program, strukturę organizacyjną itp. Brzeziński zaznaczył, iż sam nie dysponuje środkami materialnymi, może je natomiast uzyskać poprzez posiadane wpływy. Lebenbaum określił potrzeby SW na 100 do 150 000 dolarów rocznie.

- Zb[igniew] Brzeziński wyjaśnił J[ózefowi] Lebenbaumowi, iż Amerykanie, dając pozabudżetowe fundusze dla podziemia w Polsce, odnosił to do SW, chcąc mieć pewność, iż w razie godziny zero (strajki, zamieszki, konflikt wewnętrzny) dotowana organizacja będzie w stanie przejąć inicjatywę, czy są w niej ludzie - gremia, którzy potrafią przewidzieć godzinę zero. Amerykanie, kontynuował dalej Brzeziński, muszą wiedzieć, czy SW jest organizacją działającą w dużych centrach przemysłowych i jaki jest zasięg jej działania. Lebenbaum nie udzielił odpowiedzi na te pytania. Nie dysponował rozpoznaniem. Brzeziński zaznaczył, iż bez spełnienia tych warunków żadna organizacja działająca w polskim podziemiu nie dostanie pozabudżetowych środków. Nie dotyczy to dotacji przyznawanych oficjalnie przez Kongres USA.

- Zb[igniew] Brzeziński doradzał Lebenbaumowi, by SW zrealizowała jakiś spektakularny czyn połączony z sensacją, jako niezbędny element dotarcia do opinii publicznej USA. Chodzi o wyjazd kogoś z SW na Zachód (powołał się

¹³⁶Zbigniew Brzeziński (ur. 1928) - sowietolog, amerykański polityk demokratyczny, 1978-1981 doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta Stanów Zjednoczonych Jimmy'ego Cartera.

¹³⁷ Grzegorz Wierzyński - bliższych danych nie ustalono.

tu na Moczulskiego¹³⁸), kogoś z nośnym nazwiskiem. Musiałby być to bezwzględnie człowiek wiarygodny, akceptowany przez polską społeczność. Brzeziński dodał, iż jednym z elementów oceny działalności podziemia jest jego¹³⁹ prasa na wysokim poziomie oraz posiadanie własnych kanałów łączności z Zachodem.

- Lebenbaum po skontaktowaniu się z G[rzegorzem] Wierzyńskim stwierdził, iż RWE/PL jest gotowa dać pieniądze dla SW pod warunkiem uzyskania danych: ilu członków liczy organizacja, gdzie działa, struktura organizacyjna, dane personalne Rady Wykonawczej .

Występujący w imieniu G[rzegorza] Wierzyńskiego redaktor RWE Piotr Załuski¹⁴⁰ (pochodzi z Wrocławia):

- Krytycznie wypowiadał się o rozgłośni reprezentującej jedynie interesy amerykańskie, stawiając ułożenie dobrych stosunków z ZSRR ponad narodowe cele Polaków. G[rzegorza] Wierzyńskiego ocenił jako człowieka uczciwego, mieszczącego się w typowych kryteriach amerykańskiego urzędnika. M[arka] Łatyńskiego¹⁴¹ jako człowieka ugodowego, spokojnego, oddanego całkowicie Amerykanom. Jako przyczynę zwolnienia Najdera¹⁴² z RWE wymienił fakt, iż Najder nie podporządkował się żądaniom USA zerwania oficjalnego doradczego kontaktu z Brukselskim Biurem „S[olidarności]” oraz fakt obsadzania sekcji

¹³⁸ Leszek Moczulski (ur. 1930) - dziennikarz, historyk, działacz opozycyjny, polityk. 1948-1949 w PPR/PZPR, następnie dziennikarz „Życia Warszawy”, „Dookoła świata” i „Stolicy”. Współzałożyciel ROPCiO i KPN, 1980--1984 i 1985-1986 więziony. 1991-1997 poseł. Sąd lustracyjny w dwu instancjach orzekł, iż w latach 1969-1977 był tajnym współpracownikiem SB ps. „Lech”.

¹³⁹ W dokumencie jej.

¹⁴⁰ Piotr Załuski (ur. 1945) - dziennikarz, działacz opozycyjny. Działacz NSZZ „Solidarność”, w stanie wojennym internowany, w 1982 r. wyemigrował do RFN, pracował w RWE, w latach 90. wrócił do kraju.

¹⁴¹ Marek Łatyński (ur. 1930) - dziennikarz. 1987-1989 dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

¹⁴² Zdzisław Najder (ur. 1930) - historyk literatury, działacz opozycyjny. 1957-1958 członek Klubu Krzywego Koła, w 1976 r. współtwórca PPN, działacz NSZZ „Solidarność”, 1981-1990 na emigracji w Wielkiej Brytanii, RFN i Francji, 1982-1987 dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, w V 1983 r. oskarżony o szpiegostwo i zaocznie skazany na karę śmierci, wyrok uchylono w 1990 r., 1987-1989 członek redakcji „Kontaktu”. W latach 1958-1961 tajny współpracownik SB ps. „Zapalniczka”.

polskiej RWE ludźmi przybyłymi bezpośrednio z Polski, nie dającymi gwarancji, iż pracując w RWE, będą realizowali politykę USA. Najderowi zaproponowano, by został doradcą RWE/PL z tym samym, co poprzednio, uposażeniem i zaszerogowaniem. Postawę Najdera Amerykanie ocenili jako „słowiański wybryk”. [Osobą] najbardziej występującą p[rzeciw]ko Najderowi była red[aktor] Alina Grabowska¹⁴³. Załuski obarcza ją winą (w głównej mierze) za usunięcie Najdera. Miarą występowania części zespołu p[rzeciw]ko Najderowi było np. wypisanie w ubikacji obelżywych posądzeń, w tym, iż jest agentem KGB.

- Podał, iż wraz z Aleksandrem Swieykowskim¹⁴⁴, Danutą Pacyńską-Drzewińską¹⁴⁵ i innymi tworzą w RWE grupę pronajderowską. Prosił, by prasa podziemna i opozycyjna wzięła w obronę Z[dzista]wa] Najdera, by na jej łamach podjąć krytykę RWE-desku¹⁴⁶ polskiego, co w efekcie będzie wymierzone p[rzeciw]ko Łatyńskiemu.

Poza relacjami J[ózefa] Lebenbauma [z rozmów] z prof. Zb[igniewem] Brzezińskim (nadmienił dodatkowo, iż w przypadku kandydowania G[eorge'a] Schultza¹⁴⁷ w wyborach prezydenckich i wygrania ich - Zb[igniew] Brzeziński zajmie b[ardzo] wysokie stanowisko w administracji USA) - J[ózef] Lebenbaum zwrócił się do kierownictwa SW z następującymi sprawami:

- Przesyła dla SW po 50 ponumerowanych blankietów praw jazdy i dowodów rejestracyjnych samochodów. Ich pochodzenia nie określił. Dodał jedynie, iż dla wykonania tych dokumentów musiano ściągnąć z Polski makulaturę, by miały identyczny papier jak oryginały. Są w stanie wykonać do nich pieczęcie gumowe, byłyby jednak one zbyt dobrze zrobione i tym mogłyby zwracać na siebie uwagę. Lebenbaum zwraca się do SW o przekazanie mu oryginałów: wezwań do odbycia służby wojskowej, wezwań do sądów,

¹⁴³ Alina Perth-Grabowska (1935-2006) - dziennikarka, działaczka emigracyjna, wieloletnia dziennikarka Radia Wolna Europa

¹⁴⁴ Aleksander Swieykowski - dziennikarz. Od 1979 r. na emigracji, początkowo w Szwecji, wydawca pisma „Sprzeciw”, 1982-1994 w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

¹⁴⁵ Danuta Pacyńska-Drzewińska — dziennikarka, w stanie wojennym wyemigrowała, w latach 80. w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

¹⁴⁶ Z ang. desk- redakcja, dział.

¹⁴⁷ George P. Schultz (ur. 1920) - amerykański polityk i ekonomista. 1969-1970 sekretarz ds. pracy, 1972-1974 sekretarz skarbu, 1982-1989 sekretarz stanu

prokuratur, sądów, W[ojskowej] K[omendy] R[ejonowej], SB, MO itp. Zostałyby z nich sporządzone falsyfikaty, po wypełnieniu - do paraliżowania działań władz, także w obronie organizacji przed działaniami represyjnymi.

- Prosi kierownictwo SW o pilne przekazanie danych, kiedy ew[entualnie] nastąpi spektakularny akt terrorystyczny: czy przed, czy po 31 sierpnia. Wyjaśnił, iż miało to nastąpić przed wizytą Jana Pawła II. Na wniosek Zachodu (bliżej nie określił) zostało to przełożone. Pilność uzyskania takiej informacji uzasadniał naciskiem Amerykanów: chcą wiedzieć, czy to będzie, kiedy i gdzie. Lebenbaum dodał, iż przekazuje dla A[ndrzeja] Kołodzieja spore środki i sprzęt kanałem przez Świnoujście. Rozszerzenie zakresu działania tego kanału na inne ogniwa organizacyjne nie wchodzi w rachubę. Lebenbaum pozostaje co tydzień w kontakcie telefonicznym z A[ndrzejem] Kołodziejem.

- Dokonuje się w RFN zakupu zespołu modeli latających sterowanych radiem. Mają być przerobione na rakiety, również sterowane radiem, zasięg działania - 500 metrów. Projekt przekonstruowania tych modeli na rakiety jest już opracowany. Wybrano modele latające dlatego, iż są do nabycia w RFN w normalnej sprzedaży i mogą być legalnie przewożone do Polski.

266

J[ózef] Lebenbaum i M[arian] Kaleta przekazali Andrzejowi Wirdze zlecenie zakupu w RFN dwóch specyfików (ich nazw agent nie mógł ustalić) niezbędnych do sporządzania w kraju ładunków wybuchowych. W nawiązaniu do rozmów z maja br. M[arian] Kaleta podał, iż trwają prace nad konstrukcją luf do pistoletów gazowych, kaliber 9 mm, typu colt, które przeistoczą broń gazową w broń palną. Wytypowano colt, jako iż nie wyrzuca on łuski, nie pozostawia śladów.

Przedstawiciel Solidarności Walczącej w RFN Andrzej Wirga w dniach 30 i 31 sierpnia br. organizuje w Kolonii w Konrad-Adenauer-Hal dużą wystawę, na której – m[ędzy] innymi - będą prezentowane zdjęcia przesłane przez afiliowaną przy SW Agencję Fotograficzną „Dementi”. Salę na te dni otrzymał bezpłatnie, dzięki poparciu C[hristlich]-D[emokratische] U[nion]. W wystawie będzie uczestniczył drugi program telewizji RFN. Oprawę plastyczną przygotowuje przybyły z Londynu plastyk, niejaki Piec.

Edward Klimczak¹⁴⁸, wydawca „Poglądu”¹⁴⁹ w zach[odnim] Berlinie - podtrzymując gotowość pokrycia strat poniesionych przez SW w wyniku kwietniowych działań Służby Bezpieczeństwa - uzależnił [to] od otrzymania danych personalnych członków SW represjonowanych przez SB, przeznaczając równowartość 100 000 zł za każdego represjonowanego, oraz [od otrzymania] bliższych danych o strukturze organizacyjnej SW. Z „własnych funduszy” może na ten cel przeznaczyć tylko 500 marek RFN. Klimczak zapowiedział przeorganizowanie „Poglądu” (szczegółów nie podawał) i pozyskanie do redakcji nowych ludzi. Na tym odcinku współdziała z Lotharem Herbstem¹⁵⁰ (aktualnie stypendysta D[eutscher] A[kademischer] A[ustausch]d[ienst] w zach[odnim] Berlinie).

Źródło: AIPN, 02203/100, k. 36-39, mps.

¹⁴⁸ Edward Klimczak - rusycysta, działacz emigracyjny. Od 1973 r. na emigracji w RFN, 1982-1988 w Grupie Roboczej „Solidarności” w Berlinie, przewodniczący Towarzystwa Solidarność, wydawca pisma „Pogląd”.

¹⁴⁹ W dokumencie „Przeglądu”

¹⁵⁰ Lothar Herbst, ps. „Aleksander Wysocki” (1940-2000) - poeta, tłumacz, historyk literatury, działacz opozycyjny. 1964-1980 w PZPR, 1977-1981 redaktor niezależnej serii poetyckiej „Biblioteka Agory”, działacz NSZZ „Solidarność”, członek Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych, współzałożyciel Klubów Rzeczypospolitej Samorządnej „Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość”, 1980-1981 członek redakcji „Solidarności Dolnośląskiej”, w stanie wojennym internowany, 1983-1988 członek redakcji „Obecności”, współpracownik SW, 1984-1986 członek redakcji „Walki”, w X 1985 r. aresztowany, w 11986 r. zwolniony, 1987--1989 na emigracji w RFN, współpracownik BBC, RWĘ i „Kultury”. 1993-2000 prezes Polskiego Radia Wrocław.

[Dokument]

1987 sierpień 21, Warszawa — Notatka informacyjna na temat treści instrukcji dla podziemnego ruchu oporu nagranej na kasety magnetofonowe przekazane kierownictwu SW przez Andrzeja Wirgę, sporządzona w MSW, tajne specjalnego znaczenia

W połowie bm. przesłano z RFN dla kierownictwa Solidarności Walczącej we Wrocławiu 104 taśmy magnetofonowe¹⁵¹, otrzymane od Amerykanów, przekazane przez przedstawiciela SW w RFN A[ndrzeja] Wirgę.

Taśmy magnetofonowe 60-minutowe, wyprodukowane w USA („made in USA”) oznakowane są symbolami: PT I - 30 sztuk, PT II - 46, RT I - 28 sztuk. Kasety PT I i RT I zawierają identyczną treść, PT II jest ich kontynuacją. Taśmy, nagrane w j[ęzyku] polskim, zawierają instrukcję dla „podziemnego ruchu oporu” i są dźwiękową wersją bliżej nieokreślonego podręcznika, który - według ustaleń - został przygotowany przez Amerykanów do rozpowszechniania w Polsce.

Treść zapisanego na taśmach instruktażu można podzielić na trzy grupy tematyczne:

268

- a. organizacja i szkolenie grup podziemnych,
- b. działalność sabotażowa i terrorystyczna,
- c. prowadzenie działań zbrojnych.

Na wstępie instrukcji zatytułowanej „Ruch oporu” porównuje się sytuację w Polsce po roku 1981 do okresu okupacji hitlerowskiej. Wymaga to zastosowania środków obrony narodu, adekwatnych do tych, które narzucił system komunistyczny. Powołując się na doktrynę Clausewitza¹⁵², autorzy instrukcji stwierdzają, iż należy zastosować współmierne współczesne i adekwatne środki obrony w stosunku do tych, jakie ze swej strony narzucił

¹⁵¹ Kasety te zostały przewiezione z RFN przez agenta SB ps. „Diodor” który, jak się wydaje, ostatecznie nie przekazał ich kierownictwu SW, lub też przekazał tylko jeden komplet. Z relacji działacza SW wynika, iż kasety te nie były im znane. Por, H. Piecuch, *Od Jaruzelskiego do Kwaśniewskiego. Służby specjalne atakują*, Warszawa 1996. s. 490.

¹⁵² Carl Philipp Gottlieb von Clausewitz (I 780-1831) - pruski generał i teoretyk wojskowości.

narodowi system komunistyczny. Wszelkie inne doktryny nie mają w zaistniałej sytuacji racji bytu. Wskazuje się, iż największym błędem jest uleganie tendencjom pacyfistycznym. Stwierdza się: „Dla tych, którzy trwają w podziemiu i zamierzają walczyć z reżymem, przeznaczona jest niniejsze opracowanie, mające umożliwić zapoznanie się z metodami działalności wroga i wskazać możliwości obrony własnej. Broniący się korzysta zawsze z sympatii całego narodu, a jego działanie w obronie podniesione jest do najwyższej cnoty”. Następnie omawia się poszczególne grupy zagadnień:

1. Organizacja i szkolenie grup podziemnych

Uzasadnia się, iż sytuacja w Polsce dojrzała do zorganizowania czynnego oporu przeciwko władzy. Za pomocą szeregu argumentów agituje się za podjęciem takiej decyzji, ostrzegając niezdecydowanych przed konsekwencjami, jakie poniosą po odniesieniu zwycięstwa.

Należy utworzyć centralny ośrodek ruchu oporu. Obecnie istniejący cywilny ma stanowić zaplecze dla wyspecjalizowanych grup zajmujących się ukierunkowaną walką podziemną. Aby zabezpieczyć skuteczną działalność „grup wyspecjalizowanych”, należy zorganizować wywiad, którego zadaniem będzie: „podsluchiwanie rozmów telefonicznych i radiowych wroga”, „systematyczny nasłuch rozmów wroga”, „przekupstwa i szantaż funkcjonariuszy aparatu państwowego”, „obserwacja poruszania się sił wroga, linii kolejowych, lotnisk, transportu i przykazywanie tych danych do centrali koordynującej oraz siłom współpracującym z zagranicą”.

Niezbędnym jest zabezpieczenie „grup” fachowców, którzy nadzorować będą poszczególne rodzaje sabotażu. Ruch oporu winien być wyposażony w dowody legalizacyjne i różne zaświadczenia, umundurowanie (niezbędne do wykonywania akcji), maszyny poligraficzne, radiostacje, magnetofony, sprzęt łączności.

Wskazuje się, iż w przypadku konieczności zaopatrzenia się w broń - należy ją zdobywać poprzez kradzież z magazynów oraz napady na członków straży przemysłowej i patrole uliczne. Źródłem zaopatrzenia w broń mogą być magazyny L[igi] O[brony] K[raju], wyższe uczelnie, kółka łowieckie. Broń należy zabierać także wyższym urzędnikom aparatu państwowego. Instrukcja omawia szczegółowo: organizację służby medycznej i opieki nad rannymi, aprowizację grup bojowych, organizację przyjmowania zrzutów i spadochroniarzy, zaopatrzenie w materiały wybuchowe ze źródeł krajowych, a

także ich sporządzenie, prowadzenie propagandy wśród ludności, likwidację zdrajców i prominentów, socjologiczny aspekt prowadzenia działań przez ruch oporu.

Podaje się sposoby organizacji konspiracyjnej poligrafii, zebrań, ukrywania osób, przechowywania dokumentów i broni, łączności wewnętrznej i z zagranicą. Powyższy instruktaż ma charakter typowo wywiadowczy.

Obszerny fragment opracowania (instruktażu) poświęcony jest taktyce i organizacji „wroga”. Omawia się tu organizację sił MO i SB, metody ich pracy, sposoby przeciwdziałania inwigilacji, obserwacji, chronienia się przed agenturą, zachowania się podczas przesłuchań i w czasie pobytu w areszcie lub w więzieniu.

2. Działalność sabotażowa i terrorystyczna

Opracowanie zawiera szczegółową instrukcję taktyki i sposobów działań sabotażowo-dywersyjnych. Omawia się w kolejności: sabotaże na drogach i niszczenie pojazdów wroga, niszczenie obiektów wroga przez spalenie lub wysadzenie (dotyczy to magazynów broni, paliw i żywności), niszczenie sieci telefonicznej napowietrznej i podziemnej, niszczenie kolejowej sieci przewozowej, wykołajanie pociągów, niszczenie mostów, lotnisk, uszkodzanie baz raketowych.

3. Prowadzenie działań zbrojnych

Omawia się prowadzenie działań zbrojnych - partyzanckich w poszczególnych warunkach terenowych, atakowanie i niszczenie wybranych obiektów, zabezpieczenie logistyczne działań. Szczególną uwagę zwraca się na działania partyzanckie w dużych skupiskach miejskich. Omawia się także warunki wybuchu powstania ogólnonarodowego.

Źródło: AIPN, 02203/100, k. 40-42, mps.

Warszawa, 1987 - 09 - 22.

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. pojed.

P L A N

realizacji sprawy krypt. "REGINA".

I. Sytuacja operacyjna

Z posiadanego rozpoznania wynika, że kolejna przesyłka J. LEBENBAUM dla K. SZYMAŃSKIEGO wzięta przez "Reginę" może zawierać materiały, które pozwolą, parafrazując korespondencje K. SZYMAŃSKIEGO, zrealizować plany, o których tyle mówiliśmy".
Ponieważ finalnym adresatem przesyłki jest A. Kozłowiej, zakładamy, że zawarte tam będą materiały umożliwiające przeprowadzenie akcji terrorystycznych.

Oceniamy, że przesyłka może zawierać:

- a/ urządzenia elektroniczne, typu zapalniki, detonatory itp., gwarantujące maksymalnie bezpieczne i skuteczne odpalenie ładunku wybuchowego;
- b/ wymienione urządzenia i nowoczesne materiały wybuchowe typu plastik oraz ew. automatyczną broń palną.

Według uzgodnień dokonanych z K. SZYMAŃSKIM, "Regina" ma przybyć z przesyłką w dniach 27, 28 lub 29 bm. Najpierw zjawi się w mieszkaniu K. SZYMAŃSKIEGO w godzinach wieczornych dnia przybycia, a dnia następnego w godzinach dziennych przesyłka zostanie przewieziona do bliżej nieokreślonego warsztatu samochodowego.

Uzgodniono z agentem, że przybędzie od do Polski w dniach 25-26 odbywając podróż do Trójmiasta przez Warszawę, gdzie przesyłka poddana zostanie dokładnym oględzinom.

II. Proponowane działania

1. Oceniamy, że nawet w przypadku ujawnienia w przesyłce jedynie urządzeń elektronicznych, o których mowa w pkt. I a/ sprawę należy zrealizować poprzez ujęcie ich z chwilą znalezienia się w posiadaniu K. SZYMANSKIEGO, tymczasowego aresztowania K. SZYMANSKIEGO i ew. innych osób przejmujących sprzęt, dokonania przesłuchania "Reginy" na okoliczność przewożenia korespondencji i sprzętu, rozesłania listów gończych za K. MORAWIECZAKIEM i H. KOŁODZIEJEM w związku z prowadzonymi przygotowaniem do działań terrorystycznych.

Powyższe stanowisko uzasadnione jest tym, że:

- skierowanie przesyłki do adresata tj. H. KOŁODZIEJA, nawet wymienionych w pkt. I a/ urządzeń, umożliwi figurantom przeprowadzenie planowanych działań terrorystycznych;
- abstrahując od następstw tych działań w sensie potencjalnych strat ludzkich, politycznych itp. i aspektu moralnego niepodjęcia wyprzedzających czynności służących ich zapobieżeniu, wydaje się, iż zaistnienie aktu terroru postawi służbę w trudnej sytuacji. Gwałtownie wzrosną społeczne i inne oczekiwania wykrycia i ujęcia sprawców, a tymczasem podejmowanie jakichkolwiek działań wiążących K. SZYMANSKIEGO i H. KOŁODZIEJA z przestępstwem będzie nieskuteczne i niewiarygodne, gdyż najbardziej nośny materiał dowodowy /przesyłka/ nie będzie już w naszym posiadaniu, zaś ten który

X

posiadamy /korespondencja/ nie będzie mógł zostać wykorzystany ze względu na konieczność ochrony "Reginy". Ochrona źródła stanie się tym bardziej istotna, że Służba zmuszona będzie czekać na kolejną przeszykę, nie wiadomo jak długo. Jej przejęcie doprowadzi do publicznego ujawnienia wiedzy o pierwszej i zaniechaniu podjęcia czynności zapobiegawczych;

- "Regina" kilkakrotnie przewoził korespondencje szyfrowana J. MILEWSKIEGO do J. MERKEL i J. MERKEL do J. MILEWSKIEGO. Osobiście poznał J. MERKEL. Korespondencja została rozszyfrowana. Stwarza to dogodną okazję do pośredniego przynajmniej powiązania J. i J. MERKEL z przygotowywanymi działaniami terrorystycznymi zwłaszcza, że J. LEBENBAUM i M. KALET ujawnili się jako działający pod auspicjami J. MILEWSKIEGO spedytorzy transportu L. Järna, a obecnie zostaną ujawnieni jako organizatorzy transportu "Reginy";
- mając na uwadze, że działalność wszystkich figurantów pośrednio i bezpośrednio zamieszanych w sprawę J. MILEWSKIEGO, M. KALETY a przede wszystkim J. LEBENBAUMA finansowana jest z oficjalnych i nieoficjalnych źródeł amerykańskich istnieje możliwość rozegrania sprawy według zastosowanej przez Amerykanów formuły w sprawie ABU NIDALA.

2. W świetle powyższego proponuje się następujące czynności operacyjne:

a/ po przybyciu "Reginy" do kraju nastąpi sprowadzenie przesyłki do Warszawy celem dokonania oględzin. Przyczepka z lodówkami kamuflującymi przesyłkę zostanie odczepiona od pojazdu agenta i przeciągnięta do wytypowanego obiektu /np. Magdalenka/ gdzie przeprowadzi się oględziny. Rozbioru lodówek powinni dokonać oficerowie Wydz. XV Dep. I MSW. W czynnościach tych powinni nadto uczestniczyć przedstawiciel Biura Śledczego, specjalista - saper, który zabezpieczy i opíše ew. ujawnione materiały wybuchowe, detonatory itp. Nastąpi odpowiednie udokumentowanie przesyłki;

b/ w dniu 28 km. "Regina" wraz z przesyłką uda się do GDŃSKA celem nawiązania kontaktu z K. SZYMAŃSKIM według przyjętych ustaleń. Samochód pozostawi na parkingu strzeżonym a sam uda się ok. godz. 23,00 do K. SZYMAŃSKIEGO. Wybór późnej godziny podyktowany jest chęcią zabezpieczenia się przed propozycją K. SZYMAŃSKIEGO przerzucenia przesyłki do warsztatu samochodowego natychmiast. "Regina" odmówi, zasłaniając się bardzo późną porą i zmęczeniem.

/Uwaga: agent nie zostanie poinformowany o zawartości przesyłki ani o decyzji realizacji. Uzgodni z nim się natomiast, że będzie za nim prowadzona obserwacja celem ustalenia warsztatu. Legenda ta będzie wiarygodna o tyle, że przy pomocy źródła realizowano już takie działanie. Szczegóły dalszego postępowania ze źródłem w punkcie d) /.

Umówi się z K. SZYMAŃSKIM na następny dzień. Ustali miejsce skąd figurant będzie go pilotował i podejmie próbę wyprzedzającego ustalenia adresu warsztatu. Zakładamy, że po wyjściu "Reginy" K. SZYMAŃSKI powiadomi telefonicznie lub osobiście właściciela warsztatu o mającej się odbyć następnego dnia operacji. Można rozważyć objęcie figuranta bardzo delikatną obserwacją celem ustalenia tej osoby, a tym samym ew. warsztatu, ale ze względu na porę będzie to trudne i ryzykowne;

c/ w dniu 29 bm. "Regina" i pilotujący go K. SZYMAŃSKI zostaną objęci obserwacją, której zadaniem będzie doprowadzenie do miejsca zdeponowania przesyłki. Zakłada się, że może to być miejsce inne aniżeli wspomniany warsztat samochodowy. Realizujący operację będą kierować się zasadą, że:

- przesyłka nie może w żadnym wypadku wyjść spod kontroli Służby i zostać utracona;
- jej zatrzymanie winno nastąpić jednocześnie z zatrzymaniem K. SZYMAŃSKIEGO.

W związku z powyższym należy przewidzieć konieczność realizacji w szeregu wariantach, które prezentujemy poniżej od najmniej do najbardziej optymalnego:

- "Regina" będzie pilotowany przez K. SZYMAŃSKIEGO, który wsiądzie do jego pojazdu lub poprowadzi go własnym. Nie można wykluczyć kontronserwacji przeciwnika, która po krótkim czasie uniemożliwi prowadzenie dalszej, tajnej obserwacji i wymusi realizację tj. zatrzymanie K. SZYMAŃSKIEGO wraz z "Reginą" na trasie. Ze względów procesowych dogodniejsza będzie sytuacja gdy obaj znajdują się w tym samym pojeździe.

Należy więc dokumentować filmowo proces pilotowania "R" przez K. SZYMAŃSKIEGO, zwłaszcza osobnym pojazdem;

- agent i figurant zostaną doprowadzeni do miejsca zdeponowania przesyłki - czy będzie nim warsztat samochodowy czy inny obiekt trudno obecnie przewidzieć. Zasadniczą trudność sprawi zorganizowanie przy tym nieznanym obiekcie punktu zakrytego, w którym jednocześnie będą musieli się zmieścić kierujący operacją, oficer dokumentujący ją na taśmie magnetowidowej i część grupy realizacyjnej. Punkt ten będzie musiał być ruchomy i winien mieścić się w pojeździe typu furgonetka lub półciągarówka odpowiednio zaregistrowana /np. taxi/. Nie można wykluczyć, że miejsce zdeponowania będzie znajdowało się poza miastem lub w dzielnicy podmiejskiej uniemożliwiającej jakiegokolwiek zaregistrowane zatrzymanie wozu celem prowadzenia obserwacji obiektu, agenta i figuranta. W takiej sytuacji realizacja będzie musiała nastąpić z marszu siłami wymienionego pojazdu, które zostaną wsparte w możliwie szybkim czasie pozostałą częścią grupy realizacyjnej przemieszczającej się towarzyszącym pojazdem. Nastąpi jednocześnie zatrzymanie figuranta, agenta i innych osób znajdujących się w obiekcie;
- sytuacja jak wyżej z tym, że zaistnieją dogodne warunki do ustawienia punktu zakrytego i prowadzenia obserwacji. Będzie się dążyć do zaczekania z realizacją sprawy do chwili wyładowania przesyłki i odjazdu "Reginy" z obiektu, w którym pozostałby K. SZYMAŃSKI celem jej sprawdzenia. Gdyby po jej wyładowaniu zamierzał on odjechać wraz z "Reginą" zostawiając przesyłkę pod opieką właściciela obiektu lub nawet zamkniętą w obiekcie wymusi to realizację jak w wariantcie drugim.

Postępowanie wobec zatrzymanych osób i przesyłki będzie przebiegało według ustaleń z Biurem Śledczym, pod nadzorem jego oficerów i zostanie omówione w osobnym dokumencie opracowanym przez tą jednostkę;

d/ waga planowanych działań wyklucza możliwość wyprzedzającego poinformowania o nich "Reginy", gdyż mogłoby odmówić aktywnego uczestnictwa. W związku z powyższym szczególnego znaczenia nabiera przekonanie agenta o celowości podjętej operacji już po jej realizacji tym bardziej, że będzie on musiał odegrać aktywną rolę w postępowaniu przygotowawczym występując w roli świadka, który bezpośrednio powiąże J. LEBENBRUMA, M. KRJETE i K. STYMAŃSKIEGO z przesyłką a pośrednio J. MILEWSKIEGO i J. MERKELA.

Wobec "Reginy" będzie się argumentowało koniecznością takiego przejścia przesyłki, które:

- uniemożliwiło utratę kontroli nad nią i jej dotarcie do adresata;
- umożliwiło bezpośrednie powiązanie z nią K. STYMAŃSKIEGO.

Wyjaśni się "Reginie", że wyprzedzające poinformowanie go o zamierzonych działaniach groziło ich dekonspiracją w drodze mimowolnie zmienionego zachowania się źródła. Ustali się z agentem wysokość rekompensaty finansowej za spowodowaną naszymi działaniami konieczność zmiany planów życiowych, uczestnictwo w postępowaniu przygotowawczym itp. Ocenia się, że może chodzić o sumę w granicach 10-15 TYS. USD. Należy tu brać pod uwagę, że agent stale zamieszkuje za granicą, podobnie większość jego rodziny. Przymuszczalnie na czas postępowania przygotowawczego nie będzie on mógł opuścić Polski.

Szczegółowy dokument w tej sprawie zostanie opracowany przy udziale Biura Śledczego.

III. Siły i środki oraz współdziałanie

Koordynatorem działań będzie Departament I MSW współpracując z Biurem Śledczym, Biurem "B", SUSW /grupa zabezpieczenia/ i WUSW w Gdańsku /Inspektorat II/.

Przy realizacji działań należy uwzględnić, że przynajmniej część odbiorców przesyłki może być uzbrojona w broń palną i zdecydowana do jej użycia.

Przy zatrzymywaniu pojazdów należy przewidzieć konieczność wykorzystania oznakowanych radiowozów MO i funkcjonariuszy mundurowych.

Obserwacja za figurantem K. SZYMAŃSKIM winna być realizowana przez ekipę Biura "B" z Centrali przy współudziale Wydziału "B" WUSW w Gdańsku.

Jak rozważano wyżej grupa realizacyjna będzie rozlokowana w pojeździe stanowiącym potencjalny punkt zakryty oraz w samochodzie towarzyszącym. Oba pojazdy będą zmuszone działać w szyku obserwacji i w ścisłej z nią współpracy będąc w stałej gotowości do rozpoczęcia realizacji według założonych wariantów lub na wypadek nieprzewidzianej konieczności.

NOTATKA

I.

W ramach prowadzonego przez Służbę Wywiadu rozpracowania zachodnich ośrodków dywersji oraz podziemnych struktur "S" w kraju objęto kontrolą operacyjną kanał przetrzutu sprzętu i korespondencji między Jerzym Milewskim, Józefem Lebenbaumem i Marianem Kaletą a przedstawicielami struktur "Solidarności" i "Solidarności Walczącej" - J. Merkelem, B. Borusewiczem, K. Morawieckim, K. Szymańskim, A. Kołodziejem.

W kontrolowanej korespondencji ujawniono, że grupa działaczy skupionych wokół B. Borusewicza, K. Szymańskiego i A. Kołodzieja - powiązanych organizacyjnie i "ideowo" z "Solidarnością Walcząca" wykazuje tendencje do podjęcia działań terrorystycznych. Podjęli oni przygotowania, w tym gromadzenie środków, umożliwiające realizację aktów terroru.

Według posiadanego rozpoznania współinicjatorów oraz dostarczycielami środków i materiałów są Józef Lebenbaum - szef Niezależnej Agencji Wydawniczej w Lund oraz Marian Kaleta - bliski współpracownik J. Milewskiego, odpowiedzialny za przetrzut sprzętu dla podziemia w kraju.

Odnotować należy, że J.Lebenbaum i M.Kaleta byli głównymi organizatorami dużego transportu dla podzie przewożonego przez ob.Szwecji Jarna i przejętego przez Służbę Wywiadu w listopadzie ub. roku.

II.

Dnia 25 bm. J.Lebenbaum i M.Kaleta wyekspe- do do Polski transport sprzętu, odbiorcą którego jest K.Szym działający w imieniu B.Borusewicza i A.Kołodzieja, powiaz z K.Morawieckim.

Tajna kontrola, będącej aktualnie w naszym posiadaniu przesyłki ujawniła następującą jej zawartość:
1/ urządzenia i materiały poligraficzne/6 sztuk powielacz Gestetner, 4 offszety firmy Roneo, 2 piece do wypalania na kilkanaście tysięcy matryc papierowych, 3 tys. sztuk blac offsetowych, ok.4 tys. opakowań farby drukarskiej, części zamienne do maszyn poligraficznych/;

2/ miniaparatur fotograficzny "Minox" wraz ze specjalnym ko zestawem odczynników do obróbki negatywów i 20-stoma błon filmowymi;

3/ urządzenia elektroniczne/4 scannery RO-32 wraz z zasi - 200 kanałowe, 1 scanner AR-2002 - 20 kanałów, który moż współpracować z komputerem, 30 tranzystorów mocy BLY-94 u: nych do budowy radiostacji;

4/ kilkaset egzemplarzy literatury bezdebitowej.

W skład tego transportu wchodzi również dwie zamrażarki. Szczegółowe ich oględziny /łącznie z przeświet rentgenowskim/ wykazały, że zawierają one między ściankami zamiast materiału izolującego, bardzo dobrze zakamuflowan; Po opróżnieniu zamrażarek ujawniono następującą zawartość:

- 100 sfalszowanych, czystych blankietów prawa jazdy i do: rejestracyjnych,
- 7 sztuk fabrycznie nowej broni gazowej/w tym 4 rewolwery możliwe do przerobienia na broń palną/ i kilkanaście pudełek z amunicją gazowa

- ok. 30 opakowań ręcznych miotaczy gazowych produkcji francuskich,
- trzy rodzaje "pałek elektro-wstrząsowych", służących do obezwładniania osób prądem, ok. 20 sztuk,
- 4 celowniki optyczne typu "Red Point", upraszczające celowanie i współpracujące z bronią krótką i długą,
- 4 urządzenia optyczne, mogące służyć jako celowniki,
- urządzenia podsłuchowe,
- duża ilość podzespołów elektronicznych /diody, tranzystory
- płytki drukowane, służące do montażu układów scalonych,
- kilkanaście sztuk miniaturowych odbiorników radiowych na fale ultrakrótkie,
- 2 mininadajniki telewizyjne, umożliwiające włączanie się do programu TV i nadawanie własnych audycji nagranych na taśmy video,
- kilkadziesiąt sztuk baterii różnego typu.

W transporcie ujawniono również korespondencje nadawców przesyłki /w tym odręczne listy/ do bezpośrednich odbiorców i wspierających ich osób tj: K.Szymańskiego, B.Borusewicza i A.Kołodziejca. Zawiera ona również korespondencję J.Milewskiego do J.Merkela zaszyfrowaną na nośniku komputerowym. Treść korespondencji naświetla m.in. krytyczną sytuację J.Milewskiego i emigracyjnych struktur "S" oraz wzajemne animozje, oskarżanie i podejrzenia między krajowymi ugrupowaniami podziemia spotęgowane ostatnio przyznaniem przez Kongres USA dla "S" 1 mln dolarów oraz niespójnymi decyzjami kierownictwa "S" odnośnie przejęcia i wykorzystania tych pieniędzy.

III.

W świetle powyższego proponuje się zajęcie transportu w trakcie jego przejmowania przez odbiorców, a następnie propagandowe wykorzystanie tego faktu w sposób nawiązujący do przejętego w ub.roku transportu dla podziemia przewożonego przez L.Järna/ci sami nadawcy/.

W podjętych działaniach dążyć się będzie do polityczno-propagandowego uskoyunkowania sprawy w sposób kompromitujący i ośmieszający nadawców i odbiorców przesyłki.

Stworzy to również dogodną możliwość do wystąpienia do władz szwedzkich z żądaniem podjęcia zdecydowanych działań w celu wyeliminowania dywersyjnej działalności antypolskiej organizowanej z terenu Szwecji przez J. Lebnickiego i M. Kaletę.

Dlatego oceniamy, że wykorzystanie zaistniałej sytuacji w działaniach propagandowych jest celowe.

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. pojed.

M E L D U N E K

X

Jak sygnalizowaliśmy w meldunku z dnia 1987-09-28 w przejętej przez Wydział XI Dep. I MSW przesyłce od Józefa LEBENBAUMA i Mariany KALETY do Krzysztofa SZYMAŃSKIEGO, przywiezionej przez agenta ps. "REGINA" znajdowała się też obszerna korespondencja.

Odbiorca przesyłki w kraju działa w imieniu Bogdana BORUSEWICZA i Andrzeja KOKOZICZAJA, powiązanych z Kornelcem MORAWIECKIM.

I.

Po skontrolowaniu poczty okazało się, że zawiera ona:

- 1/ odręcznie napisany list od Mariany KALETY do Krzysztofa SZYMAŃSKIEGO - zał. nr 1,
- 2/ odręcznie napisany list od Mariany KALETY do Bogdana BORUSEWICZA - zał. nr 2,
- 3/ list od Józefa LEBENBAUMA do Kornela MORAWIECKIEGO - zał. nr 3,
- 4/ list od Józefa LEBENBAUMA do Krzysztofa SZYMAŃSKIEGO - zał. nr 4,
- 5/ list od Józefa LEBENBAUMA do Bogdana BORUSEWICZA - zał. nr 5,
- 6/ list od Józefa LEBENBAUMA do Andrzeja KOKOZICZAJA - zał. nr 6,

7/ pocztę od Yenego MILEWSKIEGO do Yacka
MERKELA - zał nr. 7.

Z uwagi na treść korespondencji
w załącznikach prezentujemy pocztę w całości.

Oprac. K.C.

Druk. E.G.

Nr ks. 416/87

ZAWARTOŚĆ TRANSPORTU

przejętego w Gdańsku w dniu 30 września 1987r.

1. Dwie zamrażarki zawierające między ściankami, zamiast materiału izolującego, bardzo dobrze zakamuflowany sprzęt:
 - 100 sfałszowanych, czystych blankietów prawa jazdy i dowodów rejestracyjnych,
 - 7 sztuk fabrycznie nowej broni gazowej /w tym 4 rewolwery możliwe do przerobienia na broń palną/,
 - kilkanaście pudełek z amunicją gazową,
 - ok. 30 opakowań ręcznych miotaczy gazowych produkcji francuskiej /gaz paraliżujący/,
 - 3 rodzaje "pałek elektrowstrząsowych", służących do obezwładniania osób prądem, ok. 20 sztuk,
 - 4 celowniki optyczne typu "Red Point", upraszczające celowanie i współpracujące z bronią krótką i długą,
 - 4 urządzenia optyczne, mogące służyć jako celowniki,
 - urządzenia podsłuchowe,
 - duża ilość podzespołów elektronicznych /diody, tranzystory,
 - płytki drukowane, służące do montażu układów scalonych,
 - kilkanaście sztuk miniaturowych odbiorników radiowych na fale ultrakrótkie,
 - 2 mininadajniki telewizyjne, umożliwiające włączanie się do programu TV i nadawanie własnych audycji nagranych na taśmy video,
 - kilkadziesiąt sztuk baterii różnego typu.

2. Urządzenia i materiały poligraficzne /6 sztuk powielaczy Gestetner, 4 offsety firmy Roneo, 2 piece do wypalania matryc, kilkanaście tysięcy matryc papierowych, 3 tys. sztuk blach offsetowych, części zamienne do maszyn poligraficznych.

3. Miniaparat fotograficzny "Minox" wraz ze specja- . .
kompletem i zestawem odczynników do obróbki negatywów
oraz 20-stoma błonami filmowymi.
4. Urządzenia elektroniczne /4 scannery RO-32 wraz z zasila-
czami - 200 kanałowe, 1 scanner AR-2002 - 20 kanałów,
który może współpracować z komputerem, 30 tranzystorów
mocy BLY-94 używanych do budowy radiostacji.
5. Kilkaset egzemplarzy literatury bezdebitowej.

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz.pojed.

M E L D U N E K

Zgodnie z planem, zatwierdzonym przez I Zastępcę Ministra Spraw Wewnętrznych - gen.dyw. Władysława Pożogę, Wydział XI Dep.I MSW zrealizował w dniu 30 września br. z pomyślnym skutkiem zasadzkę wobec Krzysztofa SZYMAŃSKIEGO, w wyniku której dokonano jego zatrzymania i przejęcia przesyłki, zawierającej sprzęt dla podziemnych struktur "Solidarności" w kraju.

I.

W późnych godzinach wieczornych 29 września br. transport przywieziony przez agenta ps. "Regina" został dostarczony do Trójmiasta.

Przesyłkę przeładowano z przyczepki wypożyczonej przez agenta na inną. Zamiana była konieczna z uwagi na zachowanie konspiracji źródła. Po przyjeździe do Trójmiasta przyczepka umieszczona została na parkingu przy hotelu "Marina".

Zorganizowano zasadzkę siłami Wydziału XI Dep.I MSW i Biura "B" MSW /radiowóz/.

Agent ps. "Regina" o godz. 23,30 udał się do mieszkania K. SZYMAŃSKIEGO i odbył z nim spotkanie.

Podczas tego spotkania agent opowiedział Krzysztofowi SZYMAŃSKIEMU o perypetiach jakie go spotkały w drodze ze Szwecji do Gdańska /konieczność zamiany przyczep i umieszczenia poczty w jednej z zamrażarek/

W celu pokazania miejsca, w którym znajduje się przyczepka, "Regina" przyjechał razem z K. SZYMAŃSKIM jego samochodem na parking. Nie zatrzymując się agent z K. SZYMAŃSKIM przejechali obok przyczepki, po czym powrócili do miejsca, w którym pozostawiony został samochód "Reginy". Agent otrzymał od K. SZYMAŃSKIEGO pocztę dla J. LEBENBAUMA. Po umówieniu się na koniec października na odbiór przyczepki spotkanie zakończyło się i agent przyjechał na spotkanie z oficerami Wydziału XI Dep. I MSW.

W trakcie tego spotkania zrelacjonował on przebieg rozmowy z Krzysztofem SZYMAŃSKIM, podkreślając, że figurant oczekuje przyjazdu odbiorców z Wrocławia. K. SZYMAŃSKI był nieco zaniepokojony zamianą koncepcji przekazania transportu, przyjął przy tym ze zrozumieniem tłumaczenie agenta.

Podczas spotkania po raz kolejny omówiono z agentem zasady zachowania w rozmowie z J. LEBENBAUMEM. Poinstruowanie "Reginy" na tę okoliczność stanowi istotny czynnik, zmierzający do ochrony źródła i wyprowadzenie agenta ze sprawy. Wszystkie uwagi na ten temat "Regina" zrozumiał i przyjął do realizacji. Agentowi wręczono wynagrodzenie w wysokości 2.500 USD i 100 tys. zł. Po spotkaniu agent odjechał do Szczecina, a następnie w dniu 30 września br. o godz. 24,00 wypłynął promem do Szwecji.

[Dokument]

1987 październik 6, Warszawa — Notatka na temat kontaktów i finansowania nielegalnych struktur w kraju (w tym Solidarności Walczącej) przez zachodnie ośrodki dywersji i instytucje amerykańskie, opracowana w MSW

Według posiadanego, udokumentowanego przez resort spraw wewnętrznych rozpoznania, przebywający w Szwecji na stałe Józef Lebenbaum i Marian Kaleta prowadzą aktywną działalność przeciwko PRL w powiązaniu z innymi zachodnimi ośrodkami dywersji ideologicznej i nielegalnymi strukturami w kraju.

Józef Lebenbaum - s. Michała, ur. 1 VII 1930 r., ob[ywate]l Szwecji, przebywający w Szwecji od 1969 r., zamieszkały w Lund, jest kierownikiem powstałej w 1983 r. tzw. Niezależnej Polskiej Agencji w Lund (Independent Polish Agency).

Marian Kaleta - s. Teofila, ur. 9 XII 1945 r., przebywający w Szwecji na stałe od 1970 r., zamieszkały w Malmö¹⁵³, j est bliskim współpracownikiem Jerzego Milewskiego kierującego Biurem Koordynacyjnym „S[olidarności]” w Brukseli. W ramach tego biura jest on odpowiedzialny za organizację i przerzut nielegalnych transportów dla podziemnych struktur w Polsce.

289

Oba w[yżej] wym[ienione] ośrodki finansowane są z funduszy amerykańskich, m.in. za pośrednictwem rządowej instytucji USA- National Endowment for Democracy (NED).

Według oficjalnych dostępnych danych wysokość dotacji amerykańskich dla Biura Koordynacyjnego w ostatnich latach wynosiła:

- 1983 r.-200 tyś. USD,
- 1984 r.-200 tyś. USD,
- 1985 r.-300 tyś. USD,
- 1986 r.-300 tyś. USD,
- 1987 r. - przewidywana dotacja w wysokości 325 tyś. USD.

¹⁵³W dokumencie Mamló.

Wysokość dotacji z NED dla kierowanej przez J[ózefa] Lebenbauma I[ndependent] P[olish] A[gency] wyniosła w roku 1986 - 30 800 USD, w roku bieżącym natomiast 42 000 USD.

Powyższe kwoty z NED dla I[ndependent] P[olish] A[gency] przekazywane są za pośrednictwem powołanej w USA w 1985 r. Fundacji Solidarności (Solidarity Endowment¹⁵⁴).

M[arian] Kaleta i J[ózef] Lebenbaum, działając na zlecenie J[erzego] Milewskiego, byli organizatorami przetrzutu dużego 8-tonowego transportu sprzętu, którego wartość wraz z kosztami organizacyjnymi wynosiła ok. ćwierć miliona USD, dla podziemnych struktur w Polsce, przejętego w dniu 28 listopada 1986 r. przez polską służbę graniczną w Świnoujściu.

Ośrodki kierowane przez J[ózefa] Lebenbauma i M[ariana] Kaletę nie wykluczały w swej działalności stosowania metod terrorystycznych. Świadczy o tym korespondencja M[ariana] Kalety do działaczy struktur nielegalnych w kraju, zawierająca jego uwagi w sprawie dostaw sprzętu z terenu Szwecji. Uwagi te zawierają przykładowe wyliczenie sprzętu mogącego służyć działalności terrorystycznej:

„Zapytuję Was o ewentualne zapotrzebowanie na sprzęt elektroniczny, taki jak:

- pluskwy do podsłuchu,
- aparaty do wykrywania pluskiew,
- urządzenia do unieszkodliwiania każdego podsłuchu (z wyjątkiem laserowego),
- urządzenie do podsłuchu telefonem (włożone do aparatu telefonicznego umożliwia podsłuch pomieszczenia, w którym ten aparat się znajduje, przez drugi aparat telefoniczny, z którego zatelefonuje się pod nr pierwszego aparatu - dzwonek wówczas nie dzwoni, ale mikrofon włącza się pomimo spoczywania słuchawki na widełkach),

¹⁵⁴ Solidarity Endowment (Fundacja Solidarności) - amerykańska fundacja wspierająca w latach 80. Podziemną „Solidarność”, na jej czele stał były ambasador USA w PRL Richard T. Davies.

- zestaw narzędzi do wykonywania pieczętek (każdego rodzaju) domowym sposobem,

- pałki obezwładniające prądem (utrata przytomności na kilka minut, co drugie użycie trzeba wymieniać baterię, długość ok. 40 cm, średnica ok. 4 cm),

- kusze, które przy zastosowaniu strzał z niewielkim ładunkiem wybuchowym dają możliwość unieruchamiania „polewaczek” milicyjnych (zasięg 150-200 m),

- czasowe zapalniki elektroniczne lub zapalniki uruchamiane przez radio.

Jest wiele różnych innych tego typu „gadżetów” - czy cokolwiek z tego jest (będzie) Wam potrzebne? Zdobywanie ich jest często pracochłonne i kosztowne oraz wymaga utrzymywania nie zawsze łatwych kontaktów. Wiele rzeczy można by produkować w kraju, po dostarczeniu Wam prototypu i zapewnieniu dostawy podstawowych elementów".

W ostatnim czasie nastąpiło pogłębienie tendencji do inspirowania działań sabotażowo-terrorystycznych w Polsce, o czym jednoznacznie świadczy zawartość przejętego 30 września br. w Gdańsku transportu wysłanego ze Szwecji przez J[ózefa] Lebenbauma i M[ariana] Kaletę za wiedzą J[erzego] Milewskiego:

W skład przejętej przesyłki wchodziły:

1. Dwie zamrażarki zawierające między ściankami zamiast materiału izolującego bardzo dobrze zakamuflowany sprzęt:

- 100 sfalszowanych czystych blankietów prawa jazdy i dowodów rejestracyjnych,

- 7 sztuk fabrycznie nowej broni gazowej (w tym 4 rewolwery możliwe do przerobienia na broń palną),

- kilkanaście pudełek z amunicją gazową,

- ok. 30 opakowań ręcznych miotaczy gazowych produkcji francuskiej (gaz paraliżujący),

- 3 rodzaje „pałek elektrowstrząsowych” służących do obezwładniania osób prądem, ok. 20 sztuk,
- 4 celowniki optyczne typu „Red Point”, upraszczające celowanie i współpracujące z bronią krótką i długą,
- 4 urządzenia optyczne mogące służyć jako celowniki,
- urządzenia podsłuchowe,
- duża ilość podzespołów elektronicznych (diody, tranzystory),
- płytki drukowane służące do montażu układów scalonych,
- kilkanaście sztuk miniaturowych odbiorników radiowych na fale ultrakrótkie,
- 2 mini nadajniki telewizyjne umożliwiające włączanie się do programu TV i nadawanie własnych audycji nagranych na taśmy wideo,
- kilkadziesiąt sztuk baterii różnego typu.

2. Urządzenia i materiały poligraficzne (6 sztuk powielaczy „Gestetner”, 4 offsety firmy „Roneo”, 2 piece do wypalania matryc, kilkanaście tysięcy matryc papierowych, 3 tyś. sztuk blach offsetowych, części zamienne do maszyn poligraficznych).

3. Miniaparatury fotograficzne „Minox” wraz ze specjalnym kompletem i zestawem odczynników do obróbki negatywów oraz 20 błonami filmowymi.

4. Urządzenie elektroniczne (4 skanery RO-32 wraz z zasilaczami - 200-kanalowe, 1 skaner AR-2002 - 20 kanałów, który może współpracować z komputerem, 30 tranzystorów o mocy BLY-94 używanych do budowy radiostacji).

5. Kilkaset egzemplarzy literatury bezdebitowej.

Z rozpoznania MSW, potwierdzonego przynajmniej częściowo w korespondencji ujawnionej w przejętej przesyłce, wynika, że J[ózef] Lebenbaum i M[arian] Kaleta ściśle współpracują z zagranicznym przedstawicielem organizacji Solidarność Walcząca - Andrzejem Wirgą, zam[ieszkałym] w RFN w Moguncji [...].

W przeszłości A[ndrzej] Wirga pozostawał w kontakcie z członkami organizacji terrorystycznej Rotę Armee Fraktion. Powiązania te zostały ustalone przez policję zachodnioniemiecką, która poleciła mu je zerwać, co też uczynił.

O partycypacji A[ndrzeja] Wirgi w transporcie świadczy treść ujawnionej korespondencji, z której wynika, że znaczna jego [transportu] część przeznaczona była dla struktur Solidarności Walczącej we Wrocławiu.

W ostatnim czasie organizacja Solidarność Walcząca otrzymała za pośrednictwem J[ózefa] Lebenbauma sumę 2 tyś. USD od Jerzego Giedroycia - wydawcy paryskiej „Kultury”, co również wynika z przejętej korespondencji.

Należy odnotować, że J[ózef] Lebenbaum w ostatnim czasie przebywał w USA, gdzie spotkał się m.in. ze Zbigniewem Brzezińskim, przedstawiając założenia programowe organizacji Solidarność Walcząca, co przekazał w ujawnionym liście do szefa Solidarności Walczącej - Kornela Morawieckiego.

Działalność J[erzego] Milewskiego, J[ózefa] Lebenbauma i M[ariana] Kalety łączy fakt prawie 100-procentowego finansowania przez oficjalne instytucje amerykańskie.

Narastanie tendencji terrorystycznych w emigracyjnych strukturach „Solidarności” i innych ośrodkach dywersji antypolskiej finansowanych ze źródeł amerykańskich powinno zostać doprowadzone do świadomości czynników rządowych Stanów Zjednoczonych.

Należy przyjąć, że prawie całkowite finansowanie tych struktur i ośrodków z funduszy amerykańskich oraz częste i regularne kontakty ich kierowników ze znanymi osobistościami amerykańskiego życia politycznego i urzędnikami instytucji finansujących je dają stronie amerykańskiej określony wpływ i kontrolę działalności tych struktur i ośrodków.

Wynikałoby z tego, że strona amerykańska posiada określony stopień świadomości prowadzonych przez te struktury operacji i działań, w tym o charakterze terrorystycznym, albo jest systematycznie, celowo i z premedytacją wprowadzana w błąd przez kierowników tych struktur i ośrodków, co przy konieczności rozliczenia się z otrzymanywanymi funduszy jest mało prawdopodobne.

Przyjąwszy zatem stopień określonej świadomości strony amerykańskiej, wypada stwierdzić, że pozostaje to w jaskrawej sprzeczności z przyjętą pozą i

antyterrorystyczną retoryką głoszoną na wszystkich szczeblach administracji USA, w tym zwłaszcza w ostatnim czasie w odniesieniu do Polski.

Źródło: AIPN, Mf 01592/631, b.p.

Notatka

Do najaktywniejszych ośrodków dywersji na Zachodzie wspierających różne odłamy opozycji w Polsce należy

BIURO KOORDYNACYJNE NSZZ "SOLIDARNOSC" w Brukseli. Kierowane jest przez Jerzego Milewskiego, Joannę Pilarską. J. Milewski zajmuje się prowadzeniem polityki zagranicznej na rzecz konspiracyjnych struktur "S" w kraju, utrzymywaniem korespondencyjnego kontaktu z przedstawicielami krajowej opozycji, w tym głównie z L. Wałęsą i TKK. J. Pilarska odpowiedzialna jest za prowadzenie korespondencji biura z emigracyjnymi strukturami "Solidarności" oraz częściowo z krajem, a także spraw organizacyjno-administracyjnych. Jest zastępcą J. Milewskiego.

Etatowym pracownikiem biura jest Henryk Jagiełło. Prowadzi działalność finansową i zajmuje się księgowością. Ponadto w biurze zatrudniani są czasowo tzw. wolontariusze, osoby przysyłane do pomocy z USA.

Biuro utworzone zostało w lipcu 1982 roku. Siedzibą biura jest lokal stanowiący własność centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych /CSC/ w Belgii. Lokal ten przekazany został dla biura przy aktywnym poparciu Jana Kułakowskiego - sekretarza generalnego Światowej Konfederacji pracy.

W Brukseli J. Milewski pozostawał w bieżącym kontakcie z Jackiem Seymourem, który w marcu 1982 r. przeniesiony został z Ambasady USA w Bonn do Misji USA przy ZMG w Brukseli. J. Seymour jest byłym dyplomata akredytowanym w Warszawie, a i według wszelkiego prawdopodobieństwa pracownikiem rezydentury CIA w naszej stolicy. Jest byłym kapitanem armii amerykańskiej przeniesionym do pracy w Departamencie Stanu USA. Koordynacją pracy biura "S" w Brukseli zajmował się od chwili jego postania do sierpnia 1987 roku.

Brukselskie biuro "Solidarności" utrzymywało ścisłe kontakty z przedstawicielem AFL-CIO na Europę Zachodnią - Irvingiem Brownem - postacią znaną z prowadzenia dla CIA różnorodnych ingerencji i manipulacji wewnątrz związków zawodowych w Europie Zachodniej i na innych kontynentach.

Doradcami biura są: Bohdan Cywiński, Zdzisław Najdowski i Krzysztof Pomian. Do osób utrzymujących systematyczne kontakty z biurem zaliczają się:

- Carl GERSHMAN - prezydent amerykańskiej instytucji National Endowment for Democracy /NED/ powołanej w celu finansowania działalności antykomunistycznej za granicą. NED finansowana jest z budżetu USA,
- Yale RICHMOND - zajmujący się w NED sprawami polskimi,
- Lane KIRKLAND - prezydent centrali związkowej AFL-CIO, wchodzącej w skład Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych. Centrala AFL-CIO otrzymuje znaczne dotacje z NED z których finansuje tzw. "ruchy demokratyczne" na świecie, w tym emigracyjne i krajowe struktury "S".

AFL-CIO przekazuje uzyskane fundusze w formie pomocy związkowej, m.in. dla biura "S" w Brukseli. Według sprawozdania NED-u na rok budżetowy 1987 r. przekazano na rzecz "Solidarności" tym kanałem 412.750 USD, z czego biuro w Brukseli otrzymało 300 tys. USD,

- Tom KAHN - szef Departamentu Zagranicznego AFL - CIO,
- Adrian KARATNICKY - pracownik tego Departamentu i ustalony pracownik CIA, zajmujący się sprawami "Solidarności" w AFL-CIO,
- Alojzy MAZEWSKI - prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej,
- prof. Andrzej EHRENKREUTZ - b. prezes Północno-Amerykańskie Studium Spraw Polskich,
- Jan NOWAK-JEZIORANSKI - b. dyrektor sekcji polskiej RWE i pracownik CIA,
- Michael HAMMOND - działacz Partii Republikańskiej, asystent senatora Mc Clure,
- Joe CLAYTON - działacz Partii Demokratycznej, asystent senatora Dixona,
- Andrew JAZWICK - asystent senatora Symmsa,
- Richard BILLMIRE - asystent reprezentanta Kempa.

Ww. uczestniczyli w zorganizowaniu lobby w Kongresie USA, które spowodowało uchwalenie dotacji 1 mln USD dla "Solidarności".

Brukselskie Biuro "Solidarności" występuje w roli reprezentanta TKK i L. Wałęsy, choć faktycznie reprezentuje tylko część TKK /poza regionami: słupskim, gdańskim, warszawskim i krakowskim/, a L. Wałęsa nigdy nie nazwał J. Milewskiego swym przedstawicielem na Zachodzie.

Według informacji brukselskiego biura "Solidarności" amerykańskie dotacje dla "Solidarności" przedstawiają się następująco:

- w 1983 r. - 200 tys. USD
- w 1984 r. - 200 tys. USD
- w 1985 r. - 300 tys. USD
- w 1986 r. - 300 tys. USD
- w 1987 r. - biuro oczekuje, że łącznie otrzyma 325 tys. USD i dodatkowo 1 mln USD uchwalony przez Kongres USA.

W związku z przetargami finansowymi i licznymi podziałami w "Solidarności" zarówno w kraju, jak i za granicą, biuro J. Milewskiego zantagonizowało swe stosunki z innymi ośrodkami dywersji ideologicznej na Zachodzie, w tym z:

- Komitetem Poparcia "Solidarności" w Nowym Jorku, którym kieruje Irena Lasota-Zabłudowska,
- Biurem Informacyjnym "Solidarności" w Sztokholmie, którym kieruje Marek Michalski,
- "Solidarity with Solidarity" w Londynie, kierowaną przez Tadeusza Jarzembowskiego.

Powyższe ośrodki posiadają samodzielność w organizowaniu łączności i współpracy z krajowymi strukturami "S".

Komitet Poparcia "Solidarności" w Nowym Jorku jest ściśle związany z krajowymi działaczami KOR. I. Lasota jest oficjalnym przedstawicielem regionu "Mazowsze" w USA. W skład tego komitetu wchodzi m.in. Eric Chenoweth, Jakub Karpiński i Paweł Nassalski. Nowojorski komitet "Solidarności" jest finansowany przez NED w wysokości 240 tys. USD.

Sztokholmskie biuro informacyjne "Solidarności" ściśle współpracuje z regionem "Mazowsze". Między kierownikiem tego biura - M. Michalskim a J. Milewskim istnieje konflikt. M. Michalski odmówił przekazywania do Brukseli funduszy uzyskiwanych od szwedzkiej centrali związkowej LO /ok. 50 tys. USD rocznie/. Z biurem "Solidarności" w Szwecji współpracuje Marian Kaleta /notka biograficzna w załączeniu/, który został wyznaczony przez brukselskie biuro "Solidarności" jako osoba generalnie odpowiedzialna za organizację nielegalnych transportów dla podziemnych struktur "Solidarności" w Polsce.

Kanałem zorganizowanym przez M. Kaletę przetrzucano m.in. transport materiałów i sprzętu do Polski, który ujawniony został przez polską służbę graniczną w dniu 28 listopada 1986 r. Wartość transportu przewożonego samochodem TIR oszacowano na 150 tys. USD. Po nieudanym przetrzucie amerykańscy fundatorzy zobowiązali się zrekompensować poniesioną przez brukselskie biuro "Solidarności" stratę obiecując dodatkową kwotę 125 tys. USD. Faktycznie przekazano tylko część tej kwoty.

Marian Kaleta ściśle współpracuje z kierownikiem Niezależnej Polskiej Agencji w Lund - Józefem Lebenbaumem - /notka biograficzna w załączeniu/, powiązany z CIA. J. Lebenbaum współpracuje z RWE, brukselskim biurem "S", "Kulturą" paryską, "Kontaktem" i innymi ośrodkami dywersji ideologicznej, w tym z przedstawicielem zagranicznych organizacji o nazwie "Solidarność Walcząca" - Andrzejem Wirgą. Przebywa on w RFN od 1981 roku i specjalizuje się w przetrzymywaniu sprzętu dla krajowych struktur tej organizacji. A. Wirga jest ustalonym współpracownikiem zachodnioniemieckich służb specjalnych. Współpraca datuje się od czasu prowadzonego w RFN dochodzenia w sprawie jego kontaktów z ugrupowaniem terrorystycznym "Rote A. te Fraktion".

Organizacją "Solidarność Walcząca" żywo interesuje się Jerzy Giedroyc - redaktor i wydawca "Kultury". W ostatnim czasie przekazał on na ręce J. Lebenbauma kwotę 2 tys. USD celem przekazania jej do Polski dla "Solidarności Walczącej" kierowanej przez Kornela Morawieckiego.

W korespondencji do kraju J. Lebenbaum ujawnił swoje zagraniczne kontakty w USA. Wiosną br. przebywał on m.in. w Waszyngtonie, gdzie przeprowadził szereg rozmów; w tym ze Zbigniewem Brzezinskim zaraz po jego powrocie z Polski, informując go o planach działalności organizacji "Solidarność Walcząca".

W USA J. Lebenbaum reprezentował również interesy Leszka Moczulskiego, któremu pomógł w zorganizowaniu szeregu spotkań m.in. z działaczami Kongresu Polonii Amerykańskiej. W wyniku pozytywnej oceny osoby L. Moczulskiego i prezentowanego przez niego

300

programu działalności w Polsce, doszło do bezpośredniego spotkania z wiceprezydentem Bush'em. Po tej wizycie amerykańskie dotacje na działalność L.Moczulskiego w Polsce kierowane mają być przez J.Lebenbauma. Agencja J.Lebenbauma w Lund dotowana jest również przez NZD. Dotacje te ukształtowały się następująco w 1986 roku - 30.800 USD; w 1987 roku - 42.000 USD.

"Solidarność Walcząca", z którą łączność utrzymuje Lebenbaum, Kaleta i Wirga deklaruje się jako organizacja niezależna od NSZZ "Solidarność"; choć popierające akcje podejmowane przez "S" /K.Morawiecki przedstawił oblicze tej organizacji w wywiadzie, który nadała RWE w dniu 21.VIII.br./. Szefem gdańskiego oddziału "SW" działającego w Stoczni Gdańskiej, a jednocześnie współprzewodniczącym całej organizacji /współsygnatariusz wszystkich ważniejszych oświadczeń "SW"/ jest Andrzej Kołodziej. Nazwisko jego zostało ujawnione przez K.Morawieckiego ze względów taktycznych, wynikających z narastającej wobec niego nieufności w kręgach B. Borusewicza - szefa gdańskiego regionu "S".

J.Lebenbaum i M.Kaleta byli organizatorami i nadawcami transportu sprzętu dla podziemnych struktur "Solidarności" w kraju, który został przejęty w Gdańsku w dniu 30 września br. Świadczy o tym jednoznacznie ujawniona w transporcie korespondencja ww. adresowana do działaczy podziemia w kraju.

[Dokument]

1988 maj 25, Warszawa — Plan rozpracowania, paraliżowania i likwidacji działalności nielegalnej organizacji pod nazwą Solidarność Walcząca w ramach SOR „Ośmiornica”, sygnowany przez dyrektora Biura Studiów SB MSW pik. Adama Malika, tajne specjalnego znaczenia¹⁵⁵

I. Sytuacja operacyjna

Utworzona w czerwcu 1982 r. organizacja p[od] n[azwą] Solidarność Walcząca nadal pozostaje na czele skrajnych działań antypaństwowych. Mimo aresztowania czołowych działaczy - Kornela Morawieckiego, H[anny] Łukowskiej-Karniej, Andrzeja Kołodzieja oraz systematycznych uderzeń SB, głównie w poligrafię i kanały przerzutu sprzętu terrorystycznego i innego z zagranicy, radykalizm tej struktury nadal utrzymuje się.

Członkowie Rady Politycznej i Komitetu Wykonawczego SW pozostają obojętni na wszelkie zmiany w układzie prawno-politycznym państwa oraz demokratyzację i liberalizację życia wewnętrznego kraju. Bazując głównie na złej sytuacji gospodarczej i wynikających stąd nastrojach społecznych oraz skrajnym antykomunizmie i antysowietyzmie, atakują ostro wszelkie reformy i system polityczny - zmierzając niezmiennie (zgodnie z programem) do obalenia ustroju socjalistycznego.

Stanowisko organizacji w tej kwestii¹⁵⁶ Kornel Morawiecki zaprezentował m.in. w liście otwartym z Aresztu Śledczego w Warszawie opublikowanym w biuletynach SW z kwietnia 1988 r., w których demagogicznie potwierdził, że celem SW jest pozbawienie PZPR władzy „(...)” rządzący źle (...), a 44 lata waszych rządów opóźniły względny rozwój naszego kraju w porównaniu do wszystkich niekomunistycznych krajów na świecie. Odebraliście ludziom nadzieję. Próżne i niewiarygodne są wasze kolejne próby reform bez wolności i solidarności (...)”¹⁵⁷.

¹⁵⁵ - AIPN Ka, 0079/11, t. 5, k. 81-91

¹⁵⁶ - Komunikat z posiedzenia Komitetu Wykonawczego w dn[iu] 30 I 1988 r. (...) „komuniści tracą zdolność sprawowania władzy w naszej ojczyźnie. Obecnie rozstrzyga się kwestia, czy ustąpią (...) czy będziemy musieli ich do tego zmusić”. [Przypis w dokumencie].

¹⁵⁷ Tu i dalej opuszczenia w nawiasach okrągłych w dokumencie.

Należy podkreślić, iż głoszony przez SW radykalizm znajduje coraz więcej zwolenników w innych ugrupowaniach opozycyjnych. Świadczą o tym porozumienia o współpracy podpisane z KPN, LDPN, OKOR, WiP¹⁵⁸ - będące etapem do stworzenia na bazie SW jednego prężnego ośrodka opozycyjnego w kraju. Równolegle podejmowane są działania zmierzające do przeniknięcia i opanowania organizacji społeczno-politycznych, rozbudowy bazy oddziaływania propagandowego oraz stworzenia tajnych komórek SW w większych zakładach pracy (100-200 w kraju) i wyposażonych w niezależne środki łączności na okres strajków.

Tworzenie tzw. tajnej sieci zakładów pracy szczególnego znaczenia nabrało w okresie fali strajkowej w Polsce po wyjeździe K[ornela] Morawieckiego i A[ndrzeja] Kołodziejca na Zachód. Zalecili oni działaczom krajowym natychmiastową realizację wstępnych czynności, m.in. typowanie zakładów i ludzi zdolnych do wywołania i organizacji strajków. Pozostałe czynności włącznie z planami koordynacyjnymi wykonane zostaną po ich powrocie do kraju.

W wyniku działań operacyjnych, nadzorowanych przez Biuro Studiów SB MSW od stycznia 1986 r. w ramach SOR „Ośmiornica”, ustalono, iż na terenie kraju aktualnie funkcjonuje 17 ogniw (7 oddziałów i 10 grup) SW obejmujących swoim zasięgiem 10 województw: wrocławskie, poznańskie, rzeszowskie, wałbrzyskie, gdańskie, krakowskie, jeleniogórskie, lubelskie, szczecińskie i toruńskie.

Dotychczas nie potwierdzono w drodze operacyjno-procesowej pojedynczych sygnałów, że ogniw tej organizacji działają także na terenie województw: katowickiego i warszawskiego¹⁵⁹. Oddziały i grupy funkcjonują na zasadzie dużej samodzielności, bez wyraźnego sterowania przez centralę wrocławską. Elementem łączącym je w ściśle hermetyczną strukturę są Zasady ideowe i program SW oraz wynikająca stąd jedność celów.

¹⁵⁸ Lothar Herbst - współpracownik SW, przebywający obecnie za granicą, w przesłanych do kraju instrukcjach polecił nawiązać ścisłe kontakty z KPN i zacieśnić dotychczasową współpracę. [Przypis w dokumencie]. "" Organizacja powstała we Wrocławiu przede wszystkim z inspiracji SW -jest przez nią ściśle sterowana. [Przypis w dokumencie].

¹⁵⁹ W podziemiu w Warszawie ukazuje się wydawnictwo SW p[od] n[azwą] „Horyzont". [Przypis w dokumencie].

Na czele organizacji stoi przewodniczący, który kieruje pracą:

- Rady Politycznej - wytyczającej kierunki polityczne i strategię działań - w składzie dotychczas rozpoznanym:

1. Kornel Morawiecki,
2. Wojciech Myślecki,
3. Hanna Łukowska-Karniej,
4. Zbigniew Oziewicz,
5. Piotr Bielawski¹⁶⁰.

- Komitetu Wykonawczego - koordynującego na bieżąco działania organizacji z uwzględnieniem aktualnej i przewidywanej sytuacji w kraju - w składzie dotychczas rozpoznanym:

1. Andrzej Żarach, ps[eudonim] „Andrzej Lesowski”,
2. Jadwiga Chmielowska¹⁶¹,
3. Andrzej Myc - okresowo przebywa w USA,
4. Piotr Medoń,
5. Krzysztof Błachut, ps[eudonim] „Michał Olkiewicz”,
6. Andrzej Ferenc¹⁶²,
7. Barbara Sarapuk,
8. Ewa Kubasiewicz (Francja),

¹⁶⁰ Piotr Bielawski, ps. „Andrzej Żórawski”, „Krzysztof Lewicki” (ur. 1951) — polonista, ekonomista, dziennikarz, działacz opozycyjny. Działacz NSZZ „Solidarność”, 1980-1981 członek redakcji „Solidarności Dolnośląskiej” oraz w 1981 r. „Semafora”, w stanie wojennym internowany, w VII 1982 r. zbiegł, ukrywał się do 1987 r., działacz SW, 1988-1990 członek redakcji „Serwisu Informacyjnego SW”.

¹⁶¹ Pełni funkcję tymczasowej przewodniczącej SW. Figurantka WUS W w Katowicach. Ukrywa się od 13 XII 1981r. — poszukiwana listem gończym. [Przypis w dokumencie].

¹⁶² Właśc. Antoni Ferenc, ps. „Gerwazy”, „Gruby” - działacz SW, organizator druku i kolportażu, w 1982 r. członek redakcji „Gońca Polskiego”.

9. Andrzej Kołodziej (Włochy okresowo),

10. Paweł Falicki (Holandia okresowo).

Doradcą struktury jest m.in. Andrzej Wiszniewski¹⁶³, pracownik Politechniki Wrocławskiej. Rzecznikiem prasowym - Anna Morawiecka-Kowal (córka Kornela [Morawieckiego]). Komitet Wykonawczy dysponuje również łącznikami krajowymi oraz kurierami zagranicznymi. Stosunkowo najlepiej rozpoznane są struktury SW we Wrocławiu, Rzeszowie, Poznaniu i Wałbrzychu. Zaliczają się one do najbardziej aktywnych. Najslabiej rozpracowane są oddziały w Warszawie, Krakowie i Katowicach.

Funkcjonowanie organizacji oparte zostało na zasadach wojskowych. Członków nadal obowiązuje przysięga i regulamin, określający prawa i obowiązki, kary oraz nagrody.

Przynależność do struktury nie jest rejestrowana, stąd trudności w ustaleniu dokładnej ilości członków - obecnie zidentyfikowano około 300, nie licząc sympatyków i tzw. okresowo wspierających, szacowanych na około 1000.

Aktyw kierowniczy SW najwięcej uwagi przykładła do stałej rozbudowy bazy poligraficznej, traktowanej jako podstawowy oręż walki oraz źródło częściowego finansowania struktury. Funkcjonuje ona w ramach Agencji Informacyjnej SW zajmującej się drukiem i kolportażem materiałów bezdebitowych, w tym kaset wideo z filmami nieposiadającymi debitu w PRL. Agencja Informacyjna SW liczy 85 osób, w tym: 10 aktyw kierowniczego, 50 kolporterów, 15 drukarzy i 10 łączników. Należy podkreślić, iż rozbudowa bazy poligraficznej (funkcjonującej obecnie w oparciu o bardzo proste, możliwe do odtworzenia urządzenie - tzw. sito), uruchomienie Radia SW oraz możliwość stosowania urządzeń elektronicznych (głównie do podsłuchu łączności radiowej SB) była możliwa dzięki nawiązaniu ścisłych kontaktów z Zachodem i

¹⁶³ Andrzej Wiszniewski, ps. „Andrzej Prus”, „Józef Turzyma”, „Stanisław El.” (ur. 1935) - inżynier elektryk, polityk, działacz opozycyjny. Uczestnik Marca '68, działacz NSZZ „Solidarność”, współorganizator strajku po wprowadzeniu stanu wojennego, odwołany z funkcji prorektora PWr., internowany, następnie aresztowany, w III 1982 r. skazany na 2 lata więzienia w zawieszeniu, w IV 1983 r. uniewinniony, współpracownik SW, doradca szefów RKS, 1985-1989 przewodniczący Porozumienia Komitetów Nauki, Oświaty, Kultury, Zdrowia i Ekologii we Wrocławiu. 1997—2001 minister nauki i przewodniczący Komitetu Badań Naukowych.

otrzymywanej stamtąd pomocy. Organizowały ją m.in. koordynowane przez Ewę Kubasiewicz agendy SW funkcjonujące w:

- RFN (Moguncja) - Andrzej Wirga, J. Szopiński;
- Berlinie Zachodnim - Towarzystwo Gesellschaft „Solidarność” e.v. - Edward Klimczak (organ prasowy „Pogląd”);
- Norwegii - Jerzy Jankowski, Jarosław Pawlak, Wiesława Surowska;
- Francji – Rafał Gan-Ganowicz;
- Kanadzie - Zbigniew Bełz (koordynator na terenie Ameryki Północnej);
- USA - Jarosław Świątek, Dariusz Olszewski, Wojciech Wojnarowicz¹⁶⁴;
- Szwecji - Marian Kaleta, Józef Lebenbaum;
- Wielkiej Brytanii - Tadeusz Jarzębowski-Jarski¹⁶⁵ (Solidarny With Solidarity).

306

Z uzyskanych obecnie materiałów operacyjnych wynika, że ilość przedstawicielstw na Zachodzie oraz zakres pomocy dla kraju może ulec zwiększeniu.

Rozbudowie kontaktów z Zachodem towarzyszą wysiłki w celu nawiązania ścisłej współpracy z przeciwnikami komunizmu w krajach socjalistycznych. Działania te - prowadzone w powiązaniu z zachodnimi ośrodkami dywersji ideologicznej - ukierunkowane zostały na ZSRR, Czechosłowację, NRD, Węgry.

W początkowej fazie polegać mają na przerzucie literatury drukowanej, m.in. przez Agencję Informacyjną SW, a następnie wymianie informacji i instruktażach, aż do stworzenia wspólnego frontu walki z komunizmem.

Obok znacznego pogłębienia wiedzy operacyjnej o zadaniach i metodach SW, w wyniku prowadzonego od 1986 r. rozpracowania przeprowadzono:

¹⁶⁴ Wstępną zgodę Kornela Morawieckiego na pełnienie funkcji przedstawiciela SW w USA uzyskał Andrzej Czuma z KPN. [Przypis w dokumencie].

¹⁶⁵ Tadeusz Jarzębowski „Jarski” - działacz emigracyjny, założyciel i lider „Solidarity with Solidarity” w Londynie, współpracownik SW.

- cztery akcje krypt[onim] „Brzoza”, w wyniku których zlikwidowano szereg punktów drukarskich i kolportażowych. Przejęto dużą ilość urządzeń poligraficznych. Wielu działaczy ukaranych zostało przez kolegia ds. wykroczeń grzywnami oraz przepadkiem przedmiotów służących w wykonywaniu wykroczeń.

W ramach powyższych działań przeprowadzono rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze ze wszystkimi działaczami SW (z niektórymi kilkakrotnie), które nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Rozmówcy wykazali zdecydowaną wolę walki z komunizmem i panującym ustrojem bez względu na konsekwencje. Wielu z nich przyjęło postawę agresywną i prowokującą.

Systematyczne uderzenia w bazę poligraficzną spowodowały spadek o blisko 50 proc. ilości wydawanych periodyków, dezorganizację w systemie redagowania nielegalnej prasy, utrudnienie w podejmowaniu akcji wymagających dużych nakładów finansowych i utrudnienia, a w niektórych przypadkach udaremnienie, akcji ulotkowych, m.in. przed uroczystościami państwowymi. Zdecydowanie największym efektem przeprowadzonych działań było spowodowanie zmniejszenia ilości członków SW z 1793 w 1986 r. do 302 w roku 1988.

307

II. Cel i kierunki działania

Wnioski wynikające z zamiarów SW i prowadzonego od 1986 r. rozpracowania tej organizacji uzasadniają konieczność zintensyfikowania działań ukierunkowanych na zwiększenie zakresu rozpoznania struktury, sparaliżowanie jej działalności, a docelowo likwidację.

Praca operacyjna w ramach SOR „Ośmiornica” prowadzona będzie z uwzględnieniem następujących kierunków działania:

1. Systematycznie uderzać w całą strukturę Solidarności Walczącej, głównie [w] Radę Polityczną i Komitet Wykonawczy, poprzez podejmowanie nękańcych przedsięwzięć w stosunku do aktywistów organizacji, paraliżowanie łączności między nimi, rozwiązywanie (na wzór KKW) posiedzeń Rady Politycznej, Komitetu Wykonawczego i grup terenowych.

Wykonują: Insp[ektorat] 2 WUSW w Gdańsku i Wrocławiu oraz WUSW, w których funkcjonują oddziały terenowe.

Koordinacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

2. Dokonywać na bieżąco likwidacji ustalonych punktów poligraficznych, kolportażowych i zajmujących się dystrybucją kaset wideo w celu obezwładnienia bazy oddziaływania propagandowego SW

Wykonują: WUSW, na terenie których istnieje baza poligraficzna i kolportażowa. Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

3. Kontrolować kanały łączności z Zachodem zaopatrujące SW w środki finansowe, sprzęt poligraficzny i elektroniczny.

Utrzymywać tylko te, które są operacyjnie kontrolowane i skutecznie pomagają rozpoznawać działalność organizacji, pozostałe likwidować. Tę samą metodę stosować w odniesieniu do kanałów łączności i przerzutu literatury bezdebitowej do krajów socjalistycznych.

Wykonują: Inspektorat 2 WUSW Wrocław, Gdańsk, WUSW w Poznaniu, Rzeszowie, Z[arząd] Z[wiadu] WOP.

Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

4. Wykorzystując trudną aktualnie sytuację SW, szczególnie struktury wrocławskiej, zaktywizować działania w celu agenturalnego podstawienia zabezpieczonych technicznie mieszkań do celów konspiracyjnych.

Wykonują: zainteresowane WUSW. Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

5. W oparciu o posiadane materiały operacyjne przeprowadzić działania w stosunku do aktywu poznańskiego oddziału SW w celu osłabienia działalności grupy M[acieja] Frankiewicza i jego pozycji w strukturze.

Podobne działania zrealizować w odniesieniu do struktury rzeszowskiej, szczególnie A[ndrzeja] Kucharskiego i A[ntoniego] Lenkiewicza. Doprowadzić do opanowania przez rzeszowskie OZI bezpośrednich kontaktów z kierownictwem SW we Wrocławiu.

Wykonują: WUSW w Poznaniu i Rzeszowie.

Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

6. Wykorzystując chwilową dezorganizację struktury i zarysowujący się po wyjeździe K[ornela] Morawieckiego i A[ndrzeja] Kołodzieja rozłam w centrali wrocławskiej, zintensyfikować działania dezintegracyjne poprzez

szerzenie dezinformacji, antagonizowanie poszczególnych działaczy oraz rozpowszechnianie krytyki struktury głoszonej przez KKW i RKW.

Wykonują: Insp[ektorat] 2 WUSW Wrocław oraz Wydział II¹⁶⁶ B[iura] S[tudiów] SB MSW.

7. W świetle zapowiedzi Kornela Morawieckiego i Andrzeja Kołodzieja, dot[yczącej] zejścia do podziemia po powrocie do kraju, zaktywizować działania operacyjne w celu lokalizacji nieustalonych dotąd melin konspiracyjnych. Zapewnić sukcesywną kontrolę miejsc ukrywania się ich po przybyciu do Polski.

Wykonują: Insp[ektorat] 2 WUSW Wrocław, Gdańsk. Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

8. Dokonać szczegółowej analizy posiadanych materiałów operacyjnych pod kątem możliwości tworzenia komórek SW w zakładach pracy:

- kontrolować i przecinać wszelkie kontakty aktywu SW z pracownikami obiektów przemysłowych,

- wyselekcjonować i poddać rozpracowaniu członków SW zatrudnionych w zakładach przemysłowych, zwłaszcza tych, którzy mają predyspozycje przywódcze,

- podstawić OZI z zakładów pracy organizatorom komórek SW dla zapewnienia kontroli i sterowania ich poczynaniami.

Wykonują: właściwe WUSW.

Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

9. Prowadzić systematyczne rozpoznanie wśród osób, które po akcjach SB formalnie zaprzestały swojej działalności. Podejmować poprzez te osoby próby oddziaływania na innych członków organizacji, wyłączenia ich z działalności.

Wykonują: WUSW, w których istnieją struktury SW. Nadzór: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

10. Definitywnie wyjaśnić istnienie, a w razie potwierdzenia spowodować podjęcie i ściśle nadzorować rozpracowanie katowickiej oraz

¹⁶⁶ W dokumencie Wydział III.

warszawskiej grupy SW, które, jak wykazują wstępne informacje, mają pośredniczyć w kontaktach ośrodka wrocławskiego z zagranicą i odwrotnie.

Wykonują: WUSW Kraków, SUSW Warszawa. Koordynacja: Wydz[iał] II B[iura] S[tudiów] SB MSW.

11. Zaktywizować wysiłki w kierunku maksymalnej rozbudowy osobowych źródeł informacji w aktywie kierowniczym centrali, oddziałów i grup S W, wśród wykonawców i kolporterów nielegalnych wydawnictw oraz wśród łączników. Dążyć do pozyskiwania i wprowadzania w struktury organizacji ludzi młodych, wykazujących zdolności organizacyjne, inicjatywę - zgodnie z zapotrzebowaniem przywódców SW.

III. Zadania kierunkowe Biura Studiów SB MSW

Prowadzony stały nadzór funkcjonalny w sprawach operacyjnych dotyczących SW jest wykonywany w ramach sprawy kontrolnej o[peracyjnego] r[ozpracowania] „Ośmiornica” [i] obejmuje następujące zagadnienia:

- pozyskiwanie i wprowadzanie osobowych źródeł informacji mogących mieć dotarcie do członków kierownictwa SW oraz osób odpowiedzialnych za funkcjonowanie bazy poligraficzno-wydawniczej;

- organizowanie podstawiania strukturom SW do werbunku odpowiednio przygotowanych źródeł informacji, posiadających¹⁶⁷ możliwości dotarcia do aktywu kierowniczego różnych szczebli;

- tworzenie sterowanych grup konspiracyjnych z uwzględnieniem zakładów pracy, których działacze posiadaliby możliwości dotarcia do aktywu SW, a także paraliżowanie inicjatyw i planowanych działań kierownictwa organizacji;

- organizowanie konspiracyjnych lokali - pułapek i podstawianie ich osobom z otoczenia K[ornela] Morawieckiego, A[ndrzeja] Kołodzieja i J[adwigi] Chmielowskiej, udzielających aktywnej pomocy w organizowaniu konspiracyjnych spotkań, przechowywaniu materiałów organizacyjnych i ukrywaniu się;

- rozpracowywanie powiązań organizacyjnych pomiędzy strukturami, systemów łączności, metod pozyskiwania nowych członków, zabezpieczenia i

¹⁶⁷ W dokumencie przygotowane źródła informacji, posiadające.

samokontroli, organizowania bazy poligraficzno-kolportażowej i sposobów jej funkcjonowania;

- wychwytywanie zjawisk antagonistycznych w łonie kierownictwa i aktywu centrali, oddziałów i grup SW i na tej podstawie podejmowanie działań dezintegracyjnych, pogłębiających nieporozumienia i tendencje rozłamowe;

- likwidowanie ustalonych i rozpracowanie punktów druku, kolportażu, składowania wydawnictw SW;

- podejmowanie działań operacyjno-zapobiegawczych mających na celu uniemożliwienie tworzenia komórek SW w zakładach pracy;

- organizowanie i przeprowadzanie akcji sabotażowych, strajkowych. Realizują na bieżąco: Zespoły I i II pod nadzorem kierownictwa Wydziału II.

IV. Działania kontrolno-koordynacyjne w stosunku do WUSW rozpracowujących struktury SW

- dokonywanie ocen planów przedsięwzięć, kombinacji gier operacyjnych, pracy z OZI, ich typowań i pozyskań oraz właściwego stosowania i wykorzystania innych sił i środków w prowadzonych rozpracowaniach;

- nadzór nad właściwym przepływem informacji operacyjnych określonych w granicach współdziałania pomiędzy poszczególnymi wydziałami WUSW;

- opracowywanie planów i kierowanie ich realizacją w zakresie kombinacji, gier operacyjnych i akcji przeprowadzanych na terenie kilku województw.

Wszystkie sprawy operacyjne i „zaczepki” na struktury SW podlegają nadzorowi i kontroli Biura Studiów SB MSW, niezależnie od tego, która komórka organizacyjna w WUSW prowadzi bezpośrednie wyjaśnienia.

V. Wydział II Biura Studiów

Kontynuuje rozpracowanie rodziny K[ornela] Morawieckiego zamieszkałej na terenie Warszawy i okolic. Przedsięwzięcia operacyjne w odniesieniu do w[yżej] w[ymienionych] (zwłaszcza pozyskania, zabezpieczenie PP, PZ, PT) będą realizowane zgodnie ze szczegółowymi planami w sprawach ewidencji operacyjnej. Realizują: Zespół III.

Źródło: AIPN Ka, 0079/11, t. 5, k. 81-91, mps.

(23)

"ZATWIERDZAM"

Warszawa, dnia 1988.07.11 19... r.

Tajna spec. znaczenia

[Signature]
Dyrektor
DEPARTAMENTU
Gen. bryg. Zdzisław Szewczyk

POSTANOWIENIE

o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Dep. I — ~~SECRET~~

Ja Por. Piotr Filanowski, Inspektor Wydziału XI Dep. I. MSW
(Inspektor I stopnia i nadzwyczajny przywilej oraz Kawaler I stopnia)
rozpatrzywszy materiały sprawy obiektywnej krypt. "RAFO", nr ew.
(rodzaj sprawy, krypcja, nr ew. i inny sprawozdanie do celów)
17609 dot. grupy działaczy skupionej wokół tzw. "Solidarności
imię i nazwisko oraz bliższe dane personalne głównego figuranta
Walczącej" na terenie Trójmiasta z zarejestrowanym do niej
figurantami: Krzysztofem Szymańskim, w. Jana, ur. 1948.12.13,
zam. w Gdańsku, przy ul. Skarpy Jakiego 12b m 7

stwierdziłem, że sprawa została załóżona w związku z podejrzeniami
(podaj charakterystykę sprawy obciążającą datę rozpoczęcia, jednolite lubo warianty sprawy)
o przygotowywanie do prowadzenia akcji terrorystycznych w Polsce
(nazwa i rezultaty przeprowadzenia oraz powód rozpoczęcia i skrócenia sprawy w archiwum)
przez grupę działaczy skupionych wokół tzw. "Solidarności Wal-
a w szczególności źródła informacji o tła działalności przetrwania kontaktów
czącej" na terenie Trójmiasta. Sprawę realizowano wspólnie
(nazwa wyzn. jednostek i sposób nawiazania kontaktów)
z Inspektoratem II WISW w Gdańsku, a następnie z Wydziałem I
Biura Śledczego MSW. Głównymi figurantami sprawy byli: rejestrowani
przez naszą Jednostkę - Krzysztof Szymański oraz rejestrowani
przez inne jednostki - Andrzej Kołodziej, Kornel Morawiecki,
Bogdan Borusewicz. Grupa ta wspierana była przez działaczy
zachodnich ośrodków dywersji ideologicznej - Biuro Koordyna-
cyjne "Solidarności" w Brukseli - Jerzego Milewskiego, IPA
w Lund - Józef Lebenbaum oraz Komitet Wsparcia "Solidarności"
w Malmö - Marian Kaleta. Głównym celem prowadzenia sprawy
była likwidacja wspomnianej grupy, co nastąpiło
w wyniku przejęcia transportu ekipunku terrorystycznego
i aresztowania Krzysztofa Szymańskiego w dniu 30 września

312



29

1987 roku w Gdańsku. Od tego momentu

Biuro Śledcze MSW /Wydział I/, wszczęło postępowanie karne przeciwko K. Szymańskiemu i osób z nim związanych. W wyniku śledstwa aresztowano następnie A. Kołodzieję i K. Morawickiego. Po aresztowaniu K. Szymańskiego i rozpoczęciu śledstwa wobec pozostałych figurantów całość posiadanych przez Wydz. XI Dep. I. MSW materiałów została przekazana do Wydziału I Biura Śledczego MSW. W wyniku powyższego Wydział XI Dep. I. MSW utracił możliwości operacyjnego dotarcia do K. Szymańskiego i odstąpił od dalszej aktywnej realizacji sprawy krypt. "RAFO". W związku z powyższym proponujemy słożyć sprawę w Archiwum Dep. I. MSW.

Wnoszę o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy obiektywnej
Kryptonim "RAFO" Nr ewid. 17609

i przekazanie jej do arch. Ewid. Operac. Departamentu I (OBGEOCC).

Sprawę ~~XXXXX~~ (nie można *) wydawać z archiwum bez uprzedniego porozumienia z zainteresowaną jednostką.

Wydziałem XI Dep. I. MSW - por. P. Filanowski, tel. 148-28

Uwagi i wnioski: Sprawa nie kwalifikuje się do celów szkoleniowych i MOB. Podczas prowadzenia sprawy nie poniesiono żadnych wydatków finansowych.

Załącznik nr 1
Dnia 11.02.1988 r.

[Signature]
(podpis przełożonego)

Sprawę przyjęto do archiwum Ewid. Operac. Departamentu I dnia 1988 LPCA 13 r.

Nr archiwalny J-10874

[Signature]
(podpis prowadzący ewid.)

* Niepotrzebne skreślić.

W dokumencie „*Plan rozpracowania, paraliżowania i likwidacji działalności nielegalnej organizacji pod nazwą Solidarność Walcząca w ramach SOR „Ośmiornica”, sygnowany przez dyrektora Biura Studiów SB MSW pik. Adama Malika, tajne specjalnego znaczenia*” z 25 maja 1988 r. zawarto plan rozpracowania i likwidacji SW. Zawiera on szereg rutynowych sformułowań i zaleceń ale nie wykazano w nim skuteczności wcześniejszego działania. Mimo tak ogromnych sił jakie zaangażowano w realizację sprawy „Rafo” i „Regina”, których celem było przygotowanie oskarżenia o terroryzm radykalnych przywódców podziemia – kierownictwa SW i Bogdana Borusewicz, który nie akceptował wówczas porozumienia z komunistami – nie przyniosła żadnych efektów. Jeszcze jesienią 1987 r. wśród oficerów prowadzących sprawę pojawiły się wątpliwości, czy uda się nakłonić do zeznań przeciw kierownictwu SW jego członków. W jednym z dokumentów jednoznacznie stwierdzono, że wskazani przez Szymańskiego ludzi odmawiają zeznań, co budziło obawę, że poza Szymańskim i donosami agentów nie uda się uzyskać dodatkowych informacji potwierdzających ich zeznania. Brak sukcesów osławionego Biura Analiz MSW potwierdza dokument zamykający sprawę „RAFO” a szczególnie ostatni w nim zapis:

314

„Sprawa nie kwalifikuje się do celów szkoleniowych i MOB”...¹⁶⁸

Ten zapis jest chyba jedynym udokumentowanym przyznaniem się do porażki Służby Bezpieczeństwa w zmaganiach z „Solidarnością Walcząca”. Poczucie porażki przejawia się także w informacji sporządzonej przez Biuro Analiz w marcu 1989 r.:

„1989 marzec 22. Warszawa – Informacja dotycząca Solidarności Walczącej opracowana w MSW, tajne specjalnego znaczenia.

[...]Po aresztowaniu ukrywających się czołowych przywódców „SW” Kornela Morawieckiego /wrzesień 1987 r./ [błąd w dokumencie – we wrześniu aresztowano Szymańskiego, a K. Morawieckiego w listopadzie 1987 r.]¹⁶⁹ i Andrzeja Kołodzieja spowodowano ich wydalenie poza granice PRL w kwietniu 1988 r.”[...]¹⁷⁰

¹⁶⁸ - IPN BU 01592/631/Jacket – Rozpracowanie operacyjne krypt. „RAFO”, dot. m.in. Bogdana Borusewicz, Solidarność Walcząca Oddz. Trójmiasto

¹⁶⁹ - Przypis **autora**

¹⁷⁰ - AIPN Po, 035/1325, k. 86-99

Jest to ważny dokument, w którym kierownictwo MSW przyznaje się do WYDALENIA poza granice PRL Morawieckiego i Kołodzieja, przedstawiając to nieśmiało jako własny sukces. Jednak sprawa o kryptonimie „Regina” już się nie pojawia, a w kolejnym dokumencie odnotowano:

*[...]2. **Wobec czołowego aktywu SW nie może być żadnego kompromisu**, brak jest jakichkolwiek podstaw do zneutralizowania chociażby części tych ludzi metodami politycznymi, dialogiem, współpartnerskim działaniem na platformie porozumienia narodowego. Ich zdecydowanie i bezkompromisowość w stosunku do ustroju i władz PRL nakazują konsekwentne stosowanie do aktywu SW środków prawnych przewidzianych za nieprzestrzeganie obowiązującego ustawodawstwa, a także wykorzystywanie dostępnych możliwości operacyjnych, administracyjnych i demaskatorsko-destrukcyjnych, powodujących skuteczne osłabianie bazy ludzkiej, materialnej, techniczno-propagandowej, ca w ostateczności likwidację tej nielegalnej, szczególnie niebezpiecznej organizacji [...].*

*[...]4. **Działania represyjno-likwidacyjne w stosunku do struktury SW uzależnione będą od decyzji politycznych.** W związku z tym, w trakcie rozpracowania tej organizacji, należy systematycznie gromadzić dokumentację procesową. W uzasadnionych przypadkach, kształtujących się na tle sytuacji operacyjno-politycznej, stosować się będzie represje administracyjne i karne. Równocześnie przygotowywane będą materiały do odpowiedniego wykorzystywania propagandowego.[...] ¹⁷¹*

315

Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „RAFO” powołana w celu rozpracowania i likwidacji Solidarności Walczącej w Trójmieście stała się drugą, po „Ośmiornicy”, pod względem zasięgu i zakresu działania operacją prowadzoną przeciw całej organizacji. Przytoczone dokumenty ukazują nie tylko mechanizm działania służb specjalnych PRL przeciw Solidarności Walczącej ale są dowodem ich porażki w starciu z organizacją konspiracyjną.

Oddzielnego omówienia wymaga gwałtowne przerwanie [związanych ze sprawą „RAFO”] przygotowań do procesu „terrorystów” z SW. Niewątpliwie decydujący wpływ na „zaniechanie działań operacyjnych” miała informacja [przekazana Ministrowi Spraw Zagranicznych – Czyrkowi przez ambasadora Szwecji] o postanowionym przez Regana i Gorbaczowa zjednoczeniu Niemiec. Była to propozycja Rządu USA w ramach rozmów rozbrojeniowych. Wysokie wsparcie gospodarcze dla Moskwy w zamian za ustępstwa polityczne. W tej

¹⁷¹ - AIPN Po, 0019/2034, k. 89-104

grze Polska liczyła się [jeśli w ogóle] tylko jako element bloku wschodniego. Decyzje zapadały bez naszego udziału, co więcej nikt nas o tym nie informował. Sam sposób przekazania takiej informacji Polskiemu Ministrowi Spraw Zagranicznych [podczas rautu w Ambasadzie Szwecji w Warszawie] był groteskowy ale wywołał „trzęsieni ziemi” w najwyższych kręgach Komunistycznej Władzy PRL. Minister Czyrek natychmiast przekazał tą sensacyjną wiadomość Jaruzelskiemu.

W pierwszych miesiącach 1988 r. [po potwierdzeniu zamiarów zjednoczenia Niemiec przez Gorbaczowa] polscy komuniści znaleźli się w bardzo trudnym położeniu. Koniec ery dominacji bloku komunistycznego stał się faktem. Kiszczak doskonale rozumiał zagrożenie jakie niesła sama wieść o możliwości połączenia państw niemieckich. Polscy komuniści pozostawieni zostali sami sobie z wewnętrznymi problemami.

W tej sytuacji Kiszczak [w trybie natychmiastowym] na polecenie Jaruzelskiego rozpoczął grę mającą na celu wciągnięcie we współodpowiedzialność za losy Państwa lewicową część opozycji politycznej.

To był koniec komunizmu w Polsce. Niestety, rządne władzy elity opozycyjne z dziecinna łatwością dały się uwikłać w grę przygotowaną przez Kiszczaka. Ludzie ci, zaślepieni wizją własnych profitów i przywilejów bezwarunkowo przyjęli proponowane przez Kiszczaka warunki umowy tak jak przyjmuje się bezwarunkową kapitulację. Okrągły stół był już tylko starannie wyreżyserowaną farsą dla, która miała ukryć prawdziwe skutki tej umowy.

Przy tym stole znalazły się tylko dwie strony, jedna która chciała za wszelką cenę swe dotychczasowe przywileje zachować i druga, którą mamił blask przyszłych profitów. A o Polsce zapomniano.

Ludzie SWT i ich wspomnienia



Lila Badurska *Wieloletnia działaczka, Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża . Założycielka NSZZ „Solidarność” w gdańskim magistracie. W 1980r. pobita dwukrotnie - sprawy umorzono. Wielokrotnie represjonowana, szczególnie w stanie wojennym: 6 lipca 1983r., po pogrzebie Jana Samsonowicza [porwana została z cementarza przez SB], o 5 rano przeprowadzono w jej domu rewizję. 3 maja 1984 r. funkcjonariusze SB wylamali drzwi do mieszkania i pobili ją, powodując trwale uszkodzenie ciała. Wygrała sprawę sądową przeciw SB rozpoczętą w styczniu 1985 r.. Działaczka niepodległościowa, publicystka prasy niezależnej. Pisała m.in. w*

„Poza Układem”. Hurtowa kolporterka prasy niezależnej. Od 1989 r. prowadziła w swoim mieszkaniu jawne biuro Solidarności Walczącej. Od 1982 r. na wymuszonej emeryturze.

Ujawniamy prawdę

Brama oddzielająca tłum ludzi od posesji parafii św. Brygidy, za nią ja wraz z Hanką Angielczyk i p. Olszowską rozmawiamy z księdzem Popiełuszką. Pani Olszowska prosi księdza o autograf na ulotce, którą Mu podała. Ksiądz oparł nogę o maskę samochodu, podpisał na kolanie i skomentował: „Może podpisuję swój wyrok śmierci?”.

Wychodząc z zaplecza parafii [po otwarciu bramy], Hanka i ja zostałyśmy osłepione fleszem, który skierował na nas mężczyzna w srebrnej kurtce. Później okazało się, że był to esbek Piotrowski, poznałyśmy go z mediów. Krótco po tym zdarzeniu Hankę Angielczyk znaleziono w domu martwą. Leżała zgięta, a przy niej początek listu do mnie. Dotarł tam Józio Wyszyński i przekazał mi treść: „Lilu, to nie tak ...”

Moja przyjaciółka Hanka była malarką i poetką. Plik patriotycznych wierszy brat Hanki dał Lucynie Zabiegło. Mariusz Roman obiecał, że wiersze te wyda. Lucyna przynosiła je tylko do mnie i czytaliśmy je w obecności Ani Walentynowicz, a następnie zabierała je ze sobą. Nie chciała ich pozostawić u mnie. Uważam, że do tej sprawy powinniśmy wrócić.

W pogrzebie Hani brali udział: Andrzej Gwiazda, Bogdan Borusewicz, Mariusz Roman, Ania Walentynowicz i grupa ludzi z WZZ, „Solidarności”, Solidarności Walczącej i Federacji Młodzieży Walczącej. Po pogrzebie wszyscy wycofali się z tej znajomości. Kiedy zadzwoniłam w sprawie Hanka do Janiny Wehrstein, asystentki Bogdana Borusewicza, usłyszałam: – A jaką ona była

działaczką? Póki żyjemy, nie możemy milczeć w sprawie ludzi, którzy za działalność swą zapłacili życiem. Byłam z Anią Walentynowicz u rodziców księdza Jerzego w Suchowoli, a grób Hanki odwiedzałam samotnie w Sobieszewie aż do 3 maja 1984 roku. Właśnie tego dnia zostałam pobita we własnym domu. Na szczęście były u mnie Ilona Jędrzejczak i Hanka Starzyńska z PPN, dzięki którym przeżyłam. Wezwały pogotowie – głowę szyto mi w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku. Na moją prośbę nie podano mi znieczulenia, ponieważ w drzwiach stało dwóch tajniaków. Z rentgena uciekłam tylnymi drzwiami, złapałam taksówkę i pojechałam do domu, gdzie czekali znajomi.

O nieznanach [szerzej] okolicznościach śmierci Jana Samsonowicza napiszę, choć udzieliłam już wywiadu dziennikarzowi, którego poleciła mi Joanna Gwiazda – panu Kwoce. Artykuł nie ukazał się. Materiały, które przekazałam oraz gazetki SW nie wróciły do mnie, mimo prób i upomnień.

Dzień przed śmiercią Jasia Samsonowicza z KPN umówiłam się z nim na dzień następny [w jego biurze] w Instytucie Akademii Medycznej w Gdańsku. O 8:30 rano otrzymałam telefon z wiadomością, że Jaś nie żyje. Wisiał na płocie. Pobiełam do stoczni, gdzie przemawiał Lech Wałęsa. Zawiadomiłam go o tym tragicznym fakcie. Reakcja była taka: – No cóż, on miał kłopoty rodzinne...

Kłopotów rodzinnych nie miał. Był zaprzyjaźniony ze swoją byłą żoną i miał narzeczoną, która codziennie przychodziła po niego pod koniec pracy. Opłacił wczasy, na które mieli jechać razem. Matka Jasia pojechała po jego metrykę, niezbędną do zawarcia ślubu z obecną narzeczoną. Wiem od jego przełożonej, że kilka dni czy tygodni wcześniej, odwoził dzieci Wałęsy do ortopedy, ponieważ miały plاتفusy. Reakcja Wałęsy była wręcz nieprawdopodobna. Udałam się do biura Jasia, tam zastałam Jacka Taylora z drugą osobą, nie pamiętam kto to był. Przed pogrzebem całą noc mój dom był obstawiony przez SB. Po pogrzebie odwozili mnie państwo Iwańscy. Ledwo ruszyliśmy, a SB „zgarnęło” mnie z ich auta, zapakowali do swojego i zawieźli na komisariat w Sopocie. Przeszłam rewizję osobistą, a do toalety szłam w asyście milicjantki. Przesłuchiwali mnie do 3 rano. Później przeprowadzili szczegółową rewizję w moim domu. Mimo wczesnej pory u moich sąsiadów [p. Pobłockich], był pełen dom ludzi, którzy wiedzieli już o moim aresztowaniu. Sprawa ucichła jak wszystkie podobne.



Jan Białostocki *Współpracownik Solidarności Walczącej Trójmiasto od początku jej istnienia. Kierował Radiem SW, jego stroną programową i techniczną (nadajniki instalował w przerobionym samochodzie osobowym z bagażnikiem dachowym w roli anteny, co przez dwa lata praktycznie uniemożliwiło namierzenie Radia SW przez SB). Od 14.08.1987r. rozpracowywany przez Inspektorat 2 SB w Gdańsku. Wnuk pierwszego komendanta głównego NSZ, płk. Ignacego Oziewicza, zaangażował się w działalność upamiętniającą „żołnierzy wyklętych”. Sfinansował publikację albumu „Żołnierze Wyklęci”, był producentem cyklu filmów dokumentalnych o Narodowych Siłach*

Zbrojnych, wspierał działalność grup kombatanckich NSZ, organizował i finansował sesje naukowe i wystawy dotyczące tej tematyki.

Stara Zastawa

Zaangażowany byłem w działalność Solidarności Walczącej co najmniej od początku 1986 r. Pamiętam, jak odbierałem zapasy papieru załatwiane przez Edka Frankiewicza w stoczni w Gdyni. W biały dzień, od strony ul. Energetyków, podjeżdżał wózkiem akumulatorowym pod płot jeden z członków grupy stoczniowej. Wózek był załadowany papierem wyszabrowanym ze stoczniowej poligrafii. Z drugiej strony płotu podjeżdżałem ja. Jako, że była to boczna uliczka, którą w ciągu pracy prawie nikt nie chodził, przerzucali mi bezpiecznie ładunek przez płot. Podczas jednej z takich akcji dostarczono tyle papieru, że zabrakło w samochodzie miejsca dla pasażera. Edek musiał wracać autobusem, bo Zastawka załadowana po sam dach szorowała podwoziem o ziemię.

Po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja w styczniu 1988 r., poza radiem zajmowałem się także wieloma innymi sprawami. Papier, który załatwiał Edek odbierałem swoją Zastawą od Wiesława Burzyńskiego w Gdyni z ul. Wolności. Burzyński był kierownikiem jakiegoś sklepu papierniczego i mimo, że należał do partii, robił interesy z ludźmi z opozycji. Sprzedawał papier bez asygnat, za znacznie wyższą cenę niż obowiązywała. Zaopatrywał się u niego Andrzej Fic z oficyny Kształt. Edek Frankiewicz mówił mi, że nawiązał z nim kontakt podczas odbioru którejś z kolei partii papieru. Edkowi udało się w dość przypadkowy sposób dotrzeć do jednej z najbardziej zakonspirowanych drukarni. Powstała ona przy wydatnej pomocy Bogdana Borusewicza, a usługowo wspomagała inne ugrupowania opozycyjne.

Zajmowałem się głównie radiem Solidarności Walczącej.

Akcja radiowa w obronie Romana Zwiercana została sprzężona z akcją ulotkową. Było bardzo dużo ulotek, które rozrzucał ze mną Włodek Dunin. Wykorzystując fakt, że Włodek miał dostęp do wolno palących się lontów,

opracowaliśmy system pozwalający na bezpieczne rozrzucenie dużej ilości ulotek w chwili, gdy byliśmy już daleko. Polegało to na tym, że trzykrotnie obwiązywano paczkę, przeplatając między ulotkami, mocno naciągniętą żyłką, a lont włożony w odpowiednie miejsce powodował przepalenie żyłki, która rozwijając się nadawała rotację kartkom papieru. Uwolnione w ten sposób kartki rozsypywały się szerokim wachlarzem. W „ulotkowaniu” brał udział również Zbyszek Mielewczyk.

W związku z tym, że drukarnie SW w Trójmieście były „zamrożone”, ulotki były robione w dwóch punktach, dzięki „układom”. Edek Frankiewicz wspomina, że załatwiał druk u Andrzeja Fica w oficynie „Kształt” a Marek Czachor ulotki w obronie Andrzeja Kołodzieja, przygotowywał w drukarni prowadzonej przez esbeka Molke, który wówczas uważany był za aktywnego działacza opozycji. O tym, że Molke był oficerem SB, dowiedzieliśmy się dopiero na początku lat 90.



Maria Bibro



Ireneusz Bieliński



Marek Bieliński

W VIII 1980r. uczestnik strajku w SKP, od IX 1980 r. w „S”, członek Komisji Wydziałowej K-1. 14-15 XII 1981 r. uczestnik strajku w SKP. Współorganizator akcji odcinania prądu oraz wrzucania świec dymnych do wentylatorów podczas narad działaczy PZPR w zakładzie, malowania napisów na suwnicach (np. „Solidarność”, „Precz z komuną”), wieszania kukły gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Czynnie uczestniczył w organizowaniu kontrmanifestacji pierwszo- i manifestacji na 3 Maja oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych. Uczestniczył w rozproszeniu przy użyciu granatów z gazem łzawiącym oficjalnego pochodu pierwszomajowego w Gdyni. Członek grupy sabotażowo - dywersyjnej SW. W jej ramach uczestniczył w piętnowaniu szczególnie gorliwych aktywistów partyjnych.

Na polecenie Romana Zwiercana gromadził materiały wybuchowe i broń. Zajmował się jej remontowaniem i przygotowaniem do produkcji broni w warunkach konspiracyjnych. Wykonano prototyp pistoletu według planów dostarczonych ze Szwecji. Toczył stalowe korpusy do bomb. Jedna z nich została zdetonowana w akcie ostrzeżenia przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni.

322

Działal w nielegalnych strukturach NSZZ "Solidarność", był członkiem Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność”.

Normalne szkodzenie komuchom...

Na początku nic szczególnego nie robiłem. Ot, takie normalne szkodzenie komuchom. Dokuczaliśmy donosicielom i partyjnym aktywistom. Jak prawdziwi Polacy.

Stawialiśmy czerwone stemple partyjnym na kartach zegarowych, a potem już szkoda było czasu, więc kapaliśmy całe karty w czerwonej farbie. Nie mogli się wyliczyć z godzin pracy.

Brzeziński, komuch, miał zielonego malucha. Kilka takich dostali czerwoni dygnitarze za zasługi, sekretarze z innych wydziałów też mieli takie. Przebijaliśmy temu Brzezińskiemu opony mnóstwo razy. Pamiętam, że zaczęliśmy od jednej. Wymienił tylko koło i dużo czasu mu to nie zajęło. Zrobiłem więc z elektrod takie kastety, które miały kilka naostrzonych bolców i jak uderzaliśmy w oponę, od razu kilka dziur się robiło. I rozwalaliśmy od razu cztery koła. Brzeziński pilnował tego malucha, ale jeszcze przez bramę nie przeszedł a już miał podziurawione koła. Kierownikowi Grudzińskiemu malowaliśmy sprayem na aucie różne hasła, a gdy dostał na talon samochód, zielony fiat, to od razu został cały porysowany i podziurawiony jak sito, bo kastety rozwalaly cienką blachę bez problemu.

Podobnie potraktowany został duży fiat kierownika narzędziowni towarzysza Bieli, także z przydziału PZPR.

Ukoronowaniem była akcja, podczas której nowiutki lakier potraktowaliśmy kwasem solnym. Załatwiłem trzy lub cztery butelki kwasu z Klimoru. Gdy wylaliśmy taką butelkę po winie na auto, za chwilę nie było go widać, tylko sama piana.

Co gorliwszym komuchom lub donosicielom smarowaliśmy też drzwi mieszkań. Najczęściej farbą, ale były też polewane kwasem solnym a nawet zdarzało się, że kałem. Cuchnęło mniej niż „śmierdziele” z kwasu masłowego, które rozbijaliśmy w biurówcu dyrekcji, ale efekt był niezły. „Śmierdziele” były w takich ampułkach jak zastrzyki, wystarczyło rozdeptać i szybko zwiewać.

W odpowiedzi na nasze działania powołany został specjalny oddział SB na wydziale K2, ale niewiele to dało. Ubecy niczego się nie dowiedzieli, ludzie nie chcieli z nimi rozmawiać. Mnie wezwali tam tylko raz, ale pytali o Tyrkę i Frankiewicza. Powiedziałem, że nic nie wiem i dali mi spokój.

Malowaliśmy na suwnicach hasła [antykomunistyczne]. Robiliśmy to w nocy, a przed zapowiadanymi strajkami poza malowaniem rozwalaliśmy w środku manetki i wstawialiśmy pręt powodujący zwarcie. Nie dało się tego naprawić od razu i musiał być przestój, choćby esbecy stali przy każdym pracowniku. Malowanie powtarzaliśmy wielokrotnie i w końcu majster wymieniał kłódkę co tydzień, bo myślał, że mamy dorobiony klucz. Nic to nie dawało, zapychaliśmy mu te kłódki i zaślepialiśmy wałąc punktakiem. Znowu mieli problem, bo nawet aby przeciąć kłódkę, musieli latać na inne wydziały po szlifierki, a tam z nich kpili, że do swoich nie mogą się dostać. Po pół godzinie cała stocznia się śmiała.

Pamiętam też, jak Frelichowi, jednemu z nadgorliwych partyjniaków na wydziale, wzięliśmy szafkę ubraniową z szatni i wykąпалиśmy w łazience. Wstawiliśmy na górę i nalaliśmy pełno wody. Jak przyszedł się przebierać, to wszystko pływało. Siedział potem kilka godzin w kanciapie i suszył, żeby do domu jechać. Z tą kanciapą to też były śmiechy, bo miała tylko jedne drzwi i nieraz blokowaliśmy go w środku. Wrzeszczał na całe gardło żeby go wypuścić, ale wszyscy udawali, że nic nie słyszą.

Najbardziej widowiskowe było blokowanie drzwi gdy partyjni mieli zebranie w sali, gdzie było jedno dojście, a drugie awaryjne, tylko przez kuchnię. Stachowiak – sekretarz główny, pilnował pod drzwiami ale nie upilnował. Wrzucaliśmy świece dymne przez wentylator z dachu. Heniek Parszyk zablokował główne wejście ale bał się zablokować te drzwi przez kuchnię, żeby się nie podusili. Była panika, część uciekała przez okna, inni wrzeszczeli, że ich trują. Bali się potem w tej sali spotykać, a już nigdy nie robili tego w godzinach pracy.

Podczas jednej z manifestacji pierwszomajowych rzuciliśmy też granat z gazem łzawiącym bezpośrednio pod trybunę z oficjelami. Zrobiło się zamieszanie i cały oficjalny pochód rozleciał się na kawałki.

Osobną sprawą było angażowanie się w poważniejsze rzeczy. Gdy zacząłem kombinować z bronią, to już mocno uważałem, bo tajemnica jest tylko wtedy, gdy wiedzą dwie osoby. Dlatego jak coś robiliśmy to w dwie, maksymalnie trzy osoby. Roman (Zwiercan) poprosił mnie żebym robił części do pistoletu. Heniu Parszyk nie chciał ryzykować, bo za dużo osób wiedziałoby o tym. Ja zorganizowałem to tak, że chłopak (Bolek) z Rumi robił to na warsztacie wydziału TG. Wyjechał później w kieleckie, w swoje rodzinne strony i nie mam z nim kontaktu. Wydaje mi się, że wywalili go pod jakimś pretekstem ze stoczni. Przywoziłem trotyl i zapalniki od znajomych z Gdyni, z Babich Dołów. Zapalniki były co najmniej cztery, a trotylu 6-8 kostek. Niewiele, ale zawsze mogło się przydać. Bogdan Pełka też przywoził materiały wybuchowe ze Śląska, chyba z kopalni.

Kiedyś przywoziłem cały pocisk, gruby jak ręka. Na W2 zrobiliśmy eksperyment i wsadziliśmy go do rury, jak do lufy. Zaślepiiliśmy jeden koniec i podgrzaliśmy palnikiem. Było to po pracy, nikogo na hali nie było. Jak gwizdnęło, to nawet śladu po rurze nie było. Wyleciała przez świetlik w dachu, tylko szkło się posypało.

Pod koniec 1986 roku robiłem rury do bomb dla Romana. Ze wskazówek, które mi przekazał, domyślałem się do czego mają służyć. Dwie pierwsze przekazałem mu osobiście. Następne zostawiałem za terenem stoczni, za kioskiem w trawie. W sumie zrobiłem ich 10 lub 12, wynoszone były zawsze po dwie sztuki. Nigdy nie zostawiałem ich w stoczni.

Pamiętam, że zaraz po wybuchu pod komitetem partii ubecy „trzepali” szafki, ale nie u nas lecz w warsztacie elektryków u Tadzia Karwowskiego. On był taki krzykacz i od razu był podejrzany. Zresztą, niedługo po tym wywalili go ze stoczni, zaraz po tym jak podczas jakiegoś strajku poszedł sam z flagą na bramę. Znaleźli jakiś pretekst i pozbyli się go, jak wielu innych



Magdalena Czachor



Marek Czachor



Barbara Formella



Basia Frankiewicz: *Matka szóstki dzieci, hurtowa kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Prowadziła punkt kontaktowy. Zaangażowana w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Wyszukiwała lokale na punkty kolportażowe i drukarnie. W jednym z nich, u państwa Grzegowskich w Gdyni, na Pogórze zorganizowano drukarnię powielaczową. Po namierzeniu drukarni zastraszana przez SB. W jej mieszkaniu wielokrotnie przeprowadzono rewizje. Między innymi w sierpniu 1986 r., 1.03.1987 r. (po wybuchu bomby przed KM PZPR w Gdyni),*

22.04.1988 r., 23 i 24.08.1988 r. Podczas przesłuchań grożono jej śmiercią najbliższych, jeśli nie zaprzestanie działalności w Solidarności Walczącej. Pomagając Wiesławie Kwiatkowskiej, dokumentującej zbrodnie komunistyczne z Grudnia 1970 r. organizowała, także u siebie w domu, spotkania ze świadkami tamtych czasów.

Żona opozycjonisty

Moja współpraca z SW datuje się od końca roku 1984 r., od momentu gdy Edward, mój mąż nawiązał kontakt z Wiesią Kwiatkowską i Romanem Zwiercanem.

Mieszkaliśmy w Gdyni przy ul. Wolności 43 u Uli i Andrzeja Laskowskich, którzy nas wspomagali, udostępniając pomieszczenia do ukrywania różnych materiałów oraz pomagając w rozprowadzaniu czasopism podziemnych, dostarczanych do naszego mieszkania w suterenie. Służyły one nam także jako schowki przed ewentualnym nalotem SB.

Wśród osób z SW, które się u nas spotykały byli: Roman Zwiercan, Jacek Kanikuła, Jacek Parzych, Andrzej Kołodziej. Usytuowanie domu było bardzo korzystne, ponieważ można było do niego wejść nie zauważonym przez zarośnięte ogródki od strony ul. Szczecińskiej. Korzystali z tego często Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej, gdy byli ścigani listami gończymi. Roman w późniejszym czasie często bywał u nas z Małgosią Żywolewską (obecną żoną). Ze względu na bezpieczeństwo Romana, to Małgosia kontaktowała się często w jego imieniu z moim mężem.

W roku 1986 r. często bywaliśmy u pani Marii Polus na sopockim Brodwinie, w konspiracyjnej drukarni. Mieliśmy wtedy czworo dzieci (Karol 8 lat, Mariusz 6 lat, Łukasz 5 lat i Szymon 3 lata), więc dla kamuflażu korzystaliśmy z dziecięcego wózka. Podobno drukarnia ta została namierzona i esbecy fotografowali wszystkich, którzy do niej wchodzili.

Problemy zaczęły się w sierpniu 1986 r. Po wpadce dobrze mi znanego kolegi męża Stanisława Knapa, nasza praca konspiracyjna została namierzona

Rozpoczęły się ostre jazdy z SB — rewizje, zatrzymania męża, zastraszanie dzieci;. Pamiętam jeden z nalotów, gdy mąż właśnie wrzucał węgiel do piwnicy na zimę. Chociaż piętnaście minut przed przyjazdem SB Jurek Kanikuła został wypuszczony z więzienia i zadzwonił do Uli Laskowskiej, że Knap sypie i mogą aresztować Edka, nie zdążyliśmy nic zrobić - mąż już siedział w polonezie. Mimo mojego ostrego sprzeciwu nie pozwolono mu aby przebrał się w czyste ubrania. Zabrano go tak, jak stał. Zawieziono go na Okopową do Gdańska, okłamując mnie przy tym, że za godzinę wróci i skończy robotę w domu. [Po aresztowaniu męża przyjechała druga ekipa esbeków celem dokonania rewizji.] Zażądałam nakazu, a pewność siebie i bezczelność esbeków sprowokowały mnie do brutalnego działania — złapałam za nóż kuchenny i krzyknęłam: „Wynocha!” Esbecja wpadła w popłoch, jeden trzymał drzwi, abym nie miała do nich dojścia, cała reszta uciekła. Dom był obstawiony, żebym czegoś nie ukryła. Po godzinie zjawily się dodatkowe siły esbeckie wraz z jednym mundurowym. Pokazano mi wtedy nakaz, zaś sam mundurowy pozostał w obstawie rewidujących. Zażądałam, by zachowali porządek. Usłuchali - wszystko zostało przyzwoicie ułożone.

Od początku czułam, że mąż jest związany z grupą o radykalnych poglądach, ale nie rozmawialiśmy o tym — wołałam nic nie wiedzieć ze względów bezpieczeństwa, bo niejednokrotnie esbecja groziła mi i mężowi, że nasze dzieci mogą ulec „przypadkowemu” wypadkowi, jeżeli mąż nie zaprzestanie działalności w SW.

326

Dużo czasu nie minęło, a dowiedziałam się o wybuchu pod Komitetem PZPR w Gdyni. Mąż był wtedy w pracy w stoczni na drugiej zmianie. Po pracy miał pojechać do rodzinnego Lęborka. Na drugi dzień, 28 lutego 1987[r.], ok. godziny 10 wpadła esbecja celem przeprowadzenia rewizji, sugerując iż mąż dokonał aktu terrorystycznego. Ku mojemu zdziwieniu nie interesowali się książkami drugiego obiegu, ani też bibułą, tylko materiałami technicznymi i narzędziami, jak szczypce płaskie, punktak, cyna, lutownica, różne przewody, kombinerki i inne przedmioty. Najbardziej się zdziwiłam, gdy zabrali lampiony, które należały do dzieci chodzących na rotaty. Zasugerowali mi, że mogą być zapalnikami do bomby. Lampiony te były zrobione na kiju z żarówką 4,5 V oraz wyłącznikiem elektronicznym. Dzieci oczywiście strasznie płakały, bo było im żal tak starannie zrobionych lampionów — nie miały co zanieść do kościoła, za co dostawało się nagrody od księdza u ojców jezuitów na Tatrzańskej. Z pół godziny tłumaczyłam esbekom, do czego służą lampiony, ale byli tak tępi, że żaden nie zrozumiał, o co chodzi. Oczywiście zabrane przez SB przedmioty nigdy nie wróciły do właścicieli.

Następna z rewizji, którą dobrze zapamiętałam, była w kwietniu 1988 r. Dotyczyła umieszczenia powielacza i uruchomienia drukarni u Andrzeja Grzegowskiego na Obłużu w Gdyni. Andrzej był moim kolegą z lat młodości. Aresztowano go i w trybie doraźnym został ukarany grzywną przez kolegium w Gdyni. W trakcie rewizji znaleziono i zabrano dość dużą ilość nielegalnych wydawnictw z mieszkania przy ul. Wolności 43. Udawałam, że nie

wiem, skąd wzięły się te czasopisma, sugerowałam, że esbecy sami je przynieśli. Po rewizji ładnie wszystko poukładali w szafach, gdyż wcześniej ich tego nauczyłam. Po wyjściu udali się pewnie do prokuratury, zabierając znalezione czasopisma. Został jeden ubecki samochód, był to duży fiat, który ustawił się na ul. Wolności, o czym wiedzieli nawet sąsiedzi. Czekali tam na męża, któremu udało się uciec i ukrywać, bo dostał wcześniej cynk o wpadce drukarni, prawdopodobnie od żony Grzegowskiego — Janki.

25 sierpnia 1988 r. o godzinie 10.30 poszłam na zakupy do sklepu. Dzieci zostawiłam na chwilę same zamknięte w domu. W tym czasie przyjechali esbecy — biegali wokół, pukając w okna i próbując dostać się do sutereny. Mówili, że są kolegami taty. Na szczęście dzieci miały doświadczenie z poprzednich rewizji i zorientowały się, że to ludzie z SB i nie wolno im otwierać. Schowały się, czekając, aż wrócę z zakupów. Dwóch esbeków weszło za mną do mieszkania, a dwóch zostało na zewnątrz. Pokazano mi nakaz podpisany przez prokuratora Bogdana Szegdę. Zaczęli przeprowadzać rewizję. Znaleźli kilka egzemplarzy książek drugiego obiegu oraz pojedyncze czasopisma. Na pytanie, co robią te egzemplarze u nas w domu, odpowiedziałam po prostu: – Jeden czyta „Trybunę Ludu”, inny tego typu czasopisma. Znaleźli także klaser ze znaczkami, wydany w podziemiu. Oczywiście chcieli go zabrać, jednak po długiej kłótni i przekonywaniu, że to prezent dla syna od taty na komunię, postanowili dać sobie spokój. Pech chciał, że w tym momencie przyszedł właśnie z bibułą Jurek Kanikuła, który umówił się u nas z nauczycielką uczącą w liceum języka rosyjskiego, by jej to przekazać do kolportażu. Na pytania o Jurka zaczęłam tłumaczyć, że to mój kuzyn. Zastanawiałam się, jak ostrzec nauczycielkę Ninę (aktualnie żonę Jurka) przed spotkaniem z esbekami. Nikomu z domu nie pozwalano wyjść. Wpadłam na pomysł, że syn Karol musi iść do szkoły. Przed wyjściem napakowałam mu bibułę w plecak i powiedziałam na ucho, że ma iść do pani Niny i ostrzec ją przed nalotem esbeków. Tak udało się uratować kolejną niewinną osobę przed zwolnieniem z pracy, a może i więzieniem. Po dwóch godzinach oczekiwania policja zabrała Jurka z bibułą i odjechali.

Wspomnienia te relacjonują jako żona człowieka zaangażowanego w działalność konspiracyjną, który ryzykował bezpieczeństwo rodziny i własne zdrowie a nawet życie. Każdego dnia dzieci wypytywały mnie „gdzie jest tata i czy w ogóle wróci z pracy”. Podziwiam matki, które poświęciły spokój i ciepło rodzinne dla walki o wolną Polskę, tj. Hanię Łukowską-Karniej, Jadwigę Chmielowską oraz wiele innych.



Edek Frankiewicz: *W VIII 1980 r. uczestnik strajku w SKP, od IX 1980 w „S”, członek Komisji Wydziałowej K-1. 14-15 XII 1981 r. uczestnik strajku w SKP. W 1986 r. współzałożyciel i szef Grupy Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Współorganizator akcji odcinania zasilania prądu oraz wrzucania świec dymnych do wentylatorów podczas narad działaczy PZPR w zakładzie, umieszczania ulotek w wentylatorach wyciągowych, które po zmianie fazy silnika wdmuchiwały ulotki na hale zakładu, malowania napisów na suwnicach (np. „Solidarność”, „Precz z komuną”), wieszania kukły gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W III 1986r. współzałożyciel niezależnego pisma „Solidarność Walcząca” Grupy Zakładowej SW w SKP,*

redaktor, drukarz, autor artykułów, kolporter na terenie SKP, Trójmiasta, Wrocławia, Poznania, Łodzi; drukarz niezależnego pisma TKZ „Kadłub” oraz „Solidarności Walczącej – Oddział Trójmiasto”, ulotek SWT; od 1988 r. drukarnia w jego mieszkaniu. W VIII 1988 r. w czasie strajków w Gdańsku skierowany przez dyrekcję zakładu na przymusowy urlop z zagrożeniem natychmiastowego zwolnienia z pracy w razie pojawienia się w stoczni, od 1988 r. wiceprzewodniczący KZ „S” w SKP. W 1989 r. przeciwnik obrad Okrągłego Stołu, wzywał do bojkotu wyborów parlamentarnych. Wielokrotnie represjonowany, zatrzymywany prewencyjnie m.in. w sierpniu 1986 r., 28 luty 1987 r., 22 kwietnia 1988 r. i 23 sierpień 1988 r..

Początek

Urodziłem się 23.03.1958 r. w Lęborku. Mieszkalem tam do 18 roku życia. Ukończyłem zasadniczą szkołę zawodową i zdobyłem zawód elektryka.

W 1976 r. przenieśliśmy się do Gdyni i podjąłem pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej, początkowo jako spawacz, na wydziale K-2. W pierwszym roku pracy uzupełniłem swoje kwalifikacje na kursach i zostałem wykwalifikowanym spawaczem. Po roku przeniesiony zostałem na wydział K-1 i mogłem rozpocząć pracę w swoim wyuczonym zawodzie jako elektryk. Pracowałem w stoczni do 1992 r.

Początkowo mieszkaliśmy w hotelu stoczniowym w Gdyni, jednak po ślubie wynajmowałem stancję w Rumii, gdzie mieszkaliśmy z powiększającą się rodziną do 1984 r. Później przenieśliśmy się do suterenu przy ul. Wolności 45/3 w Gdyni, w domu będącym własnością Uli i Andrzeja Laskowskich. Tu spotkaliśmy się z wielką życzliwością i pomocą ze strony właścicieli, którzy nie wahali się wspierać naszej rodziny w okresie stanu wojennego również w naszej działalności podziemnej. Trzeba było się wykazać przyjaźnią i odwagą, gdy dom

i lokatorzy byli pod stałą obserwacją, dochodziło do rewizji i aresztowań. Właściciele, państwo Laskowscy, z pewnością byli mocno naciskani, aby wymówić mieszkanie swoim uciążliwym lokatorom.

Również w 1984 r. rozpocząłem budowę domu. Stocznia nie mogła zapewnić pomocy wielodzietnej rodzinie, ale udało mi się uzyskać przydział na parcelę od Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdyni.. Do nowego domu przeprowadziliśmy się w 1989 r..

W sierpniu 1980 r. brałem od samego początku czynny udział w strajku. Po jego zakończeniu nawiązałem kontakt z Andrzejem Kołodziejem i rozprowadzałem bibułę oraz pisma „Solidarności” na terenie stoczni. Po wprowadzeniu stanu wojennego zacząłem uczestniczyć w mszach za Ojczyznę, najpierw organizowanych przez ks. Hilarego Jastaka w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, przeniesionych później do kościoła w Małym Kacku i prowadzonych przez ks. Edmunda Skierkę. Włączyłem się do organizacji tych mszy jako lektor, brałem również czynny udział w spotkaniach konsultacyjnych w kościele Św. Brygidy w Gdańsku, spotykając się z różnymi działaczami Solidarności, jak Merkel, Wehrstein, Michnik, Wałęsa i inni. Przy parafii zorganizowano również punkt pomocy dla osób represjonowanych i rodzin uwięzionych, organizowano prelekcje i spotkania, między innymi z Anną Walentyńowicz, Andrzejem Gwiazdą.

Byłem również współorganizatorem przeprowadzanych w tym okresie demonstracji: 1 maja — czynne zakłócanie oficjalnych pochodów, pochody 3 maja, 11 listopada. Aktywnie włączyli się do tych akcji również ludzie z „Solidarności”: Jurek Miotke, Roman Stegart, Bogdan Partyka, Marek Bieliński, Heniek Parszyk, Mirek Korsak, Andrzej Tyrka, Mirek Jezusek, Bogdan Pełka i Jurek Kanikuła.

Podczas jednej z takich mszy za Ojczyznę w 1983 r., spotkałem się z Wiesią Kwiatkowską i Romanem Zwiercanem, którzy zaproponowali mi podjęcie działalności w strukturach Solidarności Walczącej. W tym samym roku zorganizowano spektakularną akcję celem przerwania pracy w stoczni: Roman Zwiercan, nowy pracownik stoczni, wszedł na 70-metrowy komin elektrociepłowni i wywiesił na nim transparent „Solidarności”.

W ramach Solidarności Walczącej zacząłem organizować grupę w stoczni i na mieście, w Gdyni. Stworzyłem mocno zakonspirowaną siatkę robotników w stoczni i zostałem jej szefem; bardzo długo nie udało się tej grupy rozpracować, a miała ona na swoim koncie wiele spektakularnych akcji. Przede wszystkim rozpoczęto od kolportażu bibuły i zorganizowania punktów przerzutowych (u Jadwigi i Jana Białostockich, bardzo zasłużonej i odważnej rodziny z Gdyni, z ul. Śląskiej, u Marii Bibro z Gdyni, ul. Obrońców Wybrzeża, u moich gospodarzy, p. Laskowskich w Gdyni przy ul. Wolności i u p. Teresy Zajdel w Gdyni przy ul. Śląskiej)

Następnym krokiem było zorganizowanie w kilku miejscach drukarni. Pracowano początkowo na ramkach sitodrukowych i powielaczach.

Drukarnia w mieszkaniu p. Marii Polus przy ul. Kolberga 12B/29 na Brodwinie wpadła 11.09.1986 r. To była spora wsypa, do której bardzo się przyczynił niejaki Stanisław Knap. Dużo wiedział o działalności mojej i innych, bardzo dużo mówił SB-ecji. Aresztowano mnie pod zarzutem przygotowań do zbrojnego obalenia władzy ludowej. Jednak po dwóch dniach ogłoszono amnestię i to uratowało zatrzymanych. SB-ecja próbowała mnie zmusić do przyznania się do winy brutalnymi groźbami - zrobienia krzywdy dzieciom, wsadzenia za kraty na 25 lat, sadzania na odwrócony taboret, tzw. prania mózgu, a nawet tragicznej śmierci. Najostrzej przesłuchiowano na Okopowej (tzw. dobry i zły ubek — na zmianę). Dla świętego spokoju napisałem im, że będę przestrzegał obowiązującego prawa.

W 1988 r. druga z drukarni, u p. Andrzeja Grzegowskiego na Pogórze Górnym przy ul. Sztajera, została namierzona i również mnie z tym powiązano. Miałem za to sprawę karną; dostałem wtedy grzywnę 30.000 zł i koszty sądowe 1.500 zł plus ogłoszenie w prasie 10.000 zł oraz zatrzymanie na kilka dni aresztu.

W Stoczni Gdynińskiej zorganizowałem grupę dobrze zakonspirowanych i bardzo zdeterminowanych do działania robotników. Jej celem było między innymi, zastraszenie aktywistów PZPR. Wiele razy grupa ta dezorganizowała zebrania partyjne, co było bardzo widoczne dla wszystkich i bardzo deprymujące dla partyjnych. Robiono to w różny sposób — wyłączano prąd, odłączano oświetlenie, wrzucano świece dymne do pomieszczeń przez komin wentylacyjny.

Oczywiście ważną sprawą było też informowanie pracowników stoczni o działaniach podziemnych, uświadamianie im, że nie tak łatwo złamać ducha... Jako elektryk umiałem tak przestawić fazy w pracujących na halach produkcyjnych wentylatorach, że po rozpoczęciu pracy uruchamiał się nawiew zamiast wywiewu. Wcześniej umieszczone w wentylatorach ulotki natychmiast wylatywały na halę, a sprawcy już dawno nie było... W tym czasie pracowała już drukarnia offsetowa w piwnicy budowanego przeze mnie domu w Gdyni Dąbrowie. Plac budowy, hałas, praca ciężkich maszyn — to był doskonały kamuflaż dla drukarni.

Moja grupa zorganizowała też malowanie na suwnicach wydziału K-1 napisów „Solidarność”, wieszanie kukieł gen. Jaruzelskiego i sekretarza wydziału K-1 Stachowiaka. Tu wielką odwagą i sprawnością na miarę kaskaderów wykazali się Bogdan Pełka, Marek Bieliński, Heniek Parszyk, Mirek Korsak. Te działania miały bardzo duży wpływ na podtrzymywanie ducha i godności stoczniowców. Razem z Romanem Zwiercanem postanowiliśmy wydawać Gazetkę „Solidarność Walcząca - Grupa Zakładowa Stoczni Komuny Paryskiej”, w której głównie piętnowaliśmy publicznie kapusiów pracujących w stoczni oraz działaczy PZPR. W gazetce podpisywałem komunikaty jako Szef Grupy SW. Pisałem też artykuły i jednocześnie byłem drukarzem na sitodruku. Pojawienie się broszury wywołało popłoch wśród egzekutywy PZPR, kierownictwa i dyrekcji stoczni.

Powołano specjalną komórkę SB do rozpracowania naszej grupy. Oczywiście kierowano podejrzenia w moją stronę i próbowano mnie pilnować, ale niczego nie potrafiono mi udowodnić.

Dla skuteczniejszego działania zorganizowałem z Romanem Zwiercanem grupę sabotażowo-dywersyjną. To już była pełna determinacja. Opracowywano i przygotowywano wykorzystanie różnych środków chemicznych. W 1987 wybuchła bomba przed budynkiem Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Zostałem zatrzymany, próbowano mi postawić zarzut wykonania i podłożenia bomby, jednak z braku możliwości bezpośredniego powiązania po 48 godzinach mnie wypuszczono. W latach 1986 i 1987 włączyłem się w działalność Radia Solidarność i Radia Solidarność Walcząca. Zorganizowałem współpracę z pracownikami Politechniki Gdańskiej, którzy wypalali płytki i dostarczali niezbędne do uruchomienia nadajnika elementy. Bardzo zasłużył się tutaj Piotr Katulski. Nadajnik Radia Solidarność pracował w mieszkaniu państwa Białostockich w Gdyni.

W 1988 r. wspólnie z Jurkiem Kanikulą i Romkiem Zwiercanem wymyśliliśmy i przygotowaliśmy akcję zmiany nazwy ulicy prowadzącej do Stoczni Gdyńskiej z Marchlewskiego na Janka Wiśniewskiego. Nocą zamieniono fachowo przygotowane tablice z nową nazwą, w dzień ówczesne władze przywracały tablice z Marchlewskiego i znowu nocą zamienialiśmy je na Janka Wiśniewskiego... Janek Wiśniewski został do dziś.

Te wszystkie działania miały wielki wpływ na postawę stoczniowców i mieszkańców Gdyni.

20 września 1988 r. byłem w komitecie założycielskim Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Podjęto uchwałę i skierowano wniosek o rejestrację do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. 23 sierpnia 1988 r. odbyło się spotkanie z Lechem Kaczyńskim u ojców redemptorystów przy ul. Portowej. W spotkaniu uczestniczyli ludzie z „Solidarność” oraz Solidarności Walczącej. Celem spotkania był między innymi strajk w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Po wyjściu ze spotkania zostali w brutalny sposób porwani i aresztowani przez SB tylko działacze Solidarności Walczącej — za uczestnictwo w nielegalnym zebraniu, które miało na celu wywołanie strajku w Stoczni. Byli to: Edward Frankiewicz, Bogdan Partyka, Bogdan Jankowski, Andrzej Tyrka oraz Henryk Wojtaszek. Po 48 godzinach aresztu, przewiezieni do prokuratora w Gdyni, zostaliśmy zwolnieni. Jedynie Henryk Wojtaszek, mający tymczasowe zameldowanie w Gdyni, dostał nakaz opuszczenia miasta Gdyni oraz został zwolniony z pracy.

13 października 1988 r. nasza grupa przeprowadziła wybory do Prezydium komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. W skład prezydium weszli ludzie z SW: przewodniczącym został Ireneusz Bieliński z wydziału K-5, zastępcą — Edward Frankiewicz z K-1, sekretarzem — Waldemar Pasturczak z TK, skarbnikiem — Andrzej Tyrka z K-1. O tych faktach nie wspomniano w oficjalnej historii stoczni.

Przy omawianiu całego okresu mojej działalności w Solidarności Walczącej trudno mi nie wspomnieć o żonie Barbarze, która wychowywała czworo dzieci a była czynnie zaangażowana w działalność podziemną [] prowadząc punkt kontaktowy oraz kolportaż i wreszcie, bezpośrednią walkę z nekającą dom i dzieci esbecją.

W stanie wojennym ludzie szukali wsparcia do walki z komuną między innymi u księdza Hilarego Jastaka w kościele Najświętszego Serca Jezusa i i u ojców redemptorystów na ul. Portowej w Gdyni. Organizowaliśmy tam nie tylko spotkania działaczy opozycji, ale również prelekcje znanych postaci i autorytetów walczących z komuną. Ks. Jastak podtrzymywał nas duchowo, organizując msze za ojczyznę. Kościół był dobrym punktem strategicznym ze względu na jego położenie. Świetnie nadawał się do rozpoczynania i organizacji pochodów oraz demonstracji, w które bardzo mocno byli zaangażowani ludzie działający później w strukturach Solidarności Walczącej. Najbardziej aktywni, przygotowujący manifestacje, to m.in.: Andrzej Tyrka, Jan Grabowski, Bogdan Partyka, Lech Sadowski, Mirosław Korsak, Marek i Irek Bieliński, Jurek Kanikuła, Jankiewicz, Kazik Welk, Marian Pokojski, Stanisław Ossowski, Stanisław Knap, Ryszard Pawlikowski, Jan Białostocki i wielu innych. To wsparcie duchowe i patriotyczne, bez względu na naciski i represje wobec księdza Jastaka trwało do roku 1985, gdy ksiądz został już tylko rezydentem.

Nastał czas probostwa ks. Kiedrowskiego i naszego rozczarowania. Utrudniano nam działalność i interweniowano co do form działań, a nasz duch patriotyzmu był lekceważony. Ks. prałat Jastak ubolewał nad sytuacją, ponieważ wyczuwał niedobłą atmosferę. Tłumaczył nam, iż jego czas decyzji już minął i nie ma wpływu na realizację naszych działań.

Nie znam okoliczności, w jakich ks. Edmund Skierka z parafii Chrystusa Króla w Kacku przejął prowadzenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Ksiądz Edmund był lubianym kapelanem. Szybko stał się opiekunem Solidarności Walczącej, organizacji źle postrzeganej w kręgach kościelnych jak i przez działaczy Solidarności. Współpraca z ks. Skierką, bez względu na przeszkody i nękania przez esbecję, zaowocowała skupieniem się wokół niego wielu działaczy podziemia z zakładów pracy Gdyni i okolic. Pamiętam, że co najmniej dwukrotnie, [w latach 1986 i 1988] ks. Skierka był przesłuchiwany przez SB na Okopowej w Gdańsku. Celem było powstrzymanie przed udzielaniem pomocy intelektualnej i materialnej robotnikom i stoczniowcom, a także osobom aresztowanym za działalność podziemną. Wspólnie bowiem z księdzem stworzyliśmy grupę, która miała na celu organizowanie pomocy finansowej aresztowanym działaczom i ich rodzinom. W grupie tej czynnie zaangażowanymi byli między innymi: Teresa Zajdel, Andrzej Tyrka, Jadzia Białostocka, Roman Stegart, Irek Bieliński. Wspólnie z księdzem Skierką zapraszaliśmy wielu znanych działaczy opozycyjnych, którzy prowadzili wykłady na tematy antykomunistyczne. Razem z księdzem Edmundem i Szymonem Pawlickim w rocznicę Grudnia 1970 zrobiliśmy krzyż w tartaku

Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdyni Dąbrowie. Pod osłoną nocy przewieźliśmy go do kościoła Chrystusa Króla. Tam stoczniovcy uroczystie postawili go na placu kościelnym, czcząc pamięć wszystkich zamordowanych w 1970 r. Działalność Duszpasterstwa przestała funkcjonować w 1990 r., gdy biskup przeniósł ks. Edmunda do parafii na Babie Doły. Kolejnym proboszczem w kościele Chrystusa Króla został ksiądz prałat Jerzy Więckowiak (jak później się okazało, kapłan ten był tajnym współpracownikiem SB). Ksiądz Więckowiak nakazał usunięcie z placu kościelnego krzyża z tablicą upamiętniającą Grudzień 1970. Krzyż ten miał wymowę nie tylko chrześcijańską, ale także historyczną i powinien trafić do muzeum Solidarności jako pamiątka „tamtych dni”. Wykonanie i postawienie tego krzyża było dużym poświęceniem – ryzykowano zdrowiem i wolnością wielu osób. Ksiądz Skierka pozostał w cieniu wobec swoich dokonań chrześcijańsko-patriotycznych w walce o niepodległą Polskę. Chwała Ci za to, księżo Edmunde. My wszyscy wywodzący się z etosu Solidarności Walczącej to pamiętamy.

W aktach IPN zachowały się notatki mówiące, że ks. Skierka, wikariusz parafii Chrystusa Króla w Małym Kacku, a później w Gdyni, był negatywnie ustosunkowany do ustroju PRL, co wyrażał w swoich kazaniach, utrzymywał kontakty z opozycją polityczną oraz organizował nabożeństwa dla działaczy opozycji i ich rodzin. Operacyjnie, ze strony SB, księdzem Skierką, ks. Henrykiem Wierzbowskim i ks. Zbigniewem Frączkowskim zajmował się kapitan Zbigniew Łyszkowski. Donosy realizowali: TW „Adam”, TW „Artur”, TW „Jurek”, TW Andrzej, TW Ryszard, TW Romeo, TW Szczera, TW Marek, TW Franek, TW Marian I, TW Set, TW Jarosław, TW Franciszek, TW Marian, TW Krzysztof, TW Kolejarz i TW Bogusław. Wszystkie kryptonimy tajnych współpracowników trzeba pisać w cudzysłowie. Są to pseudonimy nadane przez SB. Niestety IPN nie chce wyrazić zgody na ich odtajnienie. Być może wielu z tych TW pełni aktualnie funkcje publiczne.

Mieszkałem w parafii św. Stanisława Kostki w Gdyni i utrzymywałem kontakt z jezuitą, ojcem Zbigniewem Frączkowskim i panią Jadzią Sielską, która pracowała u jezuitów. Pomagali mi nie tylko w trudnych sytuacjach materialnych, ale również rozprawdzali materiały drugiego obiegu. Zawsze mogłem na nich liczyć. Z akt IPN wynika, że esbecja postrzegала ojca misjonarza Zbigniewa Frączkowskiego jako zdecydowanie negatywnie nastawionego do komunistów i PRL, co wyrażał w kazaniach i rekolekcjach głoszonych na terenie całej Polski. Pan Najwyższy odwołał ojca Frączkowskiego z ziemskiego padole do wieczności. Odszedł on w swojej kapłańskiej skromności. Za to wszystko co zrobił dla narodu, proszę o gorącą modlitwę za jego duszę.

Było to chyba w maju 1986 r. Jeden z moich ludzi działających w SW SKP, pracownik wydz. K-1 Bogdan Pełka, kolporter materiałów SW, miał kontakt z Zygmuntem Oleksiakiem, pracownikiem wydz. K-2 (tajnym członkiem Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni). Oleksiak ps. „Czarny” domyślając się, że Pełka

może mieć kontakt z szefostwem SW, zasygnalizował potrzebę pilnego kontaktu z Andrzejem Kołodziejem. Poinformował, iż człowiek, który przyjechał z Zachodu ma bardzo ważne informacje i materiały do przekazania Andrzejowi. Bogdan, będąc moim człowiekiem, poinformował mnie o zabieganiu o kontakt, jak już wiemy, Szymańskiego z Kołodziejem. Oleksiak, będąc członkiem Tymczasowej Komisji zakładowej „Solidarności”, uchodził za osobę poważną i pewną.

Wydawało mi się to tematem ważnym i pewnym, więc przekazałem go do konsultacji najprawdopodobniej Romanowi Zwiercanowi, który miał stałą łączność z Andrzejem. Kołodziej sprawiał wrażenie, jakby wiedział czego sprawa dotyczy. Prawdopodobnie Roman opracował plan spotkania Szymańskiego i Kołodzieja. Miejscem docelowym był las (Trójmiejski Park Krajobrazowy) od strony ul. Wolności. Oleksiak przyprowadził Szymańskiego na peron Dworca Głównego w Gdyni, ja go przejąłem i prowadząc do lasu upewniłem się że nie mamy „ogona”.

Pokluczyłem trochę po terenie, który znałem jak własną kieszeń. Obserwowałem dokładnie i po upewnieniu się, że nie ma nikogo obcego, przekazałem kuriera Romanowi, który wyposażony był w skaner i nasłuchiwał ewentualnej aktywności ubecji, która musiałaby używać radia aby nas nie zgubić, w przypadku obserwacji. Roman przejął Szymańskiego odprowadzając w głąb lasu do Kołodzieja. Więcej kontaktów z Szymańskim nie miałem, co spowodowało, że nie zidentyfikowałem mnie na zdjęciach okazywanych przez esbecję po wpadce.

334

We wrześniu 1987 r. Andrzej Kołodziej skontaktował się z Jankiem Białostockim (człowiekiem pewnym, obdarzonym dużym zaufaniem w SW) w celu odbioru przyczepki kempingowej z parkingu przy hotelu „Marina” w Jelitkowie. Miała to być przesyłka ze Szwecji. Janek, posiadacz Zastawy, poprosił mnie o pomoc w przetransportowaniu tej przyczepki. Ze względu jednak na brak haka holowniczego uznaliśmy, że nie jesteśmy w stanie wywiązać się z zadania. Po konsultacji doszliśmy do wniosku, że możemy tylko poinformować Andrzeja o niemożliwości przerzutu z powodów technicznych.

Andrzej ze względu na brak czasu i ważność materiałów, które znajdowały się w tej przyczepce, zorganizował lawetę, która miała ją przetransportować. Nikt się nie spodziewał, że camping był obstawiony, a przesyłka pilnowana od chwili wysłania. [...]

Następstwa tej akcji poznaliśmy z Jankiem z konferencji Urbana w telewizji. W transporcie poza sprzętem poligraficznym były materiały określone przez rzecznika rządu jako „sprzęt terrorystyczny”. Wyglądało to wtedy poważnie.

Szymański sygnął m.in. Oleksiaka „Czarnego”, którego w konsekwencji zatrzymała esbecja i przesłuchiwała na Okopowej w Gdańsku. Przy zwolnieniu wręczono mu jednocześnie wezwanie na ponowne przesłuchanie w Warszawie. Po wyjściu Oleksiak pojawił się w stoczni i skontaktował z Pełką, informując Bogdana o przesłuchaniu oraz o wezwaniu na Rakowiecką w Warszawie.

Co Oleksiak zeznawał na temat konspiracji stoczniowej, do dzisiaj nie wiemy. Wiadomo jedynie z akt IPN, że podczas przesłuchania w Gdańsku zachował się poprawnie i dopiero w Warszawie opisał sposób kontaktu Szymańskiego z Kołodziejem. Co wpłynęło na zmianę postawy, możemy się tylko domyślać, zwłaszcza, że po opisaniu interesujących ubeków zdarzeń, odmówił (wg zapisów przesłuchania) zeznań na inne tematy i nikt go już ponownie o nic nie pytał. Dość dziwne, że ubecy nie zadawali żadnych pytań po takim oświadczeniu.

Pelka oczywiście ostrzegł mnie o „rozmowach” Oleksiaka. Spowodowało to dużą niepewność. Nie wiedziałem, jakie środki zaradcze zastosować. Miałem świadomość, że Rakowiecka to nie „przedszkole”. Obawiałem się, że prędzej czy później „Czarny” pęknie i zacznie sypać. Nie wiedziałem jednak na jaką skalę.

Domyślałem się, że Oleksiak może mnie identyfikować z aktywną działalnością w „Solidarności” i Duszpasterstwie Ludzi Pracy. Przekonany jednak byłem, że nie miał wiedzy o mojej pozycji w SW. Mógł się tylko czegoś domyślać. W ostateczności zostałem bardzo mile zaskoczony, bo w tej sprawie nie zostałem zatrzymany ani przesłuchiwany przez SB.

W późniejszym czasie spotykałem Oleksiaka w ramach działań „Solidarności”, głównie w kościołach. Nie afiszowałem się z powiązaniem z Solidarnością Walczącą, ponieważ uważałem wówczas (jak i cała moja grupa) „Czarnego” za osobę współpracującą z esbecją.

Oleksiak oczywiście nadal działał w strukturach TKZ Stoczni. Czy miał ciche przyzwolenie esbecji – tego nie wiemy. Osoby związane z Solidarnością Walczącą uważały wówczas TKZ za strukturę zdominowaną w dużej części przez SB.

Rodzinne tradycje walk o niepodległość Polski, osobowość ojca, dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych pułkownika Ignacego Oziewicza, ukształtowały charakter p. Jadzi Białostockiej. Poznałem ją nawiązując kontakt z Jankiem Białostockim, dzięki Teresie Zajdel, która mieszkała w sąsiedztwie przy ul. Śląskiej. Obie panie przyjaźniły się. Nigdy bym nie przypuszczał, iż zrodzi się między nami wspianiała przyjaźń, która zaowocuje po wielu latach konspiracji mnóstwem kontaktów ze wspianiałymi ludźmi. Spotykałem się z panią Jadzią oraz jej synem Jankiem i prowadziliśmy wielogodzinne dyskusje dotyczącą strategii wspierania działalności Solidarności Walczącej.

Mieszkanie Białostockich przy ul. Śląskiej 51 było zapleczem technicznym dla podziemnego Radia Solidarności Walczącej. Stało się także magazynem broszur, biuletynów i ulotek. Wiedziałem, że zawsze mogę liczyć na mądre słowo, życzliwość i gotowość do pomocy. Z kresowych opowieści p. Jadzi utkwily mi opowieści o spotkaniach jej ojca z marszałkiem Piłsudskim i dziecięce wspomnienia o konnych przejażdżkach w domu rodzinnym. Nie wiem, czy w tamtym czasie bez takiej przyjaźni takich osób jak p. Jadwiga, Jan, p. Teresa i jej córka Małgosia, można było przetrwać? Było wielu innych

wspaniałych ludzi, a wszyscy dobrze znaliśmy się, mogliśmy na sobie polegać i dzięki temu byliśmy w stanie działać w konspiracyjnej strukturze Solidarności Walczącej.



Jan Grabowski *Od 1985r. współpracował z Grupą Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. Brał udział w akcjach ulotkowych na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Uczestniczył w organizowaniu strajków w stoczni oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych.*

Był członkiem Duszpasterstwa Ludzi Pracy, brał udział w pielgrzymkach odpowiadając za ich zabezpieczenie. Przygotowywał transparenty i flagi. Drukarz gazetki Grupy

SW Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz zakładowej gazetki stoczniowej „Kadłub”.

Przygotowywał tabliczki z nazwą ul. Janka Wiśniewskiego i brał udział w przemianowaniu ul. Marchlewskiego na Wiśniewskiego. Akcja była przeprowadzana kilkakrotnie ponieważ władze po każdorazowej, nocnej wymianie, w dzień przywracały starą nazwę. Po 1990 r. nowa nazwa została zalegalizowana i jest tak do dzisiaj. Uczestniczył w reaktywacji NSZZ „Solidarność” w 1988 r., był w Komitecie Założycielskim.

Wspomnienia.

Do Gdyni przyjechałem w 1979 r. z myślą o pracy w stoczni im. Komuny Paryskiej. Zatrudniono mnie na wydziale W-3. Ponieważ ciągle pamiętałem wydarzenia Grudnia 1970 r., chciałem się o nich coś więcej dowiedzieć. Wyczuwałem jednak lęk i strach u osób, z którymi próbowałem na ten temat rozmawiać. Intrygowało mnie to bardzo i spowodowało, że zacząłem szukać ewentualnych kontaktów ze strukturami podziemia, działającymi przeciwko komunie.

W sierpniu 1980 r. nastroje niezadowolenia gdyńskich stoczniowców z sytuacji panującej w kraju doprowadziły do strajku, który zainicjował Andrzej Kołodziej. W tym czasie przebywałem na urlopie na Kujawach. Podekscytowany tą sytuacją natychmiast wróciłem do stoczni. Po strajku wstąpiłem do „Solidarności”. Początkowo moja aktywność była ograniczona z racji krótkiego stażu w stoczni. Dominowali ludzie z tak zwanym

doświadczeniem, mający poparcie kierownictwa i lokalnych (wydziałowych) kacyków.

Czas stanu wojennego był początkiem poszukiwań przeze mnie radykalnych struktur podziemia. Zmieniłem kwaterę, zamieszkałem w Gdyni Orłowie przy ul. Bohaterów Stalingradu (obecnie ul. Orłowska) u pani Ireny Chmieleckiej. Poprzez panią Irenę nawiązywałem kontakty z Darkiem Kobzdejem, Janiną Wehrstein, panią Chapk. W tym też czasie brałem aktywny udział w demonstracjach gdańskich. Wspólnie z ludźmi z RMP (Zbigniew Janowski, Stefan Malinowski, Grażyna Malinowska, Maria Lihs, Tadeusz Zaborowski, Władysław Gutowski) jeździliśmy na msze za ojczyznę do kościoła św. Brygidy. W Gdańsku 16 grudnia 1986 r., odbywała się demonstracja uliczna, w czasie której zostałem zatrzymany i aresztowany. Ponieważ czułem się niezdrowo, milicja dopuściła do mnie lekarza, który nie wyraził zgody na areszt. Wypuszczono mnie w Wigilię Bożego Narodzenia. W tym czasie esbek przyjechał na moją kwaterę celem przesłuchania i zatrzymania mnie. Na szczęście po zwolnieniu natychmiast wyjechałem w rodzinne strony i uniknąłem spotkania z SB. Po świętach dostałem wezwanie do kolegium. Przesłuchiwali mnie mało inteligentni zomowcy, którzy nie mogli skojarzyć faktów i dzięki temu wypuścili mnie.

Niedługo potem zostałem pobity do utraty przytomności. Ratował mnie znajomy dr Kobzdej, który mówił mi później, że ledwo uszedłem z życiem. Mój pobyt w szpitalu zaprocentował mocniejszą współpracą ze strukturami podziemia. Do Solidarności Walczącej trafiłem poprzez Mariana Pokojkiego, Irka Bielińskiego i Bogdana Jankiewicza. Do współpracy dobrałem dobrych znajomych jak Lechu Sadowski, Kaziu Welk. Na terenie stoczni na wydziale K-1 działała silna struktura Solidarności Walczącej, z którą współpracowałem. Domyślałem się, że Edek Frankiewicz prawdopodobnie miał stały kontakt z centralą SW i koordynował działania na terenie stoczni. I to właśnie on zorganizował kontakt z Jurkiem Kanikułą, który przyjął mnie i kolegów do współpracy drukarsko-kolportażowej. Ponadto mieliśmy organizować demonstracje na terenie Gdyni i prowadzić inne spektakularne akcje. Do naszej grupy dołączył Bogdan Partyka, również stoczniowiec, człowiek Edka. Jurek Kanikuła poznał nas z Romanem Zwiercanem i to oni wspólnie uczyli nas techniki sitodruku i drukowania na powielaczu. Sprzęt do drukowania dostaliśmy z nieczynnej drukarni na Obłuzu. Ulokowaliśmy go u mnie na kwaterze, bo właścicielka na szczęście wyjechała na jakiś czas do Niemiec. Drukowaliśmy broszury, ulotki, plakaty, malowaliśmy transparenty. Po trzech miesiącach drukarnię przenieśliśmy, ponieważ wróciła pani Chmielnicka. Teraz drukarnia funkcjonowała w Małym Kacku u Lecha Sadowskiego. Pracowali w niej Lechu, Marian Pokojki, Kaziu Welk i ja. Długo drukarnia nie popracowała, ponieważ gospodarz domu zorientował się co robimy i kazał usunąć sprzęt. Drukarnia została przeniesiona na Witomino, gdzie nigdy nie została namierzona przez SB.

Współpracując z Darkiem Kobzdejem byłem informowany, iż w naszym środowisku funkcjonuje tajny współpracownik SB. Z wiedzy, którą dzisiaj posiadam, mógł to być Zbyszek Mielewczyk. Zbyszka poznałem przez Romana Zwiercana jako osobę zaufaną w środowisku SW. Ze Zbyszkim miałem częsty kontakt przekazując bibułę i inne materiały drugiego obiegu. Zbyszek z dużym uporem nalegał o przekazywanie informacji na temat działań SW w stoczni dla potrzeb SW Trójmiasto. Nigdy nie informowałem Mielewczyka o drukarni i o osobach, z którymi pracowałem. W naszym kręgu nie obdarzaliśmy zaufaniem niektórych, dlatego staraliśmy się czynnie wspierać związek zawodowy, aby nas nie podejrzewano o przynależność do SW.

W trakcie demonstracji, którą zorganizowaliśmy w Gdyni 1 maja 1988 r., zostałem aresztowany za robienie zdjęć milicji i ZOMO. Na drugi dzień mnie wypuszczono, ale oczywiście zabrano kliszę fotograficzną.

W grudniu 1988 roku Edek Frankiewicz z Romanem Zwiercanem i Jurkiem Kanikulą wpadli na pomysł zmiany nazwy ulicy przy stoczni z Marchlewskiego na Janka Wiśniewskiego. Edek zlecił mi i Pokojskiemu wykonanie tablic w stoczni. Tablice zostały przerzucone do jednej z piwnic kamienicy przy ul. Wolności, w której mieszkał Edek. Akcją zmiany tablic zajęli się, z tego co pamiętam, między innymi Kanikuła i Pokorski. Akcje takie były przeprowadzone co najmniej dwukrotnie. Na pewno jeszcze raz w 1989 r.

W czasie przygotowań do przeprowadzenia jednego ze strajków w stoczni, chyba w 1988 r., zostałem wysłany na przymusowy urlop, jak wielu innych z naszej grupy zaangażowanych w tę akcję.

Jedną z ostatnich demonstracji, którą na prośbę Kobzdeja przygotowałem, było wsparcie protestujących pielęgniarek w szpitalu PCK w Gdyni. Był to prawdopodobnie rok 1989.



Cezary Godziuk



Andrzej Grzegowski



Roman Jankowski



Mirek Jezusek



Roman Kalisz

Wspomagał okresowo tekstami redakcję biuletynu SW Trójmiasto i SW Grupy SKP. Wraz z żoną Ewą udzielali gościny poszukiwanemu przez SB Romanowi Zwiercanowi. Tłumaczyli na angielski teksty „Zasad i Programu SW”, ulotek i biuletynów drukowanych przy okazji wizyt w Gdańsku George’a Busha i Margaret Thatcher.

Kilka refleksji

Nigdy nie prowadziłem pamiętników ani nie dokumentowałem swego życia. Nawet nie mam listy swoich publikacji, a trochę się tego nazbierało.

Raz w życiu reprezentowałem całą Solidarność Walczącą na zjeździe za granicą. Było to na pewno przed lipcem 1989 r., gdyż wtedy Prezydentem Polski na Uchodźstwie był Kazimierz. Sabbat. Był tam Ryszard Kaczorowski, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, wtedy minister spraw krajowych w gabinecie E. Szczepanika. Pan Kaczorowski mówił, że on i inni przedstawiciele Rządu RP na Uchodźstwie jedynie przechowują insygnia, np. oryginał Konstytucji Kwietniowej, pieczęcie prezydenckie i senackie oraz wielkie wstęgi prezydenckich orderów Orła Białego i Polonia Restituta (które przekazał później Wałęsie). Zjazd odbywał się w Austrii w domu wczasowym w Alpach, którego właścicielami byli polscy patrioci. Na zjeździe były reprezentowane najróżniejsze organizacje niepodległościowe, takie jak Wyzwolenie, PPN Romualda Szeremietiewa (po „rozwodzie” z Moczulskim w KPN), osoby takie jak Marek Jurek, późniejszy marszałek sejmu, Jarski, Darski i in. Poznaliśmy się z Szeremietiewem, trochę rozmawialiśmy. Był pełen optymizmu i powiedział do mnie: – *Romek, zobaczysz, będziemy kiedyś ministrami.* Cóż, on został! Chociaż nie ministrem, ale wiceministrem obrony narodowej.

Na zjeździe przedstawialiśmy swoje organizacje i interpretacje sytuacji w kraju. Byłem bardzo szanowany, gdyż reprezentowałem największą i najważniejszą organizację niepodległościową. Ktoś jednak ironicznie powiedział: „Solidarność Warcząca”. Odpowiedziałem, że lepsza warcząca niż kwiląca i ta, znana przecież u nas, odpowiedź bardzo spodobała się mojemu rozmówcy. Już czuliśmy wtedy niepodległość i koniec komunizmu. Jestem bardzo wdzięczny i zaszczycony tym, że Kornel delegował mnie na ten zjazd.

Po powrocie wysłałem sprawozdanie ze zjazdu i było mi bardzo miło, że Kornelowi i Hannie się spodobało.



Jerzy Kanikula

Od XII 1984r. w Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, hurtowy kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, „SW Grupy Stoczni SKP”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. 7-10 X 1985r. współorganizator akcji malowania napisów na murach wzywających do bojkotu wyborów do Sejmu PRL, rozlepiania i rozrzucania ulotek tej treści w kolejce SKM, 10 X 1985r. zatrzymany, do 15 XI 1985r. przetrzymywany w AŚ w Gdańsku. W V 1986 r. ponownie zatrzymany podczas kolportażu ulotek SW, do X 1986 r. w AŚ Gdańsku.

Drukarz niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej. Współorganizator podziemnego wydawnictwa Solidarności Walczącej "Petit", które w przeciągu półtora roku wydało kilkanaście książek bez debitu. Kierował podziemną drukarnią offsetową Solidarności Walczącej w Trójmieście. Był jedną z pięciu osób stanowiących trzon Solidarności Walczącej w Trójmieście.

341

Moje wspomnienie

Moja przygoda z Solidarnością Walcząca zaczęła się pod koniec roku 1985 pod wpływem znajomości z Romanem Zwiercanem. Pierwszym wspólnym przedsięwzięciem była akcja bojkotu wyborów do Sejmu PRL, które odbywały się w październiku 1985 r. Akcja polegała na rozrzucaniu ulotek, rozklejaniu plakatów, malowaniu haseł antykomunistycznych, a zakończyła się dla mnie oraz kilku moich kolegów aresztem.

Po 15 listopada, gdy zostałem zwolniony, przyłączyłem się do Jacka Parzycha i Romana Zwiercana, którzy ukrywając się przed SB, zajęli się drukiem i kolportażem wydawnictw Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto. Nauczono mnie od podstaw druku - od powielacza przez sitodruk po offset. Zajmowałem się też kolportowaniem wydawnictw organizacji podziemnych, w tym przede wszystkim Solidarności Walczącej.

W kwietniu 1986 r. wszedłem „w kocioł” w Gdańsku na ul. Zakopiańskiej i ponownie mnie zatrzymano. Po krótkim pobycie w areszcie przy ul. Kurkowej w Gdańsku, który zakończył się w październiku, wróciłem z powrotem do działalności w SW. Zajmowałem się drukiem, kolportażem, nauczaniem druku nowych działaczy, organizowałem kontakty i brałem udział w spotkaniach w ramach struktur SW.

Uczestniczyłem w przygotowaniach wielu, a brałem bezpośredni udział w kilku akcjach skierowanych przeciwko reżimowi. Jeździłem po całym kraju

nawiązując kontakty i prowadząc wymianę doświadczeń z członkami innych organizacji podziemia lat 80. Organizowaliśmy małe grupy zajmujące się drukiem materiałów, a także uczyliśmy ich członków najbezpieczniejszych i najefektywniejszych sposobów ich rozpowszechniania.

W ramach struktury Solidarności Walczącej działałem do 1990 r. Był to jeden z najciekawszych okresów w moim życiu. Miałem zaszczyt poznać i współpracować z wieloma wspaniałymi ludźmi, od których bardzo wiele się nauczyłem, za co chciałbym serdecznie podziękować.



Ewa Kalisz



Regina Kłopocka zm.



Teresa Komorowska zm.



Andrzej Kołodziej

przywódca strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Sierpniu 1980r., działacz Solidarności Walczącej, opozycjonista. Urodził się 18.11.1959r. w Zagórzku k. Sanoka. Po ukończeniu szkoły zawodowej w Sanoku w 1977 r., pracował w Stoczni Gdańskiej i uczył się w Technikum Budowy Okrętów. Za działalność polityczną został ze szkoły wyrzucony w grudniu 1979r., a ze stoczni – w styczniu 1980r.. 14 sierpnia rozpoczął pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Następnego dnia stanął na czele strajku. Był przewodniczącym Komitetu Strajkowego, wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu

Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. W październiku 1981r. został aresztowany na terenie ówczesnej Czechosłowacji i skazany na 21 miesięcy więzienia. W lipcu 1983 r. – przekazany polskim organom bezpieczeństwa. W tym samym roku został przewodniczącym Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto oraz członkiem Komitetu Wykonawczego. Aresztowany w Gdańsku w styczniu 1988 r., osadzony został w areszcie śledczym w Warszawie, skąd 30

kwietnia został podstępem wywieziony z Polski. Po powrocie do kraju [w 1992 r.] zamieszkał w rodzinnym Zagórze. W 1999 r. przyjechał ponownie do Gdańska, a w rok później został Honorowym Obywatelem tego miasta (jest też, od 2005 r. Honorowym Obywatelem Zagórze)

W 1988 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim przez prezydenta RP w Londynie Kazimierza Sabbata, a w 2006 r. – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego

"Tacy ludzie są nam potrzebni..."

Takimi słowami przywitał mnie i Kornela Morawieckiego Papież Jan Paweł II podczas audiencji 3-go maja 1988r. po mszy porannej w Watykanie.



Na zdjęciu: Kornel Morawiecki z Andrzejem Kołodziejem podczas audiencji u Papieża.

Zbyt wielkie wzruszenie i doniosłość wydarzenia sprawiły, że nie zapamiętałem co Ojciec Święty mówił dalej. Prawie temu nie dowierzałem, bo przecież jeszcze trzy dni temu wcześniej jadłem śniadanie w celi aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie i miałem przed sobą raczej niewesołą perspektywę.

Na Rakowieką trafiłem w styczniu 1988 r., gdy po kilkuletnich poszukiwaniach zostałem aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa w Gdańsku i natychmiast przewieziony do Warszawy. Działiałem wówczas w Solidarności Walczącej a ściślej byłem Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego tej

organizacji.

Po wielu latach działalności najpierw opozycyjnej, doświadczeniach czechosłowackiego więzienia a potem działalności konspiracyjnej rutynowe przesłuchania nie robiły na mnie wrażenia a wręcz były nudne. Na wszystko miałem tylko jedną odpowiedź: „odmawiam odpowiedzi na pytanie”.

Tak było do pewnego momentu. Gdzieś końcem marca 1988 r. nagle prowadzący przesłuchania oficer zmienił ton i zaczął utyskiwać na trudną sytuację gospodarczą w kraju i skomplikowany układ geopolityczny położenia Polski.

Natychmiast zapaliło mi się światełko ostrzegawcze. Zrozumiałem, że zaczyna się jakaś gra. Co najmniej od trzech lat wiedziałem, że z niektórymi przywódcami podziemnej "S" po aresztowaniu prowadzone są rozmowy mające na celu pozyskanie ich dla bliżej nieokreślonego porozumienia z władzą. Nie było dla mnie tajemnicą, iż do takiej gry przystąpili niektórzy liderzy lewicowej opozycji warszawskiej tzw. "warszawki". (Pisałem o tym w artykule „Pułapka” w październiku 1986 r. na łamach biuletynu "Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto").

Już po kilku dniach było jasne dla mnie, że to jest próba wysondowania czy jestem w stanie przystąpić do takiego układu. Wsłuchiwałem więc tych wywodów ze znudzoną miną aż wreszcie stanowczo oświadczyłem, że nie pójdę w ślady Lisa i Michnika. Skończyły się miłe rozmowy, korespondencja i wizyty adwokata.

Tak było do 29 kwietnia 1988 r.

W środku nocy zostałem zerwany z więziennego wyrka i wyprowadzony na korytarz. Kątem oka dostrzegłem strażników z długą bronią. Noc, strażnicy z kałasnikami - co miałem myśleć, gdy prowadzili mnie pod lufami wzdłuż korytarza?

Wielce byłem zdziwiony, gdy wprowadzono mnie do jasnego pokoju, w którym siedziało kilku cywilów. Zapewne jakiś sąd - pomyślałem. Przeszedłem coś podobnego w czeskim więzieniu, gdy sądzono mnie za bunt. Ale tu nic takiego. Milutkie „proszę siadać”,inne [grzeczności] i naraz tekst: „*Panie Kołodziej jutro razem z kolegą Morawieckim wyjeżdżacie do Włoch. To jest przedstawiciel Episkopatu, to przedstawiciel konsulatu a tu jest pański paszport...*”

Tak dowiedziałem się o wyjeździe z kraju.

[...] Rano wsadzili nas do samochodów i zawieźli na lotnisko. Tu spotkaliśmy się z bliskimi i odmówiliśmy wejścia na pokład samolotu. Konsternacja. Bezpieka nie wiedziała co począć, ale po godzinie przewieźli nas ponownie na Rakowiecką. Ulokowali nas w gabinecie naczelnika gdzie ks. Orszulik i prof. Stelmachowski przekonywali nas do konieczności wyjazdu. Ich



Andrzej z Kornelem na lotnisku Okęcie w Warszawie w dniu deportacji 30 kwiecień 1988 r.

argumenty nie robiły na nas wrażenia więc użyli szantażu wobec Kornela obciążając go odpowiedzialnością za nieleczenie mojej rzekomej choroby nowotworowej.

Zastanawiałem się wówczas - po której oni są właściwie stronie? Niczym nie różnili się od ubeków.

Tak oto wieczorem ponownie znaleźliśmy się na lotnisku Okęcie. W Wiedniu bezpieka zdjęła nam kajdanki i dostaliśmy paszporty. Dalej eskortował nas ksiądz prałat Z. Sawiński. Przed północą jedliśmy wykwinną kolację w Watykanie.

Wszystko odbywało się tak szybko i było niewiarygodne, jak w filmie.

Ale teraz, 3 maja 1988 r. stałem przed Ojcem Świętym, który coś do mnie mówił...

Kilka godzin po audiencji u Papieża pojechałem z Kornelem na lotnisko w Rzymie. Nie przyjęto go na pokład polskiego samolotu, do Warszawy pomimo wcześniejszej rezerwacji miejsca. Już wiedzieliśmy, że do Polski go nie wpuszczą.

Takie były czasy.

Kornel odleciał do Frankfurtu a ja udałem się do kliniki na badania. Wypuszczono mnie z stamtąd po miesiącu udzielając mi jedynie informacji, że choroby nowotworowej nie stwierdzono. Niestety wyników badań nie otrzymałem. Lekarz zalecił mi jedynie leczenie farmakologiczne.

Po kilku dniach wraz z Alfredem Znamierowskim (ówczesnym korespondentem Głosu Ameryki w Rzymie) postanowiliśmy coś napisać. Tak w krótkim czasie powstała książka „Zaciskanie Pięści czyli rzecz o Solidarności Walczącej”. Zanim książka się ukazała, nielegalnie znalazłem się w Paryżu. Odbyłem kilka spotkań z przedstawicielami polskiej emigracji, z których najważniejsze były dla mnie rozmowy z redaktorem Kultury Jerzym Giedroyciem.

W długich rozmowach przedstawiałem mu obraz i sytuację niezależnych ugrupowań politycznych w kraju. Z niedowierzaniem słuchał, gdy mówiłem o próbach przygotowywanego porozumienia pomiędzy komuną a częścią opozycji. Znałem wiele faktów świadczących o tych przygotowaniach ale gdy sugerowałem, że najprawdopodobniej w rocznicę strajku sierpniowego zostanie sprowokowany strajk a jego jedynym efektem będzie zgoda na podjęcie rozmów pomiędzy częścią opozycji, a komunistyczną władzą, poprosił mnie abym to napisał.

Tak oto w czerwcu 1988 r. napisałem artykuł „Współrzędzić czy konspirować”.

Niestety, nawet jak na redaktora Kultury był zbyt śmiały, za daleko wybiegający w przyszłość i pozostał w redakcyjnej szufladzie. Dopiero gdy naprawdę sierpniowy strajk 1988 r. zakończył się propozycją rozmów z Kiszczakiem zdenerwowany Redaktor zadzwonił do mnie, a byłem już w Turynie, z pytaniem czy może opublikować ten tekst, jako że teraz daje wiarę w to, iż ta cała gra miała na celu uwiarygodnienie paktu. Polskie społeczeństwo miało uwierzyć, że przygotowane wcześniej porozumienie z komuną jest zdobyczą wywalczoną strajkiem, że to jego sukces, a nie od lat przygotowywana komunistyczna intryga.

Tak oto zrodziła się idea „okrągłego stołu” w szczególach przygotowana dużo wcześniej w potajemnych spotkaniach części tzw. opozycji z Kiszczakiem.

To porozumienie gwarantowało nietykalność czerwonym.

Dzisiaj nikt nie chce pamiętać że popierał „okrągły stół” i że to Solidarność Walcząca była jedyną organizacją która odrzucała i napiętnowała tę ideę, jeszcze zanim doszło do formalnych spotkań. Zostaliśmy z Kornelem wywiezieni z kraju, bo jako jedyni przywódcy podziemia odrzuciliśmy z założenia porozumienie z komunistami.

Solidarność Walcząca chciała pokonać komunizm a nie układać się z nim.



Piotr Komorowski



Mirek Korsak



Mikołaj Kostecki m.
Rektor W.S.M.
pierwszy red. "SW Trójmiasto"



Staszek Kowalski zm.
red. "SW Trójmiasto"



Jadwiga Krawczyk



Karol Krementowski



Maciej Kuna



Ewa Kubasiewicz



Wiesia Kwiatkowska zm.



Zofia Kwiatkowska



Andrzej Laskowski zm.



Ula Laskowska



Maria Lihs – Grabowska

Działaczka niepodległościowa. Kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Współpracowała ściśle z Janem Grabowskim i Marianem Pokojkim.

Pomagała w przygotowywaniu flag oraz transparentów na manifestacje.

Pamiętam

Janka Grabowskiego poznałam w 1985 roku. Podejrzywałam, że jest związany z jakąś grupą opozycyjną. Zbyt wiele o tym mi nie mówił.

Pamiętam, że 1 maja 1986 r. pojechaliśmy na pochód. Janek zaczął robić zdjęcia funkcjonariuszom ZOMO. W pewnej chwili podjechała „suka” i zgarnęli go. Obawiałam się o niego, gdyż wiedziałam, co robią z takimi ludźmi. Na szczęście skończyło się na strachu. O następnym zatrzymaniu Janka dowiedziałam się od Ireny Chmieleckiej – pani, u której mieszkał. Wtedy nie było już tak łagodnie, dostał zarzut napaści na ZOMO. Rozprawa odbyła się w Gdańsku. Przebiegała trochę śmiesznie, gdyż zomowcy nie uzgodnili ze sobą zeznań i zapadł wyrok uniewinniający.

W 1987 r. umówiliśmy się na „Andrzejki” u koleżanki. Gdy Janek nie przyszedł zaczęłam się denerwować. Na drugi dzień dowiedziałam się od Ireny Chmieleckiej, że jest w szpitalu, ponieważ go pobito. Doktor Darek Kobzdej, którego znałam wcześniej, powiedział mi, że stan Janka nie jest wesoły. Wtedy wkroczyła pani Irena. Powiadomiła Janinę Wehrstein, Episkopat i Biuro interwencji. W efekcie opieka nad Jankiem wyraźnie się poprawiła. Zrobiono

mu badanie tomokomputerowe i rozpoczęto intensywne leczenie. Janek wyszedł z tego cało. A ja zaczęłam bardziej interesować się opozycją. Poznałam Leszka Sadowskiego, Mariana Pokojkiego, Kazika Welka, Jurka Kanikułę. Wspólnie malowaliśmy transparenty, jeździłam z Jankiem na manifestacje do Gdańska. Ale o tym, że Janek drukuje ulotki u siebie na kwaterze, dowiedziałam się dopiero później.



Zbyszek Mielewczyk

Członek SW, jeden z 24 sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów, podpisanej na Uniwersytecie Gdańskim w sierpniu 1980 r. Aresztowany 20 grudnia 1981 r. w sprawie Ewy Kubasiewicz i in., podpisał współpracę z SB[,] o czym natychmiast poinformował najbliższych kolegów. Przez cały okres lat 80. najbliższy współpracownik Marka Czachora, uczestnik różnorodnych akcji „małego sabotażu”. Drukarz wydawnictw SW, odpowiedzialny za skład komputerowy, jeden z redaktorów Biuletynu SW Trójmiasto. W 1987 r. odmówił służby wojskowej na znak solidarności z aresztowanym M. Czachorem. W

1988-89 jeden z głównych organizatorów akcji SW „Żołnierz Solidarny” polegającej na docieraniu z niezależną informacją do zawodowych żołnierzy LWP (m.in. redagował i składał pismo „Żołnierz Solidarny” oraz zorganizował jego druk. Współtworzył bazę danych adresów kadry LWP).

Czapka-niewidka

Ponoć szczęśliwi czasu nie liczą. Ja też nie zwróciłem uwagi na datę, gdy bladym świtem znalazłem się w Krakowie z plecakiem pełnym bibuły. Spacerowałem kilka godzin po pustej starówce, wreszcie zastukałem do furty klasztoru karmelitanek bosych i poprosiłem o spotkanie z siostrą Stanisławą. W rozmównicy wymieniliśmy się plecakami, opowiedziałem, co sływać poza klauzurą, „ciotka” zapewniła mnie o swoich modlitwach, po czym – zaopatrzony w błogosławieństwo – wyszedłem na ulicę.

Chyba się zamyśliłem po drodze, bo dopiero w pobliżu dworca PKP zauważyłem, że wokół jest pełno patroli ZOMO; legitymowali zwłaszcza młodych ludzi, sprawdzali bagaże. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że jest 1 maja, więc szykuje się zadyma. Już dochodziłem do peronu, gdy zza kiosku wychynęło kilku ZOMO-wców.

– Te, chono tu! – wielki drab wyciągnął palec w moim kierunku.

No to kicha – pomyślałem. Rozpiąłem pas biodrowy, przygotowując się do ucieczki. Szkoda bibuły, ale z ciężkim bagażem nie miałem szans. Plecakiem w brzuch i dyla! Pod wagon, na tory, a potem... się zobaczy – kombinowałem.

Po paru krokach zauważyłem, że ZOMO-wiec patrzy jakby nie na mnie, jego palec też wskazuje trochę obok. Minąłem go na miękkich nogach, po czym zerknąłem za siebie. Parę metrów dalej szedł osobnik równie podejrzany jak ja, brodaty młodzieniec w okularach, ani chybi element antysocjalistyczny; to jego milicjant sobie upatrzył. Już z okna pociągu widziałem, jak chłopakowi przetrząsają torbę. Ale dlaczego mnie nie zatrzymali? Ślepotą ich dopadła, czy co? – dziwiłem się.

Nazajutrz rano byłem już w Gdyni. Zadzwoiłem do odbiorcy bibuły, żeby się umówić.

– Jutro? Jesteś pewien, że JUTRO? Do Gdańska? Zastanów się, może jednak pojutrze?

– Nie, wolę jutro. Pojutrze mi nie pasuje.

– Jak chcesz, ale to chyba nie jest dobry pomysł.

Zawiodła mnie rewolucyjna czujność, nie zwróciłem uwagi na te słowa. Zapomniałem, że „jutro” będzie 3 Maja. Szczęśliwi czasu nie liczą...

Dzień później wsiałem w kolejkę elektryczną SKM. W Gdańsku obudził mnie konduktor.

– Panie, koniec jazdy! Jak pan chcesz, to wysiadaj.

– Jasne, że chcę! – Złapałem plecak, wyskoczyłem na peron, przetarłem zaspane oczy i zdębiałem. Zadyma, jakiej świat nie widział: walka wręcz na peronach, biegające grupy — jedni z pałkami, inni z flagami, deskami, rurkami, kamieniami; na ulicy polewaczki, „suki”, a spoza chmur gazu łzawiącego widać „Orbis” z ogromnym neonem: WELCOME TO POLAND.

Drzwi kolejki się zamknęły. Nie miałem odwrotu, więc ruszyłem między walczących, biegających, rzucających i strzelających. Jakimś cudem wydostałem się z oka cyklonu, dotarłem na Stare Miasto. Tu wprawdzie już walk nie było, za to patrole na każdej roгатce – zatrzymywali, przeglądali bagaże, legitymowali wszystkich... tylko nie mnie. W ogóle nikt nie zwracał na mnie uwagi. – Jakby mnie nie widzieli – przyszło mi do głowy.

Wreszcie dotarłem na miejsce. Jeszcze tylko jedno podwórko dla zmyłki, przepisowe przejście przez piwnicę, żeby zgubić ewentualny ogon, i dzwonię w umówiony sposób.

– Jak tyś się przemycił z tym plecakiem?!

– To proste: czapka-niewidka! – nadrabiałem miną, usiłując ukryć drzenie kolan.

– Przecież nie masz czapki...

Po tygodniu byłem znowu w Krakowie u siostry Stanisławy.

– A, to pan! Udało się panu? Chwała Bogu! Bo jak pan był ostatnio, to myśmy przez okno zobaczyły milicję na ulicach, i cały czas się modliłyśmy, żeby pana nic złego nie spotkało, żeby nie zatrzymali, żeby pana w ogóle NIE WIDZIELI...



Andrzej C. Leszczyński



Ela Nagengast



Jerzy Miotke



Stanisław Osowski



Henryk Parszyk



Bogdan Partyka

We wrześniu 1981 r. podjąłem pracę na K-5 w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni gdzie natychmiast wstąpiłem w szeregi „Solidarności”, której wydziałowym przewodniczącym był Wiktor Przybecki.

W pamiętnym grudniu 1981 r. po, wprowadzeniu stanu wojennego strajkowałem do samego końca... Większość z prawie 12-tysięcznej załogi opuściła stocznię na pierwsze wezwanie komisarzy.

Pozostało nas może z tysiąc. Była czwarta lub piąta nad ranem gdy po wejściu wojska i ZOMO smętnie opuszczaliśmy stocznię.

Wkrótce zostałem wcielony do wojska, gdzie byłem najmłodszym w batalionie z ksywką „buntownika ze stoczni”. Dzięki specjalnej opiece oficera politycznego poznałem nie tylko smak aresztu ale i inne szykany, które były codziennością w LWP. Po odbyciu służby, w 1984 r. wróciłem do stoczni na ten sam wydział i natychmiast chciałem włączyć się w nurt działań przeciw systemowi. Jednak nie było to takie łatwe. W SKP w 1984 r. struktury podziemne „Solidarności” praktycznie nie istniały. Dopiero gdy na własną prośbę przeniosłem się na wydział K-3 nawiązałem kontakt z Romanem Stegarterem i razem kilkakrotnie drukowaliśmy podziemną gazetkę „Kadłub”. Było to dla mnie trochę mało więc na własną rękę wypisywałem różne napisy i malowałem symbole antyreżimowe na murach i płotach.

Moja aktywność szybko została dostrzeżona i po akcjach ulotkowych na terenie stoczni kierownik przeprowadził ze mną kilka rozmów ostrzegawczych.

Rok później podjąłem naukę w Technikum Budowy Okrętów dla pracujących. Wówczas poznałem Edka Frankiewicza i Jurka Miotke. Odbierałem od nich papier i przekazywałem im składki na działalność, które zbierałem wśród kolegów w stoczni.

Edek z Jurkiem działali również w Solidarności Walczącej. Nazwa zobowiązywała, więc 1 maja 1985 lub 1986 r. wrzuciłem petardę,

„załatwioną” z Marynarki Wojennej wprost pod trybunę pierwszomajową w Gdyni.

Kilka dni przygotowywałem się do tego zadania. Trenowałem rzucając kamieniem o podobnej wadze aby poleciał jak najdalej, czyli jak najbliżej trybuny i umieszczonych tam mikrofonów. W decydującym momencie rzuciłem petardę zza budki na Skwerku Żeromskiego przy rogu Świętojańskiej i 10 Lutego. Efekt był imponujący. Głośny wybuch petardy tuż przy mikrofonach mikrofony wielokrotniony została przez rozmieszczone wzdłuż ul. Świętojańskiej kolumny głośnikowe i odnieść można było wrażenie, że to nie petarda wybuchła, ale jakaś ogromna bomba. Podobny wyczyn powtórzyłem w Stoczni, gdzie świecę dymną wrzuciłem do pomieszczenia w którym obradowali PZPR-owcy.

W 1987 r. przeniósłem się do zaopatrzenia gdzie też próbowałem coś robić. Szybko skończyło się rozmową ostrzegawczą, a gdy to nie zadziałało to kierownik wręczył mi pismem naganę.

Podczas wizyty Papieża na Wybrzeżu w czerwcu 1987 r., nieśliśmy z Edkiem Frankiewiczem nasz transparent Solidarności Walczącej przepychając z SB-kami. W tym czasie pierwszy raz zostałem zatrzymany i stanąłem przed kolegium. Zapłaciłem nałożoną karę i dodatkowo zostałem zwolniony z pracy. W grudniu 1988 r. to samo: 48 godzin, potem kolegium i zwolnienie z pracy, tym razem w ze spółki polonijnej Trapex. Do Świetlika, którego założycielami byli ludzie „Solidarności”, mnie nie przyjęto. Nie było tam miejsca dla radykałów z SW, co zrozumiałem podczas wizyty w Komisji do spraw Interwencji i Praworządności przy kościele Św. Brygidy, gdzie Jacek Merkel powiedział mi: - Za „kamieniarzy” /tak określano skazanych za udział w manifestacjach / - nie płacimy.

Przykre to było doświadczenie. Przecież chodziło o to, by zniszczyć komunę a ja odniosłem wrażenie, że niektórzy ludzie Solidarności pomylili role i dbali o to, by Solidarność Walcząca nie zrobiła krzywdy czerwonym.

W między czasie kilkakrotnie nachodzili mnie funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa z propozycjami współpracy. Oczywiście odmówiłem ale rozumiałem, że robi się wokół mnie coraz „ciaśniej”. Kspirować było trudno bo mogłem „ciągnąć” za sobą „ogon”. Po ślubie wystąpiliśmy z żoną o paszport. Chcieli dać, ale za zobowiązanie współpracy. Odwołałem się do Kiszczaka, bez wiary w sukces ale przynajmniej napisałem szczerze co myślę o komunie i ulżyło mi troszeczkę. Wiosną 1989 r. wezwano mnie na Okopowa do Gdańska i tam jakiś SB-k oświadczył, że mam 30 dni na opuszczenie kraju. Przyjaźnie

doradzał mi abym skorzystał z tej możliwości bo, jak się wyraził: „ może się komuś coś stać, ludzie jakoś dziwnie znikają”.

Elity Solidarności dogadały się z czerwonym. Pojawiły się jakby dwie Solidarności, ta „dobra”, która rozmawia z „ubecją” przy okrągłym stole i ta „zła” – Solidarność Walcząca, która elitom „S” przeszkadza w poprawnym układaniu się z niedawnym wrogiem i chce zniszczyć komunę. Ludzie „S” byli już przyjmowani na salonach przez tych samych czerwonych, którzy jeszcze nie tak dawno byli wrogiem a ludzie SW byli nadal zamykani przez tą samą SB. Myślę, że wtedy zaczęła pękać solidarność – ta najważniejsza – międzyludzka. Po rozmowie z żoną, a później z Edkiem Frankiewiczem wziąłem ten paszport i wystąpiłem o wizę do USA, którą oczywiście otrzymałem bez problemu.

Po przybyciu do Chicago starałem się reprezentować tam SW Trójmiasto do końca 1990 r. Po utworzeniu Partii Wolności propagowałem Kluby Myśli Politycznej uczestnicząc w polonijnych organizacjach współpracujących z Solidarnością Walczącą jak np. Pomost. Do dzisiaj aktywnie uczestniczę w organizowaniu aktywnych przedsięwzięć patriotycznych w kręgach Polonii.

Bogdan Partyka, Chicago 2012



Jacek Parzych



Ryszard Pawlikowski



Zofia Pawłowska

W czasie II Wojny Światowej przeszła przez obozy uchodźców w Kazachstanie, skąd z armią gen. Andersa przewędrowała do Persji. Ostatecznie trafiła do obozów w Rodezji. Do Polski wróciła pod koniec lat 40. Pracowała w Wyższej Szkole Morskiej. Działaczka niepodległościowa. Aktywna kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Udzielała gościny ukrywającym się działaczom Solidarności Walczącej. Mieszkał u niej m.in. poszukiwany Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Pełniła nieformalną rolę kwatermistrza -

organizowała lokale, mieszkania i zaopatrzenie. Organizowała siatkę tworzącą anonimowe zaplecze dla działań struktur podziemnych. Zaangażowana w działalność duszpasterstwa i pomoc charytatywną represjonowanym, bez względu na przynależność organizacyjną.

13 grudnia 1981 roku

Normalny dzień. Jak zwykle o godz. 5.30 zadzwonił budzik. Wstałam szybko, zaczęłam się ubierać, włączyłam telewizor. Ponury głos gen. Jaruzelskiego ogłaszał STAN WOJENNY. Przerazenie i strach zmobilizowały mnie: jak najszybciej dostać się do pracy do Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Pobiegłam na dworzec: może jeszcze zdążę, nim zatrzymają pociągi. Drogą równoległą do torów sunął szereg czołgów. Na szczęście pociąg ruszył. Niestety niedaleko trwała moja podróż. Przed Gdynią zatrzymał się. Wskoczyłam na tory i usiłowałam wydostać się na drogę. Słychać było tylko nieprzerwany stuk posuwających się czołgów. Wysłam na ulicę, ale przejście na drugą stronę było niemożliwe: wszędzie czołgi. Przerazona wdrapałam się na skarpe i po godzinnej blisko wędrowce przez las dotarłam do gmachu WSM.

Smutek i groza ogarnął nas wszystkich. Rektor Mikołaj Kostecki wydał zarządzenie zamknięcia szkoły, zakaz poruszania się poza szkołą zarówno pracownikom, jak też studentom. Dochodziły pogłoski o zamieszkach w Gdańsku i Gdyni o zabitych. Na teren szkolny wkroczyło ZOMO na czołgach.

Solidarnościowy rektor Mikołaj Kostecki został zdymisjonowany. Nasza „Solidarność” musiała opuścić uczelnię. Pamiętam ostatnie chwile naszego spotkania w klubie „Bukaszpryt”. Przemówienie naszej dzielnej Ewy Kubasiewicz, odśpiewanie hymnu narodowego, łzy w oczach, prośba rektora o rozejście się i opuszczenie gmachu, aby uniknąć aresztowań. Rozchodząc się zaczęliśmy umawiać się na prywatne spotkania już poza terenem uczelni. Nie

były nam dane częste spotkania, bo już 20 grudnia została aresztowana Ewa Kubasiewicz — nasz główny przewodnik (skazana na 10 lat), potem Jurek Kowalczyk (skazany na 9 lat), Marek Czachor, syn Ewy oraz Magda, przyszła synowa i jeszcze kilka innych osób. Rozpierzchliśmy się po różnych kryjówkach, umawiając na tajne spotkania. Zaczęła powstawać podziemna nić organizacyjna, oparta na drukowaniu, przekazywaniu odezw, ulotek itp. Nie było łatwo zdobyć maszyny do pisania, farby i papier, znaleźć pomieszczenia w bezpiecznym miejscu i zająć się kolportażem. To był naprawdę wyczyn nie lada, bo wszędzie wojsko, ZOMO, milicja. Byle podejrzenie groziło zatrzymaniem i aresztem.

Moje mieszkanie stało się małym centrum drukarskim. Punkt dobry. Ostatni mały blok pod lasem. Duże możliwości ucieczki i ukrycia się. Pamiętam, jak wielkim przeżyciem było zdobycie i przewiezienie maszyny do pisania oraz starej, prymitywnej drukarki z Przymorza do mojego domu. To niedaleko, ale każde zatrzymanie skończyłoby się dla nas tragicznie. Przewodniczył nam Kazik Kizewski. Wtuleni w fotele dużego samochodu, bocznymi ulicami szczęśliwie dotarliśmy do celu. Pisanie na maszynie i drukowanie odbywało się oczywiście nocą, przy starannie zasłoniętych oknach. W absolutnej ciszy gromada wspaniałych młodych chłopców pracowała nieustannie. Głównymi osobami, które ustawiały pracę i w pewnym sensie dowodziły, byli Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. W razie potrzeby włączali się do pracy wydawniczej także Kazik Kizewski i Bogdan Borsewicz. Wtedy jeszcze nikt nazwisk swych nie ujawniał ze względu na bezpieczeństwo, niektórzy podawali tylko swoje pseudonimy. To była bardzo żmudna i wyczerpująca praca, poza tym ani sprzęt, ani umiejętności nie gwarantowały dobrych wyników.

Ponieważ Andrzej i Roman zamieszkali u mnie, ułatwiało to im kontakt z innymi chłopcami. Był to okres, który bardzo serdecznie wspominam. Zżyłam się z moimi lokatorami, wszelkie ich troski i kłopoty były też moimi. Mój mąż Bronisław, inżynier pracujący w Stoczni Gdańskiej, mimo że w tym czasie rzadko przebywał w domu, włączył się również do akcji.

Moim głównym zadaniem była OCHRONA MIESZKANIA, zachowanie tajemnicy, pomoc w rozprowadzaniu ulotek. Nie było to ani łatwe ani bezpieczne, ale dawało mi to tak wiele satysfakcji i radości, że służyć mojej ukochanej Ojczyźnie. Wciągnęłam do tego zadania również moje przyjaciółki ze Szkoły Morskiej i turystyki. Często przez las, z plecakiem pełnym źle wydrukowanych ulotek, gnałam aby pozostawić je do spalenia w przyjaznym domu państwa Wysockich. Dzielni chłopcy Andrzej, Romek, Kazik i inni, pracowali aż do momentu wpadki, zakończonej dla Andrzeja i Romana więzieniem.

Przeszli wiele upokorzeń. O Andrzeju wiedziałam, że bardzo dużo wycierpiał, że tułał się po świecie, że przez pewien czas nie miał wstępu do własnej ojczyzny, że nawet po powrocie do Polski nie miał własnego kąta. O Romanie nie wiedziałam nic przez wiele lat i spotkałam go dopiero na pogrzebie

naszego kochanego rektora Mikołaja Kosteckiego. A potem na spotkaniu w moim domu dowiedziałam się o jego losach.

Analizując to wszystko w perspektywie upływu lat, wydaje mi się bolesne, że tacy wspaniali, skromni ludzie, pełni poświęceń, narażający życie, nie mogli liczyć na pomoc swoich kolegów, którzy szli kiedyś razem, a teraz piastują wysokie stanowiska w państwie.



Marian Pokojński

Od 1986r. współpracował z Grupą Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. Brał udział w akcjach ulotkowych na terenie Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Uczestniczył w organizowaniu strajków w Stoczni oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych. Drukarz gazetki Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz zakładowej gazetki stoczniowej „Kadłub”.

Przygotowywał tabliczki z nazwą ul. Janka Wiśniewskiego i brał udział w przemianowaniu ulicy Marchlewskiego na Wiśniewskiego. Akcja była przeprowadzana kilkakrotnie ponieważ władze po każdorazowej, nocnej wymianie, w dzień przywracały starą nazwę. Po 1990 roku nowa nazwa została zalegalizowana. Uczestniczył w reaktywacji NSZZ „Solidarność” w 1988. Był w Komitecie Założycielskim.

357

Drobne wspomnienie

Obecnie, po zamknięciu stoczni, jestem bezrobotny. Wcześniej przez 28 lat pracowałem na różnych stanowiskach (monter, spawacz, mistrz produkcji).

Moja widoczna, opozycyjna działalność to głównie udział w reaktywowaniu związku na terenie stoczni. Byłem członkiem komitetu założycielskiego w roku 1988. Inne zaangażowanie było mniej widoczne.

Początki polegały na kolportażu prasy na terenie stoczni i miasta. Otrzymywaliśmy ją od Edka Frankiewicza. Spotykaliśmy się u niego w Gdyni, bodajże przy ul. Wolności.

Uczestniczyliśmy też w manifestacjach, na które przygotowywaliśmy transparenty malowane głównie u Janka Grabowskiego mieszkającego na samodzielnej kwaterze w Orłowie.

Po pewnym czasie otrzymaliśmy sprzęt do druku, który ulokowaliśmy w

mieszkanu mojego kolegi na Witominie. Przeszkolili nas Jurek Kanikuła i Jacek Parzych więc mogliśmy samodzielnie drukować. Pamiętam, że przez pewien okres przygotowaliśmy matryce sami, na zwykłej maszynie. Były to głównie ulotki i gazetka związkowa, której kilka numerów drukowaliśmy po tym, jak stoczniowy TKZ zaprzestał wydawać pismo „Kadłub”. Później matryce dostawaliśmy gotowe, chyba przekazywał je nam Jurek Kanikuła. Jurek dostarczał też papier i odbierał część wydrukowanych materiałów, aby rozprowadzać je swoimi kanałami. Do redakcji dostarczaliśmy materiały informacyjne ze stoczni.

Pomagałem [wraz kolegami] po raz pierwszy przechrzcić ul. Marchlewskiego na ul. Janka Wiśniewskiego. Przygotowaliśmy wcześniej tablice i nocą je zawiesiliśmy.

Pamiętam także, że po jakiejś próbie strajku zwinęli mnie na Portową i trzymali przez cały dzień.

Mam nadzieję, że choć troszkę pomoże to wam poskładać całą historię.



Bogdan Pełka



Wojciech Pytel



Lech Sadowski



Bolesław Siedlecki



ks. Edmund Skierka



Bogdan Spodzieja



Ewa Maria Stoja



Bolesław Toczko zm.



Kazimierz Welk



Kazimierz Wiśniewski



Jacek Zarzycki

Maria Polus

Działaczka niepodległościowa. Kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Udzielała gościny ukrywającym się działaczom Solidarności Walczącej. Mieszkali u niej m.in. poszukiwany Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. W jej mieszkaniu ulokowana była jedna z drukarni Solidarności Walczącej.

Protest starszej pani

W 1986 r. esbecja przeprowadziła szereg masowych akcji „ujawniających” opozycję. W ich ramach robiono przeszukania i prowadzono rozmowy „wychowawcze” z wytypowanymi osobami. Jedną z ofiar była p. Maria, u której, po wpadce z kolportażem bibuły, nocował poszukiwany działacz związkowy. Koledzy z zakładowego TKZ poradzili mu by zgłosił się na SB.

Posłuchał i tam, w zamian za bezkarność, obciążył innych. Dziwnym trafem tylko tych związanych z Solidarnością Walczącą. Nieprzyjemności miało kilka osób w tym nasza p. Maria. Starszej pani nie ma już z nami. Zamieszczamy jej protest jako świadectwo właściwego postępowania z SB:

„W związku z wywiadem gen. Kiszczaka, opublikowanym w prasie w dniu 12.09.1986, wyjaśniam: w dniu 11.09.1986 około godzin 7:15-7:30 obudziło mnie pukanie do drzwi. Ponieważ byłam boso i nie ubrana, lekko uchyliłam drzwi. Od razu została mi pokazana legitymacja i usłyszałam słowa: – proszę otworzyć, milicja. Weszły 3 osoby: ppor. Jadwiga Trzcńska i dwóch mężczyzn. Jeden z nich podszedł do przykrytego kocem zawiniątka, które rzekomo niedawno zawierało używaną maszynę do druku marki Roneo – moim zdaniem był to muzealny rupieć nie nadający się do użytku. Twierdziłam, że nic mi nie wiadomo o żadnym druku i jeśli mają nakaz przeszukania, mogą to sprawdzić. Powiedzieli, że zapomnieli przywieźć. Około godziny 10,00 wrócili z nakazem i powiedzieli, że jestem zatrzymana. Funkcjonariusze UB metodycznie zabrali się do rewizji, z kubłem na śmieci włącznie. Stale przybywały nowe ekipy – fotograf z aparatem, spece od daktyloskopii i człowiek z kamerą z Telewizji Gdańskiej (pokazano mnie i moje mieszkanie tego dnia w telewizji). Straszono mnie, że psa zamkną w pustym mieszkaniu, jeżeli nie pójdę z nimi i nie powiem o osobach, których nie znam.

Po przyjeździe do WUSW Gdańsk, ul. Okopowa, pytano mnie o te osoby [co poprzednio], a ponieważ w dalszym ciągu twierdziłam, że ich nie znam, pokazano na wideo nagranego nieznanego mi człowieka, jak się później okazało Stanisława Knapa. Bredził, że był szkolony u mnie w druku i ukrywał się 1 dzień. Oświadczyłam, iż jest pijany lub jest narkomanem i nie mam nic wspólnego z tym smarkaczem. Straszili, że zrobią program ze mną i narkomanem, jak również to, że osobom ostatnio złapanym powiedzą, że ja ich wydałam.

Pokwitowanie dostałam tylko na maszyny do pisania i papier. Nie dostałam na aparat fotograficzny, lampy błyskowe ani na książki. Pewnie te rzeczy mi skradziono.

Maria Polus, Sopot, ul. Kolberga 12/B/29"



Andrzej Terlikowski

Uczestnik wielu akcji podejmowanych przez Solidarność Walczącą w Trójmieście i działań wspomagających SW (organizował prace zarobkowe dla osób z kręgu SW). W jego mieszkaniu odbywał się skład biuletynu Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto. Wcześniej kolporter prasy bezdebitowej. Udzielał gościny poszukiwanemu Andrzejowi Kołodziejowi, później łącznik między Andrzejem[,] a redakcją Biuletynu i innymi osobami z kierownictwa Oddziału. Drukarz wydawnictw niezależnych, między innymi drukował miesięcznik „Poza Układem” redagowany przez Joannę Gwiazdę.

Nic ważnego

Moje wspomnienia nie dotyczą spraw ważnych. W pamięci pozostały oderwane, nie powiązane ze sobą zdarzenia, obrazy może nieistotne. Życie toczyło się w szalonym tempie – jeździliśmy w góry, uczyliśmy się, czasami pracowaliśmy, piliśmy wódkę. Tacy byliśmy.

Zdarzyło się to w dniu procesu Marka Czachora. Gdynia, Sąd Marynarki Wojennej. Spóźniłem się nieco.

Spotkałem Alinę Kubasiewicz, oprócz nas już nikogo nie było przed sądem. Nagle przed nami wyłoniła się grupa ZOMO. Odwróciliśmy się i powoli zaczęliśmy iść w przeciwnym kierunku. Przyspieszyliśmy, w końcu zaczęliśmy biec. Usłyszeliśmy tupot ciężkich butów.

Alina miała znajomą w jednej z pobliskich kamienic. Wpadliśmy w bramę, następnie po schodach w górę. Stanęliśmy: zapomniała, które piętro. To chyba te drzwi. Zapukałem. Na dole łomot buciorów.

Wyszła starsza pani.

- Przepraszam, ścigają nas chłopcy z pałami, może nas pani wpuścić?

Spojrzałem na Alinę. Mina niewyraźna.

Starsza pani wrzeszczy - bandyci, włamanie!

- Dobrze, że jesteście panowie - to do tych sympatycznych panów w „blaszanych kapeluszach”.

Sprawnie odstawili nas na ul. Portową. Dołączyliśmy do reszty towarzystwa.

Mieszkaliśmy ze Zbyszkiem Mielewczykiem w pewnej willi w Gdyni, niedaleko stadionu Arki.

Było to kilka dni po przeprowadzonej przez Zbyszka i Marka Czachora akcji malowania na Zaspie hasła „uwolnić Gwiazdę”. Wyszedłem rano pobiegać po lesie. Stałem przy bramce wejściowej, za płotem pies właściciela - Stalin - rudy i wielki. Spojrzałem w prawo - od strony lasu szli w moim kierunku

żołnierze z karabinami. Walili prosto na mnie. Zamknąłem oczy: - to nie może być prawda.

Poprzedniego dnia wypiliśmy troszeczkę za dużo. Pędziliśmy ze Zbyszkciem wspaniały bimber, szklana aparatura prosto z politechniki - pierwsza klasa. Otworzyłem oczy. Byli, szli. To nie bimber. Boże ..., przecież w piwnicy leży sprzęt i ubrania upaprane farbą. Pójdziemy do pierdła jak się patrzy. Nic nas nie uratuje. Skonfiskują aparaturę do bimbru, szklaną aparaturę. To będzie koniec.

Przeszli obok, tak dostojnie wyglądali, że nawet Stalin nie zaszczekał. Wpadłem do domu, ściągnąłem Zbycha z łóżka - zawsze spał jak miał zajęcia na uniwerku.

- Namierzyli nas, wstawaj, chyba batalion ZOMO kręci się wokół domu!
Nie uwierzył.

Koniec stanu wojennego.

Jechaliśmy z Romkiem Zwiercanem fiatem, dużym fiatem. Był z nami kolega, którego nie pamiętam - może Jurek Kanikuła. W bagażniku chyba jakieś części do offsetu albo trochę papieru.

Na prostej drodze pies wyskoczył pod koła. Romek pięknie go przejechał. Wyskoczył z samochodu. Wrócił błądy, ręce jak po ciężkiej nocy. I tłumaczył się, że nie chciał, że nie zauważył, że nie zdążył, że kocha zwierzęta ...

Ktoś w samochodzie delikatnie zauważył:

- Roman, daj spokój, to tylko pies. Chcemy walczyć, strzelać do czerwonych - a to w końcu ludzie. A ty przejmujesz się psem. Chyba nie nadajesz się do tej roboty.



Andrzej Tyrka

Brał czynny udział w strajku 1980 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Od XII 1984r. w Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, członek Grupy Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej, kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. Współorganizator i wykonawca akcji malowania napisów o treści antykomunistycznej na suwnicach w stoczni. Brał udział w montażu krzyża Grudzień 70 z umieszczonymi na nim nazwiskami zamordowanych, który stanął na

placu przykościelnym w parafii Chrystusa Króla w Gdyni w 1986 roku. Czynnie uczestniczył w organizowaniu kontrmanifestacji pierwszomajowych oraz

niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych. Kilkakrotnie brutalnie, przewencyjnie zatrzymywany, m.in. w sierpniu 1986r. i 23 sierpnia 1988 r.. Uczestniczył w akcjach uprzykrzających życie aktywowi PZPR w stoczni, rozpędzaniu zebrania aktywu partyjnego stoczni przez wrzucanie świec dymnych i blokowanie drzwi. Działał w nielegalnych strukturach NSZZ „Solidarność”, był członkiem Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność”. 20.09.1988 r. Komitet podjął uchwałę o ponownej rejestracji NSZZ Solidarność w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku. 13.10.1988r., podczas wyborów do Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, został wybrany skarbnikiem, ale wobec krytycznego stosunku do „okrągłego stołu” władze krajowe NSZZ „Solidarność” nie uznały struktury.

Walka z totalitarnym reżimem

Urodziłem się 3.09.1955 r. w Gdyni. Ukończyłem ZSZZ dla Pracujących w Gdynińskiej Stoczni Remontowej w Gdyni z tytułem mechanika maszyn i urządzeń okrętowych. Do października 1974 r. odbywałem staż na ślusarza elektrycznych pojazdów trakcyjnych w PKP. Potem zatrudniłem się w SKP w Gdyni jako mechanik silników spalinowych. Pracowałem w wielu zawodach stoczniowych, mam liczne uprawnienia kwalifikacyjne do pracy w przemyśle okrętowym. Jestem żonaty, mam syna i córkę.

Czynnie uczestniczyłem w strajku, który skończył się 31.08.1980 r. podpisaniem Porozumień Sierpniowych. Stan wojenny uświadomił mi, że trzeba podjąć walkę z totalitarnym reżimem, aby w kraju zapanowała prawdziwa demokracja, aby człowiek był wolny, a nie ubezwłasnowolniony przez system komunistyczny. Brałem więc udział w mszach za ojczyznę [organizowanych przez ks. Hilarego Jastaka] w parafii pod wezwaniem Serca Pana Jezusa w Gdyni, a przeniesionych w późniejszym czasie do parafii pw. Chrystusa Króla w Małym Kacku i prowadzonych przez ks. Edmunda Skierkę. W mszach za ojczyznę czytałem modlitwy i uczestniczyłem w tajnych spotkaniach z działaczami podziemia niepodległościowego. Brałem udział w montażu krzyża Grudzień 70, który stanął przy placu przykościelnym. Na tym krzyżu była umieszczona tablica z nazwiskami poległych w Wydarzeniach Grudniowych w 1970 roku.

Byłem współorganizatorem kontrdemonstracji 1-majowych, czyli zakłócania oficjalnych pochodów. W 1983 r. wstąpiłem do Solidarności Walczącej. Działałem w konspiracyjnej grupie na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Grupa ta zajmowała się kolportażem bibuły, roznoszeniem ulotek, dystrybucją książek o tematyce niepodległościowej oraz pomocą socjalną dla pracowników stoczni.

Ze Staszkiem Ossowskim malowałem na suwnicach napisy. Wieszaliśmy na szubienicy kukły Jaruzelskiego i sekretarza zakładowego. Pomagałem w rozbijaniu zebrania partyjniaków w stoczni. Między innymi wrzucaliśmy im „śmierdziele” i blokowaliśmy drzwi. Musieli uciekać przez okna.

W 1986 r. doszło do przejęcia drukarni przez SB. W tym samym czasie

zostałem demonstracyjnie zabrany z pracy przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Przetransportowano mnie do gdańskiego aresztu przy ulicy Okopowej. Tam SB postawiła mi zarzut obalania władzy ludowej oraz działalności w nielegalnych strukturach działających przeciwko państwu. Za ten czyn groziło mi do trzech lat więzienia.

11.06.1987 r., gdy Gdynię odwiedził Papież Jan Paweł II, czynnie uczestniczyłem we Mszy Świętej, która odbyła się na Skwerze Kościuszki. Znajdowałem się w grupie działaczy podziemia, która posiadała transparenty i narodowe flagi z napisami „Solidarność”. W czasie Eucharystii niespodziewanie napadł na mnie funkcjonariusz SB i próbował wyciągnąć mnie z placu. Powodem była trzymana przeze mnie rozwinięta, solidarnościowa flaga. Szczęśliwie zdołałem się oswobodzić. Sztandar, który trzymałem upadł na ziemię i nie wiem co się z nim stało. Powróciwszy do kolegów kontynuowałem udział we Mszy Świętej.

23.08.1988 r. odbyło się spotkanie z Lechem Kaczyńskim u ojców redemptorystów przy ulicy Portowej w Gdyni. W posiedzeniu tym uczestniczyli ludzie z „Solidarności” oraz Solidarności Walczącej. Celem spotkania było zorganizowanie strajku w stoczni. Po opuszczeniu spotkania, w brutalny sposób zostali porwani i aresztowani przez SB jedynie działacze SW. Powodem zatrzymania było uczestnictwo w nielegalnym zebraniu. Ujęci zostali: Edward Frankiewicz, Bogdan Jankowski, Bogdan Partyka, Henryk Wojtaszek i ja. SB wobec mnie stosowało przemoc fizyczną polegającą na podduszaniu. Następnie wszyscy ujęci zostali odprowadzeni do komisariatu nr 1 w Gdyni. Po wstępnych przesłuchaniach zostaliśmy odwiezieni na 48 godzin do aresztu na ulicę Starowiejską. Po opuszczeniu aresztu zostaliśmy przewiezieni do prokuratury w Gdyni, po czym nas zwolniono.

Należałem do komitetu NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. 20.09.1988 r. Komitet podjął uchwałę o rejestracji NSZZ „Solidarność” w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku. 13.10.1988 r. grupa przeprowadziła wybory do prezydium komisji zakładowej NSZZ „Solidarność”. W skład Prezydium weszli ludzie SW: przewodniczący Ireneusz Bieliński – wydział K5, zastępca Edward Frankiewicz – wydział K1, sekretarz Waldemar Pasturczak – wydział TK oraz skarbnik Andrzej Tyrka-wydział K1. W tym samym czasie byłem oddelegowany przez spółkę Trapex do Stoczni Gdańskiej, gdzie pracowałem przez trzy miesiące. Zajmowałem się kolportażem bibuły i innych wydawnictw niepodległościowych.

Całą swą działalność poświęciłem dla wolnej, niepodległej i sprawiedliwej Polski. Najważniejsze dla mnie to: Bóg, Honor i Ojczyzna.



Teresa Zajdel

Działaczka niepodległościowa. Aktywna, hurtowa kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Udzielała gościny ukrywającym się działaczom Solidarności Walczącej. Prowadziła punkt kontaktowy. Udostępniała mieszkanie do nadawanie audycji Radia SW. Aktywnie uczestniczyła w organizowaniu manifestacji patriotycznych. Przygotowywała transparenty. Zaangażowana w działalność duszpasterstwa i pomoc represjonowanym. Działała w komisji charytatywnej przy parafii Chrystusa Króla w Małym Kacku w Gdyni.

Jakieś inne sprawy...

Po aresztowaniu Zbyszka Bujaka w Warszawie dostałam informację, że mają tam problem z powodu braku radia. Zostało zdjęte przez esbecję podczas nadawania. Załatwiłam nadajnik z pomocą Łodzi Stanisławczyk, której córka pracowała w MORSie (Morska Obsługa Radiowa Statków) lub Radmorze (gdynski zakład produkujący odbiorniki i nadajniki radiowe). Przekazałam go do Warszawy za pośrednictwem Waldka, u państwa Majewskich mieszkających w wieżowcu przy ul. Warszawskiej w Gdyni.

Przekazywałam prasę i książki, prowadziłam także międzymiastowy punkt kolportażowy. Korzystał z niego[] w 1988 r. Maciek Frankiewicz z Solidarności Walczącej[] z Poznania, który po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja próbował odbudować kontakty z Trójmiastem. Przywiózł cały plecak książek, które miała odebrać Alina Pieńkowska, ale zamiast niej zjawiała się Janina Wehrstein. Nie rozgraniczałam ludzi ze względu na to, w jakich organizacjach działali. Pomagałam wszystkim. Moje mieszkanie było też miejscem przerzutu książek z Warszawy.

Interweniowałam w sprawie aresztowanego Romana Zwiercana u Janiny Wehrstein, prowadzącej Komisję Charytatywną, zajmującą się pomocą więźniom politycznym. Stwierdziła jednak, że nie mogą uznać go za więźnia politycznego, bo „tam są jakieś inne sprawy”. Wykorzystując pobyt w Warszawie, spotkałam się z Ewą Tomaszewską, a ta zwróciła się do pp. Romaszewskich, którzy przyjechali do mnie do Gdyni. Dopiero po zapoznaniu się ze sprawą, zdecydowali się interweniować. Na spotkaniu było kilka osób, między innymi Edek Frankiewicz.



Roman Zwiercan

Działacz opozycyjny, dwukrotnie (w latach 1982 i 1983) aresztowany i skazany za nielegalne przekroczenie granicy. Za organizację strajku na wydziale szkoleniowym Stoczni im. Komuny Paryskiej, zwolniony dyscyplinarnie. W proteście podjął [wraz z kolegą], głodówkę na kominie stoczniowej elektrociepłowni. Przywrócony do pracy, po południu zatrzymany i przekazany do szpitala psychiatrycznego. Zwolniony po 22 dniach, po podjęciu głodówki, tego samego dnia pobity przez „nieznanych sprawców”.

W 1985r. zorganizował akcję nawołującą do bojkotu wyborów, podczas której aresztowano dwie osoby, z których jedna ujawniła SB pozostałych uczestników.

Wystawione listy gończe zmusiły go do zejścia do podziemia. Z Andrzejem Kolodziejem współtworzył Oddział Trójmiasto. Początkowo zajmował się drukiem i kolportażem. W 1986 zorganizował grupę Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej, która przeprowadziła kilka akcji o charakterze sabotażowym. Np. podczas zebrań aktywu PZPR odcinano dopływ prądu, blokowano drzwi, wrzucano świece dymne itp. Przygotowywał, pochodnie na manifestacje pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w Gdańsku, a także petardy i świece dymne oraz kolce do zablokowania kolumny ZOMO.

Przygotował dokumentację i plany (z Jadwigą Krawczyk) uwolnienia B. Borusewicza z AŚ w Gdańsku oraz był wykonawcą ostrzegawczej detonacji materiałów wybuchowych pod budynkiem KM PZPR w Gdyni. Akcja przygotowana została w sposób, który miał pozwolić na uniknięcie ewentualnych ofiar, a jednocześnie uświadomić władzom, że SW w Trójmieście jest przygotowana i zdolna do stawiania czynnego oporu w przypadku zaostżenia represji. Cel został osiągnięty.

Aresztowany w marcu 1987r. pod sprokurowanym zarzutem kryminalnym, zwolniony bez wyroku w październiku 1988r, (spędził łącznie w więzieniu ponad trzy i pół roku) objął funkcję szefa Oddziału oraz wszedł do Komitetu Wykonawczego SW. Organizował poligrafię SW Trójmiasto. Drukował m.in. gazetki: „SW oddział Trójmiasto”, „SW Stoczni im Komuny Paryskiej”, „Trzecia brama”, „Poza Układem”, „Tarcza”, „Gryps”. Współorganizował wydawnictwo SW „Petit” i kierował nim. Był współinicjatorem wymiany tabliczek z nazwą ul. Marchlewskiego w Gdyni na ul. Janka Wiśniewskiego – tabliczki wykonane zostały w stoczni na wzór oryginalnych – po 1990 roku inicjatywa została zalegalizowana przez władze Gdyni.

Poszukiwany do kwietnia 1991 r. (prokuratura wycofała zarzuty w czerwcu 1991 r.) mimo, że formalnie ujawnił się wraz z Jadwigą Chmielowską i Kornelem

Morawieckim na kongresie założycielskim Partii Wolności, który był jednocześnie oficjalnym zakończeniem działalności SW.

Początki

Nie pamiętam, aby w domu rodzinnym mówiło się o polityce. Nie było takiej tradycji. Ojciec był zawodowym żołnierzem, który z malutkiej wioski na Rzeszowszczyźnie trafił w młodości najpierw do kopalni koło Częstochowy (tam poznał mamę) później, z poboru wojskowego do dużego miasta. Zaczynał od szeregowca i przeszedł możliwe do osiągnięcia szczeble kariery, robiąc po drodze maturę. W 1980 r. był starszym chorążym i sekretarzem organizacji partyjnej w sztabie pułku. Mama miała podobną drogę, z malutkiej wioski, za mężem i z małym dzieciakiem trafiła do Gdyni. Różnica była taka, że kosztem olbrzymiego samozaparcia, po drodze ukończyła technikum i później zaoczne studia. Została nauczycielką zawodu w technikum i - z czasem - sekretarzem zakładowej organizacji partyjnej.

Mieszkaliśmy w blokach wojskowych. Pamiętam też kolegę ojca, milicjanta. Jeśli nawet mieli własne poglądy, nie za bardzo zgodne z oficjalnie propagowaną linią, to głęboko je skrywali.

W 1970 r. byłem ośmioletnim dzieckiem. Mieszkaliśmy w centrum Gdyni, przy ul. Abrahama. Widziałem z okna uciekających podwórkami ludzi, stojące na ul. Władysława IV wojskowe skoty i kolumny ludzi w mundurach. Mama odganiała mnie od okna, bo słyhać było dużo strzałów, wybuchy. Nad dachami latały śmigłowce. Rodzice rozmawiali szeptem gdy tata wracał z pracy. Nie wiedziałem co się dzieje i dlaczego, ale wyczuwałem bardzo duży niepokój i atmosferę zagrożenia..

W 1979 roku miałem 17 lat. Dużo czytałem i ciekaw byłem świata. Pierwszych audycji RWE i Głosu Ameryki słuchałem jako dzieciak, późniami wieczorami, udając że śpię gdy ojciec z mozołem ustawiał stare radio żeby lepiej było słyhać. Wiedziałem, że jest to zakazane i mocno mnie to ekscytowało. Nie słuchałem za często, tylko wówczas gdy ojciec miał ochotę, ale to rozpałało moją wyobraźnię. Ciągle słyszałem o KOR i Jacku Kuroniu. Wyrastał w moich oczach na herosa. Niezlomnego, który walczy, i to skutecznie z władzami. Nie pamiętam szczegółów, ale coś działo się w Krakowie, coś związanego z KOR i ubzdurałem sobie, że Kuroń tam mieszka. Chciałem go poznać i w wakacje się tam wybrałem. Nie miałem pojęcia jak go odszukać więc poszedłem po prostu do magistratu i tam, w biurze ewidencji wypełniłem druczek i poprosiłem o adres. Zawiodłem się, bo pani, która tam pracowała nie znalazła nikogo o takim imieniu i nazwisku. Była bardzo uczynna i starała się pomóc mimo, że bez znajomości daty urodzenia nie podawali informacji. Wróciłem więc z niczym i dopiero kilka miesięcy później dowiedziałem się, że pojechałem do złego miasta. Czulem wielki żal, że nic nie wyszło z mojej wyprawy. Dzisiaj też wiem, że dobrze, że do spotkania nie doszło.

W sierpniu 1980 r. zbuntowałem się definitywnie i cieszyłem buntem innych. Patrzałem jak wali się system wartości który mi nie odpowiadał. Biegałem po mieście, byłem pod stoczną, nosiłem i rozrzucałem ulotki drukowane w stoczni gdyńskiej i cieszyłem się jak wszyscy. Wydawało się, że wszystko się zmieni. Poznałem mnóstwo ludzi, uzyskałem dostęp do prasy i książek bezdebitowych. Zaczytywałem się w nich wypełniając luki z historii. Zachłannie wysłuchiwałem informacji o toczących się od grudnia partyzanckich walkach mudżahedinów z sowietami w Afganistanie. W szkole chciałem imponować kolegom, „wychodziłem przed szereg” i w konsekwencji wywalili mnie. Bunt jednak nie wygasł a że skończyłem właśnie 18 lat, powołałem się na pełnoletniość i opuściłem dom.

Czasy były gorące a ja młody, chciałem być jak najdalej od wpływu rodziców. Pojechałem na Śląsk do Bytomia, do kopalni. Zamieszkałem w hotelu robotniczym i tu bajka się skończyła. Spotkałem zupełnie innych ludzi. Liczyła się dla nich tylko ciężka praca i możliwość zarobku. Nie było nawet cienia tej atmosfery, którą zapamiętałem z Gdyni. Nie czuło się żadnej jedności, wręcz przeciwnie. Mimo, że zakład był duży to po zjeździe na dół nie miało się kontaktu z wieloma ludźmi, tylko z kolegami z brygady, a i tak nie było czasu ani możliwości pogadać. Po pracy każdy pędził w swoją stronę. Moje wyobrażenia legły w gruzach, to nie było to.

Po kilku tygodniach wróciłem do Gdyni. Wyczuwało się już nerwowość. Jakaś okazjonalna praca aby tylko zarobić na życie, aby rodzice nie czepiali się. W domu atmosfera napięta. Ojciec przynosił z pracy plotki, że Solidarność robi listy proskrypcyjne i że szykuje się ostateczna rozprawa z robotnikami. Częste alarmy, goniec z jednostki bywał o najróżniejszych porach. Konflikt narastał i mimo młodego wieku zdawałem sobie sprawę, że polskie warunki nie pozwolą na powtórkę z Afganistanu, na czynne przeciwstawienie się sowietom, których jednoznacznie uznawałem, jak większość Polaków za ciemniźcicieli. Zdecydowałem, że nie będę czekał, że chcę prowadzić walkę bezpośrednią, z bronią w rękę. Uznałem, że wystarczy przedostać się do wolnego świata, a stamtąd dalej, do Afganistanu. Nie pomyślałem nawet chwilę, że uda się plan zrealizować legalnie. Przecież dla młodego człowieka przed wojskiem paszport był nieosiągalny. W swoim idealizmie nie chciałem czekać, postanowiłem działać, choćby nielegalnie. Kolega „załatwił” książeczkę marynarską, myślałem, że uda się wykorzystać ją do przekroczenia granicy. Nie nadawała się jednak do użycia, nie potrafiłem wymienić zdjęcia i do tego różnica wieku była dużo za duża.

Musiałem się spieszyć, bo ktoś w międzyczasie wygadał się (było to osiedle wojskowe), że mam „lewe dokumenty” i chcę jechać do Afganistanu. Milicjanci zaczęli o mnie wypytywać. Gdzieś w połowie listopada 1981 r. pojechałem pociągiem do Wisły. Noc poprzedzającą przejście granicy spędziłem w spiworze na stoku. Padał deszcz i przemokłem do suchej nitki ale nie zwracałem na to uwagi. Adrenalina trzymała mnie na nogach.

W dzień przeszedłem przez „zieloną granicę”, kilkaset metrów od szczytu Czantorii. W górach leżał śnieg, starałem się jakoś zamaskować ślady. Uznałem, że bezpieczniej będzie nie czekać do zmroku, bo mogę się pogubić a poza tym, nocny spacerowicz będzie dużo bardziej podejrzany. Przemaszerowałem kilkanaście kilometrów lasami, już po czeskiej stronie, do drugiej lub trzeciej stacji kolejowej od granicy. Pociągiem dojechałem do Pragi i tam wsiadłem do ekspresu do Paryża. Sprawdziłem, że ostatnia stacja przed granicą niemiecką to Pilzno. Dalej chciałem wędrować piechotą. Niestety, nie wiedziałem, że kontrola celników zaczyna się w czasie jazdy, zaraz po odjeździe z Pragi.

W więzieniu w Pilźnie znalazłem w celi na ścianie napis - „Kołodziej”. Nie pamiętam czy było imię ale zdziwiłem się, że siedział w tej celi ktoś, kto nazywał się tak samo jak młody robotnik z gdyńskiej stoczni, którego widziałem przez płot w czasie strajku, ponad rok wcześniej.

Pamiętam, że rygor w więzieniu był duży. Na korytarzach była namalowana biała linia, po której miał chodzić więzień. W czasie doprowadzania przez strażnika, gdy, przypadkiem trafiło się na idącego z przeciwka, klawisz kazał stawać jednemu twarzą do ściany. Tak samo było w trakcie otwierania drzwi. Na oknach były założone blachy z przewierconymi małymi otworami. Powietrze dochodziło ale niewiele było widać. Światło paliło się w celach całą dobę. Jedzenie było marne i mało. Zapamiętałem tylko jakieś ciasto, gąbczaste, bodajże buchta na to mówili, wielkości dużego pączka i dość syte. Jedyne co dało się zjeść. Podawali je chyba ze dwa razy w tygodniu, raz z jakimś sosem i kilkoma mikroskopijnymi kawałkami mięsa i raz na słodko. Chleb był czarny i strasznie kwaśny. Więźniowie byli raczej obojętni, chociaż sympatią raczej nie pałali. Klawisze, za to byli wyraźnie negatywnie nastawieni do Polaków. Oberwałem ze dwa razy gdy nie mogłem zrozumieć, co do mnie mówią. Klawisz przedrzeźniał mnie i na protesty odpowiadał „ne rozume”, waląc na odlew. Nie było to jednak dotkliwe bicie, raczej nękanie.

Po dwóch czy trzech tygodniach przewieźli mnie do Pragi, a stamtąd już z dwoma innymi Polakami, dalej, do jakiegoś więzienia przy granicy. Traktowali nas jako szczególnie niebezpiecznych. Kajdanki były przypinane dodatkowo do skórzanego pasa, co uniemożliwiało jakiekolwiek ruchy rękoma. Kilka godzin w takiej pozycji nie należało do przyjemności.

Żołnierze WSW, którzy nas przejęli zadowolili się zwykłymi kajdankami. Zostałem przewieziony do wojskowego aresztu w Gliwicach i tam przesłuchany. Nie przyznałem się do prawdziwych powodów przekroczenia granicy. Obawiałem się, będąc w więzieniu, otwarcie występować przeciw władzy. Miałem zaledwie 19 lat. Spędziłem w wojskowym areszcie dwie noce, potem przetransportowano mnie do normalnego, cywilnego aresztu w Bielsku Białej. Tam zastał mnie stan wojenny. Byłem przerażony. Pamiętam przywożonych ludzi z „Solidarności” i po kilku dniach transportowanych dalej, już z wysokimi wyrokami. Nie pamiętam nazwisk ale jeden dostał chyba 3 i pół roku a drugi 4 lata. To było na początku stycznia. 18 lutego pojechałem do

Krakowa. Tam w Wojskowym Sądzie Garnizonowym dostałem wyrok: 2 lata więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Jestem pewien, że wyrok w zawieszeniu otrzymałem tylko dlatego, że na rozprawę przyjechał ojciec. Pamiętam zdziwienie sędziego, gdy na sali zobaczył umundurowanego człowieka z bronią przy pasie. Zapytał kim jest a po uzyskaniu odpowiedzi, wyglądał na skonsternowanego i zalecił tylko zdanie broni do sekretariatu sądu. Myślę, że sytuacja była na tyle nietypowa, że nie bardzo wiedział jak postąpić a niezbyt „politycznie” było zrażać sobie „swoich”. Po ogłoszeniu wyroku przewieziono mnie jeszcze do aresztu w Krakowie, żeby załatwić formalności związane ze zwolnieniem. Po kilku godzinach byłem za murami. Czułem się bardzo niezręcznie. Niewiele rozmawialiśmy. Do Gdyni wróciliśmy „maluchem” ojca, mijając po drodze, zwykle, liczne rogatki. To, co zobaczyłem na „wolności” nie bardzo mi się podobało.

Już następnego dnia usłyszałem w telewizji, że przy próbie rozbrojenia został zastrzelony w Warszawie milicjant. Utkwiło mi to w pamięci i pobudziło wyobraźnię. Wydawało mi się, że w kraju jest szansa na powstanie partyzantki miejskiej prowadzącej walkę bezpośrednią. Czegoś na kształt Armii Krajowej. Kolejne dni rozwiewały te nadzieje. Ulice były smutne, szare. Ludzie bardzo nieufni. Jeździłem na msze za Ojczyznę do Bazyliki Mariackiej i kościoła św. Brygidy w Gdańsku. Brałem udział w tworzonych się po nich manifestacjach. Poznałem młodych, podobnych do mnie ludzi, którzy mieli dostęp do hurtowych ilości bibuły. Rozrzucałem ją z nimi. Chodziłem malować napisy na ścianach. Dostałem też ramkę sitodrukową, małą, wielkości A4 i drukowałem farbą olejną na papierze malutki wizerunek Wałęsy z napisem „Solidarność żyje!”, który później przyklejałem na pudełkach od zapalek i rozkładałem w różnych miejscach, obserwując reakcje ludzi, którzy to znajdowali. Większość zachowywała się jakby znalazła największy skarb. To było budujące i podtrzymywało ducha.

Podczas majowych, dużych demonstracji w Gdańsku ledwo udało mi się wywinąć przed zatrzymaniem. Uciekając przed ZOMO przewróciłem się i jeden z zomowców złapał mnie za rękaw kurtki. Zerwałem ją z siebie i już nigdy nie odzyskałem. To była niewielka cena za zachowanie wolności.

Intrygowało mnie dlaczego mimo determinacji ludzi widocznej podczas majowych manifestacji, podziemne kierownictwo związku wzywa do pokojowych manifestacji, pacyfikuje wręcz nastroje. Wydawało mi się, że marnowany jest potencjał i uznałem, że w ten sposób niczego się nie osiągnie. Komunistyczna władza nie po to spacyfikowała społeczeństwo aby ustępować.

Usprawiedliwienia, że stan wojenny uchronił nas przed sowiecką interwencją utwierdziły mnie tylko w przekonaniu, że trzeba czynnie przeciwstawiać się sowietom. Że tylko taka forma walki daje szansę na osiągnięcie sukcesu, a jeśli nawet nie to nie stawia nas w pozycji bezwolnej ofiary. Wydawało mi się to wówczas słuszne, bo w Polsce nie widziałem szans na prawdziwą walkę. W swoim młodzieńczym idealizmie uważałem ulotki i manifestacje za protezę, udawanie że coś się robi. Nie odpowiadało mi to.

Wdrożyłem więc w życie plan mający umożliwić mi udział w walce bezpośredniej. Przyjąłem się do pracy w porcie gdyńskim, na stanowisko sztauera. Nieważne, że praca była bardzo ciężka, polegająca na ręcznym rozładunku statków. Liczył się dostęp do nabrzeża i wiedza, kiedy i gdzie dany statek wypływa. Dawała też możliwość ukrycia się na wybranej jednostce i tą drogą przedostanie się do Afganistanu. Zdawałem sobie sprawę, że dużo ryzykuję. Miałem przecież wyrok więzienia w zawieszeniu. Uznałem jednak, że warto podjąć ryzyko, bo cel był ważny dla mnie, a jego realizacja dawała szansę dolożenia swojej cegiełki w pozbawianie komunistów władzy. Wydawało mi się, że jest to najwłaściwsza droga.

Kilka dni przed zapowiadany na 31 sierpnia 1982 roku manifestacjami, na które sam jeszcze drukowałem i rozlepiałem na ścianach klatek schodowych wezwanie, miał wyjść z portu gdyńskiego masowiec m/s „Norwid”. Płynął na Daleki Wschód, po drodze zawijając do kilku portów. Z poznanym w międzyczasie kolegą, Wieskiem Krencem postanowiliśmy ukryć się w ładowni. Nie pamiętam już, czy Wiesiek deklarował udział w walce z sowietami czy też na ten temat, jako dość niebezpieczny nie rozmawialiśmy. Pamiętam, że szczerze nienawidził komunistów. Najważniejsze dla mnie było, że poza deklaracjami chciał coś z tym zrobić.

Weszliśmy na pokład we wtorek, 24 sierpnia, i poza tym udanym początkiem wszystko potoczyło się nie tak. Przy trapie była informacja, że statek wypływa 25 sierpnia o 12:00 a zawija do pierwszego portu, którym miał być Aarhus w Danii, następnego dnia o 8:00. Nie braliśmy ze sobą jedzenia, bo nie chcieliśmy w przypadku wykrycia przez WOP przyznać się do zamiaru przekroczenia granicy. Wymyśliliśmy sobie, że w przypadku złapania będziemy udawać, że „zabalowaliśmy” podczas pracy w ładowni i zasnęliśmy. Zgodnie z zapowiedzią, po zakończeniu pracy naszej brygady, we wtorek po 16 ładownia została sprawdzona przez celników i zamknięta. Niestety, z niewiadomych dla nas przyczyn statek w środę nie wyszedł w morze. To samo w czwartek. Już zastanawialiśmy się co zrobić, bo pragnienie mocno dawało się nam we znaki, gdy w piątek, zaraz po 6 rano jednostka opuściła port. Byliśmy pewni sukcesu. W sobotę, koło południa a więc kilkanaście godzin po tym, gdy statek miał zawinąć do pierwszego portu, uznaliśmy, że skoro wyszedł w morze kilka dni później, to pewnie też zmienili pierwszy port i może nawet płyniemy bezpośrednio na Daleki Wschód. Przez szparę w pokrywie ładowni widzieliśmy łowiące duńskie i niemieckie kutry rybackie. Byliśmy pewni, że jesteśmy bezpieczni. Uznaliśmy, że nie ma sensu cierpieć bez picia, bo to najbardziej dawało się nam we znaki, i musimy się ujawnić. Zakładaliśmy, że jak uchylą ładownię to w razie kłopotów wyskoczmy do wody i przepłyniemy kilkadziesiąt metrów do kutrów. Nasze stukanie w pokrywę po dłuższej chwili przyniosło efekt. Pojawili się marynarze i na nasze prośby uchylili pokrywę, nie na tyle jednak aby można było przez nią przejść. Podali nam tylko napoje i jedzenie. Powiedzieli jednocześnie, że statek wpłynął dopiero w cieśninie duńskiej i kapitan podjął decyzję o powrocie do Polski, na redę Świnoujścia.

Okazało się, że wypłynęli z Gdyni wcześniej aby być dłużej w morzu (za każdy dzień marynarze dostawali dodatek do pensji w dolarach), a ze względów ekonomicznych płynęli bardzo wolno, aby zużyć mniej paliwa. W porcie mieli być dopiero w poniedziałek rano. Po naszym ujawnieniu kapitan miał jeszcze tyle czasu, aby sześć godzin, już pełną mocą płynąc z powrotem i przekazać nas WOP i zdążyć do pierwszego portu. Tego jednak nie mogliśmy wiedzieć. Podczas przesłuchań prowadzonych w trybie doraźnym, dowiedzieliśmy się, że najmniejszy możliwy wyrok to 3 lata więzienia. Ja dodatkowo musiałem się liczyć z odwieszeniem wydanego wcześniej wyroku 2 lat. Nie przyznaliśmy się do zamiaru przedostania do Afganistanu, bo to wówczas wydawało się samobójstwem.

Solidarność Walcząca

Ósmego czerwca 1984 r. zostałem zwolniony warunkowo, po odbyciu połowy wyroku za „dezercję, z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy” – art. 304, par. 3 KK (za dezercję, ponieważ port gdyński w którym pracowałem, został 13 grudnia 1981 r. zmilitaryzowany. Połowa, ze względu na to, że w chwili popełnienia „przestępstwa” nie miałem ukończonych 21 lat). Zaliczono mi też spędzone wcześniej w areszcie 3 miesiące. Straciłem więc niepełne dwa lata. Realia na wolności zmieniły się diametralnie. Nie było już tak wielu spontanicznych manifestacji, ludzie byli zmęczeni niepewnością, spora część wyraźnie ogarnięta była apatią.

372

Jako były więzień zostałem skierowany, bez prawa odmowy, do pracy w tartaku Gdańskiego Zakładu Przemysłu Drzewnego w Gdyni, przy ul. Puckiej. Załoga była nieliczna. Na mojej zmianie w porywach, gdy nikt nie chorował, było nas siedmiu, w całym zakładzie około 120. Warunki pracy były skandaliczne, brakowało podstawowych środków ochrony osobistej, nie otrzymywaliśmy zapewnionych przepisami posiłków regeneracyjnych. Majster z nadania partii nie liczył się z nikim. Praca, choć akordowa, wyceniana była indywidualnie, według widzimisię kierownika. Wydawało się, że nic nie można zrobić, ale jakież było nasze zdziwienie, gdy wraz z kolegą, Jackiem Bednarkiem, odkryliśmy, że nie tylko nam nie odpowiada traktowanie nas jak maszynek do wykonywania planów produkcyjnych. Po trzech miesiącach udało nam się zyskać na tyle zaufanie starych pracowników, że poparli nas i zrobiliśmy zebranie, na którym uzgodniliśmy, że musimy zainteresować Inspekcję Pracy łamaniem praw pracowniczych. Unikaliśmy jak ognia tematów politycznych, skupiliśmy się jedynie na żądaniach poprawy bezpieczeństwa i przestrzegania należnych nam praw.

Zostałem upoważniony przez zebranych do zgłoszenia inspektorowi BHP łamania prawa pracy. Pojechałem więc do Gdańska, do PIP i tam z niedowierzaniem usłyszałem, że nie możemy występować o cokolwiek jako indywidualni pracownicy, bo prawo takie posiada jedynie związek zawodowy. Pamiętam triumfujący i kpiarski uśmiech kierownika, gdy na drugi dzień składałem relację na ponownie zwołanym wiecu. Nie pamiętam już kto był

pomysłodawcą, ale uzgodniliśmy, że skoro tak chcą z nami pogrywać, to będą mieli związek. Zająłem się przygotowaniem dokumentów i po niedługim czasie zarejestrowaliśmy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (chyba) Pracowników Przemysłu Drzewnego, ale tego drugiego członku nazwy nie jestem pewien. Pamiętam za to nasz triumf i radość, gdy kolejno wymuszaliśmy należne nam prawa. Dyrektor nie wiedział, co z nami zrobić, działaliśmy legalnie, nie żądaliśmy niczego, co by nam się nie należało, pilnowaliśmy jedynie przepisów. W ciągu miesiąca doprowadziliśmy do tego, że nasz zakład stał się wzorem przestrzegania praw pracowniczych i przepisów BHP, kosztem oczywiście znacznego spadku produkcji. To już nie podobało się kierownictwu i wiem, że kierownik został wezwany do miejskiego komitetu partii w Gdyni. Następnego dnia zostałem zwolniony i nie pomogły ani protesty, ani odwoływanie się do przepisów. Ludzie zostali zastraszeni. Nie pozostało mi nic innego, jak szukać nowego zajęcia.

Podczas wykładów Duszpasterstwa Ludzi Pracy organizowanych w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, którego proboszczem był ksiądz Hilary Jastak, poznałem Wiesię Kwiatkowską. A przez nią w krótkim czasie kilka innych osób, między innymi Ryszarda Toczka, pracującego wówczas gdzieś w służbie zdrowia, oraz Andrzeja Kołodzieja, którego pamiętałem z sierpniowego strajku w stoczni. Przypominam, że Wiesia była na mnie zła gdy dowiedziała się, że uczestniczyłem w zakładaniu związku w Zakładach Drzewnych. Nie bardzo wówczas się z nią zgadzałem, bo widziałem konkretne efekty działania. Po zwolnieniu uznałem jednak jej racje.

Dostałem informację, że organizowany jest w stoczni kurs dla spawaczy. Wykorzystałem okazję i zostałem przyjęty do Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Było to w czasie, gdy „Solidarność” przygotowywała się do ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego. Pretekstem miały być zapowiedziane przez komunistów duże podwyżki. Strajk miał być sprawdzianem możliwości związku i pamiętam dużą determinację ludzi. Na dwa, trzy dni przed zapowiedzianym terminem władze wycofały się z podwyżek. Wałęsa [bez uzgadniania z kimkolwiek] ogłosił zwycięstwo i odwołał strajk (okazało się wtedy, że podwyżki zostały jedynie przełożone o tydzień, ale protestów już nie było). Nie było to jednak nagłościone odpowiednio, nie było czasu i tylko rozgłośnie zachodnie podawały oświadczenie Wałęsy. Tymczasowa Komisja Zakładowa „Solidarności” spacyfikowała stoczniowców, ale zapomniała o nas, niewielkim wydziale szkoleniowym, leżącym tuż przy granicy stoczni. Nie wiedzieliśmy o odwołaniu strajku. O wyznaczonej godzinie, 28 lutego 1985 r. zatrzymaliśmy wydział. Nie strajkowali tylko funkcyjni. Wybuchła panika wśród kierowników, starali się za wszelką cenę zastraszyć nas, ale nie dali rady. Podjęliśmy pracę dopiero po upływie wyznaczonego czasu. Mnie i Adama Borowskiego uznano za prowodyrów. Zostaliśmy zwolnieni w trybie natychmiastowym.

Próbowałem znaleźć pomoc w TKZ, ale dostałem odpowiedź, że nie będą się angażować, bo zrobiliśmy strajk wbrew wezwaniu Wałęsy. Kazali

czekać. Miałem dość bezczynności i zwodzenia przez TKZ i na spotkaniu z jej członkiem w pomieszczeniach Duszpasterstwa u księdza Jastaka oświadczyłem, że samodzielnie, bez oglądania się na ewentualną pomoc, muszę jakoś zaprotestować, to może przywrócić mnie do pracy. Po rozmowie z Adamem, którego ze mną zwolniono, postanowiliśmy rozpocząć bezterminową głódówkę. Rozwazałem gdzie to zrobić aby esbecja nie mogła nas aresztować. Zdecydowałem się na wejście na komin elektrociepłowni na terenie stoczni. Powiadomiłem o planach Wiesię Kwiatkowską i Rysia Toczka, który zobowiązał się do pomocy w nagłośnieniu naszego protestu. Zapowiedziałem rozpoczęcie akcji następnego dnia o godzinie 10.

Na teren stoczni udało się nam wejść w tłumie zmierzających rano do pracy stoczniowców bez przepustek, które zabrano nam bezpośrednio po strajku. Przeczekaliśmy w ukryciu do dziesiątej i wówczas zerwaliśmy kłódkę zabezpieczającą wejście na komin. Zanim zostaliśmy zauważeni, zdążyliśmy namalować kilkumetrowy napis „Głódówka. Żądamy pracy” i wywiesiliśmy biało-czerwoną flagę. Rysiek dotrzymał słowa i punktualnie o godzinie 10 przyjechała pod bramę stoczni karetka z miasta z informacją, że zostali skierowani do stoczni, bo na kominie głodują ludzie i oni muszą zapewnić pomoc medyczną. Zdezorientowani strażnicy, nie widzący nikogo na kominie, zadzwonili do dyrekcji. Tam również zaskoczenie, bo o niczym nie wiedzieli i nic dziwnego. W czasie, gdy próbowano ustalić, co się dzieje, my dopiero wchodziliśmy na górę. Kilka minut później zostaliśmy zauważeni i wokół elektrociepłowni zaczęli zbierać się stoczniowcy. Dyrektor d/s pracowniczych, Skowron zorientował się, że musi działać szybko, bo tylko iskiereki brakuje aby stanęła cała stocznia. Na komin wdrapał się z jego polecenia jeden z majstrów, nie mógł jednak wejść do nas na galerię, ponieważ zablokowaliśmy kłapę. Rozmawiał z nami z drabinki. Dowiedział się, że chcemy tylko wrócić do pracy. Namawiał nas do zejścia, ale zażądaliśmy gwarancji. Po kilku minutach zjawił się dyrektor Skowron i zapewnił nas osobiście, że zwolnienie zostaje anulowane. Pod kominem stało już wówczas kilkaset osób. Zeszliśmy i w obecności zgromadzonych dyrektor potwierdził złożoną obietnicę. Zaprosił nas jednocześnie do swojego gabinetu, gdzie mieliśmy załatwić wszystkie papierkowe sprawy. Był to wybieg, ale nie spodziewaliśmy się wówczas tego.

Weszliśmy do gabinetu dyrektora, a za nami zjawiło się kilku esbeków, którzy obstawili od razu okna i drzwi. Przetrzymali nas do czasu, gdy pierwsza zmiana opuściła stocznię. Widzieliśmy to przez okna, ale byliśmy bezsilni. Uspokajali, że muszą nas zatrzymać ale tylko po to, by spisać protokół i że zaraz nas zwolnią. Około szesnastej przewieziono nas do komendy, gdzie zostaliśmy przesłuchani, a następnie do aresztu milicyjnego przy ul. Starowiejskiej w Gdyni. Po 47 godzinach przewieźli do szpitala psychiatrycznego na Srebrzysku w Gdańsku. Myśleliśmy, że zwolnią nas po 48 godzinach. W izbie przyjęć esbecy wykorzystali fakt, że nie miało 48 godzin, więc nie muszą nas zwalniać i na tej podstawie szpital nas przyjął. Jeszcze większa konsternacja była na oddziale, gdy okazało się, że zostaliśmy dowiezieni przez esbecję bez

formalnego skierowania. Nie wiedzieli jak postąpić, bo nie było nikogo z kierownictwa, a dyżurni bali się podjąć jakąś decyzję.

Nie otrzymaliśmy wówczas żadnego postanowienia. O tym, że postanowienie było, dowiedziałem się 10.08.2010 r. z akt, które ocalały w szpitalu. Prokurator niezgodnie z prawdą zanotował: „odmówił pokwitowania odbioru”.

W IPN nie ma żadnej dokumentacji na ten temat..

Kiedyś, w 1979 r. pewien znajomy lekarz opowiadał mi o wycieczce lekarzy z Leningradu, którzy zwiedzali Akademię Medyczną w Gdańsku.

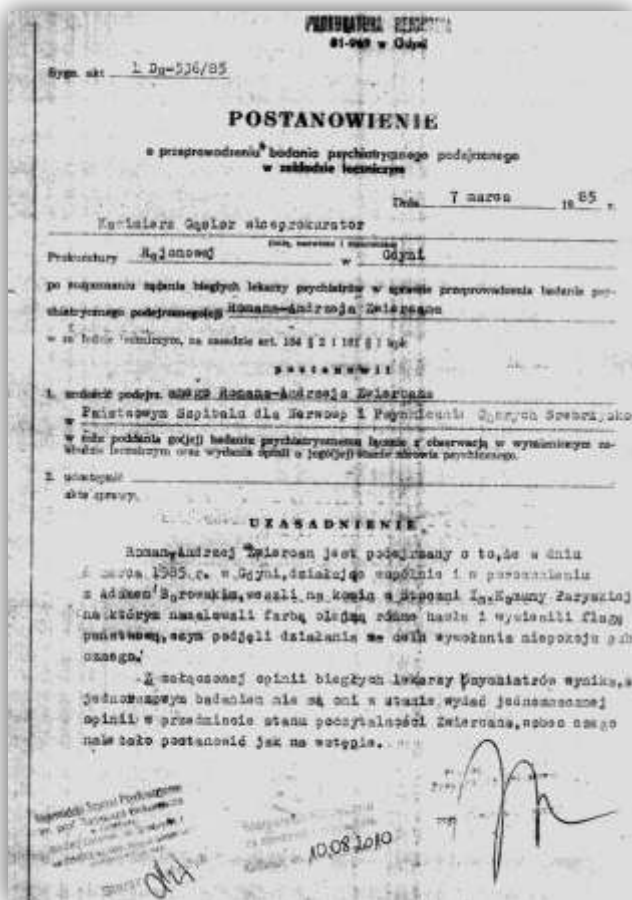
Gdy już zwiedzili wszystkie oddziały jeden z nich dyskretnie zapytał:

- „ A gdzie u was psychuszka? ”

Wśród polskich lekarzy zapanowało milczenie a po chwili padła odpowiedź:

- „ U nas psychuszek niet ”.

Czy aby była to prawda?



Wszyscy przywykliśmy do tego, że każdy dysydent w sowietach obowiązkowo „leczony” był w zakładzie psychiatrycznym.

Ale u nas? Doprawdy mało kto potrafi wskazać podobny przypadek. Mimo różnych badań historycznych niewiele możemy dowiedzieć się o współpracy lekarzy psychiatrów z komunistyczną bezpieką.

Dlatego materiały dokumentujące przymusowe "leczenie" Romana Zwiercana w Szpitalu Psychiatrycznym w Gdańsku warto przytoczyć dla ukazania prawdy historycznej o tamtym okresie aby wykazać jak bez sprzeciwu lekarze przyjmowali na oddział

zamknięty zdrowych ludzi tylko dlatego, że tak chciała bezpieka.

Na szczególną uwagę zasługuje fragment ukazujący nadgorliwość lekarzy wobec bezpieki w którym sami orzekają, że pacjent jest kompletnie zdrowy a jednocześnie sugerują przedłużenie jego pobytu w bardziej restrykcyjnym psychiatrycznym zakładzie zamkniętym.

Po lekturze tych dokumentów niewątpliwie należy zadać pytanie:
- Czy tacy lekarze powinni jeszcze leczyć w wolnej Polsce?.

376

Badanie psychiatryczne podejrzanego połączone z obserwacją w zakładzie leczniczym, może trwać do 6 tygodni (art. 184 § 3 kpk).

Na powyższe postanowienie służy podejrzanemu zażalenie do Sądu Rejonowego w Gdyni w terminie zawitym 7 dni od dnia doręczenia mu odpisu postanowienia (art. 184 § 4 kpk). Wniesienie zażalenia po tym terminie jest bezskuteczne (art. 107 i 410 kpk).

Zażalenie wnosi się za pośrednictwem prokuratora, który wydał postanowienie.

Zarządzenie:

Stosownie do art. 91 § 2 kpk doręczyć odpis postanowienia podejrzanemu(ej) Romanowi-Andrzejowi Zwiercanowi w Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychiatrycznie Chorych Srebrzyasko i jego(jej) obrońcy — po ustanowieniu przez Sąd oraz wymienionemu w postanowieniu zakładowi leczniczemu: Państwowy Szpital dla Nerwowo i Psychiatrycznie Chorych Srebrzyasko

Wiceprokurator Rejonowy
mgr K. Gajnor

badanie psychiatryczne
odkazan

Wykowski Szpital Psychiatryczny
im. prof. Tadeusza Białkiewicza
w Gdańsku
60-282 Gdańsk 12, Słoneczna 1
tel.(058)52 47 500 Region Gdańsk
NIP 237.07.28.045

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
Gdańsk dn. 10 08 2010

Starszy Statystyk
Dariusz Gajnor

PG-17 — postanowienie o przeprowadzeniu badania psychiatrycznego podejrzanego w zakładzie leczniczym.

PG-17 2010-08-10 10:08:10 Ww-CWD — ZUP Swidnica 167 2000 § 23

Litwercan Roman

GDANSK 85.03.28

ul: Bemistawskiego 16/I/23

81-173 Gdynia

przebi: SPN ZOZ w Gdańsku

Oddział 20 C

ul: Srebrniki 1.

Dyrektor
Specjalistycznego Psychiatryczno-Neurologia
ZOZ w Gdańsku.

Niniejszym oświadczam, iż z dniem dzisiejszym tj. 85.03.28 podejmuję głodówkę ten. wstrzymuję się od przyjmowania wszelkich pokarmów z napojami słodkimi, do czasu zwolnienia mnie z tegoż szpitala, gdyż przetrzymywanie jestem bezpodstawnie i sbrów mojej woli oraz bez przedstawienia nakazu o tymczasowym aresztowaniu od dnia 85.03.08, a także ma znak protestu przeciwko wykorzystywaniu medycyny jako środka represji wobec ludzi domagających się swoich praw i deklarujących odmienne od reprezentowanych przez obecne władze poglądy politycznych.

Litwercan Roman

dupa
i parę
z p. Jankowskim
wskaz
83.03.08
Litwercan Roman

Wojewódzki Szpital Psychiatryczny
Im. prof. Tadeusza Bilikiewicza
w Gdańsku
80-202 Gdańsk ul. Srebrniki 1
tel. 008112 47 500 Regon 000031416
fax 008112 47 505

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
Gdańsk, dn. 10 08 2010
Przewidywany
Statystyk

Wojewódzki Szpital Psychiatryczny
im. prof. Tadeusza Kisielewicz
w Gdańsku
91-702 Gdańsk, ul. Szpitalna 1
tel. 058/52 41 500

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
zadanie nr 10.08.2010

Starszy Asystent
Gdańsk 28.05.85

Do akt spr 1 Da 536/85

Opinia sądowno-psychiatryczna
/po obserwacji szpitalnej/

Zgodnie z postanowieniem Prokuratury Rajonowej w Gdyni z dn. 7.03.85 niżej podpisani biegli przeprowadzili w szpitalu Specjalistycznego Psychiatryczno-Neurologicznego ZOZ-u obserwację sądowno-psychiatryczną Romana Zwiercan s. Kazimierza i Izabelli ur. 28.08.1962 w Gdańsku zam. Gdynia ul. Beniszawskiego 16 I m23.
Obserwacja została przeprowadzona na oddz. 20 "C", w okresie od 8.03.1985 do 30.03.1985.

Case z akt sprawy karnej i Da 536/85 :

Roman Andrzej Zwiercan podejrzany jest o to, że w dn. 6.03.1985 w Gdyni działając wspólnie z Adamem Borowskim, wszedł na komin znajdujący się na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej, malując na nim farbą napis: "Głódówka, żądamy pracy", a następnie wywiesił obok napisu flagę biało-czerwoną, przez co podjął działanie w celu wywołania niepokoju publicznego.
Przesłuchiwany w charakterze podejrzanego Roman Andrzej Zwiercan podał, że pracownikiem Stoczni im. Komuny Paryskiej jest od 31.01.85. Został zaraz skierowany na kurs spawaczy. W dn. 28.02.85 o godzinie 12:00 wraz z całą grupą, która była na kursie, przerwał pracę na okres 15 min. Całej grupie zostały po 15 min odebrane przepustki. Zwiercan i Borowski zostali zwolnieni ze skutkiem natychmiastowym, a reszta grupy otrzymała nagany. Odmownie zwolnienia z pracy pisali podania, które po tygodniu czasu pozostały bez odpowiedzi. W związku z tym postanowili razem z Borowskim zaprotestować. Udali się na komin z farbą, odz. i flagą. Na kominie wykonali napis, przebywali tam ok. 2,5 godz. Żeszli z kominu za namową kierownika i dyrektora, którzy obiecali im powrót do pracy. Po zejściu z kominu po ok. 40 min. zostali zatrzymani przez funkcj. MO.

378

W dniu 7.03.85 został poddany jednorazowemu badaniu sądowno-psychiatrycznemu w którym biegli stwierdzili, że podejrzany nie jest chory psychicznie, ani niedorozwinięty umysłowo, natomiast nie byli w stanie wykluczyć organicznego podłoża stwierdzanych u badanego zaburzeń zachowania.

Stan somatyczny i neurologiczny:

Podejrzany w czasie całego okresu pobytu na oddziale nie pozwolił się zbadać somatycznie.

Wyniki badań dodatkowych:

Obserwant ni. wyraził zgody na przeprowadzenie jakichkolwiek badań.

Stan psychiczny i obserwacja na oddziale:

Od momentu przyprowadzenia z Izby Przyjęć protestował przeciwko pobytkowi w szpitalu psychiatrycznym, podawał, że nie jest aresztowany, a umieszczenie go w szpitalu psychiatrycznym jest bezprawne. Nie dawał się przekonać, że zaniebał czynności prawnych polegających na złożeniu odwołania od postanowienia o umieszczeniu go na obserwację sądowno-psychiatryczną. Do dnia 28.03.85 zachowywał się na oddziale poprawnie zarówno w stosunku do personelu jak i pacjentów. Pomagał w pracach oddziałowych, był uczynny, chętnie nawiązywał kontakt słowny, o ile problemy nie dotyczyły sprawy karnej. Poziomą uciążliwość oceniany orientacyjnie na podstawie zasobu słów

wiadomości ogólnych wydaje się nieść w granicach normy. W czasie obserwacji na oddziale nie dostrzegaliśmy cech impulsywnych. Sprawiał wrażenie łatwo adaptującego się do nowej sytuacji., a w sytuacjach stresowych wykazywał pewną sztywność myślenia i zachowania demonstrującą się m.in. brakiem korekty pod wpływem perswazji. Spostrzegaliśmy również, że potrafi kontrolować stany emocji za pomocą intelektu. Nie zgłaszał skarg na dolegliwości somatyczne ani psychiczne, nie obserwowaliśmy zaburzeń snu ani łaknienia, korzystał z możliwości spacerów, rozmów na terenie szpitala. Oceniając całość zachowania pacjenta w okresie pobytu na oddziale nie stwierdziliśmy psychotycznych motywacji jego zachowań, a wypowiedzi badanego nie wskazywały na istnienie u niego ewidentnych objawów choroby psychicznej. W dniu 28.03.85 Roman Zwiernak zwrócił się z pismem do dyrekcji szpitala, w którym napisał: "Niniejszym oświadczam, iż z dniem dzisiejszym t.j 28.03.85 podejmuję głodówkę, tzn. wstrzymuję się od przyjmowania wszelkich posiłków z napojami włącznie do czasu zwolnienia mnie z tut. szpitala, gdzie przytrzymywana jestem bezpodstawnie i wbrew mojej woli, oraz bez przedstawienia nakazu o tymczasowym aresztowaniu od dn. 8.03.85, a także na znak protestu przeciwko wykorzystywaniu medycyny jako środka represji wobec ludzi domagających się swoich praw i deklarujących odmienne od deklarowanych przez obecne władze poglądów politycznych". W dniu 30.03.85, po porozumieniu z Prokuratorem Rejonową został wypisany do domu.

Wnioski:

Napodstawie akt sprawy, wydanych poprzednio opinii sądowo-psychiatrycznych, oraz przeprowadzonej obserwacji na oddziale nie jesteśmy w stanie ocenić jednoznacznie stanu psychicznego, podejrzanego Romana Zwiernaka i tym samym wypowiedzieć się ośnośnie jego poczytalności. Badany mimo licznych perswazji odmówił poddania się badaniu fizykalnemu, oraz przeprowadzeniu badań dodatkowych mimo zapewnienia, że żadne z tych badań nie stanowi zagrożenia dla jego zdrowia. Odmówił również przeprowadzenia z nim badania sądowo-psychiatrycznego /udzielenie wywiadu i przedstawienie motywacji swojego czynu/. Nie zgodził się również na wykonanie testowych badań psychologicznych ani inne formy badań psychologicznych. W tej sytuacji zagrożonej dodatkowo treścią pisma badanego o podjęciu głodówki, w warunkach naszego szpitala nie byliśmy w stanie prowadzić dalszej obserwacji i liczyć na zmianę, negatywistycznej postawy badanego. W związku z powyższym nie mogliśmy odtworzyć stanu psychicznego tempore criminis, a tym samym wykluczyć istnienia u niego zakłóceń psychicznych. Nie możemy również bez przeprowadzenia badań dodatkowych rozstrzygnąć wątpliwość biegłych wydających jednorazową opinię sądowo-psychiatryczną o ewentualnym organicznym uwarunkowaniu zaburzeń zachowania. W związku z tym proponujemy poddanie podejrzanego obserwacji sądowo-psychiatrycznej w warunkach takiego szpitala psychiatrycznego który może przeprowadzić dłuższą obserwację sądowo-psychiatryczną /jeżeli postawa podejrzanego wobec proponowanych mu badań dodatkowych nie ulegnie zmianie/ i tym samym wypowiedzieć się jednoznacznie ośnośnie jego poczytalności.

BiegliE. Bonikowski
specj. psychiatraE. Nowaczyk
psycholog

I. Jaroski

Nie zgodziłem się na żadne badanie obowiązujące przyjmowanych na oddział, nawet nie zmierzyłem temperatury. Personel był zaszokowany, ale nie zmuszał nas do niczego. Jedyne ograniczenie było takie, że nie mogliśmy opuścić szpitala. Pamiętam, że jeden z psychiatrów pozwolił mi zadzwonić do Wiesi Kwiatkowskiej, która powiadomiła Andrzeja Gwiazdę. Następnego popołudnia dzięki zaprzyjaźnionym lekarzom Andrzej z żoną weszli na teren oddziału i mogliśmy porozmawiać. Poradzili, że póki nikt mnie do niczego nie zmusza, lepiej czekać na rozwój wypadków. Umówiliśmy się, że gdy zdecyduję się na ponowną głodówkę, tym razem aby opuścić szpital, przekażę niewinną prośbę o szczoteczkę do zębów. Zrobiłem to po dwudziestu dniach przetrzymywania. Dwa dni po ogłoszeniu protestu zostałem zwolniony ze szpitala.

Był Wielki Piątek, pojechałem do księdza Jastaka poinformować o zwolnieniu. Na spotkaniu w Duszpasterstwie było tylko kilka osób. Nikogo znajomego. Przywitałem się więc tylko i pojechałem do domu na Obluże. Po drodze miałem przesiadkę z autobusu linii 125 do innego, jadącego w moją stronę. Przystanek był naprzeciw V komisariatu MO. Gdy tylko w autobusie, z którego wysiadłem, zamknęły się drzwi, dostałem silny cios w głowę. Gdy próbowałem się odwrócić poczułem piekący ból, noga zgięła mi się w kolanie i wylądowałem na ziemi. Nie pamiętam kolejnych uderzeń. Nie wiem nawet ilu napastników było, zarejestrowałem kątem oka, w trakcie upadku, dwie rozmazane sylwetki. Ocknąłem się gdy nikogo nie było i pierwszą zapamiętaną myślą było, dlaczego nie mogę wstać. Próbowałem zatrzymać przejeżdżające samochody i wreszcie stanęła taksówka. Kierowca z rezerwą podszedł do mnie, lecz stwierdziwszy, że mimo zalanej krwią twarzy nie jestem pijany, pomógł wsiąść do auta i zawiózł na pogotowie, doprowadził do izby przyjęć i nie wziął żadnej zapłaty. Okazało się, że mam wyłamany staw kolanowy, złamane kilka żeber i krwiaki na głowie. Jeden nad okiem pękł i wyglądałem jakbym uciekł z rzeźni, w której eksplodował granat. Lekarze opatrzyli mnie i zapakowali nogę w gips. Dostałem też jakieś środki przeciwbólowe i mogłem jakoś chodzić. Zadzwoiłem z pogotowia do Wiesi, a ona zdecydowała, abym do niej przyjechał. Uznała, że tak będzie dla mnie bezpieczniej.

Mieszkałem u niej prawie trzy miesiące, do czasu zdjęcia gipsu i odzyskania władzy w nodze. Zdecydowała, że należy sprawę pobicia nagłośnić aby zabezpieczyć mnie przed kolejnymi „wypadkami”. Zabrała mnie na Zaspę do Wałęsy. Okazało się, że na darmo. Obiecał, że oczywiście pomoże i zadzwoni do komisji charytatywnej aby nam wydali jakieś paczki. O przekazaniu informacji zachodnim dziennikarzom nie zająknął się nawet. Wyszliśmy zniesmaczeni i oczywiście z „dobrodziejstwa komisji” nie skorzystaliśmy. Zrozumiałem wówczas, że dla Wałęsy nie liczyli się ludzie, ich bezpieczeństwo. Ważne było, że zrobiliśmy strajk wbrew jego zaleceniom, choćby nieświadomie. Autorytet „wodza” został nadszarpnięty, więc należało nas poniżyć. Kilka miesięcy później sprawa pobicia została umorzona z „powodu nie wykrycia sprawców”.

Nie pozostało nic innego jak bardziej na siebie uważać. W stoczni nie miałem się co pokazywać, więc Wiesia załatwiła mi [przez Danusię Kędziarską] pracę w Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Sopocie, założonej przez opozycjonistów. Poznałem tam Witka Marczuka, z którym później drukowałem „Gryps” i nadawałem jakieś audycje radia „S”. Równolegle zajmowałem się z Andrzejem Kołodziejem drukiem SW i kolportażem.

Pamiętam też, że Witek miał inklinacje paramilitarne, pokazywał mi kuszę, z której strzelił w ścianę garażu ze zwykłego, wytoczonego z drewna wałeczka, takiego jaki stosowano w wieszakach. Uderzenie było tak silne, że wgniotło tynk do samego pustaka. Było to przy okazji opowiadania anegdoty, jak to przy jakiejś rewizji ubecy zabrali mu wiatrówkę a zostawili tak śmiercionośne narzędzie. Również z Witkiem testowaliśmy ampułki z kwasem, przygotowywane w AM, jako element urządzenia inicjującego zapłon mieszaniny chemicznej. Próby były przeprowadzane pod kątem przygotowania pojemników do przenoszenia i przechowywania dokumentów. Założenie było takie, że przy otwarciu przez nie wtajemniczoną osobę, znajdujące się w pojemniku dokumenty ulegną samospaleniu. Została wykonana w ten sposób jedna działająca, drewniana skrzyneczka, wyglądająca jak dostępne na stoiskach z pamiątkami szkatułki na biżuterię. Nie wiem czy pomysł został wdrożony na większą skalę. Pamiętam też, że [mniej więcej w tym samym czasie] zawiesiliśmy z Witkiem flagę "S" na linii trolejbusowej. Nie wisiała wysoko, ale wezwani strażacy odmówili zdjęcia, ponieważ linia była pod napięciem. Trolejbusy stały kilka godzin, zanim ubecja załatwiła odcięcie zasilania i ściągnęła ludzi do zdjęcia flagi. Satysfakcja była spora.

Zamrożony 1987 i 1988 rok.

25 marca 1987 r. miałem odebrać sporą ilość materiałów wybuchowych. [Nie chcąc narażać łączników, postanowiłem załatwić to samodzielnie.] Pojechałem pożyczonym samochodem na umówione wcześniej spotkanie. Wjechałem między wieżowce. Z ostrożności, aby sprawdzić, że teren nie jest obstawiony, pokrzyżłem po osiedlu. Skaner miałem włączony i jestem pewien, że w eterze była całkowita cisza. Uspokojony, zatrzymałem się w umówionym miejscu.

Aresztowany zostałem zaraz po wyjściu z samochodu. Było duże zamieszanie, niewiele udało mi się zapamiętać. Nie wiem nawet czy zamknąłem auto, czy nie. Nikt mnie o nic nie pytał, niczego podejrzanego nie zauważyłem i zanim się zorientowałem, już leżałem w samochodzie i jechaliśmy. Ręce miałem skute z tyłu. W aucie tylko pobieżnie ktoś mnie „obmacał”. Cały czas też ktoś wciskał mnie w siedzenie. Nic nie widziałem. Sprawiało to wrażenie, że nie chcieli aby ktokolwiek zwrócił uwagę, że kogoś aresztowano. Nie potrafię nawet powiedzieć do jakiego auta mnie wsadzono i skąd ono się wzięło. Pamiętam, że po wejściu do komendy zostałem dosłownie wrzucony do pokoju, w którym było pełno ludzi. Tam dopiero obszukano mnie dokładnie. Pamiętam, że obszukiwało mnie kilka osób, jakby się spieszyli. Groteskowo wyglądało, gdy

po znalezieniu kolejnego kompletu dokumentów kilku funkcjonariuszy klóciło się, który jest prawdziwy. Miałem przy sobie jeden komplet, którego używałem i dwa inne, odebrane kilkanaście minut wcześniej, jako zabezpieczenie na przyszłość. Każdy z nich trzymałem w innej kieszeni, więc odnajdywane były po kolei. Przy okazji kilka razy oberwałem, jednak tak, że nie było żadnych śladów. Takie zwykłe okładanie po brzuchu ze złości, dla sportu.

Nie powinienem załatwiać dwóch, tak ważnych spraw, za jednym razem, tzn. odbioru dokumentów i trotylu. Popełniłem błąd, ale nie miałem przy sobie nic obciążającego. Nic poza dokumentami. Gdyby zatrzymano mnie podczas ładowania do bagażnika materiałów wybuchowych nie miałbym żadnych szans na uniknięcie długoletniego więzienia. Tak wówczas myślałem. Z drugiej strony nie miałem pojęcia, co było powodem wpadki. Wyglądało, że na mnie czekali. Wyglądało też, że nie wiedzieli kogo zatrzymali, przynajmniej nie wszyscy. Ciągle ktoś wchodził do pokoju, wychodził. Przewinęło się mnóstwo ludzi. Sprawiało to wrażenie jakiegoś chaosu, zamieszania. Było to intrygujące, choć wówczas byłem zbyt rozbity, aby analizować dokładnie. Jeszcze bardziej intrygujące było, że nikt mnie nie pytał jak się nazywam, a przecież mieli kilka różnych nazwisk w dokumentach. Pobrano mi tylko odciski palców i dopiero po kilku godzinach pojawiła się trójka ubeków, którzy wyraźnie byli oczekiwani. Cały ten czas spędziłem z rękoma skutymi z tyłu.

Z jednej strony ucieszyłem się, że wreszcie się zacznie. Sytuacja dotąd była dość niezwykła i wywoływała niesamowite wrażenie zagrożenia. Siedziałem w pokoju pełnym ubeków, którzy po początkowej euforii związanej z przeszukiwaniem, całkowicie mnie ignorowali. Z drugiej strony czułem niepokój, nie wiedziałem jakie zarzuty mi postawią, co wiedzą i jakie mają dowody. Przeprowadzono mnie w końcu do innego pokoju, a tam zwrócił się do mnie jeden z przybyłych, już po nazwisku. – No wreszcie, panie Zwiercan! Teraz już się pan nie wywinie... Zapewnił mnie, że oni wszystko wiedzą i nic innego ode mnie nie chcą, tylko porozmawiać o zamachu na komitet PZPR w Gdyni. Odpowiedziałem, że nie mamy o czym rozmawiać. Nie zdziwił się i nie nalegał. Stwierdził, że nie szkodzi, bo mają czas, całe mnóstwo czasu, bo teraz jak już mnie mają, to posiedzę sobie długo. Podsumował, że oni i tak wiedzą, że to ja zrobiłem, bo „cały” Gdańsk wskazuje na mnie. Na tym „rozmowa” się skończyła i zamknęli mnie w celi.

Podobne próby „rozmowy” powtarzały się w kolejnych dniach jeszcze kilkakrotnie. Nie próbowali zachować żadnych pozorów. Nikt nie pisał protokołu. Było to bardzo dziwne.

Nie pamiętam, którego dnia po zatrzymaniu po raz pierwszy wypełniono jakieś papiery i przystąpiono do przesłuchania. Okazało się, że postawili mi zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami i kradzionym samochodem. Nie posiadałem się ze zdziwienia, skąd taki zamysł. Przecież to było absurdalnie niedorzeczne. Ucieszyłem się jednak, bo myślałem, że nie potrzymają mnie długo a w myślach już przyzwyczajałem się do zarzutu i wieloletniego więzienia za działania terrorystyczne. Odmówiłem oczywiście zeznań i na tym moje

„spotkania i rozmowy” się skończyły.

Przewieziono mnie do aresztu na Kurkową i tam spędziłem trzy miesiące nie niepokojony przez nikogo. Nikt nie próbował mnie przesłuchiwać. Nie wiedziałem[,] co się dzieje. Na oddziale SB byłem odcięty całkowicie od informacji. Po czasie okazało się, że SB nie miała żadnych dowodów. Jedynie plotki krążące w „salonach kanapowej opozycji”. I to też nie od razu. Na początku marca nie wiedzieli nic.

Liczyli tylko na moje przyznanie i zeznania obciążające. Nie uzyskali nic, więc zdecydowali działać inaczej, byle tylko mnie wyeliminować.

W czerwcu [nagle] machina ruszyła z kopyta. Około dwudziestego zapoznano mnie z częścią akt, widać było, że sporo w nich mieszano, bo miały kilka razy nanoszoną numerację stron. Dowiedziałem się, że faktycznie oskarżają mnie tylko o posługiwanie się fałszywymi dokumentami i kradzież samochodu. Zdecydowałem się wówczas podać od kogo pożyczyłem auto. Nie interesowało ich to i już po pięciu dniach dostałem akt oskarżenia. Byłem spokojny, ponieważ widać było, że cała „dokumentacja” nie trzyma się kupy.

Niemniej zagrywka była mistrzowska, bo rozpuszczono informację, że jestem terrorystą, a zarzut postawiono kryminalny. Władze związkowe milczały, nie uznawały mnie za więźnia politycznego. Andrzej Kołodziej nie ujawniał mojej przynależności do Solidarności Walczącej, bo obawiał się, w przypadku mojej współpracy z ubekami, zarzutu o kierowanie grupą terrorystyczną, z którego nie będzie się miał jak wybronić. Bezpieczniej było nie przyznawać się do mnie, mimo że kto jak kto, ale sama ubecja najlepiej wiedziała, w jakich strukturach działałem. Ubecja powtórzyła scenariusz po aresztowaniu Kornela i potem samego Andrzeja. Amnesty International odmówiła uznania ich za więźniów sumienia, mimo że byli powszechnie znani. Ze mną było dużo łatwiej.

W sierpniu 1987 r., rozpoczęła się sprawa w sądzie. W prostej niby sprawie kryminalnej, akt oskarżenia okazał się dziurawy jak ser. Sąd ośmieszał się ciągnąc farsę i wreszcie [po czwartej rozprawie] zniecierpliwiony cofnął akta z powrotem do prokuratury. Prokurator odwołał się jednak do Sądu Wojewódzkiego a ten, trzy dni po aresztowaniu Kornela Morawieckiego, uznał, że prokuratura ma rację a sąd rejonowy ma nie marudzić, tylko dalej prowadzić sprawę. Kolejne dwie wokandy odbywały się w styczniu 1988 r., ale już w innej atmosferze. Andrzej wiedział, że nie sypałem i[po moich interwencjach] podjął decyzję o „przyznaniu się do mnie”. Paradoksem było, że ubecja wówczas już miała dowody[w postaci] zeznań aresztowanego łącznika[Szymańskiego], który nie dość, że 14 października 1987 r., wskazał mnie jako najbliższego współpracownika Andrzeja, to jeszcze świadczył o istnieniu „grupy terrorystycznej”.

Dopiero wówczas, w styczniu 1988r. Trójmiasto zostało zasypane ulotkami informującymi o moim uwięzieniu. Dziewięć miesięcy po fakcie! Mam do dzisiaj żal do Andrzeja o tak długie milczenie. Myślę, że gdyby nie jego zachowawcze podejście do problemu, moje uwięzienie nie trwałoby tak długo. To jednak moja, subiektywna, opinia.

21 stycznia 1988 r. Andrzej został aresztowany. Mieli już więc dwie najważniejsze osoby w organizacji.

W moim procesie odbyły się jeszcze dwie rozprawy. 15 kwietnia sąd zebrał się na odwagę i cofnął ponownie akta do prokuratury, a ta uznała tym razem słabość własnych materiałów dowodowych.

Areszt jednak dalej był utrzymany. Siedziałem, ale coś się działo – wezwali mnie na rozmowę. Szef oddziału SB poprowadził mnie do jakiejś nie zamkniętej celi, a tam faceci z kamerą. Zostawił mnie i odchodzi. Pytam, co jest grane. Patrzą zdziwieni: – Miał pan zeznawać. Odpowiadam, że bzdura, nie mam o czym zeznawać. Konsternacja, a ja odwróciłem się na pięcie i wyszedłem. Na korytarzu nie było esbeka, tylko zwykły oddziałowy. Odprowadził mnie do celi. Nie mam do dzisiaj pojęcia o co chodziło, czego się spodziewali. Domyślałem się, że ktoś coś zawałił, a 30 kwietnia [] ze zgrozą dowiedziałem się, że Kornela i Andrzeja deportowano z kraju.

Mimo złych wieści zrobiło się lżej na duszy bo na zewnątrz coś się dzieje. Trwają strajki majowe, koledzy upomnieli się też o mnie. Dostałem jakieś ulotki od klawiszy (!), wyraźnie zmieniło się ich nastawienie. Wcześniej nie wiedzieli co myśleć, zwykły złodziej a ubecja się nim zajmuje, wydaje zalecenia – było to dziwne.

W tym czasie bezpieka dysponowała już zeznaniami Krzysztofa Szymańskiego, który [w zeznaniach z 14 października 1987 r.]¹⁷² wskazał mnie jako aktywnego działacza Solidarności Walczącej i bliskiego współpracownika Andrzeja Kołodzieja:

Cyt. *[...]Czytałem również jeden z jego [Kołodzieja] listów wysyłanych za moim pośrednictwem do Józefa Lebenbauma do Szwecji. W liście tym Kołodziej pisał, że grupa jego dysponuje pistoletami i materiałami wybuchowymi. Z treści listów wynikało, że grupa planuje przeprowadzenie zamachów bombowych przeciwko takim obiektom jak Komitety Partii czy jakieś magazyny milicyjne.[...]*

[...] Aż do mojego aresztowania nie zostałem przez Kołodzieja wprowadzony w szczegóły, które pozwoliłyby mi stwierdzić w jaki sposób zamierzał zrealizować projekty Kalety i Lebenbauma. Jeśli chodzi o osoby współdziałające z A. Kołodziejem to wymienił tylko jedno nazwisko, ZWIERCAN. Był to jego bliski współpracownik, z którym przez dłuższy czas

¹⁷² - IPN Gd 681/1/1 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. Poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urzędzeń nadawczo-odbiorczych i broni K. 135, 136,137

wspólnie się ukrywali. Zwiercan miał być aresztowany.[...] Kołodziej wyrażał przypuszczenie, że na ślad ZWIERCANA musiał naprowadzić organy ścigania jakiś kolega działający w „Solidarności” z którym się tego dnia spotkał.[...]

[...] Kołodziej wspominał, iż ZWIERCAN raz mnie widział, z czego wywnioskowałem, że był to jeden z mężczyzn obecnych podczas mojego pierwszego spotkania z KOŁODZIEJEM. [...]

Zastanawiałem się co dalej planują, spodziewałem się uwolnienia, a tu zaskoczenie. 31 maja 1988 r., miesiąc po wyrzuceniu z kraju Kornela, dostałem nowy akt oskarżenia. Więc nic się nie zmieniło. Jakieś kosmetyczne zmiany, ale nic istotnego. Nie wróżyło to najlepiej. W sierpniu pierwsza, nowa rozprawa (w sumie już szósta). W sądzie zadyma, dużo ludzi. ZOMO obstawiło budynek, zatrzymywało wchodzących. Sędzia nie wytrzymał presji, za wydumaną obrazę sądu zamknął na pięć dni jednego z obserwatorów. Odroczył rozprawę. W areszcie odmówiłem przyjmowania posiłków do czasu zwolnienia aresztowanego. Pięć dni głodówki.

W stoczni kolejne strajki, które Wałęsa pacyfikował. Wrzesień upłynął na oczekiwaniu i wreszcie [kolejna] rozprawa 10 października 1988 r. Widać, że sędziowie wściekli na prokuraturę, ośmieszają się, bo dziur nie dali rady załatać, za bardzo namieszane. Zapadła decyzja – uchylenie aresztu.

Po roku, sześciu miesiącach i piętnastu dniach!

Mimo radości refleksja: dodałem odbyty wyrok za nielegalne przekroczenie granicy z 1982 r. (wydany przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie i Sąd Marynarki Wojennej) – wyszło trzy lata i prawie cztery miesiące. Tyle są mi winni komuniści.

Następnego dnia złożyłem jeszcze oświadczenie, że nie uznaję legalności tego sądu jako reprezentanta władzy, której od lat odmawiam legitymizacji i nie będę stawał się dobrowolnie na żadne rozprawy. Zdawałem sobie sprawę, że postawiłem się od razu w pozycji ściganego, ale inaczej nie mogłem. Rozpocząłem kolejny rozdział działalności Solidarności Walczącej.

Listy gończe zostały wystawione ponownie już 29.12.1988r. a uchylone dopiero w kwietniu 1991 roku.



**Małgorzata Żywolewska
(obecnie Zwiercan)**

Aktywnie zaangażowana w rozbudowę struktur Solidarności Walczącej. Udział w nadawaniu audycji radiowych, praca przy redakcji technicznej biuletynu „Poza Układem”, wydawanego przez Joannę Gwiazdę - przygotowywała makiety do druku. Współpracowała z redakcją gazetki „Solidarność Walcząca Grupy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni”, potem wchodziła w skład zespołu. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Zajmowała się hurtowym kolportażem prasy bezdebitowej i książek drugiego obiegu. Udzielała gościny

ukrywającym się działaczom SW. W jej lokalu ulokowana była drukarnia offsetowa, działająca do sierpnia 1990 roku. Przechowywała materiały wybuchowe i broń. W 1990 r. po zaprzestaniu działalności przez Solidarność Walcząca pomagała przy kampanii prezydenckiej Kornela Morawieckiego, po czym wycofała się z aktywności społecznej.

Niepozorny, a wielki

Moja przygoda z Solidarnością Walcząca zaczęła się stosunkowo późno.

Rok 1988, jesień, przede mną długie, szare dni. Życie codzienne, spotkania ze znajomymi. Przyjaciele Ewa i Roman Kalisz z Brodwinia (u nich dom otwarty – taki tramwaj, do którego codziennie mnóstwo ludzi wsiada i wysiada) poprosili mnie, żebym przyszła do nich wieczorem z naszym wspólnym znajomym Piotrem. Poznam kogoś „człowieka legendę”. Mówiło się o nim niewiele, ale na kredensie u Kaliszów widywałam ulotki domagające się uwolnienia więźnia politycznego Romka Zwiercana. W oczach Ewy i Romana było widać podekscytowanie i wielką radość.

Nie wiem dlaczego wybrali mnie i Piotra. Ucieszyłam się. Już wtedy wiedziałam, że będzie to wieczór inny, szczególny. Nie myliłam się. W tym dniu drzwi u Ewy i Romana były zamknięte. Czekaliśmy. Pukanie do drzwi, jedno, drugie i kolejne ..., (nikt nie został wpuszczony), Ewa i Roman czekali na umówiony znak. I doczekaliśmy się. Przyszedł późno, z wyglądu niepozorny. Dość wysoki, szczupłutki, z mocno zaokrąglonymi plecami. Błady, o smutnych oczach, z wielką brodą. Ale z tej niepozornej postawy była wielka charyzma. Tego dnia zmieniło się moje życie. Byłam maszynistką, kierowcą, łącznikiem ze światem zewnętrznym. Romek, jeżeli wychodził, to tylko późnym wieczorem – i niestety, nie ze wszystkimi mógł się spotykać osobiście. Od samego początku rzucił się w wir pracy. Był i jest osobą, która jeżeli już się angażowała, to całym sobą. A najważniejszy był cel: wolna i niepodległa Polska.

Po wyjściu z więzienia od razu zszedł do podziemia. Pojechał do Wrocławia [,]nawiązał kontakt z Kornelem Morawieckim, zaczął szukać ludzi, z którymi pracował przed aresztowaniem (nie było go półtora roku). Odgrzebał sprzęt i zajął się organizowaniem druku „Biuletynu SW Trójmiasto” oraz kolportażem, potem również przejął jego redakcję, organizował manifestacje niepodległościowe. W późniejszym czasie zorganizował wydawanie książek. Taki niepozorny, a jednak taki wielki.

Moje pierwsze zadania.

Bardzo poważnie potraktowałam swoją przynależność do Solidarności Walczącej. Chciałam działać, coś robić, i małe i te wielkie rzeczy. Dzisiaj, [po ponad dwudziestu latach] moje wspomnienia mogą wydawać się mało znaczące, ale wiem, że każdy członek czy sympatyk, który cokolwiek robił, znaczył bardzo dużo. Był ogniwem wielkiego łańcucha.

Pierwsze moje zadania jako łącznika wydawały się bardzo proste. Miałam pójść do Andrzeja Gwiazdy, przekazać informację od Romka Zwiercana i przynieść odpowiedź. Niby coś, co] powinno zająć mi 5 może 10 czy 15 minut. Ale zacznę od początku.

Miałam samochód, starego „garbuska”. Romek poprosił mnie, żebyśmy wieczorem pojechali na Żabiankę do Andrzeja Gwiazdy. Miałam przekazać informację. Po drodze Romek powiedział, że mieszkanie jest na podsłuchu, mogę rozmawiać o wszystkim, ale to, co ważne, możemy tylko pisać. Zaparkowałam samochód dosyć daleko od bloku Gwiazdów i poszłam, Romek został przy samochodzie. Trafiłam bez problemu, przedstawiłam się, Jolka od Jacka (takie były nasze pseudonimy). Andrzej przywitał mnie bardzo serdecznie, właśnie jadł kolację – naleśniki, których połowa od razu znalazła się na talerzyku dla mnie. Rozmawialiśmy jak starzy znajomi. Podczas rozmowy przekazałam Andrzejowi wiadomość i dostałam odpowiedź. Pożegnałam się z gospodarzami i cała w skowronkach wróciłam do Romka. Dopiero gdy wyraz jego twarzy powiedział mi, że jest coś nie tak. Nie było mnie półtorej godziny. Romek przez ten czas miał już różne wizje mojego zamknięcia. Wracaliśmy do Gdyni, Romek z potwornym bólem głowy, ja z mieszanymi uczuciami. Czy będę mogła jeszcze kiedyś jakoś pomóc?

Minęło kilka dni i trzeba było przewieźć maszynę offsetową z Gdańska Olszynki do Gdyni Chyloni – na tzw. Meksyk. Wynajmowałam tam pokój na poddaszu. Pokój pode mną był akurat wolny i Romek doszedł do wniosku, że możemy tam na jakiś czas uruchomić drukarnię. Właścicielka, przemiła staruszka, mieszkała na dole i bez problemu odnajęła wolny pokój. Oczywiście nie zdawała sobie sprawy[,] co tam będziemy robić. Romek umówił się z Jerzym Kanikułą i pojechaliśmy wieczorem we troje do Gdańska Olszynki. Humory nam dopisywały, podróż szybko minęła. Do Bolka Toczko trafiliśmy bezbłędnie – tam był schowany offset. Romek z Jerzym z wielkimi trudnościami zapakowali maszynę na tylne siedzenie do „garbuska” i ruszyliśmy w drogę powrotną. Jechaliśmy obwodnicą na pozór beztrzesko, opowiadając różne

dowcipy. Na moje pytanie co mam mówić jeśli nas zatrzyma milicja, chłopcy ze śmiechem odpowiedzieli, że wieziemy pralkę. Fajna pralka – czarna jak bezgwiazdna noc. Przyjechaliśmy na miejsce w super humorach. Jednak na następny dzień obolałe mięśnie karku i ramion uświadomiły mi jak bardzo jechałam spięta i pełna obaw. Ale byłam szczęśliwa, kolejna sprawa była załatwiona.

Offset trafił do drukarni, ale niestety okazało się, że był niesprawny. Trzeba było ściągnąć mechanika. Nikogo nie mieliśmy. Nie wiem jak, ale Romek ustawił mi spotkanie z najlepszym mechanikiem w Trójmieście, Zygmuntem Sabatowskim. Musiałam tak prowadzić rozmowę, żeby naprawił nam offset nie wiedząc dla kogo. Wydawało nam się, że tak będzie bezpieczniej. Obawialiśmy się, że jako najlepszy mechanik może być pilnowany. Udało się, przierzucaliśmy go dwoma samochodami, klucząc po Trójmieście i część drogi pokonując przez las. Staraliśmy się tak dobrze, że nawet wieziony nie wiedział gdzie jest i dla kogo jest to zlecenie. Kilka godzin trwała naprawa maszyny, ale wreszcie ruszyła i do końca była niezastąpiona. Już nocą odwiozłam pana Zygmunta do domu. Dziękujemy panu w imieniu SW!

Pochodnie

W maju 1989 roku szykowaliśmy się do manifestacji niepodległościowej pod pomnikiem Sobieskiego w Gdańsku. Z Romkiem Zwiercanem w różnych sklepach kupowaliśmy trzonki do kilofów. W garażu Romek z Jurkiem Kanikulą i chyba Piotrkim Komorowskim zrobili pochodnie. Stare szmaty nawijali na trzonki, obwiązali drutem i na kilka godzin włożyli do pojemników z jakimś rozpuszczalnikiem. 3 maja pojechałam z Romkiem i moją trzyletnią córeczką do Gdańska. Bagażnik był załadowany pochodniami, zapakowanymi do pudła po ruskim telewizorze (smrodek rozpuszczalnika czuć było na odległość). W umówionym miejscu chłopcy w błyskawicznym tempie odebrali od nas pochodnie i poszli na manifestację. Romek jednak nie mógł usiedzieć w samochodzie, chciał osobiście zobaczyć jaki będzie efekt. Wziął Martusię, moją córeczkę, na rękę, mnie pod rękę i poszliśmy. Oczywiście miał okulary na nosie i słuchawkę skanera w uchu.

Efekt był... piorunujący. Wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

Dzisiaj już nie pamiętam kiedy moje życie zmieniło się całkowicie. Były to dni, może tygodnie po tym, jak poznałam Romka, ale dla SW gotowa byłam zrobić wszystko, mimo wielkiego strachu i niepokoju o bezpieczeństwo dzieci, ośmioletniego Łukasza i Martusi, a także swoje. Niejedną noc poświęciłam przepisywaniu na maszynie tekstów do gazetek. Czasami razem z moją przyjaciółką Ewą Kalisz. Makiety przygotowywał z nami Roman.

Wozłam Romka tam gdzie potrzebował, chodziłam jako łącznik tam, gdzie on nie mógł osobiście. Przy domku, w którym mieszkałam część garażu odstąpiłam na podziemną drukarnię, w której drukowali bibułę, a potem książki.

Pomagałam w składaniu i oprawianiu książek, wklejaniu okładek w gotowe już środki. Przewoziłam wydrukowane książki do zaprzyjaźnionej drukarni do obcięcia. Pamiętam, że pierwszą poważniejszą pozycją było wydrukowanie 500 numeru paryskiej „Kultury”. Wtedy jeszcze nie mieliśmy kleju do złożenia pisma w całość i Romek wpadł na pomysł zbijania książki gwoździami. Niezapomniane chwile i pomysły. Potem klej załatwiał nam Edek Frankiewicz ze Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Romek żył w takim tempie, jakby chciał nadrobić stracony czas (19 miesięcy odsiadki) i zarażał mnie swoją energią. Już nie było spokojnych, nudnych wieczorów. Często bez planów na następny dzień, żył po prostu chwilą. Pewnego popołudnia wpadł do mnie i bez pardonu zapytał czy pojedę z nim emitować audycje Radia Solidarność Walcząca. Oczywiście do nadawania audycji potrzebny był mój „garbusek”. Trochę czasu i śmiechu było, zanim znalazł akumulator w moim samochodziku. Podejrzewał, że może go nawet w ogóle nie ma, ale się znalazł, podłączył nadajnik i pojechaliśmy na Brodwinno. Dla mnie była to kolejna nowa przygoda.

W lesie (Romek tamte strony znał bardzo dobrze) stanęliśmy gdzieś na wzniesieniu i zaczęliśmy nadawać. Romek od razu mówił, że nie będzie to zadawalające, bo niby słaby był zasięg nadajnika, ale audycja wchodziła na pierwszy program TV. Na koniec podany był komunikat, że jeżeli ktoś nas odbiera, prosimy by to potwierdził włączając i gasząc światło. I światełka zaczęły migać jak na choince. Było to dla mnie nowe, pełne emocji przeżycie. Taką akcję powtórzyliśmy jeszcze kilka razy.

Organizowałam również spotkania i lokale. Wymagało to sporo pracy. Osobę trzeba było umówić, najczęściej pozbyć się „ogona” i bezpiecznie, aby nie spalić mieszkania, dowieźć na miejsce. Bardzo często używaliśmy co najmniej dwóch samochodów. Jedno ze spotkań – Jadzi Chmielowskiej i Ani Walentynowicz – zorganizowałam w domu swoich rodziców (pod ich nieobecność) na ul. Warszawskiej w Gdyni. Blok rodziców jest tak położony, że podwórko sąsiaduje z ulicą Śląską, a klatka schodowa ma dwa wyjścia. Na ulicę i na podwórko. Można było idealnie wykorzystać ten układ i bezpiecznie, niby wchodząc w klatkę, drugim wejściem wyjść i szybciotko podwórkiem dostać się do innego bloku. Tak też zrobiłam. Spotkanie się udało, nikt nas nie namierzył. Rodzicom przyznałam się dopiero po paru latach, ale byli dumni i szczęśliwi, że chociaż w taki sposób mogli pomóc. Pomagali też przy składaniu książek w tzw. składki oraz przy oprawianiu książek w okładki.

W domu przechowywałam materiały wybuchowe i broń, nie wiem skąd Romek ją przynosił i jak załatwiał. Niestety nie o wszystkim mi mówił. Po tak długiej odsiadce był bardzo ostrożny. Wyznawał zasadę, że jak wie on sam, jest pewien na sto procent, wtajemniczenie drugiej osoby to już tylko pięćdziesiąt procent pewności.

W sumie nic takiego, może trochę mniej spokojne życie, - po to, żeby później było lepiej nie tylko mnie...

Członkowie i sympatycy SWT

Ambrożewicz Paweł
Anders Ryszard
Angielczyk Hanna
Babińska Genowefa
Babiński Paweł
Babiński Piotr
Ambrożewicz Paweł
Anders Ryszard
Angielczyk Hanna zm.
Babińska Genowefa
Babiński Paweł
Babiński Piotr
Badurska Eulalia
Bagiński Piotr
Bednarek Krzysiek (Ewek)
Bejszczuk Ewa
Białostocka Jadwiga
Białostocki Janek
Bibro Maria
Bieliński Ireneusz
Bieliński Marek
Bogdanowicz Danuta
Bogdanowicz Ryszard
Byczkowski Leszek
Chojcecki Andrzej
Chrzanowski Bogdan
Cieszewski Tadeusz
Cieśniak Krzysztof
Cybulski Andrzej
Czachor Magdalena
Czachor Marek (Michał Kaniowski)
Czapiewski Bogdan
Czapiewski Marek
Dębiński Jan
Domachowski Ryszard
Duchaczewska Teresa

Dulas Irena zm.
Dunin Włodzimierz
Fieldorf - Czarska Maria
Fijałkowska Alicja
Filipczak Mieczysław
Formella Barbara
Frankiewicz Barbara
Frankiewicz Edek
Gadomska Jola
Gapszewicz Sylwia
Gasperowicz Irena
Główczyk Marek
Głuszyk Ewa zm.
Godziuk Cezary
Golichowski Janusz
Górny Krzysztof
Grabowski Jan (Jan) (Czarny)
Grzegowski Andrzej
Gunia-Łabędź Iwona
Gwóźdź Bogusław
Jackowski Bogusław
Jagielski Piotr
Jankiewicz Bogdan
Jasik Krzysiek
Jaworska Teresa
Jezusek Mirek
Kaczmarzyk Katarzyna
Kaczorowski Jacek
Kalisz Ewa
Kalisz Roman
Kamieńska Beata
Kanikuła Jurek
Katulski Piotr
Kaźmierski Stanisław
Kijewski Tadeusz

Kłopocka Regina zm.
Knapp Stanisław
Kołodziej Andrzej
Komorowska Teresa zm.
10.02.1997
Komorowski Piotr
Korsak Danuta
Korsak Mirek
Korzeniowski Antoni zm.
Korzeniowski Grzegorz
Kostecki Mikołaj zm. 3.11.2009,
Kostecki Robert
Kowalski Staszek zm. styczeń 1987,
Krawczyk Jadwiga
Krementowski Karol
ks. Skierka Edmund
Kubasiewicz Alina
Kubasiewicz Ewa
Kubasiewicz Marek (Duży)
Kuchta Bożena
Kuna Maciej
Kwiatkowska Wiesia zm.
Kwiatkowska Zofia
Laskowska Ula
Laskowski Andrzej zm.
Leszczyński Andrzej C.
Lihs (obecnie Grabowska) Maria
Linkiewicz Janina
Łąkowski Zbyszek
Majorkiewicz Jan
Makar Arkadiusz
Markowska Irena
Markowska Małgorzata
Markowski Piotr
Matusiak Roman
Matuszewski Jarosław
Mielewczyk Zbyszek
Miotke Jurek
Mirek – (Płyta)
Murkowska Małgorzata
Nagengast Ela
Nawara Mirosława

Nawara Tomek
Nitecka Beata (później Kuna)
Olejniczak Dariusz
Orchowska Stefania
Orchowski Jan
Ossowski Stanisław
Owsiany Janusz
Owsiany Regina
Parszyk Henryk
Partyka Bogdan
Parzych Jacek
Pasturczak Waldemar
Pawlikowski Ryszard zm.
Pawłowska Maria
Pawłowska Zosia
Pełka Bogdan
Piec Henryk
Piotr "Suchy"
Pokojski Marian
Poliwko Igor
Polus Maria zm.
Popiołek Teresa
Posiewnik Andrzej
później Mielewczyk)
pracownik PG, red. "SW
Trójmiasto"
Puchaczewska Teresa
Pykacz Jarosław
Pytel Wojciech
Radecka Joanna
Rejchel Jerzy
Rektor W.S.M.
Retzlaf Paweł
Roman Jankowski
Roszkowska Anna
Roszkowski Dariusz
Sabatowski Zygmunt
Sadowski Lech
Sadowski Sławek
Sapkowska Katarzyna
Schoendrock Irena
Siedlecki Bolesław

Smyk Janusz
Sobieszek Leszek
Spodzieja Bogdan
Spodzieja Danuta
Stanisławczyk Leokadia
Stenecki Jan
Stoik Longin
Stoja Ewa Maria
Szczudłowski Piotr
Szwabski Jerzy
Szymański Andrzej
Szymański Krzysztof
Śnieżko Ryszard
Terlikowska Dżidka
Terlikowski Andrzej
Toczko Bolek zm. 20.08.2008
Toczko Teresa (Marysia)
Torgowski Andrzej Łukasz
Tralewski Włodek
Trapkowski Daniel
Tyrka Andrzej
Wąclawek Dariusz
Wąclawek Krystyna
Wąclawek Roman

Welk Kazimierz
Wiktorska Albina
Wiśniewski Kazimierz
Witt Bożena
Wojciechowicz Joanna
Wojciechowicz Michał (Pistolet)
Wojtaszek Henryk
Woźniak Tadeusz
Wyganowski Zbigniew
Wysoczyńska Teresa zm.
Wyszyński Józef
Zajdel Teresa
Zarzycki Jacek
Zbucki Zenon
Zgirska Mirka zm.
Zglejc Ela
Zwiercan Roman (Jacek, Andrzej
Więczar)
Żurek Andrzej
Żywolewska (Zwiercan) Małgorzata
(Jolka)

Źródła

- 1988 maj 25, Warszawa — Plan rozpracowania, paraliżowania i likwidacji działalności nielegalnej organizacji pod nazwą Solidarność Walcząca w ramach SOR „Ośmiornica”, sygnowany przez dyrektora Biura Studiów SB MSW pik. Adama Malika, tajne specjalnego znaczenia
- Alfred Znamierowski, Zaciskanie Pięści. Rzec o "Solidarności Walczącej", Editions Spotkania, Paris 1988. ISBN 2-86914-038-X
- Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wyd. Magnes, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62118-00-7
- Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, ...o godność i wolność. Po prostu... Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 - 1990, Wydanie drugie, uzupełnione. Wyd. Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, Kościerzyna 2010, ISBN 978-83-62471-00-3
- Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.
- Artur Adamski, Kornel - Rozmowa z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim, Wyd. Kontra, Wysoka 2007. ISBN 978-83-925099-2-9
- Audycja Podziemnego Radia Solidarność Gdańsk z kwietnia 1984 roku, Płyta DVD, Radio Solidarność Gdańsk, Już 25 Lat, Chodźcie z nami dziś nie biją! 19 maja 2007.
- B I U L E T Y N IPN NR 5–6 (76–77), MAJ–CZERWIEC, 2007, Łukasz Kamiński – Solidarność Walcząca, str. 36-43
- B I U L E T Y N IPN NR 5–6 (76–77), MAJ–CZERWIEC, 2007, Piotr Serwadczak – Kulisy kontrwywiadu „Solidarności Walczącej”, str. 44-56
- B I U L E T Y N IPN, NR 7–8 (54–55), LIPIEC–SIERPIEŃ, 2005, Paweł Piotrowski – „Solidarność Walcząca” w świetle materiałów Służby Bezpieczeństwa, str. 80-88.
- Dolnośląska Solidarność, Wrocław 15. 05. 2008 rok, ISSN 1641-0688, redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl /diodor/
- Dr Łukasz Kamiński, Doktor Kamiński dodał, że wyjątkowość organizacji wynikała z radykalnego programu, zakładającego rozpad systemu komunistycznego w ciągu kilku najbliższych lat. Ponadto była to organizacja bardzo głęboko zakonspirowana, odporna na działania służby bezpieczeństwa. http://www.news.portalisko.pl/news/view/10935/sygnaly_dnia_dr_lukasz_kaminski_z_ipn_o_dzialalnosci_solidarnosci_walczacej
- Ewa Kubasiewicz-Houée, Bez prawa powrotu, Wyd. Wektory, Sadków 2007. ISBN 83-922799-6-4
- Gdyńscy Komunardzi, sierpień 1980, Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia w Stoczni Gdynia, Andrzej Kołodziej – Verbicausa, Gdynia 2008.
- Gwiazdozbiór w „Solidarności”. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską. Obywatel, Łódź 2009.
- <http://www.sw-trojmiasto.pl/Relacje.html>

- Instytut Literacki Kultura w Paryżu, Kultura nr 9/492 wrzesień 1988. Artykuł pt. Współrzędzić czy konspirować?
- IPN BU 01592/631/Jacket – Rozpracowanie operacyjne krypt. „RAFO”, dot. m.in. Bogdana Borusewicz, Solidarność Walcząca Oddz. Trójmiasto
- IPN BU 1706/68 Solidarność, Solidarność Walcząca, Komitet Koordynacji Solidarności we Francji I. 1982-1987. Kolekcja Henryka Piecucha
- IPN BU 1706/68 Solidarność, Solidarność Walcząca, Komitet Koordynacji Solidarności we Francji I. 1982-1987. Kolekcja Henryka Piecucha ,TW Diodor
- IPN Gd 0013/243 Sprawa obiektowa „ERUPCJA”
- IPN Gd 0046/682/1/DVD – Postępowanie wyjaśniające w sprawie przyjmowania przez funkcjonariuszy MUSW w Sopocie korzyści materialnych w zamian za odstąpienie od czynności służbowych.
- IPN Gd 013/243/1 Protokół z przyjęcia oświadczenia o ujawnieniu się na zasadzie art. 3 ust.. 1, ust. 2 Ustawy z dnia 17. 07. 1986 r.
- IPN Gd 013/291 Akta śledztwa w sprawie nr. rep. 27/85 przeciwko Krzysztofowi Denisiewiczowi, Jerzemu Kanikule, Jackowi Parzychowi i Romanowi Zwiercanowi, /sygn.. akt prok. 4 Ds.-98/85/
- IPN Gd 013/292 Akta śledztwa w sprawie nr. rep. 14/86 przeciwko Zofii Mechlińskiej I innym[Małgorzacie Piechowicz, Jerzemu Kanikuła, Andrzejowi Szulcowi i Stanisławowi Wójcikowi] w sprawie rozpowszechniania pism i ulotek mających na celu wywołanie niepokoju publicznego, 4 Ds.-37/86
- IPN Gd 013/294 4 Ds.-132/86, Akta śledztwa przeciwko Romanowi Zwiercanowi, 31. 01. 1986 r., 31. 03. 87
- IPN Gd 013/87 i 89 t.1 i t.2 Sprawa obiektowa „ERUPCJA”
- IPN BU 0604/1957/1 Akta osobowe Molka Janusz s. Franciszka
- IPN Gd 249/9/1 4 Ds.-132/86, Akta śledztwa przeciwko Romanowi Zwiercanowi, 31. 01. 1986 r.
- IPN Gd 249/9/2 4 Ds.-132/86, Podręczne Akta Śledztwa w sprawie Roman Zwiercan, wszcz. Śl. 11. 10. 1985 r.,
- IPN Gd 411/1 t. 2, Dokumenty Biura Studiów MSW, SOR „Emerytka”
- IPN Gd 476/6 Sprawa obiektowa „SPLIN” - Akta terroru politycznego n a pomorzu Gdańskim
- IPN Gd 50349/ Gd 48147 Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Gniazdo”
- IPN Gd 50349/ Gd 53650 Sprawa Operacyjnego Rozpracowania [SOR] „Ośmiornica” , 19.01.1990, Materiały zniszczono. Wpis na podstawie zapisów kartoteczno-ewidencyjnych
- IPN Gd 681/1/1 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. Poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urządzeń nadawczo-odbiorczych i broni

- IPN Gd 681/1/2 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. Poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urzędzeń nadawczo-odbiorczych i broni
- IPN Gd 681/1/3 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. Poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urzędzeń nadawczo-odbiorczych i broni
- IPN Gd 681/1/6 DVD – Akta w sprawie karnej przeciwko: Kornel Morawiecki, Andrzej Kołodziej, Krzysztof Szymański, oskarżonych o wprowadzenie na polski obszar celny bez uiszczenia należnego cła mat. Poligraficznych, wydawnictw bezdebitowych, urzędzeń nadawczo-odbiorczych i broni
- IPN Gd 71/3 – Akta śledztwa w sprawie przeciwko: 1/ Denisewicz Krzysztof, 2/ Kanikuła Jerzy, 3/ Pytlik Tomasz, [4] 5/ Zwiercan Roman podejrzanych o podejmowanie działań w celu wywołania niepokoju społecznego, Ds.-98/85
- IPN Gd 71/9 t.1 – Akta śledztwa w sprawie przeciwko: 1/ Jerzy Kanikuła, 2/ Zofia Mechlińska, 3/ Małgorzata Piechowicz, 4/ Andrzej Szulc, 5/ Stanisław Wójcik, Podejrzanych o rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw i ulotek nawołujących do zakłócenia przebiegu święta 1 maja (Art. 282 par. 1 KK z Art. 58 KK) Tom 1. Protokoły, postanowienia, notatki, prośby, zażalenia
- IPN Gd 71/9 t.2 – Akta śledztwa w sprawie przeciwko: 1/ Jerzy Kanikuła, 2/ Zofia Mechlińska, 3/ Małgorzata Piechowicz, 4/ Andrzej Szulc, 5/ Stanisław Wójcik, Podejrzanych o rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw i ulotek nawołujących do zakłócenia przebiegu święta 1 maja (Art. 282 par. 1 KK z Art. 58 KK) Tom 2. Protokoły, postanowienia, notatki, prośby, zażalenia
- IPN Gd 77/15/5/DVD - Akta podręczne prokuratora w sprawie: Cybulski Andrzej, Balewski Ryszard, Rosiak Zbigniew podejrzanych o podpalenia mieszkań działaczy partyjnych na terenie Trójmiasta w latach 1983-1984.
- Jerzy Pietraszko, Terrorysty i oszołomy, Wydanie Pierwsze. Wyd. Kontra, Wysoka 2007. ISBN 978-83-925099-3-6
- Ks. Sławomir Czalej, Bomby na czerwonych, Gość Niedzielny 18 grudnia 2011
- Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra (red.), NSZZ Solidarność 1980-1989. Tom 2. Ruch społeczny, IPN Warszawa 2010. ISBN 978-83-7629-172-7
- Łukasz Kamiński, Grzegorz Waligóra (red.), NSZZ Solidarność 1980-1989. Tom 3. Polska północna, IPN Warszawa 2010. ISBN 978-83-7629-173-4
- Łukasz Kamiński, Wojciech Sawicki, Grzegorz Waligóra, Solidarność Walcząca. Tom 1. W oczach SB, IPN Warszawa 2007. ISBN 978-83-60464-39-7
- Mateusz Morawiecki, Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej”, (Praca magisterska), <http://www.sw.org.pl/index1.html>
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr. 23, 15-29 czerwca 1989.

- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 36 –sierpień 1989 rok
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 31 – kwiecień 1989 rok
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 29 – kwiecień 1989 rok
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 25 luty 1989 rok
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 26 marzec 1989 rok
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr. 23, 15-29 czerwca 1989
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 33 z czerwca 1989 rok
- Pismo Organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, Nr 35 – lipiec 1989 rok
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 85, 23 lipiec 1990
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 37, 18.01.1989 rok
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 38, 1.03.1989 rok
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 42, 13.04.1989 rok
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 44, 10.05.1989 rok
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 53, 26.09.1989 rok
- Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, nr 58, 8.12.1989 rok
- Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 1 , 12. 04. 85 rok
- Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 13, 05.03.86 rok
- Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 23, 09. 10. 1986 rok
- Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 32, 22. 10. 1988 rok
- Solidarność Walcząca, Oddział Trójmiasto, Nr 5, wrzesień 1985 rok
- WITOLD BEREŚ JERZY SKOCZYŁAŚ, GENERAŁ KISZCZAK MÓWI... PRAWIE WSZYSTKO, POLSKA OFICYNA WYDAWNICZA „BGW”, Warszawa 1991.
- Włodzimierz Domagalski, Solidarność Walcząca, Fundacja Odpowiedzialność Obywatelska, Warszawa 2010. ISBN 978-83-921513-1-9
- Ziemia Gdańska, biuletyn, http://www.sw-trojmiasto.pl/InneSW/zg1_1.jpg
- „WOJCIECH IARUZEŃSKI TEGO NIGDY NIE POWIE" MÓWI BYŁY SZEF WYWIADU I KONTRWYWIADU, PIERWSZY ZASTĘPCA MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH GENERAŁ DYWIZJI WŁADYSŁAW POŻOGA, NAPISAŁ HENRYK PIECUCH , Wydawca: Agencja „Reporter” Warszawa 1992

Indeks Nazwisk

Ambrożewicz Paweł 32, 391
Anders gen. 356
Anders Ryszard 15, 16, 19, 142, 143, 144, 391,
Angielczyk Hanna 232, 319, 391
Augustyn Henryka 14,
Awakumowski Jacek 26
Babińska Genowefa 391
Babiński Paweł 391
Babiński Piotr 391
Badurska Eulalia 6, 96, 97, 98, 152, 161, 319, 391
Bagiński Piotr 391
Balewski Ryszard 18, 396
Bałtrukowicz E. Sędzia 82,
Bednarek Krzysiek (Ewek) 33, 167, 391
Bejszczuk Ewa 232, 391
Beż Zbigniew 307
Białostocka Jadwiga 333, 391
Białostocki Janek 6, 23, 53, 66, 76, 79, 92, 100, 321, 330, 332, 333, 335, 336,
391
Bibro Maria 322, 330, 391
Bielecki Jan Krzysztof 81,
Bielecki Zygmunt płk. 191
Bieliński Ireneusz 322, 332, 333, 338, 391
Bieliński Marek 6, 33, 35, 36, 37, 42, 165, 167, 323, 330, 331, 333, 391
Billmire Richard 298
Birecka Anna 14, 16
Błażejowski Czesław płk 262
Bogdanowicz Danuta 391
Bogdanowicz Ryszard 391
Bonikowski E. 380
Borski por. 201

Borusewicz Bogdan 22, 33, 34, 35, 37, 51, 56, 74, 75, 91, 229, 235, 236, 246, 280, 302, 315, 319, 321, 357, 367, 395
Bratkowski Stefan 134,
Broda Jarostaw 89,
Brown Irving 297
Brzeziński Zbigniew 264, 265, 266, 294, 323
Bugaj Ryszard 108
Bugajski Sławomir 71
Bujak Zbigniew 55, 105, 106, 113, 123, 124, 126, 135, 366
Bukowski Władimir 160
Burzyński Wiesław 65, 66, 321,
Byczkowski Leszek 391
Carl Philipp Gottlieb von Clausewitz 269
Cezary Lesisz 10,
Chemoweth Eric 300
Chmielowska Jadwiga 58, 80, 89, 116, 117, 122, 133, 144, 305, 328, 367
Chojecki Andrzej 391
Choroszman Jan 174
Chouquet Denis 161, 162, 163, 164, 165, 166
Chrzanowski Bogdan 391
Chudzicka Danuta 259, 260
Ciastoń Władysław gen. 10,
Cieśniak Krzysztof 391
Cieszewski Tadeusz 15, 391
Clayton Joe 298
Cybulski Andrzej 18, 19, 153, 391, 396
Cywiński Bogdan 297
Czachor Magdalena 72, 97, 101, 149, 233, 325, 391
Czachor Marek (Michał Kaniowski) 6, 16, 19, 23, 30, 31, 32, 41, 61, 64, 65, 66, 72, 73, 76, 77, 79, 88, 89, 90, 93, 96, 101, 140, 142, 144, 149, 153, 224, 225, 226, 228, 230, 233, 234, 322, 325, 350, 357, 362, 391
Czapiewski Bogdan 70, 391
Czapiewski Marek 79, 391
Czuma Andrzej 307
Czyrek Józef 316
Dąbrowski bp 105
Dąbrowski Zbigniew 260
Dąbrowski Zbigniew 260
Dębiński Jan 391
Denisewicz Krzysztof 28, 395, 396
Domachowski Ryszard 391
Domański Antoni kpt. 63,

Duchaczewska Teresa 391
Dulas Irena 391
Dunin Włodzimierz 76, 77, 321, 391
Erenkereutz Andrzej prof. 298
Fic Andrzej 28, 64, 65, 89, 321, 322
Fieldorf - Czarska Maria 391
Fijałkowska Alicja 232, 391
Filipczak Mieczysław 391
Formella Barbara 90, 149, 325, 391
Frankiewicz Barbara 6, 326, 391
Frankiewicz Edek 4, 6, 26, 37, 38, 45, 46, 64, 65, 77, 78, 79, 89, 92, 100, 143, 144, 147, 152, 164, 166, 167, 212, 226, 321, 322, 324, 329, 332, 338, 339, 353, 354, 355, 358, 365, 366, 367, 390,
Frankiewicz Maciej 89, 143, 309, 366
Frasyniuk Władysław 55, 111
Gadomska Jola 68, 391
Gan-Ganowicz Rafał 160, 307
Gapszewicz Sylwia 25, 391
Gasperowicz Irena 392
Gašior Kazimierz prok. 376, 377
Geremek Bronisław 105, 106, 108, 112, 124, 129
Gershman Carl 297
Giedroyc Jerzy 67, 70, 109, 294, 301, 347
Główczyk Marek 25, 39, 47, 55, 58, 164, 391
Głuszyk Ewa 391
Godlewska Renata 25,
Godziuk Cezary 154, 224, 340, 391
Golichowski Janusz 90, 149 391
Gorbaczow Michaił 71, 105, 106, 159, 118, 316, 317
Górny Krzysztof 68, 107, 331, 391
Gotówko Artur płk 240
Grabowski Jan (Jan) (Czarny) 6, 37, 100, 147, 165, 33, 337, 349, 358, 391
Grzegowski Andrzej 65, 326, 327, 328, 331, 340, 391
Gunia-Łabędź Iwona 101, 391
Gwiazda Andrzej 32, 101, 108, 113, 160, 229, 319, 330
Gwiazda Joanna 152, 320
Gwóźdź Bogusław 26, 30, 159, 233, 391
Hall Aleksander 15, 99
Hammond Michael 298
Herbst Lothar 268
Houoee Ives 49
Jackowski Bogusław 90, 149, 391

Jagiełło Zbigniew 88
Jagielski Piotr 26, 51, 55, 75, 76, 391
Jan Paweł II Papież 52, 53, 54, 55, 105, 344, 346, 354, 365
Jankiewicz Bogdan 333, 338, 391
Jankowski Roman 14, 15, 16, 19, 143, 322, 340, 392
Jankowski Bogdan 332, 365.
Jankowski Jerzy 307
Jankowski Jerzy 307,
Jarn L. 238
Jaroszewski Eugeniusz TW „Diodor” 236, 238, 239, 240
Jaroszkiewicz I. 380
Jaruzelski Wojciech gen 37, 105, 114, 116, 122, 123, 131, 135, 138, 140, 240,
269, 317, 323, 329, 331, 356, 364
Jarzębowski-Jarski Tadeusz 307
Jarzembowski Tadeusz 299
Jasik Krzysiek 30, 391
Jaworska Teresa 391
Jazwick Andrew 298
Jezusek Mirek 38, 52, 53, 330, 340, 391
Jurczyk Marian 108, 113
Kaczmarzyk Katarzyna 101, 391
Kaczorowski Jacek 28, 33, 167, 341, 391
Kahn Tom 298
Kaleta Marian 236, 238, 245, 246, 247, 251, 267, 274, 280, 290, 293, 302, 307
Kalisz Ewa 152, 164, 343, 387, 389, 391
Kalisz Roman 6, 88, 90, 147, 164, 226, 341, 387, 391
Kamieńska Beata 391
Kamiński Łukasz 25, 103, 394, 396,
Kamiński ppor. 201
Kanikuła Jerzy 6, 26, 28, 29, 38, 65, 66, 67, 90, 91, 100, 144, 152, 158, 159, 165,
226, 229, 326, 327, 328, 330, 332, 333, 338, 339, 342, 359, 363, 388, 389, 392,
396
Kapuścińska 57,
Karatnicki Adrian 298
Karpiński Jakub 300
Katulski Piotr 66, 332, 392
Kaźmierski Stanisław 392
Kielas Andrzej 68,
Kielas Michał 68,
Kijewski Tadeusz 392
Kirkland Lane 297

Kiszczałek Czesław gen 47, 105, 108, 112, 113, 114, 121, 122, 131, 236, 239, 317, 347, 354, 361, 397
Klimczak Edward 268, 307
Kłopotcka Regina 343, 392
Knapp Stanisław 38, 164, 326, 327, 331, 333, 361, 392
Kołodziej Andrzej 3, 6, 15, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 29, 32, 33, 34, 36, 39, 40, 43, 46, 61, 62, 64, 65, 74, 75, 76, 79, 103, 109, 112, 123, 141, 143, 149, 152, 163, 164, 165, 167, 190, 226, 228, 229, 230, 236, 237, 242, 243, 246, 247, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 267, 273, 280, 302, 303, 304, 306, 309, 310, 311, 313, 314, 315, 316, 321, 322, 326, 330, 335, 336, 337, 343, 344, 345, 356, 357, 360, 362, 366, 367, 370, 374, 382, 384, 385, 386, 387, 392, 394, 395, 396
Kołodziej Tadeusz 262
Komorowska Teresa 33, 39, 41, 59, 167, 343, 392
Komorowski Piotr 4, 67, 91, 96, 100, 152, 159, 165, 166, 226, 348, 389, 392
Kopaczewski por. 201
Korczak Krzysztof 89,
Korsak Danuta 392
Korsak Mirek 37, 165, 167, 330, 331, 333, 348, 392
Korzeniowski Antoni 39, 392
Korzeniowski Grzegorz 39, 392
Kostecki Grzegorz 201,
Kostecki Mikołaj 26, 149, 348, 356, 358, 392
Kostecki Robert 392
Kostruba Aleksandra 23,
Kowalska Magdalena [Czachor] 226, 227,
Kowalski Staszek 46, 49, 50, 62, 88, 112, 149, 160, 348, 392
Kozicki Aleksander 174
Krawczyk Jadwiga 29, 33, 34, 39, 41, 163, 167, 348, 367, 392
Krementowski Karol 26, 55, 92, 152, 348, 392
Król Wacław płk. 63,
Kruczek [Kołodziej] Emilia 262
Ks. Czalej Sławomir 36, 43, 45, 48, 76, 77, 396
Ks. Jankowski Henryk 14, 32,
Ks. Orszulik Alojzy 105, 108, 109, 110, 346
ks. Skierka Edmund 333, 334, 359, 392
Kubasiewicz Alina 39, 362, 392
Kubasiewicz Ewa 22, 23, 49, 56, 62, 64, 66, 67, 149, 224, 227, 230, 233, 305, 307, 348, 350, 356, 357, 392, 394
Kubasiewicz Marek (Duży) 68, 165, 392
Kucharski Andrzej 309
Kuchta Bożena 391
Kukliński płk 69, 71

Kułakowski Jan 296
Kuna Maciej 32, 49, 67, 69, 97, 101, 118, 135, 348, 392
Kuroń Jacek 105, 106, 107, 112, 113, 135, 137, 368,
Kurski Jacek 74,
Kwiatkowska Wiesia 23, 101, 152, 233, 326, 330, 348, 374, 375, 392
Kwiatkowska Zofia 22, 349, 392
Kwiatkowski Henryk 260,
Kwiatkowski Henryk 260
Kwiatkowski Janusz prok. 86,
łąkowski Zbyszek 149,392
Laskowska Ula 327, 330, 392
Laskowski Andrzej 326, 329, 330, 392
Lasota Irena 299, 300
łatyński Marek 265, 266
Lebenbaum Józef 236, 237, 238, 247, 251, 255, 259, 264, 265, 266, 267, 274,
280, 290, 291, 293, 294, 301, 302, 307, 385
Legieżyński Piotr 28,
Leszczyński Andrzej C. 90, 149, 352, 392
Lihs (obecnie Grabowska) Maria 6, 338, 349, 392
Linkiewicz Antoni 309
Linkiewicz Janina 392
Lis Bogdan 55, 111, 112, 128, 229,
łukowska-Karniej Hanna 22, 24, 25, 58, 89,305, 328
Majorkiewicz Jan 392
Makar Arkadiusz 232, 292
Makowicz Eugenia 49, 75
Malik Adam płk 141
Mariusz Roman 100, 319,
Markowska Irena 392
Markowska Małgorzata 392
Markowski Piotr 392
Matusiak Roman 392
Matuszewski Jarosław - Mirek (Płyta) 67, 233, 292
Matuszewski Piotr 67, 233, 392
Mazowiecki Tadeusz 47, 68, 69, 106, 121, 123, 124, 125, 140, 144
Merkel Jacek 56, 274, 278, 280, 285, 330, 354
Michalski Marek 299, 300
Michnik Adam 47, 56, 106, 111, 124, 126, 330, 345
Mielewczyk Zbyszek 6, 30, 31, 47, 67, 68, 69, 72, 90, 149, 160, 222, 223, 224,
226, 322, 339, 350, 362, 392
Milewski Jerzy 274, 278, 285, 290, 291, 292, 294, 296
Miodowicz Alfred 129,

Miotke Jurek 330, 352, 353, 392
Moczulski Leszek 107, 265, 301, 302, 341
Modzelewski Karol 134,
Molka Janusz 61, 62, 89, 227, 228, 395
Morawiecki Kornel 4, 6, 11, 12, 14, 22, 23, 24, 25, 33, 47, 68, 74, 103, 109, 116,
117, 121, 122, 126, 135, 143, 144, 160, 167, 168, 227, 236, 240, 241, 242, 244,
247, 280, 294, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 309, 310, 311, 312, 313, 314,
315, 316. 344, 345, 368, 384, 385, 387, 388, 394, 395, 396,
Morawiecki Mateusz 33, 396
Murkowska Małgorzata 57, 392
Myślecki Wojciech 22, 25, 33, 50, 58, 89, 305
Nagengast Elżbieta 26, 352, 392
Najder Zdzisław 265, 266
Naszalski Paweł 300
Nawara Mirosława 392
Nawara Tomek 67, 68, 392
Nitecka Beata (później Kuna) 68, 101, 392
Nowaczyk E. 380
Nowak-Jeziorański Jan 105, 107, 141
Ogorzelec Ludwika 109,
Olaszek Jan 19,
Olejniczak Dariusz 392
Olszewski Dariusz 307
Onyszkiewicz Janusz 112
Orchowska Stefania 392
Orchowski Jan 392
Orłowski Wojciech chor.
Orzeszek Adam 50, 68,
Ossowski Stanisław 37, 38, 167, 333, 364. 392
Ostrowski kpt. 211
Owsiany Janusz 392
Owsiany Regina 392
Oziewicz Ignacy płk 321
Paciorkowski Janusz 22, 23, 24
Pacyńska-Drzewińska Danuta 266
Paduch Roman 123
Parszyk Henryk 37, 167, 324, 325, 330, 331, 392
Partyka Bogdan 190, 330, 332, 333, 338, 353, 355, 365, 392
Parzych Jacek 26, 28, 29, 38, 65, 90, 91, 92, 152, 158, 159, 163, 164, 165, 226,
326, 342, 355, 359, 392
Pasturczak Waldemar 332, 365, 392
Paubicki 136,

Pawlak Jarosław 307
Pawlicki Szymon 165, 333
Pawlicki Zbigniew ppłk 229
Pawlikowski Ryszard 333, 355, 392
Pawłowska Maria 392
Pawłowska Zosia 6, 58, 356, 392
Pełka Bogdan 37, 167, 325, 330, 331, 334, 335, 336, 359, 392
Piec Henryk 16, 17, 142, 143, 260, 267, 392
Piechowicz Małgorzata 395, 396
Piecuch Henryk 238, 240, 245, 269, 395
Pietraszko Jerzy 14, 16, 142, 396
Pilarska Joanna 296
Piotr "Suchy" 88, 392
Piotrowski Paweł 25, 319, 394
Pokojski Marian 4, 6, 100, 147, 165, 333, 338, 339, 349, 350, 358, 392
Poliwko Igor 233, 392
Polus Maria 6, 38, 39, 46, 164, 230, 326, 331, 360, 361, 392
Pomian Krzysztof 297
Ponikowski Marek 4
Popiołek Teresa 53, 149, 392
Posiewnik Andrzej 68, 70, 392
Pożoga Władysław gen. 236, 240, 241, 263, 397
Przybylski Józef 251
Puchaczewska Teresa 31, 392
Pykacz Jarosław 68, 392
Pytel Wojciech 149, 226, 359, 392
Raczkowski Marcin 240,
Radecka Joanna 101, 392
Rajchel Jerzy 392
Rakowski Mieczysław 105, 124, 304
Regan Ronald 316
Retzlaf Paweł 233, 392
Richard T. Davies 291
Richmond Yala 297
Romaszewski Zbigniew 107, 137, 366
Rosiak Zbigniew 18, 396
Roszkowska Anna 392
Roszkowski Dariusz 18, 19, 153, 392
Rybicki Polikarp 174,
Sabatowski Zygmunt 91, 389, 392
Sadowski Lech 165, 333, 338, 350, 359, 392
Sadowski Sławek 70, 333, 392

Sapkowska Katarzyna 67, 392
Sarewicz Zdzisław gen. 235, 236, 241, 251, 257,
Sawicki gen 238
Sawicki Wojciech 25, 103, 396
Schoendrock Irena 233, 293
Schultz Georg 266
Siedlecki Bolesław 61, 67, 69, 72, 89, 359 393
Skorupka Stanisław 174
Słowik Andrzej 108
Śmiech Jacek 74
Smyk Janusz 76, 79, 393
Śnieżko Ryszard 393
Sobieszek Leszek 393
Spodzieja Bogdan 80, 92, 96, 97, 152, 359, 393
Spodzieja Danuta 101, 393
Stachyra prok. 81
Stanisławczyk Leokadia 366, 393
Stańczyk Leon mjr. 64, 192,
Stasiuk Barbara 65,
Stelmachowski prof. 108, 109, 346
Stenecki Jan 393
Stępień Stanisław płk 142, 241, 258, 262
Stoik Longin 393
Stoja Ewa Maria 48, 50, 51, 53, 75, 97, 126, 163, 242, 244, 360, 393
Strąpoć Henryk 174
Surowska Wiesława 307
Swejkowski Aleksander 266
Świątek Jarosław 307
Światło płk 118
Świerczewski Tadeusz 14,
Szafrąński Witold 174,
Szcudłowski Piotr
Szczypiorski Andrzej 125,
Szopiński J. 307
Szulc Andrzej 38, 395, 396
Szulc Mariola 47, 163
Szwabski Jerzy 232, 393
Szymański Andrzej Krzysztof 53, 55, 57, 58, 190, 212, 228, 237, 241, 242, 243,
244, 245, 259, 260, 261, 263, 274, 275, 276, 278, 280, 313, 314, 315, 335, 336,
384, 385, 393, 395, 396
Terlikowska Dzidka 393
Terlikowski Andrzej 6, 152, 163, 166, 225, 362, 393

Toczko Bolek 29, 39, 90, 163, 360, 388, 393
Toczko Teresa (Marysia) 97, 393
Tomaszewska Ewa 16, 366
Torgowski Andrzej Łukasz 393
Tralewski Włodek 23, 50, 393
Trapkowski Daniel 68, 152, 159, 393
Turowicz Jerzy 125,
Tyrka Andrzej 6, 37, 38, 167, 330, 332, 333, 363, 365, 393
Urban Jerzy 58, 135, 235, 242, 335
Wąclawek Dariusz 393
Wąclawek Krystyna 393
Wąclawek Roman 393
Wajda Andrzej 134,
Waligóra Grzegorz 25, 103, 396
Węglowski Andrzej Sędzia 85, 87,
Wehrstein Janina 41, 319, 330, 338, 349, 366,
Welk Kazimierz 333, 338, 350, 360, 393
Wielowiejski Andrzej 112
Wierzyński Grzegorz 264, 265
Wiktorska Albina 26, 393
Wirga Andrzej 236, 237, 238, 240, 251, 267, 269, 293, 294, 301, 302, 307
Wiśniewski Kazimierz 360, 393
Wiszniewski Andrzej 167, 306
Witt Bożena 26, 393
Wojciechowicz Joanna 25, 26, 393
Wojciechowicz Michał (Pistolet) 232, 234, 393
Wojcieszek Elżbieta 13,
Wojnarowicz Wojciech 307
Wojtaszek Henryk 332, 365, 393
Woźniak Tadeusz 393
Wroński kpr. 201
Wujec Henryk 126
Wyganowski Zbigniew 39, 40, 393
Wysoczyńska Teresa 29, 39, 163, 393
Wyszyński Józef 233, 319, 393
Zajdel Teresa 6, 76, 330, 333, 336, 393
Załuski Piotr 265, 266
Zarach Andrzej 22, 23, 24, 25, 33, 49, 50, 58, 69, 305
Zarzycki Jacek 68, 72, 360, 393
Zbucki Zenon 393
Zgirska Mirka 393
Zglejc Ela 393

Znamierowski Alfred 160, 347, 394

Żurek Andrzej 66, 393

Zwiercan Roman (Jacek, Andrzej Więczar, Andrzej Wienczar – *pseudonim to anagram nazwiska Zwiercan*) 3, 4, 6, 23, 26, 27, 28, 32, 33, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 45, 46, 47, 50, 52, 64, 65, 66, 67, 74, 76, 77, 80, 81, 82, 97, 100, 112, 115, 116, 117, 119, 120, 122, 128, 130, 131, 133, 138, 139, 141, 147, 152, 159, 163, 164, 165, 166, 167, 190, 212, 226, 230, 243, 244, 260, 321, 323, 325, 326, 330, 331, 332, 335, 338, 339, 341, 342, 356, 357, 360, 363, 366, 367, 376, 383, 385, 386, 387, 388, 389, 393, 394, 395, 396

Zych Bronisław ptk 241, 258

Żywolewska (Zwiercan) Małgorzata (Jolka) 6, 78, 88, 90, 92, 147, 164, 165, 166, 326, 387, 393

Przedsięwzięcia zrealizowane:

1. Wystawa plenerowa poświęcona XXX rocznicy wybuchu strajków sierpniowych w Gdyni (między 15-31 sierpnia 2010 r.)
2. Wystawa dokumentująca działalność podziemną z lat osiemdziesiątych na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego (15 sierpnia -14 września 2010)
3. Wystawy rotacyjne w szkołach ponadpodstawowych, przedstawiające etapy walki o wolność na Wybrzeżu od Grudnia 1970 roku, poprzez opozycję demokratyczną lat siedemdziesiątych, Sierpień 1980 i Solidarność aż do odzyskania niepodległości, (wrzesień-grudzień 2010)
4. Opracowanie i ekspozycja wystawy fotograficznej autorstwa Zygmunta Pałasa, uczestnika strajków sierpniowych, dokumentująca przebieg strajków i historię ruchu solidarnościowego.
5. Spotkania z żyjącymi świadkami historii i prelekcje w szkołach powiązane z pokazami multimedialnymi (wrzesień - grudzień 2010 r.)
6. Pozyskujemy i gromadzimy materiały historyczne dokumentujące poszczególne etapy walki o odzyskanie niepodległości w celu utworzenia stałej ekspozycji i systematycznych publikacji archiwaliów.
7. Tematyczne pokazy filmów dokumentalnych z komentarzem uczestników wydarzeń z lat 1970,1980 i stanu wojennego (wrzesień - grudzień 2010)
8. Przygotowaliśmy książkowe opracowania historyczne dotyczące ruchów niepodległościowych na wybrzeżu w latach 80 XX wieku. A. Kołodziej i R. Zwiercan "... o godność i wolność. Po prostu..." II wydanie.
9. Opracowaliśmy i prowadzimy stronę internetową Fundacji
10. Sporządzamy dokładną uporządkowaną dokumentację w/w wydarzeń w formie filmowej oraz w formie nagranych i spisanych relacji w celu wydania publikacji książkowych oraz stworzenia filmów dokumentalnych. Duża część uczestników spotkań i konferencji to depozytariusze unikatowych świadectw przeszłości, nigdy dotąd nieutrwalonych a bezcennych dla narodowej świadomości historycznej i ogromnie ważnych dla badań historycznych.
11. Zainicjowaliśmy i sfinalizowaliśmy wykonanie projektu a później Sztandaru Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto.
12. Uhonorowaniem naszych działań w 2010 roku, poza planowanymi wcześniej projektami była przygotowana przez nas Inszenizacja wydarzeń z Grudnia 1970 r. W ten szczególny projekt zaangażowanych było kilkaset osób.
13. Statutowym celem Pomorskiej Inicjatywy Historycznej jest m.in. pomoc znajdującym się w niedostatku ofiarom zmagającym się o wolną Polskę, ludziom zasłużonym w walce o wolność, którzy w wyniku swego zaangażowania tracili zdrowie, środki utrzymania i do dziś nie doczekali się rzeczyskiej rekompensaty. Udało się nam pozyskać środki aby wesprzeć materialnie kilkunastu uczestników tamtych wydarzeń.
14. Wystawa „Polegli w służbie Ojczyzny. Smoleńsk 2010” – Kwiecień 2011
15. Stała wystawa "Gdynskie drogi do Niepodległości" przy przystanku SKM Gdynia Stocznia. - Sierpień 2011
16. I Ogólnopolska Konferencja Wydawnictw Niezależnych „Wydawnictwa Solidarności Walczącej na tle innych wydawnictw podziemnych w latach 80-tych” Muzeum Miasta Gdynia - 15 października 2011
17. 10 listopad 2011-15 styczeń 2012 Gdańsk, ul. Doki 1, Sala BHP Stoczni Gdańskiej - Wystawa „Grudzień 70 w Gdańsku i w Gdyni”
18. 10-19 grudnia 2011 Gdynia, Skwer Żeromskiego - Wystawa plenerowa „Dwa Grudnie”
19. W grudniu 2011 roku Fundacja zorganizowała sympozjum „Polskie Grudnie” „Grudzień 70 Uniwersytet Robotniczy” oraz „Grudzień 81- Wojna z narodem - lekcja patriotyzmu” w Muzeum Miasta Gdyni, oraz „Polskie Grudnie” Spotkanie z młodzieżą 16 grudnia 2011 w Teatrze Miejskim w Gdyni.
20. W maju 2012 wydaliśmy pierwszą monografię Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża autorstwa Andrzeja Kołodzieja.

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna

ul. Widna 10 D/20, 81-041 Gdynia

Biuro: ul. Skłodowskiej 19/3, 83-400 Kościerzyna, tel./fax 58 680 84 58, e-mail: fpih@wp.pl, www.fundacja-pih.pl

KRS: 0000363504; NIP 5862258093; Konto: BZ WBK 21 1090 2620 0000 0001 1461 2280

